

FUNDA  
Archiwum  
B7-1  
NIP  
Nr. rej. E-157207 GOU E. 2 0244

zawartość: 4 t.  
t. 1 = akta osobowe

t. 2 }  
t. 3 } III 1/3 mater. dotyczące okresu okupacji  
t. 4 } 1939-1945



Gdynia  
ZHP t. nau.

Bork Bolesław  
ps. "Szkołny"

M-802/1527 Pom.

Bol. Bork

84-123 Potchowo

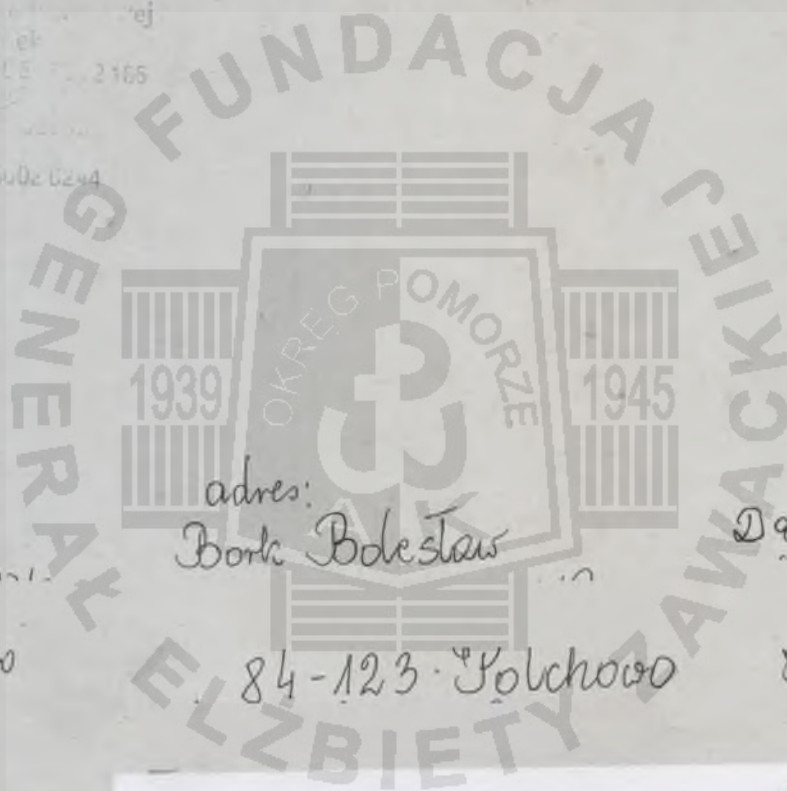
oprac. J. Markiewicz  
quadrum 1996 r.

zawartości książki: akta osob,

dotyczące, przekazane z Bibli. FAPAB,  
opr. B/138.

25.06.2003

FUNDACJA GENERALNA ELŻBIETY TRAWACKIEJ  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. W. Garbary 2, tel. 65-22-186  
e-mail: tapak@wp.pl  
956 3 25 127  
KRS 0000  
NIP: 1090 1506 0000 0000 5002 0244



Monika Szlas

adres:  
Bork Bolesław

Danuta Szlas

84-123 Polchow

84-123 Polchow

87-100 Toruń

Bork Bolesław

84-207 Koleczkowo

Gdynia  
tj. na ul. ZHP

**Bork Bolesław**  
ps. „Szkołny”

A-4

M-802/1527 Pom  
2

SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI

Bork Bolesław .....

J:K-802/1524 Pom .....

Gdynia ZHP, taj. nawa. ....

- I./1. Relacja k. 3 s. 1-3
- I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. 3 s. 1-3
- I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora k. 5 s. 1-5
- II. Materiały uzupełniające relację k. 10 s. 1-10
- III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora k. 12 s. 1-12
- III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —
- III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) k. 224 s. 1-23
- III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 k. 48 <sup>3 teści</sup> s. 1-48
- III./5. Inne ... dzieł. liter. k. 45 s. 1-45
- IV. Korespondencja
- 1) Dział. s. 2 z Borkiem k. 32 s. 1-34
- .....
- .....
- V. Nazwiskowe karty informacyjne k. brak
- VI. Fotografie dział ikonografii

# 11. Relacja - Bork Bolesław

1. Biogram - relacja autorstwa  
Bolesława Borka, mpis

k. 3 s. 1-3



BORK BOLESŁAW, ps. "Szkólny" /1923 - /, organizator tajnego doksztalcania, współpracownik z organizacjami konspiracyjnymi i wywiadem w Polsce, Francji i Holandii.

Ur. 9.IV.1923 r. w Zbychowie, b. pow. morski, s. Antoniego, rolnika, pełniącego społeczną funkcję opiekuna społecznego, Anastazji z d. Grubba. Wychowywał się w rodzinie wielodzietnej /5 braci, 4 siostry/. W Zbychowie ukończył IV kl., w Zagórze VI kl. szkoły powszechnej. Za namową nauczyciela Wiechowskiego stanął do konkursu, który miał wyłonić stypendystę gminy Wejherowo-Wieś /styp. Przebendowskich/. Konkurs wygrał i zdał egzamin do Państw. Gimnazjum i Lic. im. Króla Jana III Sobieskiego. Będąc uczniem gimnazjum pisał wiersze o ziemi rodzinnej do gazetki szkolnej "Świt" pod ps. "B.Kor". Skończył kurs czerwonokrzyski.

W pierwszych dniach agresji hitlerowskiej na Wybrzeże w 1939 r. pracował jako harcerz-ochotnik przy kopaniu umocnień militarnych pod Pucką Górą k. Nowego Dworu Wejherowskiego, następnie w batalionie fortyfikacyjnym na Kępie Oksywskiej. Od 9.IX.1939 r. walczył w gdyńskim batalionie kosynierskim w rejonie Łężyc, Szmelty, Zagórze. Ranny pod Chylonią 15 września dostał się do niewoli niemieckiej. Leczył się krótko w Szkole Morskiej, później u wujka w Gdyni. Od listopada 1939 r. do października 1942 r. prowadził tajne douczanie młodzieży w swojej wsi rodzinnej. Przy pomocy skonstruowanego w gimnazjum radiowego odbiornika kryształkowego /dedektora/ słuchał z kolegami polskojęzycznych stacji. Uzyskane tą drogą ważne informacje zapisywał na kartkach i kolportował w terenie. W listopadzie 1942 r. został skierowany przez władze okupacyjne do przymusowej pracy w Apparatenbau Zagórze - Janowo, gdzie współpracował z konspiratorami uprawiającymi sabotaż w zakładzie i na lotnisku w Rumi. W końcu sierpnia 1943 r. został przymusowo wcielony do armii niemieckiej. Będąc w wojsku współdziałał z francuskim, następnie holenderskim ruchem oporu i wywiadem. Za umożliwienie dojścia holenderskim konspiratorom do strzeżonej przez Niemców stacji kabli podmorskich w Dom5urg na

wyspie Walcheren, został skierowany do karnej grupy roboczej /Militärische Arbeits Kolonne/ w Dunkierce. Podczas nalotu 5.VI.1944 r. uległ wypadkowi, zachorował na gruźlicę pozapłucną i do 25.VIII. 1945 r. przebywał w szpitalach na terenie Francji, Belgii i Niemiec. Przez 5 granic wrócił do kraju.

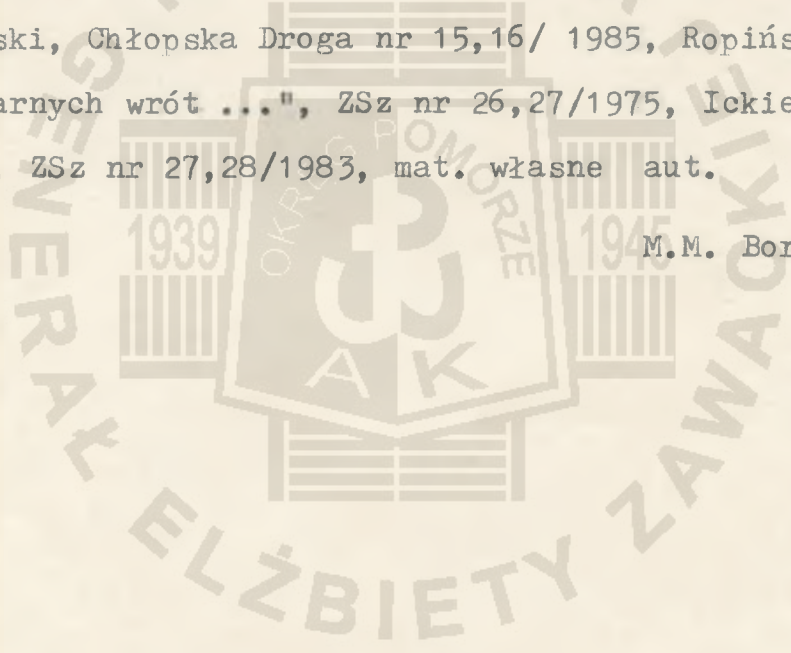
Jego ojciec po powrocie z sowieckiego obozu karnego zmarł na tyfus na początku czerwca 1945 r. Brat Leonard i mąż siostry Pelagii Feliks Hennig i in. za udział w powojennej organizacji ruchu oporu ✓ zostali skazani 31.VIII.1950 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Gdańsku na wieloletnie kary więzienia i 1 osoba na karę śmierci. F. Hennig zmarł w karnym obozie w Wronkach. Sąd Najwyższy w 1990 r. skazanych uniewinnił.

Od 15.IX.1945 r. do 1.IV.1946 r. pracował w charakterze rachunkowego w Nadleśnictwie Gniewowo, następnie jako nauczyciel w charakterze kierownika /dyrektora/ szkoły w Koleczkowie, Chwaszczynie i do emerytury /1984 r./ w Bojanie gm. Szemud, gdzie mieszka do tej pory. Od 1948 r. żonaty z Marią Magdaleną z Bieszków. Wychowali pięcioro dzieci. Napisał 13 pozycji książkowych i setki artykułów i rozpraw prasowych, dwa komunikaty naukowe wygłoszone na sesji naukowej w Toruniu 6-7.XI.1993 r. /publikowane w VI t. Bibl. Fund. "Archiwum Pomorskie AK"/. Uczestniczył w wielu konkursach. Na konkursie PTH za opracowanie tematu "Ruch oporu na Kaszubach" otrzymał II nagrodę i uczestniczył w 1974 r. w Zjeździe Historyków Polskich w Toruniu, a praca "Obrona Wybrzeża w 1939 r." otrzymała III nagrodę w skali kraju i uczestniczył w ZHP w Katowicach. W konkursie Głosu Nauczycielskiego za opracowany temat "Tamte niezapomniane lata" zdobył II nagrodę /1984 r./, a za trzy widowiska regionalne napisane w języku kaszubskim Towarzystwo Kultury Teatralnej przyznało mu również I nagrodę. Widowiska te będą wydane przez O/ZKP w Szemudzie w tym roku. Za wybitne osiągnięcia w pracy dydaktyczno-wychowawczej otrzymał w 1973 r. nagrodę II stopnia, a w 1978 r. I stopnia. Odznaczony

m.in. Srebrnym i Złotym Krzyżami Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Res-  
tituta Polonia, złotą odznaką ZNP, spółdzielczości wiejskiej, ZHP,  
honorową odznaką Zasłużonym Ziemi Gdańskiej, medalami Jana Karnow-  
skiego i 300-lecia Odsieczy Wiedeńskiej /ost. dwa przyznane przez  
ZKP/. Pełnił odpowiedzialne funkcje w radach narodowych, spółdziel-  
czości, ZNP, ZKP. Wybrany został ławnikiem sądowym.

Bork B. - Nad Sleżą ..., Gdańsk 1978, passim, - Ścieżki, bezdroża  
i drogi, Gdańsk 1984, passim, - Zbychowo, Pomerania nr 5,6/1976,  
- Szpieg w mundurze feldgrau, Zielony Sztandar nr 52/1983, - Ka-  
szubski nauczyciel, ZSz nr 66,67/1983, - Przez pięć granic wróciłem  
do Polski, Chłopska Droga nr 15,16/ 1985, Ropiński Z. - "...Jakby  
u smętarnych wrót ...", ZSz nr 26,27/1975, Ickiewicz K. - Miłośnik  
Kaszub, ZSz nr 27,28/1983, mat. własne aut.

M.M. Bork



1/2. Dokumenty relatora - Borka Bolesława

1. Zaświadczenie tymczasowe nr 775/77/88 Państwowej Komisji Egzaminów Kwalifikacyjnych dla Nauczycieli w Gdańsku o zdaniu egzaminu kwalifikacyjnego z zakresu historii, kserokop. omg. k. 1 s. 1
2. Zaświadczenie Urz. Woj. w Gdańsku Kuratorium Oświaty i Wychowania z 19.01.1981 potwierdzające prowadzenie tajnego nauczania w Zbychowie gm. Wejherowo od listopada 1939 do października 1942, kserokop. omg. k. 1 s. 2
3. Leg. nr 2464-83-11 Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski, kserokop. str. wewnętrzna. omg. k. 1 s. 3



Państwowa Komisja  
Egzaminów Kwalifikacyjnych  
dla Nauczycieli  
w Gdańsku

1.

ZADANIE PRACI TYMCZASOWE Nr. 775/77/H

Państwowa Komisja Egzaminów Kwalifikacyjnych dla Nauczycieli  
w Gdańsku zatwierdziła, że **Bork, Bolesław**.....  
urodzony/a dnia **9.IV.1923**..... **Zbychowie**.....  
nauczyciel/ka Szkoły Podstawowej **Bojanie**.....  
złożył/a w dniu **8.XI.1977** r. egzamin kwalifikacyjny z zakresu .....  
**...historii**..... z wynikiem **pozytywnym**.

W myśl zarządzenia Ministra Oświaty i Wychowania z dnia 26 czerwca  
1975 r. /Dz.U. MOiW Nr 8 z dnia 27 lipca 1975 r. 31-92/ egzamin kwalifi-  
kacyjny jest równoważny tytułowi studiów wyższych.

Dyplomy egzaminu kwalifikacyjnego stanu ogólnego w terminie  
późniejszym.



Przewodniczący  
Komisji Egzaminów  
Kwalifikacyjnych  
w Gdańsku

Gdańsk, dnia **8.XI.1977** r....

*[Signature]*

URZĄD WOJEWÓDZKI  
80-008 w Gdańsku  
Kuratorium  
Oświaty i Wychowania  
ul. Okopowa 21/27

Gdańsk, dnia 19 stycznia 1981 r.

OZK-1028/2/81

Z a ś w i a d c z e n i e

Kuratorium Oświaty i Wychowania Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku w oparciu o rozporządzenie Ministra Oświaty z dnia 26.06.1945 r. /Dz.U. RP Nr 24, poz. 140/, zaświadcza, że Obywatel Bolesław Bork ur. dn. 9 kwietnia 1923 r. w Zbychowie gm. Wejherowo prowadził tajne nauczanie w Zbychowie gm. Wejherowo w okresie od listopada 1939 r. do października 1942 r.

Zaświadczenie niniejsze wydaje się celem przedłożenia w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych.

KURATOR  
Oświaty i Wychowania  
*Aleksander Nawrot*  
mgr Aleksander Nawrot

POLSKA RZECZPOSPOLITA  
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 2464-83-11

WARSZAWA

dn. 21 września 1983 r.

UCHWAŁA RADY PAŃSTWA

odznaczony/a została  
za przyczynistość, szczególnie  
wyróżniającą pracę pedagogiczną

Ob. BORK

Polesław S. Antoniego

KRZYŻEM KAWALERSKIM  
ORDERU ODRODZENIA POLSKI

PRZEWODNICZĄCY  
RADY PAŃSTWA

3

3

1/3. Inne materiały dokumentacyjne  
- Bork Bolesław

1. Pismo Min. Oświaty i Wychowania -  
- przyznanie Nagrody Pierwszego Stopnia  
"za osiągnięcia w pracy dydaktycznej i  
wychowawczej", Warszawa 1978, oryg. k. 1 s. 1
2. Pismo Tow. Kultury Teatralnej,  
Zarząd Główny, Warszawa 4.01.1983  
- dot. konkursu m. pamiątek twórców  
i działalności teatru amatorskiego, napis  
oryg. z dopiskiem B. Borka k. 1 s. 2
3. Pismo redakcji "Głosu Nawy cieleskiej" z 30.08.1984 - zaproszenie me  
uroczyście wręczenia medalu laurea-  
tom konkursu "Tamte, niezapomniane  
lata", ksero napis. k. 1 s. 3
4. Komunikat dot. konkursu me  
utwór dramaturgiczny o tematyce wiejskiej  
ogłoszony m. in. przez Zarząd Główny  
Towarzystwa Kultury Teatralnej,  
ksero, napisu oryg. z 14.06.1985 k. 1 s. 4
5. Podpiszowanie Fundacji "ze prae,  
dla dobra Fundacji i wkład w jej  
dorobek...", kserokop. oryg. z 16.11.2002 k. 1 s. 5



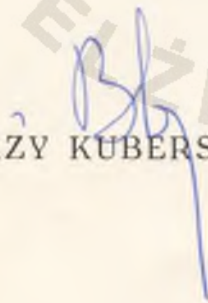
MINISTER OŚWIATY I WYCHOWANIA

ZA OSIĄGNIĘCIA W PRACY  
DYDAKTYCZNEJ I WYCHOWAWCZEJ

PRYZNAJĘ

OB. BOLESŁAWOWI BORKOWI

NAGRODĘ PIERWSZEGO STOPNIA

  
JERZY KUBERSKI

WARSZAWA, 1978 r.

2

# TOWARZYSTWO KULTURY TEATRALNEJ

## ZARZĄD GŁÓWNY

L.dz. 1/21/83

Warszawa, dnia .....4 stycznia..... 19.83... r.

Szanowny Pan

Bolesław BORK

B o j a n o

Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Teatralnej pragnie uprzejmie poinformować, że jury konkursu na pamiętnik twórców i działaczy teatru amatorskiego - pracujące pod przewodnictwem prof. dr Józefa Kądzielskiego - dokonało oceny nadesłanych prac i rozdzieliło przewidziane regulaminem nagrody. Rezultaty konkursu spełniły nasze oczekiwania - otrzymaliśmy wiele niezwykle cennych, mądrych wypowiedzi. Niestety, nie wszystkie godne uwagi pamiętniki mogły zostać nagrodzone. Taki los spotkał również pracę, którą Pan zechciał nadesłać. Prosimy jednak przyjąć zapewnienie, że możliwość poznania Pana dokonań oraz przemyśleń stanowi dla nas ogromną wartość, pozwala lepiej i pełniej zrozumieć skomplikowane problemy działalności społecznej. Za danie nam tej możliwości przekazujemy - w imieniu wszystkich współorganizatorów - najgorętsze podziękowania.

Łącząc serdeczne życzenia pomyślności, pozostajemy z głębokim szacunkiem.

Za Zarząd Główny  
Towarzystwa Kultury Teatralnej

  
Lech Sliwonik

Wiceprezes

*Nagrodzono 3 widowiska regionalne w j. Kaszubskim:*  
1) Sobótki w Łbychowie  
2) Reszkowskie przedziwiny  
3) Noworoczne gwiazdki

# GŁOS NAUCZYCIELSKI

CENTRALNY ORGAN ZNP

00-389 WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 6/8

TEL. 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30

3

L. dz. ....

W odpowiedzi prosimy powoływać się na  
nr i datę pisma

Warszawa, dnia ..... 30. VIII ..... 19... 85

Szanowny Kolego.

Zgodnie z wcześniejszą obietnicą - zapraszamy Kolegę na spotkanie w redakcji na uroczystość wręczenia nagród laureatom konkursu "Tęte, niezapomniane lata". Spotkanie odbędzie się 21 września, o godz. 11.00 w lokalu redakcji, Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Koszty podróży zwraca redakcja.

Redaktor Naczelny

*Włodek Pawłowski*  
Włodzisław Pawłowski

## K O M U N I K A T

Rozstrzygnięty został konkurs na utwór dramatyczny o tematyce wiejskiej, ogłoszony przez Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Teatralnej wraz z Ministerstwem Kultury i Sztuki, Ludową Spółdzielnią Wydawniczą, Klubem Kultury Chłopskiej oraz miesięcznikiem "Scena". Jury pod przewodnictwem Wiesława Myśliwskiego rozpatrzyło 47 nadesłanych utworów i postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia.

### A. W kategorii sztuk o współczesnej tematyce wiejskiej:

- I nagroda w wys. 60 tys. zł. przypadła Andrzejowi Niedobie z Katowic za utwór "Rajska jabłonna" /godło "Stańko"/.
- II nagrodę w wys. 50 tys. zł. otrzymał Maciej Z. Bordowicz z Warszawy za utwór "Najdłuższa noc w roku" /godło "Kalina"/.
- dwie III nagrody /po 40 tys. zł/ otrzymali - Stanisław Rogala z Kielec za sztukę "Dom" /godło "Wanda"/ oraz Anna Szymańczuk z Tarnowa za utwór "U kosiarza" /godło "Gajusz"/.
- dwa wyróżnienia po 25 tys. zł. przypadły - Maksymilianowi Kozłowskiemu z Bydgoszczy za utwór "Narzeczona dla Piotra" ~~xxxx~~ /godło "Sabina"/ oraz Jerzemu Ignaciukowi z Olsztyna za sztukę "U przystanku" /godło "Don"/.

### B. W kategorii widowisk dramatycznych opartych na ludowych obrzędach i zwyczajach:

- I nagroda w wys. 50 tys. zł. przypadła Weronice Ziemek - Kuty, woj. krosnieńskie za utwór "Wesele Jagusi" /godło "Rolnik"/.
- II nagrodę w wys. 40 tys. zł. otrzymał Bolesław Berk z Bojana, woj. gdańskie za utwór "Kaszubski rok obrzędowy" /godło Szkolny
- dwie III nagrody po 30 tys. zł. przypadły Leonowi Szablukowi z Malowej Góry, woj. białkopodlaskie za sztukę "A może ty się Jasiu z Warszawianką będziesz żenił" /godło "Podlasiak"/ i Janowi Wojtarukowi z Szydłowa, woj. kieleckie za "Wesele opoczyńskie" /godło "Jan"/.
- trzy wyróżnienia po 15 tys. zł. otrzymali - Bogusława Krauz za utwór "Wesele piekarskie" /godło "BK"/ oraz Zdzisław Snułohowski z Leszna za utwory "Ziele, moje ziele" i "Spotkały się dwie Marysie" /godło "Zbyszek"/.
- Jury przyznało też w tej kategorii dwa wyróżnienia specjalne /zestawy książek/ za prace, które w bardzo osobistej i skromnej formie podejmują autentyczne problemy środowiska ich autorów.
- Wyróżnienia te otrzymali: Beata Sobiesiek z Wolicy /woj. lubelskie/ za pracę "Życie pełno łez" oraz Stanisław Szulist z Pogódek, woj. gdańskie za utwór "Krajobraz po zapisach".

x

Przesyłając powyższy komunikat, uprzejmie prosimy o zamieszczenie informacji na łamach Waszego pisma.

Łączymy wyrazy szacunku

Warszawa, 14 czerwca 1985 r.

*[Signature]* 16





# Fundacja

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
w Toruniu

składa

*Panu Bolesławowi BORKOWI*

wyrazy podziękowania i wdzięczności  
za pracę dla dobra Fundacji  
i niepośledni wkład w jej dorobek,  
za troskę o pamięć historii,  
za stałą serdeczność, bezinteresowność i życzliwość

Honorowa Przewodnicząca  
Rady Fundacji

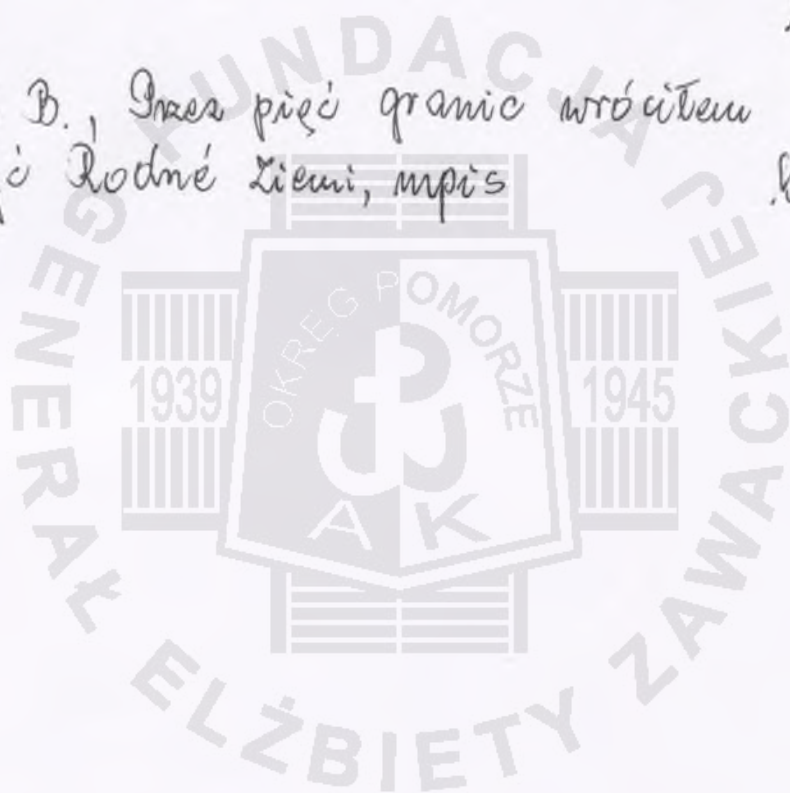
*Elżbieta Zewacek*

Rada Fundacji

Toruń, 16 listopada 2002 r.

II. Materiały uzupełniające relację  
Bolesława Borke:

1. art. Gekiewicz Z., Dutośnik Kaszub,  
Zielony Standard, nr 27-28/1983, ksero k. 1 s. 1
2. Komunikat jury konkursu,  
Głos Namysłowski, nr 5/r.?, ksero k. 1 s. 2
3. art. Bork B., Moja droga kaszubska,  
mpis. k. 4 s. 3-6
4. art. Bork B., Inna pięć granic wrócić  
by służyć Rodnej Ziemi, mpis k. 4 s. 7-10



# Miłośnik Kaszub

**B**OLEŚLAW Bork jest znany czytelnikom „Zielonego Sztandaru” ze swoich publikacji. Z wykształcenia i wykonywanego zawodu jest nauczycielem historii. Pracował w Koleczkowie (1946—1954), Chwaszczynie (1954—1956), znowu w Koleczkowie (1956—1959) i od 1959 roku w Bojanie, gdzie jest obecnie dyrektorem Szkoły Podstawowej. W Bojanie również mieszka.

Pan Bolesław pasjonuje się regionem kaszubskim, a przede wszystkim historią tej ziemi. Znalazło to odzwierciedlenie w publikacji „Nad Słężą”, gdzie przedstawił walkę mieszkańców Koleczkowa i okolicznych wsi z naporem germanizacyjnym, ze szczególnym uwzględnieniem okresu okupacji hitlerowskiej i ruchu oporu na Kaszubach podczas drugiej wojny światowej.

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie ujęło w planie wydawniczym i opublikuje, już chyba niebawem, wspomnienia Bolesława Borka. Obejmują one trzy okresy jego życia; pierwszy — do 1939 roku, drugi — lata wojny i okupacji hitlerowskiej oraz trzeci — czasy powojenne do lat siedemdziesiątych.

**J**AKO gimnazjalista pan Bolesław próbował swoich sił w piśmie „Świt”, gdzie zamieszczono pierwszy jego wiersz. Do wojny jako stypendysta gminny skończył w Wejherowie trzy klasy gimnazjum. We wrześniu 1939 roku brał udział w pracach oddziałów fortyfikacyjnych, a następnie walczył w gdynskim batalionie „Czerwonych Kosynierów”. Po powrocie do rodzinnego Zbychowa koło Rumi, prowadził we wsi tajne nauczanie do 1942 roku, oczywiście na miarę swoich możliwości. Został skierowany na przymusowe roboty do niemieckich zakładów zbrojeniowych „Aparatenbau” w Rumi, a następnie wcielony do niemieckiego wojska. We wspomnieniach ukazuje dramat większości Polaków i Kaszubów walczących w niemieckich mundurach.

**C**IEKAWY są frontowe losy Bolesława Borka. W 1943 roku jednostka, w której przebywał, została skierowana na front wschodni. Wyłączono z

niej jednak Kaszubów — których skierowano do Francji. Tam nawiązał on kontakt z wywiadem alianckim. Został jednak wkrótce przeniesiony do Domburga na wyspie Walcheren w Holandii. Ale i tam współpracował z aliantami. Pod koniec wojny został wcielony do półkarnej kompanii w Dunkierce. Był ranny i przebywał w wielu szpitalach. Wyzwolenie zastało pana Bolesława w Donaueschingen. W sierpniu 1945 roku powrócił do kraju, od razu na Kaszuby, gdzie do dziś jest aktywnym działaczem społecznym.

**Z**ARAZ po wojnie Bolesław Bork zakładał teatr kaszubski w Zbychowie, a wpływy z przedstawień przeznaczane były na odbudowę szkoły. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych jako tzw. „korespondent chłopski” poruszał tematy związane ze wsią i kulturą wiejską na łamach „Gromady — Rolnik Polski”, „Wsi”, „Dziennika Bałtyckiego” i „Głosu Wybrzeża”.

Obecnie — pasja pisania pozostała do dziś — publikuje pan Bolesław na tematy regionalne i społeczne na łamach miesięcznika „Pomerania” i w „Zielonym Sztandarze”. Przewodniczący Komisji Historycznej przy Gminnym Obywatelskim Komitecie Upamiętniania Miejsc Pamięci Narodowej w Szemudzie i prezes zarządu Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Szemudzie. W jego planach jest napisanie monografii najbliższego regionu (Szemud, Bojana, Koleczkowa, Chwaszczyna...), od lat bowiem związany jest z życiem społeczno-kulturalnym Kaszub i Pomorza.

KAZIMIERZ ICKIEWICZ



Zielony Sztandar  
Nr 27/28/1993r.

# KOMUNIKAT JURY KONKURSU

W wymaganym terminie na konkurs napłynęło 30 prac. Redakcyjne jury w składzie: Danuta Chrzczonowicz, Maria Kalinowska, Teresa Konarska po przeczytaniu ich, postanowiło nie przyznawać nagrody I i dokonać innego podziału kwoty, przeznaczony na nagrody. Postanowiło także zwiększyć ilość wyróżnień książkowych do 13.

Po otwarciu kopert z nazwiskami okazało się, że nagrody otrzymali:

**DWIE NAGRODY II — PO 10 TYS. ZŁ**  
KAZDA:

- Bolesław Bork, Bojano, 84-307 Kolejowo (godło „Kaszub”),
- Czesław Hakke, ul. Pułkowska 3a m. 37, 15-143 Białystok (godło „Rodło”).

1. 42-200 Częstochowa (godło „Jeden z wielu”).

- Stanisław MocarSKI, 82-113 Drewnica, woj. ełbiąskie (godło „Koziorożec”).

● Marian Rawa, ul. Osiedłowa 11 m 36, 03-300 Przasnysz (godło „Niekwalifikowany”).

13 wyróżnień w formie książkowej przyznano następującym osobom:

- Antoni Cybulski, ul. Słowackiego 1/58, 87-800 Włocławek (godło „Wychowawca”);
- Mieczysław Czechowski, ul. Młyńska 3, 57-230 Kamieniec Zabkowiński, woj. waliszkie (godło „Kamień”);
- Marianna Danieluk, ul. Mickiewicza 18A/19, 22-100 Chełm (godło „Wyrwał”);
- Stanisław Grodziński, Złoczka Szkoła Gminna, 98-354 Siemkowice (godło „Moja nauczycielska służba”);
- Józef Kalinowski, ul. Lipowa 16, 24-300 Opole Lubelskie (godło „Feniks”);
- Kazimierz Kubala, ul. Podleśna 1, 22-400 Zamość (godło „Partyzant”);
- Czesław Majewski, ul. Jordankowska 2/39, 28-940 Pionki (godło „Emeryt”);
- Adam Matusecki, os.

**TRZY NAGRODY III — PO 6 TYS. ZŁ**  
KAZDA:

- Jan Ejsakowski, 83-123 Piaseczno, woj. gdańskie (godło „Kociwiak”),
- Józef Zygmunt, ul. Świerczewskiego 8, 37-450 Stalowa Wola (godło „Wierny przyrzeczeniu”),
- Godło „Brona” (prosimy o podanie imienia, nazwiska i adresu; do pracy konkursowej nie załączono koperty z tymi danymi).

**CZTERY IV NAGRODY — PO 4 TYS. ZŁ**  
KAZDA:

- Elżbieta Jadwińska, ul. Macierzy Szkolnej 3, 43-400 Cieszyn (godło „Cieszynianka”),
- Tadeusz Marzec, ul. Kopernika 8 m 2d

XXX-lecia, bl. 9/44, 34-200 Sucha Beskidzka (godło „Klon”);

Zofia Nowak, ul. Miłreckiego 26B m 37, 42-200 Częstochowa (godło „Anita”);

Józef Pajda, 14-134 Samoborowo, woj. olsztyńskie (bez godła);

Jan Paluchniak, ul. Trwała 5/1, 53-335 Wrocław (godło „Słowik”);

Daniela Sakowicz, ul. Bądzińska 8B, 42-470 Siewierz (godło „Zawiedziona”);

Irena Strzadala, Baków 47, 43-246 Strumięń (godło „Niekwalifikowana”).

Wyróżnienia książkowe wysłamy poezia. Laureatów głównych nagród pieniężnych we wrzeczniu zaprosimy do redakcji, celem uroczystego ich wręczenia.

Prace drukowane w „Głosie”, zarówno nagrodzone, jak i nie nagrodzone, będą honorowane zgodnie z ogólnymi zasadami.

GŁOS NAUCZYCIELSKI 5

## *Moja droga kaszubska*

Jestem dzieckiem wsi, synem chłopskim, mocno związany z przyrodą, a szczególnie z lasem, gdyż urodziłem się 9 kwietnia 1923 r. w Zbychowie, wiosce położonej na polanie kompleksu leśnego o nazwie *Lasy Darżlubsko-Oliwskie*, których część stanowi Trójmiejski Park Krajobrazowy. Z lasu rodzina moja czerpała owoce leśne, opał i stanowił on źródło zarobku przy zrywce i wywózce drewna w okresach wolnych od prac polowych. W lesie na specjalnie urządzonym placu odbywały się też zabawy strażackie, wiejskie i szkolne.

W latach dziecińczych utkwilo we mnie przekonanie, że Kaszubi są dyskryminowani przez władze, urzędników, wielu mieszczuchów. Mój ojciec nieco przerastał swoje środowisko, gdyż czytał prasę ogólnokrajową i lokalną, pisał dość poprawnie po polsku, choć ukończył tylko szkołę ludową niemiecką. Odbył służbę wojskową w armii pruskiej i uczestniczył w I wojnie światowej. To też do niego zwracali się sąsiedzi po poradę i pisał im odwołania od krzywdzących decyzji władz i przy tej okazji nasłuchiwałem się narzekań na poniewierkę, jaka była stosowana wobec kaszubskich sąsiadów, głównie przez przybyszów z głębi kraju, traktujących Kaszubów jako ludzi gorszej kategorii i sprzyjających niby to Niemcom.

Sam doświadczyłem takiego poniżenia będąc uczniem wejherowskiego gimnazjum. Mój nauczyciel ze Zbychowa Tomasz Wiechowski postarał się dla mnie o stypendium Przebendowskiego. Polonistką w gimnazjum była pani ze Lwowa, która uznawała swój akcent lwowski za poprawną polszczyznę. Nie nawidziła języka kaszubskiego; bo w jej ocenie był on narzeczem germańskim, a gdy ukazał się w gimnazjalnym pisemku „*Świt*” mój wiersz o tematyce kaszubskiej, była wręcz oburzona i chciała mi wmówić, że ja go nie napisałem. Za wypracowanie na temat rodzinnego środowiska, w którym ukazałem moją wieś, jej uroki: ten staw w środku wsi i ten drób koczujący wokół niego, te wzgórza i lasy, jeziora i chaty wiejskie, otrzymałem czwórkę, a byłaby piątka (tak powiedziała), gdyby nie cytowałem w nim wyrażen kaszubskich. Twierdziła jednak, że nie napisałem tego wypracowania i kazała ponownie napisać jego treść w klasie i o dziwo, nie odbiegało ono wiele od pierwotnego tekstu i pomimo to postawiła mi teraz trójkę. Protestowałem przeciwko poniżaniu mnie jedynie z tego tytułu, że byłem kaszubskim wieśniakiem. Zemściła się na mnie w ten sposób, że na rocznym świadectwie postawiła mi z języka polskiego dwójkę. Wtedy zrodził się we mnie odruch udowodnienia tego, że Kaszuba nie jest Polakiem gorszej kategorii, a tym bardziej *germańcem*, jak tego chciała pani profesor.

W pierwszych dwóch latach okupacji hitlerowskiej organizowaliśmy w Zbychowie, tak jak dawniej, obchody kaszubskiego roku obrzędowego. Po kryjomu i z obstawą kolędowni szopkarze i trzej królowie, a więcej oficjalnie gwizdże (przebierańcy noworocznicy), gdyż niemiecki nadleśniczy z Gniewowa zapraszał nas specjalnie, przekonując oponentów hitlerowskich, że jest to obrzęd niemiecki. Jednak nie podobało się to żandarmom niemieckim, bo w ich mniemaniu takie kolędowanie jest okazją do używania języka kaszubskiego i zakłóca porządek we wsi. Ja jako przewodnik grupy kolędników zostałem wezwany na policję i tam tłumaczono mi (nawet grzecznie), że te głupie kaszubskie zwyczaje urągają niemieckiej godności i zabroniono je kontynuować. Sobótkową uroczystość na tradycyjnym wzgórzu rozpedzono już wcześniej i zakazano palić ogniska. Skupiłem wokół siebie grupę młodzieży i prowadziłem tajne nauczanie w takim zakresie, na jaki było mnie stać, posługując się podręcznikami starszych klas szkoły powszechnej i gimnazjalnymi oraz z zachowanej przez sołtysa biblioteczki szkolnej i prywatnej nauczyciela Wiechowskiego, który jako obrońca Helu dostał się do niewoli niemieckiej, a jego małżonka opuściła Zbychowo, udając się w swoje strony rodzinne.

Skończyły się obchody roku kaszubskiego i tajne nauczanie, bo ja zostałem skierowany na prace przymusowe do Apparatenbau w Zagórze. Moi koledzy i ja również zostaliśmy bezprawnie powołani do Wehrmachtu. Ileż tam nasłuchaliśmy się obraźliwych słów i urągających naszej godności złorzeczeń oraz szyderstw z naszej mowy kaszubskiej, którą z konieczności posługiwaliśmy się, nie znając prawie wcale języka niemieckiego. Byliśmy etatowymi upychańcami w jednostce. Będąc w Wehrmachcie nawiązałem kontakt z konspiracją francuską w miejscowości Dole i wywiadem alianckim w Epinal, dokąd jeździłem leczyć zęby. Jednym z zadań, ale już w Domburgu na wyspie Walcheren w Holandii, było dopuszczenie mechaników holenderskich do stacji kabli podmorskich, w której my Kaszubi pełniliśmy wartę. Udając głupków wpuszczaliśmy holenderskich konspiratorów do stacji, a przełożonego Niemca upłynnialiśmy dostarczonym nam alkoholem. Niemcy doszli do tego, że jest coś nie w porządku, aresztowali przełożonego podoficera, a nas odesłali do kompanii karnej w okolicy Dunkierki, gdzie traktowano nas jak przestępców. Tam na plaży uległem wypadkowi i prawie do końca wojny przebywałem w szpitalach. Te przedwojenne i okupacyjne obserwacje i odczucia ugruntowały we mnie głębsze zainteresowanie, szacunek i chęć stanowczej obrony kaszubskich wartości, języka i tradycji regionalnej.

Z wojny wróciłem w sierpniu 1946 r. Ojciec zmarł w czerwcu 1945 r. po powrocie z obozu NKWD. Gospodarstwo rodzinne zastałem w ruinie. Podjąłem się w celach zarobkowych pracy w Nadleśnictwie Gniewowo. Skontaktowałem się z miejscowym nauczycielem Kaszubą i zorganizowaliśmy zespół teatralny, który przygotował m.in. sztukę sceniczną ks. Bernarda Sychty *Dziewczę a miedza*. Na okres gwiazdkowo-noworoczny przygotowano kolędników i z wielkim entuzjazmem powrócono do lesóckich obrządków, które później przerobiłem na utwory sceniczne ukazane w publikacji „*Na Lesóckach*” (*zajął II miejsce w ogólnopolskim konkursie utworów ludowych*). Wiosną 1946 r. powierzono mi odbudowę zniszczonego budynku szkolnego w Koleczkowie i kierownictwo tej szkoły. Oprócz pracy pedagogicznej (byłem nauczycielem niekwalifikowanym) zorganizowałem ze starszą młodzieżą pozaszkolną obchody kaszubskiego roku obrzędowego. Powołałem też Ludowy Zespół Teatralny, który przekształcił się później w znany zespół regionalny „*Koleczkowianie*”. Wystawił on m.in. wesele kaszubskie ks. B. Sychty pt. *Hanka się żeni*. Przygotowałem do inscenizacji sztukę sceniczną z dialogami kaszubskimi, ukazującą dzieje, bohaterstwo i sylwetki gryfowców koleczkowskich. Dzieje i ocena konspiracji, walki i bohaterskiej śmierci partyzantów koleczkowskich były przez część społeczeństwa, ówczesne elity, a nawet niektórych historyków oceniane niewłaściwie, wręcz błędnie i dlatego tej sprawie poświęciłem wiele uwagi i lat pracy, pisząc na ten temat pracę dyplomową w Studium Nauczycielskim, która później zdobyła w konkursie historycznym Polskiego Towarzystwa Historycznego II nagrodę, a następnie ukazała się poszerzona w wydawnictwie zwanym wydany przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pmorskie pod tytułem „*Nad Slężą. Zarys walk Kaszubów lesóckich*”.

Tradycyjnie do mnie, jako nauczyciela, zwracali się z prośbą o interwencję okoliczni mieszkańcy skrzywdzeni przez ówczesne władze, w przeważającej mierze nasłane na Kaszuby z innych regionów kraju. Moje bezpośrednie odwołania do władz nie zawsze skutkowały, a nawet narażało mnie na pewnego rodzaju szykany. Wyczułem, że więcej respektuje się artykuły i notatki prasowe i zacząłem posługiwać się w obronie pokrzywdzonych redakcjami pism wiejskich, jak np. *Rolnik Polski*, *Gromada*, *Nowa Wieś*, *Zielony Sztandar* i in. I tak stałem się społecznym korespondentem chłopskim. Aby moje działanie było jeszcze skuteczniejsze i poczułem się chroniony przed kacykami, wstąpiłem do PZPR. Wtedy większość spraw interwencyjnych załatwiałem w komitetach partyjnych, a do gazet pisałem artykuły o tematyce regionalnej (zał. Wykaz części tytułów tych korespondencji). Dla przykładu uratowałem od likwidacji prywatny tartak w Bojanie, udając się w tej sprawie z właścicielem do władz centralnych partii w Warszawie.

Moim zainteresowanie wzbudziła spółdzielczość wiejska w dziedzinach handlu, bankowości, produkcji rolnej. Założyłem Kółko Rolnicze i Zespół Młodych Rolników w Bojanie, dokąd się przeniósłem z Koleczkowa, a żona powołała Koło Gospodyń Wiejskich. Od młodości pracowałem w Ochotniczych Strażach Pożarnych przeważnie w charakterze sekretarza lub kronikarza. Napisałem książkę „*Ruch strażacki w gminie Szemud*”. Odznaczony zostałem przez Zarząd Główny OSP m.in. *Złotym Znakiem Związku*. W ramach tych organizacji rozwijaliśmy wiedzę zawodową - szczególnie u młodzieży chłopskiej - organizację pracy, a także życie towarzyskie, kulturalne, turystyczne, lansując wszędzie tematykę kaszubską. Ludzie mieli do mnie zaufanie, bo byłem ich człowiekiem, rozumiałem ich mentalność i ich sprawy, broniłem ich w różnych kwestiach.

- To je prawdzevië nasz kaszëbsczë szkólni - mawiali.

W życiu społecznym i kulturalnym gminy Szemud przewijały się od lat elementy regionalne, ale brakowało koordynacji w tym zakresie. Przy okazji przygotowań do wydania moich pierwszych książek przez Wydawnictwo Zrzeszenia Kaszubsk-Pomorskie, zetknąłem się z gdańskimi działaczami tej organizacji. Zdecydowałem się podpisać deklarację członkowską. Jednym z pierwszych moich poczynań było powołanie oddziału gminnego Zrzeszenia. Zaprosiłem w 1980 r. do Bojana prezesów dwóch kół wiejskich (Szemud i Koleczkowo) tej organizacji, które nie przejawiały absolutnie żadnej działalności i kilku działaczy gminnych. Tak powstał Oddział ZK-P z siedzibą najpierw w Bojanie, później w Kielnie i ostatecznie w Szemudzie. Do powołanej organizacji przyciągnąłem naczelnika, a później wójta gminy, wielu pracowników urzędu gminnego, spółdzielczości, księży proboszczów, kolegów nauczycieli, sołtysów, słowem ludzi wpływowych nie tylko z terenu gminy. Oddział szybko się rozrastał i po dwóch latach przekroczył liczbę 80 członków. Do ZK-P wstępowali mieszkańcy wsi sołeckich i zaistniała potrzeba powołania klubów wiejskich. Do najbardziej aktywnych zaliczyć można kluby z Warzna, Bojana, Szemuda, Łebna i Leśna. Szczególnie ten pierwszy rozwinął szeroką działalność. Wielu członków tego klubu postarało się o własne stroje kaszubskie, a stary działacz Leon Hopa powołał oryginalny, wieloosobowy zespół kolędniczy, który kolędował na terenie całej gminy. Klub ten organizuje po dzień dzisiejszy nad jeziorem Orzechowskim lub Tuchomskim coroczny festyn sobótkowy, wyjeżdża na Półwysep Helski i bierze udział w pielgrzymce łodziami na odpust do Pucka. Temu klubowi powierzono sztandar O/ZK-P. Dzięki klubom zrzeszeniowym życie społeczne i kulturalne na terenie gminy Szemud stało się rzeczywistością. Objawiło to się w pełni podczas pielgrzymki obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej po terenie gminy.

Do ważniejszych osiągnięć O/ZK-P Szemud, któremu prezesowałem do połowy lat dziewięćdziesiątych ub. stulecia zaliczyć należy:

- a/ powołanie, wykonanie, poświęcenie i uroczyste wręczenie sztandaru O/ZK-P,
- b/ opracowanie dla wójta projektu herbu gminy Szemud,
- c/ przygotowanie projektu sztandaru gminnego, wykonanie płatu, drzewca i jego zwieńczenia,
- d/ wystąpienie z inicjatywą powołania miesięcznika gminnego i zaproponowanie dla niego tytułu „Lesôk”,
- e/ redagowanie artykułów o lokalnej tematyce w języku kaszubskim do *Lesôka* i innych pism,
- f/ wyjście z inicjatywą i wykonanie sztandaru nawiedzeniowego i kroniki kościelnej parafii kieleńskiej,
- g/ wystąpienie z inicjatywą powołania gminnej izby regionalnej w Łebnie,
- h/ organizacja i prowadzenie sejmików uczniowskich o tematyce regionalnej,
- i/ uczestniczenie z sztandarem zrzeszeniowym we wszystkich uroczystościach gminnych i w wielu zamiejscowych, organizowanych głównie przez ZK-P,
- j/ współpraca z *Pomeranią*, redagowanie i wysyłanie notatek i artykułów,
- k/ inicjowanie i popieranie regionalizacji nauczania w szkołach gminy Szemud,

- l/ wystąpienie z inicjatywą i realizacja opracowania oraz wydanie monografii wsi i OSP gminy Szemud i gminy Wejherowo,
- m/ współpraca z innymi organizacjami wiejskimi, szczególnie z OSP, KR, KGW,
- n/ wprowadzenie wyjazdowych posiedzeń zarządu O/ZK-P w klubach wiejskich,
- o/ język kaszubski obowiązywał na wszystkich zebraniach i spotkaniach,
- p/ zainicjowanie i postawienie: pomnika ofiar Piaśnicy przed kościołem w Szemudzie, symbolicznej mogiły ks. dr Leona Heyke na cmentarzu i tablicy pamiątkowej w kapliczce przykościelnej w Kielnie,
- r/ umieszczenie w kościele w Nowym Dworze Wejherowskim tablicy poświęconej ks. dr Leonowi Heyke,
- s/ wykonanie i ustawienie ołtarza, zawieszenie w nim sztandaru nawiedzeniowego wykonanego przez bojańską hafciarkę F. Potrykus i właściciela tartaku A. Damaszkę (drzewiec i ołtarz),
- t/ umieszczenie tablicy pamiątkowej poległych partyzantów na remizie strażackiej w Bojanie i renowacja obeliska gryfowców koleczkowskich, wytyczenie szlaku turystycznego po miejscach działalności i walki partyzantów koleczkowskich.

Są to tylko przykłady działalności zrzeszeniowej. Przed kilku laty ze względu na zły stan zdrowia wycofałem się z życia społecznego w gminie, a stałem się więcej uczestnikiem imprez zrzeszeniowych i gminnych. Służyłem młodszym kolegom radą, zachęcając ich do działania. W pełni poświęciłem się twórczości regionalnej. Napisałem dwadzieścia cztery wydawnictwa zwarte, setki artykułów, kilka prac konkursowych zdobywając przeważnie górne lokaty. Gdy zabrano mi mieszkanie służbowe, które w myśl starych przepisów miało przejść na własność moją i rodziny, z bólem serca przeniósłem się do córki zamieszkałej we wsi popegerowskiej Rekowo Górne i stałem się samotnikiem. Pracowałem jeszcze w zarządzie gminnym koła Związku Kombatantów RP, ale trudności komunikacyjne zmusiły mnie do zrezygnowania i z tej funkcji. Przez jakiś czas brałem udział w konkursach literackich im. Jana Drzeżdżona i Mieczysława Strjewskiego, zdobywając nagrody i wyróżnienia. Kilka prac w całości i w fragmentach ukazało się drukiem nawet w wydawnictwach zwartych. Pisałem artykuły i biogramy dla Biblioteki Fundacji „Archiwum Pomorskie AK” w Toruniu i do miejscowej prasy, w szczególności do „Lesôka”.

Rekowo Górne, 15 maja 2004 r.

*Bolesław Bork*

Zdjęcia (numeracja w kolorze czerwonym):

1. Powojenny zespół sceniczny w Zbychowie
2. Zebranie Klubu ZK-P w Bojanie (przemawia prezes O/ZK-P Szemud)
3. Konkurs rodnej mowy organizowany przez O/ZK-P Szemud
4. Herb gminy Szemud opracowany przez O/ZK-P
5. Autor w dniu 80-tych urodzin z Elżbietami: córką z lewej i szwagierką
6. Holenderska wyspa Walcheren
7. Plaża w Dunkierze (tam uległem wypadkowi)
8. Pierwszy zespół regionalny powołany przy szkole w Koleczkowie
9. Kolejny zespół regionalny „Koleczkowianie”
10. Budynek szkolny w Bojanie (tu byłem kierownikiem 40 lat)
11. Moja chata rodzinna w Zbychowie
12. Ołtarz ze sztandarem nawiedzeniowym w kościele kieleńskim
13. Festyn organizowany przez klub ZK-P Warzno
14. Obelisk partyzancki w Koleczkowie



## Przez pięć granic wróciłem by służyć Rodné Zemi

Moja rodzinna wieś Zbychowo, położona jest na Wyżynie Kaszubskiej, wśród lasów stanowiących dawniej przedłużenie Puszczy Darżlubskiej w kierunku południowym, a obecnie wchodzących w skład Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego, w odległości 12 km od Wejherowa i około 15 km na północny zachód od Gdyni. Rozsiadła się na zboczach doliny Zbychowskiej Strugi, po przeciwnych krańcach stawu, z którego większość mieszkańców czerpała w latach trzydziestych ubiegłego wieku wodę dla potrzeb gospodarczych. Wodę, z nazwy tylko pitną, pobierano ze studni wiejskiej usytuowanej opodal stawu, naprzeciw ruin dawnego młyna zbożowego, a poprzednio prochowego, lub z kilku studni prywatnych, z których częścią latem zwykle wysychała.

W centrum wsi, blisko stawu, przy drodze prowadzącej do Reszek, stała karczma, a obok niej szkoła powszechna o jednej izbie lekcyjnej i o jednym nauczycielu, a nad samym stawem niewielka remiza strażacka, w której przechowywano ręczną sikawkę do gaszenia pożaru i inny sprzęt przeciwpożarowy.

Po przeciwnej stronie stawu, na niewielkim pagórku stał dwór, dawna siedziba właścicieli Zbychowa. W okresie międzywojennym posiadłość ta należała do niemieckiego obszarnika Keyserlingka, właściciela okolicznych lasów, a dzierżawił ją porucznik rezerwy Edmund Młodanowicz. W dolnej części mojej rodzinnej wsi stały czworaki zamieszkałe przez fernali zatrudnionych na folwarku. Rodziny z tych domów często się zmieniały, bowiem próbowały szukać lepszego losu w innych wioskach u innych panów, lub pracy w rozwijającym się porcie gdyńskim. Porucznik Młodanowicz był prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej, a kometantem kapral rezerwy Józef Hennig, który w czasie okupacji niemieckiej zginął prawdopodobnie w obozie koncentracyjnym Stutthof za przynależność do Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”.

Mieszkańcy wsi dzielili się na zamożniejszych rolników, zwanych z kaszubska gburami, drobnych gburków oraz tak zwanych lóžech, którzy zatrudniali się u rolników, w okolicznych lasach, przy obróbce kamieni. Tylko dwie osoby znalazły pracę w porcie gdyńskim, bowiem konkurencję stanowili robotnicy napływowi z całego kraju. Tylko robotnicy portowi byli w stanie kupić pierwsze rowery we wsi. Bateryjne aparaty radiowe posiadali tylko nauczyciel Tomasz Wiechowski i dzierżawca folwarku Młodanowicz.

Gleby były tu nieurodzajne, piaszczyste, zimne, zakwaszone. Strome zbocza dolin wykorzystywano na pastwiska dla bydła, owiec i kóz. Porośnięte one były żarnowcem, tu zwanym jérką i niewiele na takim pastwisku rosło trawy. Bydło nie dojadło, a owce, ze względu na utrzymującą się w krzakach wilgoć, często chorowały.

Drewno opałowe i ściółkę kradziono z lasów grafowskich i państwowych, za co groziły wysokie kary. Węgiel kamienny był u nas w tamtych czasach nieznan. Tylko nauczyciel - a po naszymu szkólné - miał w specjalnej gablocie okazy tego minerału barwy czarnej i brunatnej. Dziki i inne zwierzęta leśne wyrządzały na polach znaczne szkody, szczególnie w uprawach ziemniaka, który zajmował po życie największy areał upraw.

Bieda była stałym gościem w mojej wsi. Na przednówku wielu rodzinom, nawet tym gburskim, brakowało jedzenia. „Bělebě przetrwac głodné zimk” - pocieszali się ludzie. Starano się odpędzić biedę różnymi sposobami. Kobiety z wielu rodzin wiozły do Sopotu, Oliwy, Wrzeszcza, rzadziej do samego Gdańska wysuszone drzewka opałowe, smolne drzazgi, chruściane miotły, , dekoracyjne gałązki świerku z szyszkami, gałązki wierzby z kotkami, brzozy z rozpuszczonymi liśćmi - w zależności od pory roku. Handlowano też różnego rodzaju plecionkami z korzeni leśnych drzew. Pojedyncze kobiety, w tym moja mama, dorabiały szyciem odzieży przeważnie roboczej.

Moi rodzice posiadali wprawdzie 15-hektarowe gospodarstwo rolne, ale w tym było sporo nieużytków, owych jérków i tylko niespełna hektar łąki. Mieszkaliśmy w starej lepiance ze

słomianą strzechą. Szopa i stodoła liczyły sobie sporo lat. Mieliśmy jednak dwa konie, kilka sztuk bydła i owiec, parę świniaków i drób, w tym kury i gęsi. Kaczek, ze względu na znaczną odległość do wody, nie trzymaliśmy. Za stodołą było kilka drzew owocowych, w tym jedyny we wsi orzech włoski.

Ja byłem z rodzeństwa najstarszy i podobnie jak wszystkie dzieci gburskie najpierw pasterem gęsi, później bydło nasze i kilka rodzin bezrolnych na odróbek, a od dwunastego roku życia pomagałem ojcu w pracach polowych, początkowo bronowałem pole i stopniowo przechodziłem do bardziej złożonych czynności.

Od siódmego roku życia biegałem prawie codziennie - bo dość często zatrzymywał mnie ojciec do różnych prac - w drewnianych korkach, z tabliczką grafitową, elementarzem i katechizmem oraz rysikiem do szkoły. Lubiłem książki i od wczesnych lat czytałem gazety ojca, najchętniej „Mały Przewodnik”, dodatek do „Przewodnika Katolickiego”. Z nauką w szkole nie miałem problemów. Szczególnie lubiłem historię i geografię.

W porównaniu z innymi dziećmi wiejskimi z terenu gminy Wejherowo-Wieś poszczyściło się tylko mnie. Otrzymałem po kilku egzaminach stypendium Przebendowskich wypłacane przez Urząd Gminny Wejherowo-Wieś w kwocie 30 złotych miesięcznie. Z tego tytułu żywię do dziś wielką wdzięczność dla mojego nauczyciela Wiechowskiego i wójta Edwarda Łakomego, który zginął męczeńską śmiercią z rąk oprawców hitlerowskich w Lesie Piaśnickim.

Moją edukację przerwała jednak wojna. Jako uczeń wejherowskiego gimnazjum im. króla Jana III Sobieskiego i jako harcerz podporządkowałem się rzuconemu przez Związek Harcerstwa Polskiego hasłu: „Twierdzą nam będzie każdy próg!”. Początkowo uczestniczyłem w pracach fortyfikacyjnych, następnie walczyłem w Ochotniczej Kompanii Harcerskiej, a po jej rozbiciu pod Białą Rzeką jako goniec w batalionie gdyńskich kosynierów w obronie Gdyni. Z niewoli niemieckiej zdołałem zbiec i szczęśliwie dotarłem do domu. Tu czekała mnie ciężka praca, bowiem ojciec, jako zakładnik znalazł się w wejherowskim więzieniu, gdzie groziła mu egzekucja w Lesie Piaśnickim.

Nasze rodzinne gospodarstwo od pierwszych miesięcy okupacji hitlerowskiej było zagrożone. Wprawdzie ojciec pełnił przed wojną tylko funkcję opiekuna społecznego, ale abonował też kilka gazet polskich i miał syna w szkole średniej, a to wystarczyło, by znalazł się na niemieckiej czarnej liście. To, że służył w armii cesarskiej i był żołnierzem na pierwszej wojnie światowej, nie miało większego znaczenia, choć uratowało go od zagłady w Lesie Piaśnickim. Nasze gospodarstwo znalazło się na liście z przeznaczeniem dla niemieckich osadników. Ale jakoś nikt z nich nie kwapił się do „zabitego deskami” Zbychowa.

Rugi z ziemi nasiliły się jednak na Kaszubach po 1941 roku, gdy ze wschodu zaczęli napływać Niemcy z krajów nadbałtyckich, z Ukrainy, Besarabii. W tej sytuacji ojciec zdecydował się, podobnie jak wszyscy mieszkańcy Zbychowa, na wpisanie na niemiecką listę narodowościową III grupy do odwołania. W ten sposób gburzy kaszubszy ratowali, podobnie jak w czasie panowania pruskiego, swoją ziemię, podstawowy atrybut polskości na tych terenach. Przyjęcie tej listy zapobiegło też skierowaniu naszej rodziny do obozu koncentracyjnego Stutthof lub innego miejsca odosobnienia.

Zagrożenie jednak wciąż istniało. Mnie władze okupacyjne uznały za nadkontyngentowego w gospodarstwie rodziców i zostałem skierowany na przymusowe roboty w zbrojeniowym zakładzie Apparatenbau w Zagórzcu, a później w filii w Janowie. Latem 1943 roku zostałem powołany do armii niemieckiej i wcielony do jednostki strzelców bagiennych w Konstancji nad Jeziorem Bodeńskim. Po okresie rekruckim batalion został skierowany na front wschodni na Pińskie Błota, ale nas Kaszubów i kilku Ślązaków pozostawiono na jakiś czas na miejscu, a następnie skierowano do Francji. Tam nawiązałem współpracę z alianckim wywiadem. W Holandii na wyspie Walcheren, przy współudziale kolegów Kaszubów, umożliwiłem wywiadowi holenderskiemu korzystanie ze stacji kabli prawdopodobnie podmorskich w Domburgu. Za niedopilnowanie stacji przeniesiono nas do karnej kompanii roboczej w Dunkierce i zatrudniono przy budowie osławionego Wału Atlantyckiego. Tam uległem poważnej kontuzji i

do końca wojny przebywałem z przerwami w różnych szpitalach. W Donaueschingen skontaktowałem się z polską ochroną szpitala i wstąpiłem do Polskich Sił Zbrojnych, ale na froncie ze względu na słaby jeszcze stan zdrowia nie byłem. Po zwolnieniu ze szpitala w sierpniu 1945 roku na własną rękę, po sforsowaniu pięciu granic, wróciłem na moją ojcowiznę, choć miałem propozycję ze strony wywiadu pozostania na Zachodzie.

Po dwutygodniowej tułaczce dotarłem do rodzinnej wsi. W domu zastałem żałobę po zmarłym po powrocie z obozu NKWD ojcu. By utrzymać rodzinę podjąłem pracę w Państwowym Nadleśnictwie w Gniewowie w charakterze rachunkowego. Po powrocie do domu pomagałem rodzeństwu w pracach gospodarczych, a wieczory spędzałem w szkole prowadząc razem z nauczycielem Władysławem Pionkiem zespół sceniczny i za jego namową podjąłem pracę w nieczynnej do tej pory szkole w jego rodzinnej miejscowości w Koleczkowie. Szkoła ta stanowiła ruinę po działaniach wojennych i najpierw należało ją przygotować do przyjęcia uczniów. Zjednałem sobie sołtysa Bernarda Bieszka i przy jego pomocy i całej społeczności wiejskiej doprowadziliśmy salę lekcyjną do przyjęcia dzieci. Różnorodny sprzęt klasowy zniosły dzieci i pod koniec kwietnia 1946 roku przystąpiłem do zajęć lekcyjnych z gromadą dzieciaków liczącą 123 uczniów w wieku szkolnym. Większość z nich nie umiała czytać i pisać po polsku. Zerowe było moje przygotowanie do pracy pedagogicznej, prymitywne było wyposażenie nie tylko klasy lekcyjnej, ale również uczniów. Posługiwali się oni różnymi książkami, odgrzebanymi przedwojennymi podręcznikami, modlitewnikami, katechizmami, gazetami. Cały ten, wcale nie tak skromny materiał pomocniczy, przechowywany z narażeniem życia przez okres panowania okupanta, był teraz wykorzystywany na lekcjach.

A właśnie: dorośli z narażeniem przechowywali polskie słowo drukowane, a teraz pomagali ofiarnie przy odbudowie polskiej już szkoły, zaś dzieci z mozołem, ale i ogromnym przejęciem chłonęły znowu, już legalnie i otwarcie polskość, której prusakom, a ostatnio hitlerowcom nigdy nie udało się tu stłumić. Okazało się, że tutejsza młodzież wychowywana w atmosferze kaszubskiego patriotyzmu nie tylko przechowywała jego wartości w swych sercach mimo panującego na tych ziemiach hitlerowskiego terroru, a nawet zdecydowała się w latach okupacji na zbrojny opór. W Koleczkowie działał najliczniejszy oddział partyzancki Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”, który stoczył w ostatnim dniu lutego 1944 roku największą bitwę na Kaszubach północnych, tracąc w niej dziewięciu żołnierzy kaszubskiego podziemia, w tym dowódcę, nauczyciela z zawodu, porucznika rezerwy, Alfreda Loepera. Okupant objął represjami prawie wszystkich mieszkańców Koleczkowa. W różnych obozach, kaźniach i więzieniach znalazło się 145 osób, w tym 75 dzieci, a 38 koleczkowian straciło życie. I tak przy polskości trwali, za Polskę ginęli.

Po wojnie na temat tych tragicznych wydarzeń mówiło się półgębkiem, po cichu, albo wcale. Wynikało to stąd, że przedstawiciele nowej władzy nie znając specyfiki okupacyjnych układów społecznych na tych ziemiach i pod wpływem błędnych informacji rozpowszechnianych przez różnych faktycznie kolaborantów, co najmniej podejrzliwie traktowali chłopskich gryfowców. Wyłoniły się też różne nieporozumienia wśród miejscowej ludności. Niektórzy nawet uważali, że ta walka i związane z nią ofiary były zbędne. Już ze wstępnych rozmów na te tematy zorientowałem się, że niestety, większość nie zna prawdziwych motywów działania młodych ludzi walczących z okupantem, ani faktycznej listy ofiar poniesionych przez kaszubskie podziemie i wśród ludzi z nim związanych.

Postanowiłem więc w miarę mych sił i możliwości wyświetlić nieporozumienia wokół tego istotnego na tym terenie problemu. W tym celu podjąłem starania o odszukanie stosownych dokumentów, nielicznych publikacji i zebrałem relacje od osób bezpośrednio związanych z koleczkowskim podziemiem. Aby zainteresować tą problematyką ogół społeczeństwa przygotowałem inscenizację tematycznie związaną z wydarzeniami lat niewoli i walki umieszczając w niej konkretne osoby biorące udział w tym dramacie okupacyjnym. Przedstawienie wzbudziło wielkie zainteresowanie. Z rozmów z uczniami dowiadywałem się wiele

nowych wątków tej skomplikowanej materii i różnych, nieraz sprzecznych poglądów na zbrojną działalność miejscowych patriotów.

Po uruchomieniu wiejskiej świetlicy przygotowałem z uczniami specjalną akademię związaną z kolejną rocznicą owej bitwy nad Slężą i takie akademie powtarzałem. Zaprosiłem żyjących członków Komendy Gminnej TOW „GP” i zwykłych członków tej organizacji i ich rodziny, a po zakończeniu akademii zainicjowałem dyskusję, która ukazała wiele nieznanych wątków. Mogłem podjąć takie i inne działania, gdyż mówiłem językiem dla nich zrozumiałym i miałem poparcie księdza proboszcza magistra Stanisława Średzkiego, sołtysa Bieszka i wójta Sikorskiego, którzy byli Kaszubami. W wyniku moich starań i przygotowaniu odpowiedniego klimatu wśród społeczności wiejskiej, postanowiłem upamiętnić poległych partyzantów najpierw krzyżem pamiątkowym, a następnie obeliskiem, a miejscowej szkole nadano imię Partyzantów Kaszubskich.

Podjętą przeze mnie problematykę kontynuowali w Koleczkowie moi następcy po przeniesieniu mnie do Chwaszczyna, a następnie do Bojana, mianowicie koledzy Józef Bieszk, Eugeniusz Wąsik, Wojciech Klank i następni. W zagajniku przyszkolnym powstała w specjalnie przygotowanej ziemiance noszącej nazwę bunkra dowódcy partyzantów koleczkowskich „Lwia Jama”, izba pamięci im poświęcona. Wieś została odznaczona „Odznaką Tysiąclecia”, a rodziny partyzantów medalami pamiątkowymi. Na bazie utworzonego w pierwszych latach mojej pracy w Koleczkowie zespołu taneczno-wokalnego małżeństwo nauczycielskie Joanna i Franciszek Majkowscy powołali regionalny zespół znany później nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie o nazwie „Koleczkowanie”, który w jakimś stopniu pielęgnował tradycję partyzancką, a szczególnie kaszubsko-patriotyczną

Ukoronowaniem całej tej historyczno-rehabilitacyjno wyjaśniającej działalności na rzecz miejscowego ruchu oporu było wydanie drukiem monografii poświęconej tej problematyce pod tytułem „Nad Slężą. Zarys walk Kaszubów lesôckich”. Powstała ona na bazie mojej pracy konkursowej o tej tematyce, która została wyróżniona przez Polskie Towarzystwo Historyczne drugą nagrodą. Problematykę tą poruszają następne moje wydawnictwa, w tym monografie wsi lesôckich i ochotniczych straży pożarnych, a także opowieść historyczna nagrodzona na konkursie ogólnopolskim imienia Jana Drzeżdżona organizowanym corocznie przez wejherowskie Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, zatytułowana „Twierdzą był im każdy próg”. Pisałem też wiele artykułów do prasy z taką nadzieją, że poszerzę w społeczności nie tylko kaszubskiej wiedzę o ruchu oporu na Kaszubach Lesôckich i o patriotycznych tradycjach tej ziemi. A to było przecież jednym z zadań, jakie sobie postawiłem, decydując się na powrót w ojczyste strony i na porzucenie rodzinnego gospodarstwa na rzecz pracy w szkole z uczniami i społeczeństwem w ogóle.

*Bolesław Bork*

III/1. Materiały dotyczące rodziny Borke  
Bolesława:

1. Pismo Ministra Sprawiedliwości do  
Sądu Najwyższego (sygn. SK III 633/339/90)  
- dot. rewizji medycznej od wyroku  
Woj. Sądu Rejonowego w Gdańsku z 31.08.1950  
i (...) z 11.01.1951 oraz postanowienia Najwyższego  
Sądu Wojsk. z 7.11.1950 (dot. Leonarda  
Borka i innych członków rodziny B. Borke  
zaangażowanych w konspirację powojenną  
(zob. relacje s. 2) k. 1 s. 1
2. art. Migawki z życia rodziny Borków  
(Wspomnienia Bolesława Borke), mpis k. 4 s. 2-5
3. art. Biesak Bernard i jego rodzina,  
mpis k. 2 s. 6-7
4. Bork B., Dzieje rodu Borków,  
mpis (z opr. B/138) k. 5 s. 8-12



RZECZPOSPOLITA POLSKA  
MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI

SK III 633/339/90

Warszawa, 1990. *18.09*

SĄD NAJWYŻSZY  
IZBA KARNA

Rewizja nadzwyczajna  
Ministra Sprawiedliwości

od wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku na sesji wyjazdowej w Wejherowie z dnia 31 sierpnia 1950 r. sygn.akt Sr 214/50 i Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku z dnia 11 stycznia 1951 r. sygn.akt Sr 1/51 oraz postanowienia Najwyższego Sądu Wojskowego z dnia 7 listopada 1950 r. sygn.akt Sn.Odw.S.3138/50.

Na zasadzie art.463 i 464 kpk

z a s k a r ż a m

powyższe orzeczenia na korzyść Kazimierza Keslinka, Franciszka Henniga, Feliksa Henniga, Franciszka Glosa, Leonarda Borka, Leona Keslinka, Brunona Gojko i Grzegorza Prange.

Na podstawie art.376, 386 i 387 pkt 3 kpk w związku z art.462 kpk

z a r z u c a m

błąd w ustaleniach faktycznych przyjętych za podstawę w/w orzeczeń, który miał wpływ na ich treść

i w n o s z e

o zmianę zaskarżonych wyroków i postanowienia przez:

- umorzenie w stosunku do Kazimierza Keslinka postępowania odnośnie czynu z art.4 § 1 mkk z uwagi na znikomy stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu /art.26 § 1 kk z 1969 r./ oraz uniewinnienie tegoż oskarżonego od popełnienia przestępstwa z art.86 § 2 kkWP,
- uniewinnienie pozostałych oskarżonych od popełnienia przypisanych im czynów.

## Migawki z życia rodziny Borków /Wspomnienia Bolesława Borka/

Nasza chęcź była jedną z najstarszych we wsi Zbychowo. Stała szczytem do drogi i tym wyróżniała się od innych w tej części wsi. Wejście do peńsziégô dómiku i jizbë było od strony drëftë, którą z drogi wiejskiej wjeżdżało się na podwórko. Niewielkie podwórze otaczały szopa i stodoła z przybudówkami, a w środku był wybrukowany gnojownik, zaś na tyłach budynków gospodarczych znajdował się niewielki sad, a za nim odaszony piec chlebowy i jedyny we wsi orzech włoski.

Chata posiadała trzy pokoje, sien z jednej i z drugiej strony kuchni położonej w środkowej części chaty pod stożkowatym kominem, spełniającym również funkcję wędzarni. Z sieni używanej na codzień wchodziło się jednymi drzwiami do małego pokoju będącego jadalnią i sypialnią zarazem, a drugimi drzwiami po przeciwnej stronie do pokoju starków, w którym był osobny piec kuchenny i większy piec ceglany służący do ogrzewania tej izby. Ta sien łączyła się bezpośrednio z małą kuchnią. Z sieni po przeciwnej stronie kuchni prowadziły drzwi do peńszië jizbë, do kuchni i komory, która znajdowała się za pokojem starków. Tu były też strome schody prowadzące na strych.

Mój dziadek Walentyn II urodził się w Zbychowie w 1860 r. Jego ojciec Juliusz otrzymał w spadku od swego ojca Walentego opisaną wyżej lepiankę zajmowaną poprzednio przez służbę szarwarczną i 17 hektarów gruntów położonych pod lasem przy leśniczówce. Wybudował nową ceglana szopę, zaś jego brat Piotr odziedziczył większą część gospodarstwa, bo 33 hektary gruntów i wybudował ceglany dom mieszkalny. Oba gospodarstwa sąsiadowały ze sobą. Po Piotrze gospodarstwo przejął Walentyn I noszący przydomek „Pón”, a po nim jego syn Konrad. Prapraprzdkiem wszystkich zbychowskich Borków był Michał, który około 1750 r. przywędrował na Lesôki z Pomorza zachodniego. Moja babcia Augustyna pochodziła z Melcerów zamieszkałych na zbychowskim przysiółku Cegielnia. Jej brat był właścicielem zagrody i małego gospodarstwa rolnego, położonej naprzeciw naszych zabudowań po drugiej stronie drogi wiejskiej.

Dziadkowie byli moimi rodzicami chrzestnymi i dlatego często gościłem w ich pokoiku i przyglądałem się, jak dziadek miele w denicë wysokim tobacznikę tabakę. Ópa brał mnie często na kolano i cwałował ze mną w daleką przeszłość, opowiadając o dziejach naszego rodu. Powtarzał wielokrotnie przyspiewkę tej oto treści:

*Jedzë, jedzë rińca zbrojnë,  
Jedzë dodom z dudzi wojné.  
Skrzi sę w słuńcu jegô zbroja,  
Na ni znak bitnégô woja,  
A na tarczy wilk czerwóni,  
Wnet germańców stąd wegóni.  
Mieł ón dwóre, zómczé, miasta  
Tén nasz zacni protoplasta ...*

Na kanwie tej przyspiewki, której zapamiętałem tylko fragmenty, wyjaśniał: - Tén rińca to bël môjigô starka tatk, a móże ë jegô tatk. Ón mieł na swoji blasze wemalowani wilka w kôrónie. To bël wieldzi pón, nie taczii pezdrok jak më jesmë terë ...

Moi dziadkowie mieli dwóch synów: Leona i Antoniego. Ten pierwszy był bardzo pojętny i szybko wyprowadził się ze Zbychowa. Osiedlił się w Wejherowie, gdzie znalazł pracę w kancelarii adwokackiej. Niekiedy zastępował samego adwokata. W czasie drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu prowadził w Wejherowie przy ulicy 12 Marca sklep szewski. Mój ojciec Antoni, urodzony 20 stycznia 1890 r. został spadkobiercą gospodarstwa rodzinnego. Po

powrocie z pierwszej wojny światowej ożenił się z Anastazją z Grubbów, urodzoną 25 czerwca 1891 r. Grubbowie byli właścicielami gospodarstwa rolnego w miejscowości Piński, wchodzącej w skład sołectwa Reszki, a później Bieszkowice. Matka pochodziła z rodziny wielodzietnej. Dla przykładu jej brat Władysław był amatorem weterynarzem, badaczem mięsa i pełnił w Gdyni odpowiedzialne funkcje, Walerian prowadził warsztat krawiecki w Gdyni, zaś Leonard był taksówkarzem gdyńskim, ale zginął tragicznie ratując kolegę z płonącego baraku. Ich brat Walentyn został na gospodarstwie, a siostry wyszły za mąż i opuściły Piński.

Rodzice ukończyli czterooddziałową pruską Volksschule, ale oboje wynieśli z domów umiejętność stylistycznego i poprawnego pisania po polsku. Tę umiejętność ojciec wykorzystywał do pisania sąsiadom podań do różnych urzędów w wolnej już Polsce. Powierzono mu funkcję opiekuna społecznego i radnego Gminy Wejherowo-Zamek. Rodzice wychowywali nas w duchu patriotycznym i religijnym. Braliśmy udział w pielgrzymkach na gorki wejherowskie i w patriotycznych imprezach organizowanych z okazji świąt narodowych i rocznic w Wejherowie, Gdyni, jak również w siedzibie parafii w Redzie. Ojciec zabierał nas wszystkich na organizowane w szkole regionalne przedstawienia autorstwa księży Bernarda Sychty i Leona Heykego, na unikalne przedświadczenia organizowane w sąsiednich Reszkach, na pokazy lotnicze do Rumi, na okręty wojenne do Gdyni. Rodzice abonowali kilka gazet i czasopism, takich jak „Pielgrzym”, „Gazeta Grudziądzka”, „Przewodnik Katolicki”, „Dziennik Bałtycki” (o ile dobrze pamiętam), z regionalnych „Gryf” i „Zrzesz Kaszëbsko”. Na półce pod zegarem stało kilka kalendarzy książkowych i powszechnie na Kaszubach: „Pan Tadeusz” Mickiewicza, też „Ogniem i mieczem”, „Potop”, „Za chlebem”, „Janko muzykant”, „Krzyżacy”, „Quo vadis” Sienkiewicza, a także „Placówka”, „Antek”, „Lalka”, „Anielka” Prusa i kilka innych. Mama знаła wiele pieśni patriotycznych, które starała się przekazać nam dzieciom.

Mama wydała na świat dziewięciorga dzieci, jednak w niemowlęctwie zmarły dwie córki i dziewięcioletni syn Robert, którego zabrała gruźlica. Zmarła też 23.11.1982 r. córka Teresa, ur. 22.10.1927 r., zakonnica. Pochowana została w Biłgoraju. Zmarł również 25 czerwca 2000 r.: syn Czesław, ur. 8.07.1936 r., kontroler pocztowy na emeryturze, syn Leonard, ur. 13.11.1928 r., gajowy na emeryturze, córka Pelagia, ur. 24.08.1926 r. na emeryturze, syn Marian, ur. 24.01.1932 r. spadkobierca gospodarstwa rodzinnego, które zamienił na dom mieszkalny w Rumi, a następnie wyemigrował do Niemiec, no i ja Bolesław, ur. 9.04.1923 r., nauczyciel na emeryturze.

Tacie nadano przezwiska: „Skôrzenka” ze względu na jego niski wzrost, „Polityk”, gdyż był pilnym czytelnikiem prasy i lubił dyskutować na tematy podawane w gazetach. Jego hobby to konie, które pieczołowicie doglądał. Mieliśmy jedną z nielicznych bryczek we wsi. Tą wynajmowano najczęściej na odrodek do wyjazdów na wesela, chrzciny i inne uroczystości. Co drugą niedzielę wioził karétą dziadków do kościoła lub na gościnę, bo tak było zapisane w dokumencie spadkowym. Lubił też porządek i gniewał się na nas, gdy nie odkładaliśmy zabranych narzędzi w miejscu na nie przeznaczonym. Był też zwolennikiem postępu. U nas była jedna z nielicznych we wsi młóckarnia, która często wędrowała po sąsiadach, jako pierwszy we wsi kupił trójskibowiec do podorywki. Jego specjalnością było krycie dachów słomą i ubój oraz rozbiórka zwierząt. To też często nazywano go „Flészler”.

Na wsi przed wojną panowała bieda. Biedota, a nawet tacy niby zamożni rolnicy jak my, poza rolnictwem dorabiali zrywką i wywózką drewna z lasów, zbieraniem owoców leśnych i sprzedają ich w Wolnym Mieście Gdańsku. Mama dorabiała szyciem na odziedziczonej po rodzicach maszynie marki „Singer”. Ja miałem to szczęście, że dzięki nauczycielowi Tomaszowi Wiechowskiemu uzyskałem stypendium Przebendowskiego i po ukończeniu klasy VI w szkole powszechnej w Zagórzcu, stałem się uczniem wejherowskiego gimnazjum im. Króla Jana III Sobieskiego. Mieszkałem u emerytowanego leśniczego Schimmelpfenniga na ul. OO Reformatów.



Dziadek i ojciec poznali i doświadczyli za panowania Prusaków ich metody germanizacyjne, nieprzejednany wrogi stosunek do Kaszubów, pamiętali pogroźki odchodzących po pierwszej wojnie światowej funkcjonariuszy Grenzschutzu, to też z niepokojem śledzili poczynania Hitlera, zachowanie się mniejszości niemieckiej na naszych terenach, z troską odnosili się do poczynania hitlerowców w Wolnym Mieście Gdańsku, na granicy polsko-niemieckiej i w ogóle w III Rzeszy. Nie wierzyli hasłom propagandowym typu: „Jesteśmy zwarci i gotowi”, czy „Nie oddamy Niemcom nawet guzika”. Tata i ja, z chwilą napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę, pośpieszyliśmy do kopania okopów skrajem lasów na odcinku od Redy, przez Gniewowo, Zbychowo, Reszki i dalej w kierunku Redłowa. Kopaliśmy dniem i nocą pod nadzorem saperów z tą nadzieją, że ten nasz wysiłek przyczyni się do powstrzymania przeważających sił wroga. Młodszy bracia pilnowali pod nadzorem mamy gospodarstwa, a siostry donosiły nam jedzenie.

Ja jako harcerz chciałem walczyć i realizować nasze harcerskie hasło: „Twierdzą nam będzie każdy próg”, i dlatego udałem się do Wejherowa, a następnie do Gdyni. Walczyłem najpierw w szeregach wejherowskiej Ochotniczej Kompanii Harcerskiej, a następnie w Gdyńskim Batalionie Kosynierów, pełniąc funkcję sanitariusza i łącznika. Lekko ranny uciekłem z niewoli niemieckiej do domu i wtedy dowiedziałem się, jakie przejścia miał ojciec.

Tata wracał z budowy okopów do domu wówczas, gdy pod Zbychowem byli już żołnierze Wehrmachtu. Jak ich zauważył skrył się w stogu zboża. To Niemcom podpadło, podeszli pod stóg i wyciągnęli ojca, który miał przy sobie łopatę. Uznali go za Buschmennera, czyli partyzanta i młody oficer niemiecki rozkazał ojca rozstrzelać. Starsi żołnierze, którzy przeszli pierwszą wojnę światową, prowadzili go do zagajnika wykonać rozkaz. Ojciec, który znał biegle język niemiecki, ponieważ uczestniczył w wojnie w latach 1914-1918, dogadał się z wykonawcami rozkazu. Gdy znaleźli się w zagajniku, kazali mu zniknąć oddając strzał w powietrze.

Pech jednak prześladował ojca w dalszym ciągu. Po powrocie ogrodami do chęci przystąpił do golenia zarostu. Gdy miał ogolone pół twarzy, wpadli do mieszkania Niemcy, zabrali nieogolonego ojca i dołączyli go do kolumny pojmanych przypadkowo mężczyzn, którzy zostali zmuszeni do zabrania ze sobą z domów wszelkiego rodzaju ostrych narzędzi. Ojcu też podali siekiere. Tak „uzbrojonych” doprowadzili do remizy strażackiej w Nowym Dworze, a następnie do więzienia w Wejherowie. Tam i po drodze robili im zdjęcia, i filmowali zapewne do celów propagandowych. Podczas przesłuchań w więzieniu starsi mężczyźni wytłumaczyli gestapowcom, w jaki sposób zostali uzbrojeni. Rolników w starszym wieku Niemcy zwolnili, a pozostałych popędzili w głąb Rzeszy na roboty, przeważnie w rolnictwie.

Ale to jeszcze nie koniec tragicznych przeżyć ojca na samym początku okupacji. Przed 11 listopada 1939 r. został ponownie aresztowany przez żandarmerię, bo podejrzana była tabliczka na ścianie naszego domu z napisem „Opiekun społeczny”. Teraz przesłuchania w wejherowskim więzieniu przebiegały w brutalny sposób. Gdyby nie interwencja pani Młodanowicz, która była siostrą Bürgemeistra Lwin, a z którą żyliśmy w dobrosąsiedzkich stosunkach, a tata woził towar z Wejherowa do jej sklepu, znalazł by się wśród ofiar Lasu Piaśnickiego. Wrócił do domu w przeddzień wigilii Bożego Narodzenia okaleczony, wygłodzony, pozbawiony sił.

Na przedwiośniu 1942 r. Gauleiter Forster ogłosił znany Aufruf wzywający pod groźbą wysiedlenia i umieszczenia w obozach wszystkich Kaszubów do podpisania „eindeutschungu”, czyli listy przynależnych do narodu niemieckiego, co poruszyło całą wieś. Przychodzili do ojca sąsiedzi radzić się, co w tej sytuacji należy uczynić? Tata był zdania, że listy niemieckiej nie należy podpisać. Było we wsi wielu zwolenników przyjęcia tymczasowego obywatelstwa niemieckiego do odwołania. Argumentowali swój pogląd tym, że w razie podpisania listy, ucierpią tylko mężczyźni w wieku poborowym, bo zostaną powołani do Wehrmachtu, ale tam będą mieli możliwość przejścia do aliantów lub partyzantki w krajach podbitych, a tak-

że do lokalnej partyzantki podczas urlopu porekruckiego, a w razie nie podpisania ucierpią wszyscy w obozach i przepadnie im dorobek życia wielu pokoleń. Najwięcej ucierpią i zagrożone będą śmiercią dzieci i kobiety. Ogólnowiejskie, odbyte w konspiracji zebranie zdecydowało większością głosów o przyjęciu Volksliste przez wszystkich mieszkańców naszej wsi.

Skutkiem powyższej decyzji zostałem powołany latem 1943 r. do wojska niemieckiego. Urlopy porekruckie, jak również zdrowotne dla Kaszubów zostały w tym czasie z wiadomych przyczyn zawieszane, to też nawiązałem współpracę z wywiadem alianckim we Francji i kontynuowałem ją w Holandii na wyspie Walcheren. Podejrzanie o tej współpracy spowodowało przeniesienie mnie i innych Kaszubów do karnej jednostki w Dunkierce, gdzie uległem wypadkowi i do końca wojny przebywałem w szpitalach.

Pod koniec 1944 r. wcielono ojca i brata Leonarda, podobnie jak wszystkich nie wcielonych do armii niemieckiej mężczyzn ze Zbychowa do Volkssturmu i zaangażowano ich do budowy umocnień wojskowych wokół Twierdzy Gdynia (Festung Gotenhafen). Po wkroczeniu wojsk sowieckich do Zbychowa aresztowano ponad 20. mężczyzn, w tym również mojego ojca, pod zarzutem przynależności do owego Volkssturmu. Aresztanci przez kilkanaście dni naprawiali drogi, a następnie zostali osadzeni w obozie. Późną wiosną 1945 r. zwolniono pozostałych przy życiu więźniów do domów. Ojciec wrócił pod koniec maja z zaawansowanym tyfusem i zmarł 5 czerwca 1945 r.

Pozostała rodzina Borków też ucierpiała pod koniec okupacji hitlerowskiej. Najpierw Pelagia została wywieziona do Rzeszy na przymusowe roboty. Pozostałe w domu rodzeństwo zostało skierowane do budowy umocnień militarnych, a matka znalazła się w więzieniu wejherowskim, ponieważ znaleziono podczas rewizji w szfie kuchennej odrobinę swojskiego masła, a jego domowy wyrób był zabroniony. Przebywała tam kilka tygodni. Schorowana, przygnębiona została w styczniu 1945 r. zwolniona z więzienia. Gnębiona stałymi zmartwieciami starała się ratować wraz z dziećmi splundrowane gospodarstwo rodzinne. Zmarła 29 stycznia 1955 r.

Pelagia po powrocie z Niemiec wyszła za mąż za Feliksa Henniga. On i brat Leonard należeli do antykomunistycznej organizacji, jaka powstała w Zbychowie. Wyrokiem wojskowego sądu rejonowego zostali w dniu 31 sierpnia 1950 r. za „usiłowanie przemocą zmiany ustroju Państwa Polskiego” i nielegalne posiadanie broni skazani: Leonard na 12 lat, a Feliks na 8 lat pobytu w obozie karnym. Brat Leonard wrócił z nadwyrężonym zdrowiem, a szwagier Feliks zmarł w obozie. Siostra dołączyła do licznego grona wdów w Zbychowie.

Kończąc relację o dziejach rodziny Borków ze Zbychowa pragnę podkreślić, że jest ona fragmentaryczna, choć nie mniej tragiczna. Podobne losy spotkały prawie wszystkie rodziny na Kaszubach.

## BIESZK BERNARD I JEGO RODZINA

Urodził się 3 października 1898 r. na Marchowach k. Koleczkowa w rodzinie chłopskiej. Ukończył miejscową szkołę ludową z niemieckim językiem nauczania. Miał zdolności malarzkie, o czym świadczą przechowywane w szkole jego rysunki. Po szkole pracował na gospodarstwie rodzinnym i dorabiał pracując dorywczo, najczęściej przy różnych budowach. Jako tzw. złota rączka wykonywał precyzyjniejsze prace w sąsiadujących z Koleczkowem lasach, gdzie przygotowywał podkłady kolejowe do magistrali węglowej i specjalne słupy zamawiane przez port w Gdyni. Budował też i remontował budynki, piece chlebowe, kuchenne i pokojowe, różne pokrycia dachowe. Brał udział jako żołnierz pruski w pierwszej wojnie światowej najdłużej na froncie zachodnim.

Ożeniony z Marią Samson, która otrzymała w spadku parohektarowe gospodarstwo rolne na wybudowaniach koleczkowskich. Teraz zajął się pracą na roli, która nie gwarantowała pełnego zabezpieczenia materialnego rodziny, stąd dodatkowe zarobki poza gospodarstwem były konieczne, tym bardziej, że miał ambicję dać wykształcenie swoim synom. W ostatniej wojnie światowej współpracował z miejscową partyzantką dowodzoną przez por. Alfreda Loepera. Był członkiem Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. W roku 1944 został aresztowany i osadzony w więzieniu za przechowywanie portretu marszałka Rydza-Śmigłego, książek polskich i posiadanie żaren. Jego rodzina została skierowana do obozu w Potulicach k. Nakła. Przekazane Niemcom gospodarstwo rolne zostało ogołocone ze wszystkiego.

Po wojnie był pierwszym sołtysiem w Koleczkowie. Wiele wysiłku włożył w odbudowę i rozbudowę miejscowej szkoły. W czynie społecznym wybudował we wsi remizę strażacką. Przystosował z synem Józefem pomieszczenia w budynku Jadwigi Kustusz najpierw na potrzeby szkoły, następnie do użytkowania przez Urząd Gromadzki, zaś pomieszczenia w budynku Loeperów przygotował na potrzeby poczty i na świetlicę.

Zmarł 21 listopada 1966 r. w szpitalu w Wejherowie. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Kielnie w rodzinnej mogile.

**Józef Bieszk**, syn Bernarda i Marii z Samsonów urodził się 28 listopada 1923 r. w Koleczkowie. Przed wojną ukończył miejscową szkołę powszechną, a po jej ukończeniu pomagał w gospodarstwie rodzinnym, remontował z ojcem zabudowania, a latem z rodzeństwem zbierali jagody, grzyby i odwoził je do Gdyni na sprzedaż.

Na początku okupacji hitlerowskiej ukrył z ojcem i siostrą Marią księgozbiór będący własnością szkoły i nauczycieli braci Poćwiardowskich. Na skutek nie przyjęcia przez rodziców niemieckiej listy narodowej *Volkliste*, został przez władze okupacyjne przekazany do Organization Todt i skierowany do morderczych prac przy tzw. wale atlantyckim na wyspie Jersey. Po skończonej wojnie wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Po powrocie do kraju w 1946 r. uzupełnił wykształcenie ogólne i podjął pracę w charakterze nauczyciela w miejscowej szkole. Później pełnił funkcję kierownika tej szkoły. Był wielkim społecznikiem. Zaangażował się w rozbudowę szkoły, urządzenie świetlicy, był twórcą Gromadzkiej Biblioteki Publicznej. Przez pewien czas prowadził Ludowy Zespół Teatralny. Był radnym i przewodniczącym Komisji Kultury i Oświaty Gromadzkiej Rady Narodowej w Koleczkowie, pełnił funkcję prezesa koła wiejskiego, a później komitetu gromadzkiego Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, działał w Ochotniczej Straży Pożarnej i miejscowym Kółku Rolniczym, a w Związku Nauczycielstwa Polskiego pełnił funkcję społecznego inspektora pracy. Jako prezes koła Związku Bojowników o Wolność i Demokrację zaangażował się w budowę obelisku poświęconego poległym koleczkowskim partyzantom i przyszkolonej izby pamięci. Jemu w dużej mierze Koleczkowo zawdzięcza elektryfikację wsi, uruchomienie poczty, w której zatrudniona została jego przyszła małżonka Dorota z Grablowskich.

Józef Bieszk zginął tragicznie ratując ucznia w jeziorze Marchowo w dniu 18 czerwca 1969 r. Pozostawił żonę i troje nieletnich dzieci. Spoczywa na cmentarzu w Kielnie w rodzinnej mogile.

**Bolesław Bieszk**, syn Bernarda i Marii z Samsonów urodził się 19 grudnia 1927 r. w Koleczkowie. Jako chłopak pracował u sąsiadów na gospodarstwach rolnych. Podczas okupacji został wraz z matką i pięciorgiem rodzeństwa osadzony w obozie Potulice. Po wojnie ukończył Liceum Pedagogiczne w Wejherowie i rozpoczął pracę nauczycielską w Karczemkach. Jednocześnie studiował zaocznie matematykę w WSP w Gdańsku, a potem w Łodzi. W 1953 r. zaczął pracować w Liceum Pedagogicznym w Wejherowie. W 1970 r. na Uniwersytecie Gdańskim uzyskał tytuł magistra matematyki. W latach 1958 - 1961 był z-cą dyrektora Liceum Pedagogicznego, a następnie dyrektorem. Po likwidacji Liceum Pedagogicznego Bolesław Bieszk w gmachu tej szkoły organizował Technikum Elektryczne i Zasadniczą Szkołę Elektryczną, co miało związek z budową elektrowni jądrowej w Żarnowcu. Dalej pracował na etacie szkół elektrycznych.

W szkolnictwie pracował pół wieku. Przez wiele lat przygotowywał uczniów do Olimpiady Wiedzy Technicznej. Udzielał się także w Związku Kombatantów RP i b. Więźniów Politycznych. W ostatnich latach pisał książki. Jest autorem obok Jerzego Szewsa publikacji „Kształcenie nauczycieli i 350 lat szkolnictwa w Wejherowie”. Wspólnie z Zygmuntem Rohde przygotował książki „Obóz Potulice” i „Obóz koncentracyjny Stutthof w literaturze historycznej, dokumentacjach i wspomnieniach mieszkańców gminy Szemud”, a także monografię „Bolszewo - dzieje wsi, parafii i szkoły”. Zmarł w 2002 r. (?)

**Maria Magdalena Bieszk**, córka Bernarda i Marii z Samsonów, urodziła się 22 lipca 1926 r. w Koleczkowie. Ukończyła miejscową szkołę powszechną i pracowała w rodzinnym gospodarstwie dorabiając różnymi zajęciami w okolicznych lasach.

Na początku września 1939 r. ukryła wraz z ojcem i bratem Józefem książki szkolne i nauczycieli Poćwiardowskich. W początkach stycznia 1943 r. została zaprzysiężona przez męża zaufania Komendy Gminnej TOW GP w Koleczkowie Teodora Bieszka. Powierzono jej funkcję łączniczki i zaopatrzeniowej partyzantów przebywających w schronach leśnych. W dniu 27 czerwca 1944 r. została wywieziona z matką i pięciorgiem rodzeństwa do obozu w Potulicach, gdzie straciła zdrowie. Po powrocie z obozu pracowała w zniszczonym gospodarstwie rodzinnym i w lesie przy pracach szkółkarskich, jak również w szkole w charakterze woźnej i sprzątaczk.

Ukończyła eksternistycznie VII kl. szkoły podstawowej i Szkołę Przynależności Rolniczego. W 1948 r. wyszła za mąż za Bolesława Borka, kierownika miejscowej szkoły. Wychowała wraz z mężem pięcioro dzieci, z których dwoje ma wykształcenie średnie, troje wyższe. Pracowała wiele społecznie. Była współorganizatorką kół gospodyń wiejskich w Koleczkowie i Bojanie, gdzie od 1959 r. zamieszkiwała. Pełniła funkcje w kołach Związku Kombatantów RP i b. Więźniów Politycznych, była radną gminną i powiatową, działała w Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w gminie i w powiecie, a w Kółku Rolniczym w Bojanie była księgową.

Zmarła 25 października 1996 r., pochowana na cmentarzu w Kielnie. Odznaczona m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Restituta Polonia, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Oświęcimskim, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Orderem „Serca Matki Wsi”.

**Frankowski Kazimierz**, syn Marii z d. Samson z pierwszego małżeństwa, był żołnierzem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, nie wrócił do kraju.

#### Zdjęcia:

1b - Bernard Bieszk - pierwszy powojenny sołtys w Koleczkowie

2b - Józef Bieszk - nauczyciel

3b - Józef Bieszk - (przykucnięty w środku) w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie

z opr. B/138 data wpływu 29.05.2000

8

## Dzieje rodu Borków

Coraz więcej osób, również na Kaszubach, poszukuje swoich korzeni. Sprawa jest skomplikowana, bo na skutek zmian przynależności państwowej w ostatnich wiekach i działań wojennych, nie zostały zachowane dokumenty dotyczące poszczególnych rodzin. Również obojętny stosunek do utrwalania ciągłości rodowej naszych przodków, spowodowany niskim poziomem intelektualnym i materialnym, był powodem tego, że nie prowadzono w większości rodzinach jakichkolwiek zapisów, notatek, dzienników, nie gromadzono też rodowych zdjęć, zaś ustne przekazy naszych starych nie bardzo interesowały następców i nie zachowały się w ich pamięci. Tak było również w mojej rodzinie. Mimo tych przeciwności i zaniedbań postaram się ukazać dzieje mojego rodu.

Słowiańskie nazwisko Borek, a skrócone kaszubskie Bork, wywodzi się od imion dwuczłonowych. Rdzeń w postaci -bor występuje w takich imionach słowiańskich, jak Blizbor, Bolzbor, Chociebor, Cieszybor, Czabor, Czycibor, Dalebor, Pomnibor, Racibor, Wszebor, Zelibor i wielu podobnych. Imiona dwuczłonowe ulegały z biegiem czasu różnym przemianom i skróceniom i w takiej postaci stały się nazwiskami. Również nazwiska mają wiele odmian.

Nazwisko Bork jest dość powszechnie stosowane na Pomorzu, w mniejszym stopniu w głębi kraju, również w Czechach, Słowacji i innych ziemiach słowiańskich oraz w formie przeważnie zniemczonej w północnych Niemczech. Dla przykładu w książce telefonicznej Hamburga nazwisko Bork występuje 84 razy i znacznie więcej w odmianach germańskich, takich jak: Borke, Borken, Borku, Borkum i wielu innych postaciach.

Interujący nas człon -bor występuje również w nazwach miejscowości, położonych przede wszystkim na obszarach nadbałtyckich. Wykaz urzędowy nazw miejscowości w Polsce podaje aż 136 osiedli o nazwie Bork lub Borek, 149 miejscowości o nazwie Borki, 20 Borkowo, 9 Borków, 7 Borkowice i po kilka nazw Borkówko, Borkówka, Borkowa, Borkowiny, Borkowina. Nazwy miejscowości z członem -bor występują u naszych sąsiadów słowiańskich, jak również w północnych Niemczech. Wcale do rzadkości nie należą tam takie nazwy, jak: Bork, Borke, Borken, Borkow, Borku, Borkum i dwuczłonowe, jak Alt Bork, Deutsch Bork oraz pisane łącznie, jak Borkenwirthe, Borheide, Borwalde i tym podobnie. Wyspa i miejscowość w archipelagu Wysp Fryzyjskich mają również nazwę Borkum. Czy wszystkie te nazwy miejscowości pochodzą od nazwiska Bork, czy od imion słowiańskich z rdzeniem -bor, czy też niektóre z nich, a może i większość pochodzi od rzeczownika - bór (las sosnowy), trudno osądzić.

Początki rodu Borków na Pomorzu sięgają co najmniej XII wieku. Prawdopodobnie ród ten występował wcześniej na ziemiach słowiańskich położonych na zachód od Odry. Pod koniec wspomnianego stulecia do możnych Kołobrzegu zalicz się kasztelana o tym nazwisku. Wystąpił on w roku 1286, po nieporozumieniach z miejscowym biskupem pochodzenia germańskiego, z inicjatywą utworzenia nowego miasta u bram biskupiego Kołobrzegu. Jednak zaniechał tego przedsięwzięcia. Natomiast on i jego potomkowie powołali do życia nowe ośrodki miejskie: w 1271 roku (w innych źródłach w 1282 r.) w Łobezie, w 1288 roku w Resku, w 1348 roku w Strzemieli niedaleko wcześniej powstałego Borkowa, gdzie zachował się dwór Borków z XVI wieku i w Węgorzynie oraz Dobrej. Na majątek rodowy Borków oprócz wymienionego największego liczbowo zespołu miast prywatnych na Pomorzu, składały się również klucze dóbr wiejskich, które sięgały po Rugię i Wielkopolskę. Poddanymi Borków byli nie tylko mieszczanie i wieśniacy, ale również wasalne rycerstwo.

Borkowie, ten kaszubski ród możnowładców, wywodzący swe korzenie z ziem nadłabskich i Meklemburgii, jeden z nielicznych, który zdołał utrzymać swą tożsamość i znaczenie w okresie, gdy panujący książęta pomorscy zaczęli sprowadzać rycerzy i duchownych niemieckich jako swych lenników, a ci zajmowali stopniowo na dworze książęcym i w administracji wysokie stanowiska, przetrwał wszelkie zawieruchy dziejowe. Pozycja Borków była tak silna, że choć

odsunięci od wpływów na dworze książęcym, przeprowadzali zakrojoną na dużą skalę wspomnianą akcję osadniczą. Pozycja tego rodu opierała się na materialnych i społecznych podstawach. Czuli się udziałnymi dynastami i nie uznawali roszczeń książąt do ich posiadłości. Jeszcze w XVI wieku odmawiali złożenia księciu hołdu lennego twierdząc, że nie dzierżą posiadłości z nadań książęcych.

W 1295 roku Łobez, przy podziale Pomorza Zachodniego pomiędzy synów Barmina I, znalazł się wraz z całą okolicą pod zwierzchnictwem książąt wołoskich. Nie uszczupliło to jednak w niczym stanu posiadania oraz znaczenia Borków. Miasto Łobez, jako główny ośrodek latyfundiów omawianego rodu, zostało hojnie wyposażone. Otrzymało od Borków prawo połowu ryb w rzece Rega, prawo łowieckie oraz prawo wyrębu lasów na własne potrzeby. Miasto zdobyło się na wybudowanie murów obronnych i doczekało się własnego sądownictwa, co świadczyło o jego rozwoju, zamożności i niezależności.

Borkowie pieczętowali się własnym herbem. Przedstawiał on wilka z koroną na łbie stojącego na półkulistej podstawie. Później Łobez przejął herb założycieli miasta i został zmodyfikowany głównie przez wprowadzenie kolorystyki. Czerwony wilk stojący na tylnych łapach osadzony został na żółtym tle, a półkulista podstawa otrzymała barwę zieloną, zaś korona srebrną. Dumni ze swego herbu Borkowie potrafili utrzymać swe słowiańsko-kaszubskie pochodzenie w czasach, gdy zalew germański z zachodu (Brandenburgia) i wschodu (Krzyżacy) ogarnął całe Pomorze.

Jakimi dalszymi czynami utrwalił się Borkowie na kartach historii Kaszub i Pomorza?

W latach 1382 - 1459, za panowania księcia Eryka I Pomorskiego, senior rodu Borków Macie pełnił u dworu liczne funkcje dyplomatyczne. Bogusław X, książę Kaszubów i Pomorzan, panujący w latach 1474 - 1532, wyruszył 13 grudnia 1496 roku ze Szczecina na pielgrzymkę do Rzymu i Ziemi Świętej. Do orszaku książęcego został powołany Jan Bork (wg innych źródeł Chrystian, a może obaj). Na początku XV wieku, kiedy Drawsko Pomorskie przeszło pod panowanie krzyżackie, w mieście powstała liczna grupa zwolenników połączenia tego miasta i tej części Pomorza z Polską, na czele której stanął przedstawiciel najznakomitszego tu rodu Borków o imieniu Maćko. O znaczącej roli i polskości tego miasta zaświadcza jego herb z wizerunkiem orła białego w bramie i z napisem w otoku, gdzie odczytać można słowo „Borc”. Przypuszcza się, że to właśnie stronnikom Jagielly Borkom, Drawsko Pomorskie zawdzięcza swój wymowny herb i przywiązanie do Polski.

Polityczne związki przedstawicieli rodu Borków z dworem książęcym trwały aż do wygaśnięcia dynastii Gryfitów w roku 1637. Zapewne okres od XIV do XVII wieku to czas szczytowej świetności tego rodu.

To, że Borkowie byli jeszcze w XVI wieku znaczącym rodem potwierdza fakt, że Sydonia Borkówna, urodzona w Strzemielu w dolinie rzeki Regi, została damą dworu książąt pomorskich w Szczecinie, a to było zjawiskiem stosownym do pozycji jej rodu. Dotknęło ją jednak zło owych czasów, powszechna wiara w czary i czornice. Na skutek tego zabobonu, tolerowanego przez sądy świeckie i kościelne, ginęły tysiące niewinnych kobiet. To zło nie ominęło, na skutek oszczerczych donosów, plotek i zazdrości, słynącej z nieprzeciętnej urody Sydonii, która w roku 1620 została oskarżona o czary i spalona, po uprzednim ścięciu głowy, na stosie, co było aktem łaski wobec jej rodu. Choć były to czasy powszechnego lęku przed czarownicami, to jednak jej współcześni współczuli jej, opuszczonej w decydującym dla jej życia momencie nawet przez brata Ulryka, z którym poprzednio popadła w spory na tle podziału majątku rodzowego. Jest i druga wersja przyczyny śmierci Sydonii. Będąc na dworze szczecińskim pokochała księcia Ludwika Ernesta, który ze względów politycznych i dynastycznych poślubił bogatą pannę z potężniejszego rodu brunszwickiego. Od tej pory na dworze szczecińskim częstym gościem była śmierć i szybko ginęła dynastia Gryfitów. Podejrzenie padło na Sydonię i uznano, że to ona z zazdrości rzuciła klątwę na ród niedoszłego męża.

Po tragicznej śmierci Sydonii zmarł ostatni Gryfita Bogusław XIV. Spalenie na stosie rzekomej czarownicy jednak nie zmieniło przeznaczenia. Po jego śmierci mocą pokoju westwalskiego państwo pomorskie podzieliły między siebie Brandenburgia i Szwecja.

Nie sprawdzone do końca informacje podają, że w 1410 roku najechał Strzemiele sam mistrz krzyżacki Ulryg von Jungingen, by ukarać Maćka Borka V za to, że nie stawiał się w szeregach zakonu Najświętszej Marii Panny pod Grunwaldem. Druga wersja mówi, że książę Wołogoszczy, chcąc skończyć z niewygodnym Borkiem za rzekome poturbowanie jakiegoś komtura, ściągnął do pomocy mistrza krzyżackiego Konrada Wallenroda i wspólnie zdobyli zamek, a jego właściciel zginął w lochach twierdzy, zamurowany tam przez zwycięzców. Jego żona, chcąc ratować swego męża, zginęła również pod zwałami ziemi w lochu.

Uparci Borkowie odbudowali zniszczony zamek w Strzemieli i uczynili go jeszcze potężniejszym. Nieznane nam powody jednak doprowadziły do upadku tego zamku, a jego właściciele przenieśli swoją główną siedzibę do Łobez. Inni Borkowie już wówczas rozproszyli się po całym Pomorzu Zachodnim i Wschodnim.

Stefan Czarniecki, wojewoda ruski, po opuszczeniu Polski przez oddziały szwedzkie podczas „potopu”, został skierowany przez króla Jana Kazimierza na Pomorze szwedzkie przez Marchię Brandenburską z siłą liczącą około 5000 ludzi, w tym znaczny korpus tatarski. Podczas tej wyprawy żołnierze plundrowali, odbierali siłą konie, bydło i inny inwentarz, pozbawiając wolności szlachtę, księży, pastorów, żądając okupu, zaś oddalając się, palili dobytek ludzi, a nawet dopuszczali się mordów. W dniu 20 września 1657 roku wojska Czarnieckiego stanęły między Łobezem i Mirosławcem. Znalazły się również w posiadłościach jednej z linii Borków łobezkich w Zajezierzu. Tam Czarniecki został przyjęty, jak piszą kronikarze tamtych czasów, z wylewną uprzejmością przez Marcina II Borka i na jego prośbę oszczędził mu część majątku, przenosząc kontrybucję na jedną z jego wsi, Kosobudy koło Złocińca, którą doszczętnie spłądrowano i spalono. Na Złocieniec oprócz nałożonego okupu w wysokości 2.000 guldenów, nałożono dodatkowy okup w wysokości 500 florenów. Pan na zamku Filip Bork, którego posiadłości rozsiane między Złocińcem, Drawskiem a Mirosławcem, oszacował na ponad 113.000 talarów, z czego prawie 9.000 przypadło na spowodowane przez wcześniejszy przemarsz wojsk szwedzkich. Jego syn Kaspar Bork prosił elektora Palatynatu Reńskiego o zwolnienie z podatków na wiele lat, gdyż jego dobra rodowe uległy totalnemu zniszczeniu. Powołana komisja elektorska oszacowała szkody wojenne wszystkich Borków złocińskich na kwotę 300.000 talarów. Nieszczęsna miejscowość Borkowo po klęskach poniesionych w XVII wieku, uległa prawie całkowitej zagładzie na przedwiośniu 1945 roku, bowiem tu toczyła się przez kilka dni wielka bitwa czołgów.

Po rozdrobieniu swoich dóbr, a następnie przekazaniu znacznej ich części Loeperom, którzy na miejscu obronnego zamku w Strzemieli zbudowali rodową siedzibę, Borkowie przenieśli się do różnych zakątków Pomorza, a niektórzy na tereny zaodrzańskie. Część z nich osiedliła się na terenie obecnych Kaszub, o czym wspominają zapiski w różnych archiwach. Pod koniec XVI wieku w Kartoszynie mieszkał Paweł Bork, aktywnie działający na Ziemi Puckiej. W tym czasie mieszkał w Chwaszczynie dobroczyńca klasztoru żukowskiego Jerzy Bork. Ksiądz Jan Gotfryd Bork urodził się w 1717 roku w Szotlandach pod Gdańskiem. Był uczniem jezuitów, a po święceniach kapłańskich od 1741 roku był wikariuszem w Kościerzynie, następnie w Żukowie. W latach 1751 - 1772 pełnił funkcję proboszcza w Borzyszkowach. Jako regionalista, historyk, literat i kolekcjoner napisał monografię parafii borzyszkowskiej, dokonał opisów kościołów i klasztorów na Kaszubach. Napisał też dzieje Gochów i wiele innych niepublikowanych prac. Zmarł 26 stycznia 1772 roku. Franciszek Bork urodził się 22 kwietnia 1888 roku w Ciechocinie koło Redy. Ukończył Gimnazjum im. Jana III Sobieskiego w Wejherowie. Święcenia kapłańskie uzyskał 29 marca 1914 roku. Był wikariuszem w południowych rejonach Pomorza, a proboszczem w Pawlęczynie. Za społeczną działalność odznaczony został Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Poniósł śmierć męczeńską 11 listopada 1939 roku w Lesie Piaśnickim. Mieczysław Bork był w latach dwudziestych XX wieku dyrektorem Banku

Ludowego w Nowym Mieście Lubawskim. Był też współzałożycielem spółki, która wydawała pismo „Drwęca” ukazujące się trzy razy tygodniowo z dodatkami: „Opiekun Młodzieży”, „Nasz Przyjaciel” i „Rolnik”. Znanym naukowcem i publicystą był prof. Henryk Bork działający na Śląsku. Są to tylko przykładowe postacie o interesującym nas nazwisku.

Niektóre księgi metrykalne kaszubskich parafii odnotowały osoby o nazwisku Bork na terenie różnych miejscowości i tak: 1642 r. Pauli - Żarnowiec, 1647 r. Elizabeth - Sobieńczyce, 1734 r. Augustyni - Swarzewo, 1717 r. Maria - Rumia, 1734 r. Augustino - Strzelno, 1747 r. Marianna - Kościerzyna, 1751 r. Zuzanna - Kościerzyna, 1768 r. Gotfridus - Reda, 1798 r. Joannis - Tyłowo, 1822 r. Ewa - Kielno, 1836 r. Eva - Kielno, 1875 r. Michael - Żukowo, 1894 r. Rosalia - Wejherowo. To również tylko wybrane przykłady. W latach przed i po pierwszej wojnie światowej pracował w Kościerzynie nauczyciel Bernard Wiktor Bork, pisarz i poeta. Wymienić też należy negatywną postać noszącą omawiane nazwisko. Generał Max Bork był szefem sztabu Okręgu Wojskowego Generalnej Gubernii i dał się poznać jako zajadły wróg i kat Polaków.

Najprawdopodobniej z rejonu Darłowa przybył około 1750 roku na dzisiejsze Kaszuby Michał Bork i osiedlił się w Zbychowie na Lesokach, na polanie położonej w lasach oliwsko-darżlubskich. Stał się właścicielem około 50. hektarowego gospodarstwa rolnego, które przed śmiercią przekazał synowi Walentemu, a jego bracia Teofil i Augustyn opuścili Zbychowo i osiedlili się prawdopodobnie: jeden w Redzie, a drugi w Borkowie koło Kartuz. Walentyn Bork podzielił gospodarstwo pomiędzy dwóch synów: Piotr otrzymał większą część liczącą około 33 hektary, Juliusz mniejszą o powierzchni nieco ponad 17 hektarów. Pierwszy z nich wybudował w miejsce lepianki nowy dom ceglany, drugi zajął dom pod strzechą po służbie szarwarkowej. Piotr przekazał swoją posiadłość Walentemu I ur. 9.02.1852 r. zm. 31.01.1930 r. i jego żonie Matyldzie z Rosinków ur. 30.05.1852 r. zm. 15.01.1924 r., zaś Juliusz Walentemu II ur. 1860 r. zm. 1942 r. i jego małżonce z Trybulów. Druga żona Augustyna (1863 - 1943) pochodziła z Melzerów z Cegielni koło Zbychowa. Walentyn I zlecił gospodarstwo synowi Konradowi ur. w 1894 r., którego rodzeństwo Jadwiga i Alfons pozostali w kraju, zaś Jan wyemigrował do Niemiec, a jego córka Matylda do Stanów Zjednoczonych AP. Walentyn II przekazał swoje gospodarstwo synowi Antoniemu, (ur. 20.01.1890 r., zmarł 5.06.1945 r. po powrocie z obozu sowieckiego) i jego małżonce Anastazji z Grubów ur. 25.06.1891 r. Piński, zm. 29.01.1955 r. Na tym gospodarstwie pozostał syn Marian ur. 24.01.1932 r., który zamienił je na działkę i dom w Rumi, a następnie przeniósł się do Hamburga. Jego bracia to: Leonard ur. 13.11.1928 r. - gajowy, więzień polityczny w latach pięćdziesiątych, Czesław ur. 8.07.1936 r. - kontroler pocztowy zamieszkały w Starzynie, Bolesław ur. 9.04.1923 r. - nauczyciel, regionalista, pisarz zamieszkały w Bojanie, siostra Pelagia ur. 24.08.1926 r. - zamężna Hennig (więzień polityczny zmarł w obozie), drugi mąż Kopacz, zamieszkali w Luzinie, siostra Teresa ur. 22.10.1927 r. - zakonnica, zmarła 23.11.1982 r. spoczywa w Biłgoraju.

Najstarszy syn Bolesław ożenił się z Marią Magdaleną Bieszk z Koleczkowa ur. 22.07.1926 r., która zmarła 25.10.1996 r. Mieli pięcioro dzieci: Barbara ur. 31.07.1949 r. - nauczycielka, wyszła za Henryka Tomaszewskiego, ich dzieci: Mariusz ur. 13.12.1973 r., Anna ur. 22.09.1977 r., Bartek ur. 16.01.1980 r.; Kazimierz ur. 6.04.1951 r., - programista inż., żona Mariola z Wejherowa, ich dzieci: Magda ur. 16.02.1975 r., Justyna ur. 6.11.1976 r., Wojciech ur. 21.07.1979 r. (oboje wyemigrowali do Hamburga); Małgorzata Halina ur. 12.05.1952 r. - technik ogrodnik, wyszła za Andrzeja Szlas z Ciechocina, ich dzieci: Izabella ur. 4.12.1977 r., Danuta ur. 22.12.1979 r., Monika ur. 12.06.1981 r., Filip ur. 13.12.1994 r., mieszka w Rekowiu Górnym; Maria ur. 17.05.1953 r. - fizykoterapeutka, wyszła za Mariana Wołkowieckiego, ich dzieci: Jerzy ur. 6.03.1979 r., Piotr ur. 19.06.1981 r., mieszka w Kamieniu Pomorskim; Elżbieta ur. 18.06.1954 r. - nauczycielka, wyszła za Zbigniewa Kumiszczę, ich dzieci: Adam ur. 11.01.1978 r., Tomasz ur. 11.12.1980 r., mieszka w Gdańsku-Chelmie.

Walentyn Bork II często śpiewał swoim wnukom kaszubską piosenkę: - Jedze, jedze ryńca zbrojny, wroco dodom z dudzi wojny ... Piosenkę uzupełniał informacją: - Ten ryńca, to beł



mojigo starka tatk. On miał na swoji blasze wereti wilka w koronie. To był wioldzi pón. Jeśli wierzyć słowom dziadka, to jego przodkami byli Borkowie z Łobeza, lub też inni pieczętujący się wizerunkiem wilka. Również Bork Walentyn I spacerując po dość rozległym ogrodzie wspaniale grał na skrzypcach. Zainteresowany jego muzyką nieśmiało podchodziłem do niego, a on niekiedy głaszcząc swoją siwą brodę (kazał siebie tytułować pan, a niektórzy mówili von), opowiadał dziwne historie o swoich i moich przodkach, z czego jako chłopiec zapamiętałem to, że nasi poprzednicy mieli rozległe majątki i lubowali się w koniach, które służyły im na dalekie wyprawy wojenne. Wspominał też o herbowym znaku.

*Wykorzystana ważniejsza literatura:*

- Bądkowski L. - *Zarys historii literatury kaszubskiej*, Wyd. ZK-P Gdańsk 1959  
 Bork B. - *Zbychowo i Reszki (monografia)*, Wyd. Rada Gminy Wejherowo 1994  
 Czerner M. - *Peregrynacja Bogusława X do Ziemi Świętej*, „Jantarowe Szlaki” nr 3/1996  
 Fryda M. - *W Brzeźnie Szlacheckim po „potopie” szwedzkim*, „Pomerania” nr 9/1983  
 Konarski B. - *Dolmen w Borkowie*, „Jantarowe Szlaki” nr 1/1994  
 K.O. - *Herby miast pomorskich - Łobez*, „Pomerania” nr 10/1993  
 Labuda G. - *Historia Pomorza*, „Czec” Gdańsk 1991  
 Majkowski A. - *Historia Kaszubów*, Wyd. ZK-P Gdańsk 1991  
 Mańkowski A. - *Polski Słownik Biograficzny*, Kraków 1936  
 Rosenkranz E. - *Czar i czary Sydonii Borkówny*, „Pomerania” nr 12/1986  
 Rymar E. - *Pierwsza wyprawa Stefana Czarnieckiego na Pomorze Zachodnie (1657 r.)*, „Mówią Wieki” nr 5/1986  
 Rymar E. - *Dynastie pomorskie i Pomorze*, „Pomerania” nr 3/1997  
 Stromski Z. - *Pamięci godni. Chojnicki słownik biograficzny*, Bydgoszcz 1986  
 Sychta B. - *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, Wrocław 1967-1976  
 Śliwiński B. - *Poczet książąt gdańskich*, „Marpress” Gdańsk 1997  
 Twardochleb B. - *Historia w dolinie Regi*, „Pomerania” nr 3/1997

*Wykorzystano również mapę K. Vopela z 1555 r., dostępne archiwa parafialne i gminne, książki telefoniczne, encyklopedie, słowniki oraz relacje wielu osób.*

Opracował:

Bolesław Bork

III/4. Materiały dotyczące okresu po 1945  
- Dork Dolešlav: mprints artykułów

1. Rekowo forme, mpris - wptyw 11.08.2008 k. 7 s. 1-7
2. Jak wyję, mpris - data wptyw  
23.01.2009 k. 7 s. 8-14
3. Rekowsce chitvé gbur, mpris k. 4 s. 15-18
4. Xar ceemli, maza i nozdj..., mpris k. 15 s. 19-33
5. Zbychovo k. 6 s. 34-39
6. Na „ruskim” komentaru w Bojanie  
mpris k. 1 s. 40
7. Zneszenie Krasubsko-Tomorskie w  
Gminie Szemud (powstanie i powstki  
obywatelności), mpris k. 2 s. 41-42
8. Jak powstała „Ballada o kolecków-  
szćch partyzantach?”, mpris k. 2 s. 43-44
9. Podmiejska Gmina Szemud,  
mpris k. 4 s. 45-48

o at. do listu z 11.08.2008  
sob. 2. IV

1

FUNDACJA	
"Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"	
<b>Warto zwiedzić</b>	
Wpłynęła dnia:	14.08.08
L. dz.:	1440/Pom - 410/08
Załączniki:	
Referent:	<b>I. Położenie wsi</b>

## REKOWO GÓRNE

Wiś o bogatej przeszłości i ciekawych zabytkach

Rekowo Górne położone jest na Kępie Rekowskiej, która wchodzi w skład Kępy Puckiej. Wiś otoczona jest prawie z wszystkich stron lasami Puszczy Darżlubskiej, która jest obszarem chronionego krajobrazu o powierzchni 117,20 km<sup>2</sup> czyli 17.000 ha i jest częścią leśnego kompleksu promocyjnego o nazwie Lasy Oliwsko-Darżlubskie. Do prawnie chronionych drzew znajdujących się w lasach otaczających Rekowo należy kilka wiekowych buków i dębów, w tym jeden o sześciu odnogach wyrastających z jednego pnia. Jest też kilka głązów podlegających ochronie. Stare drzewa można spotkać również na terenie wsi, na wzgórzu potocznie zwanym Mogiła i w malowniczym parku położonym przy „Hotelu Wieniawa”.

Zabudowania sołectwa Rekowo Górne rozlokowane są po obu stronach drogi wojewódzkiej nr 216 łączącej Redę z Puckiem, a w dalszej perspektywie z Władysławowem i Helem. Na terenie sołectwa Rekowo Górne droga ta nosi nazwę: ulica Pucka. Po wschodniej stronie tej drogi, pomiędzy ulicami Słoneczną i Szkolną i w sąsiedztwie rozłożyła się młodsza osada, czyli wybudowania Rekowa Górnego, a po przeciwnej stronie znajduje się mała miejscowość wchodząca również w skład sołectwa Rekowo o nazwie Widlino. Po zachodniej stronie drogi nr 216 mamy po obu stronach ulicy Lipowej, najpierw starą osadę rekowską, a w przedłużeniu tej ulicy później powstałe osiedle noszące potocznie nazwę Kowalszczyzna.

Z Redy droga nr 216 wznosi się lasem serpentynami na Kępę Rekowską. Na skraju tego lasu w kierunku północno-zachodnim odchodzi droga do rekowskiej leśniczówki i sąsiadującego z nią gospodarstwa. Można nią, przecinając Puszcę Darżlubską, dojechać do Wejherowa. Po zjeździe z wzniesienia mamy skrzyżowanie dróg, z którego w kierunku lasu odchodzi droga do Rekowa Dolnego, dawniej wchodzącego w skład sołectwa Rekowo Górne, zaś w przeciwnym kierunku mamy wspomnianą już ulicę Lipową. Nazwa ulicy ma związek z starymi lipami rosnącymi po obu stronach alejki biegnącej równoległe z jezdnią. Spod krzyża przydrożnego, który powstał w pierwszej połowie XX wieku na ziemi ewangelickiego ziemianina Paula Mahnckiego, odchodzi do ul. Puckiej ulica nazwana Majową chyba dlatego, że przy krzyżu odbywały się do chwili uruchomienia kaplicy tradycyjne nabożeństwa majowe i październikowe, organizowane przez mieszkańców omawianej wsi. Krzyż przez cały rok jest pięknie udekorowany kwiatami, wiankami, flagami narodowymi. Ramiona krzyża mają oświetlenie elektryczne. Niedaleko tego miejsca odchodzi kolejna droga, jeszcze prowizoryczna, biegnąca prawą stroną zanikającego strumyka w kierunku parku znajdującego się przy byłym pałacu. Przy tej drodze powstają nowe budynki mieszkalne. W pobliżu krzyża stały - jak pamiętają najstarsi mieszkańcy Rekowa - zagrody chłopskie. Na terenie sołectwa Rekowo znajdują się również dwie kapliczki: jedna na Kowalszczyźnie, druga w Widlinie. Do tej pierwszej i do krzyża kilka razy w roku organizowane są z kaplicy procesje modlitewne.

Dochodzimy ul. Lipową do początku starej wsi, skąd w kierunku leśniczówki odchodzi ul. Czapiewskiego, tylko w początkowej części utwardzona, przy której po lewej stronie mamy boisko i zabudowania szkolne, a dalej rozbudowujące się osiedle domków jednorodzinnych, zaś po prawej stronie i wokół ul. Osiedlowej bloki mieszkalne. Jadąc dalej ul. Lipową, po minięciu ul. Żużłowej, a przed ul. Sportową, znajduje się stary budynek szkolny, w którym mieścił się do niedawna sklep spożywczo-przemysłowy. Po przeciwnej stronie ulicy kilka zagród tzw. szarwarkowych zostało rozebranych, ale powstały i wciąż powstają nowe zabudowania. Ul. Lipowa doprowadzi nas do kaplicy, za którą znajduje się wieżyczka z dzwonem i oświetlonym krzyżem, a następnie dochodzimy do byłego pałacu, a dziś „Hotelu Wieniawa”.

Po jego przeciwnej stronie znajdują się zabudowania, dawniej folwarczne, a dziś Towarzystwa Rolniczego „Rekowo”. Po minięciu parku przylegającego do pałacu znajduje się kolejne rozwidlenie dróg. Na wschód prowadzi ul. Różana i nią dochodzimy do ul. Puckiej, na zachód ul. Lipowa doprowadzi nas do wspomnianego osiedla zwanego Kowalszczyzną, zaś na północ lasem biegnie w kierunku Sławutowa dawna droga pucka, a do Wejherowa szlak turystyczny. Przy drodze prowadzącej do osiedla Kowalszczyzna znajduje się w pewnym oddaleniu od niej, tuż pod lasem, oczyszczalnia ścieków. Przy ul. Lipowej na terenie Kowalszczyzny znajdują się ostatnie drewniane domy osadników z południowo-zachodnich terenów Polski, zwane pospolicie poniatówkami, ponieważ pomysłodawcą ich wybudowania i przydzielenia byłym legionistom Piłsudskiego był urzędujący w latach trzydziestych XX wieku minister rolnictwa Poniatowski. W osiedlu tym znajduje się lecznica zwierząt.

Rekowo Górne szybko się rozbudowuje. Powstają wciąż nowe domy mieszkalne, które na Kowalszczyźnie wkraczają na dawny teren zalesiony i stąd zapewne występujące tam nazwy ulic, jak Dębowa, Świerkowa, Sosnowa, Brzozowa i najdłuższa Leśna. Na terenie starego osiedla powstają nowe sklepy, w tym duży sklep spożywczo-przemysłowy w pełni samoobsługowy. W starym osiedlu, na końcu ul. Sportowej, po minięciu wiejskiego boiska, znajduje się zakład przeróbki drewna „Romdex”, a w osiedlu rekowskim przy ul. Puckiej i na terenie Widlina, jak również na Kowalszczyźnie powstały różne inne zakłady wytwórcze. Na pograniczu Rekowa i Polchowa istniało do niedawna Radiowe Centrum Odbiorcze „Gdynia-Radio”, które obsługiwało statki na morzach i oceanach. Pozostałością tego Centrum jest widoczny z różnych zakątków Rekowa oświetlony maszt radiowy. Wiele terenów okalających omawianą wieś jest zarezerwowanych na budownictwo mieszkaniowe, w tym bloki i na zabudowania przemysłowe.

Rekowo Górne związane bezpośrednio z lasami, podobnie jak inne wsie w obrębie Puszczy Darżlubskiej, zamieszkiwali - dziś w mniejszym stopniu - Lesoće, czyli ludzie leśni. Różnią się od swych sąsiadów Białoków na północy ziemi puckiej i Drebóloków na zachodzie puszczy posługujących się nieco odrębną gwarą i zwyczajami.

## II. Pradzieje Rekowa

Pierwsze ślady osadnicze na terenie omawianej wsi pochodzą z epoki kamienia (3000-1700 lat p.n.e.). Człowiek w owych czasach był łowcą reniferów. Pod koniec tego okresu żył w nielicznych skupiskach. W prehistorycznych osadach i obozowiskach na terenie Kępy Rekowskiej odkryto kamienne narzędzia, jak drapacze, przekłuwacze i resztki naczyń glinianych. Z okresu epoki brązu i wcześniejszej epoki żelaza (1700-125 lat p.n.e.), oprócz skarbu zawierającego m.in. fragmenty uprzęży końskiej, jak wędzidła, brzękadła, guzy, odkryto również prymitywne narzędzia rolnicze. Z tego wynika, że uprawiano już wtedy ziemię. Znalezione czarka brązowa i rogi do picia pochodzą z Italii. Z okresu wpływów rzymskich pochodzą ślady dwóch osad otwartych, które odkryto na terenie pierwotnego folwarku i na wzniesieniu Mogiła. Również na rekowskiej polanie są ślady czterech cmentarzysk grobów skrzynkowych, w których znajdowały się popielnice ze spalonymi szczątkami ludzkimi. Jedna z urn była zdobiona ornamentem plastycznym przypominającym węża. Rekowskie urny były wyposażone w kolczyki brązowe, paciorki bursztynowe i szklane.

Człowiek w okresie brązu oprócz zorganizowanego rolnictwa zajmował się również kowalstwem, tkactwem, obróbką rogu i kości. W okresie wczesnego średniowiecza podniósł się poziom uprawy ziemi i nastąpił wzrost wytwórczości. Powstają nowe grupy zawodowe, jak bartnicy, smolarze, węglarze, hutnicy i kowale. Nad rzeczką Gizdepką, przepływającą przez Puszcze Darżlubską opodal Rekowa, powstał gród obronny, który strzegł dawnej drogi puckiej i miał wpływ na rozwój i znaczenie omawianej wsi. Bagnista dolina Gizdeпки z głębokimi jarami schodzącymi z płaskowyżu, wyłobionymi przez wody roztopowe u schyłku epoki lodowcowej, dodają uroku tej dolinie. Nad Gizdepką odkryto kurhan z okresu wpływów

rzymskich, gdzie składano ofiary bogom, palono zwłoki zmarłych, zbierała się starszyzna na narady i tlił się wieczny ogień.

### III. W wiekach średnich i w niewoli pruskiej

Rekowo, jako zorganizowana wieś, istniało już co najmniej w pierwszej połowie XIV wieku. Dawna nazwa wsi Rekow wywodzi się od rzeczownika rak, kaszubskie rĕk. Tą nazwę spotykamy w dokumentach z 1339 i 1342 r. Wówczas rycerz Jeschko de Rechow, a po nim Ścibor z Kostkowa byli dziedzicami Rekowa. Ten ostatni wystawił wsi przywilej lokacyjny, wprowadzając prawo chełmińskie. Na podstawie tego dokumentu sołtysi Swyan i Piotr z Nadola otrzymali w dziedziczne użytkowanie dziesiątą część gruntów i trzecią część dochodów sądowych. W 1385 r. Rekowo zostało wyłączone z parafii puckiej i przyłączone do parafii w Redzie. Należało nadal do puckiego okręgu rybackiego. W 1392 r. komtur gdański Jan Rumpenheim nadaje na prawie chełmińskim Hermanowi Volczer z Rekowa 43 włóki ziemi, z których jemu jako sołtysowi przypadły 4 włóki. W roku 1400 Albrecht von Schwarzburg odnawia przywilej na prawie chełmińskim Piotrowi Swianowiczowi. W 1565 r. wieś liczyła 50 włók, z czego 5 włók dziedzicznie użytkował sołtys. W tym okresie było tu osadzonych sześciu gburów, którzy prawnie wypędzali swe świnie do sąsiednich lasów na żołędzie i buczynę. W inwentarzach starostwa puckiego z lat 1627 - 1628 odnotowano, że omawiana wieś ma 50 włók powierzchni i zamieszkuje ją pięciu gburów. W tym czasie we wsi funkcjonował już niewielki młyn, a około 1570 r. starosta pucky Jan Kostka założył tu folwark. Wiosną 1628 r. folwark i wieś zostały splądrowane przez oddziały pułkownika Bąk-Lanckorońskiego. Zarekwirowano bydło dworskie, a we wsi poczyniono wielkie szkody.

Puszcza Darzlubska, w tym Rekowo, jako osada najbardziej z nią związana, były miejscem najazdów rycerstwa, właścicieli dworów, urzędników, arystokratów na wielkie łowy. W Rekowie przebywał hetman, a późniejszy król Jan III Sobieski, który polował w przylegającej do wsi puszczy. W 1678 r. we wsi istniała karczma, z której korzystali również myśliwi. Sołtysiem w tym czasie był Wojciech Gruba.

Po „potopie” szwedzkim, który pozostawił wielkie spustoszenie, w Rekowie zostali tylko jeden gbur szarwarkowy, dwóch czynszowych i jeden zagrodnik. W tym czasie karczmę rekowską dzierżawił Wojciech Płomis. Najazdy obcych wojsk na Pomorze, a szczególnie na tereny nadmorskie, spowodowały wiele szkód. Po zajęciu omawianych ziem przez Krzyżaków, stali się oni właścicielami większości osad, w tym również Rekowa. Podatki, daniny, rekwizycje, najazdy, rabunki, grabieżcze wyprawy zubożyły ludność, niszcząc w wielu przypadkach dorobek życia mieszkańców. Rekowo, jako wieś czynszowa, zobowiązane było do wysyłania ludzi na wyprawy wojenne organizowane przez Krzyżaków. Dla przykładu w takiej wyprawie uczestniczył w 1400 r. jeden zbrojny z czeladnikiem. Również najazdy Szwedów spowodowały wielkie szkody na ziemi puckiej. Straty poniesione przez chłopów z Rekowa oszacowano w jednym tylko roku na 1075 ówczesnych złotych i były największe w całej okolicy (Reda 1065 zł, Ciechocino 147 zł). Po tych najazdach w Rekowie pozostał ostatecznie tylko jeden gbur o nazwisku Kowalski, który był jednocześnie kowalem świadczącym usługi okolicznej ludności, gdyż folwark miał swego kowala (od kowala Kowalskiego pochodzi prawdopodobnie nazwa przysiółka Kowalszczyzna).

Po roku 1772 ziemia nadmorska, w tym również Rekowo, znalazła się pod kolejnym panowaniem germańskim. Głównym celem polityki Fryderyka II na przywłaszczonych ziemiach były korzyści materialne i pobór rekruta do armii pruskiej. Jarzmo niewoli germańskiej, jak również skutki wojen napoleońskich były mocno odczuwalne przez Polaków z Rekowa. Oto tylko jeden przykład: Wojciech Ciskowski z rekowskiego osiedla Widlino został wygnany, a do jego domu wprowadzono konie, zaś jego córka na skutek przebywania podczas mrozów na dworze straciła wzrok. Zarządzenia władz pruskich miały na celu pełną germanizację zagarniętych terenów. W roku 1867 istniała w Rekowie jednoizbowa szkoła katolicka, do której uczęszczało 66 uczniów. Do niej dochodziły dzieci z Widlina i Polchowa. Wkrótce została

przekształcona w szkołę ewangelicką. W 1887 r. usunięto ze szkół język polski. Na początku XX wieku w miejscowej szkole uczył ewangelicki nauczyciel 41 dzieci katolickich i 7 ewangelickich. W 1894 r. została powołana przez Prusaków Hakata, której celem było tępienie wszelkimi sposobami wszystkiego co polskie i wywłaszczanie Polaków z ziemi. Kaszubi zamieszkali w Rekowiu trwali przy swojej mowie ojczystej i folklorze kaszubskim. Wyjątkowo wielu rekowian abonowało prasę polską, np. „Gazetę Grudziądzką” 21 osób, „Pielgrzyma” 26 osób, „Gazetę Gdańską” 8 osób i lokalną gazetę „Gryf Kaszubski” również kilka rodzin. Rekowianie wybierali do parlamentu niemieckiego tylko posłów narodowości polskiej mimo zakazu miejscowego właściciela folwarku.

#### IV. Losy wsi i folwarku do końca II wojny światowej

Folwark w Rekowiu założył około 1570 r. starosta pucki Jan Kostka. W 1627 r. inwentarz starostwa podaje, że folwark obejmował dom mieszkalny, owczarnię, oborę, trzy szopy i dużą stodołę o czterech klepiskach. Dom mieszkalny składał się z sieni, kuchni, dwóch izb i dwóch komór. Dom miał konstrukcję ryglową wypełnioną pacą i był pokryty słomą. Mieszkał w nim dwornik, czyli zarządca folwarku, oraz dworka, którą była jego żona i zajmowała się wyrobem masła i serów, również opiekowała się drobiem i warzywnikiem. Zatrudnieni w folwarku byli też dziewczka i parobek. W 1656 r. folwark posiadał 8 sztuk bydła, 26 wieprzy, 16 kóz, 13 kur i 6 gęsi. Wysiano wówczas 95 korcy żyta, 30 korcy jęczmienia, 52 korce owsa, 1,5 korca grochu i 4 korce tatarski. W 1664 r. w folwarku trzymano 15 mlecznych krów i 18 sztuk młodego bydła, 27 wieprzy, 396 owiec, a z drobiu 32 gęsi, 32 kury i 60 kurczaków.

W 1678 r. mieszkańcami Rekowa byli: sołtys Wojciech Gniba z dziewięciorgiem członków rodziny, gbur Jan Elwar, który miał taką samą liczbę członków rodziny, Marcin Elwar i siedmioro jego członków rodziny. Tak samo liczną rodzinę mieli zagrodnik Henryk Piper i zagrodnik Melcher Cweybak, a zagrodnik Adam Elwar miał sześciorgo członków rodziny, zaś Michał Drewa trzech członków. We wsi mieszkali również szynkarz Michał Gayk z pięcioma członkami rodziny, dekarz Jerzy Jętka z ośmio osobową rodziną i wolny owczarz Wojciech Gacki z żoną. W 1678 r. folwark i wieś liczyły łącznie ponad 70 mieszkańców. Lustracja z 1765 r. podaje, że we wsi mieszkało czterech gburów szarwarkowych, dwóch zagrodników i sześciu komorników. Odnotowano też nowe budynki w folwarku. Sołtysem w 1772 r. był Michał Rogotzki. W tym czasie Rekowo bez mieszkańców folwarku liczyło 38 osób wyłącznie wyznania katolickiego. Uwłaszczenie chłopów nastąpiło w 1818 r. W roku 1830 dzierżawę majątku w Rekowiu przejął Schoenlein. Gmina wiejska Rekowo w 1871 r. liczyła 239 osób zamieszkałych w 22 domach i 42 gospodarstwach. Do omawianej gminy należała mleczarnia i wytwórnia sera w Emilshof, gdzie mieszkały 32 osoby. We wsi istniała również gorzelnia. Naczelnikiem Rekowa, jako obszaru dworskiego, był myśliwy Józef Brunke. W roku 1894 wieś i majątek Rekowo dysponowały 388 ha pól uprawnych, 90 ha łąk i 185 ha lasów. Nieużytki i ziemie pod zabudowaniami liczyły łącznie 20 ha powierzchni. W 1904 r. omawiana wieś liczyła 166 osób.

W dawnych wiekach ogromne znaczenie miało dla Rekowa jedyne wzniesienie górujące nad osadą zwane przez miejscową ludność Mogiłą. Tu istniał wówczas obronny gródek, w którym kryli się, a niekiedy bronili przed rabusiami okoliczni mieszkańcy. Nie wiadomo kiedy i który z właścicieli tej miejscowości wybudował na tym wzniesieniu swój dworek i kiedy uległ on zniszczeniu. Ciasnota, położenie w pewnym oddaleniu od wsi i od drogi puckiej, nie odpowiadało wymogom użytkowników. Został on zlikwidowany i powstał na tym wzniesieniu cmentarz i stąd utrwaliła się nazwa Mogiła. Jak podaje wieść gminna zostali w tym miejscu pochowani luterańscy właściciele folwarku. Ponoć jeden z nich kazał pogrzebać się z wiernym koniem i psami. W okresie ostatniej wojny złożono tu - jak twierdzą niektórzy mieszkańcy - zwłoki poległych żołnierzy polskich, rosyjskich i niemieckich.

W roku 1871 i zapewne znacznie wcześniej właścicielem rekowskiego majątku był Hagen, radca z Sobowidza. Był on bardzo nieprzychylny dla miejscowej ludności kaszubskiej.

Zła sława tego pruskiego arystokraty przetrwała w pamięci sędziwych mieszkańców Rekowa do czasów dzisiejszych. Kilku mieszkańców opuściło wówczas wieś przenosząc się do innych miejscowości. Były też emigracje. W 1879 r. do Ameryki wyjechała 5-osobowa rodzina Ludwika Buszkowskiego i 6-osobowa rodzina Hirtów.

To F. Hagen kazał wybudować w pewnym oddaleniu od ówczesnej drogi puckiej, a obecnej ul. Lipowej pałac, który przechodząc różne koleje losu, przetrwał do czasów dzisiejszych. Piętrowy, eklektyczny budynek, który ma wiele z architektury włoskiej, wybudowano w kształcie prostokąta na kamiennym fundamencie. Stanowi on zlepek różnych tradycji architektonicznych. Był on jednym z bardziej reprezentacyjnych rezydencji ziemiańskich na Ziemi Puckiej. Wiele uroku dodawał mu balkon z widokiem na zagospodarowany pomysłowo park z ciekawymi drzewami, z których część jest prawnie chroniona. Wspaniałą ozdobę stanowi przybudówka i nieproporcjonalnie wysoka, czworoboczna gotycko-renesansowa wieża zwieńczona blankowaniem, widoczna już z ul. Puckiej.

Po Hagenie folwark i pałac przeszły w roku 1874 w ręce dr Mahncke, pełniącego urząd wójta. To on prawdopodobnie zagospodarował położony przy pałacu park. Po nim folwark stał się własnością majora Pawła Mahncke, który choć był Niemcem i ewangelikiem, był przychylny dla pracowników folwarku i dla wszystkich mieszkańców wsi. Jego małżonka opiekowała się dziećmi - również wiejskimi - urządzając dla nich jasełka i inne uroczystości na scenie specjalnie zbudowanej przy zbiorniku wodnym w parku. Po wojnie, będąc już w Niemczech, kilkakrotnie odwiedzała z rodziną mieszkańców Rekowa i utrzymywała z nimi korespondencję.

Najazd Niemiec hitlerowskich na Polskę jesienią 1939 roku odczuli również Rekowianie. Tu jednostki Wehrmachtu po zdobyciu Pucka ustawiły artylerię, która ostrzeliwała jednostki polskie na Kępie Oksywskiej. Żołnierze kwaterowali w domach mieszkańców zabierając im żywność i różne przedmioty. W dniu 16 września 1939 r. policja i jednostki SS przeprowadziły rewizję w wielu domach konfiskując aparaty radiowe, obrazy i książki polskie. Aresztowali wówczas rolnika Władysława Klebbę, który zginął wraz z kierownikiem szkoły Wiktorem Czapiewskim, leśniczym Stanisławem Rygulskim, rolnikiem Leonem Blaszkę w Lesie Piasznickim, a rodziny wywieziono do obozów.

## V. Po II wojnie światowej

Po zakończeniu działań wojennych w 1945 r. i po przesiedleniu się do Niemiec Mahnckego z rodziną, rekowski folwark i pałac opanowali żołnierze radzieccy, plądrując jego wyposażenie i przywłaszczając dobytek. Następnie folwarkiem zarządzali żołnierze Wojska Polskiego. Po dwóch latach folwark z pałacem - jako poniemieckie - zostały przejęte przez państwo i utworzone zostało Państwowe Gospodarstwo Rolne. W latach sześćdziesiątych na bazie PGR powstała Stacja Hodowli Roślin. Pod koniec lat sześćdziesiątych działał tu już Warzywniczy Zakład Doświadczalny Instytutu Warzywnictwa Skierniewice. Za parkiem powstały szklarnie, a na glebach torfiastych w Mości Błotach na Pradolinie Kaszubskiej przystąpiono do doświadczalnej uprawy warzyw. W 1989 r. Zakład Warzywniczy został przejęty przez ZZ „Iglopol” w Dębicy. Po odłączeniu się z „Iglopolu” w 1991 r. powstało Państwowe Przedsiębiorstwo Zakład Warzywniczy „Rekovo”. W następnym roku na bazie tego przedsiębiorstwa utworzono Gospodarstwo Skarbu Państwa Agencji Własności Rolnej OT w Elblągu. W procesie restrukturyzacji nastąpiło masowe zwolnienie pracowników, część gruntów została wdzierzawiona, część sprzedana drogą przetargu, zaś siedzibę gospodarstwa, pałac i przyległy park, szklarnie, laboratorium oraz część sprzętu rolniczego przeznaczono na zbycie. Pałac do tej pory służył poszczególnym użytkownikom na cele biurowe, świetlicę zakładową, kawiarenkę, a nawet w pewnym okresie znajdowała się w nim sala lekcyjna. Po rozwiązaniu zakładu w dniu 15 maja 1993 r. grupa pracowników zawiązała spółkę: Towarzystwo Rolnicze „Rekovo”, której prezesem został mgr Leszek Pachura. Towarzystwo przejęło w dzierżawę zabudowania i 500 ha gruntów, które od grudnia 1999 r. stały się własnością spółki.

W roku 1944 rekowski pałac znacznie zniszczony, prawie bez okien przejął od skarbu państwa Kazimierz Okrój, który wymienił dach i wykonał nieznaczne przeróbki wewnątrz obiektu. W 2006 r. pałac z otaczającym go parkiem przejęła na własność Jadwiga Pohl, reprezentująca spółkę „Hotel Wieniawa”, z zamiarem przebudowy i renowacji pomieszczeń na hotel, restaurację i bar. Odnowiony park i całe otoczenie będzie służyło gościom na spacer i zabawy pod gołym niebem. Nastanie nareszcie nowy okres świetności pięknego, zabytkowego pałacu rekowskiego. Prace remontowe rozpoczęły się 31 marca 2007 r., a generalnym wykonawcą była firma „Nixpol” z Gdyni. Uroczyste wmurowanie kamienia węgielnego pod progiem wejściowym do pałacu nastąpiło 31 marca 2007 r. w obecności wójta gminy Puck Tadeusza Puszkarczuka, proboszcza parafii rekowskiej ks. kanonika Tadeusza Semmerlinga, ks. Zbigniewa Kerlinga z parafii Reda, kierownika budowy Bogdana Żywna, sołtysa Rekowa Małgorzaty Szlas i członków spółki „Hotel Wieniawa” z rodzinami. W dniu 14 grudnia 2007 r. uroczysto przekazano wspaniale odnowiony i nieco przebudowany pałac na hotel. Przylegający do Hotelu Wieniawa park został również przebudowany, ogrodzony, oświetlony, przy ścieżkach spacerowych, a nad zbiornikiem wodnym wybudowano altanki na potrzeby gości. Ozdobę stanowi również strumień przepływający przez park.

Przed zabytkowym pałacem, prawnie chronionym jako zabytek kultury, znajduje się kolejny rekowski obiekt zabytkowy, a jest nim wykonana w całości z kamienia kapliczka pod wezwaniem św. Huberta, patrona myśliwych, którego wizerunek na obrazie zdobi ścianę nad ołtarzem. Ma to związek z Kolem Łowieckim sprawującym patronat nad kapliczką. Wyposażenie wnętrza tej kapliczki wskazuje również na to, że patronat nad nią sprawują myśliwi puszczańscy.

Kapliczka powstała z dawnej kamiennej kuźni dworskiej wybudowanej w XVIII wieku, wielkim wkładem materialnym i nakładem pracy mieszkańców Rekowa, oraz staraniem ks. proboszcza Tadeusza Semmerlinga i koła łowieckiego. Na zewnętrznej stronie kamiennego muru ułożono z drobnych kamyków datę zakończenia przebudowy tego obiektu z kuźni na kapliczkę. Jest to rok 2004. Na parkingu przed kapliczką rośnie wspaniała, rozłożysta kasztanowiec, stanowiący ozdobę i kolejny zabytek przyrody.

Ostatnim kowalem dworskim pracującym w kuźni był kowal o nazwisku Freitag. Po wojnie był to dom mieszkalny, stolarnia, a przez pewien czas kuźnia stała pusta. Kaplicę z pałacem łączy w jakimś stopniu znajdujący się w niej obraz Matki Boskiej Rekowskiej, na którym Najświętsza Maryja Panna stoi na krawędzi parku w towarzystwie sarenki, mając po lewej stronie pałac, a po przeciwnej stronie kapliczkę. Przed wmurowaniem aktu erekcyjnego w pałacu zebrali się w kaplicy na Mszy św. celebrowanej przez proboszczów z Redy-Ciechocina i Redy-Rekowa, księży Zbigniewa Kerlinga i Tadeusza Semmerlinga nowi właściciele pałacu i zaproszeni goście.

Kaplica, w której odprawiane są w niedziele i dni świąteczne dwie Msze św., również w tygodniu przeważnie w poniedziałki, środy i piątki. Wnętrze z roku na rok wzbogacana jest o nowe obrazy, stacje Męki Pańskiej i inne wyposażenie. Ozdobą jest również figura Matki Boskiej Fatimskiej portret Ojca św. Jana Pawła II. Kapliczkę wyświęcił uroczysto w dniu 7 listopada 2004 r. arcybiskup Tadeusz Gocłowski Metropolita Gdański w towarzystwie kilku księży, poczty sztandarowego myśliwych i innych sztandarów, myśliwych hejnalistów i licznie zgromadzonych mieszkańców Rekowa Górnego. Ten obiekt sakralny jest bardzo potrzebny mieszkańcom Rekowa Górnego. Kamienna kaplica, podobnie jak pałac i przyległy doń park, przebiegający przez wieś i puszcę dawny szlak Reda - Puck, również zdrowy leśny klimat, na który ma wpływ bliskość morza, zachęcają do zwiedzenia i wypoczynku.

Opracował  
Bolesław Bork



### Literatura, źródła i relacje

- Biskup M. - Wojny Polski z Zakonem krzyżackim 1308-1521, Gdańsk 1993  
Bork B. - Rekowo Górne w Zeszyty Gminy Puck, Puck 2002  
Bork B. - Rekowo Górne w Jantarowe Szlaki nr 1/2000  
Kosiarz E. - Wyzwolenie Polski północnej, Gdańsk 1967  
Kostrzewski J. - Pradzieje Pomorza, Kraków, Warszawa, Wrocław 1966  
Król D. - Rekowo, Gmina Puck, pradzieje wsi w Zeszyty Gminy Puck, Puck 2002  
Labuda G. - Zapiski kaszubskie, pomorskie i morskie, Gdańsk 2000  
Odyniec W. - Dzieje ziemi puckiej, Gdynia 1962  
Praca zbiorowa - Historia Redy, Wejherowo 2006  
Relacje: U. Hejnowska, K. Mudlaf, K. Tribul, Z. Cirocki, A. Szlas, M. Szlas, L. Pachura  
A. Warmowska

### Zdjęcia - A.F. Szlas

- 1/ Hotel Wieniawa (dawny pałac po przebudowie)
- 2/ Rekowska kapliczka
- 3/ Obraz Matki Boskiej Rekowskiej
- 4/ Patron rekowskiej kapliczki i myśliwych św. Hubert



FUNDACJA  
"Archiwum i Muzeum Historyczne  
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"  
w Toruniu

Wpłynęło dnia: 10.08.09  
L. dz. 164 / Pom-4/09

Załączniki: .....

Referent: **I. Położenie wsi**

sat. do listu z 23.01.2009 - seb, 22.11.08

## REKOWO GÓRNE

Wieś o bogatej przeszłości i ciekawych zabytkach

Rekowo Górne położone jest na Kępie Rekowskiej, która wchodzi w skład Kępy Puckiej. Wieś otoczona jest prawie z wszystkich stron lasami Puszczy Darżlubskiej, która jest obszarem chronionego krajobrazu o powierzchni 117,20 km<sup>2</sup> czyli 17.000 ha i jest częścią leśnego kompleksu promocyjnego o nazwie Lasy Oliwsko-Darżlubskie. Do prawnie chronionych drzew znajdujących się w lasach otaczających Rekowo należy kilka wiekowych buków i dębów, w tym jeden o sześciu odnogach wyrastających z jednego pnia. Jest też kilka głązów podlegających ochronie. Stare drzewa można spotkać również na terenie wsi, na wzgórzu potocznie zwanym „Mogiła”, w malowniczym parku położonym przy „Hotelu Wieniawa”, również na parkingu przed kaplicą przebudowaną z dawnej kuźni dworskiej, a także przy bagnie po południowej stronie ulicy Lipowej tuż przed zabudowaniami wiejskimi,

Zabudowania sołectwa Rekowo Górne rozlokowane są po obu stronach drogi wojewódzkiej nr 216 łączącej Redę z Puckiem, a w dalszej perspektywie z Władysławowem i Helem. Na terenie sołectwa Rekowo Górne droga ta nosi nazwę: ulica Pucka. Po wschodniej stronie tej drogi, pomiędzy ulicami Słoneczną i Szkolną i w sąsiedztwie rozłożyła się młodsza osada, czyli wybudowania Rekowa Górnego, a po przeciwnej stronie znajduje się mała miejscowość wchodząca również w skład sołectwa Rekowo o nazwie Widlino. Po zachodniej stronie drogi nr 216, po obu stronach ulicy Lipowej, najpierw rozlokowała się stara osada, a w przedłużeniu tej ulicy później powstałe osiedle noszące potocznie nazwę Kowalszczyzna.

Z Redy droga nr 216 wznosi się lasem serpentynami na Kępę Rekowską. Na skraju tego lasu w kierunku północno-zachodnim odchodzi droga do rekowskiej leśniczówki i sąsiadującego z nią gospodarstwa. Można nią, przecinając Puszcę Darżlubską, dojechać do Wejherowa. Po zjeździe z wzniesienia mamy skrzyżowanie dróg, z którego w kierunku lasu odchodzi droga do Rekowa Dolnego, dawniej wchodzącego w skład sołectwa Rekowo Górne, zaś w przeciwnym kierunku mamy wspomnianą już ulicę Lipową. Nazwa ulicy ma związek z starymi lipami rosnącymi po obu stronach alejki biegnącej równoległe z jezdnią. Spod krzyża przydrożnego, który powstał w pierwszej połowie XX wieku na ziemi ewangelickiego ziemianina Paula Mahnkego, odchodzi do ul. Puckiej ulica nazwana Majową i to dlatego, że przy krzyżu odbywały się do chwili uruchomienia kaplicy tradycyjne nabożeństwa majowe, a także październikowe, organizowane przez mieszkańców omawianej wsi. Krzyż przez cały rok jest pięknie udekorowany kwiatami, wiankami, flagami narodowymi. Ramiona krzyża mają oświetlenie elektryczne. Niedaleko tego miejsca, na początku wsi, odchodzi w prawo kolejna droga, jeszcze prowizoryczna, biegnąca prawą stroną zanikającego strumyka w kierunku parku znajdującego się przy pałacu. Przy tej drodze powstają nowe budynki mieszkalne. W pobliżu krzyża stały - jak pamiętają najstarsi mieszkańcy Rekowa - zagrody chłopskie. Na terenie sołectwa Rekowo znajdują się również dwie kapliczki: jedna na Kowalszczyźnie, druga w Widlinie. Do tej pierwszej i do krzyża kilka razy w roku organizowane są z kaplicy procesje modlitewne.

Dochodzimy ul. Lipową do początku starej wsi, skąd w kierunku leśniczówki odchodzi ul. Czapiewskiego, tylko w początkowej części utwardzona, przy której po lewej stronie mamy boisko i zabudowania szkolne, a dalej rozbudowujące się osiedle domków jednorodzinnych, zaś

po prawej stronie i wokół ul. Osiedlowej bloki mieszkalne. Jadąc dalej ul. Lipową, po minięciu ul. Żużlowej, a przed ul. Sportową, znajduje się stary budynek szkolny, w którym mieścił się do niedawna sklep spożywczo-przemysłowy, a obecnie sklep z używaną odzieżą. Po przeciwnej stronie ulicy kilka zagród, tzw. szarwarkowych, zostało rozebranych, ale powstały i wciąż powstają nowe zabudowania. Ul. Lipowa doprowadzi nas do położonej po jej prawej stronie kaplicy, za którą znajduje się wieżyczka z dzwonem i oświetlonym krzyżem, a następnie dochodzimy do byłego pałacu, a dziś „Hotelu Wieniawa”. Po jego przeciwnej stronie znajdują się zabudowania, dawniej folwarczne, a dziś Towarzystwa Rolniczego „Rekowo”. Po minięciu parku przylegającego do pałacu znajduje się kolejne rozwidlenie dróg. Na wschód prowadzi ul. Różana i nią można również dojść do ul. Puckiej, a na zachód ul. Lipowa doprowadzi nas do wspomnianego osiedla Kowalszczyzny, zaś na północ lasem biegnie w kierunku Sławutowa dawna droga gdańska, a do Wejherowa szlak turystyczny. Przy drodze prowadzącej do osiedla Kowalszczyzna znajduje się w pewnym oddaleniu od niej, tuż pod lasem, oczyszczalnia ścieków. Przy ul. Lipowej na terenie Kowalszczyzny znajdują się ostatnie drewniane domy osadników z południowo-zachodnich terenów Polski, zwane pospolicie poniatówkami, ponieważ pomysłodawcą ich wybudowania i przydzielenia byłym legionistom Piłsudskiego był urzędujący w latach trzydziestych XX wieku minister rolnictwa Poniatowski. W osiedlu tym znajduje się lecznica zwierząt.

Rekowo Górne szybko się rozbudowuje. Powstają wciąż nowe domy mieszkalne, które na Kowalszczyźnie wkraczają na dawny teren zalesiony i stąd zapewne występujące tam nazwy ulic, jak: Dębowa, Świerkowa, Sosnowa, Brzozowa i najdłuższa Leśna. Na terenie starego osiedla powstają nowe sklepy, w tym na początku wsi duże sklepy spożywczo-przemysłowy w pełni samoobsługowy. W starym osiedlu, na końcu ul. Sportowej, po minięciu wiejskiego boiska, znajduje się na miejscu dawnej kotłowni rozbudowany zakład przeróbki drewna „Romdex”, a w osiedlu rekowskim przy ul. Puckiej i na terenie Widlina, jak również na Kowalszczyźnie powstały różne inne zakłady wytwórcze. Na pograniczu Rekowa i Połchowa istniało do niedawna Radiowe Centrum Odbiorcze „Gdynia-Radio”, które obsługiwało statki na morzach i oceanach. Pozostałością tego Centrum jest widoczny z różnych zakątków Rekowa oświetlony maszt radiowy. Wiele terenów okalających omawianą wieś jest zarezerwowanych na budownictwo mieszkaniowe, w tym na bloki i na zabudowania przemysłowe.

Rekowo Górne związane bezpośrednio z lasami, podobnie jak inne wsie w obrębie Puszczy Darżlubskiej, zamieszkiwali - dziś w mniejszym stopniu - Lesôcë, czyli ludzie leśni. Różnią się od swych sąsiadów Bëłoków na północy ziemi puckiej i Drebołoków na zachodzie Puszczy Darżlubskiej, posługujących się nieco odrębną gwarą i zwyczajami. W Rekowiu odradza się z inicjatywy Koła Gospodyń Wiejskich tradycja kaszubska, o czym świadczą używane przez „kagewuszki” stroje ludowe i wystawiane inscenizacje w języku lësockim.

## II. Pradzieje Rekowa

Pierwsze ślady osadnicze na terenie omawianej wsi pochodzą z epoki kamienia (3000-1700 lat p.n.e.). Człowiek w owych czasach był łowcą reniferów. Pod koniec tego okresu żył w nielicznych skupiskach. W prehistorycznych osadach i obozowiskach na terenie Kępy Rekowskiej odkryto kamienne narzędzia, jak drapacze, przekłuwacze i resztki naczyń glinianych. Z okresu epoki brązu i wcześniejszej epoki żelaza (1700-125 lat p.n.e.), oprócz skarbu zawierającego m.in. fragmenty uprzęży końskiej, jak wędzidła, brzękadła, guzy, odkryto również

prymitywne narzędzia rolnicze. Z tego wynika, że uprawiano już wtedy ziemię. Znaleziona czarka brązowa i rogi do picia pochodzą z Italii. Z okresu wpływów rzymskich pochodzą ślady dwóch osad otwartych, które odkryto na terenie pierwotnego folwarku i na wzniesieniu Mogiła. Również na rekowskiej polanie są ślady czterech cmentarzysk grobów skrzynkowych, w których znajdowały się popielnice ze spalonymi szczątkami ludzkimi. Jedna z urn była zdobiona ornamentem plastycznym przypominającym wasy. Rekowskie urny były wyposażone w kolczyki brązowe, paciorki bursztynowe i szklane.

Człowiek w okresie brązu oprócz zorganizowanego rolnictwa zajmował się również kowalstwem, tkactwem, obróbką rogu i kości. W okresie wczesnego średniowiecza podniósł się poziom uprawy ziemi i nastąpił wzrost wytwórczości. Powstają nowe grupy zawodowe, jak bartnicy, smolarze, węglarze, hutnicy i kowale. Nad rzeczką Gizdepką, przepływającą przez Puszcze Darżlubską opodal Rekowa, powstał gród obronny, który strzegł dawnej drogi puckiej, zwanej też gdańską i miał wpływ na rozwój i znaczenie omawianej wsi. Bagnista dolina Gizdeпки z głębokimi jarami schodzącymi z płaskowyżu, wyłobionymi przez wody roztopowe u schyłku epoki lodowcowej, dodają uroku tej dolinie. Nad Gizdepką odkryto kurhan z okresu wpływów rzymskich, gdzie składano ofiary bogom, palono zwłoki zmarłych, zbierała się starszyzna na narady i tlił się wieczny ogień.

### III. W wiekach średnich i w niewoli pruskiej

Rekowo, jako zorganizowana wieś, istniało już co najmniej w pierwszej połowie XIV wieku. Dawna nazwa wsi Rekow wywodzi się od rzeczownika rak, kaszubskie rĕk. Tę nazwę spotykamy w dokumentach z 1339 i 1342 r. Wówczas rycerz Jeschko de Rechow, a po nim Ścibor z Kostkowa byli dziedzicami Rekowa. Ten ostatni wystawił wsi przywilej lokacyjny, wprowadzając prawo chełmińskie. Na podstawie tego dokumentu sołtysi Swyan i Piotr z Nadola otrzymali w dziedziczne użytkowanie dziesiątą część gruntów i trzecią część dochodów sądowych. W 1385 r. Rekowo zostało wyłączone z parafii puckiej i przyłączone do parafii w Redzie. Należało nadal do puckiego okręgu rybackiego. W 1392 r. komtur gdański Jan Rumpenheim nadaje na prawie chełmińskim Hermanowi Volczer z Rekowa 43 włóki ziemi, z których jemu jako sołtysowi przypadły 4 włóki. W roku 1400 Albrecht von Schwarzburg odnawia przywilej na prawie chełmińskim Piotrowi Swianowiczowi. W 1565 r. wieś liczyła 50 włók, z czego 5 włók dziedzicznie użytkował sołtys. W tym okresie było tu osadzonych sześciu gburów, którzy prawnie wypędzali swe świnie do sąsiednich lasów na żołędzie i buczynę. W inwentarzach starostwa puckiego z lat 1627 - 1628 odnotowano, że omawiana wieś ma 50 włók powierzchni i zamieszkuje ją pięciu gburów. W tym czasie we wsi funkcjonował już niewielki młyn, a około 1570 r. starosta pucki Jan Kostka założył tu folwark. Wiosną 1628 r. folwark i wieś zostały splądrowane przez oddziały pułkownika Bąk-Lanckorońskiego. Zarekwirowano bydło dworskie, a we wsi poczyniono wielkie szkody.

Puszcza Darżlubska, w tym Rekowo, jako osada najbardziej z nią związana, były miejscem najazdów rycerstwa, właścicieli dworów, urzędników, arystokratów na wielkie łowy. W Rekowiu przebywał hetman, a późniejszy król Jan III Sobieski, który polował w przylegającej do wsi puszczy. W 1678 r. we wsi istniała karczma, z której korzystali szczególnie myśliwi, w tym również Sobieski. Sołtysiem w tym czasie był Wojciech Gruba.

Po „potopie” szwedzkim, który pozostawił wielkie spustoszenie, w Rekowiu zostali tylko jeden gbur szarwarkowy, dwóch czynszowych i jeden zagrodnik. W tym czasie karczmę

rekowską dzierżawił Wojciech Płomis. Najazdy obcych wojsk na Pomorze, a szczególnie na tereny nadmorskie, spowodowały wiele szkód. Po zajęciu omawianych ziem przez Krzyżaków, stali się oni właścicielami większości osad, w tym również Rekowa. Podatki, daniny, rekwizycje, najazdy, rabunki, grabieżcze wyprawy zubożyły ludność, niszcząc w wielu przypadkach dorobek życia mieszkańców. Rekowo, jako wieś czynszowa, zobowiązane było do wysyłania ludzi na wyprawy wojenne organizowane przez Krzyżaków. Dla przykładu w takiej wyprawie uczestniczył w 1400 r. z Rekowa jeden zbrojny z czeladnikiem. Również najazdy Szwedów spowodowały wielkie szkody na ziemi puckiej. Straty poniesione przez chłopów z Rekowa oszacowano w jednym tylko roku na 1075 ówczesnych złotych i były największe w całej okolicy (Reda 1065 zł, Ciechocino 147 zł). Po tych najazdach w Rekowie pozostał ostatecznie tylko jeden gbur o nazwisku Kowalski, który był jednocześnie kowalem, świadczącym usługi okolicznej ludności, gdyż folwark miał swego kowala. Od kowala Kowalskiego pochodzi prawdopodobnie nazwa przysiółka Kowalszczyzna.

Po roku 1772 ziemia nadmorska, w tym również Rekowo, znalazła się pod kolejnym panowaniem germańskim. Głównym celem polityki Fryderyka II na przywłaszczonych ziemiach były korzyści materialne i pobór rekruta do armii pruskiej. Jarzmo niewoli germańskiej, jak również skutki wojen napoleońskich były mocno odczuwalne przez Polaków z Rekowa. Oto tylko jeden przykład: Wojciech Ciskowski z rekowskiego osiedla Widlino został wygnany, a do jego domu wprowadzono konie, zaś jego córka na skutek przebywania podczas mrozów na dworze straciła wzrok. Zarządzenia władz pruskich miały na celu pełną germanizację zagarniętych terenów. W roku 1867 istniała w Rekowie jednoizbowa szkoła katolicka, do której uczęszczało 66 uczniów. Do niej dochodziły dzieci z Widlina i Połchowa. Wkrótce została przekształcona w szkołę ewangelicką. W 1887 r. usunięto ze szkół język polski. Na początku XX wieku w miejscowej szkole uczył ewangelicki nauczyciel 41 dzieci katolickich i 7 ewangelickich. W 1894 r. została powołana przez Prusaków Hakata, której celem było tępienie wszelkimi sposobami wszystkiego co polskie i wywłaszczanie Polaków z ziemi. Kaszubi zamieszkali w Rekowie trwali przy swojej mowie ojczystej i folklorze kaszubskim. Wyjątkowo wielu rekowian abonowało prasę polską, np. „Gazetę Grudziądzką” 21 osób, „Pielgrzyma” 26 osób, „Gazetę Gdańską” 8 osób i lokalną gazetę „Gryf Kaszubski” również kilka rodzin. Rekowianie wybierali do parlamentu niemieckiego tylko posłów narodowości polskiej mimo zakazu miejscowego właściciela folwarku.

#### **IV. Losy wsi i folwarku do końca II wojny światowej**

Folwark w Rekowie założył około 1570 r. starosta pucki Jan Kostka. W 1627 r. inwentarz starostwa podaje, że folwark znajdujący się wówczas na „Mogile” obejmował dom mieszkalny, a przy drodze gdańskiej owczarnię, oborę, trzy szopy i dużą stodołę o czterech klepiskach. Dom mieszkalny składał się z sieni, kuchni, dwóch izb i dwóch komór. Dom miał konstrukcję ryglową wypełnioną pacą i był pokryty słomą. Mieszkał w nim dwornik, czyli zarządca folwarku, oraz dworka, którą była jego żona i zajmowała się wyrobem masła i serów, również opiekowała się drobiem i warzywnikiem. Zatrudnieni w folwarku byli też dziewczka i parobek. W 1656 r. folwark posiadał 8 sztuk bydła, 26 wieprzy, 16 kóz, 13 kur i 6 gęsi. Wysiano wówczas 95 korcy żyta, 30 korcy jęczmienia, 52 korce owsa, 1,5 korca grochu i 4 korce tatarski. W 1664 r. w folwarku trzymano 15 mlecznych krów i 18 sztuk młodego bydła, 27 wieprzy, 396 owiec, a z drobiu 32 gęsi, 32 kury i 60 kurczaków.

W 1678 r. mieszkańcami Rekowa byli: sołtys Wojciech Gniba z dziewięciorgiem członków rodziny, gbur Jan Elwar, który miał taką samą liczbę członków rodziny, Marcin Elwar i siedmioro jego członków rodziny. Również liczną rodzinę mieli zagrodnik Henryk Piper i zagrodnik Melcher Cweybak, a zagrodnik Adam Elwar miał sześćoro członków rodziny, zaś Michał Drewa trzech członków. We wsi mieszkali również szynkarz Michał Gayk z pięcioma członkami rodziny, dekarz Jerzy Jętko z ośmiu osobową rodziną i wolny owczarz Wojciech Gacki z żoną. W 1678 r. folwark i wieś liczyły łącznie ponad 70 mieszkańców. Lustracja z 1765 r. podaje, że we wsi mieszkało czterech gburów szarwarkowych, dwóch zagrodników i sześciu komorników. Odnotowano też nowe budynki w folwarku. Sołtysem w 1772 r. był Michał Rogotzki. W tym czasie Rekowo bez mieszkańców folwarku liczyło 38 osób wyłącznie wyznania katolickiego. Uwłaszczenie chłopów nastąpiło w 1818 r. W roku 1830 dzierżawę majątku w Rekowie przejął Schoenlein. Gmina wiejska Rekowo w 1871 r. liczyła 239 osób zamieszkałych w 22 domach i 42 gospodarstwach. Do omawianej gminy należała mleczarnia i wytwórnia sera w Emilshof, gdzie mieszkały 32 osoby. We wsi istniała również gorzelnia. Naczelnikiem Rekowa, jako obszaru dworskiego, był myśliwy Józef Brunke. W roku 1894 wieś i majątek Rekowo dysponowały 388 ha pól uprawnych, 90 ha łąk i 185 ha lasów. Nieużytki i ziemie pod zabudowaniami liczyły łącznie 20 ha powierzchni. W 1904 r. omawiana wieś liczyła 166 osób.

W dawnych wiekach ogromne znaczenie miało dla Rekowa jedyne wzniesienie górujące nad osadą, poznana już wcześniej „Mogiła”. Tu istniał w dawnych czasach obronny gródek, w którym kryli się, a niekiedy bronili przed rabusiami okoliczni mieszkańcy. Nie wiadomo kiedy i który z właścicieli tej miejscowości wybudował na tym wzniesieniu swój dworek i kiedy uległ on zniszczeniu. Ciasnota, położenie w pewnym oddaleniu od wsi i od drogi puckiej, nie odpowiadało wymogom użytkowników. Został on zlikwidowany i powstał na tym wzniesieniu cmentarz i stąd utrwaliła się nazwa „Mogiła”. Jak podaje wieść gminna zostali w tym miejscu pochowani luterkańscy właściciele folwarku. Ponoć jeden z nich kazał pogrzebać się z wiernym koniem i psami. W okresie ostatniej wojny złożono tu - jak twierdzą niektórzy mieszkańcy - zwłoki poległych żołnierzy polskich, rosyjskich i niemieckich.

W roku 1871 i zapewne znacznie wcześniej właścicielem rekowskiego majątku był Hagen, radca z Sobowidza. Był on bardzo nieprzychylny dla miejscowej ludności kaszubskiej. Zła sława tego pruskiego arystokraty przetrwała w pamięci sędziwych mieszkańców Rekowa do czasów dzisiejszych. Kilku mieszkańców opuściło wówczas wieś przenosząc się do innych miejscowości. Były też emigracje. W 1879 r. do Ameryki wyjechały 5-osobowa rodzina Ludwika Buszkowskiego i 6-osobowa rodzina Hirtów.

To F. Hagen kazał wybudować w pewnym oddaleniu od ówczesnej drogi puckiej, a obecnej ul. Lipowej pałac, który przechodząc różne koleje losu, przetrwał do czasów dzisiejszych. Piętrowy, eklektyczny budynek, który ma wiele z architektury włoskiej, wybudowano w kształcie prostokąta na kamiennym fundamencie. Stanowi on zlepek różnych tradycji architektonicznych. Był on jednym z bardziej reprezentacyjnych rezydencji ziemiańskich na Ziemi Puckiej. Wiele uroku dodawał mu balkon z widokiem na zagospodarowany pomysłowo park z ciekawymi drzewami, z których część jest obecnie prawnie chroniona. Wspaniałą ozdobę stanowi przybudówka i nieproporcjonalnie wysoka, czworoboczna gotycko-renesansowa wieża zwieńczona blankowaniem, widoczna już z ul. Puckiej.

Po Hagenie folwark i pałac przeszły w roku 1874 w ręce dr Mahncke, pełniącego urząd wójta. To on prawdopodobnie zagospodarował położony przy pałacu park. Po nim folwark stał się własnością majora Pawła Mahncke, który choć był Niemcem i ewangelikiem, był przychylny dla

pracowników folwarku i dla wszystkich mieszkańców wsi. Jego małżonka opiekowała się dziećmi - również wiejskimi - urządzając dla nich jasełka i inne uroczystości na scenie specjalnie zbudowanej przy zbiorniku wodnym w parku. Po wojnie, będąc już w Niemczech, kilkakrotnie odwiedzała z rodziną mieszkańców Rekowa i utrzymywała z nimi korespondencję.

Najazd Niemiec hitlerowskich na Polskę jesienią 1939 roku odczuli również Rekowianie. Tu jednostki Wehrmachtu po zdobyciu Pucka ustawiły artylerię, która ostrzeliwała jednostki polskie na Kępie Oksywskiej. Żołnierze kwaterowali w domach mieszkańców zabierając im żywność i różne przedmioty. W dniu 16 września 1939 r. policja i jednostki SS przeprowadziły rewizję w wielu domach, konfiskując aparaty radiowe, obrazy i książki polskie. Aresztowali wówczas rolnika Władysława Klebbę, który zginął wraz z kierownikiem szkoły Wiktorem Czapiewskim, leśniczym Stanisławem Rygulskim, rolnikiem Leonem Blaszkę w Lesie Piaśnickim, a ich rodziny i wielu mieszkańców wsi wywieziono do obozów, głównie do Potulic.

## V. Po II wojnie światowej

Po zakończeniu działań wojennych w 1945 r. i po dobrowolnym przesiedleniu się do Niemiec Mahnkego z rodziną, rekowski folwark i pałac opanowali żołnierze radzieccy, plądrując jego wyposażenie i przywłaszczając dobytek. Następnie folwarkiem zarządzali żołnierze Wojska Polskiego. Po dwóch latach folwark z pałacem wraz z ziemią - jako poniemieckie - zostały przejęte przez państwo i utworzone zostało Państwowe Gospodarstwo Rolne. W latach sześćdziesiątych na bazie PGR powstała Stacja Hodowli Roślin. Pod koniec lat sześćdziesiątych działał tu już Warzywniczy Zakład Doświadczalny Instytutu Warzywnictwa Skierniewice. Za parkiem powstały szklarnie, a na glebach torfiastych w Mości Błotach na Pradolinie Kaszubskiej przystąpiono do doświadczalnej uprawy warzyw. W 1989 r. Zakład Warzywniczy został przejęty przez ZZ „Iglopol” w Dębicy. Po odłączeniu się z „Iglopolu” w 1991 r. powstało Państwowe Przedsiębiorstwo Zakład Warzywniczy „Rekowo”. W następnym roku na bazie tego przedsiębiorstwa utworzono Gospodarstwo Skarbu Państwa Agencji Własności Rolnej OT w Elblągu. W procesie restrukturyzacji nastąpiło masowe zwolnienie pracowników, część gruntów została wydzierzawiona, część sprzedana drogą przetargu, zaś siedzibę gospodarstwa, pałac i przyległy park, szklarnie, laboratorium oraz część sprzętu rolniczego przeznaczono na zbycie. Pałac do tej pory służył poszczególnym użytkownikom na cele biurowe, świetlicę zakładową, kawiarenkę, a nawet w pewnym okresie znajdowała się w nim sala lekcyjna. Po rozwiązaniu zakładu w dniu 15 maja 1993 r. grupa pracowników zawiązała spółkę: Towarzystwo Rolnicze „Rekowo”, której prezesem został mgr Leszek Pachura. Towarzystwo przejęło w dzierżawę zabudowania i 500 ha gruntów, które od grudnia 1999 r. stały się własnością spółki.

W roku 1944 rekowski pałac znacznie zniszczony, prawie bez okien przejął od skarbu państwa Kazimierz Okrój, który wymienił dach i wykonał pewne przeróbki wewnątrz obiektu. W 2006 r. pałac z otaczającym go parkiem przejęła na własność Jadwiga Pohl, reprezentująca spółkę „Hotel Wieniawa”, z zamiarem przebudowy i renowacji pomieszczeń na hotel, restaurację i bar. Odnowiony park i całe otoczenie będzie służyło gościom na spacer i zabawy pod gołym niebem. Nastanie nareszcie nowy okres świetności pięknego, zabytkowego pałacu rekowskiego. Prace remontowe rozpoczęły się w marcu 2007 r., a generalnym wykonawcą była firma „Nixpol” z Gdyni. Uroczyste wmurowanie kamienia węgielnego pod progiem wejściowym do pałacu nastąpiło w obecności wójta gminy Puck Tadeusza Puszkarczuka, proboszcza parafii rekowskiej ks. kanonika Tadeusza Semmerlinga, ks. Zbigniewa Kerlinga z parafii Reda, kierownika budowy

Bogdana Żywna, sołtysa Rekowa Małgorzaty Szlas i członków spółki „Hotel Wieniawa” z rodzinami. W dniu 14 grudnia 2007 r. uroczyście przekazano wspaniale odnowiony i znacznie przebudowany pałac na hotel. Przylegający do „Hotelu Wieniawa” park został również przebudowany, ogrodzony, oświetlony, przy ścieżkach spacerowych, a nad zbiornikiem wodnym wybudowano altanki na potrzeby gości. Ozdobę stanowi również wyłożony kamieniami strumień przepływający przez park oraz ozdobne i zabytkowe podświetlane drzewa.

Przed zabytkowym pałacem, prawnie chronionym jako zabytek kultury, a obecnie nowoczesnym hotelem, znajduje się kolejny rekowski obiekt zabytkowy, a jest nim wykonana w całości z kamienia kapliczka pod wezwaniem św. Huberta, patrona myśliwych, którego wizerunek na obrazie zdobi ścianę frontową nad ołtarzem. Ma to związek z Kołem Łowieckim sprawującym patronat nad kapliczką. Wyposażenie wnętrza tej kapliczki wskazuje również na to, że patronat nad nią sprawują myśliwi puszczańscy. Wszystkie żarówki i inne ozdoby umieszczone są na narożach leśnych zwierząt.

Kapliczka powstała - jak wcześniej podano - z dawnej kamiennej kuźni dworskiej wybudowanej w XVIII wieku, wielkim wkładem materialnym i nakładem pracy mieszkańców Rekowa, oraz staraniem ks. proboszcza Tadeusza Semmerlinga i koła łowieckiego. Na zewnętrznej stronie kamiennego muru ułożono z drobnych kamyków datę zakończenia przebudowy tego obiektu z kuźni na kapliczkę. Jest to rok 2004. Na parkingu przed kapliczką rośnie wsianały, już wcześniej wspomniany rozłożysty kasztanowiec, stanowiący ozdobę jako kolejny zabytek przyrody.

Ostatnim kowalem dworskim pracującym w kuźni był kowal o nazwisku Freitag. Po wojnie był to dom mieszkalny, stolarnia, a przez pewien czas kuźnia stała pusta. Kaplicę z pałacem łączy w jakimś stopniu znajdujący się w niej obraz Matki Boskiej Rekowskiej, na którym Najświętsza Panna stoi w towarzystwie sarenki, mając po lewej stronie pałac, a po przeciwnej stronie kapliczkę. Przed wmurowaniem aktu erekcyjnego w pałacu zebrali się w kaplicy na Mszy św. celebrowanej przez proboszczów z Redy-Ciechocina i Redy-Rekowa, księży Zbigniewa Kerlinga i Tadeusza Semmerlinga nowi właściciele pałacu i zaproszeni goście oraz poczty ze sztandarem myśliwych i inne oraz hejnalisci z trąbami.

Kaplica, w której odprawiane są w niedziele i dni świąteczne dwie Msze św. przy dźwiękach organów, a także w tygodniu, przeważnie w poniedziałki, środy i piątki. Wnętrze z roku na rok wzbogacane jest o nowe obrazy, w tym stacje Męki Pańskiej i inne wyposażenie. Ozdobą jest również figura Matki Boskiej Fatimskiej, portret Ojca św. Jana Pawła II, obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Kapliczkę wyświęcił uroczyście w dniu 7 listopada 2004 r. arcybiskup Tadeusz Gocłowski, ówczesny Metropolita Gdański w towarzystwie kilku księży, poczty sztandarowego myśliwych i innych sztandarów, myśliwych hejnalistów i licznie zgromadzonych mieszkańców Rekowa Górnego. Ten obiekt sakralny jest bardzo potrzebny mieszkańcom Rekowa Górnego, którzy marzą o własnej parafii.

Bogata przeszłość omawianej miejscowości jest warta poznania, a kamienna kaplica, podobnie jak pałac i przyległy doń park, przebiegający przez wieś i puszcę dawny szlak Reda - Puck, szlak turystyczny do Wejherowa, ślady dawnych grodzisk, również zdrowy leśny klimat, na który ma także wpływ bliskość morza, zachęcić mogą turystów do zwiedzenia Polany Rekowskiej i wypoczynku w pięknym hotelu i parku.

Opracował  
*Bolesław Bork*



### Rekôwsczé chitré gbur

Gburzē z Rekôwa, Kapina, Warszkôwa, a nawetkã z Domatówka é Lesniewa ze swôjim uchôwónim towarã jeżdzelē do Wejrowa, bô tam mielē krótszã drogã niżlē do Pucka. Wejrowsczi flészrowie szlē gburom na przódk, bē weciğnac ôd nich jak notãni wēpasli wieprzē, czē téz celãnta, abô seti byczci.

Jednigô dnia Muzów Feliks wiózł utēczonigô prócha, a ju w lesē sztērk przed Wejrowã z krzów wēgromôlił sã znónē cegeńsczi flészter, zaczą z gburã handlowac ē zgôdzēł sã kupic prócha - jak sóm rzekł - za bēlni ē nowēzsi pris. Dēł Felkôwi handgelt ē kozēł zawiesc prócha do swôji lészereji w miescē. Gbur jedzē dali, a tu drēdzi flUszer chcē zrobie gészteft. Dowēł dzesãc góldów wicē, jak tén pierszi. Tej Feliks zmērkeł, że mo sprzedónē wieprza za tóni pieniãdzē ē chweca dô noprzod złosc, a pózni chitro mesla, zebē ôrznac cegeńsczēch flészrów. Zgôdzēł temu drēdzimu wieprza ē wzał handgelt. Tak zrobił jesz z porē jinema szachlorzama é breł ôd nich handgelt - jak ôni godalē - zaliczkã.

Przed miastã nawrócēł merē ē bôcznema drożeskama przejachēł dodom. Bēł baro fró, że udalē mu sã tim razã orznac nēch wejrowsczēch cegonów. Môże to bãdzē dla nich nouczka - godēł sóm do siebie. Ale białka rzēkła, że to sã môże zlē skuńczēc.

Nie déralē dlugô, a ze sądu przeszlē wezwãni na rozprawã. Tej Feliks zaszedł do rechcanwalta pô radã, ale tén chcēł detezi wprzódk ē pół wieprza. Nasz gbur chcãc niechcãc zgôdzēł sã na takã zaplatã. Rechcanwalt przed rozprawã tak mu natrēnowēł, że na wszesczi pitania mo rzec blós teli: **a wej lē** ē nic wiacē.

Jak sãdza na rozprawie sã gô spitēł, jak sã zwie, tej ôn wejachēł z nim: **a wej lē**. Sãdza rozgôrzēł sã ē kozēł mu ôdpôwiadac pô ledzku na zadónē pitania. A Feliks swôji: **a wej lē**. Tej nén rechcanwalt weklarowēł wesoczimu sądowi, że tén gbur mo péps wek. Prawiēł ô jegô glēpôcē duglē ē baro uczenio, a Feliksa to złoscēlē. Pô ti mōwie ē dudzim namesleniu sãdza - biédnigô gburã z pôkrãconim rozēmã - tak rzekł ē gô uniewinnił.

Pô rozprawie nén adwokata wzał gburã do swôjigo biura ē rzekł: nē udalē sã! Na to Feliks mrēknał pôd nosã: **a wej lē**. Wejrowsczi adwokata z gôrzã, a nibē z usmiēchã rzekł: ze mnã mózesz gadac pô ledzku. Ale nén Muza usmiechnãł sã pôd nosã ē wecesnał dali swoji: **a wej lē**. Tej adwokata wzałã wielgô złosc ē rēknał na gburã: Nie udawi mnie tu gupigô! Mnie sã nalezi sto guldów ē pół prócha. Terē Feliks wstēł, zdzał sã w pas é wecesnał swôji: **a wej lē**. Mecnas - bô tak ôn na sē godēł - plēnał na zemiã, chlastnał dwierzama ē z wiēldzim gôrzã welejcēł z bióra, a chitré gburk z Rewkôwa chwēcēł sã w pół é smiēł sã całã gãbã. Bēł fró, że wewprowadzēł w pôlē chcēwēch ē ôszukeńsczēch flészrów ē mądreçh sądowēch. Doma zabił negô prócha, narobił wortzē, sproszēł sąsadow na bal. Do dzis dnia mieszkeńcē Rēkôwa godajã chwalebne słowa ô nim gupim Felku, chtēren wewprowadzēł wejrowsczēch szachlarów w pôlē, chterni pô ti nouczce sã perznã pôprawilē.

## Řekôwsczi chitré gbur

### **Zapôwiodocz**

Gburzë z Rekôwa, Kapina, Warszkôwa, a nawetkã ti z Domatôwka é téz z Lesniewa ze swôjim gbursczim toworã przódë jeżdzelë do Wejrowa, bô tu mielë krótszã é lepszã drogã niźlë do Pucka.

Wejrowsczi flészrowie szlë gburom na przódk, bë wecygnãc ôd nich jak notãni wëpasli wieprzë, czë téz celanta, abô setë biczczi.

Jednigô razu Muzów Feliks z Rekôwa wiôzł do Wejrowa uteczonigô, machtnigô prócha, a ju w lesë, szterk przed miastã, wëszedł z krzów znóné cegeńsci flészera é zaczął handel z Feliksã.

### **Flészera**

Wiesz zacné gburzë machtnigô prócha. Dóm cë řekôwsczi dobrodzëju belni pris za twôjigô wieprza: ôkragłëch sto góldów, a zarë, do rãczy, dostóniesz handgelt: dzesãc góldów. Wieprza zawieszsz do môji flészerei w Wejrowie.

### **Feliks**

To nie je wielë, alë muszã sã na twój pris zgôdzëc, bô mie zalezi na czasë, bô to są zniwa Handgelt weznã, a prócha - jakzësz rzekł - zawiezã do twôji flészerei w miescë. Wiëm, gdzë to je.

### **Zapôwiodocz**

Gbur jedzë dali, a tu drëdzi flészera zaszedł mu drogã é chcë zrobiec gëszeft. Zabédowel za knura dzesãc góldów wicë jak tén pierszi.

Feliks zmerkël, że mo sprzedóné wieprza za tóni pieniãdzë pierszimu flészrowi, é chweca gô złosc. Tej przëszła mu do głowë chitro mesla, zëbë ôrznãc pierszigô flészera.

### **Feliks**

Za twój pris môgã wieprza ôdstãpic, a handgelt weznã (bierzë pieniãdzë). Jadã do twôji flészerei. Do uzdrënio!

### **Zapôwiodocz**

To nie jë kuńc. Řekôwsczimu gburowi wëstãpilë nastëpni szachlorzë, a každé dowel porë góldów wicë. Feliks ôd každigô wzał handgelt. Alë pôd nosã sã chitrzë usmiëchel. Uzdrzimë, kto kôgu nabierzë w róg - pômëslël.

Przed miastã nawrócël mërë é bôcznema drozëskama jachel w stronã swôji chëczë. Bël baro fró, że udatë mu sã tim razã ôrznãc až piãc wejrowsczëch cegeńsczich flészrów. Ale bialka goda, że to sã môzë zlë skuńczëc.

Nie dérowalë dlugô, a ze sądu przëszëlë do Muzowégô Feliksã wezwãni na rozprawã. Tej Feliks zaszedł do rechcanwalta w Wejrowie pô pôradã.

### **Rechcanwalt**

Twôja sprawa je prawie nie do wegrãnio. Të muszisz mie drogô zaplacëc, zëbë jã wegrac. Dosz sto góldów é pól prócha zareskã pô rozprawie.

**Feliks**

To je strasznie drogô, alë co zrobic. Të jes uczli ë mnie wecygniesz z ti przykrë biédë. Niech tak bądżë.

**Rechcanwalt**

Dóm ciebie taką radã: na každé pytani pówiesz blós jedno, ë nic więcë. Pówiesz: **a wej lë**. Zapamiëti dobrzë - **a wej lë**.

**Zapôwiodocz**

Za trzë dni ôdbëła sã rozprawa w wildzi sali sãdu wejrowsczigô. Na rozprawie sãdza pôsadzël naszigô Muzã ókoma siebie w ławie do swiodków ë sã spitel:

**Sãdza**

Jak ôskarżoné sã zwie?

**Feliks**

A wej lë.

**Sãdza**

Nie rób w sãdżë cërku! A gadé pô ledzku - rozmióné? Jak sã zwiesz?

**Feliks**

A wej lë.

**Rechcanwalt**

Wesoczi sãdżë! Tën kaszëbsczi gbur mo péps wek, je kôpniãti. Nie wié co godo. Plëszczë trzë pô trzë.

**Zapôwiodocz**

Rechcanwlt długô ë uczenie prawil ô gëpôcë ôskarżonigô Feliksa. Po ti mówie sãdza długô sã zastanowił, przewrocël swôji ksãdzi ë w kuńcu, jak wszëszcim kozël wstac, ë rzekl uroczescë:

**Sãdza**

Skôro ôskarżoné mo pôkraçoné rozem, nie ôdpôwiodo za siebie ë za to, co zrobił, jo gô uwożom za niewinnigô. Kuńc rozprawë!

**Zapôwiodocz**

Pô rozprawie adwokat, tën mądre rechcanwalt, wziãł gbura do swôjigo bióra i zadowolony rzekl:

**Rechcanwalt**

Në gburku z kaszëbsczi strónm, udałë sã. Mosz szczescë, zes mnie do ti sprawë wcignãł.

**Feliks**

A wej lë.

**Rechcanwalt**

Ze mną możesz gadac pò ledzku. Tu ju ni ma sądu.

**Feliks** (usmiechnął sã pòd nosã é rzekł swòji) **A wej lë.**

**Rechcanwalt** (ze złością)

Nie udawi głupigò! Mnie sã należą sto guldów ě pòł swinie. Rozmióń!

**Zapòwiadocz**

Feliks wstł ze stòka, zdzał sã w pas ě z usmiechã wecesał swji słowa, jaczi rechcanwalt mu nakożł gadac.

**Feliks**

**A wej lë.**

**Zapòwiadocz**

Nén mądri mecenas, ojej! Chcł jem rzec rechcanwalt, plënął na zemiã, chlastnął dwierzama ě zli welejczł z bióra.

A chitré gbur z Rekòwa chwęcł sã w pòł é smiel sã całą gambą. Bł fró, że wprowadzł w pòł ě chcewèch flészrów é mądrèch sadowèch.

Doma zabił prócha, narobił wortzè, sproszł sasadów na bal.

Do dzis dnia Rëkòwianie godają blós dobri słowa ó „głupim” Feliks, chtëren wprowadzł wejrowszczèch szachlarzów w pòł, a òni pò ti nouczcè sã perznã pòprawilë.

**Osoby występujące w humoresce: 1/ Zapòwiadocz 2/ Flészler 3/ Feliks 4/ Rechcanwalt 5/ Sądza**

*Bolesław Bork*

## KARCZEMKI

### Nazwa i rozwój wsi

Wieř Karczemki położona jest nad dawnym szlakiem pocztowym łączącym Królewiec z Berlinem, stąd miejscowa jatka została przekształcona w gospodę, która po otwarciu szlaku nabrała wielkiego znaczenia. Tu zatrzymywały się dyliżanse, podróżni spożywali w karczmie posiłek, niekiedy nocowali, a pocztowcy zostawiali przesyłki dla mieszkańców tej miejscowości i dla okolicznych osiedli. Kupowano też paszę dla koni. W czasach późniejszych z karczmy korzystali węglarze i hutnicy - na terenie gminy było co najmniej sześć dużych hut i wiele palenisk zwanych gromadami, gdzie spalano drewno twarde na węgiel i inne produkty. Węglarze, hutnicy, a później kowale, więźli swoje produkty w postaci węgla drzewnego, potasu, smoły, terpentyny, szkła i wyrobów żelaznych do Gdańska, a nawet do Pucka. Wszyscy oni korzystali z wspomnianej karczmy, która zaopatrywała się w piwo warzone w kieleńskiej gorzelnii. Przetrwała ona do połowy lat czterdziestych XIX wieku, a ostatnim jej właścicielem był karczmarz o nazwisku Miotk.

Z karczmą w Karczemkach związana jest gadka powtarzana z pokolenia na pokolenie, dziś już prawie zapomniana, którą jednak warto tu przytoczyć:

*Tona ze wsę spieniżęł belnégó prócha. Zarę z flészrã wępilę melpkã, ale to belę dlo Tónę za malę. Flészter z próchá reknã do Öléwe, a Tóna nacesnãł mucã ě cignãł na pô-prawinę do karczmę. Jak wloził benę usmięł sã ful gãbã, pözdrzël na butlę ze sznapsã, pel-kãł slenã, węcignãł pajã do karczmorza ě rzekł:*

*- Welę, Tóna wdępnãł do Tónę. Na to zdarzeni muszi bec achtel, nę nię?*

*Öd achtla sã zaczãłę. Öbaji Tónowie zdãżelę przewrócec jednã butlã i zaczãłę dregã. Tej zaskrzepia dwięrzę ě wtrmolęł sã do karczm Léon, tén z warzeńszi drodzi. On ju tész miel pôd mucã, bô sprzeděl flészrowi celoka.*

*- Pöchwalonę, witejtaż! Nie je wama tu straszno? To sã robi ju mroczo ě ne duchę zacinają ju pô swięcę wanożec. Tak w towarzestwie bãdzę nama weselni. Ne nię?*

*- Kô jo. Mosz gwęsnã prowďã. Tej lę Tónku wli mu jednigó z naji ladzi; ón tész swój dzěl pôstawi. Doch jo Léonku?*

*- Ale jo Tóna. Jo nie jem zódnym sknërã, a detczy móm w taszë.*

*- Ne jo, flészter cebie tész za kruszã zaplacël - rzekł Tóna.*

*- Więta wa, w cemnoscé sã złę piję. Wez lę Tónku zapalę jaczisz switk, bô jo mógã nie trafic do gãbë, a tész stroszczi nas nie ödwiędzã - rozgodël sã Léon.*

*- A tész Léonku stroszków sã bôjisz?*

*- Nę, cesz tész Tóna. To lę sã tak godo. Do mnie stroszczi nię mają dostampu, a dëchë tész. Jo doch jem ôchrzconę swiãconã wôdã, a pocerz tész przed spãnim mówiã, do kôscola ě na górczi do Wejrowa chôdzã.*

*Jak zlapalę mówã ô stroszkach ě dëchach, tak ni mógłę z ni welezc. Nobarzi szlabrotel ě sã chwolël Léon. A jak ón sã chwolël. Ón - wedłë jegó godczy - z dëchama ě stroszkama żël za pón brat.*

*- A więta wa - zaczął jima prawic - jak jo szedł w nocę z karczmę warzeńskã drogã do chęcę, nę ôbarchnialę szczerze lota wkól mnie, zwónilę leńcuchama jaż skrë szłë w górã, tej jo nick, lę sã przeżegnël ě wszestkó ucechlë.*

*- Tész doch stożisz Léonku. Terę jo więm, czemu ta twôja wewiészã wepróni buksë na linkã. Te miól w ni nakalonę, przeznę le sã.*

*- Tész mie Tóna pôcigosz, tész sã weszczërzosz z môji godczy. Niech ce djochlë. Jo tu ni móm nick do szukãnio. Jidã lós.*

- Zdrzē le Tónku, co z niego za chitrus. Terē ōn bē miel pōstawic, tej ōn jidzē lós. Biē ē pōgadi so z nema szczērżama.

- Cēsż te Léōnie, jo lē tak do szposu. Tónku, stawi pól litra!

Jak wecēdzēlē no pól litra belā ju cemno noc. Weszlē z karczmē, a tu ani jedné gwi-  
ozdē na niebie. Nodzi belē jacisz pōszamotāni ē ni mōglē chwecec tegō réchich szpuru.

- Pudzemē na skróte noprzod do mōji, a tej do twōji chcēce - rzekl Léōn.

- Mosz prowđā sąsodzē - przeswioczēl Tóna.

Jidā, a nodzi są coroz barzē glenisti ē rzuco jich na wszētczi strone. Wzālē sā pōd pa-  
zeszi zebē jidz dristni. Léōn so pōd nosā pōmekriwēl jakāsz spiewā. W tym uzdrzelē jacisz  
biołi, jasny plac, a pōd nogama sā jakusz dziwno kōlibie. Ale ōni jidā drist do przōdku.

- Widzysz tē Léōnie tā jasnosc? To je Kreftowa chcēz. Mē musimē skracēc barzi w  
prawo, bō tak mē nie trafimē dodom.

- Cesz tē Tóna? Mē musimē jidz w lewo, bō zbądzimē - upiērel sā Léōn.

- Tē slechi za mnā - przekōniwēl Tóna

Każdē cygnie w swōja strona, bō uwożo, że mo recht. Zaczālē sā szarpac ē sztēdowac,  
ale szlē jednak dali prosto, a to belē jich nieszczescē

Ale, ale? Co to je za wid? A nēn wid szedł przed nima ē tak perznā pōdskakiwēl

- Widzysz tē Tóna? To doch jidzē chłop z latarniā. Dogōnimē gō ē ōn nama pōswięci.

- Co tē, to doch je wid w chcēczach Kreftōw, a że ōn skoczē, to sā cebie zdaje - twier-  
dzēl uparti Tóna. A jak sā tak dogadiwalē, Léōn wēslizgnāl sā Tónowi spōd pazeszi ē to le  
chlōstnalē ē ōn szlabrotel w błotku. Tóna pō wiele szarmēclach wecignāl gō caligō unuz-  
lōnigō kalā, a nēn wid szedł spōkójno dali ē pōdskakiwēl ē jak bē sā pōdsmiēwēl ze spitēch  
strēchów.

- To doch je latarnik! Ne niē? - wecēdzēl na gwes Tóna.

- Welē, tēn przsniti latarnik sā coroz barzi cziwie, jak bē sā smiel z naji - rzekl ôkalonē  
Léōn ē pōgrozēl mu piāscā.

- Jidzemē nazod do karczmē. To musi bec ôblonē - zarządžēl ôkalonē Léōn.

Do dawnego szlaku pocztowego i drogi handlowej, a dzisiejszej drogi łączącej Wejhe-  
rowo przez Szemud i Kielno z Chwaszczynem, a dalej z Oliwą i Gdańskiem, zwanej często  
drogą gdańską, dochodzi w centrum wsi droga z Wejherowa przez Koleczkowo, Bojano,  
Dobrzewino. Ze wsi odchodzi też droga w przeciwnym kierunku do Warzna, w przedłu-  
żeniu do Przodkowa i Kartuz, która w ostatnich czasach została utwardzona. Droga ta  
dawniej łączyła się z tak zwaną drogą królewską przebiegającą z głębi kraju przez Warzna,  
Kielno, Koleczkowo, na kępy przybrzeżne, bowiem z niej korzystali królowie polscy, uda-  
jący się do swych posiadłości nadmorskich.

**Nazwa Karczemki** wywodzi się, zdaniem jednych, od wyrazu **karczować**, czyli wy-  
cinać las. Inni wywodzą nazwę wioski - co jest mniej prawdopodobne - od wspomnianej  
wyżej **karczmy**, obsługującej szlak pocztowy.

Już we wczesnym średniowieczu, kiedy uprawa ziemi stała na wyższym poziomie  
na skutek stosowania lepszych narzędzi, nastąpił podział obszarów rolnych na dwupółowki  
i trójpółowki i zastosowano płodozmian. W związku z tym zapotrzebowanie na tereny u-  
prawne wzrosło. Na skutek wprowadzenia żelaznych radlic i zastosowanie sprzężaju do  
obróbki ziemi, zaczął rozwijać się podział pracy. Wyodrębniło się rzemiosło, które produ-  
kowało dla rolników różne wyroby za żywność. Z rzemiosł należy wymienić kowalstwo,  
garncarstwo, odlewnictwo (huty), później kołodziejstwo i inne. To wówczas zaczęto kar-  
czować lasy pod uprawy rolne, a uzyskane drewno służyło budownictwu, różnym rzemio-  
słom i w znacznej ilości przeznaczano je na sprzedaż do miasta portowego Gdańska, mię-  
dzy innymi do budowy statków.

Przed wspomnianą krzyżówką, po lewej stronie drogi prowadzącej od Koleczkowa, stał do końca drugiej wojny światowej niewielki kościół ewangelicki, obsługujący nie tylko Karczemki, ale i wsie sąsiednie, jak: Dobrzewino, Bojano, Koleczkowo, Kielno, Wiczlino, Tuchom, Miszewo, Banino, Czczewo, Rębiechowo i Kłosowo. Przed nim stała niewielka dzwonnica. Obie budowle stały na kamiennych fundamentach, a drewniane zręby wypełnione były murem, czyli paloną cegłą. Była to budowla zaliczana do tak zwanej i powszechnie używanej konstrukcji szkieletowej, zwanej też pruskim murem. Dachy kryte były dachówką karpiówką, co było rzadkością w tych czasach. Ściany wewnętrzne świątyni ozdabiały freski przedstawiające sceny z życia Marcina Lutera, a w ołtarzu znajdował się obraz olejny ukazujący chrzest Chrystusa w Jordanie. W oknach były witraże, a na chórze znajdowały się organy. Jesienią 1849 roku zakończono budowę luteranckiej świątyni. Niektórzy twierdzą, że jej budowę rozpoczęto już w 1800 roku. Ofiarodawcą terenu pod świątynię i jej głównym fundatorem był właściciel majątku ziemskiego z Dobrzewina, graf Ernest von Boelke, przeznaczając na ten cel działkę o powierzchni prawie dwóch morgów, dokładnie 0,44 hektara. Prawdopodobnie z jego inicjatywy zakupiono też dzwony.

Po pierwszym rozbiórce Polski region kaszubsko-pomorski, łącznie z Karczemkami dostał się pod panowanie pruskie. Zaborca prowadził na zagarniętych terenach systematyczną i wielokierunkową politykę germanizacyjną. Miała ona na celu zwalczanie wszystkiego co polskie i umocnienie niemiecko-protestanckiego porządku. Kaszubom wmawiano, że są pochodzenia germańskiego. Jedną z form germanizacyjnych, oprócz osławionego Kulturkampf i Hakaty, były rugi pruskie, polegające na przekazywaniu przez tzw. Komisję Kolonizacyjną ziem polskich osadnikom niemieckim. Większość majątków na Lesôkach opanowali wówczas Niemcy. Nasyłano też na nasze ziemie niemieckich urzędników, żandarmerów, nauczycieli, pastorów. Powstawały parafie ewangeliczne. Polską nazwę Karczemki zastąpiono nazwą niemiecką - **Fridenau**.

Przykościelny cmentarz w Karczemkach, położony wśród starych drzew, ogrodzony był murem ażurowym, a do jego wnętrza prowadziła ręcznie kuta brama metalowa. Jeszcze dziś na tym zaśmieconym i zdewastowanym cmentarzu palą się od czasu do czasu na niektórych nowszych mogiłach świece, bowiem potajemnie w tych grobach pochowali nieboszczyków nieliczni w tych okolicach ewangelicy, choć cmentarz od 1945 roku jest zamknięty dla pochówku. Większość grobów na tym cmentarzu ograbiono z płyt marmurowych i metalowych ogrodzeń. Hańbiącą sprawą jest urządzenie tu w pewnym okresie dziokiego wysypiska śmieci.

W dzwonnicy, stojącej tuż przy drodze, znajdowały się - jak już wspomniano - dwa niewielkie dzwony. Po przeciwnej stronie szosy stał w pewnym oddaleniu od niej ceglany dom pastora, który połączony był - jak twierdzą sędziwi mieszkańcy Karczemek - podziemnym przejściem do świątyni. Wyjście z tego tunelu znajdować się miało za głównym ołtarzem. Tunel ten kazał pobudować prawdopodobnie wspomniany wyżej fundator świątyni. Na przeciw domu pastora, ale po drugiej stronie szosy łączącej Szemud z Chwaszczynem, stał budynek dla służby kościelnej.

Gminę ewangelicką w Karczemkach erygowano w dniu 21 września 1851 roku jako filię gminy luteranckiej w Małym Kacku. Przed drugą wojną światową w plebanii mieszkał diakon Alfred Streuch, który uczył dzieci religii i przygotowywał je do konfirmacji. W czasie okupacji hitlerowskiej nabożeństwa w Karczemkach odprawiał pastor z Kacka o nieznanym nazwisku. Plebanię zajmowała rodzina gdańskiego pastora Ahne. Jego żona Anna uczyła miejscowe dzieci języka niemieckiego, przygotowywała je również do konfirmacji, grała niekiedy na organach podczas nabożeństwa. Do służby u niej skierowano Kaszubkę Łucję Konkol. Sędziwi mieszkańcy Karczemek pamiętają nazwisko ostatniego

pastora z lat międzywojennych. Był nim dojeżdżający z Kacka Zenon Kuske. Kościelnym, a zarazem grabarzem, był Hermann Weiss, a później jego syn o tym samym imieniu.

Od 1687 roku, a może wcześniej, Karczemki należały do katolickiej parafii w Kielnie, choć były okresy, kiedy osada ta należała w całości do parafii w Chwaszczynie. Zmarłych grzebano na cmentarzach w wyżej podanych wsiach parafialnych. Tam również chrzczono dzieci, przyjmowano je do pierwszej Komunii świętej, udzielano ślubów. Obecnie zachodnia część wsi podlega parafii kieleńskiej, a znacznie mniejsza wschodnia część, należy do parafii chwaszczyńskiej.

W trakcie drugiej wojny światowej kościół w Karczemkach został poważnie uszkodzony. W murach powstały wyrwy, ucierpiało pokrycie dachowe, wewnątrz zostało kompletnie zdewastowane. Wojska sowieckie trzymały w nim konie. Po wojnie zniszczony i opuszczony budynek kościelny był źródłem zaopatrzenia w materiały budowlane przez okoliczną ludność. Materiałów wówczas wszędzie brakowało, a zniszczenia były duże. W 1946 roku władze gminne w Chwaszczynie, po konsultacji z katolickim proboszczem w Kielnie ks. Stanisławem Średzkim i Kurią Biskupią w Pelplinie, wydały zlecenie na rozbiórkę świątyni i dzwonnicy. Fakt ten potwierdza ks. J. Doppke w pracy zatytułowanej „Kościół katolicki podczas okupacji w powiecie morskim”. Część materiałów z rozbiórki wykorzystano do odbudowy szkoły w Koleczkowie, część zużyto do remontu kościoła w Kielnie i do budowy chlewni w Chwaszczynie.

Z dziejami ewangelickiej świątyni w Karczemkach związane jest zdarzenie zachowane w tradycji i o nim wspominają jeszcze dziś niektóre starsze osoby:

*Córka Wojciecha Kipki, która przed pierwszą wojną światową czytała w kieleńskim kościele po nabożeństwie na przemian z innymi członkami Ligi Polskiej polskie książki, zamierzała wyjść za mąż za pastora z Karczemek, na co jej ojciec nie chciał wyrazić zgody. Wówczas ewangelicki ślub młodej pary odbył się potajemnie w Gdańsku. Gdy młoda para wychodziła z ewangelickiego kościoła, znalazł się tam niespodziewanie Wojciech Kipka, zabił nowożeńców sztachetą, za co został skazany na karę śmierci. Zwyczajem gdańskim wyrok wykonano w ten sposób, że skazańca doprowadzono na Długi Targ i na oczach gapiów stratowała go husaria cesarska. Represje dotknęły również żonę pastora i jej rodzinę. Wyszli oni w okolice Bytowa, skąd udało im się po kilku latach wrócić w rodzinne strony. Jednak ich gospodarstwo w Jägersburgu zostało przez Prusaków skonfiskowane i rodzina znalazła się bez środków do życia.*

U wylotu szosy Wejherowo - Karczemki przez Koleczkowo na drogę główną Kielno-Chwaszczyno, znajdują się po obu stronach drogi przystanki autobusowe PKS. Za nimi po południowej stronie szosy w ostatnich latach została wybudowana stacja paliw WCT Haase. Po tej samej stronie szosy zmierzającej do Chwaszczyna stoi w otoczeniu drzew krzyż pod patronatem rodziny Haase, a bokiem niego prowadzi dróżka do wyróżniającego się domu mieszkalnego i budynków gospodarczych Franciszka Haase. Po przeciwnej stronie szosy znajduje się sklep przemysłowo-spożywczy, a dalej, blisko wspomnianego strumienia, przebiegającego wąskim pasmem łąki zlokalizowany jest zakład produkcji nagrobków. Nieżyjący już właściciel tego warsztatu Bolesław Stefanowski był znanym i cenionym rzeźbiarzem świątków, figur i krzyży.

Bokiem stacji paliw odchodzi wspomniana już droga w kierunku Warzna, po obu stronach której rozrzucone są zabudowania gospodarcze i inne. Również po obu stronach szosy prowadzącej do Kielna powstało wiele nowoczesnych domów, w tym budynek kierownika Ośrodka Zdrowia w Kielnie lekarza Mirosława Nowaka, dom Hassów i inne. Szosa ta, zwana gdańską, doprowadzi nas do osady o nazwie Dębowa. Karczemki w ostatnich latach znajdują się w strefie narastającej urbanizacji, ponieważ sąsiadują z Gdynią i Gdańskiem i



wielu mieszkańców tych miast przenosi się do sąsiednich wsi, buduje tu nowe domy i zakłady wytwórcze różnego rodzaju.

Jeszcze w XIX wieku Karczemki były wsią szlachecką na prawie polskim. Miejscowe dobro szlacheckie przeszło w ręce pruskie, a następnie w dużej części zostało rozparcelowane. W okresie zaboru pruskiego wielu mieszkańców przeciwstawiało się polityce germanizacyjnej Prusaków. Z interesującą nas wsią i sąsiednim Dobrzewinem byli związani drzymalicy Franciszek Pepliński i Augustyn Pawelczyk, którzy budzili patriotyzm wśród Kaszubów. Jan Wojewski zwerbował w 1902 roku kilku mieszkańców Karczemek do parafialnego Towarzystwa Ludowego w Kielnie, później do założonego w 1909 roku w tej miejscowości Banku Ludowego. Kilku mieszkańców omawianej wsi w roku 1907 wzięło udział w spotkaniu ludowców z ówczesnym przywódcą Kaszubów Aleksandrem Majkowskim. Światli mieszkańcy Karczemek zamawiali gazety polskie, takie jak „Pielgrzym”, „Gazeta Grudziądzka” i także kaszubskie. Poparli też po zakończeniu pierwszej wojny światowej doktora Franciszka Kręckiego, który przygotowywał zbrojne powstanie przeciwko Prusakom w Gdańsku. W 1920 roku wielu mieszkańców z interesującej nas wsi witało w Tuchomku wkraczające na Wybrzeże „błękitne” wojsko generała Józefa Hallera i wzięło udział w zaślubinach Polski z morzem. Świadczy to o patriotyzmie ludności omawianej wioski.

W 1939 roku, podczas walk obronnych na Wybrzeżu, Karczemki znalazły się w strefie nie obsadzonej przez jednostki polskie. Koleczkowa i okolicy bronił I baon Obrony Narodowej „Gdynia”, a Kacka i Kolonii 2 Morski Pułk Strzelców. W kierunku Karczemek oba zgrupowania wojskowe wysyłały tylko patrole i organizowały pojedyncze zwiady. Z 3 na 4 września 1939 roku skoncentrowane w Koleczkowie oddziały polskie pod dowództwem pułkownika Stanisława Dąbka przeszły przez Karczemki w kierunku Osowej i Wysokiej, które to miejscowości zajęły poprzedniego dnia jednostki gdańskie. Trzy bataliony pułkownika Dąbka odbiły wspomniane miejscowości, zdobywając na wrogu znaczne ilości sprzętu wojskowego i broni. Wycofały się tą samą drogą do punktu wyjściowego, urządzając postój między innymi w miejscowości Karczemki, gdzie żołnierzom podawano ciepłe napoje i mleko. W dniu 15 września 1939 roku przez tereny należące do Karczemek Niemcy pędzili z Gdyni do Gdańska pod silną eskortą około 3 tysiące aresztowanych Polaków, a wśród nich liczną grupę harcerzy gdańskich, którzy przed wybuchem wojny opuścili Wolne Miasto Gdańsk i bronili Gdyni.

W pierwszych latach okupacji hitlerowskiej w obrębie Karczemek i we wsiach sąsiednich, a szczególnie w Dobrzewinie, działała grupa partyzancka, której założycielem był nauczyciel z Połchowa Alojzy Socha, który w 1942 roku został aresztowany i zamordowany w śledztwie. Członek tej grupy Stefan Dargacz był więziony w obozie koncentracyjnym Stutthof, skąd w sierpniu 1943 roku został zwolniony i wówczas stanął na czele wspomnianej grupy, która została nazwana przez niego Polski Związek Armii Podziemnej „Zachód”. Partyzanci tej grupy wykonali 17 stycznia 1944 roku wyrok na brutalnym SS-manie Eduardzie Sasse. Grupa Dargacza była dość aktywna, ale działała w odosobnieniu, niekiedy na szkodę mieszkańców i stąd nie jest mile wspominana.

W latach okupacji hitlerowskiej przez Karczemki przechodził ważny kabel podziemny łączący stolicę Niemiec Berlin z Gierłożą, gdzie znajdowała się główna kwatera Hitlera. Partyzanci lesoccy przecięli ten kabel, co spowodowało brutalne dochodzenie, również wśród miejscowych Kaszubów. Ten ważny kabel był przecinany przez partyzantów w kilku innych miejscach.

Mieszkańcy omawianej wsi ponieśli straty materialne i w ludziach w czasie drugiej wojny światowej. Zamieszkały w Karczemkach Jan Daszke, syn Jana i Klary z domu Hirsch zginął 30 września w walkach obronnych na Wybrzeżu. Niemiecki samochód pocztowy

potrafił 2 maja 1941 roku na drodze w Karczemkach Bolesława Hoefta, syna Feliksa i pogrzebany został on na cmentarzu w Kielnie. Były też dalsze ofiary wojny. Między innymi w Kielnie został zabity podczas działań wojennych Stanisław Daszke, syn Jana i Klary z domu Hirsz. Od niewypału zginął Alojzy Hirsz, urodzony 2 września 1929 roku w Wejherowie, a zamieszkały w Karczemkach. Pochowany został na cmentarzu w Chwaszczynie. Ofiar było znacznie więcej.

*Bolesław Bork*  
Rekowo Górne  
84-123 Połchowo



## ***Dzieje najdawniejsze i dawne Karczemek***

Karczemki, wchodzące w skład sołectwa Bobrzewino i gminy Szemud, położone są w miejscu, gdzie szosa biegnąca z Wejherowa przez Nowy Dwór Wejherowski, Koleczkowa łączy się z szosą łączącą Szemud z Gdańskiem przez Chwaszczyno. Wieś ta ma bogatą przeszłość.

Karczemki i tereny sąsiednie zostały ukształtowane po epoce lodowcowej. Wykorzystując okresowe cofnięcie się lodowca, pojawili się na tych terenach łowcy reniferów. Pozostały po nich proste narzędzia wykonane z rogów tychże reniferów. Procesy lodowcowe zakończyły się około 25 tysięcy lat przed narodzeniem Chrystusa, a ostateczne cofnięcie ich nastąpiło 20-16 tysięcy lat przed naszą erą. Wówczas pojawiły się ślady osadnictwa w postaci jam mieszkalnych zaopatrzonych w paleniska kamienne. O prymitywnych mieszkańcach tych czasów niewiele wiemy.

Lodowiec pozostawił po sobie formy erozyjne, jako nieregularne ciągi dolin, w wielu miejscach wypełnione zbiornikami wodnymi, jak jeziorami, stawami, oczkami, bagnami, połączonymi strużkami, strumieniami, niekiedy rzekami. Bokiem Karczemek przepływa strumień wypływający z terenów sąsiedniego Dobrzewina, zwany niekiedy Strzelniczką, a uchodzący do Raduni. Inną pozostałością polodowcową jest rozkruszony materiał skalny, naniesiony z różnych stron Półwyspu Skandynawskiego przez Bałtyk w postaci piasków, żwirów, kamieni oraz mniejszych lub większych głazów, które są udręką rolników, a niekiedy ozdobą krajobrazu kaszubskiego. W okresie ostatecznego ustępowania lodowca z obszaru Pomorza panował tu klimat zimny i suchy. Pojawiają się pierwsze rośliny. Charakterystycznym tu drzewem była karłowata brzoza. Następnie pojawiają się buk, rzadko występuje dąb, modrzew, sosna, grab, wiąz, jawor, lipa i klon. Z innych obszarów sprowadzono tu świerk. Lasy urozmaica w okresie późniejszym jarzębina szwedzka, rokitnik, wrzosiec bagienny i malina morska.

Na terenie Karczemek występują zasadnicze dwa typy gleb: brunatne i bielcowe, w szerokim wachlarzu kombinacji, których składnikami są piaski o różnym stopniu zbielicowania, z domieszką gliny i torfu. Poszczególne rodzaje gleb tworzą wielką mozaikę w zależności od rzeźby terenu, stosunków wodnych, nasłonecznienia i nie są zbyt urodzajne. Według agrotechnicznej klasyfikacji przeważają tu gleby klas IV-VI. Gleby na terenie omawianej wsi i na całych Lesórkach są mniej lub więcej kwaśne i średnio zasobne w związki mineralne. Dlatego wapnowanie tych gleb jest konieczne do osiągnięcia dobrych plonów. Od kilku stuleci rolnicy stosowali do odkwaszania swych pól wapno łukowe, zwane pospolicie marglem, który obficie występował w dolinach strumieni i rzek. Podstawowymi uprawami na tych glebach były proso, żyto, groch, bób, później ziemniaki, brukiew, a na lepszych skrawkach owies, jęczmień, niekiedy pszenica, zaś na paszę uprawiano koniczynę, częściej seradelę, zwaną niekiedy przekornie kaszubskim kléwrã. Do celów nawozowych niektórzy rolnicy w ostatnim stuleciu siali łubin gorzki, a na paszę łubin słodki. Na interesującym nas terenie łąk jest niewiele i rozrzucone są w różnych miejscach. Już w naszej erze, około tysięcznego roku po wykarczowaniu lasów ziemię uprawiano radłami, a później pługami o metalowym lemieżu.

Na klimat Karczemek i całego Pomorza ma zasadniczy wpływ jego usytuowanie w Europie. Znajdujemy się w przejściowej strefie klimatycznej, nad którą ścierają się różne masy powietrza: tego oceanicznego znad Atlantyku i kontynentalnego znad Azji. Oddziałują też na nasz klimat wody Morza Bałtyckiego, wywołując dłuższe, niż na innych obszarach Polski okresy przejściowe. Znaczą to, że wydłużają przedwiośnie i również mglistą

## ***Dzieje najdawniejsze i dawne Karczemek***

Karczemki, wchodzące w skład sołectwa Bobrzewino i gminy Szemud, położone są w miejscu, gdzie szosa biegnąca z Wejherowa przez Nowy Dwór Wejherowski, Koleczkowa łączy się z szosą łączącą Szemud z Gdańskiem przez Chwaszczyno. Wieś ta ma bogatą przeszłość.

Karczemki i tereny sąsiednie zostały ukształtowane po epoce lodowcowej. Wykorzystując okresowe cofnięcie się lodowca, pojawili się na tych terenach łowcy reniferów. Pozostały po nich proste narzędzia wykonane z rogów tychże reniferów. Procesy lodowcowe zakończyły się około 25 tysięcy lat przed narodzeniem Chrystusa, a ostateczne cofnięcie ich nastąpiło 20-16 tysięcy lat przed naszą erą. Wówczas pojawiły się ślady osadnictwa w postaci jam mieszkalnych zaopatrzonych w paleniska kamienne. O prymitywnych mieszkańcach tych czasów niewiele wiemy.

Lodowiec pozostawił po sobie formy erozyjne, jako nieregularne ciągi dolin, w wielu miejscach wypełnione zbiornikami wodnymi, jak jeziorami, stawami, oczkami, bagnami, połączonymi strużkami, strumieniami, niekiedy rzekami. Bokiem Karczemek przepływa strumień wypływający z terenów sąsiedniego Dobrzewina, zwany niekiedy Strzelniczką, a uchodzący do Raduni. Inną pozostałością polodowcową jest rozkruszony materiał skalny, naniesiony z różnych stron Półwyspu Skandynawskiego przez Bałtyk w postaci piasków, żwirów, kamieni oraz mniejszych lub większych głazów, które są udręką rolników, a niekiedy ozdobą krajobrazu kaszubskiego. W okresie ostatecznego ustępowania lodowca z obszaru Pomorza panował tu klimat zimny i suchy. Pojawiają się pierwsze rośliny. Charakterystycznym tu drzewem była karłowata brzoza. Następnie pojawiają się buk, rzadko występuje dąb, modrzew, sosna, grab, wiąz, jawor, lipa i klon. Z innych obszarów sprowadzono tu świerk. Lasy urozmaica w okresie późniejszym jarzębina szwedzka, rokitnik, wrzosiec bagienny i malina morska.

Na terenie Karczemek występują zasadnicze dwa typy gleb: brunatne i bielcowe, w szerokim wachlarzu kombinacji, których składnikami są piaski o różnym stopniu zbielicowania, z domieszką gliny i torfu. Poszczególne rodzaje gleb tworzą wielką mozaikę w zależności od rzeźby terenu, stosunków wodnych, nasłonecznienia i nie są zbyt urodzajne. Według agrotechnicznej klasyfikacji przeważają tu gleby klas IV-VI. Gleby na terenie omawianej wsi i na całych Lesórkach są mniej lub więcej kwaśne i średnio zasobne w związki mineralne. Dlatego wapnowanie tych gleb jest konieczne do osiągnięcia dobrych plonów. Od kilku stuleci rolnicy stosowali do odkwaszania swych pól wapno łukowe, zwane pospolicie marglem, który obficie występował w dolinach strumieni i rzek. Podstawowymi uprawami na tych glebach były proso, żyto, groch, bób, później ziemniaki, brukiew, a na lepszych skrawkach owies, jęczmień, niekiedy pszenica, zaś na paszę uprawiano koniczynę, częściej seradelę, zwaną niekiedy przekornie kaszubskim kléwrã. Do celów nawozowych niektórzy rolnicy w ostatnim stuleciu siali łubin gorzki, a na paszę łubin słodki. Na interesującym nas terenie łąk jest niewiele i rozrzucone są w różnych miejscach. Już w naszej erze, około tysięcznego roku po wykarczowaniu lasów ziemię uprawiano radłami, a później pługami o metalowym lemieżu.

Na klimat Karczemek i całego Pomorza ma zasadniczy wpływ jego usytuowanie w Europie. Znajdujemy się w przejściowej strefie klimatycznej, nad którą ścierają się różne masy powietrza: tego oceanicznego znad Atlantyku i kontynentalnego znad Azji. Oddziałują też na nasz klimat wody Morza Bałtyckiego, wywołując dłuższe, niż na innych obszarach Polski okresy przejściowe. Znaczą to, że wydłużają przedwiośnie i również mglistą

jesień. Poza tym łagodzą lata i zimy. Kaszuby, a szczególnie ich północne tereny są najbardziej wietrzne i najdłużej chłodne. Przeważają tu wiatry zachodnie lub północno-zachodnie, a od Bałtyku często wieje bryza morska. Pewien wpływ na klimat ma wysokość tych terenów, bowiem położone są przeciętnie 200 metrów na poziomem morza.

Karczemki mają bogatą przeszłość. Na podstawie znalezisk archeologicznych można stwierdzić, że teren wsi, jak i całe Lesôki, były zamieszkałe od czasów środkowej epoki kamiennej, zwanej tak od tego, że podstawowym i niekiedy jedynym narzędziem ówczesnej ludności był obrobiony kamień w różnych postaciach, dostosowany do potrzeb ówczesnej ludności. Pod koniec tego okresu ludność żyła w nielicznych skupiskach, a z lasów czerpała owoce, nasiona, ptasie jaja, zwierzyną łowną, później miód pszczeli, a ze zbiorników wodnych ryby i inne żyjątka wodne. Przez Karczemki i całą ziemię pomorską przewinęły się różne ludy, a między innymi w początkach epoki żelaza osiedliła się tu ludność kultury łużyckiej, z której wywodzą się Kaszubi, a z niej wyodrębniła się w późniejszym okresie ludność zwana lesôcką. Pierwsza wzmianka źródłowa dotycząca interesującej nas wsi pochodzi z końca XIII wieku.

Na omawianym terenie odkryto trzy ważne stanowiska (cmentarze) kultury wschodniopomorskiej z okresu 500-125 lat przed narodzeniem Chrystusa. Z grobów skrzynkowych zbudowanych z płaskich płyt kamiennych wydobyto w omawianej miejscowości popielnice, zwane też urnami, z wrytymi na nich rysunkami darów, które były odzwierciedleniem rzeczywistych przedmiotów, jakie zgodnie z tradycją składano nieboszczykowi na stosie, na którym spalano jego ciało. Dary te miały służyć zmarłemu w nieznaną krainę szczęścia. Wśród rysunków na popielnicach znaleziono oprócz różnych przedmiotów również wyobrażenia zwierząt i ludzi.

Jest to jeden z nielicznych przykładów takiego typu popielnic na terenie gminy Szemud. W okolicy znajdują się inne, ale mniej ważne stanowiska dawnej kultury wschodniopomorskiej. Ludność tej kultury prowadziła już gospodarkę rolno-hodowlaną. Hodowano wówczas krowy i owce, rzadziej świnie i konie. Uprawiano nadal proso, żyto, pszenicę, a także groch i bób. Nadal zajmowano się zbieractwem, rybołówstwem, łowiectwem. Powstały też początki bartnictwa, czyli hodowli pszczół w wypróchniałych pniach drzew.

W wieku XIV Karczemki należały do Gdańskiego Urzędu Leśnego, który podlegał Krzyżakom. Las położony pomiędzy Kielnem, Warznem, a Karczemkami był przedmiotem sporu pomiędzy katolickim biskupstwem, a krzyżackim urzędem leśnym. Spór toczył się przez wiele lat, aż w końcu biskup wyszedł obronną ręką z tego zatargu. Ten spór nie zahamował rozwoju okolicznych wsi. Powstały pierwsze młyny. Omawianą wieś już w XV wieku obsługiwały: krzyżacki młyn w Kielnie i położony za Bojanem prywatny młyn w Schônfliss nad strumieniem Kacza. W XIX wieku rolnicy z Karczemek i sąsiednich majątków odstawiali mleko do jedynej w gminie mleczarni w Dobrzewinie, a stąd Paweł Ponke z Bojana, późniejszy lutnik, dostarczał je furmanką do Sopotu i Oliwy.

*Bolesław Bork  
Rekowo Górne*

## ***Dzieje oświaty w Karczemkach***

Przed stacją paliwową, w pewnym oddaleniu od szosy Szemud - Chwaszczyno, u wylotu szosy od strony y Koleczkowa, położone są zabudowania szkolne: bliżej szosy stary budynek ceglany, pamiętający czasy pruskie, a za nim drugi, nowoczesny budynek szkolny, dzieło społeczników-zapaleńców.

Stara szkoła powstała na początku XIX wieku. Był to budynek z jedną salą lekcyjną i mieszkaniem dla kierownika szkoły na parterze oraz pokojem dla drugiej siły nauczycielskiej na poddaszu. Był wielokrotnie remontowany i przebudowywany. Przed budynkiem od strony szosy zlokalizowany był ogród warzywny, a za nim budynek gospodarczy i sanitariaty. Gdy liczba uczniów wzrastała, wykorzystano na potrzeby edukacyjne i mieszkania dla nauczycieli plebanię poewangelicką.

W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku odnotowano w starym budynku szkołę ewangelicką, do której uczęszczało 74 uczniów. Od 1904 roku była już pruską szkołą dwuklasową, prowadzoną przez nauczyciela Juliusza Wenzlaffa, urodzonego 24 kwietnia 1851 roku. Po pierwszej wojnie światowej niemiecka Volksschule (szkoła ludowa) została przekształcona na polską szkołę powszechną, do której uczęszczało 83 uczniów, a nauczycielem był Bernard Borkowicz. W dniu 1 września 1924 roku pracę w Karczemkach podjął Feliks Ciepluch, urodzony 12 maja 1905 roku. (patrz „Osoby zasłużone”), który po roku został przeniesiony na stanowisko kierownicze do szkoły powszechnej w Bojanie, a w Karczemkach został wspomniany Borkowicz. Dwa lata przed drugą wojną światową nowym kierownikiem został przeniesiony z Bieszkowic Piotr Szulc, urodzony 19 października 1903 roku, absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Tucholi. W 1945 roku kierownictwo powierzono Franciszkowi Suchorzowi, urodzonemu w 1904 roku. Za jego kadencji budynek byłej plebanii ewangelickiej przeznaczono na cele szkolne. Po nim, jak przeszedł na emeryturę, kierownictwo szkoły przejęła córka.

Sprawa budowy nowej szkoły przewijała się na zebraniach wiejskich już od lat siedemdziesiątych. Początkowo przy szkole istniała Rada Pomocy Szkole, która wciąż myślała o nowym budynku szkolnym. Na ten cel staraniem pani Marii Haase były przeznaczone w województwie środki finansowe, ale ówczesne władze gminy miały inną koncepcję ich wykorzystania.

W roku 1988 mieszkańcy Karczemek powołali Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły pod przewodnictwem wspomnianej już pani Haase. Na sekretarza wybrano Eugeniusza Walkusza, a na członków sołtysa Bronisławę Miotk, Adama Krawczyka, Leona Kroll, Józefa Wandk, Czesława Haase, a z Warzna Edmunda Wentk, a następnie w skład Komitetu weszła kierownik szkoły Wanda Siarczyńska. W pierwszych latach swej działalności Komitet poświęcił wiele czasu na walkę z biurokracją. Trzeba było starać się o lokalizację, zezwolenie na budowę, założenie projektowe i konto w Banku Spółdzielczym w Szemudzie. Współpraca z tym bankiem układała się pozytywnie.

W październiku 1990 roku przystąpiono do budowy nowej szkoły, poczynając od prac ziemnych. Mimo, że były pewne problemy z wykonawcami, do zimy, dzięki staraniom Komitetu, zakończono prace ziemne i zalano ławy fundamentowe. Na wiosnę 1991 roku majster budowlany Stanisław Peta wykonał wszystkie prace murarskie solidnie i fachowo. Przewidywano, że budynek miał być tylko parterowy, ale po dyskusjach i rozmowach zdecydowano, że szkoła będzie piętrowa. Do lata 1992 roku, dzięki terminowości wykonawców, piętro zostało wykonane. Teraz przystąpiono do budowy więźby dachowej, którą wykonał solidnie Baranowski z Poblócia.

Podniesienie wiechy miało miejsce jesienią 1992 roku. Na tę uroczystość przybył proboszcz ks. kanonik Franciszek Rompa z Kielna i poświęcił budowlę. W listopadzie 1992 roku do prac blacharsko-dekarskich przystąpił Stanisław Kwidziński z Bojana. To dzięki jego staraniom i umiejętnościom powstał dach z oryginalnej i rzadko spotykanej blachy szwedzkiej na podkładzie folii zbrojonej. W lutym 1993 roku Komitet zawarł umowę z mistrzem stolarskim Edwardem Nowickim z Częstkowa na wykonanie wszelkich prac stolarskich, a więc drzwi i okien, schodów i tp. Prace zostały zrobione terminowo i solidnie. Prace tynkarskie i posadzki wykonali Zbigniew Dampc z Dobrzewina, Kazimierz Dampc z Bojana i Alfons Haza z Gościecina. Instalacje elektryczne wykonała firma „Elgrunt” z Gdańska, której szefem był Marian Mielewczyk, absolwent szkoły w Karczemkach. Instalacje wodno-kanalizacyjne i centralnego ogrzewania z rur miedzianych były dziełem Leszka Królikowskiego. Ze względów ekologicznych i praktycznych zastosowano do ogrzewania olej opałowy, a do regulowania temperatury komputer. Na korytarzach parterowych ułożono płytki klinkierowe, a na piętrze parkiet. Ściany w kuchni, stolówce i sanitariatach są glazurowe, a posadzka jest z terakoty. Prace malarskie zostały wykonane przez firmę Jana Kwidzińskiego z Koleczkowa. W dniu 20 sierpnia tego roku brygada Janusza Bieszka z Chwaszczyna przystąpiła do utwardzenia terenu wokół szkoły: Ułożono chodniki i wybrukowano plac przed budynkiem szkolnym. Zlikwidowano szalety na dworze, ponieważ nowy budynek był wyposażony w te urządzenia we wnętrzu.

Przez cały czas trwania budowy szkoły odnotować należy duże zaangażowanie mieszkańców. Na specjalne wyróżnienie zasługują: Zorn, Krauze, Bryłowski, Knoff, Śláz, Klecha, Rosinke, Magrian, Miotk, Radomscy, Wicki i wielu innych. Było też szczególne zaangażowanie członków Komitetu. Od połowy 1992 roku w pracy Komitetu bierze udział Teresa Radomska i jej mąż Władysław. Prowadziła ona trudną pracę w księgowości Komitetu. Również ówczesny wójt gminy Szemud Władysław Hirsch wspierał poczynania Społecznego Komitetu Rozbudowy Szkoły w Karczemkach. W przygotowaniach uroczystości otwarcia szkoły aktywnie działali miejscowi nauczyciele.

Uroczystość otwarcia szkoły nastąpiła w dniu 2 września 1993 roku w kościele parafialnym w Kielnie. Przybyłego na uroczystość Arcybiskupa Metropolity Gdańskiego Tadeusza Gocłowskiego powitała w imieniu Komitetu i całej społeczności rejonu szkolnego Karczemki była posłanka do Sejmu Maria Haase. Mszę świętą z Metropolitą Arcybiskupem Gocłowskim celebrowali księża proboszczowie: z Szemuda ksiądz Zbigniew Kornacki, z Łebna ksiądz Edward Walkowiak, z Kielna ksiądz Franciszek Rompa. Byli także obecni księża: kanonik Albin Potracki, pochodzący z Kielna i dziekan ksiądz kanonik Gackowski z Przodkowa.. W kościele uroczystość uświetniły: orkiestra Straży Granicznej z Gdańska i chór z Kielna pod przewodnictwem Korneliusza Tredera. Po Mszy świętej wszyscy udali się do Karczemek, gdzie nastąpiło święcenie o otwarcie nowej szkoły. Uroczystość tę uświetnił kaszubski zespół regionalny „Koleczkowianie” pod przewodnictwem Tadeusza Dargacza. Wieczorem w nowej szkole odbyła się zabawa taneczna, w której uczestniczyła prawie cała wieś ogromnie zadowolona z nowego obiektu szkolnego.

To dzięki społecznemu zaangażowaniu, dotacji z Urzędu Wojewódzkiego, Kuratorium Oświaty, Urzędu Gminy Szemud, Europejskiego Funduszu Rozwoju Wsi, wieś otrzymała ten nowy obiekt szkolny, z którego promieniować będzie wiedza, wychowanie i kultura. Dzięki lepszym warunkom praca pedagogów stanie się łatwiejsza, przyjemniejsza i bardziej skuteczna. Społeczność wiejska będzie mogła korzystać z tego obiektu na zebrania, spotkania, uroczystości, a nawet wiejskie zabawy. W krajobrazie wsi znalazł się nowy, piękny budynek, który jest chlubą mieszkańców i grona nauczycielskiego, jak również uczniów. Nareszcie skończyło się bieganie dzieci i nauczycieli przez niebezpieczne skrzyżowanie dróg pomiędzy starą szkołą i adoptowanym na cele szkolne dawnym budynkiem

pastorów. Prestiż Karczemek i Dobrzewina wzrósł w oczach mieszkańców sąsiednich wsi i całej gminy Szemud.

W szkole z inicjatywy nauczyciela wychowania fizycznego Dariusza Miotka uroczystości różnego typu i z różnych okazji urozmaicano konkurencjami typu sportowego. Tak było dla przykładu podczas obchodów Międzynarodowego Dnia Dziecka 1 czerwca 1999 roku. Zorganizowano szereg konkurencji, w których uczniowie mogli się wykazać zarówno indywidualnie, jak i klasowo. W indywidualnych zawodach uczniowie rywalizowali w skoku w dal i wżwyż, rzucie piłką lekarską i ringiem do celu, w biegach ze związanymi nogami, w workach i z łyżeczką z jajkiem. Rozegrano też dwa mecze w piłkę ręczną: 1/ uczniowie kontra nauczyciele i rodzice, 2/ uczniowie kontra rodzice. Po zaciętej walce uczniowie wygrali 2:1. W tym i następnym roku uczennica Emilia Haase zdobyła w Gminnym Biegu Przełajowym srebrny medal. W Powiatowych Igrzyskach Młodzieży Szkolnej dobre miejsca wywalczyli Joanna Groth i Łukasz Haase. To dowód tego, że dobrze prowadzone wychowanie fizyczne i zamiłowanie do sportu mogą przynieść efekty nie tylko na szczeblu lokalnym, a także krajowym. Piętnastolatek Sebastian Knoff zdobył mistrzostwo Polski w rajdach enduro. Przykłady można by mnożyć.

Szkoła w Karczemkach organizowała spotkania i uroczystości z różnych okazji. Oto przykłady z 2000 roku:

1/ Jak co roku w dniu 21 stycznia 2000 roku z okazji Dnia Seniora młodzież spotkała się z licznie przybyłymi babciami i dziadkami. W tym spotkaniu uczestniczyli ks. proboszcz z Kielna kanonik Franciszek Rompa, wójt gminy Szemud Władysław Hirsch, przewodniczący Samorządu Mieszkańców Eugeniusz Walkusz i przedstawiciele Rady Rodziców. Uczniowie przedstawili jasełka przygotowane przez nauczycielkę Bujalską, wysłuchali koncertu kolęd. Przy zastawionych stołach seniorzy razem z wnukami śpiewali również kolędy. Dyrektor szkoły wręczył paniom współpracującym ze szkołą dyplomy.

2/ W dniu 10 listopada 2000 roku w omawianej szkole odbyło się spotkanie z okazji Święta Niepodległości. Spotkanie zaszczylił swą obecnością ks. proboszcz Franciszek Rompa z Kielna, wójt gminy Szemud Władysław Hirsch, przewodniczący Komisji Rolnictwa Sejmiku Wojewódzkiego i radny Tadeusz Haase, prezes zarządu Oddziału Gminnego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Alfons Miłosz. Gości i przybyłych mieszkańców powitał dyrektor szkoły Stanisław Wentk i przedstawił uwarunkowania polityczne powstania przed drugą wojną światową II Rzeczypospolitej. Następnie ks. Rompa odmówił modlitwę za poległych o wolność Ojczyzny. Po programie artystycznym uczniowie, miejscowe nauczycielki Stefania Telepko i Joanna Kułaga, które program przygotowały i wykonały otrzymały duże brawa.

Gdy zaistniała groźba likwidacji szkoły w Karczemkach, Społeczna Rada Rodziców postanowiła przekształcić ją na Społeczną Szkołę z Przedszkolem. Jako szkoła społeczna radziła sobie mimo wielu początkowych trudności oraz przeciwności, na równi z innymi szkołami w gminie. Organizowała wspólnie zadania wychowawcze i uroczystości. Oto kilka przykładów z 2005 roku:

1/ Społeczna szkoła idąc za przykładem innych szkół podjęła szeroko rozumiane działania z zakresu ekologii i ochrony lokalnego środowiska. Wzięła udział w projekcie edukacyjnym „Wyprawy w poszukiwaniu Ekologii”, w konkursie „Zielona Szkoła” i „Zielone Przedszkole” oraz w programie „Reba”. „Sprzątanie Świata” miało miejsce w dniu 24



września 2005 roku. Z tej okazji szkołę odwiedzili leśnicy i myśliwy z Wojskowego Koła Łowieckiego „Łoś” oraz Karol Adamski z Koła Łowieckiego „Łowiec”. Na wstępie myśliwi zaprosili wszystkich uczniów do wspólnej zabawy w przeciąganie liny. Tą konkurencję wygrała klasa V. Następnie przystąpiono do sprzątanía otoczenia szkoły i wioski. Po zakończeniu sprzątanía goście poprosili o pomoc w ramach konkursu „Dar dla Zwierząt” w pozyskanie karmy w postaci żołądzi.

2/ W dniu 13 października 2005 roku obchodzono Dzień Edukacji Narodowej. Uczniowie przygotowali pod kierunkiem nauczycielek Magdaleny Szatkowskiej i Anny Wirskiej tematyczne przedstawienie ukazujące jeden dzień z życia szkoły widziany oczyma uczniów. Przybyłym nauczycielom podziękowali za ogromny trud pracy, cierpliwość, życzliwość i zrozumienie. W uroczystości uczestniczyli również pedagodzy emeryci. Rada Rodziców przygotowała dla wszystkich słodki poczęstunek.

3/ W dniu 21 października 2005 roku sześciolatki z rejonu szkolnego Karczemki/Dobrzewino zostały przyjęte do grona uczniowskiego. W czasie uroczystości, pod nadzorem wychowawczyni Olgi Śliwińskiej, pierwszaki przedstawiły program artystyczny, a następnie ślubowały, że będą swoją postawą, nauką i zachowaniem godnie reprezentować swoją szkołę i Ojczyznę. Następnie dyrektor szkoły Katarzyna Miąskowska wręczyła uczniom legitymacje szkolne i życzyła wielu sukcesów w zdobywaniu nowych wiadomości i w poszerzaniu zainteresowań. Rodzice przygotowali formalnym już pierwszacom słodki poczęstunek. Aby umilić dzieciakom pobyt w swojej szkole, artysta Henryk Kolasiński namalował na korytarzu szkolnym wesołe scenki z życia uczniów. Dyrektor szkoły, nauczyciele, uczniowie, a także zarząd stowarzyszenia „Mieszkańcy Dzieciom” serdecznie dziękowali panu Kolasińskiemu za trud włożony w upiększenie korytarza.

4/ 10 listopada uczniowie wraz z gronem nauczycielskim uczcili 87. rocznicę Odzyskania Niepodległości. Pod kierownictwem nauczyciela historii Katarzyny Wanat uczniowie przygotowali inscenizację dotyczącą postawy i walki Polaków o niepodległość Ojczyzny.

5/ W godzinach popołudniowych 12 grudnia 2005 roku przedszkolaki ze szkoły w Karczemkach odwiedziła bajkowa postać „Pani Zima”, która wystąpiła w otoczeniu bałwanów i śnieżynek. Najbardziej podobał się taniec śnieżynek w wykonaniu trzylatków. Podziw wzbudziły także kolędy śpiewane przez dzieci przy wsparciu rodziców. Po występach dzielono się opłatkiem i składano wzajemne życzenia świąteczne. Goście i dzieci podziękowały swoim wychowawczyniom: Magdalenie Rojewskiej, Aleksandrze Menderskiej, Emilii Wrońskiej, Jolancie Hebel oraz opiekunce Monice Krawczyk za pracę włożoną w przygotowanie tak wspaniałej imprezy.

6/ W 2005 roku uczniowie z Zespołu Regionalnego i Kółka Muzycznego przygotowali jasełka w języku kaszubskim pod kierownictwem Krystyny i Katarzyny Zalewskich we współpracy z Elżbietą Pryczkowską. Pierwszy występ miał miejsce 22 grudnia 2005 roku z okazji wigilii dla całej społeczności szkolnej i społeczeństwa. Wyjątkową okazją do zaprezentowania jasełek w dniu 30 grudnia 2005 roku był przyjazd do szkoły przewodniczącego Platformy Obywatelskiej Donalda Tuska wraz z Janem Kozłowskim, marszałkiem województwa, wicemarszałkiem Mieczysławem Struk oraz prezesem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Brunonem Synakiem. Piękny występ uczniów, świąteczno-noworoczna atmosfera i entuzjazm wykonawców przyczyniły się do złożenia deklaracji przez marszałka Kozłowskiego do udzielenia pomocy finansowej przy budowie sali gimnastycznej.

7/ Piękny przebieg miał bal karnawałowy zorganizowany w ramach wieloletniej współpracy szkoły z Szkołą Tańca „Szczepan” z Gdyni dla przedszkolaków i uczniów. Następnie przy dźwiękach skocznej muzyki przedszkolaki bawiły się wyśmienicie tworząc pary, kółeczka i pociągi o charakterze kowbojskim, bowiem wywijano lassem. Niesamowite wrażenie wywarł pokaz tańca breakdance oraz prawdziwa dyskoteka, której towarzyszyły wspaniałe efekty. Na balu przedszkolaków pojawiły się królowy, piraci, czarnoksiężnicy, kowboje, muszkietierowie, Baby Jagi, różne zwierzęta. Było pełno niespodzianek, konkursów, efektów specjalnych. Za wspaniały bal dzieciaki podziękowały organizatorom i rodzicom za przygotowanie słodkiego poczęstunku.

Również babcie i dziadkowie z rejonu szkolnego Karczemki/Dobrzewino przeżyli w styczniu 2006 roku swoje doroczne święto - Dzień Seniora z wielkim wzruszeniem i radością.

To był pamiętny dzień w życiu szkoły. W dniu 19 grudnia 2006 roku odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod budowę sali gimnastycznej. Przewodnicząca Samorządu Szkolnego Natalia Szuster przywitała przybyłych na tą uroczystość gości. Dyrektor szkoły Katarzyna Miąskowska odczytała akt erekcyjny, a następnie poprosiła o złożenie podpisów pod tym ważnym dla Karczemek dokumentem. Akt podpisali: wicedyrektor Departamentu Kultury i Sportu Maciej Kowalczyk, starosta wejherowski Józef Reszka, wójt gminy Szemud Zbigniew Engelbrecht, przewodniczący Rady Gminy Szemud Grzegorz Lasowski, wykonawca i przedstawiciel firmy „Elwoz” Kazimierz Woźniak. Następnie podpisy złożyli zarząd i członkowie stowarzyszenia „Mieszkańcy Dzieciom” w osobach: prezes Tadeusz Haase, wiceprezes Adam Krawczyk, członkowie Halina Hasse, Danuta Zorn, Marian Klecha, Włodzimierz Pisak, Roman Knoff. Nie zabrakło też podpisu dyrektora szkoły Katarzyny Miąskowskiej. Poświęcony przez ks. prałata Franciszka Rompę akt został uroczystie wmurowany.

*Bolesław Bork*

## *Zasłużeni nauczyciele dla Karczemek i okolicy*

**Feliks Ciepluch** urodził się w rodzinie chłopskiej Wicentego i Teresy w Lubiewie koło Świecia 12 maja 1905 roku. Skończył niemiecką Volksschule. Języka ojczystego uczyła go matka. W 1924 roku skończył z wyróżnieniem Seminarium Nauczycielskie w Tucholi. Pierwszą pracę uzyskał w szkole powszechnej w Karczemkach. Kolejnym miejscem pracy było Bojano. Tam oprócz pracy kierowniczej w szkole powszechnej prowadził Kurs Przystosowania Oświatowego Młodzieży do Obrony Narodowej. Organizował już w Karczemkach przedstawienie teatralne, festyny i uroczystości patriotyczne. Posiadał liczną pasiekę. Był aktywnym członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego, Związku Pszczelarzy, Polskiego Związku Zachodniego

W 1939 roku Feliks Ciepluch bronił Gdyni w szeregach Gdyńskich Kosynierów. W dniu 13 września dostał się do niewoli niemieckiej. Był poddawany bestialskim przesłuchaniom i torturom w gdyńskim Gestapo. Stąd skierowano go do obozu koncentracyjnego Stutthof. Na skutek oszczerczych donosów bojańskiego wójta Herberta Raascha Gestapo ściągnęło go z obozu na ponowne przesłuchania. Do Stutthofu wrócił w takim stanie, że nawet najbliżsi koledzy nie byli w stanie rozpoznać Cieplucha. Został rozstrzelany w lesie obozowym 22 marca 1940 roku. Po wojnie na szkole umieszczono tablicę pamiątkową jemu poświęconą, a drużyna ZHP w Bojanie obrała go swoim patronem.

**Piotr Szulc** urodził się 19 października 1903 roku w Bładowie. w 1926 roku ukończył Seminarium Nauczycielskie w Tucholi. Był jednaście lat kierownikiem szkoły w Bieszkowicach, a następnie przez okres dwóch lat w Karczemkach. Pełnił różne funkcje społeczne w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Był prezesem Ogniska ZNP, płatnikiem gminnym związku nauczycielskiego, dostawcą towarów unrowskich nauczycielom pracującym w gminie. Przy szkole powołał Zespół Młodych Rolników, był opiekunem społecznym, prowadził też szkolne kółka zainteresowań, oświatę dorosłych. Utrzymywał bliskie stosunki koleżeńskie i zawodowe z kierownikiem szkoły Suchorzem.

Został wyróżniony wieloma odznaczeniami związkowymi i państwowymi. Po przejściu na emeryturę zamieszkał w Rumi.

**Franciszek Suchorz** urodził się 26 maja 1904 roku w Obłuzu w licznej rodzinie chłopskiej. Po szkole ludowej rodzice skierowali go do Seminarium Nauczycielskiego w Kościerzynie, które ukończył w 1923 roku. Pierwszą posadę przydzielono mu w szkole powszechnej w Wiczlinie. W 1931 roku bierze ślub z Bronisławą Magrian z Wielkiego Kacka. Mieli ośmioro dzieci, z których dwaj synowie i dwie córki wybrali zawód ojca.

Najtrudniejszym okresem w życiu Franciszka była okupacja hitlerowska. Miał dwie możliwości: albo jako nauczyciel, działacz związkowy i innych organizacji być aresztowany i prawdopodobnie stracony w Lesie Piaśnickim, albo uchronić siebie i rodzinę przyjmując III grupę niemieckiej listy narodowościowej. Wybrał to drugie i został przydzielony do pracy w Urzędzie Gminnym Kielno z siedzibą w Bojanie. Nie zapomniał jednak kim był i jakie ma obowiązki wobec współobywateli. Ostrzegał rodziny przed wywózką, aresztowaniem, zaopatrywał w dodatkowe kartki żywnościowe i odzieżowe szczególnie tych, którzy nie przyjęli Eindeutschung. Miał kontakt i wspierał lesińskie podziemie. Był źródłem informacji dla partyzantów.

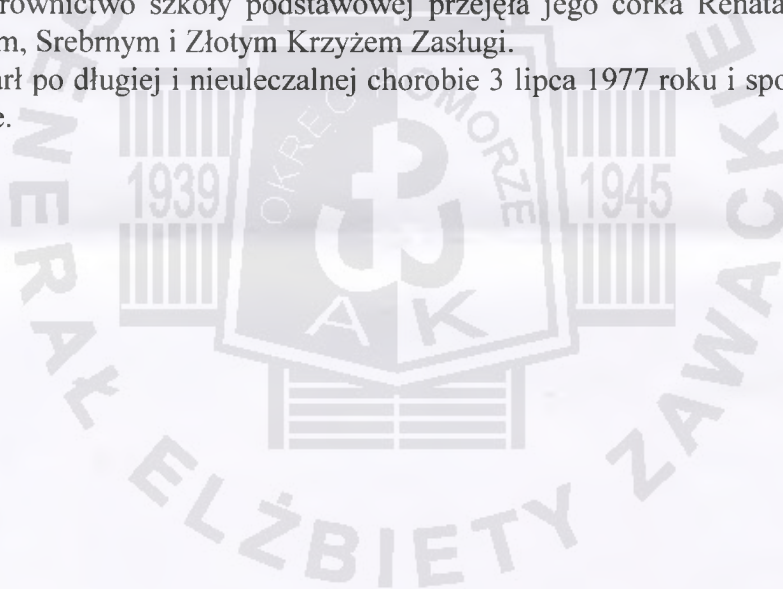
Po wojnie w dniu 10 kwietnia 1945 roku Franciszek Suchorz został mianowany kierownikiem szkoły w Karczemkach. Doprowadzenie szkoły do stanu, w którym mogły od-

bywać się lekcje, wymagało wiele wysiłku. Nauka na dwie zmiany w klasach łączonych z liczbą 136 uczniów, zorganizowanie drużyny harcerskiej i innych organizacji szkolnych, jak również oświaty dorosłych, powołanie i praca z komitetem rodzicielskim, przygotowanie uroczystości szkolnych i państwowych wymagało wiele wysiłku i poświęcenia.

Stopień organizacyjny szkoły wzrasta, nauczyciele się zmieniają. W Karczemkach pracowali za kadencji Suchorza między innymi: Irena Koszałkówna, Bolesław Bieszk, Stanisław Sikora, Bernard Głombiowski, Leokadia Wilk, Stanisław Zielke, Paweł Halman, Stanisław Wentk, późniejszy kierownik szkoły i również dzieci Suchorza. Stawia im i uczniom wysokie wymagania i dlatego szkoła uzyskuje wysokie notowania w środowisku i u władz oświatowych. Aby pomóc młodzieży rolniczej w nowoczesnym prowadzeniu gospodarstw rolnych, organizuje Szkołę Przystosowania Rolniczego, jedną z pierwszych w gminie i okolicy.

Franciszek Suchorz był społecznikiem. Działał aktywnie w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym, był przez kilka kadencji radnym gminnym, w pewnym okresie radnym gromadzkim, członkiem Gminnej Rady Narodowej w Kielnie. Był również działaczem Związku Nauczycielstwa Polskiego i członkiem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Suchorz był ceniony przez nauczycieli i również przez społeczeństwo. Na emeryturę przeszedł 24 czerwca 1969 roku pozostając jeszcze przez jakiś czas dyrektorem szkoły rolniczej. Kierownictwo szkoły podstawowej przejęła jego córka Renata. Został odznaczony Brązowym, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi.

Zmarł po długiej i nieuleczalnej chorobie 3 lipca 1977 roku i spoczywa na cmentarzu w Kielnie.



## ZBYCHOWO

Sołecka wieś Zbychowo, wchodząca w skład gminy Wejherowo, położona jest na północno-wschodnim krańcu polany czterech wsi sołeckich, na skrzyżowaniu dróg Nowy Dwór Wejherowski - Reda i Gniewowo - Reszki. Przez Zbychowo przejeżdża autobus linii Wejherowo - Reszki. W skład sołectwa wchodzi przysiółki: Cegielnia, Nowiny, Leśniczówka i rozwijająca się intensywnie Zbychowska Kolonia, położona niedaleko jeziora Wyspowo.

Przez Zbychowo przepływa niewielki strumyczek Zbychowska Struga, który bierze swój początek w Pińskich Błotach, niedaleko małej miejscowości Piński, a gnie w malowniczej dolinie zwanej Redzkim Rowem, łączącym Zbychowo z Redą. Przepływa przez dwa zbiorniki wodne: zarastające oczko położone w dolinie Stręgi i staw dzielący Zbychowo na dwie części. Większa z nich to Zbychowo Górne, a druga Zbychówko, gdzie za stawem od drogi prowadzącej do Redy odchodzi inna, zmierzająca do Rumi. Przy niej, niedaleko leśniczówki Zagórze, znajduje się zbiorowa mogiła żołnierzy polskich poległych podczas obrony Wybrzeża w 1939 roku. Spoczywa tam mieszkaniec Zbychowa kapral Władysław Szymański. W pobliżu znajduje się duży głaz narzutowy. Podobny, ale znacznie większy (obwód 13 m, wysokość 1,8 m), położony jest w Stręgach, niedaleko wspomnianego oczka, zwany przez mieszkańców Diabelszi Kam, na którym, jak głosi legenda, znajdują się odciski palców diabła, który chciał go rzucić z Goikowej Blizy na Pucką Górę położoną koło Nowego Dworu Wejherowskiego.

Przy wiejskim stawie stoi stara, a u podnóża Melcrowskiej Góry nowa remiza strażacka. Obok starej remizy w tradycyjnym ogródeczku jest krzyż kaszubski. Za stawem na wzniesieniu znajdują się pozostałości dawnych zabudowań folwarcznych. W rozwidleniu drogi prowadzącej do Nowego Dworu Wejherowskiego do niedawna znajdowały się czworaki folwarczne. Przy drodze prowadzącej do Reszek znajdują się zabudowania dawnej jednoklasowej szkoły powszechnej. Obecnie uczniowie dowożeni są autobusami PKS do szkoły zbiorczej w Nowym Dworze Wejherowskim. Naprzeciw szkoły znajdowała się dawna karczma wiejska o bogatej tradycji, w której przygotowywano gwizdzy, czyli przebierańców noworocznych, którzy zgodnie z kaszubskim rukiem obrzędowym obchodzili nie tylko swoją wieś, ale również Gniewowo, Wyspowo i niekiedy Bieszkowice. Przed lasem, stanowiącym Trójmiejski Park Krajobrazowy, znajdują się zabudowania starej i nowej leśniczówki. Niedaleko stąd w lesie na malutkiej polance obchodzono do czasów drugiej wojny światowej unikalne na Kaszubach przedźniwinie, czyli radosny obrzęd przed zbliżającymi się zniwami, a kończący głodny zymk (głodne przedwiośnie). W czasie zabawy palono słomianą kukłę wyobrażającą głodny zymk czyli przednówek.

We wsi znajdują się trzy sklepy i hydrofornia zaopatrująca wieś od 1970 roku w wodę pitną. Do niedawna znajdowały się w wiosce liczne stare chęcze kaszubskie, a wśród nich rodzinna chęcz autora i druga jeszcze starsza w Zbychówku. Mieszkańcy omawianej wioski zajmowali się rolnictwem, zatrudniali się w okolicznych lasach i szukali pracy w budownictwie, przemyśle, handlu w okolicznych miastach. Wieś należała dawniej do parafii w Redzie, a obecnie wchodzi w skład nowej parafii p.w. Stygmatów św. Franciszka w Nowym Dworze Wejherowskim. Przy nowej drodze parafialnej znajdują się typowe fermy drobiarskie i zakłady wytwórcze oraz usługowe. Jeden z rolników wybudował przy drodze wzorową zagrodę rolniczą.

Funkcję sołtysa w omawianej wsi pełnili: Jan Waras, Leon Radtke, Józef Kowalski, Stefan i Augustyn Szymańscy, Stefan Lis. W samorządzie gminnym wieś reprezentowali między innymi: była kierownik szkoły Władysław Pionk, Józef Kwidziński i niektórzy sołtysi. Od 1953 roku wieś ma połączenie telefoniczne. Obsługiwał ją dawniej Urząd Pocztowy w Gniewowie, a obecnie w Nowym Dworze Wejherowskim. Gleby są tu ubogie, a klimat w tej części Wyżyny Kaszubskiej nie sprzyja rozwojowi rolnictwa.

Zbychowo jest jednym ze starszych miejsc osadniczych na omawianej polanie. Świadectwem tego są wyorywane przez rolników co pewien czas groby skrzynkowe z popielnicami. Wyróżnia się jedna wydobyta w sąsiedztwie Cegielni, zdobiona odciskami sznura, którą naukowcy zaliczyli do kultury rzucewskiej. Stąd wniosek, że już w epoce neolitu tereny te były zamieszkałe przez tak zwanych sznurowców. Ludność tej osady od najdawniejszych czasów zajmowała się zbieractwem, rybołówstwem i myślistwem. Niektórzy mieszkańcy trudnili się bartnictwem i rzemiosłem. Ślady węgla drzewnego w wielu miejscach polany wskazują na to, że byli tu również smolarze, którzy palili tzw. gromady, otrzymując w ten sposób węgiel drzewny, smołę, popiół przemysłowy, terpentynę. Najstarsza pewna wiadomość pisana o Zbychowie pochodzi z początków XIII wieku. Ówczesna wieś o nazwie Zbicowo łącznie z wsią Luzino z nadania Zwinisławy, żony księcia gdańsko-pomorskiego Mszczuja I, przypadły klasztorowi Norbertanek w Żukowie. Od 1245 roku Norbertanki pobierały dziesięcinę ze Zbychowa. W XV wieku wieś ta oderwała się od klasztoru żukowskiego.

Zgodnie z tradycją założycielem wsi, dawnej bezimiennej osady bartników i smolarzy, miał być rycerz o imieniu Zbich lub Zbichów. Sądzę jednak, że ów wojak za zasługi położone w obronie kraju, otrzymał tę wieś, a od jej nazwy swoje imię rycerskie. Naukowcy natomiast twierdzą, że nazwa dzierzawcza wsi wywodzi się od słowiańskich hipokorystyków, a konkretnie od imienia Zbych. Zmieniała się w ciągu wieków i przybierała różne odmiany. Na przykład zapisano ją w 1245 roku jako Zbichovo, w 1249 roku jako Sbichono, w 1260 roku dano jej nazwę Sbi-chowo, zaś w 1282 roku Sbicuovo, zaś w 1289 roku wymieniono ją w dokumentach jako Sbi-chowa. Dopiero w 1526 roku pojawia się dzisiejsza nazwa wsi. Krzyżacy, a później Prusacy używali nazwy Sbichau, zaś hitlerowcy Wejhersfelde.

W 1309 roku Kaszuby łącznie z omawianą wsią zostały po zaciętych walkach opanowane przez germańskich rycerzy zakonnych, zwanych Krzyżakami. Zbychowo pozostało nadal pod zarządem starostwa puckiego. Liczne egzekucje wyroków śmierci za stawiany opór Krzyżakom, a także gwałty, wysiedlenia i nadmierne ciężary publiczne nakładane na mieszkańców zagarniętych ziem, spowodowały oburzenie rycerstwa i w końcu doprowadziły do zorganizowania antykrzyżackiego Związku Jaszczurczego, którego aktywnym członkiem był ówczesny właściciel Zbychowa, rycerz o imieniu Zbychow. Tak mówi przynajmniej tradycja. Za przynależność do tego związku właściciel dworku był prześladowany i jego pozycja majątkowa została zagrożona przez niemieckiego rycerza Wejera z Gans, który zdołał podporządkować sobie za zgodą władz sąsiednie Gniewowo. Wspomniany wyżej Zbychow wziął prawdopodobnie udział w rozstrzygającej bitwie z Krzyżakami, jaka rozegrała się 17. września 1462 roku w Świecinie, wsi położonej kilka kilometrów na północ od Wejherowa.

Z dokumentu znalezionej w zamku wejherowskim, datowanego na 1526 rok wynika, że wsie Zbychowo i Ustarbowo z przyległymi gruntami i łąkami były od niepamiętnych czasów w posiadaniu szlacheckiej rodziny Pianta-Ustarbowski. Ponieważ dokument nadania Zbychowa tej rodzinie zginął w czasie wojen krzyżackich, właściciele tych wsi Marcin i Syweryn Piantowie, wykorzystując obecność króla Zygmunta Starego w Gdańsku, za pośrednictwem wojewody Grzegorza Konopaty starali się o odnowienie tego dokumentu. Nie chodziło im tyle o potwierdzenie posiadania zbychowsko-ustarbowskich dóbr, bo to nie mogło być przez nikogo podważane, ile o ponowne urzędowe stwierdzenie przynależności do nich łąk, prawie w całości położonych na Pradolinie Kaszubskiej. Duplikat tego dokumentu został wystawiony w Gdańsku w dniu 23 czerwca 1526 roku i opieczętowany małą pieczęcią państwową.

W drugiej połowie XVI wieku w szlacheckiej wsi Zbychowo istniał, jako jedyny w starostwie puckim, młyn prochowy. Znajdował się on przy Zbychowskiej Strudze, naprzeciw dzisiejszej studni wiejskiej. Obok znajdowała się też dawna karczma. Tuż za Zbychówkiem, nieopodal lasu, znajdował się tartak szlachecki, który rywalizował z podobnym w Bolszewie i królewskim w Zagórzcu, położonym nad Zagórską Strugą. Potrzeby w zakresie mielenia zboża zaspakajal sołec-

ki młyn położony w Młynkach niedaleko Gniewowa. Sołeckie młyny w tym czasie należały jeszcze do rzadkości.

Do czasów przedwojennych pozostały ślady dawnych zbiorników wodnych w dolinie Zbychowskiej Strugi. Jeden z nich znajdował się naprzeciw szkoły i zaopatrywał w wodę wspomniany młyn prochowy, a drugi w Redzkim Rowie, którego wody wykorzystywał tartak. Najstarsi mieszkańcy Zbychowa pamiętają resztki młyna prochowego z niesprawnym już kołem młyńskim. Wyprodukowany w ukrytej wśród lasów wiosce proch odstawiano głównie do Pucka, zaopatrując w nien tak załogę twierdzy, jak i okręty wojenne. Natomiast w tartaku szlacheckim obrabiano sosny żywiczne i potężne pnie dębów, które służyły do budowy statków i urządzeń portowych tak w Pucku, jak i w Gdańsku. Zachowała się wzmianka, że zaprzęgi wołów wiozły ze Zbychowa kłoc drewna i po kilku dniach wracały z pustymi wozami.

We wsi wyjątkową rolę odgrywała karczma, o której pierwsza wzmianka pojawiła się w XVI wieku. Jak wiemy, stała ona obok młyna prochowego. Było to miejsce publicznych zebrań, rodzinnych uroczystości, świątecznych zabaw, obchodów bogatego w tej wiosce roku obrzędowego. W karczmie było można nabyć podstawowe towary, rzeczy i przedmioty potrzebne w gospodarstwie domowym. Dochód z karczmy był niemały. Początkowo zbychowscy szynkarze nie posiadali ziemi, ale później, jak można wywnioskować z powinności świadczonych na rzecz dworu i kościoła w Redzie, takową posiadali. Przez wiele pokoleń właścicielami lub użytkownikami karczmy w Zbychowie była rodzina Kaszubów, a w okresie późniejszym Szymańskich. W okresie międzywojennym w karczmie tej, ale znajdującej się naprzeciw budynku szkolnego, na zabawach grała znana na Lesôkach kapela rodzinna Liedtków z Koleczkowa.

W połowie XVI wieku dobra Zbychowo i Ustarbowo nabyła rodzina Jankowskich z Bolszewa, a od 1576 roku weszły one w skład posiadłości Wejherów. Z protokołu wizytacyjnego z 1600 roku wynika, że część majątności, w tym również Zbychowo, Wejherzy odstąpili z powrotem byłemu właścicielowi sędziemu Józefowi Jankowskiemu. W 1640 roku właścicielami Zbychowa byli ponownie bracia Ustarbowski. Mogli być tylko dzierżawcami tego majątku. Czy oni byli spokrewnieni ze swoimi imiennikami sprzed ponad wieku, nie wiadomo.

Ustarbowski popadli w zatarg z podstarościm puckim Michałem Leskim, a chodziło o nadgraniczną osadę starostwa puckiego Cierźnię. Zebrali oni gromadę ludzi uzbrojonych w widły, siekiery, cepy i strzelby i urządzili zajazd na zarządzaną przez Leskiego Cierźnię, wyrządzając wielkie spustoszenie w całej wsi, a szczególnie w smolarni Nowickiego. Smolarz odwołał się do woźnego królewskiego, który w obecności dwóch szlachciców oszacował szkody i skierował skargę do sądu. Sprawa przeciągała się, aż wreszcie oparła się o trybunał piotrkowski. Jaki był wynik tej sprawy, akta nie podają. Ustarbowski dali się poznać jako zadziorni szlachetkowie. Jak wynika z zapisów sądowych w księgach wieczystych z 1687 roku właścicielem omawianej wsi był asesor sądu puckiego Jan Ustarbowski. Miał on zatargi z Marcinem Gowińskim z Gowina, który rościł nieuzasadnione pretensje majątkowe. Gowiński zorganizował napad na kuriera Krzysztofa Lewonowicza na Czarnej Górze pod Bojanem, odbierając mu listy napisane przez syna Ustarbowskiego, będącego na wojnie.

Po roku 1720 Zbychowo przeszło w władanie hrabiów Przebendowskich i od tego czasu podlegało administracyjnie dobru Śmiechowo. Ten stan rzeczy potwierdza dokument z 1776 roku, w którym władze pruskie poświadczają, że Zbychowo jako dobro dzierżawne wraz z osadą Cegielnia wchodzi w skład posiadłości Przebendowskich. Również przyległe lasy były własnością tej magnackiej rodziny. W Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie przechowywana jest umowa kupna-sprzedaży zawarta w Gdańsku w czerwcu 1779 roku między Przebendowskimi a konsulem angielskim Aleksandrem Gibsone, dotycząca dóbr wejherowskich, z wymienionym w dokumencie Zbychowem.

Na początku XVII wieku ziemię w Zbychowie posiadało oprócz właścicieli folwarku również trzech chłopów, którzy płacili dziesięcinę na rzecz kościoła w Redzie. Każdy chłop był zobowiązany dostarczyć proboszczowi co dziesiąty korzec żyta, jedną furę suchego drzewa lub w zamian jedną oskubaną z pierza gęś. Z zapisów kościelnych z tego okresu wynika również, że właściciel

zbychowskiego folwarku uchylał się od obowiązku składania dziesięciny twierdząc, że nie wyznaje wiary rzymsko-katolickiej. Pod koniec XVIII wieku, jak wskazują dane z 1789 roku, w interesującej nas wsi było już osiem posiadłości chłopskich.

Sytuację majątkową zbychowskiej szlachty obrazuje spis inwentarza, sporządzony w roku 1734 przez Zygmunta Ustarbowskiego, przy okazji przekazywania majątku swemu synowi Christianowi Fryderykowi, który w tym czasie służył w armii brandenburskiej. Obszar wsi wynosił wówczas 50 łanów, czyli 840 hektarów. Rocznie wysiewano około 300 korcy żyta ozimego i 30 korcy jarego, 60 korcy jęczmienia oraz 50 korcy owsa. Folwark posiadał 7 koni, w tym 3 robocze, 6 wołów pociągowych i 3 nieprzyuczone do pracy, czyli juńce. W majątku było 10 sztuk bydła, w tym jeden buhaj i jedna jałowica, 13 świń, przeszło setka owiec, około 30 gęsi, a także kury, indyki i kaczki. Wśród kosztowności wylicza się diamentowy krzyżyk z sześcioma wielkimi i dziewiętnastoma małymi kamieniami wartości 500 ówczesnych złotych, małe lustro wartości 10 złotych, 3 małe pierścionki wycenione na 24 złote, lakierowany stolik do herbaty, młynek do kawy i inne przedmioty.

W XVIII wieku Zbychowo zamieszkiwali: gburzy posiadający własną ziemię, zagrodnicy posiadający zagrodę i ogródek, komornicy, zwani tutaj szarwarkówcami, którzy zajmowali dworskie czworaki lub gburskie dwojaki i pracowali na ziemi swojego pana oraz ludzie luźni, zwani pezdrokama. Źródła nie wspominają o zbychowskim sołtysie, z czego należy wnioskować, że urząd ten pełnił właściciel folwarku. Poddani płacili na rzecz pana czynsz, odrabiali pańszczyznę, składali daninę w naturze. I tak dla przykładu Aleksander Bieszk opłacał roczny czynsz 50 zł, sprzężajem odrabiał 4 dni rocznie przy orce, ręcznie 2 dni z kosą i 2 dni z grabiami, zaś jego danina wynosiła 2 gęsi i 4 kury w dobrym stanie, a karczmarz Jan Kaszuba płacił roczny czynsz 21 zł. Podane powinności gburzy i ogrodnicy świadczyli za nadaną im ziemię, a niektórzy za osad. Osadem nazywano otrzymane na zagospodarowanie z dworu inwentarz i narzędzia. Źródła podają, że osad gburza Kuby stanowiły 4 woły, 2 krowy, pług, kosa, widły i siekiera.

Katakлизmy wojenne nie ominęły omawianej wsi, choć położona była w lasach i oddalona od uczęszczanych szlaków. Podobnie jak inne wsie lesockie Zbychowo ucierpiało podczas wojen krzyżackich, a szczególnie poważnie podczas napadów szwedzkich. W latach 1626 - 1629, kiedy to król szwedzki Gustaw Adolf zajął południowe побережье Bałtyku i organizował wyprawy w celach rabunkowych, spustoszona została interesująca nas wieś. Również podczas potopu szwedzkiego w latach 1655 - 1660 Zbychowo straciło znaczną część ludności, skutkiem czego nawet urodzajne ziemie nie były uprawiane.

Liczba ognisk domowych i ludności z biegiem lat dość szybko się zmieniała. W 1789 roku w Zbychowie było 8 ognisk domowych, a w 80 lat później w skład tej wsi wchodziło 16 posiadłości chłopskich, zabudowania dworskie, 4 zabudowania folwarczne, pasturnia dla pasterza wiejskiego i karczma. Zbychowo było w tym czasie jedną z największych wsi nie tylko na polanie, ale również na całych Lesótkach, pomijając wsie parafialne Kielno i Redę. Obszar tej wsi rycerskiej obejmował 45 włók ziemi na polanie i spory areal łąk na Pradolinie Kaszubskiej. Zamieszkiwało ją 261 osób narodowości polskiej i wyznania rzymsko-katolickiego.

Zbychowo od 1790 roku było własnością niemieckich magnatów Keyserlingków, z którymi mieszkańcy prowadzili długą i uporczywą walkę, bojkotując ich młyny, tartaki i gorzelnie. Podkradali też drzewo z okalających wieś lasów grafowskich i kłusowali na zwierzynę. Z leśniczymi grafowskimi żyli w ciągłej niezgodzie. Pamięć wspólnego użytkowania lasów przez chłopów była do tego stopnia zakorzeniona, że ani władze pruskie, ani kościelne mimo drakońskich kar i surowej pokuty nie były w stanie temu zapobiec. Pojęcie kradzieży leśnej u chłopów nie istniało. W 1818 roku wieś ta weszła w skład nowo powołanej gminy Wejherowo-Zamek. Od 1881 roku dzierżawcą zbychowskiego folwarku był powiatowy poseł ziemski Dresler.

Echa Wiosny Ludów, wojen napoleońskich, udział w nich legionów Henryka Dąbrowskiego, trzech powstań polskich docierały do mieszkańców Zbychowa i budziły świadomość narodową. Strzegli swojej ziemi i ojczystej mowy. Korzystali z usług Banku Kaszubskiego i spółdzielczości handlowej, a w czasie wyborów głosowali tylko na posłów polskich. Docierała tu tylko prasa



polska. Powszechnie czytano „Gazetę Gdańską”, „Gazetę Grudziądzką” i „Pielgrzyma”. Prawie w każdym domu znajdowały się polskie kalendarze, kalwaryjki, śpiewniki i wkładki elementarzystwo. Od 1903 roku zbychowski majątek dzierżawili od Keyserlingków kolejnie: Burzan, Głowienka, Topel, Groth, Warmowski, Lewin, a w latach międzywojennych porucznik Młodanowicz. W 1937 roku folwark uległ kolejnej i ostatecznej parcelacji. W tym czasie Zbychowo liczyło 286 Kaszubów i 5 Niemców.

Zanim w Zbychowie powstała szkoła, wieś utrzymywała nauczyciela domokrażęcę. Początkowo uczył dzieci związane z dworem, a później również dzieci gburkie, w końcu z rodzin biedniejszych. Budynek szkolny został wybudowany w latach siedemdziesiątych XIX wieku. Przy nim powstał budynek gospodarczy, w którym nauczyciel trzymał krowę, niekiedy dwie, owce, trzodę chlewną i drób. Dwór zobowiązany był do wypasu nauczycielskiego bydła i do dostarczenia odpowiedniej ilości karmy na okres zimowy. Również na gburów nałożono niewielki deputat na rzecz swego pedagoga. W latach 1904 - 1907 uczył w zbychowskiej szkole Ślżak Abdon Stryczek, który pozwalał uczniom mówić po kaszubsku. Dlatego strajk szkolny w latach 1906 - 1907 miał tu przebieg spokojny i łagodny. W tym czasie do szkoły uczęszczało 70 uczniów ze Zbychowa i 32 z Reszek. Od 1920 roku nauczycielem był Norbert Dempki, a następnie Józef Nadolski, zapamiętany jako dobry muzyk i śpiewak. Po nim szkołę przejęła Zofia Wiśniewska a od 1926 roku Tomasz Wiechowski. W szkole prowadzono zajęcia wieczorowe dla młodzieży pozaszkolnej. Z tą młodzieżą wspomniany nauczyciel Wiechowski organizował życie kulturalne, towarzyskie i imprezy dochodowe, z których zysk przeznaczano głównie na wzbogacenie biblioteki szkolnej. Po drugiej wojnie światowej nauczyciel Władysław Pionk kontynuował podobne zajęcia.

Omawiana wieś o bogatej tradycji jest atrakcyjna turystycznie, szczególnie dla turystów pieszych. Otaczają ją malownicze, pofałdowane tereny, w pobliżu jest kilka jezior, takich jak: Wyspowo, Borowo, Zawiat, Bieszkowice. Wieś otoczona jest pięknymi lasami obfitującymi latem w jagody, a w porze jesiennej w dorodne grzyby. Również turyści zmotoryzowani mają utwardzone drogi z Redy i z Wejherowa przez Nowy Dwór. Można też, jak już wspomniano, dojechać autobusami PKS z Wejherowa.

Z omawianą wsią jest związanych kilka legend. Jedną z nich przytoczę niżej:

*W dawnych czasach, gdy większość zbychowskich pól porastały wielkie lasy, na pagórku przy wiejskim stawie stał kamienny dwór, w którym mieszkał rycerz. Był to wielki pan, który nie znosił towarzystwa i unikał sąsiadów. Samotnie polował w lasach, sam jeździł na wojny, sam przebywał w swoim kamiennym dworku. Ani razu nie zaprosił gości, a przygodnych przybyszów wyganiał ze swojej pustelni. Ludzie mówili o nim dziwak albo sobiepanek.*

*Pewnego razu spotkał na polowaniu jadącą konno bardzo piękną dziewczynę w myśliwskim stroju. Była tak piękna i tak zalotnie uśmiechnęła się do niego, że stanął w miejscu, jakby wrósł w ziemię i patrzył na tę zjawę jak na święty obraz. Była pierwszą osobą, której nie ominął, do niej pierwszy raz w życiu uśmiechnął się promiennie, a oczu przed nią nie spuszczał, jak przed innymi ludźmi. Zdawał się być zauroczony albo zaczarowany i bardzo zapragnął ją poznać. Po jakimś czasie zdobył się na rozmowę i wykrztusił kilka słów:*

*- Jesteś piękna. Wyglądasz niczym anioł.*

*Po tych słowach cudownie piękna łowczyni zawróciła konia i zniknęła w gęstwinie. Zbychowski rycerz pogalopował za nią, lecz chociaż ruszył co koń wyskoczy, to już jej nie dogonił.*

*Od tego czasu udając, że wybiera się na polowanie, codziennie jeździł do lasu, lecz zwierzy na go nie interesowała i nawet się za nią nie rozglądał. Wypatrywał łowczynię, którą wcześniej spotkał w tym miejscu. Długo tam jeździł i wypatrywał, i już prawie zwątpił, że ją jeszcze ujrzy.*

*Pewnego jesienno dnia, gdy już zupełnie stracił wiarę na odnalezienie dziewczyny, między dębami mignął koń. Siedziała na nim ta, której szukał. Serce podskoczyło mu do gardła, uradowany zmusił konia do galopu. Szybko dogonił łowczynię, która nie miała zamiaru uciekać. Była jeszcze piękniejsza, a jej uśmiech tak oczarował rycerza, że bez zastanowienia zeskoczył ze swo-*

jego siwka, podbiegł do dziewczyny, zasadził ją ze siodła i mocno przycisnął do swojej piersi. Ona nie opierała się.

Ci dwoje tak przypadli sobie do serca, że już bez siebie nie mogli żyć. Rycerz chciał ożenić się z łowczynią, ale okazało się, że jest przeznaczona jakiejś wysoko postawionej osobie ze starostwa puckiego. Dziewczyna za żadne skarby nie chciała za męża tego królewskiego urzędnika. Teraz, gdy poznała zbychowskiego rycerza, rzekła ojcu zdecydowanie:

- Nie chcę więcej widzieć ani słyszeć o kawalerze z Pucka, nie chcę go znać!

Ojciec rozgniewał się i zakazał jej wyjeżdżać z dworu w Wyspowie. Kiedy to nie pomogło, zamknął ją w komorze w ciemnej piwnicy.

Gdy zbychowski rycerz dowiedział się o tym, tak się zmartwił, że nie miał ochoty ani na polowanie, ani na wojaczkę. Siedział niczym niedźwiedź w swojej jamie, skarżył się nie wiadomo na kogo, przeklinał nawet Pana Boga. Wtedy zjawił się przed nim Lucyfer spod Diabelskiego Kamienia i zaczął go najpierw pocieszać, potem mu współczuł, aż wreszcie rzekł z uśmiechem:

- Złączę was, ale nie za darmo. Jeśli zgodzisz się po śmierci mieszać węgiel w piekle, zaprowadzę cię do łowczyni w taki sposób, że nikt się o tym nie dowie.

Tą propozycję bezmyślnie przyjął rycerz ze Zbychowa i własną krwią podpisał podsunięty przez biesa cyrograf. Lucyfer zaczął drążyć podziemny korytarz ze zbychowskiego do wyspowskiego dworu. Robota szła mu dobrze, aż doszedł do jeziora. Od strony Zbychowa znajduje się w jeziorze wielka głębia. Żeby w tym miejscu dostać się pod jezioro, zmuszony był tunel bardziej zagłębić w ziemię. Sprowadził diabelską pomoc i zadanie zostało wykonane. Lucyfer sprowadził podziemnym lochem rycerza do piwnicy, w której więziona była jego dziewczyna. W podziemiach zapanowało wielkie szczęście, czego diabeł nie mógł znieść. Nie zależało mu na szczęściu tych dwojga, tylko na ich rychłej ich śmierci. Zmartwiony czart szybko wyniósł się z piwnicy nie mogąc patrzeć na tych dwojga. Tak mu się spieszyło, że w miejscu, gdzie tunel wychodził z głębi na zbychowską stronę jeziora uderzył swoim twardym i rogatym łbem w podwalinę i ... przebił ją do wody. Ta przedarła się dziurą do środka i zalała cały tunel pod jeziorem. Wciągnęła też Lucyperra do środka, a on zmęczony wielką robotą, nie był w stanie z zalanego tunelu się wydostać. To miejsce, którym woda dostała się do środka, miało być pułapką dla więźniów w piwnicy i oni mieli tam zginąć. To tak bywa na świecie - mawiali potem ludzie - kto na kogoś czyha, sam wnet zdycha. Zakochana para o przejściu pod jeziorem zdawała się nie pamiętać. Nawet nie pomyśleli, żeby się tędy wydostać. Kiedy nacieszyli się sobą dziewczyna rzekła:

- Chodźmy do mojego taty.

Zbychowski rycerz jakby się odmienił i już przestał bać się ludzi. Pan Wyspowa zaskoczony tym zdarzeniem uznał, że swojak to jednak swojak i na pewno lepszy od obcego, a na starość będzie blisko swoich. Wyprawił im takie wesele, które ludzie pamiętali przez wiele, wiele lat. Niekiedy do tej opowieści dodawali:

- Widzicie no, jak kobieta może mężczyznę odmienić.

Zbychowo od tego czasu stało się najweselszą wsią na Lesókach i na całych Kaszubach, a zbychowanie często powtarzali:

- Po poszadłe zawsze przychodzi dobra pogoda, czyżby nie?

Zdjęcia:

1d - Zbychowski staw z wzniesieniem dworskim

## Na „ruskim” cmentarzu w Bojanie

W środę 31 października, w przeddzień Wszystkich Świętych, odbył się na „ruskim” cmentarzu głódowskim w Bojanie tradycyjny apel poległych z udziałem przedstawicieli władz gminnych, wiejskich, duchowieństwa, strażaków, nauczycieli i okolicznego społeczeństwa. Słowo „ruski” kojarzy nam się z tragicznymi przeżyciami z okresu wyzwolenia naszych ziem przez Armię Radziecką na przedwiośniu 1945 roku.

Za frontem wtargnęli do wiosek i wybudowań wszelkiej maści rabusie, złodzieje, nawet bandyci, gwałcili dziewczęta i kobiety i to oni wywołali tą złą opinię o „ruskach”. Również funkcjonariusze NKWD narobili wiele złego. Aresztowali sporo osób pod zarzutem współpracy z okupantem, za przymusowy udział mężczyzn w Wehrmachcie, Arbeitsdinście, czy Volkssturmie, choć nie z własnej woli wdzielali oni znienawidzone mundury feldgrau. Były też sporadyczne przypadki wskazywania przez rodaków sąsiadów rzekomo współdziałających z okupantem.

Zła opinia o „ruskach” przylgnęła do wszystkich wyzwolicieli, a przecież przytłaczająca większość żołnierzy cechowała się patriotyzmem, szlachetnością, a nawet dobroduszością do miejscowej ludności. Żołnierze frontowi mieli wspólny cel: poskromić hitlerowskich najeźdźców, wypędzić ich z zajętych ziem słowiańskich. Walczyli dzielnie, ginęli na ogół bezimiennie. Znamy nazwiska zaledwie około pół setki pogrzebanych na bojańskim cmentarzu żołnierzy i oficerów „ruskich”. Poległo ich bardzo wielu i tak: w Osowej 673, w Chwaszczynie 235, w Wielkim Kacku 679, w Wiczlinie 1432, w Koleczkowie 1411, w Kielnie 537, w Dobrzewinie 327, w Bojanie 737, w pojedynczych grobach na polach 27, razem 6058.

Kilkunastu z nich poznałem z informacji przekazywanych przez ich rodziny odwiedzające bojański cmentarz, z listów pisanych przez żołnierzy do tych rodzin z pola walki, z dokumentów okazywanych w trakcie odwiedzin. O poruczniku Oba Michaile Łazarewiczu mówiłem na apelu zorganizowanym na bojańskim cmentarzu w 2000. roku i pisałem w „Lesôku”.

Dziś przedstawię sylwetkę majora Michaiła Pietrowicza Lewczuka. Urodził się w rodzinie rolniczej w rejonie Preskurowskim w 1908 roku. Wcześniej stracił rodziców, zaopiekował się młodszymi siostrami i domem. Po odbyciu zasadniczej służby pozostał w wojsku i podjął studia z dziedziny wojskowości. Szybko awansował i już w wojnie doszedł do stopnia majora. Był dwukrotnie ranny, wielokrotnie odznaczany, walczył pod Stalingradem, a poległ w rejonie Bożanki pod Kielnem. W pierwszych dniach listopada 1977 roku jego żona Marfa Iłarionowna, córka Galina i syn Anatolij przybyli na cmentarz bojański pokłonić się mężowi i ojcu. Kwaterę przydzielono im w Kielnie, codziennie odwiedzali szkołę w Bojanie i modlili się na cmentarzu w Głodowie. Z rana uczestniczyli we Mszy św. w Kielnie, choć byli wyznawcami prawosławia. Dziwili się, że tak swobodnie funkcjonują w Polsce świątynie katolickie.

*B. Bork*

**ZRZESZENIE KASZUBSKO-POMORSKIE  
W GMINIE SZEMUD  
(powstanie i początki działalności)**

Tradycję regionalną w latach powojennych podtrzymywały zespoły „Kszubia” w Kielnie i „Koleczkowanie” w Koleczkowie. Zespół „Kaszubia” został wyłoniony z przedwojennego chóru „Lutnia”, przekształconego później w zespół wokalny-muzyczny „Cecylia”. Zespół wokalny-muzyczny „Kaszubia” kontynuował tradycję kaszubską w indywidualnej aranżacji dyrygenta Korneliusza Tredera i jego małżonki Wandy, przy współudziale w działalności teatralnej nauczycielki Heleny Szulcowej. Zespół „Kaszubia”, bazujący na młodzieży z całej parafii kieleńskiej zgromadził wiele wyróżnień i nagród o zasięgu wojewódzkim, a nawet krajowym. Występował w strojach kaszubskich niekiedy poza granicami kraju i kontynentu, promując Kaszuby. Repertuar kaszubski wprowadził również powstały w latach czterdziestych ubiegłego stulecia koleczkowski Ludowy Zespół Teatralny pod kierownictwem miejscowego kierownika szkoły Bolesława Borka, później nauczyciela Józefa Bieszka. Na jego bazie małżeństwo nauczycielskie Joanna i Franciszek Majkowscy powołali zespół muzyczno-wokalny, który otrzymał nazwę „Koleczkowanie”. Stroje, instrumenty kaszubskie, oraz repertuar regionalny przysporzyły mu atrakcyjność i uznanie w regionie, w kraju, a nawet poza granicami Polski oraz na światowych festywalach na całym świecie. Zespół ten obchodził w 2008 r. 35-lecie swojej działalności.

Istnienie tych dwóch zasłużonych zespołów nie było w stanie rozbudzić masową i wszechstronną działalność regionalną. Wprawdzie pojawiły się samorzutnie w niektórych szkołach i organizacjach społecznych próby działalności regionalnej. W niektórych inscenisacjach, występach, jasełkach, obrzędach przygotowywanych przez nielicznych nauczycieli z uczniami, wykorzystywano elementy ludowego roku obrządkowego, takie rekwizyty regionalne, jak strój, instrumenty ludowe, a także pieśni i tańce kaszubskie.

Pod koniec lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia powstały na terenie gminy, we wsiach Szemud i Koleczkowo, koła wiejskie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, podporządkowane oddziałowi w Wejherowie. Teraz one podejmowały niewielką działalność regionalną w swoich środowiskach. Zrzeszeniowa działalność, głównie kulturalna i uświadamiająca, rozwinęła się w gminie na znaczną skalę dopiero wtedy, gdy w 1981 r. wspomniany kierownik szkoły w Bojanie zwołał zebranie organizacyjne Oddziału ZK-P z udziałem Franciszka Liedtke i Franciszka Majkowskiego, przewodniczących wiejskich kół Zrzeszenia i kilka innych osób zainteresowanych działalnością regionalną. Zebrani uczestnicy spotkania powołali wspomniany oddział, którego siedzibę zlokalizowano w Kielnie. Do szybko rozwijającego się Oddziału ZK-P wstępowali tacy społecznicy, jak Leon Hopa i Józef Czerniawski z Warzna, Alojzy Damaszkę i Bronisław Grablowski z Bojana, Teodor Bieszke i Leon Blaszkowski z Koleczkowa, Jan Okrój z Piecewy, Władysław Hirsch z Kielna, Jan Gusman z Leśna, Agnieszka Rompca i Irena Piastowska z Szemuda, Leszek Grzenia z Będargowa, Alfons Miłosz z Dominierza i wielu innych. Szeregi organizacji zrzeszeniowej po przeniesieniu jej siedziby do Szemuda, zasilili m.in. gminny dyrektor szkół Jan Plutowski, dyr. szkoły w Szemudzie Wiesław Sikora, naczelnik gmint Mirosław Plutowski i jego małżonka, pracownicy Urzędu Gminy, jak sekr. Albin Jaroszek, Franciszek Herman, Waldemar Naczk, Stanisława Hirsz i inni. Deklarację członkowską podpisał gminny sekretarz partii Wenta, a także proboszczowie: ks. Franciszek Rompa z Kielna, ks. Zbigniew Kornacki z Szemuda, ks. Edward Walkowiak z Łebna i dziesiątki zacnych mieszkańców gminy, a nawet osoby spoza niej. Podporą działalności Zrzeszenia byli wymienieni książe: ks. kanonik F. Rompa został wyróżniony tytułem honorowego prezesa organizacji, ks. kanonik Z. Kornacki i ks. E. Walkowiak byli współorganizatorami wielu poczynań gminnego oddziału ZK-P. Dla sprawniejszego działania Zrzeszenia powołano kluby wiejskie: w Warznie pod przewodnictwem Wacława Hewelta, w Bojanie pod

przewodnictwem Barbary Tomaszewskiej, a później Alojzego Damaszkę, w Szemudzie, którym kierował Wiesław Sikora, w Leśnie na czele z Ryszardem Parchem, w Łebnie z Tadeuszem Wieckim i Edmundem Pionkiem na czele. Kluby te rozwinęły szeroką działalność na swoim terenie, przeważnie w porozumieniu i współpracy ze szkołami

Zrzeszenie starało się rozbudzić z powodzeniem wartości regionalne w szkołach i placówkach kulturalnych. Oddział wystąpił z inicjatywą organizowania sejmików uczniowskich pod takimi hasłami, jak: „Tworzymy gminną kartę historii”, co zaowocowało wydaniem przez Zrzeszenie zeszytów monograficznych prawie wszystkich wsi sołeckich z terenu gminy i książki „Martyrologia i ruch oporu na Lesókach”. W parciu o nią zrodziła się inicjatywa postawienia przy kościele w Szemudzie obelisku poświęconego ofiarom Piaśnicy z terenu gminy i umieszczenia tablicy na remizie strażackiej w Bojanie upamiętniającej poległych nad Slężą partyzantów gryfowskich. „Lesôcczé dni kulturë”, to kolejne hasło podjęte przez Oddział ZK-P. W ramach tych obchodów propagowano zwyczaj kaszubskiego roku obrzędowego, dorobek literacki pisarzy kaszubskich, stroje i pieśni ludowe. Tym samym celem służyły również konkursy organizowane dla młodzieży szkolnej i pozaszkolnej, jak konkursy inscenizacji teatralnych, konkursy prozy i poezji kaszubskiej i inne. Wielką popularność zdobyły festyny o charakterze regionalnym, w czym przodował Klub zrzeszeniowy w Warznie. Członków zrzeszenia zbliżały organizowane we wszystkich klubach spotkania rodzinne, spotkania opłatkowe, noworoczne, sobótkowe i t.p. Do tradycji weszły coroczne wiosenne spotkania członków zrzeszenia i kombatantów w Łebnie celem oddania hołdu ofiarom marszu śmierci sztutowiaków, obchody związane z rocznicą walki partyzanckiej pod Piekiełkiem nad Slężą, obchody rocznicy września 1939 r. i inne. Działalność organizacji zrzeszeniowej okazała się jedyną, która niezachwianie przetrwała wszystkie przewroty polityczne i ustrojowe, wykazując swą odrębność i niezależność.

Do pozytywów szemudzkiego Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego zaliczyć należy również konkretny udział w powołaniu herbu gminy, miesięcznika „Lesôk” i udział członków zrzeszenia w jego redagowaniu, powołanie i przygotowanie projektu sztandaru gminnego, wysunięcie propozycji nadania Gminnej Bibliotece Publicznej imienia ks. dra Leona Heykego i odsłonięcie tablicy upamiętniającej to zdarzenie dłuta członka ZK-P Zenona Gołąbka z Łebna, powołanie Gminnej Izby Regionalnej w Łebnie pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół GIR i klubu ZK-P pod opieką Leszka Walkowiaka. W dowód uznania władze gminne i wiejskie, członkowie zrzeszenia i wielu mieszkańców gminy Szemud ufundowało w 1988 r. sztandar zrzeszeniowy, który powierzono pod opieką klubowi ZK-P w Warznie, który dysponował odpowiednimi ludźmi i strojami kaszubskimi.

Powołaniem nowego zarządu Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w dniu 23 października 1992 r. w osobach: prezes Franciszek Liedtke (były wice prezes), z-ca prezesa Alojzy Damaszkę, sekretarz Wiesław Sikora, skarbnik Franciszek Herman, kończy się pierwszy okres działania oddziału zrzeszeniowego w Szemudzie.

Bolesław Bork

## Jak pôwsta „Ballada ô kôleczkôwsczëch partyzanach”?

(Wspôminczé z minionégô wieku)

Jesén szescedzesatigô czwiortigô roku. Môji nodzé pônioslë mnie na grzëbôwi placë nad Slëzã, na nèn drewniãné môst, przez chtëren jidzë drozëskô do Szachtowi Drodzë, a dali pôd Glodówkô. Jo przësadnã na pôràczé tego môstu, a môji ôczë szërowël jem w stronã Pieczëlka. Môji mësłë ulotniłë sã do czasów kuńca drëdzë wôjnë swiatowé. Na tëch tu łãkach, chtërnë cygnã sã nad Slëzã jãz za Pieczëlkô, przed dwadzescë latama kôleczkôwsczë partyzani pôdjãlë z Miemcama swôjã ôstatnã bitwã.

Chôc mnie kuszëlë lesné ôrzeszczë, chtërnë roslë na krzachs lëszczënië, chôc szlãnk brzôsczë z biolã kôrã rzuca pôd môji nodzé zlotë listczy, chôc wiaterk szemil ôdwieczné melodije w chôjowëch kôronach, a slonëszkô mergalë do mnie przez wiecznie zelonë strój dãnów, jo nie pôtrafil sã ceszëc piãknã kaszëbskã jeseniã. Mnie sztëc na meslë przëchoda dzejë naszëch lesnëch bracë. To tu wcalë nié tak dewno ôni chôdzëlë pô tëch łãkach ë lasach z nadzieã ë wiarã w lepszë, szëszlëwi zëcë w wôlnë Tatczëznie. Ta nadziejo w ôstatnim dniu gromicznika przed dwadzescë latama bëła jima ôdebróno.

Të wspominczi stalë sã wielkã przëszkôdã w szukãniu grzëbów, jaczë trzeba bëłë weslëdzec w jesënnëch, zlotëch ë zëltawã farwã pômalowónëch lëstach. Ôczë ucëkalë z lesné pstrokacëznë wësok w môdri niebô ë tam w górzë stworza dziwacznë, a tëz straszné ôbrozczë smiercë, jako spôtka naszëch lesnëch żëlnierzów negô pamiãtnégô gromicznika.

Żëbë cosz bëłë w môjim kôsziku, jo so umësłël, że tam w piãc dwadzestim jagu, w nym bukôwim lesë, bãdã roslë murchlë na storëch pniach ë korczech, chtërnë chôc wzgardzonë, nadajã sã do jedzenia. Jak ni ma prawdziwków, to ë të ôpińczë muszã bec dobrë na pôlnie.

Jak jem sã drapel na nã wesokã rzmã nad Slëzã, dostël jem przëpodkã porë prawdziwków. Grzëbë majã jakãsz apartnã môc. Jak sã nalëzë jednigô, cosz pcho człowëka do przôdku szëkac drëdzigô brata ë sã jidzë przed sã na ôslep ë nie zwroco sã uwadzë na webrónë richtung ë na czas.

Tak to czësto niespôdzãnie nalozl sã jem nad nim bãkrã, gdzë szkôlnë Loeper bronil sô przed hitlerama przez wielë gôdzën. Tu bëła wiôlgo, tako kôscelno-smantarno cusza, chôc tam w górzë, w nowëszëch wietwach nordowo briza ôd stronë Bôltu szarpała sã z lesném gãszczã. Wslëchónë w to wietrznë szlochãni lasu, zaczął jem ukłãdac ë zapisëwac w notatniku wierszowãné zwroteczë:

Zamiast grzëbów szëkac w lesë  
za Slëzã, bliskô Pieczëlka,  
jô slëchôł, co za wiesc niesë  
tën wiater, co smãtno tu lko.  
    Żalobnie tu szëmiã drzewa,  
    smãtnie tu jãczë gãstë szón ...  
    Smutno je ta lesnô spiewa,  
    strach bierzë na každë ji tón.  
Czemu tën las tu tak spiëwo  
smãtnã, żalobnã gamã nót?  
Czemu człowëk tu tak miëwo  
sã, jakbë u smãtarnëch wrót?  
    Chôc grzëbów tu bëłë wszãdzë,

jo ni miôł ôdwodźé jich rwac ...  
 Mnie sã zdowalë, że bãdzë  
 krew lëdzkô z nich strëgã sã lac.  
 Ta zemia, tén piôsk nad Slëzã  
 sã nacygnioné lëdzkã kerwiã ...  
 Chôc jich zwłoczé tu nie lezã,  
 jednak bôlesc wzdrëgnãła mna.  
 Sôdl jô bliskô bunkra, na pniu,  
 tu gdzë szkólné Loeper sã bil ...  
 I rozmislël tak o tim dniu  
 i o jich czënach sobie snil.

Tak to nié stãd, nié z owãdka, zaczãła pówstawac sztrófa pô sztrófie tako amator-  
 sko ballada o nëch jednocë partizanach z kôleckôwsczëch lasów. Jo jich nie znôl, ale  
 ôni za régã, jeden pô drëdzim, jak bë staniwalë nad tym bãkrã ë sklodalë żelniërszczé  
 honorë swôjimu kômandérowi, chtëren tu zložël swôji Tarczënie ë cali Pôlscë nobarżé  
 wôrtnotë darënk, jaczim je lëdzczé zëcé.

Jednocë jich bëlë chłopa,  
 wszësce radosné, w sëlë lat ...  
 Leglë z rãk môrdercë-szkopa,  
 co na nas miôł kulã ë bat!  
 Chôc Miemców bël pewno tësãc,  
 całë dzëń trwôl zazarté bój ...  
 Tak wielë chcalë mie przësãc,  
 że za jich trzëch pôdl jeden swôj.  
 Nierównô to bëla walka.  
 Ju sã zamikô pierzcëń w krãg ...  
 Chôc w bãkrzë zapadla balka,  
 komendant Loeper sã nie zląkl.

Zaczãlë sã robic mrocno, a jo ni môgl ôderwac sã ôd nëgô pnia, na chtërnim jo so  
 sodl. Noprzôd tej, jak zyb dowlókl sã z nad Slëzë, zerwôl sã na równé nodzë, ôtrzasnã sã  
 ze zamëszlenio ë z pól kôszikã grzëbów rëknãl pôd chëczë.

Doma pô wieczërzë przezdrzël jem në sztrófë spisôné w lesë ë razë z Maysiã, môjã  
 białeczka, chtërna téz noleza do karna partizanów, dokuńczëlë më tã lesnã balladã. Lep-  
 szé do dzis dnia nikt nie wemëslël, a szkôda. Niech ë ta bãndzë przepômina młodém Les-  
 ôkom ô nowiksze bitwie partizanczë na nordowëch Kaszëbach.

Pôdl Róhda, Liedtce nie zëlë,  
 Sztëbi ë Kustusz leglë téz ...  
 Jo wiëm, co Bieszk ë Pionk czëlë,  
 Czë smierc zniwila wzdłuż ë wszërz.  
 Wieczór jich wiozlë na wôzu,  
 jez téj jich mielë wiëdzë strach ...  
 Zrzucëlë jich do szprëchuzu,  
 zagrzebalë pô sédmë dniach.

*Bolesław Bork*

Bolesław Bork (Rekowo Górne)

45

<b>FUNDACJA</b> "Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek" w Toruniu	
Wpłynęło dnia:	29.07.04
L. dz.	1963/Pan-410/04
Załączniki: .....	
Referent: .....	

## PODMIEJSKA GMINA SZEMUD

### Położenie, krajobraz i walory turystyczno-wypoczynkowe

Gmina Szemud usytuowana jest w południowej części powiatu wejherowskiego w województwie pomorskim. Od wschodu graniczy z aglomeracją gdyńską i częściowo gminą Żukowo, na północy z gminami Wejherowo i Luzino, na południu z gminami Kartuszy i Przedkowo, zaś na zachodzie z gminą Linia. Zajmuje obszar 17.592 ha, z czego prawie 24 procent to zadrzewienia i lasy, przeważnie mieszane, w których przeważają buk, grab, dąb, brzoza, sosna, świerk, modrzew. Wchodzą one w większości w skład Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego, który jest częścią kompleksu leśnego Lasy Darżlubsko-Oliwskie, podlegającego Nadleśnictwu Gdańsk. Najwięcej terenów zadrzewionych posiadają sołectwa: Kamień - 916 ha, Przetoczyno - 789 ha, Częstkowo - 268 ha. Wody otwarte i związane z nimi stawy, bagna, torfowiska zajmują około 5 procent obszaru omawianej gminy. Reszta to użytki rolne przeważnie V klasy jakości gleby. Uprawa mechaniczna jest w wielu miejscach utrudniona ze względu na pagórkowaty teren usłany trzęsawiskami, bagnami, śródpolnymi kępami drzew i krzewów.

Na omawianym terenie znajduje się 21 zbiorników wodnych, nie licząc powszechnie tu występujących stawów i oczek. Do większych i atrakcyjnych jezior należą: Duże i Małe Otałzyno, Kamień, Jelonek, Wysoka, Marchowo Małe (zwane też jeziorem Dampca), Marchowo Duże, Okuniewo, Okuniewo Długie, Kieleńskie (zwane też jeziorem Mulka), Czarne, Orzechowo i część jeziora Tuchom. Większość z nich posiada czyste wody, stąd szczególnie w porze letniej są oblegane przez turystów, wędkarzy i sobotnio-niedzielnych wczasowiczów z dużego Trójmiasta i małego, tj. Wejherowa, Redy i Rumi oraz innych podmiejskich miejscowości. Wiele zakładów z tych miast ma tu swoje ośrodki wypoczynkowe. Nad jeziorami wiele osób posiada domki campingowe i letniskowe. Na terenie gminy działają też gospodarstwa agroturystyczne, m.in. w Kamieniu Jana Grinhoca i Andrzeja Kłopotowskiego, w Koleczkowie Sylwii Pospiesznej i Zdzisława Szymańskiego, w Jeleńskiej Hucie Janiny Walkusz i Marii Dampc, w Szemudzie Ryszarda Kornackiego i Ireny Piastowskiej, w Warznie Grzegorza Kasprzaka.

Przez obszar gminy przepływają bystre strumienie, potoki i strugi. Do największych należą: Gościcina wypływająca z jeziora Otałzyno, a będąca dopływem rzeki Redy, Zagórska Struga, powszechnie zwana Zagórzanką, a na pewnym odcinku Słężą, która bierze swój początek z jeziora Marchowo, a uchodzi do Zatoki Puckiej obok Kępy Oksywskiej, Kacza, mająca swoje źródła w mokradłach bojańskich, a uchodząca na plaży orłowskiej do Zatoki Gdańskiej. Wody stojące, jak również strumienie i potoki, są na ogół malowniczo położone w rynnach polodowcowych i w dolinach spływowych wód z topniejącego przed tysiącami lat lodu. Otaczają je łąki, lasy, zagajniki, a wzgórza o urozmaiconej rzeźbie, dochodzące do ponad 200 m n.p.m. pokryte są wrzosem, żarnowcem (jérkiem), jałowcem, jeżyną, różnorodnym kwieciem. Wody stwarzają dogodne warunki do rozwoju wielu gatunków ryb, w tym pstrągów, okoni, a nawet węgorzy. Ozdobą terenu, a na polach uprawnych przeszkodą są liczne głązy narzutowe uznane za pomniki przyrody. Osobliwością lasów jest rezerwat przyrody w postaci zespołu torfowisk położonych w lasach pomiędzy Przetoczynem a Bieszkowicami, w obrębie jezior Pałsznik, Krypko i Wygodą, gdzie można obserwować młodsze stadia rozwoju torfowisk wrzosowych z różnorodną roślinnością i pływającymi kępami niekiedy porośniętymi karłowatymi drzewami.



Gminę Szemud ze wschodu na zachód przez Kielno, Kamień, Szemud, Donimierz i Łebno przecina droga zwana pospolicie gdańską, będąca dawniej szlakiem pocztowym, łączącym Gdańsk ze Szczecinem, a w dalszej perspektywie Królewiec z Berlinem. Na szlaku tym prosperowały znakomicie karczmy, zajazdy, jadki. W Kielnie były w pewnym okresie cztery karczmy, trzy w Donimierzu, dwie w Szemudzie i po jednej w Kamieniu i Łebnie. Królewskie urzędy pocztowe znajdowały się w Kielnie i Donimierzu, a zajazd z możliwością wymiany koni do dyliżansów w Kamieniu. Wschodnią część gminy od Karczemek przez Dobrzewino, Bojano, Koleczkowo przecina droga turystyczna Oliwa - Wejherowo, zaś przez zachodnie połączenie gminy biegnie droga z Kartuz przez Łebno, Szemud, Przetoczyno do Wejherowa. Przez Warzno, Kielno, Koleczkowo prowadziła w dawnych wiekach droga z głębi kraju nad morze, którą podróżowali królowie polscy do swych posiadłości na kępach nadmorskich i stąd zwana jest drogą królewską. Wspomniane szlaki przecina wiele dróg lokalnych, które w ostatnich latach uzyskały twardą nawierzchnię, co ułatwia dotarcie turystom samochodami do krajobrazowo atrakcyjnych zakątków na Lesórkach.

Wschodnia część gminy znajduje się w strefie narastającej urbanizacji, ponieważ tereny te przylegają do granic Gdyni. Tu przenoszą się z zabudowy miejskiej zakłady wytwórcze i warsztaty różnych branż. Jest ich w gminie około 600, przeważnie małych, rodzinnych podmiotów gospodarczych. Szybko rośnie w omawianej gminie liczba ludności i dochodzi do 10.800 mieszkańców. Z 22 sołectw największe pod względem liczby ludności są: Szemud - 1.337, Bojano - 1.184, Łebno - 917, Kielno - 896, Koleczkowo - 695, Donimierz - 688, Dobrzewino - 579, Częstkowo - 535, Przetoczyno - 443, Będargowo 432, Kamień - 427, Łebno Huta - 420, Jeleńska Huta - 317, Zęblewo - 316, a pozostałe mają poniżej 300 mieszkańców (dane na 1 stycznia 2000 r).

### Zabytki i miejsca pamięci

Oprócz walorów przyrodniczo-geograficznych w gminie Szemud znajduje się wiele zabytków historyczno-kulturowych. W gminie znajdują się cztery kościoły i sześć cmentarzy, w tym cztery parafialne, jeden wojenny w Głodowie koło Bojana, na którym spoczywa 6058 poległych na przedwiośniu 1945 r. żołnierzy Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego oraz cmentarz poewangelicki w Karczemkach, na którym po ostatniej wojnie stał jeszcze kościół luterański (cmentarz zaniedbany). Najbardziej atrakcyjny z historycznego punktu widzenia jest cmentarz przykościelny w Kielnie. Znajdują się tam oprócz pojedynczych grobów obrońców ojczyzny i ofiar eksterminacji hitlerowskiej, dwie zbiorowe mogiły żołnierzy poległych w wojnie obronnej i miejscowych partyzantów TOW „Gryf Pomorski”. Jest też symboliczna mogiła ks. dra Leona Heykego, który został zamordowany w Lesie Szpęgawskim i znanego poety i regionalisty Alojzego Nagla. Na cmentarzu znajduje się sporo wiekowych grobów, przy których zachowały się zabytkowe ogrodzenia, będące arcydziełami dawnej sztuki kowalskiej.

Kościół w Kielnie jest budowlą zabytkową z wieloma obiektami o dużej wartości historycznej i artystycznej. Na zewnętrznej ścianie prezbiterium umieszczona jest płyta z wypukłą płaskorzeźbą przedstawiającą rycerza z Koleczkowa Kaspra Uberfelta, sekretarza Komisji Morskiej, który pod koniec XVI wieku przywrócił katolikom zagarnięte przez luteranów kościoły w Kielnie, Szemudzie i Przodkowie. W kościele znajduje się zabytkowa chrzcielnica, figury apostołów Piotra i Pawła, granitowa kropielnica, a także tablice pamiątkowe wspomnianego ks. dra Leona Heykego, prof. Ferdynanda Bieszka i jego synów: poety Stefana, oraz znawcy i miłośnika Kaszub ks. dra Kazimierza. W kapliczce znajdują się tablica pamiątkowa zamordowanego w Lesie Piaśnickim proboszcza ks. Władysława Szypniewskiego i urna z ziemią z miejsca śmierci wspomnianego wyżej ks. Heykego. Wartość poznawczą ma też kościół w Łebnie, który kultywuje kult Matki Boskiej Królowej Polski. Na przykościelnym cmentarzu jest zbiorowa mogiła ofiar marszu śmierci studentów, ofiar zbrodni hitlerowskiej w Różnym Dębie, grób harcerza-partyzanta Edmunda Czerwionki, byłego proboszcza

ks. Edwarda Walkowiaka, groby dawnych właścicieli tej miejscowości Halka-Łebińskich, kaszubskiego poety i pisarza Jana Piepki. Na starym budynku szkolnym, w którym mieści się Gminna Izba Regionalna im. Remusa, zawieszona jest tablica upamiętniająca marsz ewakuacyjny więźniów Stutthofu. W Szemudzie znajdują się dwa obeliski upamiętniające ofiary faszyzmu niemieckiego: obelisk przed kościołem oddaje hołd zamordowanym w Lesie Piaśnickim mieszkańcom gminy, a ten przed szkołą upamiętnia pomordowanych nauczycieli z terenu gminy, którzy zginęli w wyniku eksterminacji hitlerowskiej. Tablica przed wejściem do Gminnej Biblioteki Publicznej oddaje hołd patronowi tej placówki ks. dr Leonowi Heyke. W Bojanie tablica na starej remizie, która jest izbą pamięci, zawieszona jest tablica poświęcona poległym partyzantom lesôckiego podziemia, a tablica na starej szkole upamiętnia przedwojennego kierownika tej placówki Feliksa Ciepłucha, zamordowanego w Stutthofie 20 stycznia 1940 r. W Koleczkowie krzyż i obelisk poświęcone są poległym koleczkowskim partyzantom poległym nad Słężą 29 lutego 1944 r., a w szkole im. Partyzantów Kaszubskich znajduje się tablica ku czci komendanta Komendy Gminnej TOW „Gryf Pomorski” w Kielnie z siedzibą w Koleczkowie, nauczyciela por. Alfreda Loepera. Dawne dzieje gminy przypominają również ślady grodzisk w Będargowie, Warznie, Bojanie i Kielnie. W gminie Szemud w wiekach średnich aż 6 hut produkowało szkło i wyroby z żelaza.

### **Oświata, kultura, zdrowie**

Na terenie gminy Szemud znajduje się 11 szkół podstawowych, 2 szkoły filialne i 4 gimnazja w Szemudzie, Kielnie, Łebnie i w Bojanie. W większości szkół istnieją klasy przedszkolne. Planowane było w starym budynku szkolnym w Bojanie liceum, ale realizacja tego ważnego zadania nie doszła dotychczas do skutku. Na terenie gminy działają 3 stałe zespoły folklorystyczne: „Kaszubia” w Kielnie, „Koleczkowianie” w Koleczkowie” i „Chęcz” w Bojanie. Istnieją jeszcze zespoły przyszkolne i kościelne. Gminna Biblioteka w Szemudzie ma swoje filie w Kielnie, Łebnie i Bojanie. Wiejskie Ośrodki Kultury znajdują się w Szemudzie, Łebnie i Kielnie. Ośrodki Zdrowia są w Szemudzie, Kielnie, Łebnie i Bojanie, a apteki w tych samych miejscowościach. W Łebnie działa wspomniana już Izba Regionalna im. Remusa i Punkt Biblioteczny Gminnej Biblioteki Publicznej im. Jana Piepki. Oprócz orkiestry gminnej szeroko znana jest kapela strażacka przy Ochotniczej Straży Pożarnej w Bojanie i Kielnie. W Szemudzie znajduje się lecznica zwierząt, a w Kielnie punkt weterynaryjny. Większość wsi sołectkich posiada wodociągi, niektóre kanalizację, a Kielno oczyszczalnię ścieków. Gmina posiada swój herb i własny sztandar, podobnie jak Oddział Gminny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Gminny Związek Kombatanów, wiele szkół i straży pożarnych.

#### ODKRYCIA ARCHEOLOGICZNE

Na terenie gminy Szemud znane są stanowiska kultury łużyckiej z okresu 1200-550 p.n.e. Cmentarzyska kurhanowe odkryto w Kieleńskiej Hucie, Koleczkowie, zaś cmentarzyska płaskie z skarbami w Będargowie i Bojanie. Ślady osadnicze kultury wschodniopomorskiej z okresu 500-125 p.n.e. występują w Bojanie i Szemudzie po cztery stanowiska, w Karczemkach i Łebnie po trzy stanowiska, natomiast cmentarzysko tej kultury odkryto w Kielnie. Znajduje się ono na gruntach ówczesnego rolnika Klucka w odległości 1 km od wsi przy drodze będącej przedłużeniem ul. Józefa Tredera. Cmentarzysko składa się z 16 grobów skrzynkowych, z których wydobyto 85 popielnic, w tym 26 urn twarzowych z zawartością paciorków bursztynowych i szklanych, kolczyków i wisiorów. W popiołach urn oprócz ozdób kobiecych znaleziono metalowe szczytce i żelazną brzytwę pochodzenia rzymskiego. W Kieleńskiej Hucie odkryto mniej więcej w tym samym czasie wcześniejsze cmentarzysko kurhanowe. W sąsiadującym z Koleczkowem Bieszkówku odkryto skarb monet rzymskich. Jedno z czterech stanowisk kultury wschodniopomorskiej w Bojanie odkryto na gruntach Augustyna Potrykusa pomiędzy Czarną Górą a Świnim Rowem. Na wzniesieniach oddzielających Bojano od Dobrzewina odkryto kilka grobów skrzynkowych z dużymi popielnicami, również twarzowymi, z zawartością efektownych wyrobów w postaci żelaznych i brązowych klamer do włosów z ośmioma szpilami do ich spinania. W 1891 r. odkryto na tym samym terenie skarb składający się z pięknych naramienników i nagolennika oraz szpil z brązu. W 1977 r. na polu Jana Herrmanna odkopano grób skrzynkowy z zawartością 8 popielnic, z których 3 były rzadko spotykanej wielkości. W jednej z nich znaleziono ozdobną klamrę do pasa wykonaną z brązu, w innej metalową szpilę do spinania włosów. Również w tym czasie na niwie Jana Grablowskiego odkopano kolejny grób z zawartością dużych popielnic twarzowych ozdobionych szklanymi paciorkami. Te pochówki związane były z znajdującym się w pobliżu na wzniesieniach grodziska. W Karczemkach na popielnicach wydobytych z grobów skrzynkowych wyryto wyobrażenia darów, które są wyobrażeniami rzeczywistych przedmiotów, jakie zgodnie z tradycją składano razem z nieboszczykiem na stosie. Oprócz trzech stanowisk w tej miejscowości występują pojedyncze ślady osadnictwa na wybudowaniach dobrzewińskich i w Dębowej. W Warznie na zboczu wzniesienia grodziska odkryto groby płaskie kultury łużyckiej z III okresu epoki brązu. Znaleziono w jednym z grobów skrzynkowych szpilę i bransoletkę wykonano z brązu. Również przy drodze w kierunku Czczewa na polu znaleziono grób skrzynkowy z kilkoma urnami. Na terenie Szemuda na jednym z cmentarzysk kultury wschodniopomorskiej, wstępnie przebadanym w latach 1936-1938, znaleziono w grobach skrzynkowych oprócz zwykłych popielnic, urny twarzowe lub typu twarzowego. Pojedyncze mogiły skrzynkowe występują w innych rejonach sołectwa. Na terenie Donimirza odkryto kilka grobów skrzynkowych z okresu wczesnożelaznego z kilkoma urnami twarzowymi. Na niektórych wyrysowano dary dla nieboszczyka, które miały mu służyć w nieznannej krainie szczęścia.

III/5. Materiały, inne - Bork Bolesław:  
(dzielałość literacka)

1. Dorobek publicystyczny B. Borka;  
ważniejsze publikacje zawarte w  
wydawnictwach, czasopiśmie i  
gazetach; spis sporządzony przez  
B. Borka, mpis k. 13 s. 1-13
2. Dane dotyczące ruchu oporu  
w Leszku, mpis k. 2 s. 14-15
3. art. Bork B., życie na wsi kaszubskiej,  
mpis (lata międzywojenne i w czasie  
okupacji) k. 30 s. 16-45



# DOROBEK PUBLICYSTYCZNY

Bolesława Borka

Ważniejsze publikacje zwarte, w wydawnictwach, czasopismach i gazetach.

## 1. Publikacje zwarte

- 1/ **Nad Sleżą. Zarys walk Kaszubów lesockich**, Wyd. ZK-P O/Gdańsk 1978.
- 2/ **Ścieżki, bezdroża i drogi**, Wyd. ZK-P O/Gdańsk 1984.
- 3/ **Piesnodziej lesoczech strón. Ks. dr Leon Heyke**, Wyd. ZK-P O/Szemud, Bojano 1992.
- 4/ **Kielno. Przeszłość i terażniejszość wsi lesockich w literaturze i pamięci mieszkańców**. Wyd. ZK-P O/Szemud, Bojano 1992.
- 5/ **Koleczkowo. Przeszłość i terażniejszość wsi lesockich w literaturze i pamięci mieszkańców**, Wyd. ZK-P O/Szemud, Bojano 1993. (Maria Bork - współautor)
- 6/ **Bojano. Przeszłość i terażniejszość wsi lesockich w literaturze i pamięci mieszkańców**, Wyd. ZK-P O/Szemud, Bojano 1993.
- 7/ **Kamień, Grabowiec, Przetoczyno. Przeszłość i terażniejszość wsi lesockich w literaturze i pamięci mieszkańców**. Wyd. ZK-P O/Szemud, Bojano 1993.
- 8/ **Łężyce z przysiółkami i krótką wanogą po Wiczlinie**. Wyd. RG Wejherowo 1994. (Leon Bieszke - współautor)
- 9/ **Bieszkowice, Piekielko, Cierznia, Piński**. Wyd. RG Wejherowo, Bojano 1994.
- 10/ **Zbychowo i Reszki. Przeszłość i terażniejszość wsi lesockich w literaturze i pamięci mieszkańców**. Wyd. RG Wejherowo, Bojano 1994.
- 11/ **Nowy Dwór Wejherowski, Gniewowo i Sopieszyno**. Wyd. RG Wejherowo 1994.
- 12/ **Szemud. Sztandar i herb gminy na tle dziejów wsi, parafii i samorządu lokalnego**. Wyd. ZK-P O/Szemud, Bojano 1994.
- 13/ **Na Lesokach**. Zeszyt 11 podsumowujący dotychczasowe szkice monograficzne wsi lesockich położonych na terenie gmin Szemud i Wejherowo. Wyd. ZK-P O/Szemud, Bojano 1995
- 14/ **Kronika działalności koleczkowskiej rodziny kombatanckiej w latach 1967-1975**, Wyd. ZKi`BWP K/Szemud 1997
- 15/ **Twierdzą był im każdy próg**, Wyd. Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, Wejherowo 1998 (praca wyróżniona w II Konkursie im. J. Drzeżdżona)
- 16/ **Ruch strażacki w gminie Szemud**, Wyd. GZ OSP i Rada Gminy Szemud 1999
- 17/ **Wśród jezior i lodowców**, Wyd. autor, Bojano 1999
- 18/ **Nad Morzem Północnym**, Wyd. autor, Bojano-Hamburg 2000 - wydruk komputerowy
- 19/ **Moja kolejna podróż w 2000 roku**, Wyd. autor, Rekowo 2000 - - „ -
- 20/ **Warzno**, monografia, Wyd. UG Szemud 2004
- 21/ **Rekowo Górne, poznaj ziemię wybraną ... zeszyt 1 cyklu Zeszyty gminy Puck**, Wyd. GOKSiOP w Gminie Puck, Puck 2002.
- 22/ **Lesôcczë pôwiôstczi ě jiné dokôzë**, Wyd. Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, Wejherowo 2002 r. (prace wyróżnione w V i VI edycji konk. Drzeżdżona).
- 23/ **Legandy Ziemi Wejherowskiej**, Wyd. BiT (jestem współautorem większości legend)
- 24/ **Kaszëbszczë dzeje ě dzysészë zęcë - Dokôzë kaszëbsczi prozë**, wyd. Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej (jestem autorem pierwszego opowiadania)

## 2. Publikacje w wydawnictwach

Biblioteka Fundacji „Archiwum Pomorskie AK” w Toruniu

**Tom VI - Pomorskie organizacje konspiracyjne (poza AK) 1939 - 1945:****Artykuły:** 1/ Martyrologia i ruch oporu na Lesokach 1939 - 1945 (str. 227)

2/ Udział nauczycieli powiatu morskiego w ruchu oporu w latach 1939 - 1945 (str. 243)

**Tom X - Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939-1945****Biogramy:** Paweł Hebel, Alfred Loeper, Augustyn Rohde

(kolejne biogramy w następnych częściach Słownika)

**Tom XV - Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939-1945****Biogramy:** Teodor Bieszke, Zofia Teresa Grzenkowicz, Bernard Kepke, Barbara Kustusz, Florian Kustusz, Jadwiga Kustusz, Leonard Kustusz, Jan Libon, Alfred Liedtke, Antoni Liedtke, Józef Bolesław Liedtke, Paweł Liedtke, Wiktor Liedtke, Władysław Liedtke, Franciszek Miotk, Leon Niemc, Franciszek Okrój, Jan Okrój, Wiktor Okrój, Paweł Pionk, Ksawery Stuba, Teodor Stuba**Tom XVIII - Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939-1945****Biogramy:** Maria Magdalena Bork, Franciszek Remigiusz Bieszk, Antoni Galuhn, Juliusz Herrmann, Stanisław Ambroży Kurkowski, Łucja Pionk, Leon Pionk, Leon Stefanowski, Klemens Stuba.**Tom XXXV - Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939-1945, cz. 5****Biogramy:** Easterbroock Robert Henry, Paweł Makurat, Teofil Leon Melcer, Leon Niemc II, Klara Rohde.**Tom XXVIII - Służba Polek na frontach II wojny światowej - materiały IX sesji**

popularno - naukowej połączonej z II Zjazdem Kombatantek 6/7 XI 1999 r.

**Artykuł:** Udział kobiet w obronie Wybrzeża i w konspiracji na Lesokach 1939-1945, (str. 91 - 101)**Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego, Suplement I, GTN Gdańsk 1998**

Biogram por. Alfreda Loepera (str. 181)

Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Mieczysława Stryjewskiego:

**Biuletyn z 1999 r.** - Lesôccie jezora (fragment) - laureat nagr. OM/ZKP Lębork**Biuletyn z 2000 r.** - Gburszcze żecé (fragment) - laureat nagr. ZG ZKP Gdańsk**Obrona Wybrzeża w 1939 r.** - praca dyplomowa SN Bydgoszcz 1968**3. Publikacje w kwartalnikach i miesięcznikach.****I. Jantarowe Szlaki**

- |   |                |
|---|----------------|
| 1. Bieszkowice .....                              | Nr 1/86        |
| 2. Lesoccy partyzanci .....                       | Nr 4/85 i 3/86 |
| 3. Potulice .....                                 | Nr 4/87        |
| 4. Koleczkowo .....                               | Nr 2/88        |
| 5. Bojano .....                                   | Nr 2/89        |
| 6. Kraina godna poznania .....                    | Nr 4/89        |
| 7. Przetoczyno .....                              | Nr 2/90        |
| 8. Kielno - wieś na dawnym szlaku pocztowym ..... | Nr 1 i 2/91    |
| 9. Gniewowo .....                                 | Nr 3/92        |
| 10. Nowy Dwór Wejherowski .....                   | Nr 1/93        |
| 11. Walory turystyczne gminy Szemud .....         | Nr 2/93        |
| 12. Kamień .....                                  | Nr 3/93        |
| 13. Reszki .....                                  | Nr 3/93        |
| 14. Grabowiec .....                               | Nr 4/95        |

15. Szemud .....	Nr 3/96
16. Donimierz .....	Nr 4/96
17. Dobrzewino .....	Nr 4/97
18. Kamień Pomorski .....	Nr 2/99
19. Rekowo Górne .....	Nr 1/2000
20. Łężyce .....	Nr 3/00
21. Reda - środowisko przyrodnicze i dzieje ( cz I).....	Nr 4/00
22. Reda - środowisko przyrodnicze i dzieje (cz. II) .....	Nr 1/01
23. Sześć hut w gminie Szemud .....	Nr 4/01
24. Częstkowo .....	Nr 1/02
25. Lesôki - kraina godna poznania .....	Nr 2/03
26. Zbychowo .....	Nr 2/98
27. Łebno .....	Nr 3/97
28. Uroki Wyspy Wolin .....	Nr 4/03

## II. Pomerania

1. Partyzancka wieś Koleczkowo .....	Nr 3/73
2. Działalność oddziału partyzanckiego Alfreda Loepera .....	Nr 1 - 3/74
3. Bój nad Slezą .....	Nr 4/74
4. Bojano - zarys monograficzny .....	Nr 5 - 6/74
5. Specyfika i próba oceny ruchu oporu na Lesokach 1939 - 1945 .....	Nr 5/74
6. Zbychowo .....	Nr 5 - 6/76
7. Recenzja książki B. Borka „Nad Slezą” .....	Nr 6/79
8. Udział kolejarzy w obronie Wybrzeża .....	Nr 9/79
9. Czy mówi się po kaszubsku? .....	Nr. 4/88
10. Pierwsze kroki i co dalej? .....	Nr. 5/88
11. Slepota .....	Nr 8-9/80
12. Moje postulaty .....	Nr 11-12/80
13. Kolędnicy .....	Nr 1/81
14. Ożniwine .....	Nr 6/81
15. Alfred Loeper .....	Nr 3/83
16. Powitanie naszech .....	Nr 3/83
17. Anglicy w kaszubskim ruchu oporu .....	Nr 4/83
18. Jubileusz „Kaszubii” z Kielna .....	Nr 3/84
19. Feliks Ciepłuch .....	Nr 5/84
20. Tworzymy gminną kartę historii .....	Nr 9/84
21. Koleczkowscy jubilaci .....	Nr 1/85
22. Łężyce .....	Nr 4/85
23. Piekielko .....	Nr 7/85
24. Marchowscy jezora .....	Nr 9/85
25. Bieszkowiczy jezora .....	Nr 1/86
26. Tolerancja - rzecz podstawowa .....	Nr 5/86
27. Łeso bania .....	Nr 5/86
28. Dni Kultury Pomorsko-Kaszubskiej w gminie Szemud .....	Nr 8/86
29. Popławnik .....	Nr 11/86
30. Złoto .....	Nr 1/87
31. Regionalna impreza w Koleczkowie .....	Nr 6/87
32. Dni Kultury Pomorskiej .....	Nr 1/88
33. Naprawić krzywdy .....	Nr 6/88
34. Pucko Góra .....	Nr 6/88

35. Szkolnictwo niemieckie w powiecie morskim w pierwszych latach okupacji .....	Nr 9/88
36. Kronikarskie zapiski z Szemuda .....	Nr 6/89
37. Długa wędrówka A. Kipki .....	Nr 11/89
38. Zbichowsko powiostka .....	Nr 11/89
39. Witaj majowa jutrzeńko .....	Nr 9/90
40. Warzeńska wieczornica .....	Nr 4/91
41. Herb gminy Szemud .....	Nr 3/92
42. Łobez - miasto rodu Borków (K.O.) .....	Nr 10/93
43. Partyzancko-strażacka manifestacja .....	Nr 5/94
44. Sztandar gminy Szemud .....	Nr 1/95
45. Osiągnięcia i niedostatki .....	Nr 1-2/96
46. Warzno .....	Nr 11-12/98
47. Poprawiacze historii .....	Nr 11-12/99
48. Wanożnik (z pracy konkursowej) .....	Nr 6/2000

### III. Pomorze

1. Przyczynek do historii pomorskiej spółdzielczości .....	Nr 3/87
2. Po kolędzie .....	Nr 4/87
3. Dzieje z sztandaru .....	Nr 4/88
4. Polskie okno na świat .....	Nr 1/89
5. Ruch oporu w byłym powiecie morskim 1939 - 1945 .....	Nr 2/89
6. Szkolnictwo w powiecie morskim po wyzwoleniu .....	Nr 1-2/90

### IV. Mówią Wieki

1. Udział dzieci i młodzieży w obronie Wybrzeża 1939 .....	Nr 9/80
2. Udział kobiet w obronie Wybrzeża 1939 .....	Nr 6/81
3. Lądowa obrona Wybrzeża 1939 .....	Nr 9/83

### V. Oświata i Wychowanie

1. Perspektywy polskiej szkoły .....	Nr 11/86
2. Wychowanie internacjonalistyczne .....	Nr 27/86
3. Regionalizacja nauczania .....	Nr 1/87

### VI. Przegląd Historyczno - Oświatowy

1. Udział nauczycieli powiatu morskiego w obronie pobraża i kraju w 1939 roku .....	Nr 1/89
2. Straty osobowe nauczycieli w Lesie Piaśnickim .....	Nr 3-4/90

### VII. Motywy

1. W szkolnym ogródku .....	Nr 26/82
2. Szkolna kronika .....	Nr 36/82
3. Pamięci tych, co nad Slezą .....	27.12.83
4. Święto Lasu .....	Nr 8 i 9/84
5. Okupacyjny los dzieci kaszubskich - część I .....	Nr 38/84
- część II .....	Nr 44/84
- część III .....	Nr 45/84

### VIII. Polsce Wierni

1. Obchody Września w Kielnie .....	Nr 12/99
-------------------------------------	----------



2. Pamięć o uczestnikach „marszu śmierci” ..... Nr 6/2000

### VIII. Spółdzielczość w szkole

1. Pedagogom spółdzielcom w dniu ich święta ..... Nr 5/73  
2. Młodzi spółdzielcy z Bojana (B.Kor) ..... Nr 2-3/87

## 4. Publikacje w tygodnikach i gazetach

### I. Zielony Sztandar

1. Okupacyjny los dzieci kaszubskich ..... Nr 67/79  
2. Ruch oporu na Kaszubach ..... Nr 99/79  
3. Akcje koleczkowskich partyzantów ..... Nr 13/80  
4. Lesny żniwa ..... Nr 28-30/80  
5. Na kaszubskim szańcu ..... Nr 89/80  
5. Zbychowski gwizdże ..... Nr 103-104/80  
7. Nad Bałtykiem przed pół wiekiem ..... Nr 12/81  
8. Wieczornica w Bojanie ..... Nr 22/81  
9. Wyzwolenie Pomorza Gdańskiego ..... Nr 27/81  
10. Jastra na Kaszëbach ..... Nr 30-33/81  
11. Szkólno wanoga do Gdyni ..... Nr 52/81  
12. Działalność V Kolumny na Wybrzeżu ..... Nr 61/81  
13. Powitanie w Gdyni ..... Nr 62/81  
14. Selbstschutz na Kaszubach północnych ..... Nr 78/81  
15. Walka na Wybrzeżu z zagrożeniem hitlerowskim ..... Nr 84/81  
16. Pomnik braterstwa broni ..... Nr 93/81  
17. Rozwój Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego ..... Nr 94/81  
18. Na koleczkowskich pustkach ..... Nr 8/82  
19. W Sztutowie w Miesiącu Pamięci Narodowej ..... Nr 28/82  
20. Przełamać bariery zastoju ..... Nr 38/82  
21. Zbychowsko sobótka ..... Nr 44/82  
22. Mój pierwszy tomister ..... Nr 66/82  
23. Cëdowny miasto ..... Nr 72-74/82  
24. Leonard Kustusz ..... Nr 1/83  
25. Wroszowa Anna sę żeni ..... Nr 5/83  
26. Chcemë le so zażec ..... Nr 17/83  
27. Bojano - cmentarz wojenny Armii Radzieckiej ..... Nr 29/83  
28. Józef Bolesław Liedtke ..... Nr 41/83  
29. Major M.P. Lewczuk ..... Nr 51/83  
30. Szpieg w mundurze feldgrau ..... Nr 52/83  
31. Porucznik S.W. Koligajew ..... Nr 53/83  
32. Paweł Hebel ..... Nr 55/83  
33. Kaszubski nauczyciel ..... Nr 66-67/83  
34. „Kaszubii” z Kielna na 75-lecie ..... Nr 93/83  
35. Moje brutki ..... Nr 1/84  
36. Jak widzę kulturę i oświatę na wsi ..... Nr 19/84  
37. Drogo zdobyta wolność ..... Nr 29/84  
38. Pogmatwane drogi Kaszubów ..... Nr 35/84  
39. Służyli czynem i pieśnią ..... Nr 37/84  
40. Wierny ojczystym stronom ..... Nr 61/84

41. W hołdzie poległym pedagogom .....	Nr 73/84
42. Sławią folklor kaszubski .....	Nr 79/84
43. Rozśpiewany autobus .....	Nr 91/84
44. Poeta z Kaszub .....	Nr 93/84
45. Stutthof maszeruje .....	Nr 12i30/85
46. Wielcy krainy Lesoków .....	Nr 18/85
47. Wyzwolenie Gdyni i Kępy Oksywskiej .....	Nr 32/85
48. Od ludu zależy .....	Nr 40/85
49. Zasłużeni dla kaszubskiej wsi .....	Nr 78/85
50. Stefan Roppel .....	Nr 82/85
51. Bracia Roszczynialscy .....	Nr 88/85
52. Dzieje z pomników czytane .....	Nr 30/86
53. Zabytki Kaszub w trzynastu obrazach .....	Nr 38/86
54. Kamienny pomost .....	Nr 46/86
55. Jezioro Zatoń .....	Nr 48/86
56. Pogmatwane losy Kaszubów .....	Nr 50/86
57. Z morzem związani .....	Nr 54/86
58. Ostatni sąd nad czarownicą .....	Nr 62/86
59. Piekielne małżeństwo .....	Nr 74/86
60. Spółdzielcy w latach walki .....	Nr 76/86
61. Łężycka czartownica .....	Nr 88/86
62. Przywrócić tożsamość .....	Nr 33/87
63. Nazwy wiejskich ulic .....	Nr 40/87
64. Miasto sypialnia .....	Nr 46/87
65. Eksterminacja nauczycieli w Piaśnicy .....	Nr 47/87
66. Dni Kultury Lesockiej .....	Nr 49/87
67. Laureaci Medalu Stołema .....	Nr 19/88
68. Pozostanie w naszej pamięci .....	Nr 24/88
69. Sztandar z gryfem i wieńcem dożynkowym .....	21.08.88
70. Telefoniczna niemoc .....	Nr 51/88
71. Wiejski Dom Kultury w Kielnie .....	Nr 52/88
72. Obrzędy na Lesokach .....	Nr 2/89
73. Piewcy Kaszub .....	Nr 7/89
74. Wspomnienia Kaszubów .....	Nr 17/89
75. Rocznica Września w Kielnie .....	Nr 39/89
76. Kaszubski ruch oporu .....	Nr 41/89
77. Święto plonów w Kielnie .....	Nr 42/89
78. Odpychanie od Bałtyku .....	Nr 43/89
79. Historia krzyżami znaczone .....	Nr 44/89
80. Kaszubi pamiętają .....	Nr 47/89
81. Adwentowi szopkarze .....	Nr 51/89
82. Gwiazdka na Lesokach .....	Nr 52/89
83. Noworoczni kółednicę .....	Nr 53/89
84. Trzej Królowie i lesocki okres zapustny .....	Nr 1/90
85. List otwarty do Jacka Kuronia .....	Nr 17-18/90
86. Brak politycznego rozsądku .....	Nr 44/90
87. Bank Ludowy w Kielnie .....	Nr 24/87
88. Najpierw był gwizdź .....	Nr 36/96
89. Uchwycić ster .....	Nr 42/96
90. Marzenia o mądrych rządcach, dbających o naród .....	Nr 3/01

91. Niekochana przez władze .....	Nr 101/84
92. Recepta na szczęście .....	Nr 67/83
93. Kawa i ferment społeczny .....	Nr 85/83
94. Uwaga, pies! .....	Nr 62/82
95. A gdzie poczucie obowiązku? .....	Nr 95/83
96. Refleksje w 60-te urodziny .....	Nr 71/83
97. Nieszczęścia chodzą parami .....	Nr 77/83
98. Ideologia i praktyka .....	Nr 83/83
99. Praca i alkohol .....	Nr 75/83
100. Być lekarzem... ..	Nr 81/83
101. Dlaczego się wtrąca? .....	Nr 69/83
102. Wielki grzmot .....	Nr 80-81/82
103. „Ruch” straszy .....	Nr 31/87
104. Szkoła w Bojanie .....	Nr 103/104/84
105. Sztuka pokazywania tak, by nie pokazać .....	Nr 39/01
106. Dlaczego? .....	Nr 41/01
107. Jeszcze zdążyli! .....	Nr 42/01
108. Mądra, przezorna decyzja .....	Nr 43/01
109. Wbrew zapowiedziom i prawu .....	Nr 44/01
110. Sejmowy kabaret .....	Nr 2/02
111. Nasz rolnik nie będzie w stanie jej kupić .....	Nr 3/02
112. Nadzieja w młodych .....	Nr 6/02
113. Zabytek skazany na zagładę .....	Nr 44/02

### II. Tygodnik Ludowy

1. Eksterminacja polskiej ludności .....	Nr 31/83
2. Obrona Wybrzeża .....	Nr 35/83
3. Pamięci tych, co nad Slezą .....	Nr 31.10.83.
4. Pieśń wdzięczności .....	Nr 43/83
5. Koleczkowanie z morzem związani .....	Nr 26/84
6. A jednak wraca .....	Nr 10/84
7. Wspomnienia tamtych dni .....	Nr 36/84
8. Śmierć o krok od zwycięstwa .....	Nr 16/85
9. Do krwi ostatniej .....	Nr 39/86
10. List .....	Nr 41/90
11. Z morzem wiązani .....	Nr 26/84

### III. Wieś

1. Pokróćce o wszystkich sprawach na Kaszubach .....	Nr 37/54
--	----------

### IV. Plon

1. Samorząd chłopski prawdziwą szkołą demokracji .....	Nr 29-30/77
--	-------------

### V. Nasza Wieś

1. Wilgi grzmot .....	Nr 32/82
2. Wojen no wanoga .....	Nr 36/88
3. Kaszëbsczie sztandar .....	Nr 41/88
4. Rocznicowe wspominki .....	Nr 11/89
5. Historia kamieniem pisana .....	Nr 19/89
6. Piętno .....	Nr 24/89

7. Rozśpiewana „Kaszubia” ..... Nr 19/89  
 8. Krwawa jesień pomorska ..... Nr 37/89

#### VI. Głos Nauczycielski

1. Pamięć o poległych ..... Nr 45/77  
 2. Nie ma się co łamać ..... Nr 30/83  
 3. Jak on to robi? (druga nagroda ZNP) ..... Nr 29/84  
 4. Polecamy po znajomości (recenzja „Nad Sleżą”) ..... Nr 42/84  
 5. Korzenie - rola regionalizmu w wychowaniu ..... Nr 43/84  
 6. Zbyt pochopna decyzja ..... Nr 39/90  
 7. Wyścig do Belwederu ..... Nr 45/90  
 8. Ich słuszne żale ..... Nr 39/56

#### VII. Bank Spółdzielczy

1. Sylwetki spółdzielców: Albecki, Liedtke, Haase ..... Nr 2-4/87  
 2. Józef Wołoszyn ..... Nr 7/87  
 3. Franciszek Okrój ..... Nr 2/89

#### VIII. Tygodnik Mleczarski

1. Sylwetki ludzi zasłużonych ..... Nr 3/88

#### IX. Gromada Rolnik Polski

1. Na przykładzie jednej szkoły ..... Nr 44/54  
 2. Jak podzielono naszą gminę? ..... ?  
 i około 50 nie odnotowanych drobniejszych korespondencji

#### X. Chłopska Droga

1. Przy polskości trwali, za Polskę ginęli ..... Nr 15-16/85  
 2. Kaszubski Bank Spółdzielczy ..... Nr 15/87  
 3. Noworocznik gwiazdki ..... Nr 1/88  
 4. O polsność Pomorza ..... Nr 9/88  
 5. Przez pięć granic wróciłem do Polski ..... Nr 15/85

#### XI. Strażak

1. Trzeba uczcić ich pamięć ..... Nr 4/80  
 2. Monografia OSP Bojano ..... Nr 3/86  
 3. Najpierw byli gwiazdki ..... Nr 7-8/90  
 4. Strażacka danina krwi ..... Nr 10-11/90  
 5. Tradycja wspomaga teraźniejszość ..... Nr 2/94  
 6. W hołdzie bohaterom ..... Nr 6/94  
 7. Z sąsiedzkich odwiedzin ..... Nr 6/95  
 8. Efekty zespołowego działania ..... Nr 12/94

#### XII. Zrzesz Kaszëbsko

1. Ccieliński piesniodzej ..... Nr 2/92

#### XIII. Głos Wybrzeża

1. W Koleczkowie następują zmiany ..... Nr 152/55  
 2. Zachęcam młodych do działania ..... Nr 102/71  
 3. Partyzanci z Koleczkowa ..... Nr 178/82

4. Udział Polaków w wyzwoleniu Trójmiasta ..... Nr 75/85
5. Interesująca wystawa w Koleczkowie ..... Nr 97/86  
i wiele innych drobnych korespondencji

### IX. Dziennik Bałtycki

1. Pierwszy dzień września 1939 roku na Wybrzeżu ..... Nr 197/79
2. Legendy z dorzecza Zagórzanki ..... Nr 22 i 75/91  
i wiele innych korespondencji

### X. Gryf Wejherowski

1. Skąd te nazwy - cykl ..... od nr 3/90
2. Lesôcczié nowinczi - cykl ..... od nr 8.03.91.
3. Czelińsko legenda ..... Nr 13/91
4. Łężyce ..... Nr 14/91
5. Dzieje ochrony przeciwpożarowej w Bojanie ..... Nr 29-30/96
6. Kielno i Bieszkowicko legenda ..... Nr 6/91
7. „Koleczkowanie” ..... Nr 7/91
8. Łężeczko czartownica ..... Nr 8/91
9. Kamiński węgore i Uroczystość na „Szlaku Śmierci”... Nr 10/91
10. Reda i Lesôcczié Dni Kulturë ..... Nr 2/91
11. Stedżenka ..... Nr 16/91
12. Poświęcenie krzyża ..... Nr 26/98

### XI. Lesôk

1. Rocznicowe uroczystości; Na szkolnym podwórku;
2. Nowy sztandar dla koła Związku Kombatanów RP ..... Nr 1/93
3. Noworoczni kolędnice ..... Nr 1/93
4. Obrzędy Trzech Króli ..... Nr 1/93
5. Jezioro Zawiat ..... Nr 1/93
6. Ballada o koleczkowskich partyzantach ..... Nr 2/93
7. Kółkowe problemy Bojana ..... Nr 2/93
8. Bojano ..... Nr 2/93
9. Lesôcki okres zapustny ..... Nr 2/93
10. Albert Turoch ..... Nr 2/93
11. Zymk (fragment wiersza) ..... Nr 3/93
12. W czas wieldziğô grzmotu ..... Nr 3/93
13. Chitri szełtis ..... Nr 3/93
14. Jastr na Lesokach ..... Nr 4/93
15. Posleszny Mack z Worzna ..... Nr 4/93
16. Lud lesoczié (pieśń, słowa B.B.) ..... Nr 5/93
17. Obrzędy weselne na Lesokach ..... Nr 5/93
18. Wigilia święti Jana ..... Nr 6/93
19. Zaradny Gust (humoreska) ..... Nr 7/93
20. Obrzędy żniwne na Lesokach. Sobótki; Leon Heyke ..... Nr 7/93
21. Ballada o Łebińszci Szkole ..... Nr 8/93
22. Zarys dziejów gminy Szemud..... Nr 8-9/93
23. Skąd te nazwy - Koleczkowo; Séwno ..... Nr 9/93
24. W chlewie jak w łózk (humoreska) ..... Nr 9/93
25. Dzieje ochrony przeciwpożarowej w Bojanie ..... Nr 5 i 9/93

26. Choroba (fragment wiersza) ..... Nr 10/93
27. Martyrologia i ruch oporu na Lesokach 1939-1945; ..Nr 10-12/93 i 1/94  
Gwiazdka (lesôcczi ôbrzãdci)
28. Zasłuzeni dla Koleczkowa i okolicy ..... Nr 1-5/94
29. Sejmik uczniowski w Łebnie ..... Nr 4/94
30. Wojenny wieczór na Głodowie (obrazek sceniczny) ..... Nr 6/94
31. Spiaçy wojsko (legenda) ..... Nr 7/94
32. Powstanie i działalnoœç obozu Potulice ..... Nr 7/94
33. Bë sigalë chleba ..... Nr 8/94
34. Spôldzielcze korzenie ..... Nr 9/94
35. Kultura i twórczoœç ludowa na Lesokach ..... Nr 9-11/94
36. Tu zdecydowali te¿ ludzie ..... Nr 10/94
37. Walczyli i ginęli za Ojczyznę; ..... Nr 10-11/94
38. Gwiazdka na Lesokach ..... Nr 12/94
39. Wspomnienia Potuliczãan (rel. spisał B.B.) ..... Nr 12/94  
i w dalszych numerach
40. Sãszedkie odwiedziny ..... Nr 2/95
41. W obronie Wybrze¿a w 1939 r. .... Nr 9/96
42. Rocznicy w spômincezi; Jest w orkiestrach jakaœ siã ..... Nr 7/99
43. Kombatãskie obchody polskiego Wrzeœnia w Kielnie ..... Nr 10/99
44. Drëszk ..... Nr 4/2000
45. Lesôccë w zyciu kulturalnym Europy ..... Nr 8/00
46. Czas ¿aloby i wspomnieñ. Lesny a tobaka (2 artykuły) ..... Nr 11/00
47. Latarnik ..... Nr 12/00
- Dalsze publikacje nie sã mi znane, poniewa¿ nie mam dostępu do miesiãcznika.

## **XII. Nasza Gmina**

1. Kolëdnicy w Zbychowie .....Nr 12/99
2. Borkowie nie tylko ze Zbychowa .....Nr 8/00
3. Lëdzcië trwanië (wiersz) ..... Nr 8/01
4. W mojej pamieci (wspomnienia o A. Naglu) ..... Nr 5/03

## **XIII. Echo Ziemi Puckiej**

1. Spotkanie seniorów ..... Nr 46/99

## **XIV. Komunikaty ZK-P**

1. Dzejë naszëch stron ..... Nr 15.I.89

## **XV. Informator PDK i Bibl. Publ. Wejherow**

1. W dwudziestã piãtã rocznicë wyzwolenia ..... Nr 2/70

## **XVI. Naji Gôchë**

1. Polskie ślady w Europie Środkowej - Moje wspomnienia  
część I ..... Nr 4/03  
część II ..... Nr 5/03
2. Albert Turoch ..... Nr 4/03
3. Lëdzczë trwanië (wiersz) ..... Nr 4/03
4. Lesôcczie kôlëdnicë - część I ..... Nr 6/03
5. - „ - - część II ..... Nr 1/04

W wykazach nie zostały uwzględnione wszystkie publikacje.

**Publikacje dotyczące autora (niektóre)**

1. Uroczystość strażacka w Szemudzie - Lesók ..... Nr 12/99
2. Książki nadesłane - Twórczość ludowa ..... Nr 2/90
3. Piesnodziej lesoczczech strón - Pomerania ..... Nr 3/93
4. Lud lesôcczié (tekst) - Komunikaty ZK-P ..... Nr 8/89
5. Wojenne losy Kaszubów - Norda ..... Nr 24/98
6. Nagrody za prozę - Norda ..... Nr 23/98
7. Uznanie dla autora - Dziennik Bałtycki ..... 10.07.98
8. Sukces kaszubskich pisarzy - Norda..... Nr 48/00
9. Bork ze Zbychowa - Pomerania (autor W. Kiedrowski)..... Nr 12/00
10. Strażacy świętowali - Gryf Wejherowski ..... Nr 35/96
11. Pamięć o tych, co polegli za wolność gdańskiej ziemi - Bandera Nr 8/82
12. „Koleczkowianie” mają już 10 lat - Głos Wybrzeża ..... Nr 260/84
13. Reportaż filmowy o Kaszubach reż. Mirosława Borka
14. Pisarz rodem ze Zbychowa - Nasza Gmina ..... Nr 6/00
15. Bolesław Bork i Kandydat do Stołema - Norda - 2 art. .... Nr 25/98
16. Specjalne wyróżnienie dla Bolesława Borka - Norda Nr 22/97
17. Informator o zbiorach Fund. Arch. Pom. AK - sygnat. B. Ork. str. 45
18. Poeta z kaszubskiej nocy - Stanisław Janke - str. 11, 111, 115
19. Słowo wstępne do książki L. Bieszke - Pamiętnik ....
20. O walce Kaszubów lesoczkich z naporem germańskim - W. Tylza; recenzja książki „Nad Slezą” - *Pomerania nr 6/1979r.*
21. Chłopak ze Zbychowa - H. Galus; recenzja książki *Ścieżki, bezdroża i drogi, Pomerania* ..... Nr 2/85
22. Hołd Leonowi Heyce - s.j. - *Pomerania* ..... Nr 12/85
23. Pamięci bēlnēch Kaszēbów - (s.j.) - *Pomerania* ..... Nr 3/85
24. Wieczornica w Bojanie - (s.j.) - *Pomerania* ..... Nr 6/85
25. „...Jakby u smentarnych wrót...” - Z. Ropiński, Ziel. Sztand. Nr 26/27/75
26. Miłośnik Kaszub - K. Ickiewicz - Zielony Sztandar .....Nr 27/28/ 83
27. Polecamy po znajomości - recenzja „*Ścieżki ...*” - Głos Naucz. Nr 42/84
28. Stołemôwô robôta - E. Pryczkowski - Norda ..... Nr 8/301
29. Reda - informacja o publikowaniu monografii w *Jantarowych Szlakach* zamieszczona w *Nordzie* ..... Nr 16/01
30. Kaszubska proza - Dziennik Bałtycki - informacja o zajęciu III miejsca w Konk. prozy im. J. Drzeżdżona ..... 22.V.2001
31. Więcej kaszubskich prac - Norda - sprawozdanie z wyników VI edycji Ogólnopolskiego Konkursu Prozatorskiego im. J. Drzeżdżona Nr 21/314
- .....
32. W. Kiedrowski - Bork ze Zbychowa - Pomerania .....Nr 12-2000
33. II nagroda za zdjęcie zagraniczne: *Ślub Holendra z Hinduską w Domburgu na wyspie Walcheren, Holandia. 1997 r. Dziennik Bałtycki z 24 XI 01r.*
34. J. Treder - *Toponimia powiatu wejherowskiego* - autor wielokrotnie powołuje się na moje publikacji książkowe i prasowe
35. R. Osowicka - *Bedecker Wejherowski* - w wydawnictwie znajdują się mój biogram i wzmianki w tekście
36. Mój życiorys w „Nordzie” z 31.01.2003. w kolumnie „Wiôldzi Kaszēbi”

37. Art. *Legendy z naszej okolicy* w „Dzienniku Bałtyckim (sprawozdanie z promocji książki *Legendy Ziemi Wejherowskiej* - 9 moich legend) - zdjęcie autorów publikacji.
38. Artykuł ze zdjęciem i życzenia urodzinowe w dwumiesięczniku *Naji Gôche* nr 2/2003.
39. „Pomerania” - w dziale lektury wzmianka pt. *Mity wejherowskie* omawiająca publikację *Legendy Ziemi Wejherowskiej* z legendami również mojego autorstwa. (nr 4-5/2003 r.)
40. „Naji Gôche” nr 3 i 4 - w dziale z *Regionalnej półki* omówienie książki *Lesôccze pówiostczy ...*, korespondencja z redaktorem Talewskim, fragmenty art. *Polskie ślady w Europie*, *Albert Turoch* i inne urywki.
41. Publikacje promujące „Lesôcci pówiostczy ...” w *Pomeranii*, *Najich Gochach*, *Jantarowych Szlakach*.
42. „Pomerania” nr 10-11/03 str. 66 - sprawozdanie z spotkania autorskiego w Łebnie w Izbie Pamięci Jana Piepki
43. „Lesôk” nr 3/04 informacja o obchodach 60. rocznicy bitwy nad Slężą

### **Wykaz autografów i dedykacji złożonych autorowi i jego rodzinie**

Lp.	Kto dokonał wpisu	W jakiej książce	Data
1.	Muzeum Piśm. i Muz. K-P w Wejherowie	Kronika Klasztoru Franciszkanów G. Gdańskiego w Wejherowie	16.V.97.
2.	Jan Plutowski dyr. Sz. Zb. Rada Zakładowa ZNP	Historia Gdańska	na 35-lecie pracy naucz.
3.	NSZZ „solidarność” RZ Szemud	Ziemia Wejherowska	-
4.	Bieszkowie L.S.B.	Ziemia Szczecińska	IX.71.
5.	Alojzy Nagel	Matka przyroda i jej dzieci	2.VII.82.
6.	Rada Pedagogiczna Bojano	Polskie to było zwycięstwo	IV.89.
7.	Alojzy Nagel	Otemknij dwiérze	8.VII.92.
8.	Zygmunt Rohde	Obóz Potulice	12.X.95.
9.	ks. Franciszek Rompa	Szkice o kulturze	1994
10.	Wojciech Kiedrowski	Za lasa mórżę	20.V.98.
11.	Stanisław Janke	Poeta z kaszubskiej nocy	25.IX.98
12.	W. Wojciechowski	Sala Czerwona	5.VIII.90
13.	Eugeniusz Gajewski Przew. Rady Pow.	Kaszuby	15.V.99.
14.	Zygmunt Rohde	Obóz koncentracyjny Stutthof	-
15.	Leon Bieszke	Pamiętnik z wojny 1939 - 1946	-
16.	Siostry zakonne Oświęcim	Kraków	-
17.	prof. Jerzy Treder	Kaszubi wierzenia i twórczość	13.IV.00
18.	prof. Edward Breza	Nazwiska Pomorzan	-
19.	Jan P. Dettlaff	Fara w Pucku	18.V.00
20.	Zygmunt Rohde	Bolszewo	22.II.00.
21.	prof. Jerzy Treder	Tłumaczenie biblii na język kaszubski	18.IV.97
22.	prof. Jerzy Treder	Wpływ „Słownika” Ramułta na postawy elit kaszubskich	-
23.	Gaudenty A. Kustusz OFM	Wejherowskie modlitewniki kalwaryjskie	1976



- |  |   |      |
|--|---|------|
| 24. J.N. Houterman (W. Bork)   | Walcheren bevrijd (Wyzwolenie Walcheren)  | 1994 |
| 25. Rodzina z Zakaukazu odwiedzająca cmentarz wojenny w Bojanie - książka ilustr.                      |   | 1977 |
| 26. Red. <i>Zielonego Sztandaru</i>  | Polska myśl demokratyczna, Federacja Środkowo-Europejska, Krzyż bizantyjski - <i>za artykuł</i> | 2001 |
| 27. Wojciech Kiedrowski  | Bork ze Zbychowa „Pomerania” nr 12  | 2000 |
| 28. - „ -  | Netzel - Necel - album spotkania rodziny  | 1998 |
| 29. Zygmunt Rohde  | T. Białas-Liga Morska i Kolonialna 1930-1939  | 1983 |
| 30. Maria Wołkowiecka  | J. Meissner - Wraki   | 1976 |
| 31. Bartek Tomaszewski   | W. Łoziński - Zakłęty dwór  | 1978 |
| 32. Zespół kl. VIII  | P-M. Duval - Życie codzienne w Galii  | 1986 |
| 33. Siostry Serafitki Oświęcim   | E. Hartwig - Kraków   | 1948 |
| 34. Bogusław Breza   | ZK-P Oddział w Redzie 1992 - 2002   | 2002 |
| 35. Dambek Paweł   | „Odra” nr 7 - 8, 1971 r.  | 1993 |
| 36. J.S. Pasierb ks.   | Szkice o kulturze - dedyk. ks. Fr. Rompa  | 1994 |
| 37. E. Kamiński (autor)  | Kaszunskie pory roku - dedyk. Tomasz Żmudy-Trzebiatowskiego na 80-te urodziny.                  | 2000 |
| 38. Praca zbiorowa - Legendy Ziemi Wejherowskiej - dedykacja współautora Tomasa Żmudy-Trzebiatowskiego |   | 2003 |
| 39. S. Belgrau ks. M. Guzmann  | Z dziejów wsi i parafii Łebno   | 2003 |
| 40. Praca zbiorowa   | Pisane miłością - losy wdów katyńskich<br>dedyk.: B.M. Jezierscy Gdynia                         | 1999 |
| 41. Danuta Szlas (wnuczka)   | Kabinety chebskie w zbiorach polskich<br>(praca magisterska)                                    | 2003 |
| 42. - „ -  | Dla Babci i Dla Dziadka   | 2000 |

(B. Bork)

Dane dotyczące ruchu oporu na Lesórkach - autor B. Bork

1. Artykuły:

- Partyzancka wieś Koleczkowo - Pomerania nr 3/1973
- Działalność oddziału partyzanckiego A. Loepera - Pomerania nr 1,2,3/1974
- Bój nad Slężą - Pomerania nr 4/1974
- Specyfika i próba oceny ruchu oporu na Lesórkach w latach 1939 - 1945 - Pomerania nr 5/1974
- Udział dzieci i młodzieży w obronie Wybrzeża w 1939 r. - Mówią Wieki nr 9/1980
- Udział kobiet w obronie Wybrzeża w 1939 r. - Mówią Wieki nr 6/1981
- Trzeba uczcić ich pamięć - Strażak nr 4/1980
- Ruch oporu na Kaszubach - Zielony Sztandar nr 99/1979
- Okupacyjny los dzieci koleczkowskich - Zielony Sztandar nr 67/1979
- Akcje koleczkowskich partyzantów - Zielony Sztandar nr 13/1980
- Działalność V kolumny na Wybrzeżu - Zielony Sztandar nr 61/1981
- Selbstschutz na Kaszubach Północnych - Zielony Sztandar nr 73/1981
- Walka na Wybrzeżu z zagrożeniem hitlerowskim - Ziel.Sztand. nr 84/81
- Partyzanci z Koleczkowa - Głos Wybrzeża nr 178/1982
- Leonard Kustusz /sylwetka partyzanta/ - Ziel.Sztand. nr 1/1983
- Alfred Loeper - " - - Pomerania nr 3/1983
- Anglicy w kaszubskim ruchu oporu - Pomerania nr 4/1983
- Józef Bolesław Liedtke /partyzant/ - Zielony Sztandar nr 41/1983
- Paweł Hebel /partyzant/ - Zielony Sztandar nr 55/1983
- Eksterminacja polskiej ludności - Tygodnik Ludowy nr 31/1983
- Obrona Wybrzeża - Tygodnik Ludowy nr 35/1983
- Pamięć tych, co nad Slężą - Motywy z 27,12.1983
- Lądowa obrona Wybrzeża 1939 - Mówią Wieki nr 9/1983
- Pogmatwane drogi Kaszubów - Zielony Sztandar nr 35/1984
- Okupacyjny los dzieci kaszubskich - Motywy nr 38/1984 i 44/1984
- Przy polskości trwali, za Polskę ginęli - Chłopska Droga nr 15,16/85
- Lesóccy partyzanci - Jantarowe Szlaki nr 4/85 i 3/86
- Eksterminacja nauczycieli w Piaśnicy - Ziel.Sztand. nr 47/1987
- Potulice - Jantarowe Szlaki nr 4/1987

- O polskość Pomorza - Chłopska Droga nr 9/1988
- Wojenno wanoga - Nasza Wieś nr 36/1988
- Franciszek Okrój /partyzant/ - Bank Spółdzielczy nr 2/1989
- Krwawa jesień pomorska - Nasza Wieś nr 37/1989
- Rocznicą Września w Kielnie - Zielony Sztandar nr 39/1989
- Ruch oporu w b. powiecie morskim 1939-1945 - Pomorze nr 2/1989
- Kaszubski ruch oporu - Zielony Sztandar nr 41/1989
- Historia krzyżamiznaczona - Zielony Sztandar nr 44/1989
- Strażacka łanina krwi - Strażak nr 10,11/1990
- Straty osobowe nauczycieli w Lesie Piaśnickim - Przegląd Historyczno-Oświatowy nr 3,4/1990
- Herb gminy Szemud - Pomerania nr 3/1992

2. Wydawnictwa zwarte:

- Nad Slężą. Zarys walk Kaszubów lesockich. - Wyd. ZK-P Gdańsk 1978 r.
- Ścieżki, bezdroża i drogi - Wyd. ZK-P Gdańsk 1984 r.
- Minimonografie wsi lesockich: Kielno - Wyd. O/ZK-P Szemud 1992 r.
- /współautor Maria Bork/    Koleczkowo - " - 1993 r.
- " -    Bojan - " - 1993 r.
- /współautor Leon Bieszke/    Łążyce - Wyd. UG Wejherowo 1994 r.
- Kamień - Wyd. O/ZK-P Szemud 1994 r.
- /Wśród ludzi zasłużonych są również b. partyzanci/

3. Komunikaty:

- Ruch oporu i martyrologia na Lesokach 1939 -1945 - wygłoszony na III Sesji naukowej nt. Pomorskie organizacje konspiracyjne /poza AK/ 1999 - 1945 w Toruniu 6.XI.1993 r. w UMK, skrót drukowany w "Lesoku" nr nr 10,11,12/1993 i 1/1994. Tamże wykaz partyzantów.

(B. Bork)

## Życie na wsi kaszubskiej

### Lata międzywojenne

Zegar wybija miarowo godzinę szóstą. To wyznaczona dla niego przez ojca pobudka, ale on nie słyszy uderzeń zegara, bo śpi snem kamiennym. Majaki senne przeniosły go do dnia wczorajszego. Był to dla niego ciężki dzień, a teraz przeżywa go powtórnie.

Gdy tylko wrócił ostatni raz przed wakacjami ze szkoły, zjadł obiad i już go ojciec woła na podwórko. Konie trochę zniecierpliwione tym, że przedwcześnie zostały oderwane od żłobu, parskały i oglądały się nerwowo na zbliżających się do woza gospodarza i jego syna. Próbowaly nawet pociągnąć wóz do przodu, ale przeczony ojciec założył lejce za sztchetę przy płocie i nic z tego nie wyszło.

- Sade ě bierz lécczi - nakazał ojciec.

Pojechali na pole redlic ziemniaki. Konie ruszyły z miejsca żwawo, ale nierówno pociągnęły wóz. Najpierw szarpnął bruné, a tej foska. Ludek utemperował je lejcami. Czując bezskuteczność swych przekornych poczynań, szły już spokojnie drogą prowadzącą w Kawlě. Zatrzymali się na zielonej drodze, gdzie był kilka morgowy zagon ziemniaków.

- Tě wezniesz foskę, a jo brunigô - rzekł ojciec zestawiając płużczé w odpowiednie redliny.

Foska, stara doświadczona szkapa, porzuciła figle i szła spokojnie pomiędzy rzędami podrośniętych już ziemniaków. Wiedziała nawet, przy zawracaniu na końcu zagonu, w jaki rządęk wchodzić. Jednak trzymanie płużka przez niespełna trzynastoletniego Ludka nie było sprawą ani prostą, ani łatwą. Ręce podniesione ze względu na niski wzrost chłopca wysoko, po pewnym czasie mdały i opadały, a wysięk przy zawracaniu konia, a tym bardziej wprowadzenie płużka w odpowiednią redlinę bez uszkodzenia krzaków kartofli, było wręcz męczarnią. Tata Ludka widząc tę mordęgę syna, zalecił mu co pewien czas odpoczynek.

- Wez lě przétrzemi foskę na miedzé, niech so pòskubie perznę trowě - powiedział i dodał:

- A te so co szterk sadni na miedzé ě odpòcznij, bô jesz zrobisz mnie tu szlap.

Mimo widocznej troski ojca Ludek po skończonym dniu pracy czuł się - jak to mawiała nieraz babcia - jak zdjęte z krzyża. Nie bardzo kwapił się do kolacji, a ukradkiem spoglądał na łóżko i na ławę przy piecku, miejsce odpoczynku ojca. Ale nie tak szybko znalazł się pod pierzyną, bo do jego wieczornych obowiązków należało usunięcie obornika ze stajni i obory na gnojownik, przyniesienie ściółki z stodoły, by zwierzęta nie leżały na gołej ziemi. Szybko uporał się z tą robotą, umył ręce i twarz, zmówił pacierz, przy którym oczy zapadały mu tak, że już nie był w stanie dokończyć modlitwy. Ledwie przykrył się pierzyną i już spał.

We śnie wydawało mu się, że foska prowadzi radło stale do przodu, nie zwracając uwagi na miedzę, ani na zieloną drogę i zmierza prosto do lasu. Nie reaguje na pociąganie lejcami, nie chce skręcić w żadną stronę, lecz człapie prosto przed siebie. Nie pomaga wołanie: prr, stój! prrr!! Przerażony Ludek puszcza radło, rzuca się na ziemię, wstaje i zrozpaczony zaczyna krzyczeć na cały głos. Otwiera oczy i widzi, że siedzi w łóżku, a przed nim stoi ojciec.

- Co sã drzesz, jak bē skórę z ciebie ktosz dzar. Nie szoruj ôczy, a wezdrzē na zédzer. Jedzemē w las za sztreją, bô słoma bierzē kuńc.

Zjedli na pędce po kawałku chleba, który nie był zbyt smaczny, bo miał szeroki zakalec. Młynarz pewnie znowu dosypał mąki z wyrośniętego żyta. Ludek chciał posypać na posmarowany chleb z ledwo widoczną warstewką masła trochę cukru, ale matka go gdzieś schowała, a nie było jej w izbie, bo poszła do dojenia krów, które siedmioletnia Móna miała wypędzić na pastwisko. Po śniadaniu poszli do stajni. Malotka spuścił brunigô i prowadzi go na podwórze. Foska spojrziała na Ludka, który czekał na nią w drzwiach stajni i jak by się uśmiechnęła do niego i tak go obeszła, że nie zdążył ująć ją za uzdę. Poszła spokojnie na swoje miejsce przy dyszlu i czekała, aż Ludek założy jej postronki do órczeka przē wodzē. Chłopiec wyraźnie unika lejców, bo ma

2

17

jeszcze w pamięci sen i ten nie chciany marsz do lasu. Ojciec siada na desce i już ma podać synowi lejce, a tu coś mu się przypomniało. - Biegi do szurku ě przeniesě těn děudzi hok.

Ludek zrobił to, co mu kazano i usiadł niby to od nie chcenia z tyłu furmanki. Konie ruszyły, a tata już nie wołał syna do przodu.

Wyjechali z podwórza na kamienistą drogę prowadzącą przez wieś. Metalowe obręcze na drewnianych kołach skakały po kamieniach dzwoniąc przedziwnie. Szkapę zdenerwowały się tym, że dyszel lata to w tą, to w tamtą stronę i próbowały biec klusem. Siedzących na wozie trzęsło niesamowicie. Wreszcie kamienie się skończyły i koła weszły w głębokie koleiny, gdzie szprychy rzucały na boki miazgi piach. Gdy zbliżyli się do stawu, konie automatycznie weszły we wodę, w czym ojciec im nie przeszkadzał. Napiły się wody i poszły dalej. Znaleźli się w Kawalach, gdzie teren był płaski. Tu ranny wiaterek gĽaskał delikatnie zielone, Ľwieże kĽosy zęyta. SĽońce, zasĽaniane od czasu do czasu niewielkimi chmurkami, sypaĽo na wody stawu caĽymi garĽciami srebrzyste, migajĄce na wodzie odbĽaski. GĽęsi z luboĽciĄ wodziĽy w bezpiecznej odlegĽoĽci od brzegu swojĄ puszystĄ dzieciarnię. Do wody zbliĽaĽa się gromadka kaczek z zagętymi na ksztaĽt pyĽajnikoĽw szyjami i swym kwa, kwa, wyrażaĽy radoĽć, że dotarĽy do celu.

ZniknĄł staw, w wgĽębieniu terenu pozostaĽa wieś, a przed naszĄ dwójkĄ na wozie ukazaĽa się Ľciana drzew. WjeĽdzajĄ w wysokopienny, gęsty las, w którym krĽolujĄ buki, graby, w mniej-szej iloĽci dĽęby. Tu obserwuje się wyĽcig drzew ku gĽrze, ku sĽońcu i niebu. PodĽoĽe jest tu wyĽĄtkowo goĽe: runo skromniutkie, a podszytu brak. DobijajĄ do rozlegĽej doliny z rĽóżnorodnym drzewostanem. Po stronie naĽwietlanej przez promienie sĽoneczne jest duĽa warstwa liĽci, a w miejscach, gdzie przeważajĄ drzewa igĽaste, znajduje się sporo igĽiwiA. Po przeciwnej stronie doliny rozwinęĽa się w cieniu gruba warstwa gĄbczastego mchu. Tu zatrzymujĄ się.

- TĽe sinku - powiedziaĽ Malotka - zdzeri hokĽ tĽe mech na taczĽie waĽĽe, a jo bĄdĽe grabiĽ w grepciĽe leĽtĽe Ľ jiglenĽe.

PĽoźniej ładowano na przemian ten leĽny urobek do kastĽe. Jak byĽa peĽna, ojciec kazaĽ Ludkowi deptaĽ ĽciĽokĽę. UĽoĽono jej ponad metr powyĽej skrzyni i przykryto gęstĄ sieciĄ, ktorĄ jako zuĽyĽĄ Malotka otrzymaĽ od rybaka z sĄsiedniej wsi. SiedzĄc na tym miĽkkim, leĽnym fotelu, wracajĄ do domu. Tu zajeĽchali z drugiej strony szopy i tam przy drzwiach zrzucili zdobytĄ w lesie ĽciĽokĽę, ktorĄ bĽdzie uĽywana aĽ do Žniw. Nie bĽdzie sĽuĽyĽa tylko za ĽoĽe dla zwierzĄt gospodarskich, ale pomnoĽy teĽ obornik, tak przydatny na kaszubskich piaskach.

Przy obiedzie, na który mama Ludka podaĽa do kartofli ĽĽedzie z cebulĄ i maĽlanĽę, ojciec zdecydowaĽ:

- PĽo pĽĽniu jidzemĽe wszescĽe haczkĽowac wrĽęci. Dobrze, że sĄ ferie, to nasza MĽna mĽĽe pasc beĽĽe, a pasturz TĽna z rozwaloni budĽe pudĽe z nama na pĽĽe.

Z czwórki robociarzy Ludek okazaĽ się najĽłabszy. Nie miaĽ tej siĽy, a przede wszystkim tej wprawy, co doroĽli. Motyczka nie byĽa mu zbyt posłuszna i nie zawsze trafiaĽa w miejsce, gdzie powinna. ChĽopiec pozostawaĽ w tyle. Mama od czasu do czasu motyczkowaĽa jednĄ z jego redlin i w ten sposób pomagaĽa mu posuwaĽ się w miarę w rĽędzie. Po godzinie bolaĽy go ramiona, po dwĽech sztywniaĽy mu rĽęce, a po trzech, kiedy coraz częĽciej zdarzaĽo mu się wymotyczkowaĽ sadzonĽę brukwi, ojciec powiedziaĽ:

- TĽe nama robisz wiĽcĽe ĽkĽoĽĽe, niĽĽe pĽoĽĽtku. BiĽj ĽĽe dodom Ľ narĽbi drĽwĽkĽoĽ do bĽata. Ľ do pieca. A nie zaboczĽĽ Ľ gnoju Ľ pĽoĽceleniu chĽowie.

Tego nie byĽo trzeba Ludkowi dwa razy powtarzaĽ. ZwinĄł się i już go nie byĽo. Po drodze do domu dmuchaĽ na pĽęcherze, jakie mu wybiĽo na wewnĽtrĽnej stronie dĽoni. W domu okazaĽo się, że jego mĽka wcale się nie skończyĽa. Nie mĽgĽ utrzymaĽ w okaleczonych dĽoniach siekiery, ani wideĽ. SyczaĽ z bólu, gdy próbowaĽ rĄbaĽ opaĽ. Wtedy wpadĽ mu do gĽowy wcale nie gĽupi pomysĽ. PoleciaĽ na strych i tam z skrzyni wydobyĽ rĽĽkawice piĽscowcziĽie i ubierajĄc je izolowaĽ grubĄ weĽnĄ i weĽnianĄ podszewkĄ ucisk trzonka siekiery na obolaĽe pĽęcherze. I tak bez wiĽk-szego bólu wywiaĽzaĽ się ze zleconeĽo mu zadania.

Po powrocie z pola mama nakuĽa pĽęcherzyki na rĽĽkach Ludka, posmarowaĽa rany lekko nie solonym i ĽwieĽym maĽĽem, bo akurat Ľmietany nie byĽo, nastĽepnie poĽoĽyĽa na dĽonie ubite od-

wróconą stroną noża psę jęczeczczié. Tak opatrzoną dłoń owinęła czystą szmatą ze starego podar-tego prześcieradła. Luděk chwilami krzywił się z bólu, szczególnie przy przecinaniu pęcherzy-ków, ale dzielnie trzymał głowę do góry i powtarzał zbył często:

- To nie bóli, nie, nie bóli - choć grymas na twarzy był widoczny i świadczył zupełnie o czymś innym

Jak skończyło się motyczkowanie brukwi, przysłała kolej na sianokosy. Malotka wyklepał trzy kosy na boczku pod drowką. Ludka ciekawiło to, że ojciec do koszenia siana przygotował trzy, a nie jak zawsze dwie kosy. Może to tak na wszelki wypadek - pomyślał - bo jedna mogła by być taką zastępczą, gdyby się któraś zepsuła lub stępiła. Jak kosy były gotowe, tato kazał ku-pić w kolonialcě trzy sztrěchólcě do ostrzenia kos i tylko dziesięć papierosów „Pomorskich”.

- A czemu dzesãc cigaretów, a nie całi paczcié, w chtěrni je doch dwadzescě „Pômôrszczěch” - zapytał się nieśmiało zawsze dociekliwy Luděk.

- A co to ciebie ôbchôdzé? Chcesz tě téż zapalec? - powiedział ojciec i dodał: - Jak czegôsz je wielě, tej sę wicé zniszczi; zebes ô tim wiedzěl ě pamiętěl.

Ojciec najczęściej kupował pięć papierosów i palił je w szpěcu po połowce. Dziś miał jednak towarzysza do palenia, bo Tóna był również palaczem. Malotka kupował też pięć dlatego, że często nie miał pieniędzy. Podchodził wtedy do swojej białczy z zamiarem pożyczania parę gro-szy chociażby na pięć „Pomorskich”. Teraz zrobił to samo.

- Pôzeczec? Tak na wieczni ôdděni. Jo ciebie znajã - mawiała Malotczeno i dziś też tak po-wiedziała.

Wysłała Ludka do sklepu, bo był pod rękã. Mónika pielila w ogródku. Kazała synowi kupić: funt soli, pół funta cukru, trzy śledzie i pięć „Pomorskich”, no i te sztrěchólcě.

- Nie kupi zódněch bomków, bô ce zębě wepadnã - upomniała syna na odchodnym.

U Malotkowej były prawie zawsze pieniądze, które przechowywała w szufladce w maszynie do szycia. W wolnych chwilach od prac gospodarskich trudniła się krawiectwem, bo miała „Sin-gera” - maszynę do szycia, jedną z nielicznych we wsi. Otrzymała ją w prezencie w dniu ślubu od swego brata, który był badaczem mięsa, a w potrzebie również leczył konie. Nabył maszynę od Antoniego Abrahama, który był agentem firmy „Singer”. Szyła przeważnie buksě z mancze-steru dla chłopów, bo miała w tym dużą wprawę i brała mniej, niż zawodowi krawcy. W ten spo-sób kasa Malotkowej nie była prawie nigdy pusta.

Przy przekazywaniu ojcu papierosów (a kupił ich jednak dziesięć) i tych ostrzałek zapytał się tak niby od nie chcenia:

- A dlo kôgu je tén trzecé sztrechólc ě ta trzeci kôsa?

- Kô dlo ciebie - krótko odparł ojciec.

Ludka ogarnęła wielka duma, że on już tak urósł i będzie kosiarzem, że pójdzie razem z ko-siarzami na łąkę w sianokosy. Biedak nie zdawał sobie sprawy z trudu, jaki go czekał. Sianokosy to nie to samo, co wykosić pokrzywy pod płotem, lub ukosić taczkę trawy dla świeżo wycielonej krowy.

Drugiego dnia z rana Pranga zabrał konie z wozem by przywieźć sobie gałęzi z wycinki, a w zamian pomoże z rodzinã przy żniwach. Trójka kosiarzy z dumnym jak paw Ludkiem pomasz-e-rowała w strědzi, gdzie była położona łąka Malotków. Luděk otrzymał najmniejszą kosę, tę pod-ręczną, używanã na codzień, którą najczęściej się do tej pory posługiwał. Pierwszã czynnoścã kosiarzy było naostrzenie kos. Czynnośc ta u Ludka wypadła znacznie gorzej, niż u pozostałych. Widząc to ojciec, udzielił mu wskazówek, jak pociãgãc osełkę, jak trzymać kosę, żeby ostrzenie było najskuteczniejsze. Pierwsze naostrzenie jest bardzo ważne, dlatego też ojciec sam zrobił to za niego. Zgodnie ze zwyczajem gospodarz pierwszy ustawił się do košby, za nim Tóna, a w końcu Luděk. Nim przystãpili do pracy Malotka przeżegnał się, a za nim pozostali i powiedział: - *na imię Bôsczi*. Synowi zalecił brać wãski pokos i kosić dokłãdnie, jak najbliżej podłôża. Pierw-szy pokos najmłodszy kosiarz przeszedł dośc zgrabnie nie odstãjąc od pozostałych. Następane wypadły już gorzej. Prawie zgojone rany na rękach, mimo założonych bandaży, dokuczãły mu coraz bardziej. Nie mógł dorównãc dorosłym kosiarzom, chociaż dokłãdał wysiłku, bo jego

chłopięcy honor nie pozwalał mu pozostać w tyle. Ojciec widząc zmagania syna z nieporadnością i brakiem sił, wskazał mu skrawek łąki wysunięty pomiędzy pole i drogę prowadzącą w jérki zalecając:

- Wez lě tén klin zesecze, bô ma dwaji zmudzeła bē prze nim za wielē czasu. Rób pomału ē gēnau, a kôsę sztrēchi częscze.

Przy tej robocie Ludek wytrwał do pōdpełnika. Mała Liska przyniosła w koszyczku chleb ze smalcem, sześć ugotowanych jajek i bańkę kawy zbożowej zabiłanej mlekiem. Wszyscy wygodnie usadowili się na miedzy i po modlitwie przystąpili do spożywania posiłku. Ludek nie miał odwagi sięgnąć po drugie jajko, ale ojciec zachęcił go słowami:

- Jédz, jédz, tē doch robisz chłopską robôtę.

Wziął to drugie jaje pełen satysfakcji, że został uznany za równorzędnego kosiarza, ale podał je siostrze, która łąpczywie spoglądała na zajądających.

- Na, zjédz tēz. Te doch rod jodosz kurzi jaja - powiedział, podsuwając jej przedmiot pożądania. Ona kazała przekroić jajko na połowę, jedną zjadła, a drugą połówkę oddała bratu.

- Tē jes dzéwkô w ornaĝu. Dzelisz sã ze swôjim bracészka - zauważył i tą pochwałą nagrodził postępek małej dziewczuszki Tóna.

- Chôc ledzē godają, że gburowi rosce czej ôn spi, to jak cosz nie je dozdrzóni, to z tegô roscenio w nocē niewiele wechodo - rozgadał się przy wieczerzy Malotka. Matka tylko potaknięciem głowy potwierdziła tę prawdę.

- Witro zeseczemē resztę łączy, a ôprzepelnju wszescē jidzemē zebrac resztę kamieni ze seradelē. To miałē bec ju dewno zrobionē. Pô pełniu Tóna weznie so kōnie ē przewiezē swój rezig z lasu, a ma dwaji - Malotka zwrócił się do Ludka - pudzemē w jérczi.

Jérczi? Tak się mówiło na wzgórze i parowy porośnięte żarnowcem, służące za pastwisko dla bydła. Niewiele trawy rosło w tych jérkach, to też krowy i owce starały się pod nieuwagę pastucha wymknąć się na łąkę w dolinie, lub na pola uprawne u góry na płaskowyżu, by tam pożywić się przyzwoicie. Te niepożądane wyprawy były utrapieniem dla pastuchów. Nie raz oberwało się młodym pastuchom za niedopilnowanie bydła.

Ojciec wycinał uschnięte krzaki żarnowca, a Ludek układał je w stosy. Chodziło o to, by one nie dawały cienia, a tym samym nie hamowały wzrostu trawy. Później te zeschnięte krzaki zostały zwiezione do domu i ułożone przy piecu chlebowym. W sezonie grzybowym przydadzą się do napalenia pieca, by na specjalnych rusztach wykonanych pomysłowo przez Malotkę ususzyć zebrane prawdziwki. Do pieczenia chleba piec trzeba było dobrze napalić i do tego używano suchego drewna sosnowego.

Nadeszła niedziela, dzień świąteczny i wolny od pracy. Jednak nie zupełnie i nie dla wszystkich. Malotka wstał jak zwykle o piątej rano, nasypał koniom obroku, odrzucił spod krów obornik do tyłu, a od świń na gnojownik, wyciągnął z klepiska na podwórko bryczkę, oczyścił ją i zabrał się do szczotkowania koni. Malotkowa po wstępnych obrządkach w mieszkaniu udała się z wiaderkiem do obory, by wydoić pięć krów, bo szósta ma się niebawem ocielić i stąd jej się nie doji. Kilka dni temu została zasuszona. To wczesne dojenie było spowodowane tym, że Tóna chciał prędzej wypędzić je na pastwisko i wcześniej wrócić ze swoim stadkiem do domu, gdyż wybierał się na ostatnią mszę świętą do kościoła. Malotkowa po powrocie z obory do kuchni precedziła najpierw mleko do naczyń, następnie zdmuchnęła śmietanę z wczorajszego udoju i przegotowała część mleka dla najmłodszych gzubów: starszej Anielki i młodszego Brunka.

Ludka mama zbudziła po powrocie z obory. Jego pierwszą czynnością było oczyszczenie obuwia wszystkich domowników i natarcie butów sadzą, żeby miały czarny połysk. Do jego obowiązków należało też ugniecenie ugotowanych ziemniaków z otrębami i wyniesienie tej karmy do kurzego korytka, a także wypędzenie gęsi do ogrodu za stodołą i sprawdzenie, czy wszystkie furtki są pozamykane. Do zadań Moniki należało sprzątnięcie pokoju, ubranie najmłodszego rodzeństwa i umycie naczyń po śniadaniu. Liscē mama kazała podlać kwiatki na oknach i zagrabić obejście przed domem.

O godzinie dziewiątej Malotka z synem wyprowadzili konie ze stajni i zaprzęgają je do bryczki. Ludek przyniósł nowy bat ze strychu, a Malotkowa przyprowadziła swoich teściów i pomogła im wsiąść na tylne siedzenie. Pomiędzy starków posadziła Lisę, a sama usiadła na przednim siedzeniu razem z mężem i synem. Gospodynią, opiekunką i stróżem na gospodarstwie pozostała z maluchami Monika. Konie poczuły, że są w paradnym powozie i niecierpliwiły się przed odjazdem. Parskały na przemian i oglądały się do tyłu, bo chyba uważały, że czas ruszyć do przodu. Gdy Malotka wzięła lejce, kłusem ruszyły z podwórza, ale zostały przyhamowane przez gospodarza. Kamienistą drogą należało przejechać wolno i spokojnie. Dopiero przed stawem woźnica popuścił lejce i teraz mogły swobodnie cwałować piaszczystą drogą w stronę lasu. W kościele wszyscy dorośli usiedli na opłacone miejsca, a dzieci usadowiły się na ławeczkach bocznych w krążanku. Za godzinę po powrocie z kościoła był obiad, na który zaproszeni zostali dziadkowie. Po nim Ludek popędził krowy, cielaki i owce na pastwisko w jérkach, matka zajęła się domem i przyniosła na noszach do beczki w kuchni trzy drachtę wody pitnej ze studni od sąsiada, a ojciec przywiózł ze stawu na szłóbach beczkę wody dla inwentarza.

W wolnych chwilach Ludek z Móną chodzili do pobliskiego lasu zbierać jagody. Nieraz szła z nimi Liska, ale z nią było więcej zmartwień, niż pożytku. Do godziny czasu zbierała skwapliwie, ale po tym okresie to zbieranie jej się coraz bardziej przykrzyło i zamiast obrywać owoce, marudziła i zachęcała do powrotu do domu. Kilka razy nasza dwójka wybrała się z zawodowymi zbieraczami do lasów położonych w rejonie jezior śródlęśnych koło Wygody. Początkowo zebrane czarne jagody mama upychała z cukrem w słoikach, a gdy tych zabrakło, w pustych piwnych butelkach jako zapasy na okres zimowy. Większe zbiory z lasów wygodzkich Ludek wczesnym rankiem odnosił na stację kolejową w Rumi-Zagórze, skąd zabierała je sąsiadka, która handlowała różnymi darami leśnymi w Wolnym Mieście Gdańsku. Zarobione w ten sposób pieniądze przeznaczano na podręczniki i przybory szkolne, a niekiedy na przednówku również na chleb i potrzebne w kuchni produkty.

W poniedziałek przed południem Malotka i jego syn zabrali się do wymiany kolejnego, wałacego się płotu w ogrodzie. Nowe sztachety były już przygotowane wcześniej i stały w rogu szalarka. Rankiem Malotka przygotował trzy słupki, które przeznaczono do wymiany starych oraz żerdzie do przybicia sztachet. Ludek nosił sztachety do ogrodu, a następnie te ze starego ogrodzenia układał pod daszek przy piecu chlebowym. Po wykopaniu spróchniałych słupków i ustawieniu nowych, przybiciu do nich żerdzi, ojciec przystąpił do przybijania sztachet, które podawał i przytrzymywał syn. W porze obiadowej płot był gotowy.

Na poobiedni czas w planie było przewracanie siana na łące, ale nic z tego nie wyszło. Od wschodu nadciągały burzowe chmury. Grzmoty dochodziły już przed obiadem, ale burza ominęła wioskę bokiem.

- Mōže tē grzmōtē nas ôminā - z nadzieją w głosie powiedziała przy obiedzie mama - szkōda beļē bē sana.

- Dobrzē bē beļē, zebē sē tak staļē, ale to doch nama nie pôdareje, bō słuńcē tak mōcno przegrzēwo, a jaskulenci lotajā decht nad zemiā - martwił się ojciec i dodał: - ni ma co reszac tegō sana, ôno lepi zniesē deszcz tak jak je.

Okolo trzeciej po południu nad lasem po wschodniej stronie wioski zawisły ciężkie, ciemne, prawie czarne chmury, które zygzakiem rozpruwały ogniste błyskawice. Grzmot wzmagał się z minuty na minutę. Chmury opanowały już pół nieba.

Ludek, bięj pōzameki wszesczi dwiērżē w szopie, a te Mōna sprawdzē, czē ôkna w chēczach są na fest zamkļi - nakazał Malotka, a Malotkowa wygasila ogień w blacē w kuchni, żeby nie przyciagnāł pioruna. Tōna już przypędził bydło do domu.

Zrobiło się ciemno, prawie tak, jak w nocy, tylko błyskawice rozświetlały nawet najciemniejsze zakątki w pokoju swym przeraźliwie jasnym światłem, a pioruny były jeden po drugim i coraz bliżej. Nagle zaszumiało tak mocno, jakby nad wioską na niskim pułapie przeleciało kilka samolotów. Wielkie krople deszczu zadzwoniły po szybach, a na dworze rozbryzgiwały, rozsypywały się na wiele drobniutkich kropelek, szczególnie na kamieniach i ubitej ścieżce. Po jakimś czasie



trawa, ścieżki i całe podwórko pokryło się bielą. To sypnął grad wielkości ziaren fasoli. Na szczęście króciutko. Burza rozszalała się na dobre.

Dziadek swym zwyczajem chodził po wszystkich pomieszczeniach w chacie i wydzwaniał małym, poświęconym na kalwarii wejherowskiej dzwonuszkiem, by uchronić dom i całą zagrodę przed uderzeniem pioruna. Babcia przyszła do mieszkania syna i jego rodziny z różańcem w ręku. Wszyscy poklękali i zaczęli odmawiać modlitwy różańcowe, żegnając się na wstępie znakiem krzyża świętego. Nawet dwa gzyby bronowały rączkami, klęcząc przy jednym krześle, to po głowach, ramionach i brzuskach powtarzając wielokrotnie słowo - amen.

Wtem izbę zalało tak przeraźliwie jasne światło, które wybieliło przestraszone twarze, obrazy na ścianach, belki na suficie, meble. Wszyscy przymknęli oczy oślepieni tą jasnością. Jednocześnie izbę napełnił tak ogromny łomot i trzask, że wydawać się mogło, iż chata, a też z nią ziemia rozrywa się na kilka części. Wszyscy zakryli twarze dłońmi, a Anielka z Brunkiem zrobili taki lament, że trudno było mamie ich uspokoić. Również na twarzach pozostałej dziatwy uwidoczniło się przerażenie i strach, a Liska krzyknęła tak głośno, że wszyscy z przestachem zwrócili twarze w jej stronę.

- Święti Bôžě! Jezes Marja!!

- To trzasłë gdzesz bliskô, stodoła sę doch nie poli? - powiedziała również przerażona mama i przez okienko wyjrzała na podwórko.

Jak się później okazało, piorun uderzył w wysokie drzewo stojące samotnie na miedzy za piecem chlebowym i prawie je rozłupał na połowę. Drzazgi rozleciały się na wszystkie strony w promieniu do stu metrów. Okaleczone drzewo przez lata przypominało ten wielki grzmot, jaki przeszedł nad centralnymi Lesôkami.

Burza przeszła, ale jej złe skutki pozostały. Gnojownik i całe podwórko zalane. Gnojowica leje się z podwórka na kamienistą drogę, która wypłukana po burzy stała się prawie nieprzejezdna. Na innych drogach potężne wyrwy, miejscami na wysokość człowieka, a w innych miejscach położonych niżej zamulenie jest tak duże, że droga praktycznie przestała istnieć. Powstało też mnóstwo wyrw na zboczach wzniesień, a wypłukany piach usadowił się w dolinach na łąkach i polach uprawnych. A ile szkody narobiła ta burza w zbożu? Całe polacie wyłożone, a miejscami gradobiciem ścięte w pień. Na szczęście Malotka miał swoje zasiewy ubezpieczone od gradobicia, ale szkody - co wykazała praktyka lat poprzednich - nie będą pokryte w całości. Takiej klęski już dawno nie było w Zbychowie i okolicy

- Witro ô sódmu wszescë gburze stawią sę u szeltisa na szarwark. Každi przeniesë szpodę, czë též szeplę abô hakę, a weznaczeni gburzë przejadą fórmankama - taką kôrindę przeniosła córka sołtysa.

Przez prawie dwa tygodnie w ramach szarwarku gburzë naprawiali drogi. Wielu robiło to społecznie, bo szarwark nałożony przez gminę im się już wyczerpał. Do naprawy dróg przyszło też pare osób lóžech, których szarwark nie obowiązywał. Malotka odrabiał szarwark zaprzęgiem konnym. Gdy przyjechał trzeciego dnia w porze obiadowej nakarmić konie, zalecił domownikom:

- Witro bądźë pasc bedłë Móna, a Tóna z Ludkę pudą w strëdži przewracac sano, bô przeroscë ji trowa.

- Jo jima pômogę, jak zrobię ôbrzãdci przë chôwie ě w chęczech - zdeklarowała się Malotkowa - a knérpsë jo weznę met na łąkę.

- To sano mo ju pëps wek, ale trzeba ě taczi achtnąc, chóc krowë bądą na ni mia krzëwi mu nie - odezwał się trochę zasmucony Tóna.

- Wiele sana je zaszlamôwani pioskę - martwił się Ludek.

Po skończonym szarwarku przy drogach chłopcy zabrały się do usuwania piachu z łąki i z koniczyny, wywożąc go w wyrwy na drogach prywatnych, które szarwark nie obejmował. Równocześnie robili w sianie, żeby je jak najprędzej wysuszyć i zebrać.

Po burzy wysypały się grzyby. To też po obiedzie, gdy konie posilały się, a bydło odpoczywało, jak również w niedzielne popołudnia, wszyscy za wyjątkiem matki, która została z małuchami, podążyli do lasu. Zbierano głównie podgrzybki, ale i borowiki, które pokazały się w

chami, podążyli do lasu. Zbierano głównie podgrzybki, ale i borowiki, które pokazały się w pewnych miejscach. Ojciec chodził przeważnie drózkami, a dzieci oblatywały pagórki, zaś Tóna miał swoje chody i sam penetrował z dużym rezultatem znane mu tereny grzybowe. Uznawał tylko prawdziwki, a marnotę nie zbierał.

- Ale mota peszných grzibków. Jak jo sę ceszę. Witro bądźě smaczni pôłnie, bô te bretlindzi ju sę wszesczim przejadłě.

- Te starszé ě większé ôstawta do seszenio. Witro z rena jidzemě wszescě do lasu, żebě ôpł-acelě sę napalec w piecu - zakomunikował ojciec.

Raz w tygodniu w dzień targowy żona Józefa Malotki podążyła do miasta, by sprzedać tam gburski towar: masło, śmietanę, jajka, kurczaki. Najczęściej szła tych 24 kilometrów w obie strony pieszo. Jak ojciec miał wolny czas, lub jakiś interes w mieście, jechali furmanką. Gdy mama szła pieszo, musiała wyjść tak wcześnie, by być jedną z pierwszych na rynku, bo sprzedających było więcej niż kupujących. Choć gburski towar był bardzo tani i dobrej jakości, paniusie miejskie mogły wybrzydzać, wybierać, marudzić, bo było w czym. Żądały od gospodyń posrebrzanej łyżeczki do smakowania masła, a która jej nie miała, traciła szansę na sprzedaż swojego towaru. Zdarzało się dość często, że gospodynie niosły część swego mienia z powrotem. Wracającej mamie Malotkowej na przeciw wybiegał początkowo Ludek, a później podrośnięta już Móniczka. Pierwsze pytanie dzieci zazwyczaj brzmiało:

- Mo mēma wszetkô sprzedani?

Zresztą już po twarzy matki widać było, że handel był nieudany. Dla mamy ta sytuacja nie była optymistyczna, a dzieciom przysparzała radochę.

- Chlébk bądźě z maselkę - cieszyło się jedno.

- To pewno dzis do gôtowani jejka - przewidywało drugie.

Ale w sytuacji, gdy mama nie sprzedała towaru, dzieci miały też powód do niezadowolenia, bo w torbie mamy nie było ani szneków, ani bomków.

Zaistniało prawdziwe lato. Zboża stawały się z dnia na dzień bielsze. Nasz gospodarz Malotka przygotowywał się do żniw. Zrobił porządki w stodole, a następnie odszukał i naprawił aplég-rę, czyli odkładnice, a po wyklepaniu kos założył je na kosiska. Wyszedł też na pole i na paznokciu sprawdził, czy żyto nadaje się do koszenia. Ziarna były jeszcze trochę za miękkie.

Ludek wymknął się z koszem nad wiejski staw. Postanowił złowić pare karasiów, a miał do tego wprawę. Po północnej stronie stawu rosły rozległe kępy krzewów przybrzeżnych, w których podczas upałów gromadziły się ryby. Ludek zebrał kilka kamieni, wszedł do wody, zastawił kosz przy krzakach i rzucił w gąszczu jeden i drugi kamień. Wypłoszone w ten sposób ryby uciekały na staw. Kilka z nich w popłochu znalazło się w koszu, który w odpowiednim momencie należało wyciągnąć z wody. Zdarzało się, że żadna ryba nie znalazła się w zastawionej pułapce. Ludek miał jednak szczęście. Cztery razy zastawiał kosz i jedenaście karasi trzepotało w przyniesionej nad staw bańce.

- Te jes żorgówni knop - pochwaliła go mama - pôłnie bądźě zbeti.

Nastały żniwa. Rankiem na podwórku u Malotki stanęło czterech kosiarzy: gospodarz, Tóna, Pranga, no i Ludek, który nawet nie pytał się ojca, czy wezmą go na pole. Przecież egzamin kosiarza w jakiś tam sposób zdał przy sianokosach. Gdy stanęli przed łanem żyta, Malotka zwyczajem przodków zrobił znak krzyża świętego, a wszyscy się przeżegnali i ruszyli do roboty. Ludek ustawił się jako ostatni. Początkowo machał kosą na równi z innymi. Po pewnym czasie zgubił rytm i zaczął pozostawać w tyle. Ojciec go nie przynaglał.

- Seczě tak, jak możesz, nie szarpi sę na rozpęknienu. Te jeden roz, a mē dwa razě przeńdzemě tén szesc mōrgôwi sztek.

Na takie tempo, jakie zalecił ojciec, Ludek przeszedł dopiero pô pôdpełniku, kiedy był już kompletnie wyczerpany. Po obiedzie cała ta historia powtórzyła się, choć chłopiec nabrał już wprawy, co zmniejszyło jego wysiłek. Pokos układał się prawidłowo. Obolały i wyczerpany położył się wcześniej do łóżka. Drugiego dnia kosili tylko do południa, a po południu przyszła

Prangowa i Bieszkowa grabić pokosy i wiązać snopki. Ludek znosił je w wyznaczone przez ojca miejsca, a po podwieczorku stawiali szygi.

Nie wszystko zboże nadawało się do koszenia. Na polu pozostało to wyłożone podczas burzy i przerośnięte trawą. Na te miejsca wypędzono później bydło, które zgryzało trawę, a żdźbła wdeptało w ziemię. Żniwa trwały równe dwa tygodnie przy możliwej pogodzie. Zdażono już część zbioru zwieźć do stodoły, gdy po porannej mgle zaczął siąpić deszcz.

- To sę zanoszo na szlagę - martwił się ojciec.

I rzeczywiście kropiło chwilami przez kilka dni, tak że nie szło zwozić zboża z pól. Był już do koszenia owies, ale przy takiej pogodzie było to niemożliwe. Bywały jednak ranki względnie pogodne i wtedy ojciec z Ludkiem przestawiali przemoczone szygi, aby lepiej je przewiało i snopki lepiej obeschły. Ale cóż z tego. Po skończonej robocie znowu lunęło na przegrzechę - jak mawiała ómama. Matka lamentowała:

- To żetkô nama weroscë. Co za skorëni bôsczi.

- Në, widzisz të, na to më nic nie pôradzëmë, ale za to më dwaji z knopę uzbieromë ë uszëmë porë pieców grzëbów - żonie na pocieszenie powiedział Malotka.

A owies wciąż czekał na zżęcie. Wreszcie wypogodziło się. Jakoś sprzątnięto owies i razem z żytem szczęśliwie w względnie suchym stanie zwieziono do stodoły. To, co się dało, kładziono na drągi, żeby uchronić przed pleśnią. Szybko przystąpiono do koszenia seradeli, a nie była to prosta sprawa, bo ta największa wyłożyła się przez ten okres deszczów. Aby dostać ją jak najprędzej do stodoły, ojciec nakazał Ludkowi:

- Wezki lë grablë ë przewrócë pôkôsczi, żebë ta seradela lepi nama schnę.

Po kilku dalszych przelotnych deszczach i przewracaniach można było seradelę złożyć w kopki i zwieźć do stodoły. Malotkowa obawiała się, że się zaparzy i tak też się stało. Gdy zimą młócono ją cepami, zdarzały się miejsca, w których pleśń tak ją opanowała, że nadawała się tylko do wyrzucenia na gnojownik.

Nadeszła pora omlotów. Malotka z Tóną przy pomocy Ludka ustawili młocarnię w miejscu, gdzie stała sieczkarnia, którą wystawiono na dwór, by nie zawałała miejsca na klepisku. Ojciec zajął się przyczepianiem do młocarni specjalnie przygotowanego stołu do odbierania rękoma wymłóconej słomy. Na ogół odbierano tę słomę grabiami, ale wtedy była ona poplątana, połamana i nie nadawała się do krycia dachów. Ponieważ Malotka był specjalistą od układania strzechy, dbał o to, by słoma była odpowiednia. Do młócenia było potrzeba co najmniej sześć osób. Móna rzuciła snopki z zagrody, zaś Wiktóra, córka Prangi, rozwiązywała je i podawała na stół, a sam gospodarz równomiernie wpuszczał niewielkie ilości żdźbeł do młocarni, Malotkowa odbierała ze sporządzonego stołu słomę i odkładała ją na klepisko, gdzie Tóna, a na odmianę Pranga wiązali ją w pęki i układali na dworze. Zajęciem Ludka było równomierne poganianie koni zaprzężonych do dyszla kieratu. Co jakiś czas trzeba było wyrzucić spod młocarni zboże w róg klepiska. Po skończonej młócce kolejną czynnością było oczyszczenie ziarna z plew. Do tej czynności wystarczył gospodarz z synem. Ludek obracał korbę wialni, a ojciec szuflą podawał do niej wymłócone ziarno w plewach, a wyczyszczone sypał do worków.

- Terë mózëmë soc w imię bôsczi, żebë dobrze plonowa w dredzim roku - powiedział ojciec do syna, gdy skończyli czyszczenie ziarna.

Siewy rozpoczęły się po Matcë Bósczi Séwni, a to było już po wakacjach. Malotka przed obiadem siał z płachty żyto na przygotowanym zagonie, a Ludek po szkole je zabronowywał podwójnie, żeby zostało dobrze przykryte ziemią. Orkę pod siewy wykonano zaraz po żniwach i teraz ziemia była dobrze ułożona i trzymała wilgoć, tak potrzebną do kiełkowania rzucanych w nią ziaren.

Koniec września. Pogoda nareszcie ustabilizowała się i nie będzie dokuczać ludziom przy wykopkach, a te były prowadzone bez względu na stan pogody, bo trzeba było zdążyć przed przymrozkami. W tym roku, tak trudnym dla żniwiarzy, ludzie pracujący co najmniej dwa tygodnie w szczerym polu przy kopaniu motykami ziemniaków, przynajmniej nie umokną.

- Mosz te též tam kulkô ledzé do webiérnio tēch dwanosć mōrgów bulewków? - zapytała się Malotkowa swego męża.

- Nas je czwiôro. Za wedraszowēni žetka przyńdzē Pranga z białką. Bądź též Kruzeno pore dni, bô bądźē chca miec bulewczu na zemę, a jež sę nalēžā ti, chternim jo wiōžl karētā dzieć do przejęco ē aleł drzewô z lasu - wyliczał na palcach Malotka.

Pierwszego dnia w redliny zasiedli: Prangowa, Malotkowa, Tóna, Truda od Machów, Ludek i sam gospodarz. Pierwsza czwórka kopała po trzy redliny, a Malotka z Ludkiem po dwie, bo do nich należało jeszcze opróżnianie koszy od wszystkich wybieraczy. Monice przypadło pasienie bydła, a Malotkowa, która odniosła maluchy pod opiekę do sąsiadki, odchodziła z pola wcześniej, by przygotować obiad.

Pierwsze fury ziemniaków trafiały najczęściej do kulē, to jest do piwniczki wybudowanej na tyłach zagrody. Druga taka kula znajdowała się u Malotków obok pieca chlebowego. Na zimę przykryto obie piwniczki dość grubą warstwą liści, które chroniły kartofle przed mrozem. Żeby wiatr nie zwiął liści nakładano na nie warstwę łątów ziemniaczanych.

- Bądziesz sóm wesepiweł bulwē do kastē. Od trzech webiéraczów tē doch dosz radę. Jo bąde kōpeł mitę na ôgrodzē - zdecydował któregoś dnia Malotka, co Ludkowi było w sam raz, bo od tego ciągłego klęczenia napuchły mu kolana.

Kopiec musiał być wąski, a głęboki, bo w takiej mićē ziemniaki trzymią się lepiej i bezpieczniej przezimują. Ziemniaki po zasypaniu kopca na okrągło okryto najpierw słomą, a następnie liśćmi i ziemią, na którą nałożono na wszelki wypadek również bulwiczim. W kopcu zrobiono kilka zabezpieczonych przed mrozami lufcików, aby nadmiar ciepła i pary mógł się z kopca ulatniać.

Tak, jak zwyczajem kaszubskim kosiarze po ścięciu ostatniego pokosu pletli z kłosów i kwiatów krutkę, która po poświęceniu wisiała do następnych zniw pod obrazem Matki Boskiej Żelni, tak przy końcu wykopków każdy chciał chwēcec zejca, za którego były różne nagrody, jak kusk od córki gospodarza, czipa bulew, talerz purclów, tuta bomków, albô belni szluk kōrnusu. To zależało od tego, kto tego zajāca złapał i czym gospodarz w danej chwili dysponował. A tym zejce był ostatni krzak ziemniaków.

Pomiędzy podstawowymi pracami gospodarczymi w polu i w zagrodzie wykonywano szereg czynności mniej ważnych, a jednak koniecznych. Do takich prac należało chociażby co pewien czas dwukrotny wyjazd do młyna, najpierw ze zbożem, a następnie po mąkę i otręby, przygotowanie w lesie i zwózka opału, bo węgiel na Lesôkach był nieznany, robienie sieczki co kilka dni, remonty i naprawy zabudowań, a szczególnie dachów, które były słomiane, nie mówiąc o takich czynnościach, jak codzienne zaopatrywanie się w wodę, wylewanie gnojówki na kompostownik, wyjazd do kowala, zimą odśnieżanie zagrody i wioski, naprawa dróg, o czym już wcześniej wspomniano, zawiezenie do miasta zakupionego przez rzeźnika tuczniaka, czy innego zwierzęcia domowego i wiele, wiele innych. To jednak nie jest tak, że rolnik śpi, a jemu dobrobyt rośnie na polu i w szopie.

- Róbki le. Tē so w zēmie odpōczniesz - często mawiał Malotka do swego syna.

Jednak z tym zimowym odpoczynkiem bywało różnie, a tymczasem trzeba było tyrać nawet kosztem zwykłej zabawy i nauki. Malotka często zatrzymywał syna z lekcji w domu, co oczywiście nauczycielowi i samemu Ludkowi nie podobało się, choć dobrze radził sobie w szkole, ale mógł być prymusem, bo zdolności to on miał.

- Tēn knop mo to pô mnie - przechwalał się Malotka.

- Jo, decht pô ce - przygadywała mu małżonka.

Jedną z ważnych czynności rolnika była orka i w ogóle pielęgnacja gleby. Po zniwach na ścierniskach stosowano podorywkę, a po niej przyszła orka pod oziminy. Bardzo ważna była głęboka orka zimowa. Skiby zostawiano na sztorc, by lepiej przemarzały. Tylko, że orać można było do adwentu.

- Czemu? - dziwił się Ludek i otrzymał od ojca taką odpowiedź:

- W adwence zemia spi, a jak ję sę reszo, tej ôna chōrzejē.

Rzeczywiście. Wyjazdy w pole w czasie adwentowym były sporadyczne, a to po bulwiczę, czyli nać ziemniaczaną, po kamienie potrzebne do wybrukowania podjazdu do stodoły, po wysuszoną łsocz. Jeśli pogoda sprzyjała wożono ściółkę z lasu i gałęzie z przecinki. Częstsze też były wyjazdy do miasta, z czego cieszyła się gospodyni.

Ten wolny czas Ludek wykorzystał na swoje sprawy. Nadrabiał zaległe lekcje, uczył się na pamięć urywków z „Pana Tadeusza”, które miał recytować na konferencji nauczycielskiej. Jednak najwięcej czasu poświęcił na przygotowanie z kolegami szopki i na kolędowanie z nią po wsi w ostatnich dniach adwentu, w wigilię i w oba święta Bożego Narodzenia. Szopkę mieli wspianiałą, podświetlaną żarówką, a figurki w większości wykonali sami rzeźbiąc je w lipowym drzewie. Śpiewali poprawnie i po polsku, i po kaszubsku, to też chętnie byli przyjmowani w domach, również u nauczyciela i sołtysa, gdzie obowiązywał język literacki.

Choinkę przywiózł z lasu Malotka, który wypatrzył ją znacznie wcześniej. Była piękna: nie za gęsta i też nie za rzadka, a gałązki miała rozłożone równomiernie. Wstawił ją na środek peńszi jizbë, a Malotkowa z córką Moniką udekorowały ją pomysłowo. Do tradycji należało, że pod nią zbierali się w dni świąteczne sąsiedzi i gawędzili o swoich sprawach. Przychodziły też dzieci ze wsi i śpiewały pod nią kolędy. Pierwsze świeczki na niej zapaliła gwiazdka po wieczery wigilijnej. Na Sylwestra kolędowali gwizdże, na Nowy Rok brumtopnicë, na Trzech Króli trzech monarchowie z gwiazdą betlejemską.

Pan Malotka był szanowany przez otoczenie za jego szczerść, prawdomówność i życzliwość. Społeczność wiejska powierzyła mu odpowiedzialną funkcję opiekuna społecznego, z której wywiązywał się należycie. Przychodzili do niego ludzie biedni i potrzebujący pomocy, a także ci, którzy nie byli w stanie napisać pisma lub podania do władz. Przychodzili też sąsiedzi, którzy nie mogli uporać się z problemami, jakie zachodziły w kraju i na świecie. Malotka był odcytany, szczególnie w prasie. Abonował „Pielgrzyma”, „Przewodnik Katolicki” i okresowo lokalne pisma, które lubił zmieniać. „Dziennik Bałtycki” dość często listonosz przynosił do jego domu. Starał się zdobyć „Zrzęsz Kaszebską”. czy też kartuskiego „Gryfa”, choć uzyskanie ich nie było łatwe.

Wiosną 1939 roku docierały na Kaszuby bardzo niepokojące wieści z zachodu. Hitler coraz bardziej natarczywie i agresywnie domagał się, to przeprowadzenia autostrady z Rzeszy do Prus Wschodnich przez tak zwany korytarz i to bez nadzoru Polaków, to oddania Niemcom Wolnego Miasta Gdańska i wzmiankowanego korytarza, to przestrzeni życiowej dla Niemców na wschodzie Europy.

Handlarki przynosiły z Gdańska wieści o brutalnych poczynaniach hitlerowskich organizacji paramilitarnych, jak SS, SA, Hitler Jugend wobec gdańskich Polaków. Uciekali do Gdyni i na Kaszuby gdańscy harcerze. Incydenty graniczne nasilały się z dnia na dzień, tak na granicy z III Rzeszą, jak również na granicy gdańskiej. Natomiast propaganda polska głosiła różne hasła uspakajające, jak chociażby to, że - *jesteśmy zwarci i gotowi do obrony naszych granic*, albo - *nie oddamy hitlerowcom nawet guzika*.

Po miastach organizowano parady wojskowe propagujące naszą siłę militarną, lub też z okazji przekazania wojsku zakupionego przez społeczeństwo uzbrojenia. W tych manifestacjach jedności społeczeństwa z wojskiem uczestniczył prawie zawsze Malotka z synem. Sam zawiózł na cel dozbrojenia armii kilka worków zboża i wpłacił pewną kwotę pieniędzy.

- Józefie, co z tego wińdzë? To doch do wojnę? Hitler w kuńcu na nas reszi, doch jo? - pytali się zatroskani sąsiedzi.

- Jak më dómë radę tim hitlerowszczim bówkom? Më tu na Kaszëbach jesmë w klészczach. Jaż z trzech strón mómë Miemców - niepokoiłi się mieszkańcy wsi.

W miarę napływu złych wiadomości, po każdym poborze rezerwistów pod broń, we wsi narastał zrozumiąłi niepokój, zaniedbywano gburskie obowiązki, myślano tylko o wojnie.

Domownicy na przemian opowiadali, jak to tata został pojmany kilka dni po powrocie z okopów. Właśnie goił swój wojenny zarost, a gdy miał pół twarzy zgolonej, wtargnęli do mieszkania Niemcy wołając:

- Ja, hier ist einer bandit (tu jest jeden bandyta) i dodawali - on próbuje zatuszować swoją wredną twarz - i tak jak stał z pianą na twarzy został wyciągnięty z domu i dołączony do stojącej na drodze kolumny podobnych „bandytów” pozbieranych z całej wsi. Każdy musiał zabrać ze sobą jakieś ostre narzędzie. Tak „uzbrojonych” pędzili najpierw do nowodworskiej remizy strażackiej, a następnie do wejherowskiego więzienia, przedstawiając ich jako buszmenerów. Tam dokonywano zdjęć rzekomych polskich bandytów, filmowano ich zapewne do celów propagandowych, a następnie przeprowadzono selekcję. Część przeznaczono na rozstrzał w Lasy Piaśnickie, młodych skierowano do Rzeszy na przymusowe prace na roli. Starszych rolników, władających ich językiem, długo gnębili przesłuchaniami, aż w końcu wysłali ich na swoje gospodarstwa, by produkowali chleb dla - jak to się wyrazili - zwycięskiej armii III Rzeszy.

Ojciec wrócił po tygodniu i zaraz wziął się do jesiennej uprawy ziemi, przygotowując ją pod zasiewy. Był kłopot z zaprzęgiem, bo bruni gdzieś zginął. Stara foska wróciła do stajni wymęczona, okaleczona, ale była bardzo wesoła i zadowolona z powrotu do swego gospodarza. Ojciec wypożyczał konia od sąsiada, któremu również zginął koń i tak na przemian obrabiali swoje zagony. Z zbożem siewnym były też kłopoty. Wymłócone stanowiło pokarm dla koni zwycięzców, a snopy stanowiły ściółkę pod ich konie, których pełno było na klepiskach we wsi.

- Mě musimě draszowac chóc te resztczi z zogrodów - radził ojcu Ludek.

- Mosh recht. Witro draszejemě - przytaknął ojciec - biěj ě zamów do dražbě Prangę, a Tónie pówiēmě, jak przenieko krówczzi, chterěch těj pore zdžinę.

Młócka przeszła dość spokojnie. Podczas czyszczenia wialnią zboża wpadli na podwórze niemieccy żandarmi. Jeden poleciał do mieszkania, a drugi bez pardonu kroczył w stronę stodoły do pracujących tam ojca i syna.

- Sind sie Malotka? - zapytał zwracając się do ojca, a na wszelki wypadek zdjął z ramienia swoją pukawkę.

- Tak, jestem Malotka Józef, od urodzenia tu mieszkam i nikomu krzywdy nie wyrządziłem - dumnie odpowiedział ojciec po niemiecku.

- Jesteście polskim urzędnikiem, o czym świadczy tablica na budynku. Służyliście polskim przestępcom i występowaliście przeciwko wielkiej Rzeszy Hitlera. Byliście też członkiem Polskiego Związku Zachodniego i gnębiliście naszych rodaków.

Malotka próbował odparować te zmyślane zarzuty, ale żandarm nie chciał słów ojca nawet słuchać. Tymczasem nadszedł drugi policmeister i tylko kiwnął na pierwszego głową, który zakukuwał ojca w kajdanki. Mama wyleciała na podwórko i lamentowała płacząc zarazem. Żandarmi pokazali jej tylko drzwi domu i odeszli. Teraz już wszyscy sądzili, choć głośno tego nie mówili, że Malotka jest pewnym kandydatem na Piaśnicę. Modlono się po cichu za niego, pocieszano domniemaną wdowę i starano się jej pomagać w gospodarstwie. Sołtys wziął na pole Ludka do bronowania przygotowanego już wcześniej zagonu pod żyto. Siał zboże jak wszyscy w tym czasie z płachty, a przy końcu kazał tę czynność wykonać chłopcu. Dał mu taki instruktaż, że po kilku dniach Ludek rzucał ziarno w glebę jak prawdziwy siewca. Teraz on był jedynym mężczyzną na gospodarstwie i do niego należały wszystkie męskie czynności.

- Z cebie bądżę prawdzewi gbur - chwalił go sołtys, z czego matka była mimo rozpaczki wielce zadowolona i dumna.

Zasiewy skończyły się jeszcze przed adwentem. Zasiano tyle zboża, na ile starczyło ziarna. Ziemiaki przy pomocy wielu sąsiadów też wykopano, a brukiew, choć zniszczoną działaniami wojennymi, udało się w części sprzątnąć z pola. Ludzie w nieszczęściu potrafią być usłużni.

Więści z wejherowskiego więzienia, a szczególnie z Lasu Piaśnickiego były coraz bardziej wstrząsające, wołające o pomstę do Boga. Brutalne i krwawe selekcje kończyły się zazwyczaj wywózką do największego miejsca kaźni hitlerowskiej na Pomorzu. Zdarzało się, że któryś z więźniów został zwolniony i opowiadał niestworzone rzeczy, jakie działy się w Wejherowie i w

Piaśnicy. Mama opłakiwała swego męża i ojca piątki dzieci. Dwukrotnie można było wyrwać się oprawcom hitlerowskim z ich szponów, ale w trzeci taki przypadek po prostu nie wierzyła.

Szykowała się bardzo smutna wigilia Bożego Narodzenia. Dzieci zrobiły ostatnie obrządki w szopie, a matka krzątała się w chęczech, ale na każdym kroku się gubiła i popłakiwała. Tradycyjnej choinki w pokoju gościnnym nie było, tylko w małym pokoju stała na stoliku niewielka choineczka bez świeczek, bo ich nie można było nigdzie kupić. Gdy już pokoje ogarnął zmrok, ktoś zapukał do wejściowych drzwi.

- Gwiazdka jidze! - krzyknęła Liska i ustąpiła w róg pokoju. Anielka z Brunkiem chwycili się odruchowo spódnicy mamy. Zamknięte na zasuwkę drzwi poszedł otworzyć Ludek. I wtedy w sieni rozległ się donośny, radosny krzyk:

- Tata!! Tata je doma!

Wszyscy polecili do przedpokoju pełni ciekawości i radości. Ileż to było uścisków, całusów i radosnych wykrzykiwań. Rodzina tryumfalnie wprowadziła ojca do izby, a matka rozplakała się i usiadła w rogu na ławie pod piecem. Do niej przysiadł tata, objął ją czule i próbował ją zmusić do uśmiechu. Maluchy wdrapały się na kolana ojca, a pozostała trójka obstąpiła ławę szturchając się zwyczajem dzieciaków, powtarzając radosną wieść: tata je doma, tata przeszedł! Przyszli też uradowani dziadkowie powitać syna i spożyć wigilijną skromną wieczerzę.

Po wieczerzy wigilijnej, skromnej, ale w kompletnym gronie rodzinnym, ojciec zaczął opowiadać o swojej martyrologii w więzieniu. Był cały czas w obszernej celi, skąd codziennie wyciągano więźniów do samochodów, które wiozły ich w lasy pod Piaśnicą. Każdy z niepokojem i trwogą czekał na swoją kolejkę. Ojca przesłuchiowano wielokrotnie, więcej niż pozostałych więźniów. W pewnym momencie ojciec wstał, podszedł do zawieszanej na gwoździu marynarki, wyjął z niej jakieś przedmioty i usiadł znowu na ławie.

- Mnie ureta te dwie rzeczë: Soldbuch, to je ta ksążka wojskôwo ě tén żelozni krzyż z pierszi wojně swiatowi.

- To te to chłopie miał ze sobą?

- Ně jo memkô, jo to noszeł pô nim rozstrzelenim sztec w taszi ě to bełě môji webawieni.

Aż nie do wiary, żeby po raz trzeci wymknąć się ze szponów bezwzględnych prześladowców i morderców. Była jeszcze druga przyczyna zwolnienia ojca z więzienia, o której opowiedział później. Przez kilka lat przedwojennych Malotka woził z miasta towar do sklepu kolonialnego, który prowadziła żona emerytowanego polskiego porucznika, który zaginął w wojnie. Pani porucznikowa była siostrą obecnie urzędującego Bürgemeistra. Jej wstawiennictwo u brata, który dał pochlebną opinię wejherowskim gestapowcom, też przyczyniła się do zwolnienia ojca.

Malotka, zanim udał się na spoczynek, obszedł swoje gospodarstwo, przywitał się z foską i pozostałą chudobą, a towarzyszący mu Ludek zdał sprawozdanie z wykonanych prac w polu i w zagrodzie.

- Jo widzę, że wa bě so dała radę beze mnie - powiedział pół żartem, pół na serio gospodarz i poklepał syna po ramieniu.

Dochodziły do wsi wieści o poległych mieszkańcach w kampanii wrześniowej, pierwsze listy pisane z obozów jenieckich, kilka osób wróciło po kryjomu do domów. Odczuwało się ogólny niedostatek lub brak towarów w sklepach, nie wolno było opuszczać miejsca zamieszkania bez zezwolenia władz okupacyjnych. Posiadaną i znaną broń pod groźbą śmierci należało oddać w wyznaczonych punktach odbioru. Po jakimś czasie wprowadzono kartki przydziałowe, które obejmowały coraz szerszy asortyment towarów tak konsumpcyjnych, jak i odzieżowych. Dbano o zaopatrzenie rolników w nawozy sztuczne, ale wprowadzono też kontyngenty płodów rolnych, które należało odstawić do punktów odbioru. Stopniowo określono coraz wyższe dostawy ilości zwierząt rzeźnych. Zakazano ubój gospodarczy, chyba, że na specjalne zezwolenie władz gminnych. Również mleko trzeba było dostarczyć do zlewni, a w zamian otrzymywało się skromne ilości przydziałowego masła. Za domowe produkowanie masła groziła surowa kara, najczęściej więzienie.

Gburszcé żecé stawało się coraz trudniejsze, wymagało wiele mozołu, wytężonej pracy. Gdy uporano się ze zniszczeniami wojennymi, uzupełniono inwentarz martwy i żywy, przyszły nowe obowiązki narzucone przez okupanta. Każdemu rolnikowi wyznaczono ilość metrów sześciennych lub przestrzennych dłużyc, jak i drewna opałowego, do wywózki z lasów do tartaków i punktów składowych. Niektórzy rolnicy zostali zobowiązani do dostarczenia podwodów na potrzeby gminy, zachowano też szarwark do naprawy dróg i innych prac społecznych. Każdy gbur został zobowiązany do prenumerowania niemieckiej gazety, a listy były cenzurowane.

- Czedě mě kupimě nowigô kônia - często i gęsto pytał się Ludek ojca i otrzymywał zawsze tą samą odpowiedź:

- Jak bądzemě mielě detczy.

A detków było wciąż maluczko. Najpierw okupanci kantnęli lud wiejski przy wymianie złotych na ich marki. Za obowiązkowe dostawy płacili śmiesznie niskie ceny. Płaca za prace w lesie była też raczej symboliczna. Sprzęganie się z sąsiadem opóźniało prace w obu gospodarstwach. Dopiero jesienią 1940 roku udało się Malotce nabyć drugiego konia. Była to stara szkapka trochę pstrokata wiekiem równa fosce, ale tego sprytu i chęci do pracy co ona, nie miała. Szybko się jednak te konie zgrały i można było ruszyć w gospodarstwie pełną parą. Z przyzwyczajenia nowego konia nazywano bruni. Z jesienną obróbką pola nie było kłopotów, lecz brakowało ziarna siewnego na cały areal ziemi zaplanowany pod oziminy.

Późną jesienią przybył do wsi niemiecki nauczyciel i rozpoczął lekcje w języku niemieckim. Ludek nie podlegał już obowiązkowi szkolnemu, bo ukończył czternaście lat. Jak nadeszła zima otrzymał wezwanie na kurs języka niemieckiego prowadzony wieczorami w szkole. Nauka szła młodzieży wiejskiej opornie i gdzie tylko się dało używała języka kaszubskiego, za co niejednokrotnie była karana. Tak dzieci szkolne, jak również młodzież uczęszczająca na kurs, zobowiązani byli pozdrawiać nauczyciela przez podniesienie ręki i wypowiedzenie słów: „Heil Hitler!” Po kryjomu, szczególnie kursanci nabijali się z tego pozdrowienia i zamiast ręki podnosili nogę mówiąc: „Kôpnij Hitlera w rzec!”. Władze okupacyjne obserwując bardzo słaby postęp w opanowaniu języka niemieckiego przez uczniów i kursantów, wprowadziły zakaz posługiwania się językiem kaszubskim w domach. W kościołach również wprowadzono mowę germańską i nawet zakaz spowiadania się po polsku, czy po kaszubsku. Za mowę starków obrywało się na każdym kroku. Już wcześniej żandarmeria i esesmani organizowali przy kościołach łapanki młodych Kaszubów i wywożono ich na przymusowe prace do Niemiec lub na Żuławy. To wszystko z zaniepokojeniem obserwowała rodzina Malotków.

Przyszła wiosna 1940 roku, a nadzieja na rychłe wyzwolenie z okupacji hitlerowskiej topniała. Gburszcé żecé wlokło się z dnia na dzień. Pracowano jak by z przymusu, choć na swoim. Obrzydły ludziom te ciągłe liczenia przez funkcjonariuszy hitlerowskich inwentarza żywego i drobiu, nakazy odstawienia to jałówki, to cielaka, to znów tucznika, owcy czy barana.

- Oni nas do ôstatku wepetleją. Mie sę chcě rzegac, jak jo widzę tech czorněch, czě zeloněch - mawiał Malotka do swojej białczy.

Żniwa tego roku były skromne, nie takie, jak w latach przedwojennych, bo areal zasiewów był mniejszy i urodzaj nie taki. Ludek machał kosą jak wytrawny żniwiarz, dorównywał już ojcu i Tónie. Ojciec po przejściach z początkowych miesięcy okupacji - przecież śmierć trzykrotnie zaglądała mu w oczy - czuł się osłabiony, przygnębiony, a na dodatek zniechęcony poczynaniami hitlerowców.

- Gdżě ôsta te Miemcě z downech lat? - powtarzał często swoim i sąsiadom.

Martwiło go to, że Polska znalazła się w kleszczach dwóch bezwzględnych sąsiadów: hitlerowców i bolszewików. Dziwił natomiast fakt, że kraj nasz został opuszczony przez zachodnich sojuszników, tak Anglię, jak i Francję. Zresztą ten drugi kraj spotkał taki sam los, jak Polskę. Gazety hitlerowskie przepojone były propagandą i kłamstwami różnego pokroju. Dlatego szukano informacji z innych źródeł. W związku z tym Ludkowi wpadła ciekawa myśl, którą przekazał ojcu:



- Nasz szkolni miał doch radio, chterni często przenoszeł do klasę, zebe me czele, jak to tam w Warszawie godaja e muzikują.

- W niedzele westowieł ji w okno, zebe zgnielle, co nie szle do koscola, slechalę Mszi swięti - dodała Malotkowa.

- A co z tego? - obojętnie reagował gospodarz.

Ludek wiedział, że nauczyciel przed wyjazdem na wojnę przekazał sołtysowi na przechowanie aparat radiowy i niektóre ważne książki. Schowek w szafku przypadkowo odkrył syn sołtysa Hubert, który kolegował z Ludkiem. Wyciągał ze skrytki pojedyncze egzemplarze książek i przynosił je pokryjomu do Piotra, który mieszkał na pustkach i tam zbierali się przeważnie w niedzielne popołudnia zaufani chłopcy, by poczytać ciekawe powieści Sienkiewicza, Prusa i inne.

Hubert z Ludkiem zmówili się, że uruchomią aparat radiowy i będą słuchać zagranicznych stacji, które jak się dowiedzieli, nadają też audycje w języku polskim. U sołtysa było to niemożliwe, bo tam przychodzili często żandarmi i inni funkcjonariusze hitlerowscy, a zresztą sołtys by się na to nie zgodził.

Chłopcy postanowili zainstalować aparat w zagrodzie Malotki, oczywiście nie wtajemniczając w to gospodarza, bo byli przekonani, że i tu nie uzyskają zezwolenia. Sprawa była zbyt ryzykowna. Pierwszą zasadniczą przeszkodą w uruchomieniu radia był wyładowany akumulator. We wsi nie było możliwości naładowania go, bo nie było prądu i nikt nie dysponował odpowiednim agregatem. Hubert wiedział, że jego kuzynowie z sąsiedniej wsi mają w tartaku takie urządzenie, z którego korzystali Niemcy również z sąsiednich wsi. Jak wiadomo Polacy musieli zdać wszystkie aparaty radiowe już w pierwszym okresie okupacji i nie wolno im było posiadać i użytkować aparatów odbiorczych. To był przywilej tylko dla Niemców.

- Wiész, gdzie me wstawimę to radio? Jo meszle na szopie w gołębniku - zaproponował Ludek swemu koledze.

- To je klawy pomeslunek - zgodził się Hubert - a antene me wecigniemę decht w szpecu daku, tam ona nie bądze widzec.

Tak też zrobili. W pomysłowo zamaskowanym gnieździe ulokowali radio i akumulator, a antenę doprowadzili tak, że nie była na żaden sposób widoczna. Po jakimś czasie wyszperali najpierw jedną, a następnie drugą stację polskojęzyczną. Najczęściej słuchali londyńskiej bum, bum (nazwa od sygnału wywoławczego). Ludek przekazywał ojcu uzyskane wiadomości, nie podając oczywiście ich źródła. Malotka coraz bardziej dziwił się, skąd syn ma takie informacje, o których niemieckie gazety nie pisały. Po jakimś czasie przycisnął syna - jak to się mówi - do muru i ten nie miał wyjścia, jak powiedzieć prawdę. Ludek otrzymał niemałą burę, ale w głębi duszy Malotka był dumny ze swego chłopca. Coraz częściej dopytywał się wiadomości z gołębника, a nawet przypominał synowi godziny nadawania tych wieści. Zdarzało się, że sam wspinał się do gołębника i słuchał stacji alianckich. Teatr wojenny rozgrywał się daleko od ziemi ojczyściej i nie był aż tak pasjonujący. Niemcy po zajęciu Holandii, Belgii i Francji atakowali zawzięcie Anglię.

Jesień w gburstwie Malotki miała przebieg normalny, wykonano prawie wszystkie obowiązujące w tym czasie prace, wywiązano się z poleceń leśnictwa co do zrywki dłużyc, do czego wykorzystywano głównie rozsądną foskę. Wyznaczone ilości drewna wywieziono do tartaków. Malotka wykonywał te prace za kilku sąsiadów, którzy nie mieli odpowiedniego sprzętu. Oni natomiast pomagali Malotce w pracach polowych, szczególnie tych ręcznych.

- Ręka rękę meję e dwie są umeti - wyrażał się żartobliwie Malotka.

- A co tam mręczy w daleczim swiece - dopytywali się sąsiedzi wiedząc, że Malotka dysponuje szerokim wachlarzem informacji, bo też nie wierzyli Niemcom i ogłaszanym przez nich w specjalnych komunikatach gazetowych swoje świetne zwycięstwa na wszystkich frontach.

Nadeszła zima. Chłopcy ukradkiem kolędowali z szopką z brumtopem, a nawet gwiazdą. Wykorzystywali taką porę, gdy niespodziewano się wizyty niemieckich stróżów „porządku” i na wszelki wypadek chodzili z obstawą. Sołtysa byli pewni, że porucznikowej również, bo jej syn w tych obchodach również uczestniczył.

Malotka zajął się chałupniczą produkcją koszy, koszyczków, kobiałek, a robił to doskonale z korzonków drzew iglastych. Jego wyroby chętnie nabywali sąsiedzi. Nie wykonywał tej czynności na zarobek, a jedynie na odrobek przy kopaniu ziemniaków, czy sprzęcie zboża. Często przychodzili do niego sąsiedzi, by wspólnie wykonać jakiś kosz, bo tych w gospodarstwie nigdy nie ma za dużo, ale raczej był to tylko pretekst. Byli ciekawi, co też ten Malotka im powie na temat rozgrywającej się wojny. Zasłyszane wiadomości były przekazywane dalej i w ten sposób wieść była na ogół zorientowana o sytuacji w świecie.

- Wezki lě tę kanę z smiotaną ě biěj do szalerka uczerzniac perznę masła, bô me ôstatno tleczemě tén sechi chlébk - powiedziała pewnego dnia Malotkowa do syna.

- Dobrzě mema, ale niech Liska zdrzi na drogę, cze czasie nie jidzě jaczisz fric.

Na przedwiośniu 1942 roku we wsi zawrzało. Sołtys zwołał zebranie i odczytał Aufruf (zarządzenie) gauleitera z Gdańska. Wychodziło z niego, że wszyscy Kaszubi są zobowiązani podpisać listę przynależności do narodowości niemieckiej. Ci co tego nie uczynią, będą traktowani jako najgorsi wrogowie III Rzeszy, będą wydziedziczeni z gospodarstw i osadzeni w obozach. Po odczytaniu i objaśnieniu tego Aufrufu zawrzała długa dyskusja.

- To ôni chcą z nas zrobic Miemców? To měj mómě bec młotkama? - mówili jedni.

- To měj mómě werzec są naszi Pôłscki? - dodawali drudzy.

- Jo, ôni brekują kanónen futru (mięsa armatniego) - dogadywali inni.

- Czegô měj sę doczekalě - martwili się wszyscy.

Był wyznaczony krótki termin podpisania tej listy. Ludzie byli zaszokowani, podnieceni, a przede wszystkim wystraszeni. Wszystkim cisnęło się na usta jedno zasadnicze pytanie: co zrobić? Podpisać, to oznaczać będzie, że chcemy być szwabami, że wyrzekamy się naszej narodowości, że młotki mają prawo powołać wszystkich zdolnych do armii niemieckiej. Nie podpisać, to będzie oznaczało, że tracimy naszą ojcowiznę, że skazujemy się na poniewierkę i śmierć w obozach. Ten trudny problem rozważano na wszelkie sposoby. Zbierano się w umówionych miejscach niby to na różaniec, albo przy chorym, bo ludzie byli śledzeni przez gestapowców, a tam ważyły się decyzje. Jedni byli za podpisaniem, inni przeciwni temu. Pierwsi argumentowali, że w razie podpisania listy rodziny zostaną w swoich domach, na swoich gospodarstwach, a jedynie mężczyźni uznani jako zdolni do służby wojskowej zaciągnięci będą do armii wroga, ale stąd będą mogli zbiec do aliantów lub do partyzantki w różnych krajach Europy, czy po pierwszym urlopie z bronią powiązać się z lokalnym podziemiem. Drugim honor nie pozwalał podpisać tak haniebnego dokumentu.

- Zdżiniemě, ale cało familio razę - uzasadniali zwolennicy podpisania.

Przeważył jednak pogląd, że należy z dwojga złego wybrać jedno i podpisać tą listę. To nie był podpis na stałe, a „auf Wideruf”, co oznaczało do odwołania. Uznano, że powinni to zrobić solidarnie wszyscy mieszkańcy wsi, żeby nie było lepszych i gorszych, takich i owakich. Podpisali wszyscy za wyjątkiem dwóch młodzieńców świeżo po odbytej służbie w wojsku polskim, bez rodzin, zupełnie niezależni. Ich też niebawem wywieziono na wyspę Jersey na Kanale La Mansch pod zwierzchnictwo Organization Todt, która budowała tam ów sławny (u Niemców) Wał Atlantycki. Już latem miały miejsce pierwsze powołania do armii niemieckiej.

- Brifka del mnie lest, a jo muszěl pòdpisac - z jakimś niepokojem i złym przecuciem powiedział Ludka do ojca.

- Arbeitsamt? - zaniepokoił się ojciec spojrzawszy na nadawcę.

Drżącymi rękoma Malotka otwiera kopertę, czyta raz, drugi raz, spogląda jakoś dziwnie na Ludka i cisnął list na stół.

- Ne co tam je w tim lescě? - niecierpliwiła się matka - wedaje mnie sę, że cosz niedobrigô.

- Zabiérają nama Ludka - krótko odpowiedział ojciec.

- Jezes Maria, święti peńscki! To z niego chcą też zrobic miemiecczigô żełnierza? On doch le mo szestnoscě lat, a noprzod jesenią skuńci sędemnostkę.

- Nie do wojska, ale jako nadkontingentowego w gburstwie. Je czerowani do robôtë w fabrécë na Oksewim.

- Co? To ma dwojê storëch strepów móma utrzymac naszi gôspôdarstwô?

- Oni piszã, że më trzymómë stałigô robôtника, a syn je frinni.

- To ti szalbiérzë przepisalë nama do gôspôdarstwa starigô Tónë.

Okazało się, że budowa wyrzutni torpedowych i samych torped jest ważniejsza od produkcji rolnej. W ten sposób Ludek zmienił bez własnej woli zawód rolnika na mechanika, co jemu absolutnie nie odpowiadało, ale rozkaz jest rozkazem. Do zimy maszerował codziennie na dworzec kolejowy tych sześć kilometrów, a dalej jechał pociągiem i z przesiadką docierał do miejsca pracy. Powrót był taki sam. Na zimę matka załatwiła mu nocleg u swojej siostry w Zagórzcu, bo niemożliwością było codzienne broczenie po kolana w śniegu. Tylko na niedzielę wracał do swoich chęcë.

Teraz Moniczka awansowała na stałego pastucha, a mężczyźni, to jest Malotka i ten starzec i nieletni chłopiec chodzili, a częściej jechali w pole, a po powrocie pomagali Malotkowej w obrządkach domowych. Przeciągały się żniwa. Wlokły się przez trzy tygodnie wykopki, część łąki wypasiono bydłem, a niewielki areał seradeli udało się szczęśliwie dostać do stodoły. Ta gburka mordëga trwała też rok następny. Prawie bezśnieżna zima pozwoliła wykonywać całoroczne prace leśne, wyznaczone przez okupanta. Brakowało czasu na słuchanie w gołębniku wieści z frontów, a były coraz ciekawsze, bo wojna rozwinęła się w wielu częściach świata i ogarnęła wiele krajów na całej kuli ziemskiej. Nasi walczyli również w różnych rejonach i na różnych frontach.

- Bądzë to wnet kuńc ti przesniti wojnë? - dopytywała się Malotkowa męza.

- Jak dotëchezos tegô kuńca ni ma widzec - odpowiadał stale tak samo mąż - më jeż niejedną biędę przezejemë.

Przychodzili na porekruckie urlopy pierwsi kaszubszy wehrmachtowcy i marynarze. Wiele ich gdzieś przepadało, a Niemcy szaleli. Wiedzieli, że przechodzili z uzbrojeniem w niemieckich mundurach do lasów. Wiedzieli, że zasilali partyzantów, jak oni ich nazywali bandytów z buszu. Ginęły też, najczęściej za wiedzą i milczeniem rolników tuczniaki z chlewów, a ponieważ były liczone i znakowane, władze okupacyjne robiły wielkie dochodzenie. To też była robota partyzantów.

Ludek przynosił ciekawe wieści z oksywskiego portu i zakładów pracy. Działy tam tajne organizacje konspiracyjne, które robiły wywiad i organizowały sabotaż. Wśród konspiratorów byli również harcerze. Ludek pomagał im robić pokryjomu szkice niemieckich obiektów wojskowych, przekazywał im, jakie okręty wpływały i wychodziły w morze. Powtarzały się coraz częściej naloty i bombardowania dokonywane przez bombowce alianckie. Pewnego wiosennego popołudnia runął na polu Malotki niemiecki samolot ćwiczebny. Jeden ze starszych żołnierzy niemieckiej obrony przeciwlotniczej wygadał się, że sabotażyści polscy dolali do paliwa jakiś płyn i on spowodował zatarcie silnika, co pociągnęło za sobą tę katastrofę. Zresztą to nie była ani pierwsza, ani ostatnia awaria w rejonie lotniska Rumia.

Malotka, podobnie jak inni gburzy, ubolewali nad tym, że ich gospodarstwa idą powoli w ruinę. Specjalną opieką były otoczone gospodarstwa trojenderów, Niemców przesiedlonych tu z krajów nadbałtyckich, wschodnich rejonów Polski, z ziem nadwołżańskich, Besarabii. Grozono kaszubskim rolnikom, że jeśli ich gospodarstwa nie będą produktywne, zostaną im odebrane, a oni zostaną wysiedleni.

Nadeszła złota polska jesień ze swoimi przepięknymi barwami, które tak zawsze cieszyły oczy Ludka. Rano śpieszył się do roboty i nie zwracał na to piękno uwagi, ale po pracy idąc z dworca do domu rozkoszował się mozaiką barw zależną od rodzaju zalesienia i miejsca położenia oraz kąta padania promieni słonecznych. Jednak trwało to krótko. W pewien późnojesienny dzień wrócił o zmroku do domu przygnębiony ze spuszczoną głową, zrezygnowany.

- Móm urlop - powiedział na wstępie i ze smutkiem usiadł na ławie przy piecu ceglanym w małym pokoju.

- W sóm roz, pómózesz nama zeźniwic wręci, chterněch dzěl je jesz na pòlu - ucieszył się ojciec, a matka dodała:

- Na urlop každi sę ceszi, a tē wezdrzisz jak pòłtora nieszczescégò.

- Cezec sę? Jak jo na dredzi tidzeń muszę sę z wama pòżegnac.

Malotka od razu wyczuł o co chodzi i siadł ciężko na krzesle. Malotkowa zaś nie mogła się połapać w tej całej sprawie.

- Urlop, żegnęni ... Co to wszestkò mo znaczec?

- Fręcē cigną mnie na wojnę - rzekł Ludek i dodał: - terē to doch je wszestkò jasni.

Pomógł przy brukwi, odwiedził kumpli, serdecznie pożegnał się z rodziną i pomaszerował w nieznane. On jeden za całą rodzinę. Wywlekli go nad Jezioro Bodeńskie do Konstancji. Pisał od czasu do czasu informując króciutko o tym, co się z nim w tym wojsku dzieje, a szeroko opisywał swoje wrażenia z oglądania Alp i Czarnego Lasu, gdzie również przebywał.

Przeszła zima, która wlokła się ślamazarnie, a czas odmierzają listy Ludka, które dość regularnie nadchodziły dwa razy w miesiącu. W ostatnim liście, tuż przed Wielkanocą napisał, w jakich okolicznościach opuszcza Konstancję. Jego kompania wyjechała na front wschodni, a Kaszubi zostali przetrzuceni do jednostek stacjonujących we Francji w rejon gór Jura. Nie otrzymali przysługującego im urlopu porekruckiego. Z Francji został oddelegowany z grupą kaszubskich kolegów na holenderską wyspę Walcheren do miejscowości Domburg, a następnie jako podejrzani o sabotaż do kompanii karnej w Dunkierce. Na początku czerwca w liście pisanym z Belgii doniósł, że ze zdruzgotaną nogą przebywa w szpitalu.

Malotkowie, jak zresztą wszyscy rolnicy w wiosce, szamotali się z robotą gburką na ile pozwalały im siły i możliwości. Niemcy się zżymali, że wielu rolników nie jest w stanie wywiązać się z nałożonych kontyngentów, przezywali ich nierobami i grozili odebraniem gospodarstw. Malotcy zalegali z dostawą mleka i stąd wstrzymano im przydział masła.

- Jo tak pòcechu szcerznią perznę maselka. Je to rozem, żebē przē szterzech krówkach ni miec smarē ē jesc sechi chłeb? - oznajmiła mężowi Malotkowa.

Pech jednak chciał, że we wsi pod nieobecność rodziców Niemcy przeprowadzili rewizję. Monika strugała ziemniaki na obiad i nagle bez pukania otworzyły się drzwi. Do kuchni wtargnęło dwóch Niemców: żandarm z karabinem w ręce i esesman bez prawej ręki. Ten ostatni otworzył szafkę kuchenną i postawił na stole spodeczek z odrobiną swojskiego masła. Podbiegł do Moniczki i ryczał jak opętany: gdzie rodzice, gdzie reszta masła, skąd się to wzięło?! Wystraszona dziewczynka nie była w stanie wyduszyć z siebie ani jednego słowa. Pajac w czarnym mundurze w bezsilności uderzył ją w twarz, zabrał masło i jazgocąc opuścił mieszkanie. Żandarm zawrócił na pięcie i wyszedł również, zostawiając otwarte drzwi.

Kilka dni po tym zdarzeniu do mieszkania Malotków wszedł dziwnie uśmiechnięty listonosz, położył na stole opieczętowany hitlerowskimi wronami list i powiedział:

- Niech Malotka pòdpisze mnie tu, że ôdebrel order i obejrzał się po kątach, czy czasem niepożądane uszy nie usłyszą, że rozmawia po kaszubsku.

- Co? Order! Jaczi order?

- Mē na wezwēni do wòjska godomē order. Nie martwicē sę Malotka, taczēch ordrów jo móm pól torbē. Bądzē wama wesołē.

Pod koniec tygodnia do wsi przybył podoficer Wehrmachtu z żołnierzem. Policzył zebranych u sołtysa gburów w wieku do 55. lat, a nie podlegających służbie wojskowej i chłopców po skończonej siedemnastce. Następnie pomaszerowali w kierunku Gdyni. Większość młodych skierowali do kopania umocnień militarnych wokół Festung Gotenhafen (twierdza Gdynia), pozostałych odziano w mundury niemieckie z opaską na rękawie i napisem „Volkssturm”. Trzymali oni wartę przy obiektach wojskowych, patrolowali tereny przyfrontowe, a także kopali okopy, ponieważ front wschodni zbliżał się coraz bardziej do ziemi kaszubskiej.

- Co jo biédno terē zacznę sama z mołema dzeceskama? Chto ôbrobi pòlē? Chto bądzē robił w kònie? Co za nieszczesci spadłē na mnie - lamentowała z płaczem Malotkowa.

- Niech sę mēma nie jadłobi, to doch jakusz bądzē - pocieszała mamę Móna.

- Jo tãž pòmògę - deklarowała się Liska.
- Jo bdę robiła w kònie - dodała najstarsza córka.

Nieszczesca chodają porama - mówi przysłowie kaszubskie. Sprawdziło ono się w przypadku rodziny gburskiej Malotków, choć trzeba by było dodać w ich przypadku, że chodzą trójkami. Tak było z gospodarzem w 1939 roku, tak się stało obecnie w 1944 roku.

Po kilku dniach Malotkowa otrzymała wezwanie do sądu. Rozprawa trwała krótko, bo potwierdziła sędziemu, że na talerzyku w jej szafie było masło swojskiej roboty. To trybunałowi „sprawiedliwości” wystarczyło, by zasądzić winną nie przestrzegania praw na sześć miesięcy więzienia. Wyrok był prawomocny z chwilą ogłoszenia.

- Terë mę jesmë zgubioni. Co bądż z dzeceskama? Za co Pón Bóg nas tak korzë? Za trzë dni muszë jic do sodzë. Co tã dzeceska samë pòczną?

Lamentującą Malotkową pocieszał sołtys:

- Gòspòdarstwò jo dopatrzë, Móna je ju flot dzëwką ë do siebie radë z młodsziama, a tãž dozdrzi chëczë. Më doch jesmë Kaszëbama ë katolekama, wies waji nie ôstawi na łascë losu.

- Jo dozdrzë chòwë, dzeceska ë bądë jima pietrosził jedzeni, chòc nié tak smaczni, jak robiła Malotczeno - uspakają gospodynię Tóna.

To był żałosny widok. Czwórka dzieci tuliła się do matki, najmłodsze kurczowo trzymały się spódnicy mamy, płacz i lament. Zeszło się na pożegnanie sąsiadki kilka kobiet, którym ten widok wycisnął również łzy z oczu. Syn sąsiada podjechał jednokonnym wozem i powiózł Malotkową do kluzë. O jej rozpacz nie będę tu wspominał, bo każdy może sobie ją wyobrazić. Straszny los zgotowali okupanci tej rodzinie.

Na początku stycznia 1945 roku Malotkowa dość niespodziewanie wróciła z więzienia do domu. Dwie przyczyny złożyły się na to, że została zwolniona przedterminowo: pierwsza, to zbliżający się front wschodni i nadciągające kolumny „marszu śmierci” więźniów obozu koncentracyjnego Stutthof ewakuowanych na zachód i dla nich trzeba było opróżnić część cel więziennych, a druga to petycje słaane przez sołtysa i urząd gminy wnoszące o zwolnienie więziennej dla dobra gospodarstwa rolnego. Po kilkunastu dniach przybył też gospodarz. Szybko zrzucił z siebie z widoczną odrazą mundur feldgrau, zakopał go w ziemi i przywdział swoje szaty gburskie. Nie pokazywał się nigdzie, unikał styczności z ludźmi, bo uciekł ze swojej jednostki Volkssturmu. Byli teraz wszyscy razem, choć niezupełnie. Ludek tułał się po szpitalach. W jednym liście z Godinne w Belgii donosił, że nogę uratował mu młody lekarz austriacki, który podjął się skomplikowanej operacji zakończonej sukcesem. Ostatni list od niego nadszedł ze Szwerina w Meklemburgii oznajmiający, że może już chodzić o kulach. Na tym korespondencja się urwała i dalsze losy syna były dla jego rodziny nieznane.

Głuche huk i łuny na wschodzie były niezbitym dowodem, że zbliżał się front. Niemcy zapędzali wszystkich zdolnych utrzymać w ręce łopatę do kopania w różnych miejscach umocnień wojskowych. Z rodziny Malotków nikogo nie zabrali, w czym miał na pewno swój pozytywny udział sołtys.

Zbliżał się marzec. Nasilały się bombardowania szczególnie portu w Gdyni i Półwyspu Helskiego. Wracali do domów Volkssturmiści. W drugim tygodniu marca do wsi wkroczyli Rosjanie. Najpierw wjechała kolumna czołgów, a za nią wkroczyli piechurzy. Ludzie starali się witać swych wybawicieli, ale wkrótce poznali się na czerwonoarmistach. W jednostkach frontowych byli na ogół ludzie porządni, serdecznie ustosunkowani do miejscowej ludności, a szczególnie dla dzieci. Po nich nadciągnęły jednostki różnego pokroju, a też zwyczajne bandy, których celem był rabunek i gwałt. Wielu z nich uważało miejscową ludność kaszubską za Niemców, a z tymi można było wyprawiać najgorsze rzeczy. Ruski zajęli stodołę, gdzie wprowadzili konie ścieląc im obficie snopki zboża. W chacie zajęli dwa pokoje i domik prowadzący do pënszi jizbë. Ze strychu brali bez umiaru owies dla swych koni. Poili je wodą z beczki, a jak była pusta, kazali Malotce przywieźć następną na szłópach.

- Mëma! On mnie gònił i chcëł mnie zacignąc w krzë - z płaczem wpadła do chëczë Mònika, która była ogromnie przestraszona i roztrzęsiona.

Od tej pory mama nie pozwalała jej wychodzić z domu. Gdy podobne zdarzenia powtarzały się we wsi, kobiety ogarnęły lęk. Wieczorem wchodzili do domów i wyciągali kobiety do zajętych przez siebie pokoi. Malotkowa odszukała starą chustę chodząc w niej jak wiekowa babcia. Mówiła zrobiła legowisko w szerokim kominie, gdzie kryła się w razie nalotu bolszewickich bandziorów. Malotka wstawił w komin rurę blaszaną kierując dym w górną część komina, żeby nie przeszkadzał niebywałej lokatorce.

- Bełe złe, a je jez górzi. Co za bedłe ti Róscę - żaliła się Malotkowa.

- To je réchtich bedłe - dodawał Malotka zaciskając odruchowo pięści.

Hitlerowcy zostali przegonieni z Gdyni, z Gdańska i z całych Kaszub. Rosjanie podążyli na zachód by zdobyć Berlin. Po wioskach pozostały małe grupki wojaków ze wschodu, ale zaczęli panoszyć się NKWD-owcy. Byli kaszubscy partyzanci tworzą Milicję Obywatelską, która stara się chronić miejscową ludność i ich mienie. Dochodzi do konfliktów pomiędzy policjantami i Rosjanami, którzy przystępują do tworzenia lokalnej władzy.

We wsi był człowiek, który przesiedział na Sybirze jako jeniec niemiecki z pierwszej wojny światowej sześć lat i poznał język rosyjski. Popisywał się tą umiejętnością przed Rosjanami.

- Ty budet sołtys - zdecydował komisarz.

I ta decyzja stała się nieszczęściem dla mieszkańców wsi. Dlaczego? Zaraz wyjaśnię. Ów mianowany sołtys był nieco ograniczony umysłowo, mało przewidujący, słabo myślący, a w słowach nieroztropny i nierozważny. Kiedy komisarz zapytał się go, kto był Niemcem, odpowiedział zapewne, że wszyscy we wsi (on też podpisał Volksliste), a kto służył Niemcom? Tu zaczął wymieniać tych, którzy zostali powołani do Wehrmachtu i również do Volkssturmu, nie dodając, że był to pobór przymusowy. Rosjanie aresztowali tych drugich, a było ich we wsi około trzydziestu. Przez jakiś czas naprawiali drogi i wysadzone przez Niemców mosty, a gdy prace się skończyły, osadzeni zostali w obozie hitlerowskim w Potulicach przejętym przez NKWD.

- Jene dzeceska, mě znovu ôstalë sami z prawie lózim chłewę e stodołą - żaliła się do dzieci Malotkowa.

### Po wojnie

Wszystkiego brakowało, nawet zwykłego chleba. Wybrano ponownie starego sołtysa z przed wojny i czasów okupacji. Jego staraniem wieś bez mężczyzn (tych z Volkssturmu) otrzymywała od czasu do czasu skromne przydziały unrowskie. Stopniowo usuwano szkody w zabudowaniach, łapano konie po lasach, bo posiadane gdzieś zniknęły, zdobywano w leśnych bunkrach części odzieży, pościeli, naczynia, które Rosjanie powynosili z chałup.

Monika zносиła wszystko to, co uznała za potrzebne do ogołoconej chałupy i gospodarstwa, bo Tóna znalazł się przypadkowo też z innymi w obozie NKWD. Na szczęście zjawił się wujek z Orłowa i on złapał w jérkach trochę okaleczonego konia maści karej wprowadzając go do foski, bo ten drugi „bruni” został porwany przez szabrowników frontowych. Z dziewczynami Malotkowa zabrał się do likwidowania okopów, bunkrów i jam po pociskach i bombach na tych kawałkach pola, na których wujek chciał zasiać zboża jare i zasadzić ziemniaki. W skrzyni ukrytej pod słomą w stodole znalazł się owies, który choć czas był spóźniony, zasiał na kawałku nie większym, jak półtora morgi. Od sąsiada Malotkowa wyprosiła pół skrzyni sadzeniaków i nimi obsadzono zaledwie morgę ziemi. Pewne ilości zboża nadeszły od unry do podziału przez sołtysa, ale to zatrzymano na chleb. Na szczęście pozostały dwie krowy i mleko było podstawowym pożywieniem rodziny. Wujek przywiózł z lasu kilkanaście arkuszy czarnej blachy, którą wyłatał dziury na dachu stodoły i obory. Dach na chęczi załatał słomą, której też niewiele zostało w stodole, a konie chciały żreć.

- Co mě bę so pôczelë bez ciebie - często mówiła Malotkowa do swego brata.

- Jo bądę muszël zazdrzec do môjeh chęczi, co tam sę dzejë - odpowiadał wujek.

Wkrótce też odszedł i Malotkowa została sama z trzema córkami i nieletnim synem na tak dużym gospodarstwie. Rolę gospodarza pełniła niezastąpiona Moniczka. Na jej głowie były ko-

nie, pole i prace gospodarcze w zagrodzie. Aż się wierzyć nie chce, że podołała wszystkiemu, oczywiście przy pomocy swojej mamy. Funkcję pastucha przejęła ośmioletnia Liska. Anielka i Brunk garnęli się też do pracy, ale co można było od nich żądać?

- Jo memië bądë pòmoga - deklarowała się Anielka - jo nanoszę drewków do blata, zamiotę jizbę, umeję tasczi ë bądë robiła wszetkô, wszetkô...

- Jo pòmôgę Lisce pasc muze w jérkach - oświadczył mały Brunk, nie chcąc być gorszym od swej o rok starszej siostry.

Z pasaniem bydła były wielkie problemy z chwilą, jak do wsi przybył polski nauczyciel, jeden z tych powojennych, którzy nie mieli pełnych kwalifikacji. Uczył dzieci i sam się doksztalał. Teraz dziewczyny miały zajęte przedpołudnia nauką w szkole, a bydło wiazano najczęściej na łące.

Pieklili się, robili co mogli, ale gospodarka podupadała. Wprawdzie sąsiedzi starali się pomagać Malotkom, ale większość była w podobnej lub zbliżonej sytuacji. Wieś wdów, tych prawdziwych i tych drewnianych, jak nazywano żony tych, których mężowie przebywali w obozie, wegetowała z dnia na dzień, oczekując lepszych czasów. Sołtys będąc w podeszłym wieku starał się jednak, co tylko mógł, pomagać i ulżyć mieszkańcom. Wybłągał w gminie większe przydziały żywności, zboża, karmy dla zwierząt i postarał się o to, by wdowy w jego wsi były zwolnione z podatków i jakichkolwiek innych powinności. Pisał też petycje do władz w sprawie zwolnienia mężów z obozów. Kilka młodych wróciło z wojska i z obozów jenieckich, ale Ludek nie wracał. Od wielu miesięcy nie było od niego żadnego listu, ani znaku życia.

- Co je z tim naszym knopę? Czemu ôn nie piszë - martwiła się Malotczeno.

Nadszedł piękny maj, miesiąc słońca i kwiatów, ale dla rodziny Malotków nie miało to żadnego znaczenia. W połowie miesiąca zabrali się do sadzenia ziemniaków. Trwało to kilka dni, bo najpierw trzeba było na przygotowanej jeszcze przez wujka ziemi uciągnąć redliny, następnie zasadzić bulewczki, a wtedy zagarnąć redliny grabiami.

- Ala na! To dałë sę jednak szafnac - z ulgą po skończonej robocie powiedziała zadowolona mama do dzieci.

Gdzieś około 20 maja przyleciała ze wsi zdyszana Liska. Nie mogła przyjść na słowo, tak była przejęta i wzruszona.

- Mema! Piper z drëdzigô kuńca wsi przeszedł dodom z lagru - wreszcie wyrzuciła z siebie.

- Nië do wiarë! Gwes? Muszę do niego zalejcec. Móże ôn pówië cosz ô tacë?

Miotkowa zarzuciła chustę i mówiąc jeszcze coś, czego dzieci nie rozumiały, wybiegła na dwór i już jej nie było. Gdy wróciła, usiadła ze spuszczoną głową na ławie i przez dłuższy czas nic nie mówiła, choć dzieciśka obstąpiły ją ze wszystkich stron.

- Pewnie tata nie żejë - prawie szeptem powiedziała Liska do swojej starszej siostry, co Miotkowa jednak usłyszała.

- Nië. Tata Bôgu dzëka żejë - uspokoiła mama swoje dzieci - nie żejë nasz Tóna, kôchëni Tónk, chtëren nama tak wiërnie służël.

Radość i smutek jednocześnie pojawiły się na twarzach starszych córek. Radowały się, że tata żyje, smuciły z powodu śmierci przybranego członka rodziny. Mama łamiącym głosem zaczęła wymieniać nazwiska kolejnych nieboszczyków, którzy już nie wrócą do swych rodzin, a było ich sporo. Ta wieść szybko obiegła wieś i smutek, żal i niekiedy rozpacz ogarnęła wiele wdów i ich rodzin. Następnego dnia pobiegły do księdza proboszcza prosząc go, aby w następną niedzielę odprawił żałobną mszę św. za wszystkich zmarłych w obozie, a w ciągu następnych tygodni msze za poszczególnych nieżyjących mężów, ojców, synów i braci.. Wieś ogarnęła wielka żałoba przerywana pojedynczymi wybuchami radości. Wracali żyjący więźniowie do domów.

Ostatniego dnia maja 1945 roku cała rodzina Malotków siedzi przy skromnym obiedzie i planuje zadania na popołudnie, jak również na dzień następny. W tym momencie dało się słyszeć niepewne pukanie do drzwi. Kto to może być? Kto puka o tej porze? Zastanawiają się domownicy. Móna podchodzi z widocznym zaciekawieniem i niepewnością do drzwi, otwiera je na oścież i radosnym głosem woła:

- Tata przeszedł! Tata je doma!! Tata, tata - i radość przeszła w płacz, płacz szczęścia. Wszyscy zrywają się od stołu i biegną w kierunku drzwi wołając jednym wielkim chórem:  
- Tata, tata, tata! Tata je znova z nama! Witomë tatę!

Mama wzruszona i rozpromieniona chce wprowadzić męża do pokoju, ale on zwraca się do Mône wskazując na nogi.

- Wezki lë scigni mie tē ôkaloni kurpë, jo nie dôm radë.

Usiadł na zédlu, a Móna drżącymi rękoma ściąga stare, obłocone skôrzniska, odstawia je i rzuca się ojcu na szyję. Za jej przykładem, a raczej odruchowo pozostała trójka przyczepia się do taty, ściska go, całuje wyrażając w ten sposób wielką radość. Matka widząc, że ojciec ledwo dysze i ślania się na stołku, podchodzi do niego, bierze pod ramiona i wprowadza do pokoju, gdzie usadowiła go na jego ulubionej ławie. Teraz obejmuje go czule, całuje i pyta:

- Jo widzę, że tē jes baro słabi. Mōże zjész cosz, chōc mē tu nic dobrigō ni mamë?

- Dejta mnie pic, a tej pudę do łōzka perznę ôdpōcząc - powiedział.

- Ale tē chłopie mosz gōrączkę - stwierdziła Malotkowa, kładąc rękę na czole.

Ojciec zaraz zasnął. Domownicy nie dokończyli już obiadu, tak byli podnieceni nagłym zjawieniem się ojca. Matka wzięła się za sprzątanie, a starsze rodzeństwo rozeszło się do robót gospodarczych: Liska wypędziła nieliczne bydełko na trawę do ogrodu, Moniczka uprzątnęła oborę i razem z mamą wzięły się do przygotowania siecunki, bo skrzynia okazała się pusta. A gospodarz wciąż spał. Małe knérpsë chodziły po pokoju na paluszkach, by nie zbudzić taty. Nad wieczorem Malotkowa zbudziła męża, pomogła mu usiąść na łōzku.

- Tē chłopie musisz doch cosz zjesc, a tej sę zbleczesz ë umejesz. Jo cē weszuką czestą kōszelę, a tē czorni lapë wrzucę do baliczi na przepreni.

Jak ojciec po umyciu siadł do stołu, popatrzał na jadło przygotowane przez gospodynię, podparł rękoma brodę i wypowiedział łamanym głosem:

- Jo doch nie bdę nic jodł. Mnie na nick nie cignië. Jo bē szedł buten zazdrzec do chl-  
éwów, do chōwë, ale jo sę nie czeję. Pudę witra.

Nie pomogły żadne zachęty i prośby. Ojciec nie tknął jedzenia, jedynie wypił kubek gorącego mleka i położył się znowu do łōzka. Mała Anielka podeszła do mamy i na ucho powiedziała:

- Tata je chōri, jo nie bdę trzoscōwa.

I rzeczywiście był chory i to ciężko. Nie poszedł drugiego dnia, ani w dni następne do szopy, a o polu nie było w ogóle mowy, a tak chciał zobaczyć tą swoją ziemię odziedziczoną po dziadach, te uprawy, o których Móna wielokrotnie wspominała, chcąc się przed ojcem pochwalić zadbanym kawałkiem ziemniaków i pięknie wzeszłym owsem. Malotka był z dnia na dzień słabszy, ciągle gorączkował. Monika pojechała po lekarza, który stwierdził dur brzuszny i chciał skierować chorego do szpitala w Wejherowie, który mieścił się w barakach, bo szpital miejski zajmowali Rosjanie.

- Jo z chēczi nie remą. Jo teli czasu nie bël doma, a terë móm sę znowu gdesz pōniewierac? Jak móm wezdrowic, to wezdrowięję tu w swōjeh chęczech - stanowczo stawiał sprawę Malotka.

Minął dzień, drugi, a z poprawą nic nie wychodziło, chociaż zapisane przez doktora lekarstwa zbiły trochę temperaturę, co Malotka przyjmował jako dobry znak i drogę do wyzdrowienia. Ale łōzka za namową żony nie opuszczał. Ciągle się pytał, co tam w stajni, oborze, chlewie, na ile czasu starczy słomy i otrąb dla koni, które często, jak nie było zajęcia, wiazano na trawie w ogrodzie lub na łące.

Ojciec z rana czuł się dość dobrze. Wszyscy wyszli do swoich prac, a mama poszła do miasta, żeby sprzedać kilka jajek i kupić lekarstwa i wtedy wzięło go wielkie pragnienie. Kilka razy wołał, żeby mu podać coś do picia. Bezskutecznie. Wtedy wstał, dowlókl się jakoś do beczki w kuchni, rączką nabrał wody i pił, pił bez końca. Woda mu nadzwyczaj smakowała. Przecież wiele miesięcy jej nie pił. Żona mu podawała kawę z cykorii, herbatę z rumianku lub mleko. Zadowolony wrócił do łōzka, wyciągnął się na pierzynie jak struna i zaczął oglądać wiszące na ścianach obrazy. Po jakimś czasie skierował wzrok na sufit porozdzielany belkami, a na nim pojawi-



ły się jakieś nieregularne postacie, ni to ludzkie, ni zwierzęce i zaczęły łączyć się, tworząc bardzo nieregularny tłum, który posuwał się wolno do przodu, przyspieszał, a w końcu pędził nie wiadomo dokąd. Pędził, ale nie posuwał się do przodu, lecz opadał i zdawało mu się, że ogarnie go i wchłonie. A czuł od niego wzmagający się chłód. Zakrył rękoma oczy i wtedy wydawało mu się, że spada, spada coraz szybciej i szybciej w przepaść, jakąś dziwną otchłań i nagle wszystko znikło. Próbował się podnieść, ale nic z tego nie wyszło. Próbował przykryć się pierzyną, ale ręce odmawiały mu posłuszeństwa.

Pierwsza do izby weszła Liska. Widząc leżącego na łóżku ojca, podeszła do niego i próbuje go dostać pod pierzynę. Ale ojciec był jakiś sztywny, niepodatny na wysiłki córki. Chwyliła go za rękę by przewrócić go na bok i wtedy odskoczyła przerażona od łóżka i zaczęła krzyczeć w niebogłosość. Ręka była zimna. Spojrzała na oczy. Były otwarte, bez wyrazu, nieruchome. Tak wyglądała zmarła niedawno babcia koleżanki Irki.

-Tata - zapytała się, ale pytanie zostało bez odpowiedzi.

Wyleciała na dwór i zaczęła wołać wystraszonym głosem: - Tata, tata je sztywni, tata je ziemni, mój tata je umarli! Mëma, tata ju szedł do aniołków. Usłyszała to wołanie sąsiadka, przybiegła do izby, położyła ręce na czole Malotki i przeżegnała się, a następnie skierowała wzrok ku sufitowi mówiąc:

- Wieczni spóczywani daj mu Panie.

Pogrzeb był skromny. Z ledwością zebrano się sześciu mężczyzn do niesienia trumny. W kondukcji żałobnym prawie same kobiety i dzieci. Żalowaną Miotkową podtrzymywały starsze córki, a maluchy szły przodem niosąc po skromnym bukietku kwiatów polnych.

Jak to radość szybko zmienia się w smutek. Przyszedł tata i odszedł i to wtedy, kiedy był najbardziej potrzebny swojej rodzinie.

Życie w domu Malotków powoli wracało do normy. Najdłużej z losem nie mogła pogodzić się mama. Wujek po pogrzebie pozostał na parę tygodni i zajął się najpilniejszymi pracami w gospodarstwie. Skosił niewypasioną część łąki, skracował trochę ugorów pod przyszłe zasiewy, nawiózł z Moniką sporo ściółki z lasu.

- Żebę te tak mógł zostać z nama, to mę bę miałę góspódorza - powtarzała kilkakrotnie Malotkowa, choć wiedziała, że brat nie może zostać na stałe.

Tego dnia brywka nie dał listu dzieciom, a przyszedł z nim do kuchni i wręczając go, powiedział:

- Lest zagraniczni, wę muszicę pódpisac, że jo gó doręczęł.

- Lest ôd Ludka - wypowiedziała uradowana Malotkowa i drżącymi rękoma próbuje otworzyć kopertę.

- Niech mëma do lest, jo otemknę - zaoferowała się Liska widząc, jak matce drżą ręce.

Matka usiadła i łamiącym się głosem kazała go córce przeczytać wolno i głośno. Wiadomości były bardzo pocieszające. Pisał, że jest w Szkocji w Wojsku Polskim i na zniwa przyjedzie pomóc tacie kosić zboże.

Malotkowa się rozplakała i ocierając łzy powiedziała:

- On biédok nick nie wie co sę z tatą stałë.

- To më mu napiszemë - próbuje pocieszyć mamę Liska.

- Jo nie wiem, czë ô tim pisac? On sę bądżë baro martwiël - z westchnieniem powiedziała matka.

Ta wiadomość podniosła wszystkich na duchu. Będą mieli gospodarza i chłopca w domu, a to coś znaczy. Teraz sobie jakoś poradzą. Z tą nadzieją kobiety zabrały się z większą ochotą do pracy. Na przyjęcie syna i brata postanowiły zabić tego najmniejszego świniaka, który wyraźnie odstawał od reszty.

- Më Ludkowi zrobimë wieldzi bal, ha,ha! - podskakując, głośno radowała się mała Anielka.

Ludek zjawił się nadspodziewanie szybko, tak szybko, że kobiece gremium nie zdążyło odpisać na jego list. Było to dzień po Szkaplerznej, kiedy Anielka przyleciała spłoszona do domu wołając:

- Ludi jidže, ôn je żełniérzë, a mo taczi machtni rógzak. Jegò zatrzymałë kaplowie.

Witano go jak bohatera, na co niewątpliwy wpływ miał mundur, a na naremnikach napis: „Poland”.

- Ludek je jéneral - wołała Anielka, wskazując na ten napis i klaszcząc w ręce.

- A gdzie Tata?

To pytanie wprowadziło w rodzinie minorowy nastrój. Wszyscy spuścili głowy, a najmłodszy Brunk wyskoczył z odpowiedzią jak przysłowiowy Filip z konopi:

- Tata je w zarku, tam dalek w kulcë.

Ludek zbladł, spojrzął po kolei na wszystkich, a miny mamy i rodzeństwa mówiły wszystko. Teraz odstawił plecak przy walizce, usiadł na krześle i po chwili zapytał strapiiony:

- Tata nie żejë? Tatë ju ni ma? Jak to sę stałë?

Malotkowa uspokoiła dzieci, bo one na wyścigi próbowały ukazać wydarzenia bardzo wyrywkowo i sama przedstawiła, jak do tego doszło. Ludek ze spuszczoną głową słuchał wywodów swojej matki, a gdy skończyła, wyrzucił z siebie tylko dwa słowa:

- Przekłëti Róscë!

Do zaplanowanego balu właściwie nie doszło. Wspomnienia i żal ogarnęły rodzinę. Po długim czasie Ludek przystąpił do otwarcia plecaka. Wyjmował poszczególne prezenty i rozdawał je prawie bez słowa rodzeństwu. Te bomboniery, czekolady, cukierki i inne słodczyce, a także drobne zabawki dla najmłodszych uspokoiły dzieciarnię. Mamie wręczył kilka paczek kawy, puszki konserwowe, owocowe i inne nieznanne tu na Kaszubach przetwory i przyprawy. Było też trochę szmatek dla dziewczyn, a dla mamy wspaniała szkocka chusta. Część darów zaniósł starcom.

- A terë gòspòdarzu - zwrócił się do Mónë - jedzemë ôbëzdrzec to twòji gòspòdarstwò.

Najpierw weszli do stajni, ale konie były na trawie. W oborze stały cztery krówki, w tym jedna cielna i większy cielak. W chlewie ciekawie na niego spoglądały trzy tuczniaki, cztery warchlaki i maciora. W szlerku pobekiwało pięć owieczek.

- Skapò z tą chòwą. Mòglë bë bec więcé - niezbyt pochlebnie ocenił Ludek dobytek gospodarstwa.

- Ciebie je mądrzë gadac, ale co më ôtrzymałë pô wòjnie. A jak wezdrzą pôła. Jesz na wielë sztekach są rowë ë dzurë - niezbyt zadowolona z oceny brata tłumaczyła mu Móna.

Ludek szybko zamienił mundur na gburские łachy i zanim zabrał się z energią do pracy, udał się na cmentarz na grób ojca i tam na świeżej mogile złożył przyrzeczenie, że doprowadzi gospodarstwo do należytego porządku. Najpierw zajął się końmi, doprowadził je i ich lokum do należytego stanu. Zaangażował siostry do likwidacji wojennych zniszczeń na polach, jeszcze przed zniwami pogłębił rów na łące, aby woda miała lepszy odpływ z jej podmokłej części. Naprawił uszkodzenia wewnątrz stodoły.

- Jë to doch dobrzë, że w gòspòdarstwie nalazła sę chłòpsko głòwa ë rëka - cieszyła się zadowolona mama.

Nadszedł zniwny czas. Ludek pod nadzorem sołtysa wyklepał kosę i ruszył w pole. Sam uporał się z żytem. Nie było go wiele, bo część została zniszczona w czasie działań wojennych. Wiązaniem zboża zajęły się Monika z matką, a Liska przejęła etat pastucha. Z owsem poszło też gładko, gdyż dopomógł w tych zniwach wujek. Do końca sierpnia wszystko zboże było w stodołach.

- Wama robòta w rëkach sę poli - chwaliła mama syna i brata.

Jesienne prace w gospodarstwie Malotków szły również sprawnie. Prace wykopkowe zakłóciły przelotne opady, co wydłużyło je o dwa dni. Do adwentu Ludek zakończył głęboką orkę i zasiał planowany areał żyta. Wszystko toczyło się pomyślnie, ale na lud gburский planowano nałożyć na wzór okupanta obowiązkowe odstawy. W ich realizacji nowe władze polskie, zależne od Moskwy, były konsekwentne, a gdy do tego doszło, Ludek zwlekał z ich realizacją, ale mama była zdania, że:

- Trzeba dać Bógu co się Jemu należy, a władzę to, co ona żąda. Lepi bec z wszesczima w pórządku ẽ zgõdzẽ.

Święta rodzinne Bożego Narodzenia niepełna rodzina Malotków obchodziła zgodnie z tradycją. Była więc choinka, wieczerza wigilijna, rzecz nowa na Kaszubach - opłatek, zwyczaj przyniesiony przez Ludka z wojska, kołеды, życzenia. Spośród szkolnej młodzieży znaleźli się szopkarze, brumtopnicę, trzej królowie z gwiazdą. Jedyne gwizdzy zabrakło. Ludek nie angażował się w te tak dawniej ulubione obchody, bo był zajęty sprawami gospodarskimi. Jego celem było doprowadzenie gospodarstwa do stanu przedwojennego i uczynienie go przodującym we wsi. Marzył o nowym budynku mieszkalnym.

Zima przeszła spokojnie, a wiosna przyniosła wzmożone prace na polu. Pod uprawy przeszedł prawie cały areal ziemi, jaki Malotcy posiadali. Zostały tylko skrawki tak przeryte, że doprowadzenie ich do produktywności wymagało by zbyt wielkiego wysiłku, a korzyść byłaby niewspółmierna do włożonego wysiłku.

Żniwa były ciężkie, ale jakoś dzięki pomocy ze strony wujka z nimi się uporano. Pierwsze omłoty i pierwsze odstawy. Siewy przeciągały się ze względu na kapryśną pogodę. Ludek doprowadził do tego, że zasiano taki areal ziemi, jak przed wojną za życia ojca. Z wykopkami większych trudności nie było. Zgłaszali się ludzie z miast, którzy oferowali pomoc za ziemniaki lub inne produkty rolne. Życie toczyło się utartym trybem: rano pomiędzy 5,00 a 6,00 pobudka, obrządki domowe, później praca w polu, krótki odpoczynek w porze obiadowej, znowu w polu, lub w lesie, wyjazdy do miasta po sprawunki i ze skromnym towarem wiejskim, w niedziele i święta do kościoła i tak w kółko.

W gazetach, w radiu, na spotkaniach z władzami pojawiał się coraz częściej wyraz do tej pory nieznan - kułak. Oznaczał on zamożnego gburę o większym areale ziemi, który produkował większe ilości żywności. Niezrozumiała sprawa. Zamiast się cieszyć, że ten kułak produkuje więcej i taniej nie tylko dla siebie, ale również na sprzedaż, na wyżywienie ludności w miastach, a tak był pogardzany. Stale mówiło się o czynach społecznych, o większej wydajności pracy, a tu wydajność się potępia. Ludek nie mógł tego pojąć.

- Tę tak nie tyri, bõ ciebie też uznają za tego kułaka - ostrzegęła brata pół żartem, pół serio Monika.

- Ale jo ni móm wieldzigõ brzecha, ani wåsów - śmiał się Ludek, bo takim malowano kułaka w gazetach.

Żarty się skończyły gdy gospodarstwo rolne Malotków zaliczone zostało rzeczywiście do majątku kułackiego. Tak przynajmniej uważał sekretarz partyjny z gminy, a zdanie partyjniaka było święte.

- Nę, terę mosz mądrala - rzekła Mõna - jes kułakę bez wåsów ẽ brzecha.

Drugim tabu ówczesnych środków przekazu była kolektywizacja. Chciano tworzyć spółdzielnie produkcyjne na wzór sowieckich kołchozów. Ta propozycja spotkała się ze zdecydowanym sprzeciwem gburów kaszubskich. W tej sprawie pod koniec lat czterdziestych zwołano specjalne zebranie wiejskie, na które nikt nie przybył, co stanowiło widoczną formę protestu przeciwko kolektywizacji.

Prace w gospodarstwie Malotków układały się coraz lepiej. Były wykonywane w terminie i dokładnie. To też plony były coraz lepsze, a w szopie przybywało inwentarza żywego. Budynki zostały też doprowadzone do należytego wyglądu, a w rogu podwórka przybywało materiałów budowlanych pod nową chęc. Najmłodsze rodzeństwo podrosło. Anielka i Broniek byli uczniami miejscowej szkoły, a Liska uczęszczała na kursy doksztalcające wyrównujące zaległości okupacyjne i zapisała się do zespołu folklorystycznego. Mama po wielu mozołach uszyła jej piękny strój kaszubski. Nauczyciel był z pochodzenia Kaszubem i choć nie miał kwalifikacji pedagogicznych, prowadził lekcje z zaangażowaniem. Świetnie prowadził zespół kaszubski, który zbierał laury nie tylko we wsi, ale na występach w powiecie i województwie.

Początek lat pięćdziesiątych. W Polsce panował się okres stalinowski. Mimo wielu utrudnień gospodarstwo Malotków rozwijało się powoli, ale systematycznie. Ambitne dążenie Ludka do

celu, jaki przyświecał mu po śmierci ojca i na skutek jego chłopskiej upartości, przynosiło stopniowo efekty. Kupno ciągnika *Ursusa*, zwanego pospolicie buldogiem i niektórych maszyn towarzyszących, kosztowało wiele wyrzeczeń, lecz korzyści z tego zakupu były niemałe. Obróbka ziemi była ułatwiona, a zimą istniała możliwość zarobkowania w lesie przy transporcie dłużyc do tartaków. Malotkowa nie była z tego nabytku zbyt zadowolona i często mawiała:

- Tén treker robi wielę trzosku ě pôžero wielę pieniędzy, a kônie nie są ful lep wekôrzistãni.

- A móže mě jednę merę sprzedomě - przekornie odpowiadał Ludek.

- Ani mnie sę waż! Jak tě pôjedziesz karétã do kôsoła w jedniğô kônia?

Dziadek zaniemógł i już nie rãbał drekwów do blata i w ogóle nie wychodził na dwór. Po pół roku zmarł i trzeba było wyprawić pogrzeb, a miało to miejsce w okresie żniw. Za niespełna pół roku zmarła też babcia i tak rodzina uszczupliła się o kolejne dwie osoby. Babcia przed śmiercią wymagała ciągłej opieki, co odrywało Monikę i jej mamę od zajęć w gospodarstwie. Po dziadkach został wolny pokój, który zarezerwowała sobie matka z dwójkã najmłodszych.

- Jo sã tak usenę na stronę, to tě sę rechli ôżenisz - mawiała do Ludka, ale ten ani myślał o żeńbie, tak był zajęty gospodarstwem i realizacją planów, jakie sobie nakreślił.

Całkiem niespodzianie spadło na rodzinę Malotków kolejne nieszczęście. Ludek otrzymał powołanie do odbycia skróconej służby w Ludowym Wojsku Polskim. Złożona reklamacja w tej sprawie nie odniosła skutku. To był swego rodzaju odwet za bojkot niektórych pomysłów władzy ludowej i za odmowę wstąpienia do partii. Zresztã takie postępowanie władz nie tyczyło tylko Ludka, ale i innych kułaków, którzy zdaniem gminnej egzekutywy PZPR hamowali kolektywizację wsi.

- Co za nieszczescé - lamentowała Malotkowa - ě znowu mě dwie białci ôstãniemě na gôspodarstwie bez chłopa.

Ludek został powołany do jednostki wojskowej w Pile, gdzie przeszedł krótkie, improwizowane przeszkolenie wojskowe, a następnie został skierowany na Śląsk do kopalni węgla kamiennego. Pisał dość często i dopytywał się, jak sobie radzą z gospodarstwem matka i siostry. Móna w pierwszej chwili po odejściu brata załamała się, ale w wkrótce zwyciężyła gburska zawziętość i jeździła ciągnikiem jak prawdziwy traktorzysta. Konie w tej sytuacji, jaka zaistniała po odejściu Ludka, stawały się coraz bardziej niepotrzebne, bo nie było komu w nie pracować, choć dziewczuszka Liska bronowała nimi w polu, zwoziła niektóre płody rolne do zagrody, a nawet próbowała redlic ziemniaki. A tak w ogóle, konie były coraz mniej traktowane jako siła pociągowa do prac polowych, a więcej jako ozdoba gospodarstwa.

Jak by nieszczęścia było za mało, zwałało się na omawianã rodzinę gburskã kolejne. Ludek napisał, że uległ w kopalni wypadkowi i od pięciu dni przebywa w szpitalu.

- Mój te Bôże, to knapskô zbiéro jedno nieszczescé pô drëdzim - użalała się Malotkowa.

Ale to nieszczęście zamieniło się w szczęście, bo po wyleczeniu niezbyt groźnego obrażenia ciała, został zwolniony do domu jako nieprzydatny w górnictwie. Była w tym duża zasługa - jak Ludek później ujawnił - lekarza w szpitalu katowickim.

Przez jakiś czas Ludek nie mógł podjąć żadnej cięższej pracy, ale nie próżnował. Doprowadził silnik ciągnika do należytego stanu, uporządkował uprząż, odnowił na prośbę mamy bryczkę, przebudował kurnik, o co zabiegała gospodyni domowa Liska. Po pewnym czasie jeździł już z wielkã satysfakcją na przemian z Monikã na traktorze. Czas rekonwalescencji wykorzystał też do zdobycia wiedzy zawodowej w Szkole Przysposobienia Rolniczego, jaka została otwarta przy miejscowej szkole podstawowej. Zapisał się też do miejscowego Kółka Rolniczego, w którym powierzono mu funkcję skarbnika.

- Terë nasz Ludi bãdżę uczałi - przedrzeźniała się z nim Liska.

Po tak zwanej odwilży w 1956 roku nastały czasy sprzyjające rolnictwu. W ocenie władzy wartościowym gburem stał się ten rolnik, który wiele produkował i odstawał płody rolne i żywiec gminnej spółdzielni *Samopomoc Chłopska*. Dzięki inwencji i staraniom Ludka miejscowe Kółko Rolnicze nabyło trzy zestawy traktorowo-maszynowe i kilka maszyn specjalistycznych. Dzięki kółkowi gburzy mogli zaopatrywać się zbiorowo w nawozy mineralne i wapno nawozowe

oraz margiel. Wymagało to intensywnej pracy i starań zarządu Kółka Rolniczego, dlatego też Ludek coraz więcej czasu poświęcał swojej organizacji gburskiej.

- Ciebie sinku to kółkô mo zadóni, co te tak tam lotosz ě wieczorama jaż do późni nocě se dzisz? - niepokoiła się Malotkowa.

- Żebě w kółku wszetkô grałë, trzeba pôsedzec ě sprawie pòzałatwiac. Naszë pôlë na tim doch nie cerpi. Je wszetkô na czas zrobioni - oddalał zarzuty matki Ludek.

W Kółku Rolniczym duży nacisk położono na ochronę roślin, szczególnie na stonkę ziemniaczaną, która niszczyła coraz bardziej plantacje. Zarząd zdecydował zakupić opryskiwacz i wysłał na przeszkolenie z tego zakresu jednego z traktorzystów.

- Tën nasz treker więcë stoi jak robi. Kółkowi trëkre robią chutczì ě barzi gëнау - zauważyła raz przy obiedzie Móna.

- Mosz recht. Do tegô naszigô buldoga nie paseją zódni kółkowi maszinë, a ropë òn poli wielë więcë niżlë te zgrabni trekrë z kółka - oświadczył Ludek.

Móna nie była już tak zaangażowana w pracach polowych i wolny czas mogła poświęcić w pracy Koła Gospodyń Wiejskich. Zapisala się też do zespołu kaszubskiego działającego pod patronatem KGW. Była też uczennicą Szkoły Przysposobienia Rolniczego. W Kole Gospodyń, w którym pełniła funkcję sekretarza, organizowała z innymi członkiniami zarządu różne imprezy kulturalne i zabawy.

- Welë, ta nasza Móna sta sę swiatową dzëwką tak, jak ji bracina - czësto powtarzała Malotkowa, z jednej strony zadowolona, z drugiej pełna obaw.

Ten kontakt z ludźmi, a z młodzieżą w szczególności, zaowocował po pewnym czasie tym, że o jej rękę zaczęli starać się wiejscy kawalerowie, szczególnie jeden, taki forz beniel z pustków - jak mawiała jej matka - zalatywał za nią najwiacë.

- Tën Kruzów Sztefan mo so cebie udbani, co òn tak do ce zalateje - pewnego razu oświadczyła z uśmieszkiem na twarzy Malotkowa.

- Co mema chcë, to doch je pòrządni beniel ě mo pô starszech dosc dobri mol - Ludek próbował bronić siostrę i jej zalotnika Sztefana.

A ten Sztefan w końcu zdecydował się i pewnej niedzieli oświadczył się o rękę Moniczki. Jej matka była w pełni z tych oświadczyń zadowolona i dała młodej parze przyzwolenie na małżeństwo i udzieliła im błogosławieństwa.

Ślub był wspaniały, bo aż siedem bryczek wiozło weselników do kościoła. Na weselu, które miało miejsce w karczmie, bawiła się prawie cała wieś. Piękny występ przygotował zespół folklorystyczny. Zgodnie z tradycją o północy zjawili się strëch i baba, bocian, a kawalerka przytaskała kołyskę. Wianek paniński zdjęty z głowy pani młodej i rzucony w tłum przechwyciła starsza panna, Trëza od Plichtów i jej wszyscy gratulowali i życzyli rychłego zamążpójścia. Ludek bawił się z ładną panienką, córką leśniczego Wandą i widać było, że oboje mieli się ku sobie. Poprawiny, choć mniej liczne, były zgodne i wesołe. Dostojnymi gośćmi byli państwo leśniczo- wie.

Ludek dość pomyślnie sprzedał swego *Ursusa* i kupił siostrze Kruzeni meble kuchenne, dodał też - jak stary zwyczaj każe - jałówkę, a matka jako swoje wiano dla córki dołożyła komplet pościelowy. Po odejściu Moniki wiele funkcji w gospodarstwie przejęła siostra Liska, a na pastuchów stałych awansowali Anielka z Bronkiem.

- Dosz të radę bez Mónë? - martwiła się na wyrost Malotkowa.

- Terë, cze më mamë kółkô? Wszesczi robôtë w pôlu zrobią naszi traktorziscë, a ze żniwama nie bądżë tóż kłopotu. Më doch kupiomë dlo kółka kombajn - pocieszał matkę Ludek.

Nacisk na kolektywizację wzrastał się. Żeby lepiej bronić się przed tą formą gospodarowania trzeba było działać zespołowo. Dlatego Ludek zapisał się do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, partii na wskroś gburskiej. Silne Stronnictwo mogło przeciwstawić się zamiarom towarzyszy i obronić wieś przed kołchozem.

Coraz szerszy zakres prac społecznych nie przeszkadzał młodemu Malotce zaspakajać sprawy sercowe. Zakochał się w Wandzie - jak to we wsi mawiano - po uszy. Był częstym gościem w leśniczówce, a Wanda odwiedzała Malotków i starała się pomagać przyszłej teściowej.

- Czedě wa meslita sę pōbrac? - zapytała się pewnego dnia Malotkowa.

- Jo planeję na późną jesień, ale to zależy ôd ferztě ě ôd memě - odparł Ludek.

Leśniczy, a i Ludek byli zdania, że wesele powinno być skromne. Leśniczówka była dość obszerna i w niej bez przeszkód mogła odbyć się weselna uroczystość. Na ślub młodej pary zaproszono nadleśniczego, kilku sąsiednich leśników i parę osób z kółka oraz ZSL-u współpracujących z Ludkiem. Proszony był też nauczyciel z małżonką. Grała kapela z sąsiedniej wsi. O północy było wielkie strzelanie na cześć pary młodej. Trunki były lepszej jakości i nikt nie był pijany. Świetnie bawiło się rodzeństwo Ludka. Anielka z Bronkiem wzięli się za ręce i krążyli po małym pokoju przeznaczonym dla dzieci. Poprawiny natomiast były bardzo rodzinne, gdyż na wesele krewnych w zasadzie nie proszono, a teraz zjawili się prawie wszyscy.

Dwa wesela w jednym roku to był spory wydatek, ale Malotkowa, jako właścicielka gospodarstwa, zaciągnęła w SOP-ie, tym gminnym banku spółdzielczym, krótkoterminowy kredyt, bo dotychczasowe fundusze szły na modernizację gospodarstwa i na zakup materiałów budowlanych. Wciąż przymierzano się do nowego domu mieszkalnego. Tymczasem młodzi Malotkowie zajęli dwa pokoje i kuchnię, a mama z najmłodszymi dziećmi pokój starków, gdzie była kuchnia, z tym jednak, że Liska spała w malutkim pokoiku, do tej pory nie używaną rupieciarnią. Po ślubie gospodarstwo zostało zapisane w sądzie i naniesione w księdze wieczystej na Wandę i Ludwika Malotków.

W kilka dni po weselu państwo młodzi wybrali się w podróż poślubną do Częstochowy, by przed cudownym obrazem Matki Boskiej Królowej Polski prosić o łaski na nowej drodze życia. Zwiedzili też przelotnie Kraków i Warszawę. Przywieźli drobne prezenty dla najbliższych, a dla mamy piękną kopię Madonny Częstochowskiej. Pozostali członkowie rodziny otrzymali również w prezencie po medaliku z wizerunkiem Pani Częstochowskiej.

- Ale piękni ôbroz, jak jo sę wama ôdwdzęcę. Bóg zapłac wiele razę - powtarzała Malotkowa, a obraz zawiesiła na honorowym miejscu w swoim pokoju.

Cała rodzina tak jak przedtem, tak i teraz, pracowała wspólnie na swoim gospodarstwie. Wanda namówiła męża do posadzenia za piecem chlebowym kilkanaście drzewek owocowych, a sama założyła niewielką plantację truskawek, którą razem z Liską doglądały. Abonowała kilka czasopism rolniczych i starała się wyławić z nich innowacje stosując niektóre w praktyce.

- A terě czas na budowęni. Jo ju męstrów móm zgôdzoni - oznajmił pewnego wiosennego dnia Ludek.

Budowa szła początkowo dość opornie, bo były kłopoty z kupnem niektórych materiałów. Ludek wystarał się o przydziały w gminie, ale nie zawsze było pokrycie materiałowe nawet na te towary reglamentowane. Tuż po sianokosach na budynku zawisła wiecha.

- Ale to wama szłë flot. Pô dzesęc tidzeniach króna na chałpie, to sę chwoli - podsumowała ten wysiłek Malotkowa, w którym niemały wkład był wujka i teścia leśnika.

Przed żniwami dom został wykończony w stanie surowym. Najdłużej trwały prace wykończeniowe. Przed nadejściem zimy najpierw młodzi, a później cała rodzina wprowadzili się do wykończonych pomieszczeń.

- Alana, tu je jak we dwôrzē: w dolě flizē, u górē glat zwela bez balków, w kuchni wôda ě niecka do welėwēnio czorni, zaswinioni wôdē, piēczi przepadłē, a w jich mol wstawioni sę taczi żelozni armóniczi pōd ôknama, jistni ceda - dziwiła się Malotkowa.

Starą chęcź przeznaczono w części na magazyn zbożowy, a w części na wychów kurcząt i pomieszczenie dla niosek. W miejsce strzechy położono płaski dach papowy. Gospodarstwo w szybkim tempie rozwijało się, czemu dziwili się sąsiedzi, ale Malotkowa im wyjaśniała:

- Dzis dnia nie trzeba robic blós rękama, a więcē reszac głową.

Ludek ujednolicił uprawy polowe. Wprowadził do produkcji len, za który dość dobrze płacono. Kontraktował też znaczne ilości zbóż z odstawą wprost od kombajnu. Duma gospodarza -

bryczka, stała się bezużyteczna. Młodzi Malotkowie zafundowali sobie *Warszawę*, samochód osobowy polskiej produkcji. Karéta stała się obiektem zabytkowym. Ludek sprzedał też jednego konia jako zbędnego w gospodarstwie.

Pod koniec lat siedemdziesiątych państwo Malotkowie doczekali się następcy. Chłopak urodził się zdrowy, bardzo żywy, podobny do taty. Na rodziców chrzestnych poproszono teściów Ludka. Otrzymał imię kaszubskie Lubomir. Teraz babcia miała zajęcie. Chodziła wokół wnuczka z pełnym poświęceniem. Również Anielka z Bronkiem, czyli ciocia z wujkiem - jak to pociesnie brzmi - mieli z maluchem wiele uciechy. W miejsce tradycyjnej kołyski rodzice sprawili mu elektryczny wózek.

- Widzita wa, stari kupilë so auto, a młodi dostel karéta. Co za czasë? - dziwiła się babcia.

- Żecé jidzë do przódku ë trzeba z nim téż drałëwac - usprawiedliwiała te innowacje młoda pani domu.

- Widzi mema, kólkô mo ju dzesëc trekrów z wszeczima maszinama, kombajn, auto do wôżenio szitów ę węgla z banofu, a téż mo urzãdzeni do dwigënio czëżarów, to më muszimë jidz w przódk, ne nie? - wyjaśniał syn swojej matce.

Synowa nie pozostawała w tyle za postępem. Nowymi nabytkami w chałupie były: odkurzacz, pralka, kuchenka gazowa, elektryczny piekarnik, bojler z ciepłą wodą i wiele innych rzeczy. Najnowszym nabytkiem był telewizor, którym specjalnie zainteresowali się młodzi domownicy.

- Ne jo, terë te białczy są wigóдни - oceniła ten postęp teściowa.

Zaszły też wielkie zmiany we wsi. Po elektryfikacji wszystkich zagród, nawet tych na pustkach, przystąpiono do zakładania wodociągów, a ostatnio mówi się o telefonach. Do sąsiedniej wioski dojeżdża już autobus PKS.

Nastaly lata gerkowskie, sprzyjający czas dla rolnictwa. Uruchomiono korzystne kredyty na rozwój gospodarstw chłopskich. Szczególnie zadbano o rozwój hodowli. Był duży popyt na drób, jajka, bekony, zwierzęta futerkowe, wełnę. Wyprodukowany inwentarz żywy i towary rolne firmy przerobowe odbierały wprost od producenta i płaciły gotówką.

Pewnego dnia Ludek zwrócił się do swojej małżonki z pytaniem, co wprowadzić do masowej produkcji: fermę drobiarską, owczarnię, fermę zwierząt futerkowych, czy coś innego? Po dyskusji i licznych wywiadach młodzi Malotkowie postanowili założyć fermę drobiarską. Pobrali kredyt i przystąpili do budowy obszernego kurnika przy drodze opodal lasu, gdzie istniał dogodny dojazd. Gdy o tym zamiarze dowiedziała się babcia, z wielką troską zastanawiała się:

- Czë wa dota radë? W taczim kurniku je doch robôta. Na tim ucerpi nasza gôspôdarka. To nas doprowadzi do bankructwa.

- Memma, co za wialgo robôta. A ôd czegô są maszinë. W taczim kurniku jeden człowiek do siebie radë - tłumaczył jej Ludek.

Kurnik stanął w kilkunastu tygodniach. Materiały zwiozły kółkowskie ciągniki i ciężarówka, budowę zajęła się prywatna firma, kurczaki dowieziono z wylęgarni. Temu mrowiu malutkich, miłych, żywych kurczaczków cieszyli się najbardziej Anielka z Bronkiem. Babcia była też ogromnie zadowolona i od czasu do czasu wchodziła do kurnika wołając do baraszujących kurczaków: - cip, cip, cip, rosceta chutkô, żebë ti môji nie zbëkrutowalë.

Główną dozorczynią drobiu była Wanda, choć Ludek jej często pomagał. Liska miała w opiece stado bydła liczące razem z dochówkiem dwadzieścia sztuk, które w zasadzie pasło się pod zabezpieczeniem elektrycznego pastucha. Udój odbywał się za pomocą elektrycznej dojarki. Najmłodsze rodzeństwo było zajęte po wakacjach nauką w różnych szkołach. Bronek kończył kolejną klasę Zasadniczej Szkoły Rolniczej, a Anielka była uczennicą Technikum Rolniczego. Młodzież widziała przyszłość w rolnictwie.

- Terë to wszecë bądã sztudirt - cieszyła się starsza Malotkowa.

Gdy Wanda spodziewała się drugiego dziecka, Ludek wynajął do doglądania kurnika osobę ze wsi. W tym samym czasie Malotkowa udała się do Moniki doglądać jej niemowlaka. Ludek doglądał pole, kurnik, często też bywał na zebraniach kółka i organizacji zeteselowskiej, zała-

twiał różne sprawy w Powiatowym Związku Kółek Rolniczych, w powiatowym Komitecie ZSL, często w Komitecie Partyjnym, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. O wiele rzeczy trzeba było się wyklócać, o pewne sprawy walczyć, a był nieustępliwy. Dzięki jego gburskiej naturze i twardej postawie zdobył zaufanie sąsiadów i został wybrany na radnego do Gminnej Rady Narodowej.

W tym dążeniu do nowoczesności trzeba było pokonywać różnorodne trudności i przeszkody, a i niepowodzenia. Przez długi czas jako radny starał się o doprowadzenie do wsi asfaltówki, by uniknąć pracochłonnych napraw dróg gruntowych po ulewach, ułatwić dojazd do głównej szosy i spowodować, by do wsi dojeżdżał autobus. Po wielu zmaganiach plany te zostały urzeczywistnione. Dla miejscowej jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej udało się wybudować nową strażnicę i zakupić nowoczesny wóz gaśniczy. Wybudowana została nowoczesna hydrofornia zaopatrująca całą wieś w wodę głębinową.

- Z ciebie się robi prowdzewi minister. Te lë lotosz z tą swõją handtaszą jak jaczi wiedzci urzędnik - pokpiwała sobie z syna jego matka.

Kolejnym potomkiem młodych Małotków była dziewczynka, której najbardziej cieszył się tata. Otrzymała imię po drugiej babci - Weronika. Teraz dwie Małotkowe dzieliły się pracą i czuwaniem przy potomkach.

Nastał czas odwilży. Powstała *Solidarność*, która dokonała w Polsce rewolucji ustrojowej. Naczelnym hasłem nowej władzy było: wszystko dla ludu! Ludek pilnie śledził prasę i telewizję, i planował wielkie, pomyślnie zmiany w swojej gospodarce rolnej i codziennym gburskim życiu.

- Terë mē bądzemē mielē dobrzē - cieszyła się babcia.

Jednak wyszło coś odwrotnego. Liberalowie, z profesorem Balcerowiczem na czele, którzy doszli do władzy, rychło doprowadzili do bankructwa Państwowe Gospodarstwa Rolne, spółdzielnie handlowe i inne, a także kółka rolnicze. Praca na wsi, na roli stawała się stopniowo nieopłacalna. Coraz większe połacie ziemi zamieniały się w ugory, które porastały chwastami i samosiejkami drzew. Produkcja gburiska, na którą dodatkowo nie było zbytu, nie pokrywała poniesionych nakładów. Taniały produkty chłopskie, a drożały wyroby przemysłowe niezbędne do wytwórczości rolnej. Zapanowało wielkie bezrobocie i panoszyła się bieda, szczególnie na wsi. Zginęły wprawdzie puste półki w sklepach, bo zostały zapełnione towaram zagranicznym. Do władzy doszli nieraz prymitywni partyjniacy z *Solidarności*. Obiecywano ludziom dobrobyt japoński. A co z tego wyszło?

W tej sytuacji Ludek likwiduje w pierwszej kolejności kurnik, kupuje z bankrutującego kółka rolniczego ciągnik, ogranicza uprawy niektórych roślin, likwiduje część inwentarza żywego, sytuację finansową ratuje sprzedażą ziemi pod działki budowlane nabywane przez bogatszych mieszczuchów. Z roku na rok jest coraz gorzej.

- Dokądka mē zmiērzomē? - martwiła się seniorita Małotkowa - czē nama gburisko biēda je przepisõno na wiedno?

Zdjęcia:

C-1 Mój dom rodzinny

C-2 Budynek szkolny w Zbychowie

C-3 Dawny dworek nad stawem

C-4 Nowoczesna wsółczesna zagroda w Zbychowie

C-5 Młodzież zbychowska w pierwszych latach okupacji niemieckiej

Bolesław Bork



# IV/1 Korespondencja Fundacji z Bolesławem Borkiem:

1. Pismo do Fundacji z 28.01.1999 - dotyczy opracowania komunikatu „Młodzi kobiety kaszubskie w konspiracji na Szoskach”, mpis, ksero k. 1 s. 1
2. Pismo do Fundacji z 14.03.1999 - dot. prześlanych zdjęć wedding listy, kserokop. mpisu k. 1 s. 2
3. Podziękowanie Fundacji za przesłane materiały z dn. 27.04.1999, (zdjęcia) k. 1 s. 3
4. Podziękowanie Fundacji z 16.11.2000 za materiały nt. konspiracji (p. Tomiko Szlas) i B. Bork (adresaci) ksero repl. i mpis k. 2 s. 4-5
5. Pismo Fundacji z 23.11.2000 - dot. inf. o Łofii Gremkowiakównie, Józefce, repl. ksero k. 1 s. 6-7
6. Pismo do Fundacji z 26.11.2000, mpis oryg. k. 1 s. 8
7. Pismo do Fundacji z 14.10.2001 - inf. mater. publikowanych prześlanych do Bibl. Fundacji, repl. oryg. k. 1 s. 9
8. Pismo Fundacji z 28.03.2002 - dot. z. 5 „5004. konsp. pomorskiej...” repl. ksero k. 1 s. 10
9. Pismo do Fundacji z 2.11.2002, - leg. i odsuśczenia Biessk Jorri Magdelany z am. Bork (Jony), repl. oryg. k. 1 s. 11
10. Pismo Fundacji z 10.10.2003 - dot. inf. o Florajm Johnsonie ps. „Paddy”, mpis, ksero k. 1 s. 12
11. Pismo do Fundacji z 18.10.2003

- kserokopia listu córki H. Johnsona, do B. Borke z 15.09.1995 w j. angielskim,
- tłumaczenie w języku polskim, napis. k. 3 s. 13-15
- biogram: Easterbrook Robert Henry ps. "Bobbi", napis. k. 2 s. 16-17
- 12. Pismo do Fundacji z 30.04.2004 - przesłanie os. 5, 5000. biograficznego konspiracyj pomorskiej..., napis ksero k. 1 s. 18
- 13. Pismo Fundacji z 11.05.2004 - dot. 5000. konsp. pom., napis k. 1 s. 19
- 14. Pismo do Fundacji z 15.05.2004 - dot. ewentualnych publikacji art. B. Borke, napis oryg. k. 1 s. 20
- 15. Pisma do Fundacji z 23.05.2004, maj 2004, 1.06.2004, 16.06.2004, 5.07.2004 - dot. ewentualnych publikacji opracowań, napisy oryg. k. 5 s. 21-25
- 16. Pismo H. Dimażykowskiej, sekretarza Komitetu redakcyjnego z 17.08.2004 w sprawie ewentualnych publikacji, napis kop. k. 1 s. 26
- 17. Pismo do Fundacji z 21.06.2005, napis oryg. k. 1 s. 27
- 18. Pismo do Fundacji z 11.08.2008 - zał. wtykuł nt. Zbychowa, napis k. 1 s. 28
- 19. Pismo Fundacji z 1.08.2005, napis ksero k. 1 s. 29-30
- 20. Pismo Fundacji z 1.09.2008, napis ksero k. 1 s. 31
- 21. Pismo do Fundacji z 14.10.2008 i 23.01.2009, napis, oryg. k. 2 s. 32-33

22. Pismo Fundacji z 2.02.2011,  
mpis, kop.

lc. 1 s. 34



do E2(?) v

Bork

Bolesław Bork  
Rekowo Górne 27/B  
84-123 Połchowo

20 p. v  
no kart. v

Rekowo, 28.01.1999 r

Wpłynęło dnia 1.2.99 r.  
L.dz. 224/Wsk/99

APOM

teczka IX 5.

Fundacja Archiwum Pomorskie AK

w Toruniu

Podejmując Wasz apel o czynny udział w planowanej sesji naukowej na temat **Wojskowa służba kobiet podczas II wojny światowej** jestem w stanie amatorsko opracować komunikat zatytułowany:

***Udział kobiet kaszubskich w konspiracji na Lesokach***

Niezależnie od komunikatu jestem w stanie przedstawić sylwetkę aktywnej łączniczki Zofii Teresy Grzenkiewicz-Żołądek.

Może uda mi się opracować biogramy: Marii Kustusz-Potrykus, Marii Magdaleny Bork i innych uczestniczek konspiracji lesockiej.

Do opracowania wyżej wymienionych sylwetek kobiet posiadam następujące materiały bibliograficzne:

- Bork B. - Nad Slezą. Zarys walk Kaszubów lesockich, Wyd. ZK-P Gdańsk 1978
- Bork B. - Twierdzą był im każdy próg, Wyd. Muzeum Piśm. i Muzyki Kasz.-Pom. Wejherowo 1998
- Bork B. - Udział kobiet w obronie Wybrzeża, „Mówią Wieki” R. 1981 nr 9
- Bork B. - Partyzancka wieś Koleczkowo, „Pomerania” R. 1983 nr 3
- Bork B. - Ruch oporu w b. powiecie morskim 1939 - 1945, „Pomorze” R. 1989 nr 2
- Bork B. - Pamięci tych, co nad Slezą, „Motywy” z dn. 27.XII.1983
- Bork B. - Lesoccy partyzanci, „Jantarowe Szlaki” R. 1985 nr 4
- Bork M. B. - Koleczkowo (szkic monograficzny), Wyd. O/ZK-P Szemud 1993

Relacje b. członków Komendy Gminnej TOW GP Koleczkowo: Teodor Bieszke, Józef Bolesław Liedtke, Franciszek Liedtke.

Relacje oprócz wymienionych kobiet innych uczestniczek konspiracji lesockiej: Bieszke Anna, Bruhn Anna, Hebel Maria, Kustusz Barbara, Niemc Klara, Pionk Lucja i in.

Uprzejmie proszę o wyrażenie opinii na temat moich propozycji

Łączę wyrazy szacunku

/B./Bork/

Uwaga: Zmieniłem adres

PPrus

2

Bolesław Bork  
Rekowo Górne 27/B  
84-123 Polchowo

Rekowo, 14.03.1999 r.

Fundacja  
Archiwum Pomorskie AK

Wpły... dnia 18.03.99  
Ldz. 664/A Pomj 99 D.W.

w Toruniu

W odpowiedzi na apel zawarty w Biuletynie nr 1/34/98 przesyłam kilka zdjęć związanych pośrednio i bezpośrednio z konspiracją kaszubską, a mianowicie:

1. Zagórska Struga - Szeża, miejsce bitwy partyzanckiej O/Sturm. „Gryfa” por. A. Loepera, która rozegrała się tu 29.02.1944 r., gdzie poległo 9 żołnierzy podziemia (zdj. obrazu olej. L. Bieszka z Rumi)
2. Odciski pieczęci oddziałów gminnych TOW GP z terenu powiatu morskiego (wejherwoskiego) i pieczęci Kom. Pow. - Wydz. Inform.
3. Karta więźnia KL Stutthof Wiktora Liedtkego, rannego nad Szeżą, zastrzelonego na początku czerwca 1944 r.
4. Grupa więźniów OT z Kaszub wywiezionych na wyspę Jersey za odmowę podpisania DVL lub podejrzanych o przynależność do konspiracji.
5. Pierwsz próba opisu bitwy nad Szeżą k. Koleczkowa przez J. Bieszka w 1951 r.
6. Otomani z Koleczkowa i okolicy na wyspie Jersey zatrudnienie przy budowie tzw. Wału Atlantyckiego.
7. Ci sami otomani w mundurach Pol.Sił Zbroj. w Anglii po wyzwoleniu (w środku siedzi Józef Bieszk)
8. Żołnierz „Gryfa” z oddz. por. Loepera z żoną Joanną, którą osadzono w obozie Potulice, gdzie zmarła czwórka ze zdjęcia i piąte niemowlę.
9. Michałko Bernard „Batory” czł. Kom.Pow. TOW GP M-1 Wejherowo.
10. Grupa potuliczian z Koleczkowa na spotkaniu (inf. na odwrocie).
11. Krzyż pamiątkowy w Koleczkowie postawiony w 1949 r. w miejscu, gdzie polegli dwaj partyzanci z oddz. por. Loepera: Liedtke Antoni i Władysław.
12. Dom kontaktowy Kustuszów w Koleczkowie (obraz L. Bieszke)
13. Młodzież kaszubska i rosyjska na pracach polowych w Zbychowie pow. morski.
14. Anglik sier. Horacy Johnson współpracował z oddz. „Gryfa” por. Loepera i in.
15. Obelisk w Koleczkowie poświęcony poległym partyzantom kaszubskim.
16. Tablica na obelisku w Szemudzie poświęcona ofiarom Piaśnicy.
17. Gryfowcy: Franciszek Liedtke (kom. grupy Kamień), jego małżona Bronisława, Maria Magdalena Bork i jej mąż Bolesław (w okularach).
18. Sztandar gminy Szemud, na którym uwidocznił znak TOW GP.

Zdjęcia powyższe mają zapewne znikomą wartość historyczną.

Z wyrazami szacunku i pozdrowieniami

(B. Bork)

// Gs: Zmieniłem adres

FUNDACJA  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. W. Garbary 2, tel. 65-22-186  
87-100 TORUŃ

Toruń dnia 27 IV 1999r

L. Dz. 057/A pom/PP

Szanowny Pan  
Bolesław Bork  
Bekowo Górne 27/B  
84-123 Połonowo

Szanowny Panie ,

Za przesłane przez Pana 18 szt zdjęć fotograficznych serdecznie dziękuję.

Oczekujemy na dalszą współpracę i pomoc w gromadzeniu dokumentów historycznych dotyczących konspiracji na Pomorzu i Wojennej Służby Polek.

Pozostajemy z wyrazami szacunku oraz serdecznymi pozdrowieniami

Dokumentalista mgr Michał Ojczyk

.....

FUNDACJA  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń  
fax/☎ (0-56) 65-22-186  
Konto: WBK II Oddział w Toruniu  
10901506-4675-128-00-0

4

1.dz.3539/POM/2000



Sz. Pani

Mimika Salsas

Rekowo Górne 27/8

84-123 Potchowo

Szanowna Pani!

W imieniu Pani Profesor Elżbiety  
Zawackiej bardzo dziękuję za  
prześlanie opracowań Pana Bolesława  
Dorka. Proszę, aby Pani była tak  
uprzejma i przekazała Panu Bolesławowi  
list - podziękowanie od Fundacji.

Łączę pozdrowienia

Z poważaniem

documentalistka

Elżbieta Skerśka

Toruń 2000-11-16



# FUNDACJA ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL. (0-56) 65-22-186  
http://www.um.torun.pl/~arch AK, e-mail: archAK@um.torun.pl  
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506-4675-128-00-0

Toruń 2000-11-16

1.dz.3539/POM/2000  
3559/

Sz.Pan  
Bolesław Bork  
Rokowo Górne 27/8  
84-123 Polchowo

Szanowny Panie!

W imieniu Pani Profesor Elżbiety Zawackiej bardzo serdecznie dziękuję za przesłane opracowania na temat pomorskiej konspiracji. Opracowania zostały złożone w bibliotece naszego Archiwum i zostaną wykorzystane w pracy naukowców.

Jesteśmy zobowiązani za pamięć o naszym Archiwum i będziemy wdzięczni za każdy kontakt z Panem. Na pewno wie Pan, iż w Archiwum Fundacji w teście opatrzonej sygnaturą M-602/1527 znajdują się dokumenty dotyczące Pana działalności w czasie II wojny światowej.

Kończąc, jeszcze raz dziękuję; łączę serdeczne pozdrowienia i życzenia zdrowia.

Z wyrazami szacunku i poważania .....  
mgr Ella Skerska  
dokumentalistka Fundacji Archiwum  
Pomorskie Armii Krajowej w Toruniu





# FUNDACJA

ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL. (0-56) 65-22-186

<http://www.um.torun.pl/~archAK>, e-mail: [archAK@um.torun.pl](mailto:archAK@um.torun.pl)

KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506-4675-128-00-0

Toruni 2000-11-23

1.dz.3594/POM/2000

Sz. Pan  
Bolesław Bork  
Rekowo Górne 27/8  
84-123 Potchowo

Szanowny Panie!

W imieniu Pani Profesor Elżbiety Zawackiej i Pani Prezes mgr Doroty Zawackiej-Walcarecy przesyłam w załączeniu pierwsze wydanie „Informatora o zbiorach Fundacji Archiwum Pomorskie Armii Krajowej”.

Mam także do Pana ogromną prośbę: Otoż Pani Profesor przygotowuje następną książkę, której bohaterkami będą kobiety. Jedną z osób omówionych w książce ma być śp. Zofia Gzembkiewicz zam. Zotałek, której biogram pisał Pan do cz. 3 „Słownika konspiracji pomorskiej 1939-1945”. W załączeniu przesyłam kserokopie biogramu. Czy może mógłby Pan go rozszerzyć i dopisać trochę informacji o śp. Zofii? Mogą to być Pana osobiste spostrzeżenia i uwagi o bohaterce; może Pan także wyjaśnić motywację udziału

7  
śp. Łofii w konspiracji. Co Pan o  
tym sądzi?

Byłabym zobowiązana za odpowiedzi.  
Ła, cze, serdeczne pozdrowienia  
i wyrazy szacunku.

Z pozdrowieniami  
Elżb. Skerska  
dokumentalistka Sunday  
Archiwum Pomorskie AK  
w Tomlinie



Bolesław Bork.  
Rekowo Górne 27-B  
84-123 Polchowo

Rekowo, 26.11.00.

8

**Fundacja Archiwum Pomorskie AK**  
(na ręce pani mgr Elli Skerskiej)

**TORUŃ**

\_\_\_\_ Serdecznie dziękuję za miły list z dnia 16 bm. informujący mnie o tym, że w Archiwum Fundacji znajduje się moja teczka opatrzona sygnaturą M-802/1527. Tą informację potwierdza otrzymany wczoraj z wielkim ukłonem z mojej strony i podziękowaniem *Informator o zbiorach Fundacji Archiwum Pomorskie AK*, w którym podano również sygnaturę teczki mojej śp małżonki Marii Bieszk i wielu lesockich partyzantów TOW GP, których informacje przesałem do *Słownika Biograficznego cz. 2-4*.

Proszę serdecznie pozdrowić panie: Profesor Elżbietę Zawacką i Prezes Dorotę Zawacką-Wakarecy i podziękować Im za pamięć i uprzejmość.

Spełniam szanownej Pani prośbę i załączam kilka ciekawostek i uwag o śp Zofii Grzenkiewicz-Żołądek.

Załącznik 1

Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy szacunku

B. Bork. - „Szkólni”

Wpłynęło dnia 29.XI.  
Licz. 3663/POM/2000  
R10.

Wpłynęło dnia 15 XI  
L.dz. 4176 Pom 1001  
D.W.

14. X. 01. 9

B. Bork  
Rekono Górne 27  
84-123 Gołchowo

Biblioteka Fundacji  
"Archivum Pom. A.K." w Toruniu

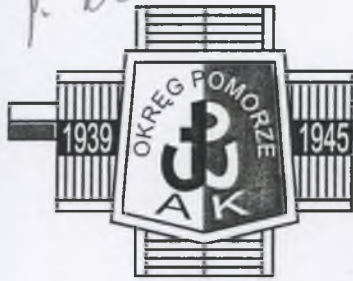
Publikowane były nast. tematy:

1. Montyrotacja i ród opom na desobor - F. VI
2. Mdziań mowycieli for. morkiego i ruda opom - F. VI
3. Mdziań kobiet i obronic Wybrzeż i kompiracji - F. XXVIII

Do kompletna pmydani: Losy obronic i kricimngi Wybrzeż  
jerimie 1938r.

Z wyrokami Sacunku

p. Bonk



# FUNDACJA <sup>10</sup>

## ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186  
http://www.um.torun.pl/AK, e-mail: AK@um.torun.pl

KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506-4675-128-00-C

Toruni 28.03.2002r.

Szanowny Panie!

W imieniu Pani Profesor Elżbiety Zawackiej i Pani Prezes Doroty Wakarecy-Zawackiej bardzo dziękuję za współpracę - opracowania i książki Pana autorstwa, które wzbogacają zasób naszej Fundacji.

Proszę, aby przyjął Pan ode mnie przepraszamy za zerwanie kontaktu listowego. Byłam zajęta redakcją części 5 "Słownika" i to pochłonięło cały mój czas, a także umysł.

W załączeniu przesyłam egzemplarz części 5 "Słownika konspiracji", w którym zostały wydane, wreszcie napisane przez Pana biografie.

Z okazji Świąt w imieniu wszystkich pracowników Fundacji przesyłam Panu i Rodzinie życzenia wszelkiej pomyślności; przede wszystkim zdrowia.

Z wyrazami głębokiego szacunku  
dokumentalistki

Elżbieta Skerśka

Bożek Bolesław  
Rekono Górne 27/8  
84-123 Połchowo

2. XI. 2002. <sup>11</sup>

Wpłynęło dnia 5. XI. 1955  
Licz. 3955 MUZ / XI SESJA  
40M.1

Szanowni Państwo!

Przepraszam, że nie będę mógł uczestniczyć  
w sesji ze względu na wiek i zdrowie.

Przepraszam do zbiorów Muzeum Wojskowej  
Strzelby Polak z odroczeniem mojej sp.  
dotyczy z tego symposiumu. Nie wiem,  
czy taki dar jest pożądany?

Wiadok Maria Szajdoleńska zom. Bożek figu-  
ruje w Słowniku Biogr. cz. 4 str. 30

Zguy serdeczne pozdrowienia

Z wyrazami szacunku

*[Signature]*

12

# FUNDACJA

## ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK

Torun 10.10.2003



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186  
http://www.um.torun.pl/AK, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl  
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU • NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

L. dz. 4346/Pom-410/03

Pan  
Bolesław Bork  
Rekowo Górne 27 B  
84-123 Połchowo

- prosba o datę  
śmierci H. Johnsona  
+ reprints

Szanowny Panie !

Jestem redaktorem „Słownika biograficznego konspiracji pomorskiej 1939-1945”.  
W materiałach przygotowanych do druku biogramów znajduje się biogram Johnsona Horacego ps. „Paddy”, którego jest Pan autorem. Chciałabym w cz.6 opublikować ten biogram, ale brak mi daty śmierci „Paddego”. Czym może utrzymuje Pan z Nim kontakt i czy H. Johnso żyje ? Zapewne moje pytanie jest mało taktowe, ale obowiązują mnie ustalenia komitetu redakcyjnego i publikowania biogramów osób nieżyjących; stąd moje pytanie.

W załączeniu przesyłam zaproszenie na kolejną sesję organizowaną przez Fundację i miłoby gościć Pana.

Łączę serdeczne pozdrowienia od Pani Profesor Elżbiety Zawackiej.

Z wyrazami szacunku i poważania .....

Elżbieta Skerska  
dokumentalistka

Bolesław Bork  
Rekowo Górne 27/B  
84-123 Połchowo

Rekowo G., 18.X.2003 r.


**Szanowna Pani**  
**Elżbieta Skerska** (dokumentalistka Fundacji)

Za list z 10 bm. serdecznie dziękuję. Cieszę się z tego, że ukaże się kolejny „Słownik Biograficzny...”

Spełniam prośbę szanownej Pani i przesyłam list córki „Paddego” w orginalie i tłumaczeniu na język polski, w którym uwidoczniiona jest data śmierci śp. Johnsona. Proponuję również umieścić biogram R.H. Easterbrooka ps. „Bobbi”, kolegi Johnsona. Ponieważ wypożyczyłem koledze nr. od 4-tego począwszy „Słownika...”, nie mogę sprawdzić narazie, czy biogram ten nie był drukowany. Jeżeli nie, to jeszcze w tym m-cu biogram „Bobbiego” nadeślę. Mam gorącą prośbę, by wysłać córkom Johnsona (adresy w liście) po egzemplarzu „Słownika...”, bo ja nie jestem pewien, czy będę w stanie to osobiście uczynić. Proszę również uprzejmie o jeden egzemplarz dla mnie nowego „Słownika...”

Dziękuję za zaproszenie na sesję, ale nie jestem w stanie w niej uczestniczyć ze względu na wiek i stan zdrowia.

Z poważaniem i wyrazami szacunku

  
B. Bork

FUNDACJA	
"Archiwum i Muzeum Pomorskie	
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"	
w Toruniu	
Wpłynęło dnia:	23.10.2003
L. dz.	4676 / Pam - 410/03
Załączniki:	.....
Referent:	.....





228 MEYER ROAD  
BRANCHVILLE, N.J.  
07826  
AUGUST 15, 1995

DEAR BOLESŁAW BORK

I AM WRITING THIS LETTER TO INFORM YOU THAT MY FATHER, HORACE JOHNSON, WENT HOME TO BE WITH THE LORD ON AUGUST 3, 1995. HE DIED PEACEFULLY AT HOME AFTER A LONG STRUGGLE WITH CANCER. HE HAD MADE PEACE WITH GOD AND HAD ACCEPTED THE LORD AS HIS SAVIOR IN AUGUST OF 1994. HE AND MY MOTHER WERE RECONCILED AND HAD A SHORT PEACEFUL TIME PRIOR TO HIS ILLNESS. HE HAD RETIRED FROM THE POST OFFICE IN NOVEMBER 1994 SHORTLY BEFORE THE TUMOR IN HIS COLON WAS REMOVED. HE WAS VERY BRAVE AS HE REFUSED PAIN MEDICATION AFTER SURGERY AND DURING HIS ILLNESS. MY BROTHER STEPHEN AND I BOTH SPOKE AT HIS FUNERAL AND MADE A TAPE OF THE MESSAGE. WE WILL MAKE COPIES FOR FAMILY AND INTERESTED FRIENDS. IF YOU WISH TO CORRESPOND WITH EITHER OF US OUR ADDRESSES ARE BELOW. MANY MORE THINGS COULD BE SAID HERE; HOWEVER, WE ARE STILL IN THE PROCESS OF GRIEVING. I AM INTENDING TO TAKE UP HIS BOOK, WHICH WAS HIS LIFE COMMITMENT, AND TRY TO GET IT PUBLISHED. IF YOU HAVE ANY INFORMATION THAT WOULD ASSIST IN THIS EFFORT IT WOULD BE GREATLY APPRECIATED. I WOULD ESPECIALLY LIKE TO KNOW HOW HE INFLUENCED AND TOUCHED YOUR LIVES.

I APOLOGIZE FOR THIS BREVIOUS LETTER, BUT THERE WERE SO MANY THINGS TO WRITE AND INFORM. MY SPECIAL THANKS TO THE GRUBA FAMILY, WHO SAVED MY FATHER FROM CERTAIN DEATH IN WW II. WITHOUT YOUR BRAVE HELP, I WOULD NOT BE HERE. I KNOW THAT MY FAMILY WOULD LIKE TO MEET ALL OF THOSE WHO HAD A PART IN MY DAD'S LIFE, IF NOT IN THIS LIFE THEN IN THE NEXT. AGAIN, KINDLY KEEP IN TOUCH THROUGH LETTERS OR PHONE CALLS.

SINCERELY YOURS,

*Alice Giunta*

ALICE GIUNTA

MR. STEVE JOHNSON  
1265 OLD LINCOLN HIGHWAY  
LANGHORNE, PA. 19047  
U.S.A.

MRS. ALICE GIUNTA  
228 MEYER ROAD  
BRANCHVILLE, N.J.  
07826 U.S.A.

P.S. YOU MAY WRITE TO MY MOTHER MRS. NELLIE JOHNSON AT  
48 SMITH STREET  
IRVINGTON N.J.  
07111 U.S.A.

SHE WILL BE AT THIS ADDRESS FOR A LITTLE WHILE UNTIL SHE DECIDES ON THE BEST PLACE TO RESIDE.

228 Meyer Road  
Branchville, N.J.  
07826

15 września 1995 r.

Szanowny panie Bolesławie Borku,

Piszę ten list by zawiadomić Pana, że mój ojciec, Horace Johnson, odszedł do Pana 3 września 1995 r. Umarł spokojnie w domu po długiej walce z rakiem. Zawarł pokój z Bogiem i zaakceptował Pana jako swojego Zbawcę we wrześniu 1994 roku. On i moja matka byli pogodzeni i przeżyli krótki, spokojny czas przed chorobą. Odszedł na emeryturę po pracy na poczcie w listopadzie 1994, krótko przed usunięciem guza z okrężnicy. Był bardzo dzielny, gdyż odmawiał brania środków przeciwbólowym po operacji i podczas choroby. Mój brat Stephen i ja przemawialiśmy na pogrzebie i nagraliśmy to na kasetę. Zrobimy kopie dla rodziny i zainteresowanych przyjaciół. Jeśli chciałby Pan korespondować z którymś z nas, nasze adresy są poniżej. Dużo więcej można w tym miejscu powiedzieć; jednakże, ciągle jeszcze jesteśmy w żałobie. Mam zamiar zająć się Jego książką, która była przekazem jego życia i spróbować ją opublikować. Jeśli miałby Pan jakiegokolwiek informacje, które pomogłyby w tym przedsięwzięciu, bardzo byłabym wdzięczna. Szczególnie chciałabym wiedzieć jak On miał wpływ i jak dotknął Waszych żyć.

Przepraszam za tę formę listu, ale było tylu ludzi do zawiadomienia. Moje szczególne podziękowania należą się rodzinie Gruba, którzy uratowali mojego ojca od pewnej śmierci podczas II Wojny Światowej. Bez waszej odważnej pomocy nie byłoby mnie tu. Wiem, że moja rodzina chciałaby spotkać tych wszystkich, którzy mieli udział w życiu mojego taty, jeśli nie w tym życiu, to w następnym. Jeszcze raz, proszę utrzymywać kontakt poprzez listy lub telefony.

Z poważaniem,  
Alice Giunta

Mr. Steve Johnson  
1265 Old Lincoln Highway  
Langhorne, PA. 19047  
USA

Mrs. Alice Giunta  
228 Meyer Road  
Branchville, N.J.  
07826 USA

PS. Może Pan pisać także do mojej matki.

Mrs. Nellie Johnson  
48 Smith Street  
Irvington, N.J.  
07111 USA

Będzie Ona pod tym adresem przez jakiś czas, dopóki nie zdecyduje się na najlepsze miejsce zamieszkania.

**Easterbrook Robert Henry** ps. „Bobbi”, (1915-1974), podoficer armii angielskiej, członek grupy partyzanckiej w Bojanie Kom. Gminnej TOW „Gryf Pomorski” Kielno z siedzibą w Koleczkowie, pow. Wejherowo.

Urodzony 23 IX 1915 r. w Bristolu na terenie Wielkiej Brytanii. Z zawodu był maszynistą kolejowym. W latach 1934-1937 pełnił zasadniczą służbę wojskową w charakterze mechanika w jednostce transportowej. W latach 1936-1937 przebywał wraz z jednostką wojskową w Honkongu. „Bobbi” był atletycznej budowy, uprawiał namiętnie sport, szczególnie popisywał się w boksie.

W dniu 15 VIII 1939 r. został zmobilizowany. Jego jednostka została przerzucona do Francji w składzie Brytyjskiego Korpusu Posiłkowego (British Expedition Force), gdzie wiosną 1940 r. podjęła walkę z nacierającymi ugrupowaniami niemieckimi. Znalazła się w okrążeniu i w dniu 2 VII 1940 r. sierżant Easterbrook dostał się do niewoli niemieckiej. Skierowano go do stalagu XX B w Malborku. Tam przez jakiś czas pełnił funkcję angielskiego komendanta grupy. Później skierowano go do prac polowych na Żuławy, gdzie poznał i zaprzyjaźnił się z rodakiem kpr. Horacym Johnsonem ps. „Paddy” (1920-1995). Rodzina Eastebrooka w Anglii uważała go przez dłuższy czas za zaginionego; przypuszczano też, że poległ w Dunkierce podczas ewakuacji jednostek angielskich z Francji. „Bobbi” podejrzany o sabotaż przy wagonach kolejowych znalazł się w karnym komandzie, gdzie zastał już Johnsona, który nie dał się pobić przez oficera SS i odebrał mu pistolet. Obu czekał sąd wojskowy i w tej sytuacji postanowili zbiec z obozu. Ucieczka powiodła się 27 I 1943 r.

Uciekinierzy znaleźli pierwsze schronienie w Rybakach (Fischbude) na Żuławach u Bolesława Cybulskiego. Po spędzonej nocy dotarli bokiem Tczewa, Stargardu Gdańskiego, Kościerzyny, Kartuz na ziemię wejherowską. Noce spędzali w oddalonych od wiosek zagrodach lub w lesie. Kaszubi serdecznie zajmowali się Anglikami, narażając się w razie wpadki na niechybnie represje, a nawet śmierć ze strony okupanta. Wszędzie - jak pisze w swych wspomnieniach i listach Johnson - Kaszubi odnosili się do zbiegów z sercem. Informowali ich o skupiskach i poczynaniach Niemców, radzili jaką drogą kontynuować marsz nad morze, jak omijać najbardziej niebezpieczne rejony. Zadbali też o wyżywienie Anglików i ciepłą odzież. „Paddy” władał dość biegle językiem niemieckim i to on zasięgał wszędzie języka i dogadywał się z mieszkańcami Kaszub. Zbiedzy szybko uczyli się języka kaszubskiego i polskiego.

W dniu 4 II 1943 r. dotarli na Lesôki w rejon Szemuda. Tam znaleźli schronienie na dłuższy czas, początkowo u rolnika Jakuba Herrmanna w Grabowcu, później u Rybanta i Grubby. „Bobbi” poznał Józefa Grubbę już wcześniej na dworcu w Gdańsku, gdzie został skierowany z obozu do prac porządkowych i remontowych. Jak wynika z listów pisanych po wojnie do autora publikacji i swoich dobroczyńców, Anglicy czuli się u Grubby, a później u innych mieszkańców Kaszub, jak w rodzinie. W lesie przylegającym do Grabowca pobudowali pierwszy schron, w czym pomagała im cała rodzina Grubby i sąsiedzi. Jednak w celu zmylenia czujności Niemców często zmieniali miejsce swego pobytu. Przebywali sporadycznie w Szemudzie tuż pod bokiem posterunku żandarmerii, w Kamieniu, Łebnie, Przetoczynie, Bieszkowicach. Wszędzie znajdowali schronienie i opiekę Ukrywali się też u Jana i Anieli Ziemannów w Okuniewie. Od nich otrzymali żeńską odzież wierzchnią, z której podczas przemieszczania się często korzystali. Chodzili zawsze uzbrojeni. Broń zdobyli: „Bobbi” jeszcze podczas pobytu w obozie jenieckim, „Paddy” od leśniczego Żurawki ze Starej Piły. Posiadali też podrobione dokumenty dostarczone im przez Kaszubę Władysława Pionka z Koleczkowskiego Młyna, pracującego w niemieckim urzędzie gminnym w Bojanie. Otrzymali też od miejscowej ludności rowery i odpowiednie karty rowerowe. Szczególnie groźny był dla nich wachmeister Bizewski z posterunku w Szemudzie, zwany pospolicie przez Kaszubów Ôpą i drugi żandarm o przezwisku Kuba. W czasie pobytu na terenie gminy Szemud nosili się z zamiarem zlikwidowania znienawidzonego przez ludność kaszubską Bizewskiego. Mieli ku temu wielokrotnie okazję, ale świadomi tego, że za jednego Niemca zginie conajmniej dziesięciu Polaków i że czyn ten wywołać może poważne represje z obozem włącznie wobec wszystkich mieszkańców gminy, powstrzymali się od zamachu.

Kiedy zainteresowanie żandarmerii pobylem Anglików na terenie gminy Szemud wzrosło, a Bizewski zaczął węszyć wszędzie za „bandytami”, przenieśli się na teren gminy Nowy Dwór Wej-

herowski. Znaleźli schronienie u rodziny Leona i Gertrudy Kreftów na wybudowaniach nowodworskich. W tej wielodzietnej rodzinie znaleźli serdeczną opiekę. Na wypadek zagrożenia w przyległym do zagrody lesie wybudowali kolejny bunkier, z którego często korzystali, a rodzina Kreftów zaopatrzyła schron w żywność i karbitówkę do oświetlenia. Nie chcąc być ciężarem dla głodzonych rodzin kaszubskich, zaopatrywali się w żywność i inne artykuły we własnym zakresie. Nawiązali kontakt z handlarzami zwanymi szabrownikami i za udzielaną im pomoc w handlu domokrewnym otrzymywali wynagrodzenie w pieniądzu i naturze. Podczas prowadzonego szabru zapoznali partyzantów bojańskich, głównie kuzynów Herrmannów. Tam podpisali deklarację gryfowską i złożyli przysięgę. Z grupą bojańską współpracował wspomniany leśniczy Roman Żurawka, a siostra jego żony była członkiem tej grupy. Anglicy podczas pobytu w leśniczówce odkryli w zabudowaniach broń ukrytą tam przez obrońców Wybrzeża w 1939 r. i przekazali ją Leonardowi Kustuszowi „Burza”, z-cy komendanta koleczkowskiego oddziału partyzanckiego. Gdy leśniczy został powołany do Wehrmachtu, a jego miejsce zajął hitlerowiec, kontakt z leśnicówką się urwał. Obaj angielscy partyzanci następnie kontaktowali się z członkami „Gryfa” Brunardtem i Gazą w Chyloni, Jacą w Pogórze, kolejarzami gryfowcami ze stacji kolejowej Rumia-Zagórze i innymi członkami kaszubskiego podziemia. Również kontaktowali się z rodakami w obozie jenieckim w tzw. Meksyku pod Gdynią i francuskimi kolegami w Szelmie pod Zagórzem, obecnie dzielnicą Rumi, skąd otrzymywali żywność, słodycze, środki czystości nadsyłane jeńcom przez Czerwony Krzyż. Spędzali z kolegami obozowymi nawet noce i wychodzili jedynie im wiadomymi przejściami nazewnątrz obozu. Przekazywali kolegom informacje o sytuacji militarnej na frontach II wojny światowej i sytuacji na terenie Kaszub.

Podczas pobytu na Lesórkach nasi bohaterowie mieli kilka niebezpiecznych spotkań z Niemcami. Podam tylko niektóre z nich. W Zbychowie podczas pobytu u rolnika Feliksa Kowalskiego, zagrodę i przyległe zabudowania otoczyli wejherowscy żandarmi. Obaj Anglicy pomagali gospodarzowi młócić zboże w stodole. Kiedy niemiecki podoficer wszedł z kilkoma żandarmami do stodoły, „Paddy” zachowując zimną krew powiedział żartobliwie po niemiecku, że nadeszła pomoc w ciężkiej robocie. Niemcy zapytali się tylko, czy obecni nie zauważyli u sąsiada młodego mężczyzny i po zaprzeczeniu obecnych odeszli. Kowalski wiedział, że chodzi o jego sąsiada kpr. Józefa Henniga, który uciekł z obozu jenieckiego. Dodać wypada, że Hennig jako gryfowiec wpadł później w ręce Niemców i zginął w obozie Stutthof. „Bobbi” podczas jednego pobytu w obozie został zauważony przez straż i podczas pościgu lekko zraniony.

Anglicy-gryfowcy byli znani prawie w każdej wiosce na Kaszubach północnych. Horacy Johnson w swych listach mocno podkreśla, że symbioza Anglików z mieszkańcami Kaszub była serdeczna i trwała. Podczas tak licznych kontaktów nie było przypadku choćby najmniejszej zdrady, wręcz przeciwnie, Anglicy podobnie jak rodzimi partyzanci, byli z narażeniem życia chronieni przed Niemcami. Dzięki ich pomocy przetrwali - jak piszą - najtrudniejszy okres w swym życiu. Przyjaźń wówczas nawiązana trwała w okresie powojennym. Często odwiedzali swych przyjaciół poznanych podczas tułaczki po ziemi kaszubskiej.

Robert Henry Easterbrook udał się pod koniec 1944 r. przez tereny polskie i Ukrainę nad Morze Czarne, skąd z Odessy drogą morską przemycił się i w dniu 18 grudnia 1944 r. dotarł do Wielkiej Brytanii. Zmarł 1 XII 1974 r. w swym rodzinnym mieście. Horacy Johnson późną jesienią 1944 r. dotarł do Królewca, a stąd przedostał się do Szwecji, a następnie do Anglii. Był jakiś czas w armii, następnie podjął pracę i ożenił się. Wyemigrował z rodziną do Stanów Zjednoczonych, gdzie zmarł 3 IX 1995 r. w Branchville.

*Korespondencja powojenna z Anglikami, relacje osób związanych z Anglikami, Bork B., Anglicy w kaszubskim ruchu oporu „Pomerania” nr 4/83, Bork B., Nad Slezą - Zarys walk Kaszubów lesoczych, ZK-P Gdańsk 1978.*

(Bolesław Bork)

# FUNDACJA ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186  
http://www.um.torun.pl/AK, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl

KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU · NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

Pan  
Bolesław Bork  
Rekowo Górne 27 B  
84-123 Połchowo

*L. dz. 1553/Pan-410/05*

Szanowny Panie Bolesławie !

Proszę, aby przyjął Pan ode mnie przeprosiny za dość długie milczenie. Spowodowane ono było nawałem pracy związanej przede wszystkim z pracą nad przygotowaniem cz.6 "Słownika biograficznego konspiracji pomorskiej 1939-1945". Dziękuję za artykuł o jeńcach angielskich oraz informację o śp. Horacym Johsonie. W załączeniu przesyłam cz.5 "Słownika", w którym został opublikowany biogram śp. Roberta H. Easterbroocka Pana autorstwa, złożony już wcześniej w Fundacji. Komitet redakcyjny przyjął zasadę o publikowaniu biogramu Kombatanta po Jego śmierci i stąd, dopiero teraz, można wydrukować biogramy złożone w Fundacji kilka lat temu. Wśród złożonych biogramów był też biogram Horacego Johsona. W załączeniu pozwalam sobie przesłać dwie wersje Jego biogramu: kserokopię oryginału oraz kserokopię projektu, dostosowanego do wymogów redakcji, który ma być opublikowany w cz.6 "Słownika", jeszcze w tym roku. Bardzo proszę o naniesienie ewentualnych uwag i poprawek na tekście biogramu oraz o wyrażenie opinii na jego temat. Bardzo dziękuję za pomoc i wyrozumiałość.

Bardzo chętnie nawiążemy kontakt z Rodziną śp.H.Johnsona. Czy adres z 1995 r. jest aktualny ? Do "Słownika" dołączam również ostatni numer "Biuletynu" Fundacji. Niestety nie było możliwości wykorzystania Pana referatu na sesji, jednak ukaże się on w jednym z numerów "Biuletynu".

Łączę serdeczne pozdrowienia od Pani Profesor Elżbiety Zawackiej.

Z wyrazami szacunku i poważania ..... *E. Skerska* .....  
Elżbieta Skerska dokumentalistka

*Torun 30.04.2004r.*

FUNDACJA  
ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ  
ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK

19



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186  
http://www.um.torun.pl/AK, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl

KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU · NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

Torun 11.05.2004 r.

odp. L.dz. 1595  
- polew. odd. biogr.

L. dz. 160/A.Pom/

Pan  
Bolesław Bork  
Rekowo Górne 27 b  
84-123 Połchowo

Szanowny Panie Władysławie !

Dziękuję za biogram. Bardzo mi miło, że kojarzy mnie Pan ze swoją córką. Dziękuję także za darowiznę, ale Pan jako autor biogramów ma prawo do otrzymania bezpłatnego egzemplarza. Jeśli chodzi o cz.6 "Słownika", to właśnie biogramy wróciły od naukowego recenzenta, p.prof. Bogdana Chrzanowskiego. Sądzę, że jesienią tego roku "Słownik" powinien być wydany i na pewno natychmiast otrzyma Pan egzemplarz.

Sądzę, że gdyby Pan zechciał, to Fundacja mogłaby wydać Pana opracowania.

Łączę bardzo serdeczne pozdrowienia. Życzę przede wszystkim zdrowia.

Z wyrazami szacunku i poważania .....

Elżbieta Skerska dokumentalistka

Bolesław Bork  
Rekowo Górne 27/B  
84-123 Połchowo

Rekowo Górne, 15.05.04..

FUNDACJA  
"Archiwum i Muzeum Pomorskie  
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"  
w Toruniu

Wysłano dnia: 21.05.2004  
L. dz. 1650/Pom-410/04

Załączniki: .....  
Referent: .....

**Wielce Szanowna Pani Elżbieto!**

Serdecznie dziękuję za list z 11 bm., również za pozdrowienia i życzenia zdrowia, jak również za pamięć.

Wspomina Szanowna Pani, że Fundacja mogłaby wydać moje opracowania. Domyślam się, że w wydawnictwie zwartym. Byłbym niezmiernie wdzięczny i byłaby to moja ostatnia, siedemnasta publikacja książkowa. Przypuszczam, że chodzi o artykuły dostarczone przeze mnie do Fundacji w latach poprzednich. Może znajdę w szufladach jakieś dodatkowe artykuły dotyczące walki z najeźdźcą hitlerowskim w latach 1939 - 1945.

Łączę serdeczne pozdrowienia i życzę wszystkiego najlepszego

Z wyrazami szacunku i poważania

*B. Bork*



21

Bolesław Bork  
Rekowo Górne 27 b  
84-123 Połchowo

Rekowo Górne, 23.05.2004 r.


FUNDACJA  
"Archiwum i Muzeum Pomorskie  
: Krajowej oraz Międzynarodowej Służby Polak"  
Wieliczka 10  
44-100 Wieliczka  
Data: 28.05.2004  
1682/Pom-4190  
Kod pocztowy: 44-100  
Adres: Wieliczka 10  
Kod pocztowy: 44-100  
Adres: Wieliczka 10

**Wielce Szanowna Pani Elżbieto!**

Przesyłam pierwszą dyskietkę z przypadkowo dobranymi tekstami do ewentualnego wykorzystania. Dodałem też kilka zdjęć do pierwszego tematu. Szukam kolejnych dyskietek z kolejnymi artykułami i nadeślę je w terminie późniejszym.

Łączę serdeczne pozdrowienia dla Pani i Szanownej Pani Profesor Elżbiety Zawackiej.

Z wyrazami szacunku i poważania

  
B. Bork



Bolesław Bork  
Rekowo Górne 27 B  
84-123 Połchowo

Rekowo, maj 2004 r.

**Szanowna Pani Elżbieto!**

Przesyłam kolejną dyskietkę do ewentualnego wykorzystania. Trzecią, ostatnią prześlę w okresie późniejszym. Załączam sporo zdjęć, które mogą być wykorzystane, a jeśli nie - niech zostaną w archiwum.

To już moje ostatnie „wypociny”. Zdrowie u mnie nie najlepsze

Łączę serdeczne pozdrowienia

B. Bork

Archiwum	A umorskie oj Służby Polity
Wystaw	1.06.2004
L. dz.	1695 / P.m. 410/04
Załączniki	
Referent	

23

Bolesław Bork  
Rekowo Górne 27/B  
84-123 Połchowo

Rekowo Górna, 1.06.2004 r.

FUNDACJA  
"Archiwum i Muzeum Pamięć i Życie  
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"  
w Toruniu

Wpłynęło dnia: 7.06.2004  
L. dz.: 1752/Pam-410/04

Załączniki:  
Referent:

**Wielce Szanowna Pani Elżbieto!**

Przesyłam trzecią z kolei dyskietkę z przypadkowo umieszczonymi na niej publikacjami, spośród których część może okazać się przydatna. Załączam też sporo fotografii do ewentualnego wykorzystania. Niektóre pozycje były nagrane na dyskietce i nie chciałem ich usuwać. Może jeszcze coś wygrzebię z szuflad i kartonów i po jakimś czasie nadeślę. Mam przy tej okazji zajęcie i to jest ważne w moim pustelniczym życiu.

Łączę serdeczne pozdrowienia i życzenia wszelkiej pomyślności

Z wyrazami szacunku i poważania

  
/Bolesław Bork/

24

Bolesław Bork  
Rekowo Górne  
ul. Osiedlowa 6/8  
84-123 Połchowo

Rekowo Górne, 16.06.2004.

**Szanowna Pani Dokumentalistko!**

Przesyłam trzecią i ostatnią dyskietkę z moimi publikacjami napisanymi w latach 1970-1985 ub. wieku, które odszukałem w szufladach i kartonach. Może okazać się przydatne. Dołączam też kilka zdjęć.

Łączę serdeczne pozdrowienia dla Pani i Szanownej Pani Profesor Elżbiety Zawackiej.

Z wyrazami poważania i szacunku

FUNDACJA  
\*Archiwum Centrum Pomorskie  
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polak  
w Wielkopolsce

Wpłynęło dnia: 21.06.2004  
L. dz. 1824/Pan-610/04

Załączniki: .....  
Referent: .....

Bolesław Bork  
Rekowo Górne  
ul. Osiedlowa 6/8  
84-123 Polchowo

Rekowo Górne, 5 VII 2004.

Wielce Szanowna Pani Dokumentalistko!

W załączeniu przesyłam plik publikacji z szuflady, których treść może być przydatna Archiwum i ewentualnie opublikowana.

Przepraszam, że staję się natrętny ze swoimi bazgrołami, ale to już chyba ostatnia przesyłka tego typu. Na nowe publikacje już mnie nie stać.

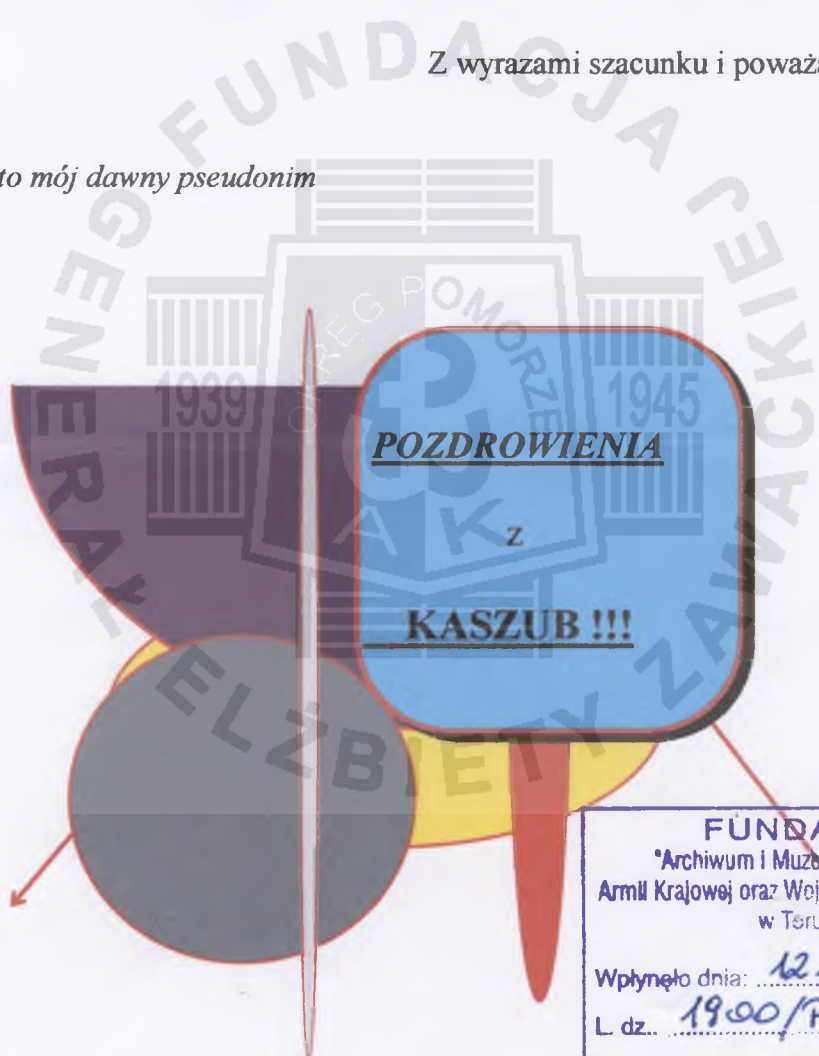
Dziękuję serdecznie za życzenia zdrowie i pozdrowienia.

Łączę bardzo serdeczne pozdrowienia i życzenia wszystkiego najlepszego.

Z wyrazami szacunku i poważania

*B.Kor - to mój dawny pseudonim*

Bolesław Bork



POZDROWIENIA

z

KASZUB !!!

<b>FUNDACJA</b>	
*Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Powietrznej w Toruniu	
Wpłynęło dnia:	12.07.2004
L. dz.	1900/Pom-410/04
Załączniki:	D. 42.
Referent:	

dotyczy: 1. Memoriał marynaczy i uzuratorów pow. morskiego  
w obronie Wybrzeża  
2. Selbstschutza na Kaszubach.  
3. Przesłanie pięć granic.

# FUNDACJA

## ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

### ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK

26



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186  
<http://www.um.torun.pl/AK>, e-mail: [AK@um.torun.pl](mailto:AK@um.torun.pl), [fapak@wp.pl](mailto:fapak@wp.pl)  
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU · NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

Toruń, dnia 17.08.2004 r.

Loh.: 2016/Red-851/04

Pan Bolesław Bork

Szanowny Panie,

Bardzo dziękujemy za stały kontakt oraz za nadesłane materiały, które – jako dotychczas niepublikowane – zostaną przedłożone Komitetowi Redakcyjnemu celem włączenia ich do planu wydawniczego na 2005 r. O zatwierdzeniu projektu opublikowania Pańskich tekstów w ramach serii: Biblioteka Fundacji Archiwum Pomorskie AK oraz dalszych planach z tym związanych poinformujemy Pana osobnym pismem.

Z poważaniem

*K. Minczykowska*

Katarzyna Minczykowska  
Sekretarz Komitetu Redakcyjnego

*(roblem z kasą)*

Wpłynęło dnia 19. 07. 2005  
L.dz. 2397

27

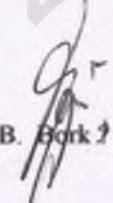
Bolesław Bork  
Rekowo Górne  
ul. Osiedłowa 6/8  
84-123 Połchowo

Rekowo Górne, 21.06.2005

Fundacja Archiwum i Muzeuk Pom. AK  
w Toruniu

Uprzejmie proszę o nadesłanie mi za zaliczeniem pocztowym publikacji pt:  
„Społeczeństwo pomorskie w latach okupacji niemieckiej 1939-45”

Z wyrazami szacunku i pozdrowieniami

  
/ B. Bork

28

FUNDACJA  
"Archiwum i Muzeum Bolesława Borka"  
mł Krajowej oraz Wydział Historii Państwa Polskiego  
w Toruniu  
ul. Osiedlowa 6/8  
84-123 Polchowo  
dz. 1440 / Pom - 410 / 08

Rekowo Górne, 11 08 2008

Szanowne Panie  
Prof. Elżbieta Zawacka,  
Dokumentalistka Elżbieta Skerska

Serdecznie dziękuję za miłe pozdrowienia i przepraszam, że od dłuższego czasu milczę. Jest to spowodowane moim stanem psychicznym i wiekiem. W kwietniu skończyłem 85 lat. Prowadzę żywot samotnika. Już więcej nie piszę, nie utrzymuję żadnych kontaktów, mam komplikacje z pamięcią, prowadzę nerwowy tryb życia.

Załączam ostatnią moją pracę dotyczącą miejscowości, w której obecnie mieszkam. Nie jest ona przydatna Fundacji - zdaję sobie z tego sprawę - ale nic innego nie posiadam. Dziękuję za biuletyn i pozdrawiam serdecznie

Z poważaniem



Szanowny Panie,  
Bolsławie!

Przesyłam w załączeniu  
książkę, o którą Pan prosił.  
Proszę, aby Pan przyjął ją jako  
dar od Fundacji.

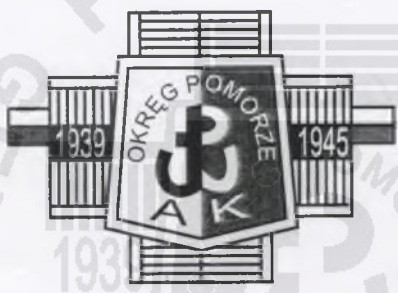
Za czes, życzenia zdrowia  
i serdeczne podziękowania  
Z poważaniem  
Głęboka Sieroka  
dokumentalistka

Domni 1.08.2005



30

FUNDACJA  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń  
fax ☎ (0-56) 65-22-186  
http://www.um.torun.pl/~archAK  
e-mail: archAk@um.torun.pl, topak@poczta.onet.pl  
Konto: WBK Oddział w Toruniu  
10901506-4675-128-00-0



Str. Pan  
Bolesław Bonk  
ul. Osiedlowa 6/8  
84-123 Potchowo

L. dz. 2448/Pom-410/05

odp. L. dz. 2397

Szanowny Panie Bolesławie!

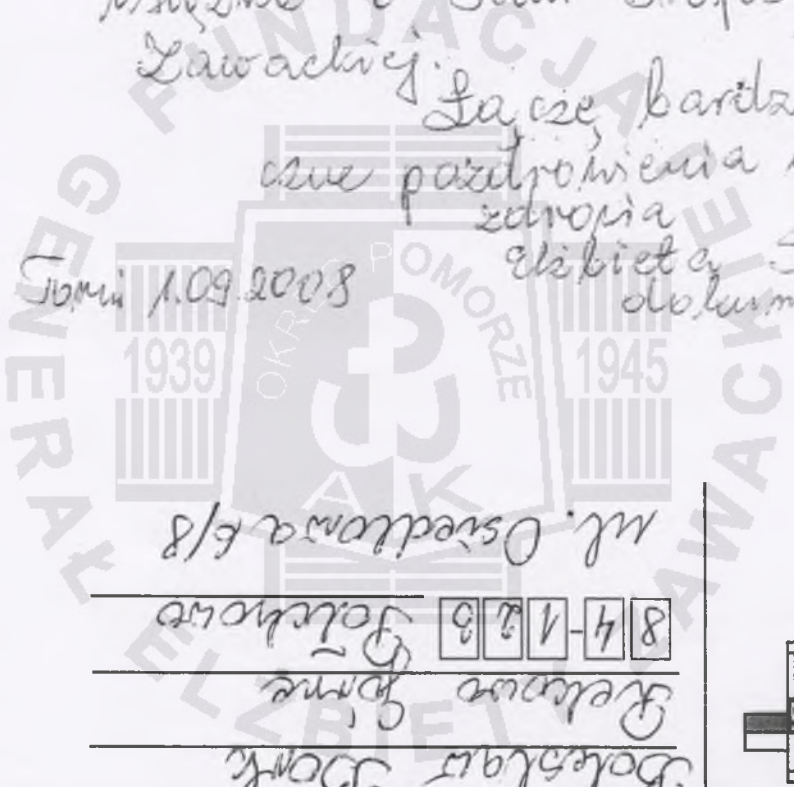
31

Dziękujemy za bardzo ciekawe opracowanie na temat wsi Dekowo Górne.

Wyrazem wdzięczności za współpracę z Fundacją, która będzie przedstawiać w zbiorach księżki o Gminie Profesorów Zawackiej.

Łączę bardzo serdeczne pozdrowienia i życzenia zdrowia

elżbiety Skierskiej  
dokumentalistki



Torun 1.09.2008

M. Osiedlna 6/8

84-123 10000

Dekowo Górne

Bolesław Górniak

Jan



FUNDACJA  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń  
fax: (0-56) 65-22-186  
http://www.um.torun.pl/~archAK.  
e-mail: archAK@um.torun.pl, iopak@poczta.onet.pl  
Konto: WBK Oddział w Toruniu  
10901506-4675-128-00-0

32

Bolesław Bork  
Rekowo Górne  
84-123 Polchowo

Rekowo Górne, 14.X.2008 r.

FUNDACJA  
"Archiwum i Muzeum Wojska  
Armii Krajowej oraz Ochotniczej Służby Polowej  
(w Toruniu)

Wpłynęła dnia: 21. 10. 2008

L. dz. 1671/Pom-46/08

Załączniki:

Dotyczy: *Szanowna Pani Dokumentalistko*

Serdecznie dziękuję za pozdrowienia, życzenia zdrowia, biuletyn i książkę poświęconą Pani Profesor Zawackiej. Przepraszam, że tak późno odpowiadam na Pani list. Zepsuła mi się drukarka i nie mogłem wydrukować tekstów, które załączam. Niektóre może się powtarzają - nie prowadzę ewidencji wysłanych publikacji. Są to przeważnie artykuły z poprzednich lat. Mój wiek (85) i słabnąca wciąż pamięć nie pozwalają mi już podjąć poważniejszą twórczość.

Łączę serdeczne pozdrowienia

zob. A. 5 zob. t. 2 poz. 1-16 *[signature]*

FUNDACJA  
"Archiwum i Muzeum Historyczne  
Armii Krajowej oraz "Młodzi  
walczyli o Wolność i Niezależność Polak"  
w Tr.

Wysłano dnia: 14.06.2009  
L. dz. 163/Pom-410/09

Załączniki: .....  
Referent: .....

Rekowo Górne, 23.01.2009.

Wieczne odpoczywanie +++++

Na wstępie składam (spóźnione) kondelencje w związku z odejściem do wieczności  
Gen. prof. dr hab. Elżbiety Zawackiej. Smutek ogarnął nas wszystkich związanych z Jej  
trwałym dziełem stworzonym dla upamiętnienia ofiar II wojny światowej na Pomorzu.  
Cześć Jej pamięci!

Z wyrazami szacunku i żalu

Zał. artykuły

1. Dzieje oświaty w Warcech
2. Zastąpienie mleka w Warcech - okolice
3. Dzieje mofolowej - nieś dowód

POZDROWIENIA

KASZUB !!!

Bolesław Bork  
4. Rekowo Górne  
wice o bogatej  
przeszłości i  
ciekawych wydarzeniach  
20.1.2009

**FUNDACJA  
GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ**  
ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ  
ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. PODMURNA 93 • TEL. 0048 56 65 22 186  
www.um.torun.pl/AK, www.zawacka.pl, fapak@wp.pl

KONTO: 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244 • KRS 00000 41692

Toruń, 2 II 2011

*podzięk. za darowiznę  
+ dowód wpłaty  
L. Nr. 61/Pom-410/11*

Pan  
Bolesław Bork  
Rekowo 6  
ul. Osiedlowa 6/8  
84-123 Połchowo

Szanowny Panie Bolesławie !

W imieniu Zarządu Fundacji bardzo serdecznie dziękuję za wsparcie finansowe naszej działalności. Wiem, że od wielu lat wspierał Pan naszą działalność także swoimi opracowaniami na temat konspiracji, którą Pani Generał Elżbieta Zawacka bardzo ceniła.

W najbliższym „Biuletynie” zostanie opublikowana informacja o darczyńcach na rzecz Fundacji.

Dziękujemy także za życzenia noworoczne.

Łączę serdeczne pozdrowienia i życzenia zdrowia.

Z wyrazami szacunku i poważania

*Elżbieta Skerska*

Elżbieta Skerska dokumentalistka

*P.S. Do listu dołączam dowód wpłaty  
Elż.*



Bolek Bolesław

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ  
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
oraz Wojskowej Służby Polek  
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186  
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl

III/3. Materiały dotyczące  
okresu okupacji

ok. 99 s. 1-99

1) (spis zawartości wewnątrz)



Gdynia  
ZHP taj. nauk.  
Bork Bolesław  
ps. „Szkołny”  
2-4 M-80211527 Pom

III/3. Materiały dotyczące okupacji  
(poz. 1-16 - list z 14. 10. 2008) w k. 99 s. 1-99

1. Anglicy w lesockich ruchu oporu s. 1-3
2. Działalność w kolumny na Kaszubach  
(dwa wersje) s. 4-9
3. Wspomnienia tamtych dni s. 10-12
4. Na kaszubskim szlaku (wspomnienia  
hercega Zygi) s. 13-14
5. Do krwi ostatniej s. 15-16
6. Historia kasytani zwalone s. 17-18
7. Wspomnienia tamtych dni, pierwszy  
dzień obrony Wybrzeża w 1939 s. 19-21
8. Na kaszubskim szlaku (wspomnienia z  
wiosna 1939) s. 22-23
9. Do krwi ostatniej (z kart wiosna  
1939) s. 24-25
10. Eksterminacja polskiej ludności s. 26-28
11. Szkolne kroniki s. 29-32
12. Na koleżkowskich pustkach  
(wrywki) s. 33-34
13. Na szkolnym ogródku (wspomnienia z  
lat szkolnych) s. 35-38
14. Wielki gromot (wspomnienie z dzieciństwa) s. 39-41
15. Cędowe miasto (wspomnienie z dzieciństwa) s. 42-45
16. Gąsra na Kaszëbach (wspomnienie z dzieciństwa),  
spis treści opracowany przez B. Borke s. 46-50



Bolesław Bork  
Rekowo Górne  
84-123 Polchowo

FUNDACJA  
"Armię Krajową"  
Armię Krajową, oddział w Leszku  
Wydano dnia 21.10.2008  
L. rz. 1679 / Rom-410/08  
Załącznik:  
Referent:

## ANGLICY W LESOCKIM RUCHU OPORU

**Easterbrook Robert Henry** pseudonim „Bobbi”, podoficer armii angielskiej, urodził się 23 września 1915 r. w Bristolu w Wielkiej Brytanii, z zawodu maszynista kolejowy. W latach 1934-1937 pełnił zasadniczą służbę wojskową w charakterze mechanika w jednostce transportowej. Od 1936 do 1937 r. jego jednostka pełniła służbę w Hongkongu. „Bobbi” był atletycznej budowy, uprawiał namiętnie sport, szczególnie popisywał się w boksie. Awansował do stopnia sierżanta.

**Johnson Horacy** pseudonim „Paddy”, kapral armii angielskiej, urodził się w 1920 r. Był hodowcą koni, prowadził gospodarstwo specjalistyczne w Anglii.

W dniu 15 sierpnia 1939 r. obaj zostali zmobilizowani. Ich jednostki zostały przerzucone do Francji w skład Brytyjskiego Korpusu Posiłkowego (British Expedition Force), gdzie wiosną 1940 roku podjęli walkę z nacierającymi ugrupowaniami hitlerowskimi. Jednostka Easterbrooka znalazła się w okrążeniu i w dniu 2 lipca 1940 r. sierżant Easterbrook dostał się do niewoli niemieckiej. Skierowany został do stalagu XX B w Malborku. Tam przez jakiś czas pełnił funkcję angielskiego komendanta grupy. Za jego kłębność skierowany został do prac polowych na Żuławy, gdzie poznał i zaprzyjaźnił się z będącym również w niewoli rodakiem kapralem Horacym Johnsonem pseudonim „Paddy”. Rodzina Easterbrooka uważała go za zaginionego. Przypuszczano, że poległ w Dunkierce podczas ewakuacji jednostek angielskich z Francji.

„Bobbi” podejrzany o sabotaż przy wagonach kolejowych znalazł się w karnym kome-dzie, gdzie zastał już Johnsona, który znokautował za zniewagę oficera SS i odebrał mu pi-stolet. Obu czekał sąd wojenny. Aby uniknąć kary postanowili zbiec z obozu. Ucieczka po-wiodła się i obaj uciekinierzy znaleźli się 27 stycznia 1943 r. w Rybakach (Fischbude) na Żuławach i pierwsze schronienie uzyskali u Bolesława Cybulskiego. Następnie przekroczyli Wisłę pod Tczewem i bokiem Stargardu Gdańskiego, Kościerzyny i Kartuz dotarli na Lesôki. Po drodze noce spędzali w oddalonych wioskach, zagrodach lub w lesie. Kaszubi serdecznie zajmowali się Anglikami, narazając się w razie wpadki na niechybne represje, a nawet na śmierć ze strony okupanta. Wszędzie - jak pisze w swoich listach i wspomnieniach „Paddy” - Kaszubi odnosili się do zbiegów z sercem i informowali ich o skupiskach wroga i radzili im, jaką drogą kontynuować marsz nad morze, jak omijać najbardziej niebezpieczne rejony. Za-dbali też o wyżywienie Anglików i ciepłą, cywilną odzież. „Paddy” władał dość biegle języ-kiem niemieckim i to on zasięgał wszędzie języka i dogadywał się z mieszkańcami Kaszub. Zbiedzy szybko uczyli się języka kaszubskiego i polskiego.

W dniu 4 lutego 1943 r. dotarli na Lesôki w rejon Szemuda. Tam znaleźli schronienie na dłuższy czas, początkowo u rolnika Jakuba Herrmanna na Grabowcu, później u Rybandta i Grubby. „Bobbi” poznał Józefa Grubbę już wcześniej na dworcu w Gdańsku, gdzie został skierowany z obozu do prac remontowych wagonów i prac porządkowych. Jak wynika z li-stów pisanych po wojnie do autora publikacji i swoich kaszubskich dobroczyńców, angielscy żołnierze czuli się u Grubby, a później u innych mieszkańców Lesôków jak w rodzinie. W lesie przylegającym do Grabowca pobudowali pierwszą ziemiankę, w czym pomagała im

cała rodzina Grubby i sąsiedzi. Jednak w celu zmylenia czujności policji i niemieckich urzędników, często zmieniali miejsce swego pobytu. Przebywali sporadycznie w Szemudzie tuż pod bokiem posterunku żandarmerii, w Kamieniu, Lebnie, Przetoczynie, Bieszkowicach. Wszędzie znajdowali schronienie i opiekę. Ukrywali się też u Jana i Anieli Ziemannów w Okuniewie. Od nich otrzymali żeńską odzież wierzchnią, z której podczas przemieszczania się często korzystali. Chodzili zawsze uzbrojeni. Broń zdobyli: „Bobbi” jeszcze podczas pobytu w obozie jenieckim, „Paddy” od leśniczego Żurawki ze Starej Piły. Posiadali też podobione dokumenty dostarczone im przez Władysława Pionka z Koleczkowskiego Młyna, pracującego w niemieckim urzędzie gminnym w Bojanie. Otrzymali też od miejscowej ludności rowery i odpowiednie karty rowerowe. Szczególnie groźny był dla nich Wachmeister Bizewski z posterunku w Szemudzie, zwany pospolicie przez Lesóków Ópą i drugi żandarm o przydomku Kuba. Jak pisze w listach „Bobbi” uciekinierzy nosili się z zamiarem zlikwidowania nienawidzonego przez ludność lesocką groźnego Bizewskiego. Mieli ku temu wielokrotnie okazję, ale świadomi tego, że za jednego Niemca zginie conajmniej dziesięciu Polaków i że czyn ten wywołać może poważne represje z obozem włącznie wobec wszystkich mieszkańców gminy, powstrzymali się od zamachu.

Kiedy zainteresowanie władz okupacyjnych Anglikami wzrosło, a żandarm Bizewski zaczął energicznie ich poszukiwać, przenieśli się w rejon Nowego Dworu Wejherowskiego, gdzie znaleźli schronienie u rodziny Leona i Gertrudy Kreftów na wybudowaniach pod lasem obok Puckiej Góry. W tej wielodzietnej rodzinie znaleźli serdeczną opiekę. Na wypadek zagrożenia w przyległym lesie wybudowali kolejny bunkier, z którego często korzystali, a rodzina Kreftów zaopatrywała schron w żywność i karbidówkę do oświetlenia schronu. Anglicy nie chcąc być ciężarem dla głodzonych rodzin kaszubskich zaopatrywali się w żywność i inne potrzebne artykuły we własnym zakresie. Nawiązali kontakt z szabrownikami i prowadzili handel okrężny zarabiając na utrzymanie. Również kontaktowali się z rodakami w obozie jenieckim pod Gdynią i jeńcami francuskimi w Szmelcie. Tam otrzymywali słodczyce, środki czystości, niekiedy żywność nadsyłaną jeńcom przez Czerwony Krzyż z ich krajów. Wchodzili do obozów tajnymi wejściami i spędzali u nich nawet noce. Przekazywali więzionym rodakom informacje o sytuacji militarnej na frontach II wojny światowej.

Podczas prowadzonego szabru (handlu) poznali w Bojanie członków miejscowej grupy partyzanckiej podległej komendantowi Komendy Gminnej TOW „Gryf Pomorski” w Kielnie z siedzibą w Koleczkowie. Tu podpisali i za pośrednictwem kuzynów Herrmannów przekazali deklaracje przynależności do koleczkowskiej komendy „Gryfa”. Złożyli przysięgę partyzancką na ręce dowódcy bojańskiej grupy Jana Dziecielskiego. Członkiem tej grupy była bliska krewna leśniczego Romana Żurawki z Starej Piły. Anglicy podczas pobytu w leśniczówce odkryli na szopie w słomie ukrytą przez obrońców Wybrzeża w 1939 r. broń, którą przekazali zastępcy komendanta koleczkowskiej Komendy „Gryfa” Leonardowi Kustuszowi pseudonim „Burza”. Anglicy partyzanci kontaktowali się między innymi z gryfowskimi łącznikami Brunardtem i Gazą z Chyloni, Jancą z Pogórza, kolejarzami-gryfowcami ze stacji kolejowej Rumia-Zagórze i innymi członkami kaszubskiego podziemia.

Podczas pobytu na Lesókach omawiani partyzanci, a angielscy żołnierze, mieli kilka niebezpiecznych spotkań z Niemcami. Oto przykłady:

1/ Podczas pobytu u rolnika Feliksa Kowalskiego w Zbychowie zagrodę otoczyli wejherowscy żandarmi. Anglicy wskoczyli do stodoły i zabrali się razem z gospodarzem do młócenia zboża cepami. Kiedy niemiecki podoficer z kilkoma żandarmami wszedł do stodoły, „Paddy” zachowując zimną krew powiedział żartobliwie po niemiecku, że nadeszła pomoc w ciężkiej robocie. Niemcy popatrzyli na niego z uśmiechem i zapytali się tylko, czy omlotowi nie widzieli u sąsiada młodego mężczyzny, a po zaprzeczeniu przez omlotowych, odeszli. Kowalski wiedział, że chodziło im o sąsiada kaprała Józefa Henniga, który uciekł z obozu jenieckiego i

wstąpił do „Gryfa”. Jednak później wpadł w ręce hitlerowców i zginął w obozie koncentracyjnym Stutthof.

2/ „Bobby” podczas jednego z pobytów w obozie jenieckim w Szmelcie został zauważony przez straż i podczas pościgu został ranny.

3/ Przy zagrodzie dowódcy zbychowskiego oddziału „Gryfa” na wybudowaniach zwanych Nowinami angielscy partyzanci zostali otoczeni przez patrol niemiecki. Po krótkiej wymianie ognia zdążyli szczęśliwie uciec w pobliski zagajnik.

Anglicy-gryfowcy byli znani prawie w każdej wiosce na Lesókach i na Kaszubach północnych. Horacy Johnson w listach pisanych do mnie i do wielu rodzin poznanych w czasie okupacji podkreślał przyjaźń i dziękował za okazane serce i troskę. Podczas licznych kontaktów nie było przypadku choćby najmniejszej zdrady. Wręcz przeciwnie, Anglicy, podobnie jak rodzimi partyzanci, byli nieraz z narażeniem życia chronieni przed Niemcami. Dzięki opiece i pomocy obaj przetrwali okres wojny i okupacji, choć - jak piszą w listach - był to najtrudniejszy okres w ich życiu. Przyjaźń wówczas nawiązana trwała w okresie powojennym. Często odwiedzali i wspomagali swych przyjaciół z czasów wojny.

Robert Henry Easterbrook udał się pod koniec 1944 r. przez tereny polskie i ukraińskie nad Morze Czarne, skąd z Odessy drogą morską dotarł 18 grudnia 1944 r. do Wielkiej Brytanii. Założył rodzinę i podjął pracę w kolejnictwie. Zmarł 3 sierpnia 1995 r. w rodzinnym mieście. Horacy Johnson późną jesienią 1944 r. dotarł do Królewca, a stąd przedostał się statkiem do Szwecji, a następnie do Anglii. Był jakiś czas w armii, następnie podjął pracę, ożenił się i wyeimigrował z rodziną do Stanów Zjednoczonych, gdzie zmarł 3 września 1995 r. w Branchville.

Opracowano na podstawie utrzymywanej w okresie powojennym przez autora korespondencji z Horacym Johnsonem, jego i R.H. Easterbrook'a rodzinami oraz relacji osób mających styczność w czasie okupacji i w okresie powojennym z obu Anglikami.

## I. Działalność V kolumny na Wybrzeżu

Mniejszość niemiecka na Wybrzeżu stanowiła w 1921 r. około 18, a dziesięć lat później ponad 10 procent ogółu mieszkańców Wybrzeża. Zrzeszona była w licznych legalnych i nielegalnych organizacjach, które traktowały państwo polskie jako zjawisko przejściowe, a od połowy lat trzydziestych przyjęły hitlerowską politykę wschodnią. Już w początkowej fazie swej działalności łączyły pracę legalną z głęboko zakonspirowaną działalnością o charakterze dywersyjno-spiegowskim, bowiem taką rolę wyznaczyło im hitlerowskie kierownictwo III Rzeszy.

Zasadniczym założeniem mocodawców z Berlina było utworzenie przy pomocy tych organizacji z ludności niemieckiej tzw. V kolumny, która w czasie pokoju miała prowadzić działalność propagandową, szerząc pogłoski o nieuniknionym wcieleniu tzw. korytarza pomorskiego do III Rzeszy, udowadniając „naukowo” odrębność etniczną Kaszubów w stosunku do narodu polskiego, głosząc wyższość kultury germańskiej, rozpowszechniając defetystyczne poglądy o skandalicznym stanie gospodarczym Polski, ośmieszając urzędy polskie i przedstawicieli władzy, a także dokonując aktów sabotażu i dywersji, zaś w czasie wojny otwarcie atakując wojsko polskie. Tym poczynaniom towarzyszyła od samego początku dywersja ideologiczna pseudohistoryków hitlerowskich, wyjaśniających „naukowo” konieczność ekspansji niemieckiej na wschód.

Na Wybrzeżu tym poczynaniom towarzyszyła jeszcze inna forma propagandy, mianowicie starano się wszelkimi sposobami wpoić ludności polskiej, a w szczególności Kaszubom, przekonanie o tymczasowości stanu, jaki został ustanowiony postanowieniami wersalskimi.

W marcu 1935 r. Niemcy wejherowscy zbierali w mieście i w większości wioskach ówczesnego powiatu morskiego deklaracje o przynależności całych rodzin polskich do narodowości niemieckiej, wyjaśniając przy tym, że oświadczenia te mają rzekomo związek z plebiscytem, jaki na Pomorzu miała zorganizować ich zdaniem Liga Narodów. Na Wybrzeże, a szczególnie do Wejherowa, Redy, Rumi-Zagórza, Pucka, Luzina i Kielna, przychodziły z Niemiec pocztówki przedstawiające skrepowanego Niemca w cieniu żołnierza Wehrmachtu, nad którym znęcał się Polak. Na pocztówce widniał znamieny napis: „*Kto bije Niemców, bije Niemcy*”. Miało to związek z rozpętaną w Rzeszy i wśród mniejszości niemieckiej w Polsce oszczerczą kampanią, jakoby Niemcy byli u nas okrutnie prześladowani.

A było wręcz odwrotnie! To Niemcy stawali się coraz bardziej agresywni w stosunku do ludności polskiej. Świadczą o tym choćby takie wypowiedzi obywateli polskich narodowości niemieckiej, jak: „*Przyjdzie nasz Führer i zrobi z Polakami porządek*”, lub: „*Żeby Hitler zabrał już Pomorze, to każdy miałby dobrą pracę*”. Wielu przedstawicieli mniejszości niemieckiej w miastach i na wsiach kaszubskich, nie kryło się ze swoimi antypolskimi poglądami. Jawnie odgrażali się miejscowej ludności polskiej, powołując się na swego wodza. Dla przykładu Volksdeutsch Walter Weihs z Dobrzewina wiosną 1939 r. zwrócił się do robotnika rolnego Ksawerego Hoppy ze słowami: „*Ty polska świnio, poczekaj tylko, jak przyjdzie Hitler, wtedy się z wami rozliczy*”.

Spora Niemców z różnych miejscowości Wybrzeża w ślad za swoimi przywódcami z organizacji hitlerowskich w związku z 50-leciem urodzin Hitlera wysyłało do Berlina hołdownicze depesze. Przywódca Volksdeutschów Weisner wysłał depeszę o następującej treści: „*W związku z 50-leciem urodzin Führera składam w imieniu Jungdeutsche Partei jak najserdeczniejsze życzenia zdrowia i powodzenia w dokonywanym wielkim dziele. Razem z wszystkimi rodakami niemieckimi łączę się w podzięcie za danie nam narodowego socjalizmu oraz za zapewnienie naszemu narodowi życia i przyszłości*”.

Mieszkańcy tzw. kresów zachodnich, w tym również Wybrzeża, którzy zajęli gospodarstwa rolne, warsztaty i sklepy opuszczone na początku lat dwudziestych przez Niemców,

otrzymywali przez cały okres międzywojenny listy z pogroźkami, że oni, byli właściciele wróca i wyegzekwują „swoją” własność.

Atmosfera na Wybrzeżu wiosną 1939 r. stawała się coraz bardziej nieznośna na skutek agresywnej postawy Niemców, rozzuchwalonych tolerancją i na ogół bierną postawą wobec ich poczynań władz sanacyjnych. Podjudzani przez wrogą Polsce propagandą goebelsowską docierającą tu za pośrednictwem radia i prasy, Niemcy odgrażali się coraz częściej i coraz bardziej zuchwale Polakom.

Niemcy tej wiosny zorganizowali z okazji urodzin Hitlera specjalną uroczystość, mającą swe odbicie prawie we wszystkich miastach i większych wioskach Wybrzeża. Odpowiednio przygotowani przez niemieckie środki przekazu wysłuchali przemówienia Hitlera, traktując ten dzień jako uroczystość narodową. Wielu Niemców z Wejherowa i z całego Wybrzeża z tej okazji przerwało pracę. A w następstwie demagogicznego przemówienia führera znacznie wzrosła liczba antypolskich wystąpień i prowokacji.

Na Wybrzeżu ukazywało się legalnie, w zależności od okresu, około 10 niemieckich czasopism, a zza granicy zachodniej i Wolnego Miasta Gdańska docierały dziesiątki innych tytułów gazet i czasopism. Prasa ta, a przede wszystkim popularne na Wybrzeżu „Deutsche Rundschau”, „Pommereller Tageblatt”, „Danziger Nachrichten”, „Puziger Zeitung” lub „Dirschauer Zeitung”, starała się wykorzystać na omawianym terenie regionalizm, w którym przywódcy hitlerowscy upatrywali potencjalnego sojusznika w swych rewizjonistycznych poczynaniach. Prasa niemiecka głosiła separatystyczne hasło: „Kaszuby dla Kaszubów” i w ten sposób próbowała, stosując starą rzymską maksymę „dziel i rządź”, zbuntować ludność kaszubską przeciwko macierzy. Zakusom tym sprzeciwiali się sami Kaszubi, dając temu wyraz w swojej regionalnej prasie „Zrzesz Kaszëbsko”, „Kleka”, „Bëne i buten”, „Gryf”, „Gazeta Gdyńska”, „Gazeta Kaszubska”.

Niemcy na Wybrzeżu coraz wyraźniej szykowali się do wojny. Wielu właścicieli majątków ziemskich, a także drobni rolnicy narodowości niemieckiej, wstrzymywali się już od 1938 r. ze sprzedażą produktów rolnych i zaczęli gromadzić zapasy żywności lub przemycać ją do Vaterlandu. Właściciel majątku z Borcza, Hoehne, podobnie jak jego stryjeczny brat z Leźna, wysyłali samochodami i wozami konnymi żywność i konie do Gdańska. Sabotowano też zarządzenia władz polskich. Po ogłoszeniu mobilizacji alarmowej z wielu niemieckich majątków dostarczano w ramach mobilizacyjnych jednostkom polskim takie konie i uprzęż, że nie nadawały się do celów wojskowych. Siłą trzeba było egzekwować od wielu Niemców porządne konie i dobrą uprzęż. Masowym zjawiskiem u wybrzeżowych Niemców stało się gromadzenie srebrnych monet polskich. Niektórzy z nich, jak właściciel Chwarzna Gelder, zgromadził całe garnki srebrnego bilonu.

Agenci V kolumny na szeroką skalę prowadzili na polskim Wybrzeżu wywiad. W samym Wejherowie około 30 Niemców było bezpośrednio powiązanych z różnymi komórkami wywiadu w Rzeszy i w Wolnym Mieście Gdańsku. Natomiast w powiecie tczewskim o współpracę z niemieckim wywiadem wojskowym podejrzewano co najmniej 82 agentów V kolumny. Znany nam oberleutnant Hans Hoehne, właściciel majątku ziemskiego z Borcza, po odbyciu ćwiczeń wojskowych w Rzeszy, prowadził wywiad na terenie powiatu kartuskiego. Agent Willi Siedschlag zamieszkały w Tczewie zbierał materiały o polskich jednostkach wojskowych i o placówkach Przystosowania Wojskowego. Właściciel mleczarni w Luzinie Stucke utrzymywał stałe kontakty z niemiecką strażą graniczną (Grenzwache). Patrole tej formacji stacjonujące w Strzebielinie przekraczały systematycznie granicę polsko-niemiecką. W rejonie wsi Zelewo, położonej nad rzeką Redą, przenikały na teren Polski patrole Grenzwache i szpiegdy V kolumny. Straż graniczna w Karwi aresztowała Ernesta Litzau, który interesował się zbyt podejrzliwie rozlokowaniem jednostek polskich w rejonie Jeziora Żarnowieckiego. W Miłobądku w 1938 r. policja aresztowała 15. niemieckich szpiegów, którzy próbowali przekroczyć granicę. Żołnierz tczewskiego batalionu strzelców Michał Różanowski został 16 sierpnia 1939 r. zamordowany przez dywesanta V kolumny w mundurze niemieckiego urzęd-

nika celnego. Są to tylko nieliczne przykłady działalności przedwojennej niemieckiej V kolumny.

Z przekazaniem w odpowiednie ręce zebranych informacji wywiadowczych agencji V kolumny nie mieli specjalnych trudności. Niemiecki rządca folwarku Tyłowo wybudował za zgodą władz polskich prywatną linię telefoniczną prowadzącą przez granicę do majątku Opalino po stronie niemieckiej. Linia ta była wykorzystywana przez szpiegów i za jej pośrednictwem przekazywano do Rzeszy tajne informacje. Niemieccy właściciele majątków ziemskich zatrudniali bez przeszkód hitlerowców z Gdańska, którzy penetrowali całe Wybrzeże, a spostrzeżenia i dane przekazywali swobodnie za pośrednictwem „swych” panów mocodawcom zza granicy. Tak było np. w majątku Kühla w Małym Kacku, u Pennera w Stefanowie, Strelau w Mostach, Rehmera w Matarni, Kullinga w Klukowie, Geldera w Chwarznie, czy też u Thymiana na Obłuzu. Do tych majątków bez przeszkód zjeżdżali obywatele Rzeszy i Gdańska. Von Penner junior ze Stefanowa był kierownikiem szpiegowskich i sabotażowych grup V kolumny i obejmował swym działaniem całe Wybrzeże, łącznie z Półwyspem Helskim.

Zadaniem V kolumny było też dokonywanie przerzutów na tereny niemieckie poborowych pochodzenia niemieckiego, aby uchronić ich przed służbą wojskową w armii polskiej i zasilić nimi jednostki niemieckie. Głównym organizatorem nielegalnych przerzutów młodzieży niemieckiej do Gdańska był posiadający obywatelstwo polskie Johann Luks. Latem 1939 r. aresztowano kilka związanych z nim osób na dworcu w Tczewie. Między innymi aresztowany został jego współpracownik Stefan Lech pochodzący ze Swiecica. Od 1936 r. procederem tym zajmował się również Franz Willinzig.

Z chwilą rozpoczęcia działań wojennych V kolumna przeszła do działań natury militarnej. W pierwszych dniach wojny zabudowania Małego Kacka, ze szczególnym uwzględnieniem strychów, dywersanci wykorzystali jako dogodny gniazdo oporu. Ze strychu jednej z ruder „dzielnicy chińskiej” w Kacku grupa dywersantów ostrzelała stanowisko polskiego karabinu maszynowego. Ze strychu pięciokondygnacyjnego gmachu przy ulicy Świętojańskiej w Gdyni dywersanci w studenckich czapkach strzelali do przechodzących żołnierzy polskich. Żołnierze płk. Stanisława Dąbka biorący udział w nocnym wypadzie z 3 na 4 września 1939 r. na Osowę i Wysoką, zauważyli po przejściu Warzenka regularne sygnały świetlne donoszące Niemcom o przemarszu jednostek polskich. Wieczorem 7 września mieszkańcy Przetoczyna zawiadomili wojsko, że cywilni osobnicy zabili polskiego policjanta. Konny zwiad por. Dworzńskiego zlikwidował uzbrojoną grupę dywersantów. W dniu 10 września ostrzelano z lekkiego karabinu maszynowego, znajdującego się w baraku przy drodze Chylonia - Koleczko, wojskowy samochód polski, w którym zginął major, a kierowca został ciężko ranny. W rybackiej wsi Chałupy na Półwyspie Helskim dywersanci V kolumny obrzucili ręcznymi granatami nocujących w miejscowej szkole polskich żołnierzy. Dywersanci wskazywali też jednostkom niemieckim dogodne przejścia, informowali o pozycjach wojsk polskich, sygnalizowali lotnikom Luftwaffe ważne obiekty i zgrupowania wojska polskiego, siali zamęt wśród ludności cywilnej.

Społeczeństwo Wybrzeża, jak również wojsko, wykazało wiele poświęcenia i hartu w walce z V kolumną. Nie zdołało jednak zapobiec wszystkim akcjom antypolskim kierowanym przez mniejszość niemiecką. Ofiarność nie wystarczała dla uratowania niepodległego bytu narodu.

*Pod pojęciem Wybrzeże należy rozumieć obszar obejmujący w okresie międzywojennym były powiaty: morski, kartuski, tczewski.*

*Opracował w lipcu 1981 r. B. Kor*

## Działalność V kolumny na Kaszubach

Mniejszość niemiecka na Wybrzeżu i na całych Kaszubach stanowiła w 1921 r. około 18, a dziesięć lat później ponad 10 procent ogółu mieszkańców. Zrzeszona była w licznych legalnych i nielegalnych organizacjach, które traktowały państwo polskie jako zjawisko przejściowe, a od połowy lat trzydziestych przyjęły hitlerowską politykę wschodnią. Już w początkowej fazie swej działalności łączyły pracę legalną z głęboko zakonspirowaną działalnością o charakterze dywersyjno-szpiegowskim, bowiem taką rolę wyznaczyło im hitlerowskie kierownictwo III Rzeszy.

Zasadniczym założeniem mocodawców z Berlina było utworzenie przy pomocy tych organizacji z ludności niemieckiej tzw. V kolumny, która w czasie pokoju miała prowadzić działalność propagandową, szerząc pogłoski o nieuniknionym wcieleniu tzw. korytarza pomorskiego do III Rzeszy, udowadniając „naukowo” odrębność etniczną Kaszubów w stosunku do narodu polskiego, głosząc wyższość kultury germańskiej, rozpowszechniając defetystyczne poglądy o skandalicznym stanie gospodarczym Polski, ośmieszając urzędy polskie i przedstawicieli władzy, a także dokonując aktów sabotażu i dywersji, zaś w czasie wojny otwarcie atakując wojsko polskie. Tym poczynaniom towarzyszyła od samego początku dywersja ideologiczna pseudo historyków hitlerowskich, wyjaśniających „naukowo” konieczność ekspansji niemieckiej na wschód.

Na Kaszubach tym poczynaniom towarzyszyła jeszcze inna forma propagandy, mianowicie starano się wszelkimi sposobami wpoić ludności polskiej, a w szczególności Kaszubom, przekonanie o tymczasowości stanu, jaki został ustanowiony postanowieniami wersalskimi. Wpajano ludności kaszubskiej, że jest pochodzenia germańskiego i powinna występować przeciwko Polsce i Polakom.

W marcu 1935 r. Niemcy zbierali w miastach i w większości wioskach na Kaszubach deklaracje o przynależności całych rodzin polskich do narodowości niemieckiej, wyjaśniając przy tym, że oświadczenia te mają rzekomo związek z plebiscytem, jaki na Pomorzu miała zorganizować ich zdaniem Liga Narodów. Na Kaszuby do wielu rodzin przychodziły z Niemiec pocztówki przedstawiające skrepowanego Niemca w cieniu żołnierza Wehrmachtu, nad którym znęcał się Polak. Na pocztówce widniał znamienny napis: „*Kto bije Niemców, bije Niemcy*”. Miało to związek z rozpętaną w Rzeszy i wśród mniejszości niemieckiej w Polsce oszczerczą kampanią, jakoby Niemcy byli u nas okrutnie prześladowani.

A było wręcz odwrotnie! To Niemcy stawali się coraz bardziej agresywni w stosunku do ludności polskiej. Świadczą o tym choćby takie wypowiedzi obywateli polskich narodowości niemieckiej, jak: „*Przyjdzie nasz Führer i zrobi z Polakami porządek*”, lub: „*Żeby Hitler zabrał już Pomorze, to każdy miałby dobrą pracę*”. Wielu przedstawicieli mniejszości niemieckiej w miastach i na wsiach kaszubskich nie kryło się ze swoimi antypolskimi poglądami. Jawnie odgrażali się miejscowej ludności polskiej, powołując się na swego wodza. Dla przykładu Volksdeutsch Walter Weihs z Dobrzewina wiosną 1939 r. zwrócił się do robotnika rolnego Ksawerego Hoppy ze słowami: „*Ty polska świnio, poczekaj tylko, jak przyjdzie Hitler, wtedy się z wami rozliczy*”.

Sporo Niemców z różnych miejscowości Wybrzeża, w ślad za swoimi przywódcami z organizacji hitlerowskich, w związku z 50-leciem urodzin Hitlera wysyłało do Berlina hołdownicze depesze. Przywódca Volksdeutscheów Weisner wysłał depeszę o następującej treści: „*W związku z 50-leciem urodzin Führera składam w imieniu Jungdeutsche Partei jak najserdeczniejsze życzenia zdrowia i powodzenia w dokonywanym wielkim dziele. Razem z wszystkimi rodakami niemieckimi łączę się w podzięcie za danie nam narodowego socjalizmu oraz za zapewnienie naszemu narodowi lepszego życia i świetlanej przyszłości*”.

Mieszkańcy tzw. kresów zachodnich, w tym również Kaszub, którzy zajęli gospodarstwa rolne, warsztaty i sklepy opuszczone na początku lat dwudziestych przez Niemców, otrzymany-

wali przez cały okres międzywojenny listy z pogroźkami, że oni, to znaczy Niemcy, byli właścicielami, wrócą i wyegzekwują „swoją” własność.

Atmosfera na Kaszubach wiosną 1939 r. stawała się coraz bardziej nieznośna na skutek agresywnej postawy Niemców rozzuchwalonych tolerancją i na ogół bierną postawą wobec ich poczynań władz sanacyjnych. Podjudzani przez wrogą Polsce propagandą goebelsowską docierającą tu za pośrednictwem radia i prasy, Niemcy odgrążali się coraz częściej i coraz bardziej zuchwale Polakom.

Niemcy tej wiosny zorganizowali z okazji urodzin Hitlera specjalną uroczystość, mającą swe odbicie prawie we wszystkich miastach i większych wioskach Kaszub. Odpowiednio przygotowani przez niemieckie środki przekazu wysłuchali przemówienia Hitlera, traktując ten dzień jako uroczystość narodową. Wielu Niemców z Wybrzeża i z całego terytorium Kaszub z tej okazji przerwało pracę. W następstwie demagogicznego przemówienia führera znacznie wzrosła liczba antypolskich wystąpień i prowokacji.

Na Wybrzeżu ukazywało się legalnie, w zależności od okresu, około 10 niemieckich czasopism, a zza granicy zachodniej i Wolnego Miasta Gdańska docierały dziesiątki innych tytułów gazet i czasopism. Prasa ta, a przede wszystkim popularne na Wybrzeżu „Deutsche Rundschau”, „Pommereller Tageblatt”, „Danziger Nachrichten”, „Puziger Zeitung” lub „Dirschauer Zeitung”, starała się wykorzystać na omawianym terenie regionalizm, w którym przywódcy hitlerowscy upatrywali potencjalnego sojusznika w swych rewizjonistycznych poczynaniach. Prasa niemiecka głosiła separatystyczne hasło: „Kaszuby dla Kaszubów” i w ten sposób próbowała, stosując starą rzymską maksymę „dziel i rządź”, zbuntować ludność kaszubską przeciwko macierzy. Zakusom tym sprzeciwiali się sami Kaszubi, dając temu wyraz w swojej regionalnej prasie: „Zrzesz Kaszëbsko”, „Kleka”, „Bëne i buten”, „Gryf”, „Gazeta Gdynska”, „Gazeta Kaszubska” i innych.

Niemcy na Wybrzeżu coraz wyraźniej szykowali się do wojny. Wielu właścicieli majątków ziemskich, a także drobni rolnicy narodowości niemieckiej, wstrzymywali się już od 1938 r. ze sprzedażą produktów rolnych i zaczęli gromadzić zapasy żywności lub przemycać ją do *Vaterlandu*. Właściciel majątku z Borcza, Hoehne, podobnie jak jego stryjeczny brat z Leźna, wysyłali samochodami i wozami konnymi żywność i konie do Gdańska. Sabotowano też zarządzenia władz polskich. Po ogłoszeniu mobilizacji alarmowej z wielu niemieckich majątków dostarczano w ramach mobilizacyjnych jednostkom polskim takie konie i uprzęż, że nie nadawały się do celów wojskowych. Siłą trzeba było egzekwować od wielu Niemców porządne konie i dobrą uprzęż. Masowym zjawiskiem Niemców stało się gromadzenie srebrnych monet polskich. Niektórzy z nich, jak właściciel Chwarzna Gelder, zgromadził całe garnki srebrnego bilonu.

Agenci V kolumny na szeroką skalę prowadzili na polskim Wybrzeżu wywiad. W samym Wejherowie około 30 Niemców było bezpośrednio powiązanych z różnymi komórkami wywiadu w Rzeszy i w Wolnym Mieście Gdańsku. Natomiast w powiecie tczewskim o współpracę z niemieckim wywiadem wojskowym podejrzewano co najmniej 82 agentów V kolumny. Znany nam oberleutnant Hans Hoehne, właściciel majątku ziemskiego z Borcza, po odbyciu ćwiczeń wojskowych w Rzeszy, prowadził wywiad na terenie powiatu kartuskiego. Agent Willi Siedschlag zamieszkały w Tczewie zbierał materiały o polskich jednostkach wojskowych i o placówkach Przysposobienia Wojskowego. Właściciel mleczarni w Luzinie Stucke utrzymywał stałe kontakty z niemiecką strażą graniczną (Grenzwache). Patrole tej formacji stacjonujące w Strzebielinie przekraczały systematycznie granicę polsko-niemiecką. W rejonie wsi Zelewo, położonej nad rzeką Redą, przenikały na teren Polski patrole Grenzwache i szpiegów V kolumny. Straż graniczna w Karwi aresztowała Ernesta Litzau, który interesował się zbyt podejrzliwie rozlokowaniem jednostek polskich w rejonie Jeziora Żarnowieckiego. W Miłobądzu w 1938 r. policja aresztowała 15 niemieckich szpiegów, którzy próbowali przekroczyć granicę. Żołnierze tczewskiego batalionu strzelców Michał Różanowski został 16 sierpnia 1939 r. zamordowany przez dywersanta V kolumny w mundurze nie-



mieckiego urzędnika celnego. Są to tylko nieliczne przykłady działalności przedwojennej niemieckiej V kolumny.

Z przekazaniem w odpowiednie ręce zebranych informacji wywiadowczych agencji V kolumny nie mieli specjalnych trudności. Niemiecki rządcą folwarku Tyłowo wybudował za zgodą władz polskich prywatną linię telefoniczną prowadzącą przez granicę do majątku Opalino po stronie niemieckiej. Linia ta była wykorzystywana przez szpiegów i za jej pośrednictwem przekazywano do Rzeszy tajne informacje. Niemiecscy właściciele majątków ziemskich zatrudniali bez przeszkód hitlerowców z Gdańska, którzy penetrowali całe Wybrzeże, a spostrzeżenia i dane przekazywali swobodnie za pośrednictwem „swych” panów mocodawcom zza granicy. Tak było np. w majątku Kühla w Małym Kacku, u Pennera w Stefanowie, Strelau w Mostach, Rehmera w Matarni, Kullinga w Klukowie, Geldera w Chwarznie, czy też u Thymiana na Obłuzu. Do tych majątków bez przeszkód zjeżdżali obywatele Rzeszy i Gdańska. Von Penner junior ze Stefanowa był kierownikiem szpiegowskich i sabotażowych grup V kolumny i obejmował swym działaniem całe Kaszuby południowe, środkowe i Wybrzeże, łącznie z Półwyspem Helskim.

Zadaniem V kolumny było też dokonywanie przerzutów na tereny niemieckie poborowych pochodzenia niemieckiego, aby uchronić ich przed służbą wojskową w armii polskiej i zasilić nimi jednostki niemieckie. Głównym organizatorem nielegalnych przerzutów młodzieży niemieckiej do Gdańska był posiadający obywatelstwo polskie Johann Luks. Latem 1939 r. aresztowano kilka związanych z nim osób na dworcu w Tczewie. Między innymi aresztowany został jego współpracownik Stefan Lech pochodzący ze Świecia. Od 1936 r. procederem tym zajmował się również Franz Willinzig.

Z chwilą rozpoczęcia działań wojennych V kolumna przeszła do działań natury militarnej. W pierwszych dniach wojny zabudowania Małego Kacka, ze szczególnym uwzględnieniem strychów, dywersanci wykorzystali jako dogodną gniazda oporu. Ze strychu jednej z ruder „dzielnicy chińskiej” w Kacku grupa dywersantów ostrzelała stanowisko polskiego karabinu maszynowego. Ze strychu pięcio kondygnacyjnego gmachu przy ulicy Świętojańskiej w Gdyni dywersanci w niemieckich studenckich czapkach strzelali do przechodzących żołnierzy polskich. Żołnierze płk. Stanisława Dąbka biorący udział w nocnym wypadzie z 3 na 4 września 1939 r. na Osowę i Wysoką, zauważyli po przejściu Warzenka regularne sygnały świetlne donoszące Niemcom o przemarszu jednostek polskich. Wieczorem 7 września mieszkańcy Przetoczyna zawiadomili wojsko, że cywilni osobnicy zabili polskiego policjanta. Konny zwiad por. Dworzańskiego zlikwidował uzbrojoną grupę dywersantów. W dniu 10 września ostrzelano z lekkiego karabinu maszynowego, znajdującego się w baraku przy drodze Chylonia - Koleczkowo, wojskowy samochód polski, w którym zginął major, a kierowca został ciężko ranny. W rybackiej wsi Chałupy na Półwyspie Helskim dywersanci V kolumny obrzucili ręcznymi granatami nocujących w miejscowej szkole polskich żołnierzy. Dywersanci wskazywali też jednostkom niemieckim dogodne przejścia, informowali o pozycjach wojsk polskich, sygnalizowali lotnikom *Luftwaffe* ważne obiekty i zgrupowania wojska polskiego, siali zamęt wśród ludności cywilnej.

Spółczeństwo Wybrzeża, jak również wojsko, wykazali wiele poświęcenia i hartu w walce z V kolumną. Nie zdołano jednak zapobiec wszystkim akcjom antypolskim kierowanym przez mniejszość niemiecką. Ofiarność nie wystarczała dla uratowania niepodległego bytu naszego narodu.

Bolesław Bork

## Wspomnienia tamtych dni

Poranek pamiętnego dnia 1 września 1939 roku był mglisty. Mgła zapowiadała kolejny dzień przedłużonego na Kaszubach w tym roku upalnego lata. Zazwyczaj tego ranka w większości domach panował ruch i radosne podniecenie. Szykowano działwę szkolną na uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego. Tego lata tak nie było, bowiem mobilizacja powołała większość nauczycieli do wykonania obowiązku obrony zagrożonej Ojczyzny. Kolejna germańska nawałnica wisiała nad Polską.

Żniwa owego roku - podobnie jak w wielu poprzednich latach - na Kaszubach przedłużały się. Jednak nie warunki atmosferyczne były tego opóźnienia przyczyną, a brak mężczyzn i od wiosny podsycana niepewność i psychoza wojny. Hitler stawiał nam w coraz ostrzejszej formie oburzające żądania. Chciał nas pozbawić dostępu do Bałtyku. Wolne Miasto Gdańsk, opanowane przez hitlerowców, siało pogardę do wszystkiego co polskie. To, co działo się tam owego niespokojnego lata, wzbudzało zgrozę i oburzenie zarazem.

Tragiczna dla setek rodzin w Gdańsku była noc z 31 sierpnia na 1 września 1939 roku. Bojówki hitlerowskie grasowały po mieście i wyrwały ze snu całe rodziny polskie pędząc je do osławionej zbrodniami Victoria Schule. W Polskim Urzędzie Pocztowo-Telegraficznym Gdańsk I przy placu Heweliusza cała pięćdziesięcio osobowa załoga tej nocy czuwała, czyniąc przygotowania do obrony gmachu, oznaczonego białym orłem. Również polscy kolejarze, celnicy, a przede wszystkim żołnierze, stanowiący załogę Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte, tej nocy czuwali w pełnym pogotowiu.

Wydarzenia w Gdańsku wczesnym rankiem 1 września potoczyły się szybko. O godzinie 4<sup>45</sup> skierowana została z niemieckiego liniowca *Schleswig Holstein* nawałna ogniowa na umocnienia Westerplatte, a po niej ruszyły do ataku oddziały SS i policji w sile dwóch kompanii. Atak został odparty przez placówkę „Prom”. Po przecięciu połączeń telefonicznych oddziały policji gdańskiej, SS „Heimwehr Danzig” i formacje SS „Sturmabteilung Eimann” w trzech grupach uderzeniowych zaatakowały budynek poczty polskiej na placu Heweliusza. Pocztownicy pod dowództwem inż. ppor. Konrada Guderskiego „Konrad” i Alfonsa Flisykowskiego odparli te ataki. Również próba przedostania się hitlerowców na pocztę przez wyburzoną ścianę działową od strony przyległego Arbeitsamtu została unicestwiona, ale za cenę życia „Konrada”.

O świcie oddziały gdańskiej policji i SS zajęły dworzec kolejowy. Wtargnęły też do budynku Komisariatu Generalnego Rzeczypospolitej, w którym aresztowano cały personel wraz z komisarzem generalnym, ministrem pełnomocnym Rzeczypospolitej Marianem Chodackim.

W ciągu dnia walki o polską pocztę i Westerplatte rozgorzały na nowo. Niemcy rzucali do boju coraz nowsze i liczniejsze siły, by złamać opór polskich obrońców. Do walki z pocztowcami skierowali dwa działa piechoty, haubicę kal. 105 mm i trzy samochody pancerne. Pocztownicy jednak trwali na wyznaczonych posterunkach, nie dopuszczając hitlerowców do budynku. Wówczas niemieckie oddziały saperów wykonały podkop pod gmach i założono ładunki wybuchowe, a straż ogniowa oblała budynek łatwopalną cieczą. Po wysadzeniu ładunków i podpaleniu obiektu pocztowcy w czternastej godzinie walki skapitulowali.

W momencie poddania się hitlerowcy zamordowali naczelnika Józefa Wasika i dyrektora urzędu Jana Michonia. Poległo sześciu pocztowców, wielu było rannych i poparzonych. Wzięci do niewoli obrońcy poczty zostali osadzeni w Prezydium Policji Gdańskiej przy obecnej ulicy Okopowej, później skierowani do osławionego miejsca kaźni w wspomnianej już wyżej Victoria Schule przy obecnej ulicy Kładki, a następnie do kazamatów na Biskupiej Górze. Na urągowisko wszelkiemu prawu rozstrzelano ich i pochowano na cmentarzu na Zaspie.

W kolejnych dwóch natarciach na polskie pozycje na Westerplatte, oprócz jednostek gdańskich, wzięły udział oddziały szturmowe niemieckiej piechoty morskiej, które liniowiec „Schleswig Holstein” przywiózł potajemnie pod pokładem. Natarcia odparto. Straty polskie

pierwszego dnia obrony Westerplatte to czterech poległych i czterech rannych, w tym dowódca odcinka obrony por. Leon Pająk. Straty wroga były wielokrotnie większe.

A co działo się pierwszego dnia agresji hitlerowskiej w innych miejscach polskiego Wybrzeża?

W Szymankowie polscy kolejarze skierowali na zajęty tor niemiecki pociąg towarowy z przebraną w kolejarzkie mundury Grupą Madena, która z zaskoczenia miała opanować mosty tczewskie i uchronić je przed zniszczeniem. Oddział SA „Grosser Werder” za ten patriotyczny czyn zamordował o świcie dwudziestu kilku kolejarzy z Szymankowa, emerytowanego inspektora celnego i dwie Polki.

O godzinie 4<sup>34</sup> trzy „Stukasy” dowodzone przez niemieckiego pilota por. Dilleya dla ułatwienia zadania Grupie Madena zbombardowały nasypy przy wspomnianych, ważnych ze strategicznego punktu widzenia, mostach na Wiśle pod Tczewem. Grupa Madena z pociągu towarowego, który - dzięki postawie polskich kolejarzy - wjechał na most ze znacznym opóźnieniem, nie zdołała go opanować na skutek twardej obrony polskich żołnierzy z ochrony mostów.

Niemiecka Luftwaffe przeprowadziła w wielu miejscach zmasowane naloty. O godzinie 4<sup>50</sup> bazę Morskiego Dywizjonu Lotniczego w Pucku zaatakowało osiemnaście samolotów niemieckich. Bomby uszkodziły hangary, warsztaty, koszary, część samolotów wodnopłatowców i kilka domów mieszkalnych. Podczas nalotu zginął między innymi dowódca MDLot kmdr por. Edward Szystowski. Około godziny 5<sup>00</sup> kilka samolotów wroga zaatakowało z niskiego pułapu bombami port rybacki, a z broni pokładowej rybackie osiedle Hel, nie wyrządzając większych szkód. Między 13<sup>50</sup> a 14<sup>20</sup> wieś i umocnienia wojskowe na cyplu Półwyspu Helskiego zbombardowało 36 niemieckich samolotów „Ju 87 B”. Postawa artylerzystów przeciwlotniczych uniemożliwiła lotnikom celne zrzucanie bomb. Dwa samoloty niemieckie zostały strącone.

Około godziny 5<sup>00</sup> samoloty wroga zbombardowały lotnisko cywilne w Rumi. Oprócz niektórych zabudowań lotniska uszkodzonych zostało kilka budynków mieszkalnych. O godzinie 5<sup>40</sup> grupa 30 samolotów niemieckich dokonała nalotu na stację kolejową i miasto Tczew, niszcząc wiele zabudowań. O 13<sup>50</sup> kolejnych 30 samolotów Luftwaffe zaatakowało port na Oksywiu, zatapiając torpedowiec „Mazur”, okręt ratowniczy „Nurek” i holownik „Wanda”. Jeden z trafionych samolotów wroga przez obronę polską spadł na Kępę Oksywską. Maszyny przeciwnika zaatakowały też XI baterię nabrzeżną „Canneta” w pobliżu Oksywia, którą dowodził chor. mar. Stanisław Brychcy. W wyniku bombardowania trzynastu marynarzy poległo, jedno działo zostało zniszczone, drugie przetrwało do końca działań wojennych.

Tego dnia 33 bombowce nurkujące zaatakowały na wodach Zatoki Gdańskiej zespół polskich okrętów, złożony z niszczyciela „Wicher”, stawiacza min „Gryf”, kanonierek „Komendant Piłsudski” i „Generał Haller”, trałowców „Mewa”, „Jaskółka”, „Czajka”, „Czapla”, „Rybitwa” i „Żuraw” oraz kilkanaście kutrów. Wielu marynarzy poległo, a wśród nich dowódca „Gryfa” kmdr ppor. Stefan Kwiatkowski.

W rejonie działania Oddziału Wydzielonego Obrony Wybrzeża „Wejherowo” podczas nalotów strącono trzy samoloty wroga, z których dwóch lotników Luftwaffe wzięto do niewoli. Pozycje polskie wokół Wejherowa były ostrzeliwane przez artylerię niemiecką.

Oprócz Westerplatte wiele innych punktów polskiej obrony przeżywało pierwszego dnia agresji artyleryjski chrzest bojowy. O godzinie 4<sup>40</sup> na stację kolejową w Osowie od strony Gdańska padły 42 pociski artyleryjskie, nie wyrządzając większych szkód. Liniowiec „Schleswig-Holstein” ostrzelał baseny portowe i redę portu gdyńskiego oraz pozycje polskiej obrony na Kępie Redłowskiej. O świcie, po gwałtownym przygotowaniu artyleryjskim, 1 pułk Landespolizei pod dowództwem płk. Günthera Krappe zaatakował stanowiska bojowe 2 Morskiego Pułku Strzelców nad granicą polsko-gdańską, zajmując przejściowo Kolibki, Orłowo i częściowo Mały i Wielki Kack. Wieczorem pododdziały Oddziału Wydzielonego Lądowej

Obrony Wybrzeża „Redłowo”, dowodzone przez kpt. Wysockiego, odzyskały tereny zajęte wcześniej przez siły gdańskie.

W wielu rejonach Wybrzeża ochotnicze grupy fortyfikacyjne przygotowywały stanowiska obronne i wspierały wojsko. W rejonie Koleczkowa prace fortyfikacyjne nadzorowała 3 kompania 1 Baony Obrony Narodowej „Gdynia”, patrolując jednocześnie okoliczne wsie. Podobne prace prowadzono w rejonie Nowego Dworu Wejherowskiego pod nadzorem gdyńskich działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej. Nadzór nad pracami fortyfikacyjnymi na Kępie Redłowskiej z polecenia dowódcy odcinka ppłk. J. Szpunera, sprawował pluton „Krakusów”, składający się z około osiemdziesięciu kawalerzystów ochotników. Również ludność wiejska pod nadzorem i osłoną wojska kopała okopy i budowała zapory przeciwczołgowe przy pomocy swoich zaprzęgów konnych na zachód od Wejherowa. Pod nadzorem burmistrza tego miasta Teodora Bolduana i wójta gminy Wejherowo-Wieś Edwarda Łakomego (obaj zginęli później z rąk najeźdźców) ludność gromadziła zapasy żywności dla wojska i ochotników budujących umocnienia i ochotniczych jednostek walczących na Wybrzeżu.

W przeddzień napaści Niemiec hitlerowskich na Wybrzeże wyszła z Wejherowa na pozycje obronne Ochotnicza Kompania Hacersko-Młodzieżowa pod dowództwem por. Dujanowicza, by razem z żołnierzami Oddziału Wydzielonego LOWyb „Wejherowo” i V baonu Obrony Narodowej „Puck”, stawić czoła najeźdźcy. W Kartuzach załoga stacji kolejowej z zawiaďowcą Żmijewskim podporządkowała się dowództwu IV baonu Obrony Narodowej „Kartuzy”. Kolejarze i żołnierze zbudowali zespół opancerzonej lokomotywy z węglarką zabezpieczoną od pocisków skrzynkami piasku. Węglarkę wyposażono w armatkę. Na dworcu kolejowym w Oksywiu przymierzano się do przygotowania kolejnego pociągu opancerzonego, któremu później nadano nazwę „Smok Kaszubski”.

Meldunki dotyczące poczynañ wroga na granicy z Rzeszą i z Wolnym Miastem Gdańskiem były alarmujące. Oddziały gdańskiej Landespolizei po przejściowym zajęciu Wysokiej i Osowej, znalazły się na przedpolach Chwaszczyna, zagrażając przecięciem głównej arterii komunikacyjnej łączącej Gdynię z krajem. Pododdziały 42 pułku Grenzwache ppłk. Wutha zajęły położoną na zachodnim brzegu Jeziora Żarnowieckiego enklawę polską Nadole, zamieszkałą przez ludność kaszubską. Grupa żołnierzy Straży Granicznej stawiała zacięty opór zbliżającym się do Strzebielina pododdziałom 42 pułku Grenzwache. Niemcy, mimo bohater-skiej obrony Polaków, zajęli wieś i stację kolejową, uprowadzając prawie wszystkich mężczyzn. Na stację wjechał niemiecki pociąg opancerzony. Zmotoryzowana czołówka wspomnianej wyżej niemieckiej jednostki po krótkiej walce z kilkunastoosobowym oddziałem Straży Granicznej zajęła wieś Zblewo i okoliczne zabudowania, wypędzając ludność cywilną. Na osi Kokoszki - Leźno - Żukowo siły III batalionu Landespolizei mjr Kastena zaatakowały niewielkie oddziały Straży Granicznej. Atak został odparty.

A z polskiego nieba, na którym dominowała niemiecka Luftwaffe, płynął na krwawiącą ziemię kaszubską żar. Dla wielu - dla mnie również - przeżycie pierwszego dnia wojny starczyły za całe moje życie. Nikt z świadków owego wrześniowego dnia wojny nie chciałby do niego powrócić. Do dziś każdy zachował tylko jedno pragnienie: - Nigdy więcej wojny!

Bolesław Bork

## Na kaszubskim szańcu (Wspomnienia harcerza Zygi)

Świt 9 września 1939 roku zastał mnie w niewielkiej ziemiance na skraju lasu w Kawlach pod Zbychowem. Pomimo zmęczenia nawarstwionego z dni poprzednich, spałem zaledwie trzy, a może cztery godziny. Przeżycia pierwszych dni wojny, które przeżyłem w szeregach wejherowskiej Ochotniczej Kompanii Harcersko-Młodzieżowej, spędzały sen z powiek. Prowadząc wywiad z dwójką druhów w lasach pomiędzy Redą a Białą Rzeką, po zetknięciu się z licznym patrolem niemieckim, każdy z nas uciekał w inną stronę. Ja dotarłem na skraj lasów pod Zbychowem i tam przyłączyłem się do moich bliskich kopiających okopy.

Zupełnie otrząsałem się ze snu, gdy z sykiem padły w pobliże budowanych okopów pociski niemieckiej artylerii. Odłamki granatów niegroźnie zraniły jakiegoś podrostka z Wyspowa, a moim obowiązkiem, jako sanitariusza wspomnianej kompanii, było pospieszyć z pomocą rannemu. Opatrzyłem ofiarę artyleryjskiego ostrzału i dziewczynę, która skaleczyła sobie stopę własną łopatą podczas pracy. Następnie obszedłem będącą w budowie linię okopów od Redzkiego Rowu aż po Litwinową Górę. Zmieniłem rannym z poprzednich dni opatrunki, opatrzyłem kilku osobom odciski, rozdałem trochę tabletek z kogutkiem, jakie znalazłem w mojej torbie z czerwonym krzyżem, które miałem z jednostki harcerskiej.

Przedpołudnie minęło spokojnie. Nawet pociski artyleryjskie padały daleko, może na Zagórze lub Rumie, a może aż na Kępę Oksywską. Tylko samolot oznaczony czarnymi krzyżami krążył nad naszą polaną, od czasu do czasu obniżając lot. Saperzy nadzorujący budowniczych okopów twierdzili, że maca przeciwnika, to znaczy nas, a to nie wróżyło nic dobrego. Gdy pojawił się nad Kawłami, ludzie przerywali pracę i kryli się - zgodnie z poleceniem saperów - za pniami drzew, pod miedzami przylegającymi do lasu, w kępach zarośli, lub porostu w wykopanych rowach.

Głuche dudnienie od strony Wejherowa i Redy wzmagało się z godziny na godzinę. Gdzieś za lasem na linii widnokregu, pojawiły się kłęby dymu. Wyraźniejsze stawały się odgłosy wojny od strony Kamienia i Kołeczkowa. Tylko na naszej polanie sześciu wsi było spokojnie. Kapitan popędzał ludzi do pracy twierdząc, że wkrótce okopy będą potrzebne naszemu wojsku. Przenikały do nas wieści od żołnierzy, że Niemcy są już niedaleko.

Mnie kapitan i dwóch żołnierzy skierował do Tónkôwi Chôjně, skąd mieliśmy obserwować co dzieje się pod Pucką Górą i Wyspowem. Przeszliśmy Kawle. Przed nami łagodne, opadające w kierunku północnym zbocze posiatkowane dość regularnymi zagonami pól, dalej zarośla i zalesienia nadbrzeżne, a za nimi mieniąca się w blasku słońca tafla Wyspowskiego Jeziora. Jeden z żołnierzy wysunął się pod miedzę na skraju pastwiska i przy pomocy lornetki zaczął obserwować leżące po drugiej stronie jeziora osiedle drwali - Wyspowo. Nam w zaroślach niepotrzebne były szkła. I tak wyraźnie widać było maszerujące grupy naszych żołnierzy i zaprzęgi konne śpieszące pośpiesznie w kierunku Gniewowa. Po pewnym czasie brzegiem jeziora przemknęło kilku jeźdźców. Zielonkawe mundury, takie same hełmy, no i karabiny gotowe do strzału. Nie mogło być żadnego złudzenia. To byli Niemcy.

Mnie natychmiast odesłano do dowódcy na skraj lasu. Kiedy zameldowałem kapitanowi o zaobserwowanych ruchach patrolu konnego Niemców, rozkazał żołnierzom zebrać sprzęt saperski, zwołać wszystkich z całej linii okopów żołnierzy i odmaszerować w kierunku Gniewowa. Sam siadł do samochodu i podążył za podwładnymi. Wcześniej polecił cywilom udać się do domów. Mnie nie było spieszno do domu. Ja zgodnie z naszym harcerskim rozkazem chciałem walczyć. Skierowałem się drogą kościelną w kierunku Redy. Do granicy, która oddzielała lasy grafowskie od państwowych, nie spotkałem nikogo. Dziwnie pusty wydawał mi się las, przez który wędrowałem w nieznane. Wciąż myślałem: - tam pod Wyspowem Niemcy, a gdzie są nasi obrońcy?

W zagajniku przed Łysą Górą napotkałem kilku żołnierzy niebywale zmęczonych. Dowiedziałem się od nich, że grupa uzbrojonych harcerzy została skierowana z Białej Rzeki na Kępę Oksywską. Nie zastanawiając się skręciłem na wschód drogą prowadzącą do Zagórza. Wspinając się na dość strome wzniesienie poczułem głód. Ostatni kęs chleba zjadłem rano w Kawlach. Szukałem coś do zjedzenia w mojej torbie sanitarnej. Były tam tylko bandaże, nieodzowne nożyczki, pinceta, trochę kropli i tabletek. Skusiły mnie czarne, błyszczące na tle zieleni, wykapanne w słońcu jeżyny. Zrywam je i zajadam. Nagle poderwany zostałem jakimś przeraźliwym szumem, łoskotem, w końcu wyciem. To hitlerowski samolot wyskoczył zza wzgórze i tuż nad wierzchołkami drzew przeleciał jak zły szatan.

Z chwilą, jak wyszedłem na płaskowyż, odgłosy wojny stały się wyraźniejsze. Dolatywały grzmoty armatnie, wysoko nad lasem z charakterystycznym świstem przelatywały pociski artyleryjskie, a gdzieś w dolinie jazgotały karabiny maszynowe. Na skraju niewielkiej polany, na której usadowiła się leśniczówka Zagórze, cywile wciąż kopali rowy strzeleckie. Drogą w kierunku Zbychowa przejechała grupa żołnierzy na rowerach, zapewne zwiad wysłany przez swoich przełożonych. Poinformowałem ich, że Niemcy są już na polanie sześciu wsi, konkretnie w rejonie Wyspowa.

W godzinach popołudniowych dotarłem do dobrze mi znanego Zagórza. W piekarni kupiłem pół bochenka chleba, a w jakimś sklepiku wędzone ryby. W ten sposób zaopatrzyłem się co najmniej na dobę w żywność.

Na szosie przelotowej panował wielki ruch. Czerwone gdyńskie autobusy wiozły w kierunku Redy żołnierzy, marynarzy, w kilku byli cywile z łopatami i kilofami. Od strony Szmelty przycwałował konny oddział żołnierzy w różnych mundurach. Nad Rumią unosiły się dymy wywołane zapewne ostrzałem artyleryjskim. Poczułem się nieco zagubiony i osamotniony.

Do dworca kolejowego Rumia-Zagórze zbliżał się od strony Gdyni jakiś dziwny pojazd szynowy. Niby to pociąg, ale jakiś inny, potężny, ociężały i groźny zarazem. Lokomotywa była o dziwo w środku pociągu. Przed nią lory załadowane szynami, podkładami, narzędziami, a za nią wagony towarowe z blaszanymi dachami, najeżone lufami karabinów, w tym maszynowych. Na kolejnym wagonie sterczały lufy dwóch działek, a wszystko, łącznie z lokomotywą obłożone było blachami pomalowanymi w pasy i plamy żółte i zielone. Na opancerzeniu lokomotywy widniał biały, wyraźny napis: „Smok Kaszubski”. Obsadę tego wolno wlokącego się „potwora szynowego” stanowili ludzie w granatowych mundurach: marynarzy i kolejarzy.

Podniecony tym widokiem i podniesiony na duchu, pomaszerowałem przez Janowo, Cisowę i Chylonię na Grabowek, gdyńską dzielnicę biedoty, głównie bezrobotnych. Baraczki tu były sklecone z byle czego, a wokół nich pełno brudnych dzieciaków. Za Szkołą Morską, w której znajdował się obecnie szpital wojskowy, w blokach spółdzielczych zauważyłem przed jednym z nich skupisko mężczyzn i подростков. Stałem w kolejce i zapisałem się do gdyńskich oddziałów fortyfikacyjnych. Po kilku wyjazdach w teren do kopania rowów strzeleckich i gniazd dla karabinów maszynowych, doszedłem do wniosku, że powinienem jako harcerz walczyć z wrogiem.

W sąsiednim bloku, w którym spędziłem noc, zapisywano ochotników do gdyńskiego batalionu kosynierskiego. Zgłosiłem się również, ale odmówiono mi przyjęcia ze względu na wiek. Miałem wówczas ponad szesnaście i pół roku. Nie zrezygnowałem z podjętego zamiaru i w końcu za wstawiennictwem robotnika portowego, który znał mojego wujka Józefa pracującego przy załadunku na statki węgla, jak również ze względu na mundur harcerski i torbę sanitarną, zostałem przyjęty i skierowany do Obozu Emigracyjnego, gdzie mieli swoje tymczasowe koszary kosynierzy.

Bolesław Bork

### Do krwi ostatniej

O daninie krwi żołnierzy, marynarzy, harcerzy, kolejarzy, pocztowców, ochotników cywilnych i ludności miast i wsi, którzy bohatersko bronili Wybrzeża przed agresją hitlerowską we wrześniu 1939 roku, świadczą między innymi liczne nekropolia, rozrzucone na terenie aglomeracji Gdańsk - Sopot - Gdynia - Wejherowo i znajdują się prawie w każdej większej miejscowości na Wybrzeżu.

Wrześniowe i okupacyjne zmagania z wrogiem przypomina przede wszystkim Pomnik Bohaterów Westerplatte, którego dolny element symbolizuje bohaterską obronę samej Westerplatte, walkę o Poczta Polską w Gdańsku, obronę Gdyni, Kępy Oksywskiej, Helu i bitwy polskich marynarzy na wodach świata, zaś górna część pomnika poświęcona jest wyzwolicielom Gdańska w 1945 roku. Całe otoczenie pomnika, łącznie z urną zawierającą prochy majora Henryka Sucharskiego, z czołgiem I Brygady Pancerniej imienia Bohaterów Westerplatte, wartowniami i innymi pamiątkami, świadczy o bohaterstwie obrońców tej reduty i reduty zwanej Ojczyzna.

Pamięć o bohaterskich zmaganiach pocztowców polskich z hitlerowcami w dniu 1 września 1939 roku w obronie Polskiego Urzędu Pocztowo-Telegraficznego przy ulicy Heweliusza przypomina płyta pamiątkowa i pomnik na placu Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku. Kamień pamiątkowy na Targu Węglowym poświęcony jest pamięci tych wszystkich, którzy oddali swe życie za Ojczyznę w latach 1939 - 1945.

W Gdańsku-Wrzeszczu przy Alei Zwycięstwa, u wylotu ulicy Traugutta, pamiątkowy kamień czci poległych i pomordowanych przez bojówki hitlerowskie przywódców harcerzy gdańskich.

Największym obiektem cmentarnym w Gdyni jest cmentarz wojenny w Redłowie, na którym spoczywa między innymi 583 obrońców Gdyni i Kępy Oksywskiej, a wśród nich dowódca obrony Wybrzeża z września 1939 roku - pułkownik Stanisław Dąbek, obrońca Helu kontradmirał Włodzimierz Steyer, obrońca Ziemi Wejherowskiej podpułkownik Kazimierz Pruszkowski, major Stanisław Zaucha. Przy wejściu na cmentarz wzniesiono Pomnik Wdzięczności. Drugi pomnik, symbolizujący również wdzięczność, znajduje się w centrum Gdyni na Skwerze Kościuszki. Poległym w walce harcerzom poświęcony jest wspinały pomnik usytuowany u stóp Kamiennej Góry od strony ulicy Świętojańskiej. Na cmentarzu w Gdyni-Oksywiu w trzech mogiłach zbiorowych spoczywa 47 żołnierzy poległych w obronie Wybrzeża w 1939 roku. Na Obłuzu znajduje się kwatera 41 żołnierzy, marynarzy i ochotników, którzy oddali swe życie w obronie Kępy Oksywskiej. Na cmentarzu przy ulicy Witomińskiej, w kwaterze wojskowej, spoczywają zwłoki 474 żołnierzy i oficerów, przede wszystkim z 2 Morskiego Pułku Strzelców i 67 ochotników z cywilnych oddziałów, którzy zginęli we wrześniu 1939 roku w obronie Gdyni. W gmachu siedziby Polskich Linii Oceanicznych umieszczono tablicę ku pamięci 146 marynarzy Polskiej Marynarki Handlowej, poległych w latach 1939 - 1945. Wyzwoliciele Oksywia czci kamień pamiątkowy.

W Sopocie, w Parku Północnym koło Grand Hotelu, znajduje się kamień pamiątkowy ku czci Nieznanego Marynarza, poświęcony pamięci marynarzy poległych w drugiej wojnie światowej na morzach i oceanach, jak również w walkach o Wybrzeże.

Na wzgórzu koło Babich Dołów na Kępie Oksywskiej usypanych jest sześć zbiorowych mogił, w których spoczywa około 60. obrońców tego przedostatniego bastionu obrony Wybrzeża, poległych w dniach 12 do 19 września 1939 roku. Podobnie w Kosakowie znajduje się 12 mogił żołnierskich, zawierających zwłoki 270 poległych obrońców polskiego Września.

Na Helu znajdują się groby 27 obrońców Półwyspu Helskiego, zaś w Jastarni są groby trzech poległych marynarzy. W Juracie znajdują się mogiły 31 obrońców tej ostatniej reduty broniącej polskiego Wybrzeża i Bałtyku.

W Pucku w parku znajduje się pomnik przy grobach żołnierzy Morskiego Dywizjonu Lotniczego, którzy zginęli podczas nalotu niemieckiej Luftwaffe na lotnisko wodnopłatowców wczesnym rankiem 1 września 1939 roku. Spoczywają tam między innymi dowódca dywizyjny komandor porucznik Edward Szystowski, starszy bosman Michał Jagodziński, starszy bosman Jan Pokrenkowski, marynarz Lange. Tablice pamiątkowe w polu przed Władysławowem i na miejscowym cmentarzu upamiętniają rozstrzelanych 11 września 1939 roku 24 marynarzy, lotników i osób cywilnych. Pomnik w Sulicicach poświęcony jest pięciu poległym partyzantom Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”.

Na cmentarzu komunalnym w Wejherowie w 47 grobach spoczywają żołnierze 1 Morskiego Pułku Strzelców, V batalionu Obrony Narodowej „Puck”, Ochotniczej Kompanii Harcerskiej, którzy polegli na przedpolach tego miasta w tragicznych dniach Września. Koło leśniczówki Biała znajduje się pomnik i zbiorowa mogiła 24 polskich strzelców, którzy polegli w walkach o Wejherowo w dniach 6 - 8 września 1939 roku.

Na starym cmentarzu parafialnym w Redzie jest zbiorowa mogiła obrońców tej miejscowości. Podobnie na cmentarzu w Rumi spoczywa 252 żołnierzy poległych w dniach 9 - 12 września 1939 roku w walkach o tę miejscowość i na Pradolinie Kaszubskiej. Również przy drodze prowadzącej z Rumi-Zagórza do Zbychowa, spoczywa 53 obrońców Wybrzeża z 1939 roku.

W Kielnie na cmentarzu parafialnym są dwie mogiły zbiorowe. W jednej spoczywa 9 obrońców tej i okolicznych miejscowości w dniach obrony Wybrzeża 1939 roku, a w drugiej 11 partyzantów „Gryfa Pomorskiego”, w większości poległych 29 lutego 1944 roku nad Slężą pod Koleczkowem. Na cmentarzu są też pojedyncze mogiły żołnierzy i partyzantów. W Będargowie i Różnym Dębie pomniki upamiętniają zamordowanych dziecięciu gryfowców, a ich mogiły znajdują się na cmentarzu w Łebnie.

W Kartuzach przy ulicy Wzgórze Wolności jest pomnik i jedenaście zbiorowych mogił, w których spoczywa 33 żołnierzy, którzy polegli w dniach 2 - 5 września 1939 roku. Borowo jest miejscem kaźni i męczeńskiej śmierci 39 żołnierzy polskich, wziętych do niewoli w kampanii wrześniowej 1939 roku.

Nie ma chyba na Ziemi Gdańskiej cmentarza, na którym zabrakłoby mogił żołnierskich Września, kaszubskiego podziemia i okresu wyzwolenia. Są jeszcze mogiły śródpolne, lub położone w lasach, o których słyzy się nieraz sprzeczne informacje. Są też miejsca nie upamiętnione i takie, w których planuje się postawienie pomnika lub ustawienie tablicy pamiątkowej.

Obowiązkiem naszym - całego społeczeństwa - jest zadbanie o wszystkie te miejsca i mogiły, także o tych zaniedbanych i zapomnianych. Spoczywający w nich bohaterowie walczyli do krwi ostatniej zgodnie z hasłem rzuconym przez harcerzy w 1939 roku: „Twierdzą nam będzie każdy próg!”

Bolesław Bork



### Historia krzyżami znaczone

Święto Zmarłych skłania do wędrówki po cmentarzach i mogiłach wojennych, jakich wiele na naszej ziemi kaszubskiej. Kiedy na naszych parafialnych i komunalnych cmentarzach pojawi się morze kwiatów i zapłoną świece i znicze, nie zapomnijmy o mogiłach żołnierskich, partyzanckich i ofiar terroru hitlerowskiego, w których spoczywają najczęściej ludzie nam nieznani, ludzie na ogół młodzi, nieraz z odległych stron, którzy bronili naszej niepodległości, honoru, lub wolność nam przynieśli.

Nie ma zapewne cmentarza na Wybrzeżu gdańskim, na ziemi kaszubskiej, na którym nie byłoby mogił żołnierskich, partyzanckich i osób zamordowanych przez hitlerowców. Oto niektóre z nich - te najważniejsze:

**Gdynia** - Na Kępie Redłowskiej znajduje się cmentarz żołnierski. Spoczywa tu 564 obrońców Wybrzeża z 1939 roku, a wśród nich prochy dowódcy obrony lądowej pułkownika Stanisława Dąbka, dowódcy Rejonu Umocnionego Hel kontradmirała Włodzimierza Steyera, dowódcy 1 baonu Obrony Narodowej „Gdynia” - majora Stanisława Zauchy, obrońcy Ziemi Wejherowskiej podpułkownika Kazimierza Pruszkowskiego. W oddzielnej kwaterze pochowano 1.325 poległych żołnierzy radzieckich i polskich, którzy oddali życie podczas wyzwolenia Gdyni w 1945 roku. Na cmentarzu witomińskim pochowano 370 obrońców Wybrzeża w czterdziestu zbiorowych mogiłach. Na cmentarzu oksywskim spoczywa 44 żołnierzy polskiego września.

**Kępa Oksywska** - W dwóch zbiorowych mogiłach na cmentarzu w Obłuzu pogrzebano 41 żołnierzy poległych we wrześniu 1939 roku. Znajdują się tu również mogiły 12 harcerzy rozstrzelanych przez Niemców jesienią 1939 roku. W Babim Dole usytuowanych jest 6 zbiorowych mogił z 60-cioma obrońcami oksywskiej reduty. Na cmentarzu w Kosakowie spoczywa 270 żołnierzy poległych w kampanii wrześniowej.

**Półwysep Helski** - W Juracie pochowanych jest 31 obrońców Półwyspu poległych w końcu września 1939 roku. W rejonie Helu odnaleźć można 27 grobów z prochami obrońców tego ostatniego skrawka obrony na polskim Wybrzeżu. W Jastarni są 3 mogiły żołnierskie z kampanii wrześniowej.

**Ziemia Pucka** - W samym mieście są groby polskich lotników, marynarzy, żołnierzy polskich i radzieckich. W zbiorowej mogile spoczywa 234 więźniów obozu koncentracyjnego Stutthof, którzy zmarli z wycieńczenia lub zostali zamordowani podczas ewakuacji. Tablica w tym mieście upamiętnia 25 zamordowanych podczas działań wojennych i okupacji nauczycieli. W Starzyńskim Dworze w lesie jest mogiła w której spoczywają prochy 40 jeńców radzieckich. W Sulicicach upamiętnione jest miejsce poległych i zamordowanych u progu wolności pięciu partyzantów Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. We Władysławowie upamiętniono rozstrzelanych 11 września 1939 roku 24 lotników, marynarzy i osoby cywilne, wśród których jest 8-letni chłopiec i 80-letni staruszek.

**Wejherowo** - Na starym cmentarzu znajduje się mogiła zbiorowa i pojedyncze groby 47 obrońców tego miasta, w tym żołnierzy ! Pułku Strzelców i harcerzy z Ochotniczej Kompanii Harcersko-Młodzieżowej. W mogile zbiorowej spoczywają więźniowie obozu koncentracyjnego Stutthof, którzy podczas ewakuacji obozu zostali straceni w miejscowym więzieniu w dniu 11 marca 1945 roku. Przy Szkole Podstawowej nr 4, dawnym gimnazjum i liceum im. Jana Sobieskiego, pomnik upamiętnia 46 polskich nauczycieli z Ziemi Wejherowskiej.

**Ziemia Wejherowska** - Na starym cmentarzu w Redzie znajduje się zbiorowa mogiła poległych żołnierzy z okresu agresji Niemiec na Wybrzeże. Podobnie w Rumi, gdzie na cmentarzu spoczywa 252 żołnierzy poległych w dniach 9 - 12 września 1939 roku na Pradolinie Kaszubskiej. Również przy drodze prowadzącej z Zagórza do Zbychowa spoczywa w zaniedbanej mogile 53 obrońców Wybrzeża, którzy polegali we wrześniu 1939 roku. W Kielnie na cmenta-

rze są dwie mogiły zbiorowe. W jednej spoczywa 9 żołnierzy polskich poległych w samej wsi i okolicy, a w drugiej 11 partyzantów Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. Są też pojedyncze mogiły ofiar II wojny światowej. W Różnym Dębie i Będargowie pomniki przypominają śmierć 10-ciu gryfowców straconych za to, że byli Polakami, a ich mogiła znajduje się na cmentarzu w Łebnie, podobnie jak mogiła sztutowiaków, którzy zginęli w tak zwanym marszu śmierci, oraz pojedyncze groby partyzantów i harcerzy broniących tej ziemi. Koło leśniczówki Biała jest pomnik i zbiorowa mogiła 24 żołnierzy poległych w obronie dostępu do Wejherowa agresorów niemieckich. Największym cmentarzyskiem na Ziemi Wejherowskiej są jednak Lasy Piaśnickie, kryjące zwłoki i szczątki spalonych ponad 12 tysięcy Polaków, w tym kilkoro małych dzieci.

**Cmentarze wojenne** - Oprócz wymienionych cmentarzy żołnierskich na północnych Kaszubach znajdują się cmentarze, które kryją poległych wiosną 1945 roku żołnierzy radzieckich. Największym cmentarzem jest ten na Głodowie pod Bojanem, bo spoczywa na nim 6.058 poległych żołnierzy Armii Radzieckiej, w tym kilku Polaków. Ponad 4.000 ofiar kryje cmentarz w Łężycach, w tym 32 pancerniaków z 1 Brygady Pancерnej im. Bohaterów Westerplatte. Żołnierze polscy z tej samej jednostki spoczywają na innych cmentarzach, w tym w Wejherowie, Sopocie, Redłowie, Żukowie i kilku innych miejscowościach.

Zbiorowe mogiły sztutowiaków z marszu ewakuacyjnego mamy w Kolkowie, Rybnie, Luzinie, Strzeczcu, Mierzynie, wspomnianym wyżej Łebnie i kilku innych miejscowościach.

Nie są to oczywiście wszystkie nekropolia na omawianym terenie. Pojedyncze mogiły znajdują się również na innych cmentarzach, na polach i w lasach otaczających Gdynię, Wejherowo, Puck. O nich każdej jesieni i wiosny pamiętają harcerze, uczniowie, żołnierze, kombataneci, władze samorządowe i społeczeństwo. Troszcząc się o te nekropolia spłacamy dług wdzięczności za trud i krew bohaterów tam spoczywających.

Bolesław Bork

## Wspomnienia tamtych dni

### Pierwszy dzień obrony Wybrzeża w 1939 roku

Poranek pamiętnego dnia 1 września 1939 roku był mglisty. Mgła zapowiadała kolejny dzień przedłużonego na Kaszubach upalnego lata. Zazwyczaj tego ranka w większości domach panował ruch i radosne podniecenie. Szykowano działość szkolną na uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego. Tego lata tak nie było, bowiem mobilizacja zabrała większość nauczycieli do wykonania obowiązku obrony zagrożonej Ojczyzny. Kolejna germańska nawałnica wisiała nad Polską.

Żniwa owego roku, podobnie jak w wielu poprzednich latach, na Kaszubach przedłużały się. Jednak wówczas nie warunki atmosferyczne były tego opóźnienia przyczyną, a brak mężczyzn i od wiosny podsycana niepewność i psychoza wojny. Hitler stawiał nam w coraz ostrzejszej formie oburzające żądania. Chciał nas pozbawić dostępu do Bałtyku. Wolne Miasto Gdańsk, opanowane przez hitlerowców, siało pogardę do wszystkiego, co polskie. To, co działo się tam owego niespokojnego lata, wzbudzało zgrozę i oburzenie zarazem.

Tragiczna dla setek rodzin w Gdańsku była noc z 31 sierpnia na 1 września 1939 roku. Bojówki hitlerowskie grasowały po mieście i wyrwały ze snu całe rodziny polskie pędząc je do osławionej Victoria Schule. W Polskim Urzędzie Poczto-Telegraficznym Gdańsk I przy placu Heweliusza cała pięćdziesięcio osobowa załoga tej nocy czuwała, czyniąc przygotowania do obrony gmachu, oznaczonego białym orłem. Również polscy kolejarze, celnicy, a przede wszystkim żołnierze stanowiący załogę Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte, tej nocy czuwali w pełnym pogotowiu.

Wydarzenia w Gdańsku wczesnym rankiem 1 września potoczyły się szybko. O godzinie 4<sup>45</sup> skierowana została z niemieckiego liniowca *Schleswig Holstein* nawałta ogniowa na umocnienia Westerplatte, a po niej ruszyły do ataku oddziały SS i policji w sile dwóch kompanii. Atak został odparty przez placówkę „Prom”. Po przecięciu połączeń telefonicznych oddziały policji gdańskiej, SS „Heimwehr Danzig” i formacje SS Sturmabteilung Eimann w trzech grupach uderzeniowych zaatakowały budynek poczty polskiej na placu Heweliusza. Pocztownicy pod dowództwem inż. ppor. Konrada Guderskiego „Konrad” i Alfonsa Flisykowskiego odparli te ataki. Również próba przedostania się hitlerowców na pocztę przez wyburzoną ścianę działową od strony przyległego Arbeitsamtu została unicestwiona, ale za cenę życia „Konrada”. O świcie oddziały gdańskiej policji i SS zajęły dworzec kolejowy. Wtargnęły też do budynku Komisariatu Generalnego Rzeczypospolitej, w którym aresztowano cały personel wraz z komisarzem generalnym, ministrem pełnomocnym Rzeczypospolitej Marianem Chodackim.

W ciągu dnia walki o polską pocztę i Westerplatte rozgorzały na nowo. Niemcy rzucali do boju coraz nowsze i liczniejsze siły, by złamać opór polskich obrońców. Do walki z pocztowcami skierowali dwa działa piechoty, haubicę kal. 105 mm i trzy samochody pancerne. Pocztownicy jednak trwali na wyznaczonych posterunkach, nie dopuszczając hitlerowców do budynku. Wówczas oddziały saperów wykonały podkop pod gmach i założono ładunki wybuchowe, a straż ogniowa oblała budynek łatwopalną cieczą. Po wysadzeniu ładunków i podpaleniu obiektu pocztowcy w czternastej godzinie walki skapitulowali.

W momencie poddania się hitlerowcy zamordowali naczelnika Józefa Wasika i dyrektora urzędu Jana Michonia. Poległo sześciu pocztowców, wielu było rannych i poparzonych. Wzięci do niewoli obrońcy poczty zostali osadzeni w Prezydium Policji Gdańskiej przy obecnej ulicy Okopowej, później skierowani do osławionego miejsca kaźni w wspomnianej już wyżej Victoria Schule przy obecnej ulicy Kładki, a następnie do kazematów na Biskupiej Górze. Następnie na urągowisko wszelkiemu prawu rozstrzelano ich i pochowano na cmentarzu na Zaspie.

W kolejnych dwóch natarciach na polskie pozycje na Westerplatte, oprócz jednostek gdańskich wzięły udział uddziały szturmowe niemieckiej piechoty morskiej, które liniowiec „Schleswig Holstein” przywiózł potajemnie pod pokładem. Natarcia odparto. Straty polskie

pierwszego dnia obrony Westerplatte to czterech poległych i czterech rannych, w tym dowódca odcinka obrony por. Leon Pająk. Straty wroga były wielokrotnie większe.

A co działo się pierwszego dnia agresji hitlerowskiej w innych miejscach polskiego Wybrzeża?

W Szymankowie polscy kolejarze skierowali na zajęty tor niemiecki pociąg towarowy z przebraną w kolejarские mundury Grupą Madena, która z zaskoczenia miała opanować mosty tczewskie i uchronić je przed zniszczeniem. Oddział SA „Grosser Werder” za ten patriotyczny czyn zamordował o świcie dwudziestu kilku kolejarzy z Szymankowa, emerytowanego inspektora celnego i dwie Polki.

O godzinie 4<sup>34</sup> trzy „Stukasy” dowodzone przez niemieckiego pilota por. Dilleya dla ułatwienia zadania Grupie Madena zbombardowały nasypy przy wspomnianych, ważnych z strategicznego punktu widzenia, mostów na Wiśle pod Tczewem. Grupa Madena z pociągu towarowego, który - dzięki postwie polskich kolejarzy - wjechał na most ze znacznym opóźnieniem i nie zdołał go opanować na skutek twardej obrony polskich żołnierzy z ochrony mostów.

Niemiecka Luftwaffe przeprowadziła w wielu miejscach zmasowane naloty. O godzinie 4<sup>50</sup> bazę Morskiego Dywizjonu Lotniczego w Pucku zaatakowało osiemnaście samolotów niemieckich. Bomby uszkodziły hangary, warsztaty, koszary, część samolotów wodnopłatowców i kilka domów mieszkalnych. Podczas nalotu zginął między innymi dowódca MDLot kmdr por. Edward Szystowski. Około godziny 5<sup>00</sup> kilka samolotów wroga zaatakowało z niskiego pułapu bombami port rybacki, a z broni pokładowej rybackie osiedle Hel, nie wyrządzając większych szkód. Między 13<sup>50</sup> a 14<sup>20</sup> wieś i umocnienia wojskowe na cyplu Połwyspu Helskiego zbombardowało 36 niemieckich samolotów „Ju 87 B”. Postawa artylerzystów przeciwlotniczych uniemożliwiła lotnikom celne zrzucanie bomb. Dwa samoloty niemieckie zostały strącone.

Około godziny 5<sup>00</sup> samoloty wroga zbombardowały lotnisko cywilne w Rumi. Oprócz niektórych zabudowań lotniska uszkodzonych zostało kilka budynków mieszkalnych. O godzinie 5<sup>40</sup> grupa 30 samolotów niemieckich dokonała nalotu na stację kolejową i miasto Tczew, niszcząc wiele zabudowań. O 13<sup>50</sup> kolejnych 30 samolotów Luftwaffe zaatakowało port na Oksywiu, zatapiając torpedowiec „Mazur”, okręt ratowniczy „Nurek” i holownik „Wanda”. Jeden z trafionych samolotów wroga przez obronę polską spadł na Kępę Oksywską. Maszyny przeciwnika zaatakowały też XI baterię nabrzeżną „Canneta” w pobliżu Oksywia, którą dowodził chor. mar. Stanisław Brychcy. W wyniku bombardowania trzynastu marynarzy poległo, jedno działo zostało zniszczone, drugie przetrwało do końca działań wojennych.

Tego dnia 33 bombowce nurkujące zaatakowały na wodach Zatoki Gdańskiej zespół polskich okrętów, złożony z niszczyciela „Wicher”, stawiacza min „Gryf”, kanonierek „Komentant Piłsudski” i „Generał Haller”, trałowców „Mewa”, „Jaskółka”, „Czajka”, „Czapla”, „Rybitwa” i „Żuraw” oraz kilkanaście kutrów. Wielu marynarzy poległo, a wśród nich dowódca „Gryfa” kmdr ppor. Stefan Kwiatkowski.

W rejonie działania Oddziału Wydzielonego Obrony Wybrzeża „Wejherowo” podczas nalotów strącono trzy samoloty wroga, z których dwóch lotników Luftwaffe wzięto do niewoli. Pozycje polskie wokół Wejherowa były ostrzeliwane przez artylerię niemiecką.

Oprócz Westerplatte wiele innych punktów polskiej obrony przeżywało pierwszego dnia agresji artyleryjski chrzest bojowy. O godzinie 4<sup>40</sup> na stację kolejową w Osowie od strony Gdańska padły 42 pociski artyleryjskie, nie wyrządzając większych szkód. Liniowiec „Schleswig-Holstein” ostrzelał baseny portowe i redę portu gdyńskiego oraz pozycje polskiej obrony na Kępie Redłowskiej. O świcie, po gwałtownym przygotowaniu artyleryjskim, 1 pułk Landespolicizei pod dowództwem płk. Günthera Krappe zaatakował stanowiska bojowe 2 Morskiego Pułku Strzelców nad granicą polsko-gdańską, zajmując przejściowo Kolibki, Orłowo i częściowo Mały i Wielki Kack. Wieczorem pododdziały Oddziału Wydzielonego Lądowej Obrony Wybrzeża „Redłowo”, dowodzone przez kpt. Wysockiego, odzyskały tereny zajęte wcześniej przez siły gdańskie.

W wielu rejonach Wybrzeża ochotnicze grupy fortyfikacyjne przygotowywały stanowiska obronne i wspierały wojsko. W rejonie Koleczkowa prace fortyfikacyjne nadzorowała 3 kompania 1 Baony Obrony Narodowej „Gdynia”, patrolując jednocześnie okoliczne wsie. Podobne prace prowadzono w rejonie Nowego Dworu Wejherowskiego pod nadzorem gdyńskich działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej. Nadzór nad pracami fortyfikacyjnymi na Kępie Redłowskiej z polecenia dowódcy odcinka ppłk. J. Szpunera, sprawował pluton „Krakusów”, składający się z około osiemdziesięciu kawalerzystów ochotników. Również ludność wiejska pod nadzorem i osłoną wojska kopała okopy i budowała zapory przeciwczołgowe przy pomocy swoich zaprzęgów konnych na zachód od Wejherowa. Pod nadzorem burmistrza tego miasta Teodora Bolduana i wójta gminy Wejherowo-Wieś Edwarda Łakomego (obaj zginęli z rąk najeźdźców) ludność gromadziła zapasy żywności dla wojska i ludności walczącej.

W przeddzień napaści Niemiec hitlerowskich na Wybrzeże wyszła z Wejherowa na pozycje obronne Ochotnicza Kompania Hacersko-Młodzieżowa pod dowództwem por. Dujanowicza, by razem z żołnierzami Oddziału Wydzielonego LOWyb „Wejherowo” i V baonu Obrony Narodowej „Puck” stawić czoła najeźdźcy. W Kartuzach załoga stacji kolejowej z zawiadowcą Żmijewskim podporządkowała się dowództwu IV baonu Obrony Narodowej „Kartuzy”. Kolejarze i żołnierze zbudowali zespół opancerzonej lokomotywy z węglarką zabezpieczoną od pocisków skrzynkami piasku. Węglarkę wyposażono w armatkę. Na dworcu kolejowym w Oksywiu przymierzano się do przygotowania kolejnego pociągu opancerzonego, któremu później nadano nazwę „Smok Kaszubski”.

Meldunki dotyczące poczynąń wroga na granicy z Rzeszą i z Wolnym Miastem Gdańskiem były alarmujące. Oddziały gdańskiej Landespolizei po przejściowym zajęciu Wysokiej i Osowej, znalazły się na przedpolach Chwaszczyna, zagrażając przecięciem głównej arterii komunikacyjnej łączącej Gdynię z krajem. Pododdziały 42 pułku Grenzwache ppłk. Wutha zajęły położoną na zachodnim brzegu Jeziora Żarnowieckiego enklawę polską Nadole, zamieszkałą przez ludność kaszubską. Grupa żołnierzy Straży Granicznej stawiała zacięty opór zbliżającym się do Strzebielina pododdziałom 42 pułku Grenzwache. Niemcy, mimo bohaterkiej obrony Polaków, zajęli wieś i stację kolejową, uprowadzając prawie wszystkich mężczyzn. Na stację wjechał niemiecki pociąg opancerzony. Zmotoryzowana czołówka wspomnianej wyżej niemieckiej jednostki po krótkiej walce z kilkunastoosobowym oddziałem Straży Granicznej zajęła wieś Zblewo i okoliczne zabudowania, wypędzając ludność cywilną. Na osi Kokoszki - Leżno - Żukowo siły III batalionu Landespolizei mjr. Kastena zaatakowały niewielkie oddziały Straży Granicznej. Atak został odparty.

A z polskiego nieba, na którym dominowała niemiecka Luftwaffe, płynął na krwawiącą ziemię kaszubską żar. Dla wielu - dla mnie również - przeżycie pierwszego dnia wojny starczyły za całe moje dotychczasowe życie. Nikt z świadków owego wrześniowego dnia wojny, nie chciałby do niego powrócić. Do dziś zachował tylko jedno pragnienie: - Nigdy więcej wojny!

*Opracował w wrześniu 1974 r. B. Kor*

### III.

#### Na kaszubskim szańcu

*(wspomnienia z września 1939 roku)*

Świt 9 września 1939 roku zastał mnie w niewielkiej ziemiance na skraju lasu w Kawlach pod Zbychowem. Pomimo zmęczenia nawarstwionego z dni poprzednich, spałem zaledwie trzy, a może cztery godziny. Przeżycia pierwszych dni wojny, które przeżyłem w szeregach wejherowskiej Ochotniczej Kompanii Harcersko-Młodzieżowej, spędzały sen z powiek. Prowadząc wywiad z dwójką druhów w lasach pomiędzy Redą a Białą Rzeką, po zetknięciu się z licznym patrolem niemieckim, każdy z nas uciekał w inną stronę. Ja dotarłem na skraj lasów pod Zbychowem i tam przyłączyłem się do moich bliskich kopiających okopy.

Zupełnie otrząsnąłem się ze snu, gdy z sykiem padły w pobliże budowanych okopów pociski niemieckiej artylerii. Odłamki granatów niegroźnie zraniły jakiegoś podrostka z Wyspowa, a moim obowiązkiem, jako sanitariusza wspomnianej kompanii, było pospieszyć z pomocą rannemu. Opatrzyłem ofiarę artyleryjskiego ostrzału i dziewczynę, która skaleczyła sobie stopę własną łopatą podczas pracy. Następnie obszedłem będącą w budowie linię okopów od Redzkiego Rowu aż po Litwinową Górę. Zmieniłem rannym z poprzednich dni opatrunki, opatrzyłem kilku osobom odciski, rozdałem trochę tabletek z kogutkiem, jakie znalazłem w mojej torbie z czerwonym krzyżem, pamiętając po jednostce harcerskiej.

Przedpołudnie minęło spokojnie. Nawet pociski artyleryjskie padały daleko, może na Zagórze lub Rumię, a może aż na Kępę Oksywską. Tylko samolot oznaczony czarnymi krzyżami krążył nad naszą polaną, od czasu do czasu obniżając lot. Saperzy nadzorujący budowniczych okopów twierdzili, że maca przeciwnika, to znaczy nas, a to nie wróżyło nic dobrego. Gdy pojawił się nad Kawłami, ludzie przerywali pracę i kryli się - zgodnie z poleceniem saperów - za pniami drzew, pod miedzami przylegającymi do lasu, w kępach zarośli, lub porostu w wykopanych rowach.

Głuche dudnienie od strony Wejherowa i Redy wzmagало się z godziny na godzinę. Gdzieś za lasem na linii widnokręgu, pojawiły się kłęby dymu. Wyraźniejsze stawały się odgłosy wojny od strony Kamienia i Koleczkowa. Tylko na naszej polanie sześciu wsi było spokojnie. Kapitan popędzał ludzi do pracy twierdząc, że wkrótce okopy będą potrzebne naszemu wojsku. Przenikały do nas wieści od żołnierzy, że Niemcy są już niedaleko.

Mnie kapitan i dwóch żołnierzy skierował do Tónkôwi Chôjné, skąd mieliśmy obserwować co dzieje się pod Pucką Górą i Wyspovem. Przeszliśmy Kawle. Przed nami łagodne, opadające w kierunku północnym zbocze posiatkowane dość regularnymi zagonami pół, dalej zarośla i zalesienia nadbrzeżne, a za nimi mieniąca się w blasku słońca tafla Wyspowskiego Jeziora. Jeden z żołnierzy wysunął się pod miedzę na skraju pastwiska i przy pomocy lornetki zaczął obserwować leżące po drugiej stronie jeziora osiedle drwali - Wyspowo. Nam w zaroślach niepotrzebne były szkła. I tak wyraźnie widać było maszerujące grupy naszych żołnierzy i zaprzęgi konne śpieszące pośpiesznie w kierunku Gniewowa. Po pewnym czasie brzegiem jeziora przemknęło kilku jeźdźców. Zielonkawe mundury, takie same hełmy, no i karabiny gotowe do strzału. Nie mogło być żadnego złudzenia. To byli Niemcy.

Mnie natychmiast odesłano do dowódcy na skraj lasu. Kiedy zameldowałem kapitanowi o zaobserwowanych ruchach patrolu konnego Niemców, rozkazał żołnierzom zebrać sprzęt saperski, zwołać wszystkich z całej linii okopów żołnierzy i odmaszerować w kierunku Gniewowa. Sam siadł do samochodu i podążył za podwładnymi. Wcześniej polecił cywilom udać się do domów. Mnie nie było spieszno do domu. Ja zgodnie z naszym harcerskim rozkazem chciałem walczyć. Skierowałem się drogą kościelną w kierunku Redy. Do granicy, która oddzielała lasy grafowskie od państwowych, nie spotkałem nikogo. Dziwnie pusty wydawał mi się las, przez który wędrowałem w nieznaną. Wciąż myślałem: - tam pod Wyspovem Niemcy, a gdzie są nasi obrońcy?

W zagajniku przed Łysą Górą napotkałem kilku żołnierzy niebywale zmęczonych. Dowiedziałem się od nich, że grupa uzbrojonych harcerzy została skierowana z Białej Rzeki na Kępę Oksywską. Nie zastanawiając się skrzyłem na wschód drogą prowadzącą do Zagórze. Wspinając się na dość strome wzniesienie poczułem głód. Ostatni kęs chleba zjadłem rano w Kawlach. Szukałem coś do zjedzenia w mojej torbie sanitarnej. Były tam tylko bandaże, nie-

odzowne nożyczki, pinceta, trochę kropli i tabletek. Skusiły mnie czarne, błyszczące na tle zieleni, wykapanie w słońcu jeżyny. Zrywam je i zajadam. Nagle poderwany zostałem jakimś przeraźliwym szumem, łoskotem, w końcu wyciem. To hitlerowski samolot wyskoczył zza wzgórz i tuż nad wierzchołkami drzew przeleciał jak zły szatan.

Z chwilą, jak wyszedłem na płaskowyż, odgłosy wojny stały się wyraźniejsze. Dolatywały grzmoty armatnie, wysoko nad lasem z charakterystycznym świstem przelatywały pociski artyleryjskie, a gdzieś w dolinie jazgotały karabiny maszynowe. Na skraju niewielkiej polany, na której usadowiła się leśniczówka Zagórze, cywile wciąż kopali rowy strzeleckie. Droga w kierunku Zbychowa przejechała grupa żołnierzy na rowerach, zapewne zwiad wysłany przez swoich przełożonych. Poinformowałem ich, że Niemcy są już na polanie sześciu wsi, konkretnie w rejonie Wyspowa.

W godzinach popołudniowych dotarłem do dobrze mi znanego Zagórze, gdyż tu kończyłem szóstą klasę szkoły powszechnej. W piekarni kupiłem pół bochenka chleba, a w jakimś sklepiku wędzone ryby. W ten sposób zaopatrzyłem się co najmniej na dobę w żywność.

Na szosie przelotowej panował wielki ruch. Czerwone gdyńskie autobusy wiozły w kierunku Redy żołnierzy, marynarzy, w kilku byli cywile z łopatami i kilofami. Od strony Szmelty przycwałował konny oddział żołnierzy w różnych mundurach. Nad Rumią unosiły się dymy wywołane zapewne ostrzałem artyleryjskim. Poczułem się nieco zagubiony i osamotniony.

Do dworca kolejowego Rumia-Zagórze zbliżał się od strony Gdyni jakiś dziwny pojazd szynowy. Niby to pociąg, ale jakiś inny, potężny, ociężały i groźny zarazem. Lokomotywa była o dziwo w środku pociągu. Przed nią lory załadowane szynami, podkładami, narzędziami, a za nią wagony towarowe z blaszanymi dachami, najeżone lufami karabinów, w tym maszynowych. Na kolejnym wagonie sterczały lufy dwóch działek, a wszystko, łącznie z lokomotywą obłożone było blachami pomalowanymi w pasy i plamy żółte i zielone. Na opancerzeniu lokomotywy widniał biały, wyraźny napis: „Smok Kaszubski”. Obsadę tego wolno wlokącego się potwora szynowego stanowili ludzie w granatowych mundurach: marynarzy i kolejarzy.

Podniecony tym widokiem i podniesiony na duchu, pomaszerowałem przez Janowo, Cisowę i Chylonię na Grabówek, gdyńską dzielnicę biedoty, głównie bezrobotnych. Baraczki tu były sklecone z byle czego, a wokół nich pełno brudnych dzieciaków. Za Szkołą Morską, w której znajdował się obecnie szpital wojskowy, w blokach spółdzielczych zauważyłem przed jednym z nich skupisko mężczyzn i подростков. Stanąłem w kolejce i zapisałem się do gdyńskich oddziałów fortyfikacyjnych. Po kilku wyjazdach w teren do kopania rowów strzeleckich i gniazd do karabinów maszynowych, doszedłem do wniosku, że powinienem jako harcerz walczyć.

W sąsiednim bloku, w którym spędziłem noc, zapisywano ochotników do gdyńskiego batalionu kosynierskiego. Zgłosiłem się również, ale odmówiono mi przyjęcia ze względu na wiek. Miałem wówczas ponad szesnaście i pół roku. Nie zrezygnowałem z podjętego zamiaru i w końcu za wstawiennictwem robotnika portowego, który znał mojego wujka Józefa pracującego przy załadunku na statki węgla, jak również ze względu na mundur harcerski i torbę sanitarną, zostałem przyjęty i skierowany do Obozu Emigracyjnego, gdzie mieli swoje tymczasowe koszary kosynierzy.

*Wspomnienie napisał w 1967 r. B. Kor*

#### IV.

#### **Do krwi ostatniej** (Z kart Września 1939 roku)

O daninie krwi żołnierzy, marynarzy, harcerzy, kolejarzy, pocztowców i ochotników cywilów, ludności miast i wsi, którzy bohatercko bronili Wybrzeża przed agresją hitlerowską we

wrześniu 1939 roku, świadczą między innymi liczne nekropolia, rozrzucone na terenie aglomeracji Gdańsk - Sopot - Gdynia i znajdują się prawie w każdej większej miejscowości na Wybrzeżu.

Wrześniowe i okupacyjne zmagania z wrogiem przypomina przede wszystkim Pomnik Bohaterów Westerplatte, którego dolny element symbolizuje bohaterską obronę samej Westerplatte, walkę o Poczta Polską w Gdańsku, obronę Gdyni, Kępy Oksywskiej, Helu i bitwy polskich marynarzy na wodach świata, zaś górna część pomnika poświęcona jest wyzwolicielom Gdańska w 1945 roku. Całe otoczenie pomnika, łącznie z urną zawierającą prochy majora Henryka Sucharskiego, z czołgiem I Brygady Pancерnej imienia Bohaterów Westerplatte, wartowniami i innymi pamiątkami, świadczy o bohaterstwie obrońców tej reduty.

Pamięć o bohaterskich zmaganiach pocztowców polskich z hitlerowcami w dniu 1 września 1939 roku w obronie Polskiego Urzędu Pocztowo-Telegraficznego przy ulicy Heweliusza przypomina płyta pamiątkowa i pomnik na placu Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku. Kamień pamiątkowy na Targu Węglowym poświęcony jest pamięci tych wszystkich, którzy oddali swe życie za Ojczyznę w latach 1939 - 1945.

W Gdańsku-Wrzeszczu przy Alei Zwycięstwa, u wylotu ulicy Traugutta, pamiątkowy kamień czci poległych i pomordowanych przez bojówki hitlerowskie przywódców harcerzy gdańskich.

Największym obiektem cmentarnym w Gdyni jest cmentarz wojenny w Redłowie, na którym spoczywa między innymi 583 obrońców Gdyni i Kępy Oksywskiej, a wśród nich dowódca obrony Wybrzeża z września 1939 roku - pułkownik Stanisław Dąbek, obrońca Helu kontradmirał Włodzimierz Steyer, obrońca Ziemi Wejherowskiej podpułkownik Kazimierz Pruszkowski, major Stanisław Zaucha. Przy wejściu na cmentarz wzniesiono Pomnik Wdzięczności. Drugi pomnik, symbolizujący również wdzięczność, znajduje się w centrum Gdyni na Skwerze Kościuszki. Poległym w walce harcerzom poświęcony jest wspaniały pomnik usytuowany u stóp Kamiennej Góry od strony ulicy Świętojańskiej. Na cmentarzu w Gdyni-Oksywiu w trzech mogiłach zbiorowych spoczywa 47 żołnierzy poległych w obronie Wybrzeża w 1939 roku. Na Obłuzu znajduje się kwatera 41 żołnierzy, marynarzy i ochotników, którzy oddali swe życie w obronie Kępy Oksywskiej. Na cmentarzu przy ulicy Witomińskiej, w kwaterze wojskowej, spoczywają zwłoki 474 żołnierzy i oficerów, przede wszystkim z 2 Morskiego Pułku Strzelców i 67 cywilnych ochotników, którzy zginęli we wrześniu 1939 roku w obronie Gdyni. W gmachu siedziby Polskich Linii Oceanicznych umieszczono tablicę ku pamięci 146 marynarzy Polskiej Marynarki Handlowej, poległych w latach 1939 - 1945. Wyzwoliciele Oksywia czci kamień pamiątkowy.

W Sopocie, w Parku Północnym koło Grand Hotelu, znajduje się kamień pamiątkowy ku czci Nieznanego Marynarza, poświęcony pamięci marynarzy poległych w drugiej wojnie światowej na morzach i oceanach, jak również w walkach o Wybrzeże.

Na wzgórzu koło Babich Dołów na Kępie Oksywskiej usypanych jest sześć zbiorowych mogił, w których spoczywa około 60. obrońców tego przedostatniego bastionu obrony Wybrzeża, poległych w dniach 12 do 19 września 1939 roku. Podobnie w Kosakowie znajduje się 12 mogił żołnierskich, zawierających zwłoki 270 poległych obrońców polskiego Września.

Na Helu znajdują się groby 27 obrońców Półwyspu Helskiego, zaś w Jastarni są groby trzech poległych marynarzy. W Juracie znajdują się mogiły 31 obrońców tej ostatniej reduty broniącej polskiego Wybrzeża i Bałtyku.

W Pucku w parku znajduje się pomnik przy grobach żołnierzy Morskiego Dywizjonu Lotniczego, którzy zginęli podczas nalotu niemieckiej Luftwaffe na lotnisko wodnopłatowców wczesnym rankiem 1 września 1939 roku. Spoczywają tam między innymi dowódca dywizyjny komandor porucznik Edward Szystowski, starszy bosman Michał Jagodziński, starszy bosman Jan Pokrenkowski, marynarz Lange. Tablice pamiątkowe w polu przed Władysławowem i na miejscowym cmentarzu upamiętniają rozstrzelanych 11 września 1939 roku 24 ma-



tury oraz zasiedlenie tych terenów osadnikami niemieckimi. Usunięcie ludności polskiej miało nastąpić przez wysiedlenie i bezpośrednią eksterminację już w czasie działań wojennych przez niemieckiej jednostki frontowe, a w pierwszych tygodniach i miesiącach okupacji, przez różne formacje policji, miejscową samoobronę (Selbstschutz) i specjalnie powołane grupy operacyjne składające się z najzagorzalszych polakożerców.

Na ziemi kaszubskiej działała grupa eksterminacyjna o nazwie Einsatzkommando 16, która dokonała w pierwszych tygodniach i miesiącach okupacji hitlerowskiej bestialskich mordów. Likwidacji bezpośredniej poddano w pierwszym rzędzie tak zwaną warstwę kierowniczą, a więc urzędników polskiej administracji państwowej, policji, prawników, nauczycieli, naukowców, studentów, księży, lekarzy, kupców, ziemiaństwa, a szczególnie przywódców i aktywnych członków organizacji polityczno-społecznych, zwłaszcza członków Polskiego Związku Zachodniego.

Rozprawiano się w brutalny sposób z osobami, które realizowały w formacjach ochotniczych rzucone przez harcerzy hasło: „Twierdzą nam będzie każdy próg”. Ginęli w miejscach kaźni żołnierze batalionu Gdyńskich Czerwonych Kosynierów, ochotnicy ze szwadronu „Kra-kusów”, harcerze z wejherowskiej Ochotniczej Kompanii Harcersko-Młodzieżowej, z harcerskiej grupy bojowej podharcmistra Kruszyńskiego „Kruszynki”, z grup sierżantów Czerapniaka i Dobersteina, gdańscy pocztowcy, kolejarze, ochotnicy z oddziałów kolarskich i fortyfikacyjnych, junacy Przysposobienia Wojskowego, ludność cywilna wspierająca obrońców odciętego trzeciego dnia wojny od reszty kraju Wybrzeża.

Z chwilą zajmowania poszczególnych miejscowości przez jednostki niemieckie, stosowano terror w stosunku do ludności cywilnej. Już w pierwszym dniu agresji, po zajęciu kilku nadgranicznych miejscowości, agresorzy spędzali w jedno miejsce mężczyzn, po selekcji część likwidowali w ustronnym miejscu, pozostałych kierowali do wyznaczonych miejsc odosobnienia, skąd po przesłuchaniach pewna liczba aresztantów została zwolniona, znacznie większa znalazła się później w miejscach masowej zagłady, w obozach, a pozostałych kierowano na przymusowe roboty.

Prawie w każdej dalszej zajętej wsi Niemcy gromadzili aresztantów w remizach strażackich, szkołach, różnych salach, a nawet kościołach, nazywając ich zakładnikami. W przypadku zabicia, nawet przypadkowo Niemca, następowała brutalna egzekucja części złapanych Polaków. W ciasnych pomieszczeniach, w których dniami przetrzymywano cywilów, działy się dantejskie sceny, co sprawiało żołdakom hitlerowskim, szczególnie tym z Wolnego Miasta Gdańska, zwierzęcą radość. Po jakimś czasie pojmanych pędzono najczęściej do więzień, skąd po przeprowadzonej selekcji jednostki odsyłało do domów, większość do obozów i miejsc masowych straceń, a w najlepszym przypadku do prac porządkowych na Westerplatte, lub do prac polowych na Żuławach, a niektórych do Rzeszy.

Już w połowie września 1939 roku władze okupacyjne dokonały wyboru na północnych Kaszubach terenów na miejsce zagłady Polaków. Na ten cel wyznaczono między innymi kompleks leśny o powierzchni około 250 hektarów, położony w zachodniej części Puszczy Darżlubskiej, w odległości około 10 km na północ od Wejherowa, opodal miejscowości Wielka i Mała Piaśnica.

Selekcji osób kierowanych w Lasy Piaśnickie dokonywano głównie w więzieniu wejherowskim i w Etapie Emigracyjnym na Grabówku. Straceńców dowożono na miejsce zagłady samochodami i kazano im kopać kilku a nawet kilkunastu metrowej długości doły, do których wtrącano męczenników po rozstrzelaniu. Do małych dzieci nie strzelano, a ich główki rozbi-jano o pnie drzew i wrzucano do dołów. Były też przypadki wieszania więźniów, co dotyczyło głównie księży.

Do krwawego terroru przystąpili też niektórzy miejscowi Niemcy wyznający ideologię swego Führera. Wskazywali oni oprawcom Hitlera osoby, które ich zdaniem szkodziły Niemcom, względnie Rzeszy, lub były z nimi w konflikcie i tych Polaków, którzy wcześniej zostali umieszczeni na liście poszukiwanych Polaków (Fahndungsbuch).

Martyrologia ludności polskiej w Gdańsku rozpoczęła się już w nocy z 31 sierpnia na 1 września 1939 roku. Aresztowano wówczas większość wpływowych Polaków, w tym urzędników Komisariatu Generalnego Rzeczypospolitej z ministrem Chodackim na czele, posiadającym przecież immunitet dyplomatyczny. Wśród aresztantów znaleźli się posłowie do Senatu Gdańskiego Lendzion i Budzyński, sekretarz Gminy Polskiej „Związek Polaków” Paszota, członkowie zarządu tej organizacji - Malczewski i Perszon, redaktor „Gazety Gdańskiej” Wieczorkiewicz, który został rozstrzelany w Stutthofie. Działacz organizacji polskich Mey zginął w obozie koncentracyjnym Mauthausen, jego koledzy Maciejewski i Klimkiewicz zginęli w Stutthofie. Księża Majewski i Gregorkiewicz zostali również zamęczeni w obozach. Inspektor celny, aktywny członek Macierzy Szkolnej w Gdańsku, harcmistrz Augustyn Czoska, zginął z całą rodziną w Lesie Szpęgawskim, największym miejscu martyrologii na Kociewiu, gdzie zamordowano około 7.000 Polaków. Są to tylko nieliczne przykłady eksterminacji przedstawicieli Polonii w Gdańsku.

Oto grupa pracowników PKP z samej tylko Oliwy, którzy zginęli w różnych obozach: Bernard Borkowski i Leon Grubba w Mauthausen, Józef Buchna w Sachsenhausen, Paweł Jakubowski w Oświęcimiu, Franciszek Kamiński, Bogdan Lange, Józef Ossowski, Franciszek Pozorski i Franciszek Zieliński w Stutthofie, natomiast Aleksander Kraiński w Oranienburgu.

W bestialski sposób oprawcy gdańscy rozprawili się z obrońcami Poczty Polskiej w Gdańsku. Gdy po 14. godzinach walki ulegli przemocy i skapitulowali, hitlerowcy zamordowali dyrektora Michonia i naczelnika Wąsika. Pozostali przy życiu obrońcy poczty przebywali najpierw w prezydium policji gdańskiej, następnie zostali skierowani do Victoria Schule, a stąd do kazamat na Biskupiej Górze. W dniu 5 października 1939 roku w majestacie hitlerowskiego prawa 38 pocztowców rozstrzelano. Razem straciło życie 53 obrońców gdańskiej poczty.

W Szymankowie o świcie pierwszego dnia agresji niemieckiej hitlerowcy zamordowali dziewiętnastu polskich kolejarzy i celnika oraz dwie kobiety z ich rodzin za to, że spełnili swój patriotyczny obowiązek przeszkodziwszy w niemieckim przedsięwzięciu pod kryptonimem „Operation Zug”, którego celem było opanowanie mostów na Wiśle pod Tczewem.

Wiele zbrodni w powiecie morskim obciąża bezpośrednio Wehrmacht. Podczas wypadu na Gowino w nocy z 7 na 8 września, strzelcy porucznika Peconka zastali w jednym z domów zabitego cywila i zakłute bagnetem dziecko. Następnego dnia żołnierze Wehrmachtu uprowadzili wszystkich mieszkańców tej wioski. Po zajęciu Gnieźdźewa żołnierze Wehrmachtu przy współudziale Selbstschutzu aresztowali grupę mieszkańców tej wsi pod zarzutem współpracy z lotnikami Dywizjonu Lotniczego z Pucka. Wielu aresztowanych nie wróciło do domów. Ze Swarzewa aresztowano 22, a z Wielkiej Wsi 60 mieszkańców. W Zbychowie wyciągnięto z domów 30 mężczyzn i kazano im zabrać ze sobą ostre narzędzia, jak siekiery, widły, noże i jako rzekomych partyzantów (Buschmänner) fotografowano i doprowadzono najpierw do re-mizy strażackiej w Nowym Dworze Wejherowskim, a następnie do więzienia w Wejherowie. W dniu 11 września rozstrzelano w polu pod Wielką Wsią 24 tak zwanych zakładników, w tym 8-letniego chłopca i 80-letniego starca. W pobliżu poczty w Wielkiej Wsi znaleziono zwłoki dwóch nauczycieli zakłutych bagnetami. 12 września w Rumi zamordowano 30 cywilów, mieszkańców tej wsi, a w dniu 29 września wachmeister zamordował sztyletem 17-letniego harcerza Stefana Kahlana, a jego członków rodziny osadzono w katowniach Gdańska. W Chwaszczynie przeprowadzono egzekucję kilku cywilnych uciekinierów z Gdyni i Orłowa. W Obłuzu w dniu 26 października zastrzelono dwóch, a 11 listopada dalszych dziesięciu harcerzy podejrzanych o kradzież polskich książek z biblioteki szkolnej.

Ogółem w powiecie morskim (dziś wejherowski i pucki) aresztowano jesienią 1939 roku około 5 tysięcy osób cywilnych, z których prawie połowa utraciła życie. Oblicza się, że około połowa z tej liczby została zamordowana w Lesie Piaśnickim.

W Kartuzach i w powiecie kartuskim aresztowano w pierwszych miesiącach okupacji około 4.500 Polaków. Osoby aresztowane na ogół kierowano do miejscowego więzienia lub do obozu w Borowie. Z rozkazu landrata Buscha już 14 września na Wzgórzu Wolności zamor-

dowano grupę Polaków. Podobne egzekucje miały miejsce w samym Borowie, w Lipuszu i w innych miejscach kaźni. Z kartuskiego więzienia co kilka dni odchodziły transporty skazańców w Lasy Piaśnickie.

W dniu 13 września 1939 roku, po zajęciu południowych dzielnic Gdyni, wezwano wszystkich mężczyzn do stawienia się na wyznaczonym placu i mimo ulewnego deszczu kazano im stać przez wiele godzin z odkrytymi głowami i podniesionymi rękoma. Następnego dnia wzięto zakładników spośród znaczących osobistości miasta, spędzono ich na plac przy Komisariacie Rządu i przeprowadzono dokładną rewizję, zabierając wszystkie osobiste przedmioty łącznie z pieniędzmi. W następnych dniach zapełniły się aresztowanymi ludźmi place, kościoły, kina, magazyny. Oblicza się, że w pierwszych tygodniach okupacji zatrzymano około 40.000 gdynian. Po wstępnej selekcji „podejrzanym” kierowano do Etapu Emigracyjnego na Grabówku, a tak zwanych politycznych do koszar redłowskich. Tymi ostatnimi zajęli się funkcjonariusze osławionej licznymi mordami Einsatzkommando 16. Przy selekcji posługiwano się policyjnymi księgami poszukiwań Polaków (Fahndungsbuch), przygotowanymi jeszcze przed wojną w Berlinie. Z obu wymienionych punktów selekcyjnych, jak również z więzień powiatowych wywieziono 11 listopada 1939 roku (Święto Niepodległości) na zagładę w Lasy Piaśnickie około 1.500 osób. Był to najkrwawszy dzień na Wybrzeżu.

W koszarach redłowskich i w szkole chyłońskiej zamienionej na więzienie, znalazło się sporo ochotników z batalionu gdyńskich kosynierów. Ich traktowano szczególnie brutalnie, W dniu 17 października wywieziono stąd liczną grupę kosynierów w Lasy Piaśnickie i tam zamordowano. Nie był to jedyny transport kosynierów do piaśnickiej kaźni. Inni ginęli w obozach, głównie w obozie koncentracyjnym Stutthof.

Drogą eksterminacji hitlerowcy chcieli odepchnąć Polaków od brzegu Bałtyku i wykazać się przed światem i historią, że Wybrzeże jest zamieszkałe wyłącznie przez rdzennych Niemców. Ta haniebna próba spełzła na niczym. Lud kaszubski trwał nad Bałtykiem i przetrwał najokrutniejszy okres eksterminacji, a następnie zorganizował ruch oporu przeciwko hitlerowskiemu faszystom. Walka wyzwolenicza wymagała kolejnych ofiar.

*Tekst przygotował w sierpniu 1983 r. B. Kor*

## VI.

### Historia krzyżami znaczone

Święto Zmarłych skłania do wędrówki po cmentarzach i poza cmentarnych mogiłach wojennych, jakich wiele na naszej ziemi kaszubskiej. Kiedy na naszych parafialnych i komunalnych cmentarzach pojawi się morze kwiatów i zapłoną świece i znicze, nie zapomnijmy o mogiłach żołnierskich, partyzanckich i ofiar terroru hitlerowskiego, w których spoczywają

**Cmentarze wojenne** - Oprócz wymienionych cmentarzy żołnierskich na północnych Kaszubach znajdują się cmentarze, które kryją poległych wiosną 1945 roku żołnierzy radzieckich. Największym cmentarzem jest ten na Głodowie pod Bojanem, bo spoczywa na nim 6.058 poległych żołnierzy Armii Radzieckiej, w tym kilku Polaków. Ponad 4.000 ofiar kryje cmentarz w Łężycach, w tym 32 pancerniaków z 1 Brygady Panczernej im. Bohaterów Westerplatte. Żołnierze polscy z tej samej jednostki spoczywają na innych cmentarzach, w tym w Wejherowie, Sopocie, Redłowie, Żukowie i kilku innych miejscowościach.

Zbiorowe mogiły sztutowiaków z marszu ewakuacyjnego mamy w Kolkowie, Rybnie, Lulinie, Strzeczcu, Mierzynie, wspomnianym wyżej Łebnie i kilku innych miejscowościach.

Nie są to oczywiście wszystkie nekropolia na omawianym terenie. Pojedyncze mogiły znajdują się również na innych cmentarzach, na polach i w lasach otaczających Gdynię, Wejherowo, Puck. O nich każdej jesieni i wiosny pamiętają harcerze, uczniowie, żołnierze, kombatanaci, władze samorządowe i społeczeństwo. Troszcząc się o te nekropolia spłacamy dług wdzięczności za trud i krew bohaterów tam spoczywających.

*Artykuł opracował w październiku 1989 r. B. Kor*



## VII.

### Szkolna kronika

(Wspomnienia z dzieciennych lat)

Świat pogrążony był w zadymce śnieżnej. W taki czas chętnie chodziłem do szkoły, nie bacząc na zasypane drogi i lodowaty wiatr. W takie dni w szkole bywało inaczej niż

zwykle - przyjemniej i przytulniej. Mało uczniów przychodziło na zajęcia, bo tylko te z najbliższych chałup. Przybyli do szkoły skupili się koło dużego, białego pieca kaflowego.

Nasz szkolny siadał w takie dni na ławce, kładł nogi na siedzenie, podciągając przedtem nogawki spodni. Ja wówczas zawsze podziwiałem jego błyszczące, gładkie, wypastowane trzewiki i barwne skarpetki. Nikt z nas nie miał takich, nawet do kościoła. Chodziliśmy w długich wełniakach barwionych liśćmi włoskiego orzecha bardzo nierówno na brązowordzawy kolor. Uwierały nam w uda gumowe, ciasne podwiązki podtrzymujące pończochy. Takie musiały jednak być, bo inaczej zsunęłyby się te luźne wełniaki z nóg.

W takie zimowe dni nauczyciel przynosił od siebie, ze szklanej szafki stojącej w jego pokoju obok biurka, swoje piękne książki i czytał nam takie historie, jakich na normalnych lekcjach nigdy nam nie prezentował. Czytał różne opowieści o dawnych dziejach Polski, o życiu ludzi, którzy dawno temu umarli.

Tego dnia nasz szkolny przyniósł jakąś inną od poprzednich księgę, znacznie większą od tamtych z poprzednich spotkań przy piecu. Była widocznie stara, bo okładki miała podniszczona, a grzbiet przetarty. Ogarnęła nas wielka ciekawość.

- O czym bądź w ti knidźe? - szepnął mi do ucha Władysław, ten od sołtysa, który był jak ja łapczywy na książki.

- Pewnie o raju, abô o arce Noego, a może o Mojżeszu ě tech jiněch Zědach - domyślałem się, sądząc tak po wiekowym wyglądzie knigi. Nie byłem z tego obrotu sprawy zupełnie zadowolony, bo wolałem książki o Polsce.

Nauczyciel położył zagadkowe tomisko na kolanach i powiedział, że dziś porozmawiamy o sprawach swojskich, nam bliskich, o naszej wsi i szkole, o naszych ojcach, matkach, dziadkach i babciach.

- Co to mōžē bec? - szepnął mi Władysław i przysunął się bliżej.

Nasz szkolny otworzył tajemniczą księgę i okazało się, że nie jest wcale drukowaną książką, a jest to taki duży i gruby zeszyt zapisany ręcznie czarnym, a miejscami niebieskim atramentem. Było nas tego dnia wyjątkowo mało, więc nauczyciel pozwolił nam przysunąć się bardzo blisko. Przewracał kartki i zauważyłem, że co kilkanaście stron był nie tylko inny kolor atramentu, ale i inny charakter pisma. Nie tylko kształt pisma był inny, ale litery jakieś dziwne, powykręcane, słowem nie nasze. Ten ciekawy, gruby zeszyt nie dawał mi spokoju, ale nie miałem odwagi tak na początku lekcji zawracać moimi pytaniami głowę nauczycielowi. Dopiero po latach, kiedy wypożyczyłem ten cenny dokument, by napisać pierwszą książkę, stwierdziłem, że było to pismo niemieckie, tak zwany gotyk.

Z wypowiedzi naszego wychowawcy dowiedzieliśmy się, że ten zeszyt-olbrzym, to kronika szkolna, w której nauczyciele zapisywali najważniejsze wydarzenia z życia samej szkoły, z wsi i całej okolicy. Zawiera ona informacje o nauczycielach i uczniach, o wynikach nauczania, o uroczystościach szkolnych, o wycieczkach organizowanych dla uczniów, o gościach, którzy odwiedzali szkołę. Podane też są w kronice informacje o sołtysach, o ludziach zasłużonych dla wsi i okolicy, o działalności rady szkolnej, zespołach scenicznych i ich najlepszych aktorach, a także o strażakach, księżach z parafii redzkiej, wójtach i inne. Są też odnotowane takie wydarzenia, jak parcelacja folwarku, kupno lub sprzedaż gospodarstwa rolnego, wiadomości o srogich zimach i upalnych latach, o gradobicjach i pożarach. Nauczyciel wyjaśnił ku mojemu zaspokojeniu ciekawości, że pierwszych kilkadziesiąt stron tej kroniki zapisali nauczyciele niemieccy, którymi często byli Polacy. Było to dla mnie niezrozumiałe, bo jakżeś Polak może być zarazem Niemcem. Ale skoro nauczyciel to mówił, widocznie tak było naprawdę.

Jak by na potwierdzenie powyższej informacji, nauczyciel przedstawił nam sylwetkę kierownika szkoły, jakiego zapewne pamiętają nasi rodzice. W Zbychowie w latach 1904 - 1907 w naszej szkole uczył Ślązak - Abdon Stryczek. Były to lata, w których kaszubska młodzież szkolna zbuntowała się przeciwko pruskim władzom szkolnym, domagając się wprowadzenia języka polskiego do szkół. W większości wioskach wybuchły strajki szkolne i miały one

przebieg dla uczniów drastyczny: niemieccy nauczyciele katowali dzieci za pozdrowienia w języku ojczystym, a władze pruskie karały rodziców grzywnami, a nawet więzieniem. W Zbychowie - jak wynika to z kronikarskich zapisów - strajk miał przebieg łagodny i spokojny, bo pan Stryczek pozwalał dzieciom mówić po kaszubsku, bo sam rozmawiał z rodzicami po polsku. Dogadał się z rodzicami i społecznością wiejską i strajk w Zbychowie nie miał właściwie racji bytu. Oczywiście, odpowiednia petycja została przez radę szkolną wysłana do niemieckiego Landtrata, w której mieszkańcy naszej wsi domagali się wprowadzenia do szkoły języka ojczystego.

Z kroniki dowiedzieliśmy się, że obecna szkoła została wybudowana przed pół wiekiem. Przedtem lekcje odbywały się w gburskich izbach, w tych największych, zwanych peńskimi. Przez kilkanaście lat dzieci uczyły się w izbie Barzowskiego, tej, w której obecnie mieszka Paweł Pranga. Jeszcze dawniej, prawie sto lat temu, w ogóle nie było pomieszczeń do nauczania, ale był nauczyciel, tak zwany domokrażca, który chodził od chęczy do chęczy i uczył dzieci pisania i czytania. Tam, gdzie uczył, tam otrzymywał posiłek: u jednych jadł śniadanie, u następnych obiad, a jeszcze u innego rolnika spożywał wieczerzę. Na wynagrodzenie dla nauczyciela sołtys z ławnikami wyznaczali poszczególnym gburom odpowiednią składkę, którą inkasowała wiejska komisja szkolna. Przy okazji dowiedziałem się, że mój dziadek był przewodniczącym takiej komisji.

Kiedy powstał prawie przed pół wiekiem ceglany budynek szkolny, a w nim oprócz klasy na zajęcia lekcyjne, było również mieszkanie dla nauczyciela. Przy szkole zaś wybudowano dom gospodarczy. Wówczas warunki bytowe zbychowskich nauczycieli znacznie się poprawiły. Mogli teraz trzymać krowę, a ponieważ przy szkole nie było ziemi, dwór zobowiązany był przyjąć latem krowę na własne pastwiska, a na zimę dostarczyć nauczycielowi odpowiednią ilość siana i innych potrzebnych pasz. Jak wynika z kroniki, ten deputat został później zniesiony.

Liczba dzieci w wieku szkolnym w naszej wsi kształtowała się różnie. Kiedy w Zbychowie uczył pan Stryczek, do szkoły uczęszczało przeciętnie siedemdziesięciu uczniów z naszego sołectwa i trzydziestu z oddalonych o trzy kilometry Reszek. Tak jak obecnie starsze dzieci uczyły się z rana, młodsze po południu. W roku 1910 wybudowano na skraju Reszek nowy budynek szkolny i wówczas poprawiły się warunki nauczania w naszej szkole.

Zaraz po I wojnie światowej, kiedy jeszcze Niemcy nie odeszli z naszych ziem, kiedy los Kaszubów ważył się w Wersalu, do Zbychowa został przydzielony polski nauczyciel pomocniczy Józef Nadolski, który - jak wiele razy wspominała moja mama - uczył dzieci patriotycznych pieśni o Polsce, o orle białym, o ziemi rodzinnej. W kronice szkolnej pan Nadolski odnotował kilka zdarzeń związanych z powrotem ziemi kaszubskiej do Macierzy.

W dniu 10 lutego 1920 roku do Wejherowa na powitanie wojsk polskich generała Józefa Hallera wyjechało furmankami sporo mieszkańców naszej wsi i wszystkie dzieci z starszych klas zbychowskiej szkoły. Na pięknie przybranym zielenią z gałązek drzew iglastych i polskimi chorągwiemi rynku, wiwatowano na cześć polskich wojaków, którzy po prawie sto pięćdziesięciu latach niewoli tu się zjawili. Starsza młodzież na koniach wyjechała naprzeciw naszym żołnierzom z „Błękitnej Armii” do Śmiechowa. Uczniowie mieli - jak podaje nauczyciel - biało-czerwone chorągiewki i tabliczki z białym orłem. Żołnierzom siedzącym na pięknych koniach rzucano pod końskie kopyta gałązki jodły. Nauczyciel Nadolski nauczył uczniów III i IV klasy piosenki o Józefie Piłsudskim, którą zaśpiewali przed ustawionym w szeregu wojskiem, za co zebrani podziękowali im oklaskami.

W kwietniu, trzy lata później, przyjechał do Wejherowa pan prezydent Wojciechowski. I znowu uczniowie naszej szkoły witali dostojnego gościa przed wejherowskim ratuszem. Zaśpiewali panu prezydentowi pieśń „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród ...” Uczeń czwartej klasy, którego nazwiska w kronice nie podano, deklamował piękny wiersz o Ojczyźnie, za co pan prezydent pogłaskał go po policzku, a wszystkich pochwalił za zaprezentowane piosenki. Pan

wójt dał nauczycielowi dużą torbę cukierków do podziału wśród uczniów, tych naszych poprzedników uczęszczających wówczas do szkoły.

- Ale miałeś szczęście ti nasze bojsowie - skwitował tę informację mały Franc.

Prosiliśmy naszego pana o odczytanie dalszych fragmentów kroniki, choć było już południe. Nauczyciel uległ naszym prośbom i opowiedział nam, że zaraz po I wojnie światowej toczyła się na Warmii, Mazurach i na Śląsku walka o przyłączenie tych ziem do Polski. Wywiesił mapę i na niej pokazał te rdzennie polskie - jak z przekonaniem podkreślił - ziemie. Na tych ziemiach zarządzono głosowanie, w którym mieszkańcy mieli wypowiedzieć się, czy chcą należeć do Polski, czy też do Niemiec. Następnie odczytał z kroniki wiadomość, że zbychowskie dzieci na popracie tych plebiscytów przekazały 720 marek.

- Czemu marek, a nie naszych złotych? - zapytał się Włady od sołtysa.

- Bo złotych jeszcze w tym czasie nie było - wyjaśnił pan nauczyciel.

Żeby w pełni nas zadowolić, opowiedział jeszcze o wielkim kryzysie, jaki nasz kraj przeżywał na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych. Odczytał z kroniki notatkę, że bardzo mało dzieci w tych latach uczęszczało - szczególnie w porze zimowej - do szkoły, bo rodzice nie mieli za co kupić im obuwia i ciepłej odzieży. Zapisano również, że ze względu na brak pieniędzy ludzie nie przychodzili na przedstawienia organizowane w szkole przez amatorski zespół teatralny młodzieży pozaszkolnej.

Po tych informacjach nauczyciel zamknął kronikę, spojrzął z troską na nas i z półuśmiechem powiedział:

- Mam nadzieję i mocno w to wierzę, że wasze nazwiska znajdują się w tej księdze.

I myśmy tak chcieli, ale zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że trzeba się czymś nadzwyczajnym wyróżnić. Po tych słowach odesłał nas do domów.

Brnąc po kolana w śniegu, zastanawiałem się, dlaczego te dzieci z okresu kryzysu nie przyszły do szkoły w korkach tak jak my a Brunonem? A może ten śnieg „kryzysowy” był jeszcze większy niż ten tegoroczny?

- Dobrze dzys bełë w szkòłë - w połowie drogi do domu stwierdził z zadowoleniem mój drëch Bruno.

- Taczëch snieżnëch dniów môgłë bë bec jak nowicë - odrzekłem z przekonaniem mój sąsiad z przeciwka naszej zagrody.

*Publikację napisał w lutym 1972 r. B. Kor*

## VIII.

### Na koleczkowskich pustkach

(urywek)

W marcu 1946 roku, dokładnie w rocznicę wyzwolenia Wejherowa przez siły radzieckie i polskie, inspektor szkolny Skierski-Skierszkan wezwał mnie do swego gabinetu. Boże, coś to był za gabinet: koślawy stół, trzy drewniane nie pierwszej jakości krzesła, w starej ramie na-

malowane ręką jakiegoś amatora godło i wielka, odręcznie namalowana mapa powiatu wejherowskiego. Od stołu podniósł się rosty i bardzo szczupły mężczyzna, który bez jakichkolwiek wstępnych gestów zakomunikował mi:

- Jesteście od tej chwili kierownikami szkoły w Koleczkowie. Jedźcie tam i przygotujcie szkołę do rozpoczęcia lekcji. Damy wam tablicę i godło. Na więcej nie liczcie. Urzędową nominację dostaniecie później.

Na odchodnym dał mi odręczne pismo - owszem z pieczęcią i swoim podpisem - abym mógł się nim wykazać przed sołtysem i wójtem w gminie.

Nominacji na kierownika szkoły nie otrzymałem nigdy, choć przez prawie pół wieku pełniłem tę funkcję. Pierwszą pensję, około 500 złotych za pięć miesięcy dostałem dopiero w sierpniu. Wcześniej kilkakrotnie otrzymałem przydziały unrowskiej żywności i trochę ciuchów z naszej nauczycielskiej spółdzielni „Oświata”. Obiecaną tablicę odebrałem dopiero na początku roku szkolnego 1946/47. Za pensję kupiłem od krewniaka Bieszka z Pińsków stary rower, którym przez dwa lata dojeżdżałem do pracy ze Zbychowa na koleczkowskie pustki; prawie dziesięć kilometrów w jedną stronę.

Jadąc pożyczonym, mocno rozklekotanym rowerem z Wejherowa do prawie mi nieznanego Koleczkowa, oddalonego od miasta powiatowego około 20 kilometrów, szamotałem się z przerażającą myślą: jak ja sobie poradzę w tej szkole, jak mnie tam przyjmą?

Minąłem polanę sześciu wsi i znalazłem się w malowniczym, wysokopiennym, o mieszanym drzewostanie. Za lasem rozsiadły się łysiejące bielutkim piaskiem pagórki, a pomiędzy nimi parowy i niewielkie kotlinki. Na niższych pagórkach lub na ich zboczach, pomiędzy kępami choin, drzemiac przysiadły zaniedbane i zniszczone wojną chęć kaszubskich gburków, okolone resztkami przetrzebionych sadów. Lepianki te, o wiele starsze od szosy, którą omijając wyrwy i kałuże posuwałem się wolno naprzód, w większości - jak się później dowiedziałem - pamiętały pierwszych osadników, którzy wiek temu karczowali zalegające niegościnne pustki lasy. Zabudowania - jak już wcześniej wspomniałem - nosiły znamiona wojny: nie białe, zwichrzone strzechy świecące żebrami nagich łat. W wielu oknach zamiast szyb widać było ciemne, tekturowe szyby zastępcze. A sztachety opłotków spalili rosyjscy żołnierze gotując sobie wojenny posiłek. Tylko nielicznym półkom przywrócono dawny wygląd i na nich słabą jeszcze nadzieją barwiły się chlebobajne zagony żyta, widocznie późną jesienią rzuconego w piaszczystą glebę.

- To chyba tu - rzekłem do siebie i zsiadłem z roweru, by lepiej przyjrzeć się mojej nowej, małej ojczyźnie, od dziś mojemu przeznaczeniu.

Zbliżyłem się do zakola, omijającego jedną z tych wzmiankowanych kotlin, na krawędzi której stała samotna, podobna do tamtych na wzgórzach, mizerna chęć, a na jej przyzbie siedział dziarsko prezentujący się staruszek.

- Niech będzie pochwalony - rzekłem i zatrzymałem się przed domem. Dziadek podniósł się, niepewnym wzrokiem szacował moją postać, oceniał moje zamiary. Tu każdy przybysz spotka się z nieufnością. Doświadczenia minionych lat, wieków całych, nauczyło mieszkańców tej ziemi ostrożności i wyhodowało u nich podejrzliwość w stosunku do obcych.

- Jak tu postąpić? Od czego zacząć? - zastanawiałem się stojąc przed sędziwym przedstawicielem tej mało mi znanej społeczności.

- Żeby tylko nie zrazić człowieka - myślałem. Sytuację rozwiązał staruszek.

- Co pon tu chcę? - zapytał przybliżywszy się do mnie.

- Jo zwiã sã Żuchliński - ciągnął dalej rozmowę nie czekając na moją odpowiedź..

- Je to Koleczkowë? - zapytałem niepewnie.

- A gdzie tu je szkoła? - dodałem.

Słyszając mowę kaszubską staruszek wyraźnie ożywił się i uprzejmie, po swojemu odpowiedział na moje pytanie. Miałem już odejść, gdy pan Żuchliński nagle zapytał:

- Czë pón nie je czasã szkólnym?

- Jo, jo jem szkólny ë bądã uczył waji knérpsë.



Po tej mojej wypowiedzi miły staruszek truchcikiem podreptał do chałupy, powtarzając tylko jedno słowo:

- Zarezkã, zarezkã ...

Po chwili wrócił ciągnąc ręką za sobą może dziewięcioletnią dziewczynkę, speszoną, oniesmieloną i wypchnął ją obiema rękoma przed siebie. Zadyszczanym głosem wykrztusił:

- Widzisz dzéwkô, to je szkólny, szkólny ... ě pô kaszëbsku godo.

Dziewczynka dygnęła i ledwie słyszalnym głosem pozdrowiła mnie po chrześcijańsku.

Wielce pokrzepiony tą rozmową po przejechaniu kilku kolejnych zakrętów zobaczyłem samotnie stojącą przy szosie szkołę. Była to budowla wzniesiona na wzór pruski, bardzo zniszczona przez działania wojenne. Straszyla ciemnymi otworami wybitych szyb, wyrwanymi okiennicami i wydartymi z obramowań drzwiami. Mury, szczególnie w górnej ich części były podziurawione, a płaski dach pokryty papą prześwitywał w wielu miejscach. Gruzy rozbitego budynku gospodarczego wstydliwie zakrywała resztką zrzuconego dachu. Naokoło były rozkopy, gruz przerośnięty chwastami oraz rozległe cmentarzysko porzuconego sprzętu wojskowego.

Ogarnęło mnie znowu zwątpienie. Zafrasowanym wzrokiem wodziłem po tej ruinie. Zadumany stanąłem przed rozbitym czołgiem leżącym w przydrożnym rowie opodal budynku szkolnego. Obszedłem czołg od przeciwnej strony i zauważyłem na jego okaleczonym pancerzu białą sylwetkę orła.

- Więc to jest nasz, polski czołg? - zdziwiłem się półgłosem. Zajrzałem do środka, a tam na dnie leżały zwęglone kości człowieka, szczątki rodaka, który w walce o ten obiekt, o polską szkołę oddać musiał rzecz najcenniejszą - życie. Przyklęknałem przy tym stalowym kolesie i automatycznie złożyłem ręce do modlitwy.

Jeszcze raz wskoczyłem na stalińca i spojrzałem w dość malowniczą, nawet o tej porze przedwiośnia, dolinę Zagórzanki. Po prawej stronie wsi, leżącej w nadrzecznej dolinie, wznosiły się zbocza porośnięte iglastym zagajnikiem. Do miejsca, w którym stałem na zmasakrowanym czołgu, dochodził lekki szum wiecznie zielonej, potężnej, trochę rozsochatej sosny, stojącej na południowo-zachodniej stromiźnie dość wysokich wzniesień, chroniących szkołę od najdokuczliwszych zachodnich porywów wiatru.

Z oględzin i zadumy wyrwał mnie męski głos.

- Pón ôbzéro tã naszą pòzol sã Bôże szkòłã?

Przedemną stał chłop w sile wieku, średniego wzrostu, krępej budowy, z sumiastym, ciemnym wąsem. Na wstępie poczęstował mnie tabaką, rarytasem w powojennej rzeczywistości na Kaszubach. Dowiedziałem się, że mieszka opodal na wzniesieniu za szkołą i że jest sołtysem. Zauważył mnie i przyszedł dowiedzieć się, dlaczego z takim zainteresowaniem oglądam szkołę. Od Pionków - braci kierownika szkoły w Zbychowie - dowiedział się, że wkrótce do wsi ma przybyć nauczyciel.

Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że rejon szkolny jest rozległy, że dzieci z Bieszkówka mają nawet 5 km do szkoły, że gros mieszkańców sołectwa mieszka na pustkach, że do urzędu gminy w Chwaszczynie jest ponad 9 km, a do kościoła w Kielnie prawie 5. Widząc moje przygnębienie spowodowane widokiem budynku szkolnego, wciąż podkreślał, że mieszkańcy pomogą w przywróceniu szkoły do użytku ...

*Ten fragment wspomnień napisał w marcu 1982 r. B. Kor*

## IX.

### W szkolnym ogródku

(Wspomnienie z lat szkolnych)

Byłem już drugi rok w klasie czwartej. Każdy rocznik miał nieco inny program nauczania. Również prace dodatkowe - dziś powiedzielibyśmy prace społecznie użyteczne - były zróżnicowane. Najmłodszy rocznik tej najstarszej w naszej szkole klasy zajmował się wystrojem sali

lekcyjnej, drugi miał pod opieką działkę szkolną, a ostatni troszczył się o księgozbiór naszej biblioteki, wykonując prace intrologatorskie, bo książek było mało i o ich żywot należało zadbać. Całkiem samorzutnie, bez czyjegokolwiek nakazu wywiązywała się pomiędzy uczniami rywalizacja. Każdy rocznik chciał wykazać się jak najlepszymi wynikami swojej działalności. Każda grupa miała swojego przywódcę i on odpowiadał przed nauczycielem za działalność i wyniki swego zespołu.

Takim przodownikiem „ogrodników” wybrano mnie, choć nie wiem dlaczego? Może dlatego, że miałem posłuch wśród rówieśników i nigdy na nich nie skarżyłem, a może dlatego, że pochodziłem z gburskiej rodziny, a moje mama miała przy chęć nad wiejską drogą dość spory i dobrze utrzymany ogródek? Mnie jednak ta funkcja i w ogóle zajęcia ogrodnicze nie odpowiadały. Wolałbym mieć do czynienia z książką, gazetą, biblioteką. Jednak każdy musiał przejść wszystkie szczeble praktycznej edukacji. Nasz nauczyciel Tomasz Wiechowski, pochodzący z gospodarnej Wielkopolski, dbał o to, by jego uczniowie wynieśli ze szkoły nie tylko rzetelną wiedzę, ale także praktyczne sprawności.

- To się wam w życiu przyda - powtarzał często nauczyciel, może zbyt często; tak nam się przynajmniej wówczas, prawie przed pół wiekiem, wydawało.

Gdy wiosna zawitała na zbychowskie pola, wody roztopowe spłynęły Zbychowską Strugą w Rędzki Rów, glebę osuszył powiew południowego wiatru, zdjęliśmy zakonserwowane jesienią narzędzia z haków umocowanych wysoko w drewni i wyszliśmy do przyszkolnego ogródka. Rozwinąłem na drewnianym przykryciu ocembrowanej studni przygotowany już wcześniej pod nadzorem nauczyciela plan zagospodarowania naszej działki. Nie była ona duża, bo zaledwie 25 kroków szeroka i około 50 kroków długa. W ogóle przyszkolny ogródek był mały. Największą połąć zajmowało poletko, na którym nasz szkolny sadił swoje bulewki. Wąski pas ziemi położony pod oknami klasy zajmowała plantacja porzeczek i malin, rosło tam też kilka wiśni i jedna śliwka. Był to zakątek zacieniony i nie nadawał się na uprawę warzyw. Niewielki skrawek ziemi przed ceglanyimi schodami, prowadzącymi do służbowego mieszkania nauczyciela, był wykorzystany na prywatne grządki pana nauczyciela Wiechowskiego.

Zgodnie z posiadanym szkicem przystąpiliśmy do zagospodarowania naszej parceli. Pierwszą czynnością było nawożenie. Obornik, którego niewielką pryzmę przerzucił przez płot jeden ze zbychowskich gburów, ponosiliśmy na wyznaczone miejsca wiadrami. Na działce nawożonej miały być posadzone różne odmiany ogórków, dynia, buraki i kilka główek kapusty. W rogu, w miejscu trochę ocienionym przez topolę rosnącą za płotem, mieliśmy wysiać nasiona drzew owocowych, które po wyrośnięciu do odpowiedniej wielkości miał zaszcześcić przy naszym udziale nasz nauczyciel. Po kilku latach drzewka te trafiały do zagród gburskich, bowiem sadów było u nas mało, a owoce jadło się tylko jesienią. Najtrwalsze odmiany jabłek przechowywano na strychach do Gwiazdki i Nowego Roku.

- Kôlë Gód eltkã jak miód - często powtarzała moja mama, gdy jesienią gardziliśmy gorzskimi odmianami owoców.

Na Boże Narodzenie przechowywano pod choinkę też orzechy włoskie, o ile dobrze dojrzały i nie psuły się. Tak było u nas, bo w naszym ogrodzie rósł jedyny we wsi orzech włoski.

- Pszénica ě orzészé dozdrzelałé blós w ceplé latka - mawiali starzy rolnicy, a moja mama dodawała:

- Zëmizna ě wiatér, to je naszi nieszczescé ě utrapieni.

Najstaranniejsze musiało być skopanie ogródka, bo - jak wpajał nam nasz nauczyciel - od dobrej orki jesienią głównie zależy przyszły plon. Zresztą znaliśmy stare przysłowie:

- Kto dobrze ôrzé, zbiéro machtné plón

Cały ogródek jesienią był skopany bardzo głęboko i na zimę pozostawiony w ostrej skibie. Z nadejściem wiosny powierzchnię działki wyrównaliśmy i przystąpiliśmy do przykrycia ziemi obornika. Należało kopać płytko, równo, dokładnie, przerzucając każdą łopatę z rozrzuconym na powierzchni nawozem tak, by wierzchnia część gleby znalazła się w dole, a dolna

na górze. Pracować trzeba było powoli, ziemię przerzucać małymi skibkami, a przy tym dokładnie wybierać z niej wszelkie korzonki chwastów.

- W ogródku musi być tak, jak w doniczce - przekonywał nas nasz wychowawca. Nam jednak śpieszyło się i w mig chcieliśmy uporać się z robotą.

- Macie dużo czasu, na co się spieszyć? - wciąż tłumaczył nam nasz pan, a od czasu do czasu powtarzał:

- Tak samo macie robić u was w domu, rzetelnie i dokładnie.

I ja czułem się zobowiązany przypominać moim kolegom - jak często przypominał mój ojciec - Jak robic, to robic tak, żebē nikt nie darweł pōprawiac pō tobie.

Prowadziłem ustawionych w szeregu kopaczy i starałem dawać im dobry przykład. Z kilkoma kolegami, szczególnie z tymi; szast, prast! - miałem kłopoty. Zdarzało się, że słowa musiałem zastąpić dosadniejszymi argumentami, ale prawie zawsze te argumenty odcierpiałem na własnej skórze. Byłem szczupłej budowy i niezbyt silny, więc rewanż bywał - oczywiście poza szkołą - niekiedy bardzo przykry dla mnie. Ale niesnaski - jak to zwykle u chłopców bywa - trwały krótko i znowu zapanowała idealna zgoda. Dziewczętom - rzecz dla nas oczywista - które zagrabiały skopaną ziemię, często dokuczaliśmy i te się na nas dłużej dąsały.

Czytelnicy mogą się zdziwić, że w obecności nauczyciela rozmawialiśmy w naszej mowie kaszubskiej. Otóż w naszej szkole panowała pod tym względem pełna tolerancja. Nikt nam na przerwach i w prywatnych kontaktach między sobą nie zabraniał posługiwać się mową rodzinną. Za taki stosunek do naszego języka my i nasi rodzice ceniliśmy naszego pedagoga. Mało było takich tolerancyjnych nauczycieli i urzędników na Kaszubach. Owszem, na lekcjach obowiązywał język literacki i to w jak najczystszej wydaniu. Nauczyciel na okresowych spotkaniach z rodzicami często apelował, by rozmawiać z nami mową książkową, ale to jakoś nie wychodziło. Chcąc się popisać zbyt często poprawialiśmy język polski naszych rodziców i wówczas podenerwowani wracali do swojego lokalnego języka, a szczególnie wtedy, gdy chcieli nas słownie karcieć. Gdy dziś wspomnę te czasy, to dochodzę - nie wiem czy słusznie - do wniosku, że wychowanie w tamtych czasach polegało głównie na nakazach i zakazach. Na inne sposoby wychowawcze nasi rodzice mieli po prostu zbyt mało czasu i cierpliwości. Poza tym nie znali chyba zbyt wiele sposobów i metod właściwego wychowywania, albo też po prostu myślny ich nie spostrzegali. Owszem, bywały swoiste lekcje wychowawcze w niedzielne popołudnia, w drodze do i z kościoła lub podczas parogodzinnych wyjazdów furmanką konna do odległego miasta, również podczas dłuższych podróży pieszych i zbierania runa leśnego rodzice udzielali nam różnych, pożytecznych rad.

Ale wróćmy do szkolnego ogródka. Tam również dominowała nasza rodno mowa, lecz nazwy roślin, ich części, nazwy narzędzi i ogrodniczych czynności musieliśmy znać w języku ogólnopolskim. W rozmowach z nauczycielem i takich, które by można nazwać „służbowymi” salota stawała się sałata, gurek - ogórkiem, bania - dynią, bónk - fasolą, kwiotk - kwiatem, lēst - liściem, grabēlczi - grabiami, a zagónk poprostu zagonem lub grządką.

Po parunastu dniach, gdy ziemia zległa, a słońce przygrzało, rozpoczął się siew warzyw, bo wiadomo, że ziarno rzucone w mokrą i zimną glebę, kiełkuje długo i wówczas chwasty biorą górę nad roślinami pożytecznymi. Siew poszczególnych warzyw dokonany był wspólnie. Chodziło o to, by każdy uczestnik zespołu ogrodowego poznał zasady, jakie obowiązują przy każdym gatunku uprawianych roślin. Po tej czynności drogą losowania każdemu przydzielono inny zgonik z inną rośliną do dalszej pielęgnacji. Według wskazówek nauczyciela opiekowaliśmy się przydzielonymi grządkami, zmieniając się co jakiś czas w sporadycznych przypadkach. Stosowaliśmy też własne pomysły. A pomysły bywały różne: mądre, zapożyczone od naszych mamusiów, bo to one zajmowały się przydomowymi ogródkami, lub zaczerpnięte z książek. A bywały też pomysły niezbyt roztropne, które szkodziły roślinom. Pamiętam, jak Hubert, zwany też Gutkiem, przedobrzył sprawę. Nalał pod cebulę tyle gnojówki, że spaliła mu ją prawie do cna. Za zgodą nauczyciela przekopał ponownie grządkę i posadził na niej rzodkiewkę. Tych broszur, o których wspomniałem wyżej, było stosunkowo mało, zaledwie

dwie w bibliotece szkolnej i jakieś u sołtysa, ale dostępne tylko dorosłym. Niektóre świąteczne dodatki do gazet posiadały kącik ogrodniczy, a w nim praktyczne porady z dziedziny warzywnictwa. Pamiętam, że u nas w domu zachował się taki mały zbiór wkładek zatytułowanych „Kłoso”, ale z jakiej gazety one pochodziły, nie pamiętam.

Mnie z losowania przypadła pod uprawę i opiekę grządka marchwi. Zagonik położony był w najniższej, trochę podmokłej części działki, tuż przy siatce ogrodzeniowej, za którą płynęła Zbychowska Struga. Zmartwiłem się tym, bo wiedziałem, że marchew lubi raczej suchszą glebę i pulchny grunt. Ale w tym roku panowała susza i marchew rosła bardzo dobrze. Po pierwszej przerywce nabrała ciemnozielonego, zdrowego koloru i rosła, jak to mama określała: - roscę jak na młodzach. A to, że moja marchewka tak bujnie rosła, to też zasługa mamy. Prawie każdego roku otrzymywała od mojego wujka Józefa ze Szmelty, który pracował w porcie, woreczek soli chilijskiej. Kupowali ją polscy zamożni ziemianie. Przy rozładunku w porcie gdyńskim pękały niektóre worki i wujek zgarniał rozsypaną sól i przynosił do domu. Był to chyba jedyny nawóz sztuczny, który docierał na naszą wieś.

Całą sprawę trzymałem w tajemnicy, nawet przed nauczycielem, bo miałem surowy nakaz nie mówienia o tym komukolwiek. A marchew rosła wspaniale, dosłownie jak na drożdżach. Koledzy dziwili się i między sobą szeptali:

- Jaką on mo marszew? Co on z nią westworzo? To je cosz apartnigô.

- To jest przywilej rodowy - tłumaczył pan nauczyciel - jego matce też wszystko rośnie w ogródku - jak to określać: jak na drożdżach.

- Nę jo, trzeba dozdrzec swôji sprawę - krótko i filozoficznie wyjaśniałem kolegom i koleżankom z mojej grupy.

A na przerwie, kiedy nikogo nie było w ogródku, do wody, którą brałem ze strumyka, dosypywałem potajemnie nieco owej soli z dalekiej Ameryki. Nie zaniedbałem też sprawy w czasie ferii letnich.

Najwięcej radości sprawił nam finał naszego wysiłku: zbiory i wystawa, a przy tym ta moja niespodzianka z marchewką. Do zbioru zabraliśmy się z wielką starannością, żeby przypadkiem nie uszkodzić najlepszych okazów. Te wyróżniające się okazy odkładano osobno z przeznaczeniem na pokaz publiczny. Ogórki, dynie, buraczki, cebule obrodziły tego roku znakomicie. Ja z pewną obawą i podenerwowaniem podkopałem widłami i wyrwałem ze spulchnionej ziemi trud całego lata. Marchewki okazały się dorodne, krasne, jak malowane. Jedna z nich, która rosła tuż przy siatce, już w czasie lata wyróżniała się znacznie od innych. Jej nać była wyższa od pozostałych, wręcz za wysoka do swego otoczenia. Uznałem, że jest to sęmińc, taka zwyrodniała marchew, która rosła nie w korzeń, a w łodygę. Ale wówczas, gdy przed wyrwaniem wziąłem do ręki tą niby zwyrodniałą łodygę, stwierdziłem z przyjemnością, że są to zwyczajne marchwiane liście. Usunąłem ostrożnie ziemię i moim oczom pokazał się niebywałych rozmiarów korzeń, z góry lekko zielonkawy, dalej czerwony, jak u zwyczajnej marchwi. Osłupiałem z wrażenie i pobiegłem do naszego pana. I on zdębiał spoglądając to na marchew giganta, to na mnie.

- To coś niebywałego - wyszeptał i chwycił się za głowę.

Rozpoczęło się prawdziwe karczowanie tak wspaniałego okazu. Wyrwałem sąsiadujące z nim rośliny, nauczyciel przyniósł szpadel i ostrożnie odkopywał marchew ze wszystkich stron. Wyrzucił spory kopiec ziemi, a końca wciąż nie było widać.

Pana nauczyciela, mnie i wszystkich „ogrodników” ogarnęło wielkie podenerwowanie, niebywała ciekawość, u niektórych zazdrość. Z ziemią wyrzucaną z otoczenia marchwi pomieszane było jakieś rdzawe próchno, na które w tej chwili nikt nie zwrócił uwagi. Odkopana z wielkim wysiłkiem i jeszcze większym tumultem roślina okazała się prawdziwym fenomenem swego gatunku. W górnej części średnica korzenia dochodziła do 12 centymetrów, a długość przekraczała 45 centymetrów. Wieść o takim cudzie przyrody wykopanym na piaskach kaszubskich obiegła w mig całą wieś. Postanowiliśmy jednak naszą dumę, marchwiowego kolosa nikomu nie pokazywać do chwili otwarcia wystawy. Jedynie sołtys mieszkający w są-

siedztwie szkoły przypadkowo zauważył naszą wyjątkową i hałaśliwą krzątanicę w ogródku i podszedł do nas w chwili wyciągania marchwi z ziemi.

Wspólnie z nauczycielem zastanawialiśmy się, jaka okoliczność, jakie warunki wpłynęły na wyrośnięcie - zdawać by się mogło - w tak niekorzystnym stanowisku, tak potężnego korzenia marchwi. Ta zagadka nie dawała i mnie, i nauczycielowi spokoju i do niej wróciliśmy na drugi dzień. Nauczyciel zatrzymał mnie po lekcjach, zaprowadził do ogrodu i rozpoczęła się prawdziwa spowiedź. Musiałem opowiedzieć dokładnie jak przygotowałem glebę, jaka była głębokość kopania ziemi, czym nawoziłem, jak pielęgnowałem swoją działkę. Dopytywał się, czy nie kopałem w interesującym nas miejscu jakiegoś dodatkowego dołu, czy nie nawoziłem specjalnie tego miejsca. Musiałem w tej sytuacji przyznać się do stosowania soli chilijskiej, ale to jeszcze nie wyjaśniało zagadki. Przybyły na miejsce wykopu sołtys zainteresował się innym odcieniem gleby pochodzącej z otworu, w którym rosła marchew-gigant. Zaczął kopać jeszcze głębiej, aż natrafił na jakiś twardszy przedmiot. Po wydobyciu go z ziemi okazało się, że jest to resztką prawie spróchniałego drewnianego słupa, zapewne pozostałości po dawnym drewnianym ogrodzeniu szkolnej działki.

I teraz wszystko stało się jasne przynajmniej zdaniem sołtysa. Próchno po słupie stanowiło nie tylko korzystny nawóz dla „naszej” rośliny, ale pozwoliło jej rosnąć w ziemię znacznie głębiej niż pozostałym roślinom. Zdaniem sołtysa również naturalna wilgotność ziemi w tym miejscu i sól chilijska dawały marchwi bodziec do tak okazałego wzrostu. Nauczyciel również się z tą tezą zgodził.

Dzięki mojemu okazowi nasz zespół „ogrodników” zajął pierwsze miejsce w niepisanym współzawodnictwie. Wystawa cieszyła się niebywałą frekwencją. Każdy chciał zobaczyć tego marchwiowego wielkoluda. O naszej marchwi dowiedziały się władze gminne, a za ich pośrednictwem władze powiatowe i wojewódzkie. Nasza marchew-olbrzym wędrowała gdzieś po szerokim kraju sławiąc naszą szkołę i jej „ogrodników”. A ja byłem dumny, że to właśnie na mojej działce wyrosła.

Tak to zwykły przypadek może stać się powodem wielkiego rozgłosu i niezasłużonej sławy.

*Wspomnienie napisał w czerwcu 1980 r. B. Kor*

## X.

### Wielki grzmot

#### Wspomnienia z dzieciństwa

Zbudzono mnie wcześniej. Z wielkim ociąganiem, głośnym ziewaniem, po stanowczym matczynym: - Wstawé, ale floy, bô krowě są nie nażrą - wygramoliłem się z przytulnego łóżka i wreszcie się ubrałem. Choć ranek był jeszcze wczesny, słońce stało już wysoko nad Resz-

kami. Piekło niebywale. Żar słoneczny ogarniał kaszubskie wzgórza i doliny, w których strumienie traciły wodę.

Z pajdą chleba w jednej ręce, z kijem w drugiej pogałem stadko przez wieś w nasze jérki. Krowy szły ociężale, rogata łby miały opuszczone. W dolnej części wsi zamiast skręcić w kierunku szkoły i obok zagrody sołtysa wyjść na nasze pastwiska, poszły jak nigdy nad staw. Im bliżej stawu, tym przyspieszały kroku, a nawet jałówki ruszyły pędem. Weszły paręnaście kroków we wodę, popiły coś niecoś i z trudem dały się skierować na właściwy kierunek. Nawet pies zleniwił podejrzanie i trudno mu było tę, czy inną krowę pogonić. Jaskółki niskim, koszącym lotemz jakimś dziwnym jazgotem kołowały w pobliżu stawu i często, zbyt często podlatywały pod ustrzech strażackiej remizy, by zatkać wciąż rozdziawione dzioby podrosłych już piskląt złapanymi w locie owadami.

Na trawie pastwiska i na pobliskich łąkach rosy nie było. Krowy, zamiast wziąć się do skubania trawy, łąziły z miejsca w miejsce, tłukły rogami po żebrach, machały zawzięcie ogonami. I rzeczywiście, jak na tę porę, gźeli było stanowczo za dużo. Staralem się przyajmniej stare bydłeta powstrzymać powolnym i łagodnym zawołaniem: hola, hola...łołē, lołē... Niezroszona rosą trawa jednak im nie przypadała do gustu. W końcu zatrzymały się w drugim rowie w naszych bukach, bo tam panował jeszcze przyjemny chłód.

Tymczasem na horyzoncie gromadziło się coraz więcej oparów, mglistych obłoczków, skupiających się chmur. Ptaki zamilkły odkładając na później, czy nawet na następny dzień swój ranny koncert. Tylko muchy zatrzymując się co pewien czas w locie jakoś dziwnie, niby to żałośnie, niby skarżąc brzęczały. A niektóre ptaki kwiliły po zaroślach jakby skarżąc się nie wiadomo na co. Jeden z nich wołał dość przeraźliwie, ale płaczkliwie: to do deszcz! to do deszcz! Delikatna mgiełka wzbijała się coraz wyżej, aż osiągnęła - słońce. Jak przez firankę sączyło teraz swój żar na zmęczoną ziemię. Zdawać by się mogło, że ziemia przysłonięta ulotnym welonem, odetchnie teraz, że spiekota zmaleje, że nastąpi ożywienie, a krowki zabiorą się do swego śniadania. Niestety, stało się natomiast tak duszno, tak parno, że z trudnością oddychali ludzie, zwierzęta, rośliny - cała przyroda, cały boży świat. Burza szła w naszą stronę, na nasze niwy, w nasze jérki.

Nad Goikową Górą i dalej nad Sarnią Blizą niebo wyraźnie ściemniało. Liście drzew zamarły w bezruchu. Zmęczone spiekotą oklapły, nieco zwiotczały, jak by życie z nich wyszło. Bocian ospale człapał korytem strugi chcąc zapewne zdobyć dla wciąż głodnego potomstwa jedzenie na niepewny czas, jaki zapowiadała przyroda. Dymy z wiejskich kominów zsuwały się po strzechach chat ku dołowi i kryły w opłotkach. Wiejskie odgłosy, tak charakterystyczne każdego poranka, grzęzły w ciężkim, parnym powietrzu.

Owady-pasożyty nie dawały bydłu spokoju. Najdokuczliwsze były małe, niepozorne, szare gzikki, które atakowały szczególnie zawzięcie naszą Buñtã. Krowina dość długo cierpiała. W końcu zdenerwowała się, strzeliła ogonem w górę, wykonała kilka okrążeń po pastwisku i skryła się w gęstych zaroślach. Chęć opuszczenia jérków sygnalizowały: najpierw pstrokata jałówka, później szēmła, a nawet dwa wyrosnięte cielaki. Udało mi się powstrzymać bydło na pastwisku do godziny dziesiątej. W tym czasie ciemne, ociężałe chmurzyska zdołały już opłonić prawie pół nieba. Zasłonięte welonem oparów i powłoką chmur słońce spoglądało na ziemię żalobnie, jak do otwartej mogiły patrzy na zmarłego syna nieszczęsna matka. Od czasu do czasu zachmurzone pół nieba było rozrywane ognistym szwem błyskawicy. Groźne pomruki piorunów słyhać było coraz wyraźniej. Nadciągała z południa wielka burza, zbliżał się wielki grzmot.

Cały inwentarz żywy w takiej sytuacji znalazł się pod dachem. Ojciec wyprzegał spocone konie, na których nie tyle od wysiłku, ile od męczącego powietrza pojawiła się biała piana. Kiedy majestat burzy w całej swej okazałości stanął u progu Zbychowa, to nawet Ami, mój wierny pies, który na codzień nie uznawał budy, skrył się w jej wnętrzu. Grzmoty przewalały się jeden za drugim, dudniło niebo od Puckiej Gory aż po lasy łączyckie. Zdawało się, że nawałnica chce otoczyć naszą wieś, a następnie ją zmieść z wiatrem, rozmyć wodą, spalić pioru-

nami. Lęk ogarnął ludzi. Pośpiesznie zabezpieczano budynki, pozamukano wszystkie drzwi i wierzęje, usuwano z obejścia lekki sprzęt, podpierano płoty w niepewnych i słabych miejscach.

W samo południe zgasł dzień. Stało się tak ciemno w chałupie, że mama na nasze nalegania zapaliła gromnicę, żeby rozproszyć cokolwiek ciemności i uchronić dom przed nieszczęściem. Groźba uderzenia pioruna była oczywista.

Pierwszy uderzył wicher. Gwałtownie przeczesał łany zbóż, wdarł się w sady strącając na murawę setki niedojrzałych owoców. Młode drzewka w sadzie sąsiada pokłoniły się do ziemi. Jedno z nich, dorodna czereśnia, już więcej swojej korony z ziemi nie podniosła. Spojrzałem przez okienko na pole i przypomniało mi się stare powiedzonko:

- Jak złe purtk ni mo robôtě, to pioskã w ôczě kurzi.

Nad suchmankã wietrzne śruby wzbily wysoko piaskowã spirale. Powiedziałem do brata:

- Zdrzě le, jak purtk w neszěch pioskach na Suchmance ôgonã krãcě

Ale tumany piachu, ściółki, starych liści spod agrestowych krzaków, jakie wiatr wyniółł i porwał z naszego podwórka, przysłoniły już ten widok z odległej Suchmanki. Po pierwszych kąśliwych, rozbitych o zabudowania i nierównomiernych porywach wparł się całą mocą w przycupnięte strzechy i zawył w kominach, zaskrzypiał wiązaniem chat, gdzieś tam porwał wiecheć słomy ze starej chateńki sąsiadów, oderwał starą deskę od stodoły, zadzwonił przerażliwie w szybach.

U dziadków w ich maleńkiej izdebce odezwał się mały, błyszczący dzwonek, poświęcony na wejherowskich górkach kalwaryjskich, którym dziadkowie starali się odpędzić piorun y od naszej chaty. Dziadek chodził po pokojach i wydzwaniał uświęconą melodię niby cudownego dzwonuszka, a mama już od wielu minut pod ceglany piecem mamrotała zdrowaśki.

Po tak potężnej nawałnicy lunął deszcz. Zrazu krople biczowały z rzadka rozgrzaną słońcem ziemię. Padając w piach otulały się ziemnym pyłem, rozbryzgiwały na kamieniach, wywołując brudną mgiełkę tuż przy ziemi. Ulewa wzmagała się. Rzęsisty deszcz przyczesał rozwichrzone wicherem strzechy. Spływająca z dachów woda zakratowała pionowymi smugami wodnymi nasze okna. Kałuże rosły w oczach. Na nich tańczyły śmieszne bębenki, rosły i ginęły te wodne pęcherzyki. Szum powietrza i wody zlał się w jedną harmonijną całość. Grzmoty jak by przycichły. Po chwili potop zdusił wiatr. Nastął czas ulewy.

Zadudniły szyby. To grad zaatakował, wzbudzając w naszej chęci jeszcze większe przerażenie. Nikt już nie odważył się wyglądać na dwór. Zresztą, przez zalane wodą szyby już nic widać nie było.

- Żebě tén grad nie wětłukł w pôlu žetka - westchnęła mama.

- Wszětczen brzod spadnie - dodał zatroskany ojciec.

A gradobicie uspakajało się na chwilę, to znow nasilało i tak na przemian. Grzmotu już prawie nikt nie słuchał. Wszyscy byli przejęci ulewą. Wtedy izbę na ułamek sekundy zalało niebywale jaskrawe światło, a zaraz po nim ghuknęło i z trzaskiem rwanego płótna piorun uderzył gdzieś niedaleko. Znaczyło to, że chmura burzowa zawisła nad naszą wsią. Znowu mrokizostały na moment wyrzucone z pokoju, a jednocześnie powietrze rozdarł przerażający trzask i łomot tak silny, że ci, którzy do tej pory siedzieli na ławie lub krzesłach, zsunęli się i znaleźli się na kolanach. Tereska, która od pewnego czasu pochlipywała, z przerażenia zaprzestała płakać. Najmłodszy Czesiek do tej pory w swej kołysce nie wykazywał strachu, a raczej był zadowolony, że tyle osób znalazło się wokół jego łóża, a to, co działo się na dworze, bawiło go w widoczny sposób, szczególnie dudnienie gradu po zapłakanych szybach. Teraz podniósł rączęta, a gdy mama go podniosła, obłapał ją za szyję i zaczął ryczeć.

Ojciec zdjął z gwoźdźca na ścianie różaniec i rozpoczął błagalną modlitwę o ocalenie. Skryłem twarz w rękach i odruchowo za innymi powtarzałem: Zdrowaś Maryjo, łaski pełna...". Monotonia modlitwy, ciągłe kwilenie dzwonka dziadka za ścianą, płacz braciszka, szum deszczu, pomruki oddalającej się burzy - wszystko to skłoniło mnie do oderwania się od otaczającej rzeczywistości.

Przeniosłem się w krainę marzeń. Zdawało mi się, że płynę po rozhukanym morzu na wspaniałym polskim okręcie w poszukiwaniu nieodkrytego do tej pory ładu, który ma przynieść nam wszystkim Polakom olbrzymie bogactwa, a te zapewnią dobrobyt wszystkim, a także rozwój i potęgę mojej Ojczyźnie. Aby dotrzeć do tego bogatego ładu, trzeba będzie, podobnie jak w zananych mi baśniach, pokonać wiele przeciwności. Byłem gotów stawić im wszystkim czoła. Szybko przeniosłem się w inną sferę fantazji. Otóż wydawało mi się, że sypię z moimi znajomymi i nieznajomymi mieszkańcami Kaszub gdzieś nad granicą wielkie szanice mające nas zabezpieczyć przed złem owych czasów. Wyobrażałem sobie to zło w postaci straszliwego gada, który podobnie jak ów smok wawelski zionie ogniem i zagrozi nam zagładę. Paszcza owego potwora wyraźnie przypominała mi głowę oglądanego niedawno w „Dzienniku Bałtyckim” grożącego nam Hitlera. I znowu zdawało mi się, że jestem lotnikiem w prawdziwym samolocie RWD i przebijam się przez gęste chmury do odległej mety. Całą duszą chciałem być pierwszy, a tym samym sławny jak Żwirko i Wigura. Marzyłem, że zdobędę i przeznaczę ją na zakup karabinów maszynowych dla naszych dzielnych żołnierzy. Część nagrody zatrzymam i kupię moim kolegom prawdziwe mundury strażackie. Marzyłem, a burza oddalała się od Zbychowa.

Było już po różańcu i po burzy, a ja wciąż klęczałem z ukrytą w dłoniach twarzą i snułem dziecinne przygody mające swe źródło w tym, co mówiło się w szkole, czytało w gazetach, słyszało od dorosłych.

- Tén usnął przē różańcu - powiedziała Pela i szturchnęła mnie tak mocno w bok, że oprzytomniałem i zerwałem się na równe nogi. Wybiegłem na dwór i pomimo wciąż padającego jeszcze deszczu, przemierzyłem na bosaka wszystkie kałuże. Znajdujące się na środku podwórka znaczne wgłębienie przygotowane na obornik i dlatego wyłożone polnymi kamieniami, pełne było wody. Obornik pływał tworząc mnóstwo wysp na tym poburzowym basenie. Droga wiejska biegnąca pomiędzy murkami rwał bystry potok brudnej wody, którego nie mieścił przydrożny rów i przepusty pod wjazdami do poszczególnych zagród chłopskich. Leżący pomiędzy Zbychowem a Zbychówkiem staw wystąpił z brzegów, a jego mętne wody zalały drogę łączącą oba te osiedla. Również część boiska od strony stawu stała pod wodą. Wszystkimi drogami lala się woda. Ludzie s łopatami, szuflami i innymi narzędziami starali się uchronić swoje podwórka i obejścia przed zalaniem. Na drodze łączącej Zbychowo z leśniczówką woda podmyła wysokie skarpy i porobiła w nich głębokie wyrwy podmywając i obnażając potężne głazy. PO tej burzy prawie wszystkie drogi stały się nieprzejezdne. To też sołtys nie czekając na polecenie z gminy wysłał klękę wzywającą wszystkich mieszkańców do naprawy uszkodzonych dróg.

W stręgach była po grzmocie prawdziwa powódź. Wszędzie na łąkach pojawiły się rozlewiska, takie machtné plētē, 2w których pluskały porwane prądem wody z Elwartowigô Stawu płocie i karasie. Wiele uciechy sprawiło nam dzieciakom poburzone rybobranie. W czsie gdy myśmy z piskiem i radosnymi okrzykami łapali w trawie ryby, mój tata i inni właściciele łąk i przyległych pól z przerażeniem oglądali szkody wyrządzone przez wielki grzmot. Zbocza doliny zwanej Zbychowskimi Łakami były pocięte głębokimi wyrwami, a całe połacie łąk zamuliły piachy naniesione przez wodę. Na naszej łące znalazły się powyrywane ze stromego zbocza krzaki z małymi bulewkami.

- Tak to je na naszēch Kaszēbach - z determinacją potakiwali gburkowie.

- Tu na naszēch piaskach szkōda je wiedno pōdwójno - dodawał mój ojciec.

Największe wrażenie zrobił na mnie strzaskany gromem dąb, jaki rósł od kilku set lat na między oddzielającej posiadłość rolnika Radtkego i działkę Krzebiatowskiego, będącą w użytkowaniu jego mieszkańców. Piorun rozłupał potężne dębisko na dwoje, odłupał od potężnego pnia boczny konar, zwałił go na ziemię, a drzazgi rozrzucił na odległość około dwieście metrów, aż pod nasz piec chlebowy, stojący przy włoskim orzechu. Tu naocznie można było przekonać się, jaka potężna moc ma iskra powstała w chmurze burzowej. Widziałem już wiele drzew okaleczonych uderzeniem pioruna, ale takiego spustoszenia ani przedtem, ani potem



nie widziałem. Prawie cała wieś zeszła się pod roztrzaskanym dębem i oglądała skutki uderzenia gromu w śródpolne drzewo.

- Szczęście, że ten wielki grzmot wpruł w dąmba, a nie w jakąś chęc - powiedziała cotka Rzepino i dziękczynnie spojrzała w niebo.

A burza, ten wielki grzmot, zęgnala się odległymi pomrukami daleko na morzu.

*To sprawozdanie napisał w październiku 1982 r. B. Kor*



## XI.

### Cędowné miasto

(Wspomnienie z dzieciństwa)

Przyjechał do nas wujek Władysław, który w wojsku polskim we Francji zdobył w konnej jednostce artyleryjskiej specjalność pomocnika weterynarza. Przeszedł wojnę polsko-bolszewicką i wrócił jako fachowiec - szczególnie od koni - w swoje strony rodzinne. Pracę

znalazł w przekształcającej się z wsi w miasto Gdyni. Roboty dla weterynarza było tam w bród, bo w tym mieście wielkiej budowy było więcej koni niż samochodów.

Życie w Gdyni zaczęło tętnić nowym rytmem dyktowanym przez szybko rozwijający się port II Rzeczypospolitej. Inżynier Tadeusz Wende nawiązując do pomysłu architekta wojskowego Flamandczyka Jana Pleitnera, żyjącego za panowania króla Władysława IV, zaprojektował właśnie w tym miejscu polskiego wybrzeża, pomiędzy Kamienną Górą i wzniesieniami Oksywia, budowę nowoczesnego portu, a Sejm myśli tę w 1922 roku przekształcił w czyn, podejmując odpowiednią uchwałę.

O tych poważnych sprawach dowiadywałem się od mojego taty, który interesował się więcej niż przeciętny mieszkaniec wsi prasą i przez to nazwany został przez sąsiadów „politykiem”. To ojciec wyczytał w gazetach, że głównym budowniczym Gdyni był inżynier Eugeniusz Kwiatkowski, któremu chodziło o znacznie więcej, niż stworzenie z niewielkiej osady rybackiej miasta portowego. Szło mianowicie o trwałą obecność Polski na Bałtyku i na morzu w ogóle. Mieszkańcy Zbychowa słuchali tych nowinek prasowych, które mój tata przekazywał im w długie wieczory zimowe w izbie nagrzejanej żarzącymi się węglami, a też często w karczmie Tónka Szymańskiego, lub też latem podczas przeszło godzinnej wędrówki do kościoła w Redzie. Niektórzy słuchacze tych nowinek odpowiednio je komentowali:

- Z tego nic nie bądźe, nasz rząd je za chcewé ě szkoda dětków na taką wielgą rzecz.

Wiadomości gazetowe potwierdzał nasz nauczyciel i wyrażał wielki podziw i dumę z powstającego nowoczesnego portu nad Bałtykiem. I tak, pomimo chłopskiej niewiary, Gdynia wciąż rosła, a rosnąc wdzieriała się w świadomość ludzi wsi. Po pewnym czasie stała się ogólnym obiektem zainteresowania coraz szerszych kręgów społeczeństwa.

Od mojej wyprawy z ojcem na łączycką bliżę i stąd zobaczenia miasta, stała się centralnym obiektem mojego zainteresowania i pożądania. Chciałem ją koniecznie zobaczyć z bliska, bo wszelkie opowieści o niej, nawet te dokładne mojego wujka, nie satysfakcjonowały mnie.

W następną niedzielę po zwykłych porannych obrządkach w gospodarstwie wyruszyliśmy pieszo do oddalonego o 6 kilometrów Zagórza. Wczesna jesień w tym roku ozłociła i ubarwiła kaszubskie pagórki. Zawsze reagowałem z wielką ciekawością na cudne barwy jesieni, ale w tym dniu nie zwróciłem na nie uwagi, nawet na kapiące z jesiennej zieleni drzew złoto w różnych odcieniach. Cel, do którego zmierzałem, był widocznie ponętniejszy i zamiast zachwycać się pięknem wspaniałych krajobrazów, liczyłem - o dziwo - moje kroki, by przemierzyć jak najszybciej godzinną drogę do stacji kolejowej. Nawet nie interesowały mnie rodzinne tematy, jakimi rodzice skracali sobie pieszą wędrówkę. Nareszcie ostatnie wzniesienie na krawędzi Wysoczyzny Kaszubskiej, zwane pospolicie Ödpôcznigórą, a stąd drogą wyłożoną polnymi kamieniami strome zejście na Aurean, następnie bokiem Markówcowé Górę schodziło się wprost do dworca kolejowego o nazwie Rumia-Zagórze.

Nie pierwszy raz jechałem pociągiem, a przeżywałem tę podróż do Gdyni tak, jak by to była moja pierwsza wyprawa żelaznym szlakiem. Pociąg mknął skrajem Pradoliny Kaszubskiej do nie poznanego mi celu. Łąki, zarośla, drzewa, szlabany, budki strażników PKP - wszystko to uciekało do tyłu, jak by spłoszone sykiem i groźnym wyglądem rozpedzonej lokomotywy. Płaszczyłem nos na szybie i liczyłem - sam nie wiem dlaczego - drogi przecinające tory kolejowe. Uśmiechałem się do słońca, a ono do mnie. To świadomość tego, że cel jest coraz bliższy, wprowadzała ten słoneczny, wspaniały nastrój.

Minęliśmy dwie wiejskie z wyglądu dzielnice Gdyni: niewielką Cisowę i większą, ze stacją kolejową i gazownią - Chylonię. Za nimi, bliżej Gdyni, znajdowały się dzielnice nędzy, slumsy gdyńskie, przygarbiona wśród mokradeł Drewniana Warszawa i Meksyk, a na pagórkach pod lasem przycupnięty Grabówek. I wreszcie przystanek docelowy - Gdynia. Ileż tam było pociągów, dymiących lokomotyw, towarów na wagonach, semaforów, napisów i ludzi. Peron, do którego zajechał pociąg, był podobny do znanych mi peronów z innych miejscowości, natomiast dziwne wrażenie zrobiło na mnie zejście z peronu do podziemnego tunelu. A

już w ogóle nie mogłem pojąć, jak to bez wychodzenia z podziemia mogliśmy znaleźć się w holu dworca, z którego bezpośrednio wychodziło się na miasto.

W pomieszczeniach dworca kolejowego było tyle ludzi, jak prawie w kościele. Część się śpieszyła idąc, a raczej biegnąc przed siebie, a ja gapiąc się na nich i na wszystko co mnie otaczało, podchodziłem im - choć ojciec trzymał mnie za rękę - pod nogi przechodniów. A w pewnym momencie omal nie zostałem porwany przez ten śpieszący się tłum. Zauważyłem, że nie wszyscy się śpieszyli. Na ławkach pod ścianami, nawet na schodach siedzieli ludzie, przeważnie nędznie ubrani, posępni, zamyśleni, a niektórzy nawet zatrwożeni. Siedzieli pośród tobołów, żując niekiedy suchą bułkę, niekiedy prowadząc w niewielkich grupkach szep-tane rozmowy. Czekali na coś, ale na co? Zapytałem o to ojca.

- To bezrobotni - objaśnił tata - chętnie z całego kraju cygną do Gdyni za robotą, za chlebą i dachem nad głową.

Od stacji kolejowej podążaliśmy ulicą Starowiejską w kierunku morza. Przyglądając się ciekawie miastu chyba więcej dziwiłem się tym malutkim, zagubionym w ogródeczkach i pośród bloków domkom starej rybackiej Gdyni, niż tym nowym, kilkupiętrowym kamienicom. Nowe wkraczało, wdzierając się ze wszystkich stron do tej powstającej, portowej osady, a stare nie zamierzało jej opuścić.

Wielkie wrażenie wywarł na mnie dąb stojący u wylotu ulicy Portowej na Plac Kaszubski. Stał ów gdyński pomnik przyrody pośrodku jezdni, konarami ogarniał i jezdnię, i chodnik. Drwił sobie z kamiennego podłoża, które zapewne go krępowało, a zarazem skłaniało do wspomnień o dawnych, puszczańskich czasach. Wtedy było mu dobrze, ale nie mógł się do tego - ze względu na swój wiek sędziwy i powagę - przyznać. Ojciec wspominał, że pod tym dębem - jak wieść gminna niesie - odpoczywał król Jan III Sobieski podczas swych wypraw do nadbałtyckich posiadłości, a także Napoleon, gdy pokonany uciekał z Rosji. Tu w rybackiej wówczas szynkarni popijał z maszopami Tóna Abraham, bił pięścią w stół na złość pruskim żandarmom i powtarzał twarde słowa:

- Põmõrza i Kaszëbów nama zõden biës, a tym barzi Prësok nie õdbierzë.

Weszliśmy już na ulicę Świętojańską, a ja wciąż oglądałem się, bo zrobiło mi się żal tego samotnika z gdyńskiego bruku. A tu już nowa atrakcja - Skwer Kościuszki, a za nim masyw Kamiennej Góry. Wśród różnorodnego skupiska ludzi uwijał się odziany w biel wyrostek z zawieszoną na pasku skrzynką i dał się na cały głos:

- Lody, lody „Mewa”, lody „Miś”, smaczne lody „Pingwin”.

Tak się na tego krzykacza gapiłem, że ojciec kupił mi zimny przysmak o nazwie morskiego ptaka. Pod Kamienną Górą było skupisko straganów. Chyba ze względu na niedzielę tylko część z nich była czynna. Weszliśmy w tę jarmarczną atmosferę i na widok tylu przedziwnych rzeczy nie wiedziałem na które patrzeć, które podziwiać, a które pożądać. Tak, tylko pożądać, bo o ich kupnie nie było mowy. Gapiłem się na różnego rodzaju smakołyki, nasze i zagraniczne owoce, pamiątki z muszelek, przybory wędkarskie, różnej wielkości statki-zabawki, uzbrojone okręty wojenne i na wiele innych towarów wystawionych na straganach. Mamę interesowały ozdoby z bursztynu i różnego rodzaju ciuchy. Zatrzymaliśmy się przed strzelnicą. Tatę zainteresowała broń i kuszące nagrody. Idziemy dalej, a tu coraz inne różności. Czego tam nie było? Prawdziwie jak na odpuście, tyle że obrazy święte widziało się tylko na nielicznych straganach i było ich niewiele. Najpopularniejszym wizerunkiem na tych obrazach była Matka Boska Częstochowska.

Po emocjach rozpoczęła się wspinaczka na Kamienną Górę. Ojciec poprowadził nas stromą ścieżką na górujące nad miastem wzniesienie, by pokazać szczególnie mnie panoramę miasta, Zatokę Gdańską i Małe Morze, oddzielone od Wielkiego Morza mierzeją helską. Ku niezadowoleniu rodziców co kilkadziesiąt kroków zatrzymywałem się i dziwiłem, jak to miasto w miarę wspinania się malało, a jednocześnie rozrastało się hen po owe dzielnice ubogich baraczków. Wychodziło też miejscami na stoki Wysoczyzny Kaszubskiej, jak również na zbocza Kępy Oksywskiej. Jednak najwięcej zainteresował mnie port: ukryte w falochronach

baseny, nabrzeża pełne dźwigów, stojące przy nich statki, magazyny portowe, wśród których tańczyły obłoczki dymu pozostawionego przez manewrujące po portowych torowiskach lokomotywy.

Nareszcie szczyt. Trzymając mamę za rękę spoglądałem spod wysokiego krzyża na cędowne miasto, które miałem pod sobą, jeszcze więcej pomniejszone i w oniemiaeniu syciłem narosły od wielu dni i miesięcy głód wrażeń. Z plaży wypływały w morze niewielkie łodzie i pojedyncze kajaki, a spod Skweru Kościuszki statki białej floty ze spóźnionymi czasowiczami i turystami. W porcie rybackim kołysał się las masztów kutrowej floty. Holowniki przyczepiły się do jakiegoś kolosa i jak pracowite mrówki ciągnęły go w mrowisko portowych żurawi. To nie był ten sam widok, jaki oglądałem nie tak dawno z łązyckiej blizy.

Mama początkowo z radosnym i pełnym zadowolenia obliczem spoglądała na miasto napawające dumą wszystkich Polaków, ale po pewnym czasie dziwnie spoważniała, posmutniała nawet i ukradkiem otarła łzy. Wciąż jeszcze żywa była pamięć naszej rodzinnej tragedii, jaka rozegrała się w tym mieście. Trzech braci mojej matki znalazło pracę w Gdyni. Oprócz mojego wujka Władego, do którego zdążyliśmy w dniu dzisiejszym, pracował tu w zawodzie krawieckim najmłodszy brat mamy i ten, którego najwięcej lubiliśmy, gdyński wesóły taksówkarz. Ale jego już nie ma, bo zginął parę lat temu w okolicznościach, jakie do tej pory budzą w gronie rodzinnym - i nie tylko w nim - sprzeczne oceny. Wujek Leonard - bo o nim jest mowa - spał po swojej zmianie w baraku. Jeden z kolegów kierowców remontował silnik swojego samochodu. Ponieważ zapadł zmrok, zapalił nieoględnie zapałkę. Silnik stanął w płomieniach, a i jego nasycony smarami i paliwem kombinezon zapalił się i gwałtownie płonął. Cały w ogniu wpadł do baraku, objął rękoma śpiącego wujka, żądając od niego ratunku. Uścisk był tak silny i desperacki, że wujek nie mógł sobie poradzić z oszołomionym i chwytającym się przysłowiowej brzytwy płonącym kolegą. Krzyków - o dziwo - nikt nie słyszał, a raczej w porę nie słyszał i tak zginęli obaj, mając zaledwie po dwadzieścia kilka lat.

Myśl o tym nieszczęśliwym wydarzeniu zmąciła nam wszystkim dobre samopoczucie i aby oddalić przykre wspomnienia, szybko udaliśmy się do willi, w której mieszkało wujostwo. Przyjęto nas wspaniale. Po obiedzie rodzice i wujostwo w towarzystwie jakiegoś pana rozpoczęli ożywione rozmowy o tym, co słychać na wsi i w mieście, o nieudolnych rządach Piłsudskiego i w ogóle o tym, co się działo w kraju i na szerokim świecie, a także o tym, co ostatnio donosiły gazety: „Dziennik Bałtycki” i „Gazeta Gdynska”, czy też „Głos Bałtycki”, a także o dawnych dziejach. W rozmowach padały nazwiska dla mnie wówczas nic nie mówiące, jak Tutkowski, Radtke, Skwiercz, Kur, Plichta, Konkol, Budzisz, Grzegowski i wielu innych znanych gdynian. Ponieważ mnie i kuzyna rozmowy te specjalnie nie interesowały, wyszliśmy na dwór pohasać na świeżym powietrzu. Kuzyn zaprowadził mnie na miejsce, z którego roztaczał się wspaniały widok na morze.

Obszerną polanę na wschodnim skraju Kamiennej Góry, w środku której znajdowało się wzniesienie przypominające swym wyglądem kurhan z czasów najazdów ludów skandynawskich na nasz kraj, z trzech stron osłaniały go wysokie drzewa liściaste, pamiętające czasy rządów krzyżackich, a może nawet panowania książąt pomorskich, których prochy kryją mury oliwskiej katedry. W kierunku morza polana kończyła się otwartą przestrzenią i urwistą przepaścią, na krawędzi której wisiały zaczepione resztkami korzeni ostatnie drzewa z tej części polany. Na dnio kilkudziesięciometrowego urwiska, przed wypłukanym przez morze zwaliskiem głazów narzutowych - tych niezbyt przyjemnych rodzynek pomorskiej ziemi - stały pomniejsze drzewa i krzewy, które spadając szczęśliwie w przepastną otchłań zdołały zatrzymać w swych korzeniach bryły gleby i dzięki niej mogły tam na dole kontynuować swój żywot. One skromną tyralierą próbowały chronić atakowaną przez morskie bałwany górę będącą symbolem Gdyni.

Stanałem w bezpiecznej odległości od groźnej przepaści i zachwycałem się przepięknym widokiem, jaki z tej strony Kamiennej Góry roztaczał się przede mną. Było prawie bezwietrznie. Tylko z lekka pomarszczone morze zdawało się być zlepkiem wielobarwnych, starannie

dobranych przez naturę plam, których brzegi misternie zacięzione łączyły się w jedną harmonijnie scaloną taflę, na której wrześnie słońce położyło srebrzystą smugę dzielącą oglądany przestwór wody na dwie części: jaśniejszą blisko falochronu i portu, a ciemniejszą za tą migoczącą smugą. Różnobarwną płaszczyznę oglądanego skrawka Zatoki Gdańskiej ozdabiały do mew podobne żaglówki, łodzie wiosłowe podobne do niewielkich łupinek rzuconych na wodny przestwór i w głębi stojące na tle helskiej kosy zakotwiczone statki. Wody przybrzeżne niewielkiej gdyńskiej plaży usiane były podobnymi do makówek głowami zwolenników morskiej kąpieli. Gdzieś hen daleko, prawie na linii styku morza z niebem, dymił niepozorny z tej odległości statek zdążający zapewne do Gdańska.

Gdy tak stałem nad urwistym i stale niszczoneym przez kapryśne fale morskim brzegiem, nastąpiła we mnie jakaś przemiana. Powtarzane w szkole i podawane przez prasę kanony zostały nagle zachwiane. Naocznie stwierdziłem, że ludzie nie byli w stanie stawić czoła niszczycielskim działaniom żywiołu, uchronić góry od ataków zaborczego morza. Co będzie, jeśli ten nasz brzeg, owe okno na świat, zaatakują inne niszczycielskie siły, inna czająca się na zachodzie i na wschodzie groźna moc? Czy będziemy dość silni, aby ją odepchnąć? Czy będziemy silniejsi od tej góry stojącej na straży naszej Gdyni? Zrozumiałem obawy wypowiediane przez ludzi dorosłych. Przestałem ślepo wierzyć w naszą morsko-kolonialną siłę. Klifowa przepaść pozwoliła mi krytycznie ocenić naszą urojoną mocarstwowość. Są w życiu takie dość nieoczekiwane sytuacje, które przychodzą wcześniej lub później, podważają dotychczasowe poglądy i przekonania, każą się ocknąć, a taką chwilą dla mnie była jesienna wyprawa do Gdyni.

*Powyższy tekst napisał w listopadzie 1977 r. B. Kor*

## XII.

### **Jastra na Kaszëbach**

(Wspomnienie z dzieciństwa)

Zbychowskie chęć pełne były zieleni, choć na zewnątrz budynków królowała jeszcze zima. Wprawdzie za dnia wiosenne słońce w dostępnych miejscach rozprawiało się bezpardo-

nowo z zlodowaciało-śnieżną szatą wycofującej się zimy, ale w cieniu wciąż marzło, a w nocy, począwszy od zmierzchu aż do świtu, ziemia była w jarzmie przedłużającej się w tym roku zimy. Pod wpływem tchnienia północno-wschodnich wiatrów odtajała za dnia miejsca podczas nocy zamieniały się w tafle lodu, co sprawiało wielką uciechę dzieciakom udającym się z rana do szkoły. Było na czym pojeździć. Łyżwy nie były potrzebne - bo kto je zresztą miał - gdyż wspaniale ślizgały się po gładkim lodzie drewniane korki. Niektórzy przybijali na drewniany spód pantofla druty, co dawało większy poślizg.

W ciasnych kuchniach i ogrzewanych pokojach w najuboższych chatach, zamieszkałych przez wiejskich handlarzy, zastawionych było mnóstwo balii, wiader, kubłów i innych naczyń wypełnionych gałązkami brzozy i w mniejszym stopniu wierzby. Handlarze pod koniec wielkiego postu dwa, trzy razy w tygodniu wywozili swój zielony towar do nadmorskich miast, a szczególnie do Gdańska, by zdobyć trochę grosza na zbliżające się Jastrą. Również w chałupach gburków kaszubskich rozwijały się paki na zastawionych w mniejszych naczyniach gałązkach wspomnianych drzew. Wiosnę i święta wiosenne witało się zielenią.

Jedynie gałązek jałowca nikt tak wcześnie nie zrywał i nie wstawiał do wody. Zrywano je wprost z krzaków w rękawiczkach, najczęściej w Wielki Czwartek, gdyż w Wielki Piątek, zwany biczownikiem, ojcowie lub matki wyganiaли śpiochów z łózek, żeby zdążyć z wszystkimi przygotowaniami na Jastrą. Tych opornych i ociągających się biczowano gałązkami jałowca. Co przeczniejsi ubierali na tę noc spódné buksē, czyli kalesony, ale jałowiec nawet przez te ochraniacze dotkliwie potrafił kłuć ciało.

- Tej lē z wērów, ale flot! - powiedziała owego czwartku moja mama i wygoniła bez użycia jałowca mnie i całe moje rodzeństwo z łózek. Z pajdą swojskiego chleba w ręce wszyscy podążali do swoich zajęć. Siostry ścierały kurze, zmywały meble i okna, myły drewniane podłogi, a chłopaki miały wyznaczone zajęcia na dworze lub w pomieszczeniach gospodarczych, przy transporcie wody ze stawu lub ze studni.

W Wielki Czwartek poprzedzający piątkowy ścisły post, jadło się tylko suchy chleb i piło czarną kawę zbożową. Przed świętami w oba wspomniane dni postu zaradni gospodarze przygotowywali pełne skrzynie siewki dla koni i bydła. Tą dla krów mieszano z posiekaną brukwią - o ile do tego czasu jakaś przetrwała - odpadami ziemniaczanymi i pociętym na drobno sianem. Gotowano zapas ziemniaków dla trzody chlewnej, rąbano drewno do pieców przynajmniej na trzy dni, usuwano obornik. Zapełniano beczki w chlewie wodą ze stawu, a beczkę w kuchni pitną wodą ze studni będących w posiadaniu kilku gospodarzy. Wszyscy mieli zajęcie. Zapasy musiały starczyć na trzy dni świąteczne, gdyż wtorek po Wielkanocy był też obchodzony, szczególnie przez kobiety, stąd nazwa tego święta: babskie święto. Kobiety miały prawo dęgowac, czyli chłostać chłopców i dorosłych mężczyzn różgami tylko w to nieformalne trzecie święto, z czego skwapliwie korzystały. Odwzajemniały się płci przeciwnej za degusē z dnia poprzedniego.

W niedzielę poprzedzającą Jastrą, zwaną niedzielą palmową lub kwietną, każda szanująca się gospodyni zabierała do kościoła wiązanek wierzbowych gałązek z rozwiniętymi baziami, czy też - jak kto chce - kotkami. Gałązki te zwano pospolicie palmami. Poświęcone w kościele święconą wodą gałązki po powrocie do domu zatykano z namaszczeniem za święte obrazy w peńszci izbie. Bazie z tej wiązanki dodane w Wielki Piątek do karmy zwierząt chronić je miały przed pomorem i wszelkimi innymi chorobskami przez cały rok. A gdy któreś zwierzątko pomimo to zachorowało w ciągu roku, szczególnie na urok, rozcierano kilka bazi i podawano choremu bydłciu w celu przywrócenia zdrowia. Niekiedy proszek z roztartych palmowych bazi podawano ludziom dotkniętym niemocą lub chorobą. Wiara w cudowną moc tych poświęconych bazi przywracała ludziom w wielu przypadkach upragnione zdrowie i tężyzną fizyczną.

Jastrą owego roku - a był to czas niespokojny - wypadły tuż po pierwszej wiosennej pełni księżyca, bodajże w przedostatni dzień marca. Cały powiat morski objęły wiece protestacyjne przeciwko panoszącej się brunatnej zarazie wciskającej się tak od strony III Rzeszy, jak z

Wolnego Miasta Gdańska na nasze ziemie. Zagrożony był tak zwany przez hitlerowców korytarz, czyli nasze wąskie dojsście do Bałtyku. Władze nawoływały społeczeństwo do dozbrajania naszej armii. Apel został przyjęty, o czym świadczy ubiegłoroczna manifestacja zwartości i siły na śmiechowskim poligonie, gdzie po poświęceniu przekazano Baonowi Morskiemu z Wejherowa cały rząd karabinów maszynowych. Ale mnie i moich kumpli - podrostków ze Zbychowa - owa wielka polityka w perspektywie wielkanocnych świąt niewiele interesowała. Bliższe nam były wydarzenia, jakie niósł kaszubski rok obrzędowy w okresie wielkanocnym. My żyliśmy Jastrami.

Ledwo świtało, a krwawa luna porannej zorzy sączyła się niewielkim okienkiem do małej izby, a wszyscy byli już na nogach.

- To je czas na rezurekcję. Flot są ôblakac ě marsz do kôscóka - poganiała swoją gromadkę nasza mateńka.

Wychowanka Gréta, której matka zmarła przed wieloma laty, przyniosła już ze źródłu jastrową wodę do porannej toalety, która dziewczętom zapewniała piękną cerę i urodę przez cały rok, a i lata następne.

- Czě te są Grétkô czasã nie ôbezdrza ě do kôgusz słowa nie rzekła, bô wszetkô bě przepadłě - chciała wiedzieć mama.

Gréta była dziewczęciem roztropnym i wiedziała, jak postępować w świąteczny poranek z wodą źródlaną. Sama chciała być piękną, bo wiedziała, że w poniedziałek świąteczny ma przybyć na gwesnosć jej kawaler Czapów Franc. Była zatem specjalnie ostrożna i przestrzegała pilnie ludowych obrządków.

Jajecznicza z gęsią ôblěną, czyli okrasã, stała gotowa na stole. Był też chleb dobrze wypieczony bez zakalca, bo mama dodała do mąki żytniej sporą torbę mąki pszennej, a także na stół postawiło masło, a do kawy zbożowej cukier.

- Tej lě sadita ě zjědzta w imiã bôsczi - zachęcała mama - bô do kôscólka je daleko droga.

I rzeczywiście droga była daleka. Kościół parafialny znajdował się w oddalonej o milę, to jest o siedem kilometrów drogi od Zbychowa. To było pięć kwadransów równego marszu. A droga była z rana niezbyt przyjemna, bo w nocy lekki mroziak wciąż trwał. Zabraliśmy zielone wiązanki brzóz i w drogę. Mama została w chałupie, bo ktoś musiał przygotować świąteczny obiad. Poranne obrządki w zagrodzie zrobili ojciec i dziewczka Gréta. Popołudnie spędziliśmy w rodzinnym gronie i bardzo dostojnie.

W drugi dzień Wielkanocy ranny brzask nie zdołał jeszcze wygonić z zakamarków izby ostatnich cieni, a ja już nie spałem. Chciałem koniecznie wstać razem z ojcem, by nie dać się zaskoczyć przez kolegów z děgusã. Śmiali by się ze mnie, że oberwałem po gěrach. Ledwie zdołałem się ubrać, a już butnowe drzwi zaskrzypiały, a do pokoju wtargnęli Butk, Gust, Józł i wiecznie umorusana Irka. Ona pierwsza zaczęła swym przeraźliwie ciekim głosem:

- Děgus, děgus spiochom w wěrze,  
niech na nogach bdã pãcherzě.  
Gilgum nogã, gilgum pajã,  
nie chcã chleba, leno jaja!

Chłopczy w międzyczasie zabrali się do dygowania sióstr w ich drabiniastym łózk. Zrobił się pisk nielada. Młodzi bracia w łózkę też podnieśli lament. Świąteczny dyngus nie był tak bolesny, jak piątkowy biczownik, bo w Jastrze używano tylko różg brzożowych z rozwiniętymi listkami. Dygowano ostrożnie, żeby stracić jak najmniej zielonych i delikatnych listków. Mama obdarowała dyngujących kilkoma jajkami malowanymi na pare kolorów w wywarze różnych liści lub ziół. Były to jastrowe jajka i musiały być spożyte w okresie świątecznym. Dyngownicy otrzymali też po kawałku ciasta, z czego byli więcej zadowoleni niż z malowanek. Dziękując ukłonem opuścili mieszkanie i powędrowali do następnych chat. Podczas śniadania dziadek opowiedział nam, że w dawnych czasach po dyngusie chodzili lapsowie w wieku nawet dwudziestu i więcej lat, a zebrane jajka - wówczas w większości nie malowane, wymieniały w karczmie na sznaps lub piwo. Ten niedobry zwyczaj minął, a do jego zaniechania

przyczyniły się białki, które wpadły na pomysł, by na dyngusa wszystkie jajka pomalować, a tych nikt nie kupi, bo wiadome było, że to jastrowe jaja.

W drugie święto Jaster dyngowano nie tylko z rana. Ludzie odwiedzali swoich sąsiadów - a był to dzień przeznaczony na wizyty - i w odwiedziny zabierali zielone różgi. W zasadzie w dniu tym dyngować mogli tylko chłopcy i mężczyźni. Powszechnie wierzono, że ta dziewczyna lub kobieta, która była wielokrotnie chłostana jastrowymi różgami, będzie miała lepsze szczęście w miłości, w zdrowiu, w pomnażaniu majątku. Dlatego to wszystkie panny i mężatki, choć wzbraniały się i kryły przed dyngusem, ale robiły to w taki sposób, żeby nie uniknąć wychłostania. Zdarzało się, że chłopcy polewali dziewczęta wodą, ale czynili to zazwyczaj napływowi. Na Kaszubach „mokry” dyngus był nieznanym.

Małe dzieci czekały już kilka dni na zejca. Już w niedzielę świąteczną wystawiały w zaciszne miejsca: w chlewiku, szalerku lub w krzakach koszyczek wysłany sianem, do którego zając miał znieść wielkanocne jajka i małe, najlepiej czekoladowe zajaczki. Jak tylko mama z Grętą wróciły z rannego nabożeństwa, maluchy otrzymały zezwolenie na odszukanie koszyczków. Co to była za radość! W koszyczkach na sianie oprócz malowanek były kolorowe jajeczka-cukierki, baranek z lukru i czekoladowe zajaczki. Tylko ja nic nie dostałem, bo byłem za „stary” na te przyjemności, a za młody na dorosłego. Nie mogłem rodzicom wybaczyć tej „starości”, ale żal szybko mijał, bowiem maluchy ukradkiem podawały mi słodczyce ze swego przydziału.

W godzinach popołudniowych przybyli zgodnie z zapowiedzią i starym zwyczajem jastrowym rajca Tóna Labuda i kawaler Grety - Czapów Franc. Kawaler przyniósł zielone różgi, wychłostał lekko najpierw moją mamę, a następnie chciał wysmagać swoją brutkę. Ale ta znikła. Kazano kawalerowi ją szukać. Mama celowo otworzyła mu skrzynię, w której znajdowała się wyprawa Grète, następnie szafę i mimochodem wspomniała, że bielizna pościelowa z lewej strony należy do szukanej dziewczyny. Zaszli do pokoju, w którym stało łóżko narzeczonej pełne pękających poduszek. W końcu kawaler znalazł swoje dziewczę w komórce. Zarumieniona, przesadnie zawstydzona, ze spuszczoną głową przyszła z Frankiem pod rękę do gościnnej izby.

- Maréczene buksé, te já Francku wejłé weszuké! Wa sã pewno do sě mota? - powiedział rajca, a oni zerkali nieśmiało, ale zalotnie na siebie. Mama poprosiła kawalera do stołu, a Gréta usiadła na brzeżku ławki pod piecem. Ojciec przyniósł butelczynę kôrnusu na rozwiązanie języków, postawił też kieliszki, nappełnił je gorzałką. Goście przy stole wypili najpierw na jedną nogę, następnie na drugą, zaraz po tym następne ładźé, zachwalając trunek. Języki rzeczywiście się rozwiązały i rozpoczęły się męskie gadki o pogodzie, ustępującej zimie, nadchodzącej wiosnie, bieżącej polityce, ciężkich czasach ... W międzyczasie mama z Grętą postawiły na stole w drugim - tym peńskim pokoju - świąteczny obiad. Gréta dziś po raz pierwszy pełniąc rolę gospodyni, zaprosiła do stołu rozgadanych mężczyzn. Mama wielokrotnie podkreślała, że obiad przygotowała Gréta. Mnie pozwolono zająć miejsce również przy stole, z czego byłem ogromnie dumny. Reszcie dzieciakom przygotowano obiad w kuchni. Stary zwyczaj nie pozwalał przebywać dzieciarni z dorosłymi. Ja tu stanowiłem wyjątek. Nie wiem do dnia dzisiejszego dlaczego.

Ujawnienie celu wizyty, choć wszystkim był wiadomy, odsuwano na później. Po obiedzie ojciec i rajca przenieśli swe rozmowy do dalekiej Francji, gdzie obaj uczestniczyli w pierwszej wojnie światowej. Wojenne przygody spod Reims, Verdun czy Metz przerwała mama, prowadząc rozmowę na aktualne wiejsko-rolnicze sprawy. Po pewnym czasie mama przyniosła świąteczne ciasto, a Gréta zaparzyła w kamionkowym garnku prawdziwą kawę. Przy jej picu rajca po kilku wstępnych ludowych melodiach zanucił tę właściwą, skierowaną do mojej mamy:

Wejcé, zacno matkô,  
tu je chłop stateczné.  
Robi wszëtkô chwackô,



bądź pōzetecznē

Po kilku dalszych zwrotkach zaśpiewał tą właściwą, wskazując na Czapowēgo Franca.

Tu je tēn kawaler,  
 chcē wóm bec senówcem.  
 Przyjmijcē gō z chācā,  
 nie gōncē jałówcem.

I tak rozpoczęły się wręje. Rodzice - wprawdzie zastępczy - choć z pewnym żalem, wyrazili zgodę na małżeństwo Grētē z Francem. Uzgodniono termin zrakawinów i zaproszono na tę uroczystość rodziców kawalera. Wstępnie ojciec określił spōsób, czyli posag Grētē. Gdy rajca i moi rodzice rozstrzygali sprawy materialne, młodzi usiedli razem na ławie pod piecem i szeptali o swoich sprawach. Pōźnym wieczorem, po obfitej kolacji, goście serdecznie żegnani odeszli. Na odchodnym kawaler wręczył młodszym dzieciom sporą tutā bomków, a mnie najpierw podał rękę, a następnie wytargał z uśmiechem za uszy.

- Zarobił jem skōrźnie - przy pożegnaniu pochwalił się ojcu rajca Labuda.

Jastra, na ktōre czekało się tyle czasu, minęły szybko. Kończyły przedłużającą się zimę, a rozpoczynały wiosnę, okres nadziei i wytężonej pracy na piaskach kaszubskich. Wspomniano o głodnym zymku. Pocieszano się przyszłymi zbiorami.

- Niech no minie głodny zymk, a bądź nama lepi - podtrzymywała nadzieję moja mama.

A zwrejarzonym w Jastra wesele wyprawiono po polowych pracach, to jest jesienią.

*Napisał w kwietniu 1981r. B.Kor*

### Spis rozdziałów

I - Działalność V kolumny na Wybrzeżu .....	str. 1
II - Wspomnienia tamtych dni .....	„ 4.
III - Na kaszubskim szańcu .....	„ 7
IV - Do krwi ostatniej .....	„ 9
V - Eksterminacja polskiej ludności .....	„ 11 -
VI - Historia krzyżami znaczone .....	„ 14
VII - Szkolna kronika .....	„ 16 -
VIII Na koleczkowskich pustkach .....	„ 19
IX - W szkolnym ogródku .....	„ 21
X - Wielki grzmot .....	„ 25
XI - Cędownē miasto .....	„ 29
XII - Jastra na Kaszēbach .....	„ 33

Wykaz zdjęć str. 37

B. Kor (pseudonim) = Bolesław Bork

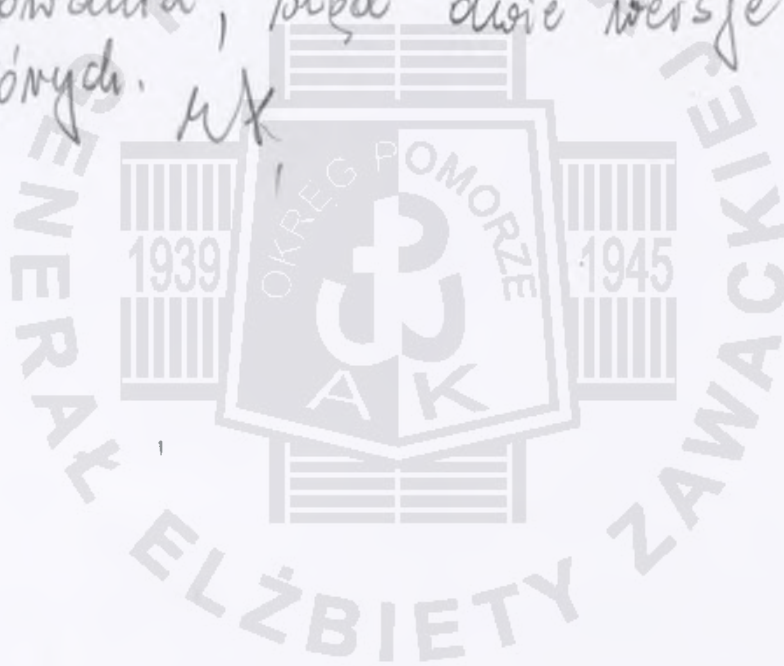
### Wykaz zdjęć:

1/ Dawna Szkoła Powszechna w Zbychowie

- 2/ Prezes O/ZK-P w Szemudzie B. Bork wręcza sztandar poczetowi z Warzna
- 3/ Józef Wołoszyn z Bojana (zamordowany w Lesie Piaśnickim)
- 4/ Obelisk ofiar Lasu Piaśnickiego w Szemudzie
- 5/ Kier. szkoły w Bojanie B. Bork ze swoją klasą i wnuczką Anią
- 6/ Pomnik na cmentarzu wojennym w Bojanie - Głodowo
- 7/ Fragment cmentarza wojennego w Łężycach

Uwaga!

Dobrych, czasem konieczniej przysłane  
opracowania, stąd dwie wersje  
niektórych. *AK*



17. Pierwszy dzień września 1939 na Wybrzeżu  
(Kronika) s. 51-53
18. Sogłowa obrona Wybrzeża w 1939 s. 54-57
19. Krwawa jesień na Kaszubach s. 58-60
20. Selbstschutz na Kaszubach północnych s. 61-62
21. Powstanie ruchu oporu na Łeszczałach  
- dwie wersje s. 63-66
22. Leszka konspiracja w zarysie -  
- dwie wersje s. 67-85
23. Polskę kochali i za nią, ginęli.  
Udział dzieci i młodzieży w obronie  
Wybrzeża w 1939 s. 86-92
24. Udział marynaczy i marynów pow.  
morskiego w obronie Wybrzeża we  
wrześniu 1939; Wiktor Czapiewski; s. 93-99  
Sudhota Franciszek

## Pierwszy dzień września 1939 roku na Wybrzeżu (kronika)

**Chwaszczyno** - W piątek 1 września 1939 r. oddział gdańskiej Landespolizei po zajęciu Wysokiej i Osowej znalazł się na przedpolach Chwaszczyna, zagrażając przecięciem głównej arterii komunikacyjnej łączącej Gdynię z krajem.

**Gdańsk** - Albert Forster ogłosił dekret o włączeniu Wolnego Miasta Gdańska do III Rzeszy.

Nawała ogniowa niemieckiego okrętu liniowego „Schleswig-Holstein” na Westerplatte zapoczątkowała wybuch II wojny światowej. Po ostrzale artyleryjskim rozpoczętym o godz. 4<sup>45</sup> ruszyły do ataku na załogę Wojskowej Składnicy Tranzytowej oddziały SS i policji w sile dwóch kompanii. Atak został odparty przez załogę placówki „Prom”.

W kolejnych dwóch natarciach na pozycje polskie na Westerplatte oprócz gdańskich jednostek SS, SA i policji wzięły udział oddziały szturmowe piechoty morskiej, które „Schleswig-Holstein” przywiózł potajemnie pod pokładem. Natarcia odparto. Straty polskie: 4 zabitych, 4 rannych, w tym dowódca odcinka obrony por. Leon Pająk. Straty wroga wielokrotnie większe.

Po przecięciu połączeń telefonicznych oddziały policji gdańskiej i SS „Heimwehr Danzig” oraz formacji SS Sturmabteilung „Eimann” w trzech grupach uderzeniowych zaatakowały budynek Polskiego Urzędu Poczto-Telegraficznego Gdańsk 1 przy pl. Heweliusza. Około pięćdziesięcio osobowa załoga poczty pod dowództwem inż. ppor. Konrada Guderskiego „Konrad” i Alfonsa Flisykowskiego odparła ataki. Próba przedostania się hitlerowców na pocztę przez wyburzoną ścianę działową od strony przyległego Arbeitsamtu została unicestwiona kosztem życia „Konrada”. Następne ataki hitlerowców przy użyciu dwóch dział piechoty, haubicy kal. 105 mm i trzech samochodów pancernych nie powiodły się. Oddział saperów niemieckich wykonał podkop pod budynek poczty i założył ładunki wybuchowe, a straż ogniowa oblała gmach benzyną i benzolem. Po wysadzeniu ładunków i podpaleniu obiektu pocztowcy w czternastej godzinie oblężenia skapitulowali. Poległo sześciu pocztowców, wielu było rannych i poparzonych. W momencie kapitulacji hitlerowcy zamordowali naczelnika Józefa Wąsika i dyrektora Jana Michonia. Wzięci do niewoli obrońcy gdańskiej poczty zostali osadzeni w Prezydium Policji Gdańskiej przy obecnej ul. Okopowej, później skierowani do osławionego miejsca kaźni Polaków w Victoria Schule przy obecnej ul. Kładki, a następnie przetransportowani do kazamatów na Biskupiej Górze.

O świcie oddziały gdańskiej policji i SS zajęły dworzec kolejowy łamiąc opór nielicznych polskich kolejarzy, budynek Komisariatu Generalnego Rzeczypospolitej, w którym aresztowano cały personel wraz z komisarzem generalnym, ministrem pełnomocnym Rzeczypospolitej Polskiej Marianem Chodackim. Jednocześnie rozpoczęto masowe aresztowania ludności polskiej w całym mieście, w tym również harcerzy i kierowano do zamienionej w katownię Victoria Schule.

**Gdynia** - O godzinie 13<sup>50</sup> grupa trzydziestu samolotów Luftwaffe zaatakowała port, zatapiając torpedowiec „Mazur”, okręt ratowniczy „Nurek” i holownik „Wanda”. Jeden z trafionych przez obronę polską samolotów spadł na Kępę Oksywską.

O godzinie 17<sup>30</sup> trzydzieści trzy bombowce nurkujące Luftwaffe zaatakowały na wodach Zatoki Gdańskiej zespół okrętów polskich złożony z niszczyciela „Wicher”, stawiacza min „Gryf”, kanonierek „Komendant Piłsudski” i „Generał Haller”, trałowców „Mewa”, „Jaskółka”, „Czajka”, „Czapla”, „Rybitwa” i „Żuraw” oraz kilkanaście kutrów. Wielu marynarzy poległo, a między nimi dowódca „Gryfa” kmdr ppor. Stefan Kwiatkowski. Wielu zostało rannych.

„Schleswig-Holstein” ostrzelał z rejonu portu gdańskiego baseny portowe w porcie gdyńskim, redę i znajdujące się na niej polskie okręty i statki.

**Hel** - Około godzin y 5<sup>00</sup> kilka samolotów wroga zaatakowało z niskiego pułapu bombami port rybacki, a z broni pokładowej osiedle, nie wyrządzając większych szkód tak w obiektach wojskowych, jak i w zabudowaniach cywilnych.

Między godziną 13<sup>50</sup> a 14<sup>12</sup> wieś i umocnienia wojskowe zbombardowało trzydzieści sześć bombowców „Ju 87 B”. Postawa artylerzystów przeciwlotniczych uniemożliwiła lotnikom niemieckim celne zrzucanie bomb. Dwa samoloty niemieckie zostały strącone.

**Kartuzy** - Załoga stacji kolejowej z zawiadowcą Żmijewskim na czele podporządkowała się władzom wojskowym. Kolejarze i żołnierze przystąpili do zbudowania zestawu opancerzonej lokomotywy z węglarką zabezpieczoną od pocisków skrzynkami z zawartością piasku. Węglarkę wyposażono w armatkę. Dowódcą wojskowym improwizowanego pociągu opancerzonego został por. Matuszak, cywilnym zaś kolejarz Stoltman, a maszynistą Walantowski.

**Koleczkowo** - Przybyła w rejon wsi 3. kompania 1. Baonu Obrony Narodowej „Gdynia” zwana „Orłowską”. Kompania wysyłała patrole do przyległych wsi i wystawiała placówki ubezpieczające drogi, szczególnie ich skrzyżowania.

**Nadole** - Pododdziały 42 pułku Grenzwache podpułkownika Wutha zajęły położoną na zachodnim brzegu Jeziora Żarnowieckiego enklawę polską Nadole, zamieszkaną przez ludność kaszubską.

**Oksywie** - O godzinie 13<sup>50</sup> kilkanaście maszyn Luftwaffe zaatakowało XI baterię nabrzeżną „Canneta”, którą dowodził chor. mar. Stanisław Brychcy. W wyniku bombardowania trzynastu marynarzy poległo, jedno działo zostało zniszczone. Pozostałe przetrwały do końca działań wojennych.

**Orłowo** - O świcie 1 pułk Landespolizei pod dowództwem płk Güntera Krappe zaatakował z zaskoczenia przy silnym wsparciu artyleryjskim stanowiska bojowe 2 Morskiego Pułku Strzelców nad granicą polsko-gdańską, zajmując Kolibki, część Orłowa i Wielkiego Kacka.

**Osowa** - O godzinie 4<sup>40</sup> na stację kolejową od strony Gdańska padły 42 pociski artyleryjskie nie wyrządzając większych szkód.

**Puck** - O godzinie 4<sup>50</sup> bazę Morskiego Dywizjonu Lotniczego zaatakowało 18 samolotów niemieckich. Bomby uszkodziły hangary, warsztaty, koszary, część samolotów i kilka domów mieszkalnych. Podczas nalotu zginął między innymi dowódca MDLot kmdr por. Edmund Szystowski.

**Redłowo** - Artyleria liniowca „Schleswig-Holstein” ostrzelała pozycje polskiej obrony wybrzeża morskiego.

Pluton „Krakusów” składający się z około osiemdziesięciu kawalerzystów ochotników został podporządkowany dowódcy Wydzielonego Oddziału Lądowej Obrony Wybrzeża „Redłowo”. Dowódca tego oddziału ppłk I. Szpunar powierzył plutonowi patrolowanie brzegu morskiego na odcinku Redłowo - Kolibki.

**Rumia** - Około godziny 5<sup>00</sup> samoloty wroga zbombardowały miejscowe lotnisko cywilne. Oprócz niektórych zabudowań lotniska uszkodzonych zostało kilka budynków mieszkalnych.

Strat w ludziach nie było. Lotnisko nie dysponowało obroną przeciwlotniczą, stąd bezkarność atakujących samolotów.

**Strzebielino** - Grupa żołnierzy Straży Granicznej stawiała zacięty opór zbliżającym się do wsi pododdziałom 42 pułku Grenzwache. Niemcy zajęli wieś i stację kolejową. Uprawdzili ze wsi prawie wszystkich mężczyzn.

**Suchy Dwór** - Żołnierze Morskiej Brygady Obrony Narodowej wraz z ochotnikami kopali umocnienia obronne wokół osiedla i na całej Kępie Oksywskiej.

**Szymankowo** - Polscy kolejarze skierowali na zajęty tor niemiecki pociąg towarowy z przebraną w polskie mundury kolejarskie niemiecką „Grupą Medena”, która miała opanować mosty tczewskie na Wiśle i uchronić je przed zniszczeniem ze strony Polaków.

Oddział SA „Grosser Werder” wymordował o świcie za ten czyn dwudziestu kilku kolejarzy, emerytowanego inspektora celnego i dwie kobiety.

**Tczew** - Trzy „Stukasy” dowodzone przez por. Dilleyla o godzinie 4<sup>34</sup> zbombardowały nasyp przy mostach tczewskich zamiast samego mostu.

„Grupa Medena” z pociągu towarowego, która wjechała na most tczewski na Wiśle ze znacznym opóźnieniem, dzięki pełnej mobilizacji - na skutek podanych przez kolejarzy sygnałów - żołnierzy z ochrony mostu, nie zdołała go opanować.

O godzinie 5<sup>40</sup> eskadra samolotów niemieckich dokonała nalotu na stację kolejową i na miasto niszcząc wiele zabudowań.

Grupa polskich saperów pod dowództwem ppor. Juchtmana o godzinie 6<sup>00</sup> wysadziła w powietrze oba mosty tczewskie.

**Wejherowo** - W rejonie działania Oddziału Wydzielonego Lądowej Obrony Wybrzeża „Wejherowo” strącono trzy samoloty wroga. Wzięto do niewoli dwóch lotników niemieckich. Żołnierze i ludność cywilna, zaprzęgi konne nawet z odległych wiosek, budowali na zachód od miasta okopy, zapory, zatory z drzew na drogach leśnych i inne punkty oporu.

Pod nadzorem burmistrza Teodora Bolduana i wójta gminy Wejherowo-Wieś Edwarda Łakomego gromadzono zapasy żywności na potrzeby wojska i dla ludności cywilnej.

**Wielki Kack** - Pododdziały 2 Morskiego Pułku Strzelców, dowodzone przez kapitana Wysockiego, odzyskały wieczorem wieś i okoliczne wzgórza opanowane przez wroga podczas rannego natarcia.

**Zblewo** - Zmotoryzowana czołówka 42 pułku Grenzwache po krótkiej, ale zaciętej walce z kilkunastoosobowym oddziałem Straży Granicznej zajęła wieś i okoliczne wybudowania.

**Zbychowo** - Jeden z uszkodzonych samolotów nieprzyjacielskich zrzucił ładunek bomb na pola w pobliżu wsi. Bomby na szczęście nie eksplodowały.

**Żukowo** - Na osi Kokoszki - Leżno - Żukowo siły 111 batalionu Landespolizei mjr. Kastena zaatakowały niewielkie oddziały Straży Granicznej. Atak został odparty.

*Uwaga: dołączyć do rozdziału pierwszego.*

## Lądowa obrona Wybrzeża w 1939 roku

Polskie Wybrzeże w okresie II Rzeczypospolitej obejmowało Gdynię, ówczesny powiat morski i kartuski oraz północne rejony tczewskiego i kościerskiego. Przeciętna szerokość wybrzeża od granicy niemieckiej po Wolne Miasto Gdańsk wynosiła zaledwie 40 km, a polski brzeg Bałtyku miał 147 km długości, z czego 74 km przypadały na Półwysep Hel. Wybrzeże było bardzo trudne do obrony i nie miało szans do stawiania agresorowi dłuższego oporu. W jeszcze trudniejszej sytuacji była załoga Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte. Obszar ten był podporządkowany Dowódcy Floty kontradmirałowi Józefowi Unrugowi. Do obrony Wybrzeża od strony lądu powołał on Dowództwo Lądowej Obrony Wybrzeża, na czele którego stanął płk Stanisław Dąbek. Na wypadek wojny zadaniem LOWyb była obrona Gdyni i Kępy Oksywskiej, by umożliwić mobilizację floty i przesunięcie jej wyposażenia z Oksywia na Hel. Na przedpolu należało utrudnić nieprzyjacielowi posuwanie się przy pomocy zniszczeń i organizowania wypadów.

Płk Dąbek do obrony Wybrzeża zdołał przygotować 18, w większości improwizowanych batalionów piechoty liczących niespełna 15 tys. żołnierzy i ochotników, uzbrojonych w zwykłą broń ręczną, w 458 karabinów maszynowych w większości przestarzałych, w 76 dział, moździerzy i granatników. Licząca około 200 żołnierzy załoga Westerplatte miała na wyposażeniu 7 działek i moździerzy, 43 karabiny maszynowe i dobrą broń ręczną. Poczta gdańscy, którzy przygotowywali się również do obrony, mieli w dyspozycji 3 lekkie karabiny maszynowe i broń ręczną.

Przeciwko tym siłom Niemcy skierowali dwie poważnie wzmocnione dywizje piechoty i jednostki posiłkowe liczące ogółem około 44 tys. dobrze uzbrojonych w broń ręczną żołnierzy, wyposażonych w ponad 500 dział i moździerzy, blisko 2 tys. karabinów maszynowych i w miotacze ognia. Mogli wszędzie i zawsze liczyć na wsparcie lotnictwa, mając do dyspozycji 620 samolotów bojowych.

Wojnę na Wybrzeżu rozpoczęło hitlerowskie lotnictwo. W dniu 1 września o godz. 4<sup>34</sup> Stukasy por. Bruno Dilleya, realizując akcję pod kryptonimem „Aktion Zug”, której celem było opanowanie strategicznych mostów tczewskich na Wiśle, zrzuciły pierwsze bomby na mosty. Inne samoloty zbombardowały lotniska w Pucku i Rumi oraz stojące na redzie okręty w pobliżu portu marynarki wojennej w Oksywiu, a także bomby spadły na Tczew.

W Gdańsku o godz. 4<sup>45</sup> pancernik „Schleswig-Holstein” rozpoczął ostrzeliwanie Westerplatte. W kilka minut później oddziały SS i policji zaatakowały Poczta Polska na placu Heweliusza w Gdańsku. Hitlerowcy zamknęli skrzyżowania ulic wokół gmachu poczty, ustawili stanowiska broni maszynowej, a z piwnic sąsiadującego z pocztą Rewiru Policyjnego ruszyli do ataku trzy grupy uderzeniowe. Listonosze i pracownicy biurowi odparli ataki zadając napastnikom znaczne straty. Inna grupa niemiecka na drugim piętrze przebiła ścianę i wdarła się na teren poczty. Atak został odparty, ale poległ dowódca „Konrad”. Na czele obrońców stanął ranny Alfons Flisowski. Pod osłoną trzech wozów pancernych oddział SS Kurta Eimanna ponowił atak. Około godz. 11<sup>00</sup> do walki włączone zostały 2 działa, a następnie haubica, ale bez rezultatu. Dowodzący natarciem płk Bethke ściągnął od gen Eberhardta oddział saperów, którzy wykopali podkop pod gmach i założyli 600 kilogramowy ładunek dynamitu. O godzinie 17<sup>00</sup> nastąpił wybuch, ale i ta eksplozja nie załamała pocztowców. Dopiero po oblaniu budynku benzyną przy pomocy motopompy i podpaleniu gmachhu, umęczeni obrońcy po 14. godzinach walki skapitulowali. Poległo 6 pocztowców, wielu było rannych. W momencie kapitulacji hitlerowcy zamordowali naczelnika Józefa Wąsika i dyrektora Jana Michonia.

Po ostrzale artyleryjskim na Westerplatte ruszyły oddziały SS i policji w sile dwóch kompanii. Atak odparła placówka „Prom”. W kolejnych dwóch natarciach oprócz wymienionych formacji wzięły udział doborowe oddziały szturmowe piechoty morskiej, które bezprawnie i potajemnie przewiózł do Gdańska pancernik „Schleswig-Holstein”. I to natarcie odparto.

Pierwszego dnia wojny po silnym ostrzale artyleryjskim 1 pułk gdańskiej Landespolizei zaatakował placówki 2 Morskiego Pułku Strzelców w rejonie Kolibek, Orłowa i wzgórz pod Małym Kackiem. Zajęte podczas rannego ataku przygraniczne tereny polskie zostały odebrane Niemcom nocnym wypadem. Gdański 2 pułk Landespolizei podjął walkę z nielicznymi oddziałami Straży Granicznej w rejonie Żukowa. Na granicy zachodniej niemiecka kawaleria otoczyła przygraniczne Strzebielino, uprowadzając z tej wsi prawie wszystkich mężczyzn, a na stację kolejową wjechał pociąg pancerny wspierany przez kompanię Grenzschtzu. Zaatakowane zostały też osiedla Zamostne, Zelewo, Kębłowo, posterunek Straży Granicznej pod Warszkwem i inne przygraniczne tereny. Niemcy zajęli położoną na zachodnim brzegu Jeziora Żarnowieckiego wieś Nadole.

W drugim dniu wojny nieprzyjaciel nie odniósł większych sukcesów. Po nawale ogniowej artylerii ponowne natarcie pododdziałów gdańskiej Landespolizei zostało odparte na odcinku Orłowo - Wielki Kack. Zacięte walki trwały w rejonie Żukowo - Tczew. Na zachodnim odcinku obrony nieprzyjaciel zajął jedynie kilka drobnych miejscowości opuszczonych poprzedniego dnia przez wojsko polskie. Na Westerplatte nastąpiło zwiększenie środków ogniowych przez baterie dwóch trałowców niemieckich od strony Zatoki Gdańskiej. Najważniejszym wydarzeniem tego dnia był nalot 47 nurkowców na koszary i leżące w pobliżu wartownie. W wyniku nalotu zniszczona została wartownia nr 5, uszkodzone koszary, radiostacja, kuchnia, sieć łączności, wodociągi oraz wszystkie moździerze. Nocne natarcie piechoty i tym razem zostało odparte przez obrońców Westerplatte.

W niedzielę dnia 3 września o świcie nastąpiło odcięcie Wybrzeża od kraju i tym samym jednostki LOWyb zostały skazane na samodzielną obronę. Po przystąpieniu do wojny Wielkiej Brytanii i Francji liczone na Wybrzeżu na pomoc naszych sojuszników od strony morza i z powietrza.

W tym dniu na zachodnim odcinku obrony pododdziały 42 pułku Grenzwache próbowały atakować pozycje polskie, ale bez rezultatów. Niemcy zajęli jedynie opuszczone wsie gminy Strzecz: Borek, Kętrzyno, Zakrzewo, Tłuczewo, a w godzinach popołudniowych sam Strzecz. Na odcinku południowym po całodziennych zaciętych walkach pododdziały 2 pułku Landespolizei zajęły Żukowo i Rutki. Podobnie jak w dniu poprzednim okręt „Schleswig-Holstein” ostrzeliwał port w Gdyni i Oksywiu, a niemiecka Luftwaffe bombardowała obiekty portowe i pozycje wojsk lądowych. Ochotnicze oddziały robocze z tak zwanego batalionu fortyfikacyjnego prowadziły intensywne prace fortyfikacyjne wokół Gdyni, na Kępie Oksywskiej i na dalszym przedpolu. W nocy z 3 na 4 września płk Dąbek zorganizował i sam przeprowadził wypad na tyły wojsk gdańskich w rejonie Osowej i na zachód od Sopotu. Celem wypadu miało być odebranie nieprzyjacielowi Wysokiej i Osowy, a tym samym zlikwidowanie zagrożenia Gdyni od strony WMG. Wypad zakończył się powodzeniem.

Niemcy wzmogli ostrzał artyleryjski na Westerplatte, wprowadzając do walki artylerię z Brzeźna. W nocy torpedowce niemieckie oświetlały reflektorami z morza cały teren półwyspu, ułatwiając sobie w ten sposób celność ostrzału, krępując też wszelki ruch oddziałów polskich na Westerplatte. Kolejne ataki niemieckiej piechoty odparto.

W dniu 4 września IV baon Obrony Narodowej „Kartuzy” stawiał opór jednostkom 207 dywizji piechoty wroga w rejonie Kartuz. Lotnictwo i artyleria niemiecka atakowały główne pozycje 1 Morskiego Pułku Strzelców i całego Oddziału Wydzielonego „Wejherowo”. Ostrzeliwano też stanowiska polskie na Kępie Oksywskiej i Półwyspie Helskim. Na Westerplatte ponawiane ataki wroga zostały odparte.

W następnym dniu zaktywizowały swą działalność bojową jednostki niemieckie na zachodnim odcinku obrony. W rejonie Warszkwowa przystąpiły do ataku na pozycje V batalionu Obrony Narodowej „Puck” oddziały ppłk Bothmera, w skład którego wchodziły 32 i 42 pułki Grenzwache, 5 pułk kawalerii i dywizjon artylerii. Pododdziały te nawiązały łączność z jednostkami 207 dywizji w rejonie na zachód od Wejherowa. Płk Dąbek zarządził wykonanie wielu nocnych wypadów o charakterze rozpoznawczym i dezorientującym wroga. W dniu tym



przystąpiono też do budowy pośredniej linii obrony od Redy przez Gniewowo, Zbychowo, Reszki, Wiczlino do Redłowa.

Na Westerplatte dowódca mjr Henryk Sucharski - ze względu na ciężki los rannych żołnierzy - rozważał możliwość kapitulacji. Wola walki załogi była jednak tak duża, że zdecydował się prowadzić obronę dalej. Nowe niemieckie ugrupowania artyleryjskie ze Stogów i Jelitkowa dołączyły do ostrzału broniącej się reduty. Zaciekle ataki sprowadzonej kadrowej jednostki pionierskiej zostały przez załogę polską odparte. Próba podpalenia Westerplatte nie powiodła się hitlerowcom. Silne wypadki niemieckie w nocy z 6 na 7 września nie załamały obrońców.

W dniu 7 września niemieckie lotnictwo wzmoгло działalność rozpoznawczą i ataki na pozycje polskie. Jednostki niemieckie ponownie ruszyły do działań zaczepnych. Była to wyraźna zapowiedź silnego natarcia. Niemcy zajęli Szemud, Przetoczyno, Robakowo, Luzino. W dniu tym wykazał się w rejonie Kamienia męstwem i nieustępliwością w walce IV baon ON „Kartuzy”. W rejonie Przetoczyna wpadł w zasadzkę 207 zmotoryzowany dywizjon rozpoznawczy wroga. Na froncie gdańskim doszło do gwałtownych starć, z których ręką obronną wyszli polscy obrońcy Wybrzeża.

Najsilniejsze z dotychczasowych natarcie na Westerplatte zostało odparte. Pogarszający się z godziny na godzinę stan umocnień, krytyczny stan rannych, kończąca się amunicja i żywność, wyczerpanie załogi, beznadziejne położenie kraju - wszystko to wpłynęło na decyzję majora Sucharskiego o zarządzeniu kapitulacji.

Piątek 8 września był dniem bardzo ciężkich zmagania dla wszystkich obrońców Wybrzeża. Lotnictwo niemieckie od rana atakowało przednie pozycje oddziałów lądowych, bombardowało obiekty wojskowe i osiedla. Na linii obrony II Morskiego Pułku Strzelców nieprzyjaciel przeszedł do natarcia dwoma pułkami gdańskimi. Na odcinku zachodnim od Jeziora Żarnowieckiego po Wejherowo siły niemieckie zaatakowały słaby V batalion ON „Puck” i Ochotniczą Kompanię Harcerską por. Dujanowicza. Batalion ten pod naporem przeważających sił wroga wycofał się do Redy. I Morski Pułk Strzelców wycofał się z Wejherowa na pośrednią linię obrony Reda - Zbychowo. Próba kontrataku z rejonu Reszek nie powiodła się.

Nad ranem 9 września 42 pułk Grenzwache i 5 pułk kawalerii dotarły do wybrzeży Zatoki Puckiej, zaś siły 207 dywizji osiągnęły Pradolinę Kaszubską od Mrzezina po Rumię. Ochotnicza Kompania Harcerska i pociąg opancerzony „Smok Kaszubski” stoczyły nierówną walkę w Białej Rzece, ponosząc duże straty. I MPS i V baon ON wycofały się z Redy na Kępę Oksywską, zaś IV baon ON „Kartuzy” i ochotniczy szwadron „Krakus” uległy przemocy i opuściły Wielką Polanę, a więc Bieszkowice, Reszki, Nowy Dwór i Zbychowo. Nocny wypad na te miejscowości ochotniczego batalionu marynarzy kmdra Zygmunta Horyda nie powiódł się. I baon ON „Gdynia” i ochotniczy harcerze pkm Mariana Kruszyńskiego „Kruszynki” wycofali się na polanę Łężyce. Działacze Polskiej Partii Socjalistycznej z Gdyni przystąpili do organizowania batalionu kosynierów.

W niedzielę 10 września okręty Kriegsmarine przystąpiły już z rana do ostrzału pozycji polskich na wszystkich odcinkach frontu. Również Luftwaffe nie dawała obrońcom Wybrzeża spokoju. Lądowe jednostki niemieckie w wyniku poniesionych strat w dniu poprzednim zmniejszyły aktywność działań. Ppłk Sołdkowski zorganizował natarcie na skraj lasów Wyszoczyzny Kaszubskiej. Kępę Oksywską od strony północno-zachodniej zaatakował batalion SS Heimwehr-Danzig. Na polanie Łężyce ciężkie boje toczyły I i IV baony Obrony Narodowej i kosynierzy ppor. Józefa Kąkolewskiego.

W dniu 11 września wojska niemieckie wzmoгы jeszcze bardziej działania bojowe. Podporządkowane ppłk. Sołdkowskiemu szczupłe siły polskie toczyły zacięte boje w rejonie Zagórza, Janowa i Rumi. Po morderczych zmaganiach Rumia przeszła w ręce wroga. Wzmocnione siły gen. Eberharda starały się wyprzeć z polany Łężyce i z okolicznych lasów baony polskie, ale bez wyraźnych postępów.

Wtorek 12 września miał dać rozstrzygnięcie walk na Wybrzeżu na korzyść gen. Kaupischa. Przy silnym wsparciu artylerii z lądu i z morza, przy wzmożonych działaniach lotnictwa

z podstaw wyjściowych w Rumi, Redzie i Mrzezinie wyszły silne natarcia na Kępę Oksywską. Zacięte walki toczyły się pod Zagórzem i w lasach chyłońsko-witomińskich. Wojska niemieckie poniosły duże straty i uzyskały niewielkie postępy w terenie. Śmiałym natarciem trzech niepełnych batalionów polskich na tyłach wroga z Zagórza i Szmelty w kierunku na Redę zaskoczone zostały siły nieprzyjacielskie rozlokowane na łąkach Pradoliny Kaszubskiej. Na pozycjach wroga i w sztabie nastąpiło duże zamieszanie. W rejonie Białej Rzeki wojska polskie zdobyły cenne dokumenty niemieckie.

W dniu 13 września płk Dąbek zarządził wycofanie wszystkich jednostek polskich z przedpoła na Kępę Oksywską. Gdynię jako ostatni opuścili kosynierzy. Niemcy na zajętych terenach przystąpili do brutalnych aresztowań i eksterminacji ludności cywilnej, w szczególności mężczyzn. Zamykano ich w remizach strażackich, szkołach i więzieniu wejherowskim.

Walki o Kępę Oksywską trwały jeszcze 6 dni. Nieprzyjaciel musiał w krwawych bojach zdobywać każdy metr płaskowyżu. Pomimo rażących braków w wyposażeniu, zaopatrzeniu i organizacyjnych, żołnierze i ochotnicy trwali z niebywałą ofiarnością na powierzonych posterunkach. obrońcy nocą atakowali, a podczas dnia odpierali huraganowe natarcia sił nieprzyjacielskich. Płk Stanisław Dąbek jako żołnierz i dowódca spełnił swój obowiązek do końca i bez reszty. Nie poddał się wrogowi. Ostatnią kulą z własnego pistoletu w dziewiętnastym dniu obrony polskiego Wybrzeża odebrał sobie życie. Do końca nie pogodził się z klęską.

Walka jeszcze się nie skończyła. Od 19 września do 2 października 1939 r. walczyli nadal w niezwykle trudnych warunkach obrońcy Helu pod dowództwem komandora Włodzimierza Steyera. Żołnierze batalionu KOP, spieszeni pucy lotnicy, marynarze, artylerzyści - cała załoga Helu łącznie z ludnością cywilną odpierała ataki niemieckie na wąskim pasie lądu, z powietrza i z wody. Nie ulegli przemocy wielokrotnie silniejszego wroga. Poddali się dopiero wówczas, gdy dalsza walka straciła wszelki sens.

Obrońcy Westerplatte, gdańscy pocztowcy, obrońcy Gdyni i Kępy Oksywskiej oraz Helu zapisali piękną kartę chwały w historii polskiego oręża. Wspomagani wszędzie i skutecznie przez ludność cywilną, bronili polskiego Bałtyku aż 32 dni.

#### **Bibliografia:**

- Bolesław Bork - Nad Słężą. Zarys walk Kaszubów lesôckich, Wyd. ZK-P Gdańsk 1978.  
 - „ - - Twierdzą był im każdy próg, Wyd. Muzeum Pi M Kaszubsko-Pom. Wejherowo 1997  
 Zbigniew Flisowski - Westerplatte, Wyd. MON Warszawa 1974.  
 Edmund Kosiarz - Obrona Gdyni 1939 - Obrona Kępy Oksywskiej 1939 - Obrona Helu 1939 -  
 Wojna obronna Polski 1939, MON Warszawa 1971 - 1979.  
 Andrzej Rzepniewski - Obrona Wybrzeża w 1939 r., Wyd. MON Warszawa 1970.  
 W. Tym A. Krzepniewski - Gdynia 1939, W.M. Gdańsk 1979.  
 Apoloniusz Zawilski - Bitwy polskiego Września t. I, Wyd. MON Warszawa 1972.

#### **Zdjęcia:**

- 1a - Kapitulacja załogi Westerplatte  
 2a - Ppor. Józef Kąkolewski - dowódca grupy kosynierskiej  
 3a - Feliks Ciepluch (nauczyciel) - żołnierz batalionu kosynierskiego  
 4a - Apel i składanie kwiatów na mogile żołnierzy Września na cmentarzu w Kielnie  
 5a - Linie obronne na Wybrzeżu w 1939 r.  
 6a - Zwiedzanie mogił w Lesie Piaśnickim

Opracował

Bolesław Bork

### Krwawa jesień na Kaszubach

Plany przywódców III Rzeszy przewidywały zagarnięcie w krótkim czasie północnych i zachodnich terenów Polski, usunięcie z tych ziem rdzennej ludności polskiej i śladów jej kultury oraz zasiedlenie tych terenów osadnikami niemieckimi. Usunięcie ludności polskiej miało nastąpić przez wysiedlenie i bezpośrednią eksterminację już w czasie działań wojennych przez niemieckie jednostki frontowe, a w pierwszych tygodniach i miesiącach okupacji, przez różne formacje policji, miejscową niemiecką samoobronę (Selbstschutz) i specjalnie powołane grupy operacyjne składające się z najzgorzalszych polakożerców.

Na ziemi kaszubskiej działała grupa eksterminacyjna o nazwie Einsatzkommando 16, która dokonała w pierwszych tygodniach i miesiącach okupacji hitlerowskiej bestialskich mordów. Likwidacji bezpośredniej poddano w pierwszym rzędzie tak zwaną warstwę kierowniczą, a więc urzędników polskiej administracji państwowej, policji, prawników, nauczycieli, naukowców, studentów, księży, lekarzy, kupców, ziemiaństwa, a szczególnie przywódców i aktywnych członków organizacji polityczno-społecznych, zwłaszcza członków Polskiego Związku Zachodniego.

Rozprawiano się w brutalny sposób z osobami, które realizowały w formacjach ochotniczych rzucone przez harcerzy hasło: „Twierdzą nam będzie każdy próg”. Ginęli w miejscach kaźni żołnierze batalionu Gdyńskich Czerwonych Kosynierów, ochotnicy ze szwadronu „Krakusów”, harcerze z wejherowskiej Ochotniczej Kompanii Harcersko-Młodzieżowej, z harcerskiej grupy bojowej podharcemistrza Kruszyńskiego „Kruszynki”, z grup sierżantów Czerapniaka i Dobersteina, gdańscy pocztowcy, kolejarze, ochotnicy z oddziałów kołarskich i fortyfikacyjnych, junacy Przynsposobienia Wojskowego, ludność cywilna wspierająca obrońców odciętego trzeciego dnia wojny Wybrzeża od reszty kraju.

Z chwilą zajmowania poszczególnych miejscowości przez jednostki niemieckie, stosowano terror w stosunku do ludności cywilnej. Już w pierwszym dniu agresji, po zajęciu kilku nadgranicznych miejscowości, agresorzy spędzali w jedno miejsce mężczyzn i po selekcji część likwidowali w ustronnym miejscu, pozostałych kierowali do wyznaczonych miejsc odosobnienia, skąd po przesłuchaniach pewna liczba aresztantów została zwolniona, znacznie większa znalazła się później w miejscach masowej zagłady, w obozach, a pozostałych kierowano na przymusowe roboty.

Prawie w każdej dalszej zajętej wsi Niemcy gromadzili aresztantów w remizach strażackich, szkołach, różnych salach, a nawet kościołach, nazywając ich zakładnikami. W przypadku zabicia, nawet przypadkowo Niemca, następowała brutalna egzekucja części przypadkowo złapanych Polaków. W ciasnych pomieszczeniach, w których dniami przetrzymywano cywilów, działy się dantejskie sceny, co sprawiało żołdakom hitlerowskim, szczególnie tym z Wolnego Miasta Gdańska, zwierzącą radość. Po jakimś czasie pojmanych pędzono najczęściej do więzień, skąd po przeprowadzonej selekcji jednostki odsyłano do domów, większość do obozów i miejsc masowych straceń, a w najlepszym przypadku do prac porządkowych na Westerplatte, lub do prac polowych na Żuławach, a niektórych do Rzeszy.

Już w połowie września 1939 roku władze okupacyjne dokonały wyboru na północnych Kaszubach terenów na miejsce zagłady Polaków. Na ten cel wyznaczono między innymi kompleks leśny o powierzchni około 250 hektarów, położony w zachodniej części Puszczy Darżlubskiej, w odległości około 10 km na północ od Wejherowa, opodal miejscowości Wielka i Mała Piaśnica.

Selekcji osób kierowanych w Lasy Piaśnickie dokonywano głównie w więzieniu wejherowskim i w Etapie Emigracyjnym na Grabówku. Straceńców dowożono na miejsce zagłady

samochodami i kazano im kopać kilku a nawet kilkunastu metrowej długości doły, do których wtrącano męczenników po rozstrzelaniu. Do małych dzieci nie strzelano, a ich główki rozbijano o pnie drzew i wrzucano do dołów. Były też przypadki wieszania więźniów, co dotyczyło głównie księży.

Do krwawego terroru przystąpili też niektórzy miejscowi Niemcy wyznający ideologię swego Führera. Wskazywali oni oprawcom Hitlera osoby, które ich zdaniem szkodziły Niemcom, względnie Rzeszy, lub były z nimi w konflikcie i tych Polaków, którzy wcześniej zostali umieszczeni na liście poszukiwanych Polaków (Fahndungsbuch).

Martyrologia ludności polskiej w Gdańsku rozpoczęła się już w nocy z 31 sierpnia na 1 września 1939 roku. Aresztowano wówczas większość wpływowych Polaków, w tym urzędników Komisariatu Generalnego Rzeczypospolitej z ministrem Chodackim na czele, posiadającym przecież immunitet dyplomatyczny. Wśród aresztantów znaleźli się posłowie do Senatu Gdańskiego Lendzion i Budzyński, sekretarz Gminy Polskiej „Związek Polaków” Paszota, członkowie zarządu tej organizacji - Malczewski i Perszon, redaktor „Gazety Gdańskiej” Wieczorkiewicz, który został rozstrzelany w Stutthofie. Działacz organizacji polskich Mey zginął w obozie koncentracyjnym Mauthausen, jego koledzy Maciejewski i Klimkiewicz zginęli w Stutthofie. Księża Majewski i Gregorkiewicz zostali również zamęczeni w obozach. Inspektor celny, aktywny członek Macierzy Szkolnej w Gdańsku, harcmistrz Augustyn Czoska, zginął z całą rodziną w Lesie Szpęgawskim, największym miejscu martyrologii na Kociewiu, gdzie zamordowano około 7.000 Polaków. Są to tylko nieliczne przykłady eksterminacji przedstawicieli Polonii w Gdańsku.

Oto grupa pracowników PKP z samej tylko Oliwy, którzy zginęli w różnych obozach: Bernard Borkowski i Leon Grubba w Mauthausen, Józef Buchna w Sachsenhausen, Paweł Jakubowski w Oświęcimiu, Franciszek Kamiński, Bogdan Lange, Józef Ossowski, Franciszek Pozorski i Franciszek Zieliński w Stutthofie, natomiast Aleksander Kraiński w Oranienburgu.

W bestialski sposób oprawcy gdańscy rozprawili się z obrońcami Poczty Polskiej w Gdańsku. Gdy po 14. godzinach walki ulegli przemocy i skapitulowali, hitlerowcy zamordowali dyrektora Michonia i naczelnika Wąsika. Pozostali przy życiu obrońcy poczty przebywali najpierw w prezydium policji gdańskiej, następnie zostali skierowani do Victoria Schule, a stąd do kazamat na Biskupiej Górze. W dniu 5 października 1939 roku w majestacie hitlerowskiego prawa 38 pocztowców rozstrzelano. Razem straciło życie 53 obrońców gdańskiej poczty.

W Szymankowie o świcie pierwszego dnia agresji niemieckiej hitlerowcy zamordowali dziesięć polskich kolejarzy i celnika oraz dwie kobiety z ich rodzin za to, że spełnili swój patriotyczny obowiązek przeszkodziwszy w niemieckim przedsięwzięciu pod kryptonimem „Operation Zug”, którego celem było opanowanie mostów na Wiśle pod Tczewem.

Wiele zbrodni w powiecie morskim obciąża bezpośrednio Wehrmacht. Podczas wypadu na Gowino w nocy z 7 na 8 września, strzelcy porucznika Peconka zastali w jednym z domów zabitego cywila i zakłute bagnetem dziecko. Następnego dnia żołnierze Wehrmachtu wprowadzili wszystkich mieszkańców tej wioski. Po zajęciu Gnieźdzewa żołnierze Wehrmachtu przy współudziale Selbstschutzu aresztowali grupę mieszkańców tej wsi pod zarzutem współpracy z lotnikami Dywizjonu Lotniczego z Pucka. Wielu aresztowanych nie wróciło do domów. Ze Swarzewa aresztowano 22, a z Wielkiej Wsi 60 mieszkańców. W Zbychowie wyciągnięto z domów 30 mężczyzn i kazano im zabrać ze sobą ostre narzędzia, jak siekiery, widły, noże i jako rzekomych partyzantów (Buschmänner) fotografowano i doprowadzono najpierw do remizy strażackiej w Nowym Dworze Wejherowskim, a następnie do więzienia w Wejherowie. W dniu 11 września rozstrzelano w polu pod Wielką Wsią 24-rech tak zwanych zakładników, w tym 8-letniego chłopca i 80-letniego starca. W pobliżu poczty w Wielkiej Wsi znaleziono zwłoki dwóch nauczycieli zakłutych bagnetami. 12 września w Rumi zamordowano 30 cywilów, mieszkańców tej wsi, a w dniu 29 września wachmeister zamordował sztyletem 17-letniego harcerza Stefana Kahlana, a jego członków rodziny osadzono w katowniach

Gdańska. W Chwaszczynie przeprowadzono egzekucję kilku cywilnych uciekinierów z Gdyni i Orłowa. W Obłuzu w dniu 26 października zastrzelono dwóch, a 11 listopada dalszych 9-ciu harcerzy podejrzanych o „kradzież” polskich książek z biblioteki szkolnej.

Ogółem w powiecie morskim (dziś wejherowski i pucki) aresztowano jesienią 1939 roku około 5 tysięcy osób cywilnych, z których prawie połowa utraciła życie. Oblicza się, że około połowa z tej liczby została zamordowana w Lesie Piaśnickim.

W Kartuzach i w powiecie kartuskim aresztowano w pierwszych miesiącach okupacji około 4.500 Polaków. Osoby aresztowane na ogół kierowano do miejscowego więzienia lub do obozu w Borowie. Z rozkazu landrata Buscha już 14 września na Wzgórzu Wolności zamordowano grupę Polaków. Podobne egzekucje miały miejsce w samym Borowie, w Lipuszu i w innych miejscach kaźni. Z kartuskiego więzienia co kilka dni odchodziły transporty skazańców w Lasy Piaśnickie.

W dniu 13 września 1939 roku, po zajęciu południowych dzielnic Gdyni, wezwano wszystkich mężczyzn do stawienia się na wyznaczonym placu i mimo ulewnego deszczu kazano im stać przez wiele godzin z odkrytymi głowami i podniesionymi rękoma. Następnego dnia wzięto zakładników spośród znaczących osobistości miasta, spędzono ich na plac przy Komisariacie Rządu i przeprowadzono dokładną rewizję, zabierając wszystkie osobiste przedmioty łącznie z pieniędzmi. W następnych dniach zapełniły się aresztowanymi ludźmi place, kościoły, kina, magazyny. Oblicza się, że w pierwszych tygodniach okupacji zatrzymano około 40.000 gdynian. Po wstępnej selekcji „podejrzanych” kierowano do Etapu Emigracyjnego na Grabówku, a tak zwanych politycznych do koszar redłowskich. Tymi ostatnimi zajęli się funkcjonariusze osławionej licznymi mordami Einsatzkommando 16. Przy selekcji posługiwano się policyjnymi księgami poszukiwań Polaków (Fahndungsbuch), przygotowanymi jeszcze przed wojną w Berlinie. Z obu wymienionych punktów selekcyjnych, jak również z więzień powiatowych wywieziono 11 listopada 1939 roku (Święto Niepodległości) na zagładę w Lasy Piaśnickie około 1.500 osób. Był to najkrwawszy dzień na Wybrzeżu.

W koszarach redłowskich i w szkole chyłońskiej zamienionej na więzienie, znalazło się sporo ochotników z batalionu gdyńskich kosynierów. Ich traktowano szczególnie brutalnie, W dniu 17 października wywieziono stąd liczną grupę kosynierów w Lasy Piaśnickie i tam zamordowano. Nie był to jedyny transport kosynierów do piaśnickiej kaźni. Inni ginęli w obozach, głównie w obozie koncentracyjnym Stutthof.

Drogą eksterminacji hitlerowcy chcieli odepchnąć Polaków od brzegu Bałtyku i wykazać się przed światem i historią, że Wybrzeże jest zamieszkałe wyłącznie przez rdzennych Niemców. Ta haniebna próba spelzła na niczym. Lud kaszubski trwał nad Bałtykiem i przetrwał najokrutniejszy okres eksterminacji, a następnie zorganizował ruch oporu przeciwko hitlerowskiemu faszystom. Walka wyzwolenicza wymagała kolejnych ofiar.

Bolesław Bork

### Selbstschutz na Kaszubach północnych

Naczelne władze III Rzeszy uznały po roku 1934 organizację mniejszości niemieckiej Zjednoczenie Niemieckie (Deutsche Vereinigung) za równoznaczną z partią hitlerowską NSDAP, a Partię Młodo niemiecką (Jungdeutsche Partei) jako równoznaczną z Hitlerjugend. W oczach mniejszości niemieckiej był to wielki awans ich organizacji. Obie zaczęły się prześcigać we wprowadzeniu w życie hitlerowskiej polityki wschodniej.

Selbstschutz postawił sobie jako główne zadanie zniszczenie ludności polskiej, co miało nastąpić głównie podczas agresji niemieckiej na Polskę. Chodziło o to, aby stworzyć pozory, iż władze niemieckie nie mogły odpowiadać za wydarzenia, jakie mogły mieć miejsce podczas działań wojennych oraz bezpośrednio po wkroczeniu wojsk niemieckich na tereny polskie. Był to isticie szatański plan, przemyślany bardzo chytrze i zbrodniczo. Został on w północnych rejonach byłego województwa pomorskiego wykonany ze znaną niemiecką pedanterią i dokładnością.

Selbstschutz wchodził w skład hitlerowskiej V kolumny polityczno-militarnej i zasilał ją swoimi członkami. Na długo przed najazdem na Polskę zaopatrywano członków tej organizacji w broń. Docierała ona na Wybrzeże różnymi kanałami i z różnych źródeł. Oto kilka przykładów:

Już w 1935 roku polskie służby bezpieczeństwa wykryły u wielu Niemców broń i radiostacje krótkofalowe. Broń przesyłano przez granicę w różnych przesyłkach, a następnie magazynowano ją w różnych miejscach. Horst Günter Schulz, obywatel polski narodowości niemieckiej, zamieszkały w Wejherowie, prznosił z Sopotu do Gdyni różnego rodzaju amunicję. Powierzono mu tę funkcję jako nieletniemu sądząc, że nie wzbudzi podejrzania władz polskich. Ziemianin z Nowego Dworu, gmina Wejherowo-Wieś, Hans Lewin, przyszły Bürgermeister, przemycał broń z Rzeszy w belach prasowanej słomy kupowanej w przygranicznych majątkach po stronie niemieckiej. Młyn Niemca Horsta Kühla w Małym Kacku długo przed wybuchem wojny stanowił magazyn broni. W Wejherowie zgromadzono zapasy broni w wieży kościoła ewangelickiego i na terenie browaru Niemca Gloeske przy ulicy Klasztornej. Podobnie było w kościele ewangelickim w Luzinie. Niemcy swobodnie korzystali z szosy tranzytowej Strzebielino - Wejherowo - Chwaszczyno - Oliwa posługując się aparatami nadawczo-odbiorczymi. Ogółem wykryto i zlikwidowano piętnaście takich aparatów.

Służalczność członków Selbstschutzu wobec III Rzeszy i jej przywódców przybrała w pierwszych tygodniach okupacji oblicze fanatyzmu i okrucieństwa. Dla swego Führera byli gotowi mordować każdego, kto się im nasunął nawet z przypadku.

Za wkraczającymi na tereny polskie niemieckimi oddziałami frontowymi zjawiali się uciekinierzy i dezercerzy w hitlerowskich mundurach, którzy przeszli granicę oddzielającą Polskę od Rzeszy lub Wolnego Miasta Gdańska w okresie poprzedzającym wybuch wojny. Wielu Niemców uciekło z armii polskiej i wspólnie z pozostałymi na miejscu członkami Selbstschutzu w trybie przyspieszonym powoływali nowe komendy tej organizacji. Przystąpiono do eksterminacji Polaków, przede wszystkim członków inteligencji. Aresztowano setki osób z Pucka i okolicy. Prawie wszyscy aresztowani zostali zamordowani w Lesie Piaśnickim. Wejherowscy przywódcy Selbstschutzu przystąpili od pierwszych dni okupacji do zacieklej ofensywy hitleryzmu w mieście i na terenie ziemi wejherowskiej, siejąc grozę i śmierć. Dokonywali masowych aresztowań. Z wejherowską komendą Selbstschutzu stale współpracowali specjalnie dobrani zbrodniarze, których obciążają morderstwa popełnione w Lesie Piaśnickim. To oni dostarczali ofiary z terenu całego powiatu. Podobnie było w innych powiatach na Kaszubach północnych.

Jeszcze przed wojną do berlińskiej centrali służby bezpieczeństwa SD głównie Selbstschutz przekazywał listy proskrypcyjne, na podstawie których po wkroczeniu hitlerowców

miały być przeprowadzone działania eksterminacyjne. Na podstawie tych list wydano specjalne księgi poszukiwanych, nazwane Fahndungsbuch i w oparciu o nie przeprowadzono masowe aresztowania polskich patriotów i ich likwidację.

Niezależnie od „urzędowej” akcji eksterminacyjnej, przeprowadzonej głównie przez policyjne grupy operacyjne, między innymi przez Einsatzkommando 16, Selbstschutz na własną rękę likwidował niewygodnych Polaków. Oto na przykład aktywny działacz Selbstschutzu, woźny wejherowskiego magistratu Maksymilian Szewa, który na krótko przed wybuchem wojny uciekł do Gdańska i tam wstąpił do SS Heimwehr-Danzig, a po zajęciu Wejherowa przez wojska niemieckie znalazł się w mieście jako Sturmman SS Max Schewe i na faszystowski sposób „zaopiekował” się pojmanym w Gdyni burmistrzem Wejherowa Teodorem Bolduanem. Nakazał swojemu byłemu zwierzchnikowi zamiatać ulice, a następnie zamordował go własnoręcznie opodal miasta pod Zamkową Górą. Alojz Krefz z Rumi-Zagórza jako członek Selbstschutzu zajął się ustalaniem adresów Polaków, którzy należeli do Polskiego związku Zachodniego. Nazwiska i adresy przekazywał wejherowskiemu gestapo, które po aresztowaniu wysyłało tych ludzi na zagładę w Lasy Piaśnickie. Były bosmat Józef Korthas, który w 1936 roku został skazany przez sąd wojskowy za szpiegostwo na rzecz III Rzeszy na osiem lat pozbawienia wolności, wrócił po zajęciu Kępy Oksywskiej z więzienia w Koronowie. Jako aktywny członek Selbstschutzu nawiązał współpracę ze zbrodniczą grupą operacyjną Einsatzkommando 16 i rozpoczął w Rumi-Zagórzu, Pogórze, Kosakowie, Pierwoszynie, Mrzezinie, Redzie, Chyloni i innych kaszubskich wioskach werbować przy pomocy niejakiego Kasprzaka Polaków do „antyniemieckiej” organizacji konspiracyjnej zwanej niekiedy Orzeł Biały. Działalność zwerbowanych członków do rzekomej organizacji niepodległościowej polegała na zdobywaniu broni. Znalezioną i zdobytą w jakikolwiek inny sposób broń członkowie organizacji osobiście przekazywali Korthasowi, który magazynował ją w piwnicy swego domu przy ulicy Dębogórskiej. Broń była dokładnie ewidencjonowana i opisywana. Dostawca na arkuszu ewidencyjnym składał swój podpis. W ten sposób Korthas uzyskiwał dla gestapo konkretny dowód „winy”. W czerwcu 1940 roku Selbstschutz i żandarmeria aresztowały we wzmiankowanych wsiach około 200 Polaków, z których tylko nieliczni doczekali się końca wojny.

Przywódca Schutzabteilung Johan Liske z Bieszkowic w imieniu Selbstschutzu mógł złożyć w dniu 19 września 1939 roku przed gmachem Starostwa Morskiego w Wejherowie raport wizytującemu Wybrzeże Hitlerowi, że Selbstschutz przyczynił się do zwycięstwa nad Polską i do unicestwienia wrogich elementów polskich na terenie północnych Kaszub.

Wyniki pierwszej fali krwawego terroru poczynszy od września 1939 roku do kwietnia 1940 roku, w znacznej części drogą samosądu, zginęło w północnych rejonach Kaszub i Kociewia około 15 tysięcy osób, w tym znaczna ilość dzieci i kobiet. Wymienić w tym miejscu należy chociażby niektóre miejsca kaźni: Lasy Piaśnickie około 12 tysięcy osób, Borowo 40 osób, Bysewo - 9, Cieszenie - 6, Egiertowo - 8, Gniew - 74, Kaliska - ponad 360, Karpno - około 20, Kartuzy - ponad 300, Kościerzyna - 15, Lubiana - 3, Mestwino - 7, Miłobądz - około 10, Morzeszczyn - około 20, Nowy Wiec - 62, Opalenie - 17, Pelplin - ponad 50, Pogódki - około 10, Pogórze - 12, Rumia około 45, Skarszewy - ponad 50, Stara Kiszewa - 8, Szymbark - 10, Tczew - około 150, Wielka Wieś - 24, Wielki Puc - 10, Więckowy w Dolinie Śmierci - około 600, Wola - 3, Wysin - 5, Zawory - 7 i kilka innych. Dodać należy kaźnie placówek terenowych gestapo. Dla przykładu na Kaminnej Górze koło Gdyni, gdzie w lochach i obozie Redłowo zginęło kilkaset osób.

Selbstschutz nie uznając humanitaryzmy w żadnej postaci wytoczył z ludności omawianego obszaru morze krwi, chcąc w ten sposób pozbyć się przywódczej siły polskiej i uczynić z tych terenów „rdzennie niemiecki obszar”. Chciano zrobić to, czego nie zdołał dokonać ośławiony Związek Marchii Wschodnich (Ostmarkenferein) w okresie zaboru pruskiego.

## POWSTANIE RUCHU OPORU NA LESÖKACH

Po kilku dniach obrony Wybrzeża w wrześniu 1939 r., gdy dysproporcje w uzbrojeniu okazały się nieporównalne, a aliancka pomoc zawiodła, nawet prości żołnierze zdawali sobie sprawę z beznadziejności obrony przed bezwzględny agresorem. Już wtedy rodził się zamiar kontynuowania walki w konspiracji. Wielu żołnierzy i ochotników starało się przed pójściem do niewoli lub opuszczeniem pola walki nie niszczyć broni, a ukryć ją po lasach, w młynach, tartakach, stodołach, a nawet w kościołach. Wymieniali między sobą adresy i zawierali szerokie znajomości.

Jeszcze broniły się ostatnie reduty Wybrzeża, a już najeźdźcy zastosowali wobec ludności bezwzględny terror, obliczony na szybkie wyniszczenie wszystkiego co polskie i uniemożliwienie jakiegokolwiek oporu ze strony ludności. Organizowano łapanki, aresztowano ludzi mających wpływ na opinię społeczną, zamykano w aresztach i więzieniach, wywożono jednostki do Generalnej Gubernii, sprowadzano Niemców na opuszczone gospodarstwa, przeprowadzano egzekucje niewinnych ludzi, mordowano tysiące przedstawicieli inteligencji w Lesie Piaśnickim. Wszystko to wywołało odruch samoobrony, odwetu, chęć walki z tak okrutnym okupantem. W Wejherowie powstała organizacja charytatywno-pomocowa niosąca pomoc poszkodowanym Polakom przez reżym spod znaku swastyki. W ruch ten zaangażował się mieszkaniec Bojana Paweł Hebel, rodzina Miotków z Różnego Dębu, Leon Stefanowski z Szemuda i kilka innych osób. Po zamordowaniu przywódcy tej organizacji ks. dziekana Edmunda Roszczynialskiego, przekształciła się ona w organizację konspiracyjną „Polska Żyje”, a z niej wyłoniła się grupa sabotażowo-dywersyjna „Dysab”. Po wchłonięciu tych organizacji w połowie 1942 r. przez TOW „Gryf Pomorski”, w jednostkach organizacyjnych tej organizacji partyzanckiej działali nadal P. Hebel „Zagłoba”, L. Stefanowski „Zdrój”, reprezentujący gminę Szemud..

Wydana 22 lutego 1942 r. odezwa gauleitera Forstera stanowiła swoiste ultimatum dla ludności: albo przyjęcie „eindeutschungu”, albo represje łącznie z fizyczną likwidacją, wysiedleniem, osadzeniem w obozach koncentracyjnych, wywózką na przymusowe prace do Organization Todt. Nastęstwem przyjęcia „grupy” było powołanie mężczyzn do armii niemieckiej. Wybór był więc trudny. Większość mieszkańców gminy Szemud zdecydowała się na pierwszą ewentualność, bo po przyjęciu Volksliste tylko część rodziny została bezpośrednio narażona na skutki wojny, a istniała możliwość przedostania się z armii niemieckiej do wojsk alianckich i walczących u ich boku oddziałów polskich tak na zachodzie, jak i na wschodzie, a także do ugrupowań partyzanckich działających w różnych zakątkach Europy. Pozostali członkowie rodziny pozostali w swoich domach, na swoich gospodarstwach, nie byli specjalnie prześladowani.

Głównie wśród poborowych do armii niemieckiej zrodziła się koncepcja przejścia przed powołaniem do konspiracji. W dniu 1 października 1942 r. spotkali się na Bukowej Górze pod Koleczkowem młodzi mieszkańcy tej wsi z przedstawicielami Komendy Powiatowej TOW „Gryf Pomorski” P. Heblem „Zagłoba” i B. Michałko „Batory”. Zdecydowano powołać Komendę Gminną „Gryfa” Kielno z siedzibą w Koleczkowie. Zaprzysiężeni zostali pierwsi członkowie tej komendy i nadano im pseudonimy: ppor. Alfred Loeper „Lew”, kpr. Leonard Kustusz „Burza”, kpr. Józef Bolesław Liedtke „Ława”, kpr. Paweł Liedtke „Sęk”. Kilka dni później przysięgę gryfowską złożyli: kpr. Teodor Bieszke „Byk”, Antoni Liedtke „Nóż”, Florian Kustusz „Gbur”, Franciszek Bieszke „Igllica”, Leon Treder „Topór”, Jan Libon „Brona”, Bernard Kepke „Grzyb”, Edwin Loeper „Kołacz”, Klemens Stuba „Róg”. Powołano też Komendę Gminną TOW „Gryf Pomorski” w składzie: komendant „Lew”, jego z-ca „Burza”, członek komendy „Sęk”, łącznik „Stół”, mąż zaufania „Byk”. Wkrótce do utworzonej komendy weszli kolejni mieszkańcy gminy: Wiktor Liedtke „Dąb”, Franciszek Liedtke „Socha”, Władysław Liedtke „Jeleń”, Augustyn Ewelt „Porucznik”, Antoni Galuhn „Klaftownik”. Spo-



za Koleczkowa komendę zasilili: Stanisław Klebba z Gnieźdźewa, Jan Kiel z Dęptowa, Jan Michalski z Chyloni, Wiktor Okrój z Bieszkowic, Józef Schroeder i Antoni Damaszkę z Bojana, Augustyn Rohde z Kamienia, Ksawery Stuba ze Zbychowa i kilku innych Lesóków. Gdy liczba członków „Gryfa” przekroczyła około 80 partyzantów, powołano oddziały wiejskie. Pierwsze powstały w Bojanie, Kamieniu i Grabowcu.

*Bolesław Bork*



## POWSTANIE RUCHU OPORU NA LESÓKACH

Po kilku dniach obrony Wybrzeża w wrześniu 1939 r., gdy dysproporcje w uzbrojeniu okazały się nieporównalne, a aliancka pomoc zawiodła, nawet prości żołnierze zdawali sobie sprawę z beznadziejności obrony przed bezwzględnym agresorem. Już wtedy rodził się zamiar kontynuowania walki w konspiracji. Wielu żołnierzy i ochotników starało się przed pójściem do niewoli lub opuszczeniem pola walki w sytuacji okrążenia i przedarcia się do domów nie niszczyć broni, a ukryć ją po lasach, w młynach, tartakach, stodołach, a nawet w kościołach. Wymieniali między sobą adresy i zawierali szerokie znajomości.

Jeszcze broniły się ostatnie reduty Wybrzeża, a już najeźdźcy zastosowali wobec ludności bezwzględny terror obliczony na szybkie wyniszczenie wszystkiego co polskie i uniemożliwienie jakiegokolwiek oporu ze strony ludności. Organizowano łapanki, aresztowano ludzi mających wpływ na opinię społeczną, zamykano ich w aresztach i więzieniach, wywożono do Generalnej Gubernii. Sprowadzano Niemców na opuszczone domy i gospodarstwa, przeprowadzano egzekucje niewinnych ludzi, mordowano tysiące przedstawicieli inteligencji w Lesie Piaśnickim. Wszystko to wywołało odruch samoobrony, odwetu, chęć walki z tak okrutnym okupantem. W Wejherowie powstała organizacja charytatywno-pomocowa niosąca pomoc poszkodowanym Polakom przez reżym spod znaku sfastyki. W ruch ten zaangażowali się pierwsi mieszkańcy Lesóków: Paweł Hebel z Bojana, rodzina Miotków z Różnego Dębu, Leon Stefanowski z Szemuda, Alfons Tessar z Gowina i kilku innych. Po zamordowaniu przywódcy powstałej organizacji o początkowej nazwie „Charitas”, następnie przekształconej na „Pomoc Polakom” ks. dziekana Edmunda Roszczynialskiego, przekształciła się ona w organizację konspiracyjną „Polska Żyje”, a z niej wyłoniła się grupa sabotażowo-dywersyjna „Dysab”. Po wchłonięciu tych organizacji w połowie 1942 r. przez Tajną Organizację Wojskową „Gryf Pomorski”, w jednostkach tej organizacji partyzanckiej działali nadal P. Hebel „Zagłoba”, L. Stefanowski „Zdrój”, A. Tessar „Zan”, G. Puzdrowska „Świeca”, E. Szuta „Sokrates”, Z. Grzenkowicz „Emilia” i wielu innych.

Wydana 22 lutego 1942 r. odezwa gauleitera Forstera stanowiła swoiste ultimatum dla ludności: albo przyjęcie „eindeutschungu”, albo represje łącznie z fizyczną likwidacją, wysiedleniem, osadzeniem w obozach koncentracyjnych, wywózką na przymusowe prace w Organization Todt. Następstwem przyjęcia „grupy” było powołanie mężczyzn do armii niemieckiej. Wybór był więc trudny. Większość mieszkańców podregionu Lesôki zdecydowała się na pierwszą ewentualność, bo po przyjęciu „Volksliste” tylko męska część rodziny została bezpośrednio narażona na skutki wojny, a istniała możliwość przedostania się z armii niemieckiej do wojsk alianckich i walczących u ich boku oddziałów polskich tak na zachodzie, jak i na wschodzie, a także do ugrupowań partyzanckich działających w różnych częściach Europy. Pozostali członkowie rodziny pozostali w swoich domach, na swoich gospodarstwach, nie byli specjalnie prześladowani.

Głównie wśród poborowych do armii niemieckiej zrodziła się koncepcja przejścia przed powołaniem do konspiracji. W dniu 1 października 1942 r. spotkali się na Bukowej Górze pod Koleczkowem młodzi mieszkańcy tej wsi z przedstawicielami Komendy Powiatowej TOW „Gryf Pomorski” P. Heblem „Zagłoba” i B. Michałko „Batory”. Zdecydowano powołać Komendę Gminną „Gryfa” Kielno z siedzibą w Koleczkowie. Zaprzysiężeni zostali pierwsi członkowie tej komendy i nadano im pseudonimy: ppor. Alfred Loeper „Lew”, kpr. Leonard Kustusz „Burza”, kpr. Józef Bolesław Liedtke „Ława”, kpr. Paweł Liedtke „Sęk”. Kilka dni później przysięgę gryfowską złożyli: kpr. Teodor Bieszke „Byk”, Antoni Liedtke „Nóż”, Florian Kustusz „Gbur”, Franciszek Bieszke „Iglia”, Leon Treder „Topór”, Jan Libon „Brona”, Bernard Kepke „Grzyb”, Edwin Loeper „Kołacz”, Klemens Stuba „Róg”. Powołano też Komendę Gminną TOW „Gryf Pomorski” w składzie: komendant „Lew”, jego z-ca „Burza”, członek komendy „Sęk”, łącznik „Stół”, mąż zaufania „Byk”. Wkrótce do utworzonej ko-

mendy weszli kolejni mieszkańcy gminy: Wiktor Liedtke „Dąb”, Franciszek Liedtke „Socha”, Władysław Liedtke „Jeleń”, Augustyn Ewelt „Porucznik”, Antoni Galuhn „Klaftownik”. Spoza Koleczkowa komendę zasilili: Stanisław Klebba z Gnieźdzewa, Jan Kiel z Dęptowa, Jan Michalski z Chyloni, Wiktor Okrój z Bieszkowic, Józef Schroeder z Bojana, Augustyn Rohde z Kamienia, Ksawery Stuba ze Zbychowa i kilku innych Lesôków. Na początku 1943 roku zaprzysiężona została grupa dziewcząt, którym powierzono funkcję łączniczek i zaopatrzeniowców, m.in. Marię Magdalенę Bieszk, która współpracowała z „Burzą”, Łucję Pionk.

Kieleńska Komenda TOW „Gryf Pomorski” z siedzibą w Koleczkowie rozwijała się w szybkim tempie i objęła swym zasięgiem całą gminę Kielno, część gmin Szemud i Wejherowo-Wieś, a także Kępę Oksywską. Powołany został oddział partyzancki pod dowództwem podporucznika Alfreda Loepera, nauczyciela z zawodu, a w okresie późniejszym utworzono grupy wiejskie podlegające Komendzie koleczkowskiej. Była to największa gryfowska Komenda na Kaszubach północnych. Oddział partyzancki tej komendy stoczył krwawy bój z niemiecką obławą liczącą około tysiąca żandarmów, żołnierzy i innych służb zbrojnych. W bitwie tej, która rozegrała się 29 lutego 1944 roku pod Piekiełkiem i trwała cały dzień poległo dziewięciu, a rannych zostało dwóch partyzantów.

*Bolesław Bork*

**Bibliografia:**

Bork B. - Nad Slezą. Zarys walk Kaszubów lesockich, Wyd. ZK-P Gdańsk 1978.  
 Komorowski K. - Konspiracja pomorska 1939-1947, Wyd. Novus Orbis Gdańsk 1993.  
 Relacje byłych gryfowców: Bieszk F., Bieszk M.M., Bieszke T., Ewelt A., Galuhn A., Kepke B., Liedtke A., Liedtke Liedtke F., Liedtke J.B., Loeper E., Schroeder J., Treder L.

**Zdjęcia:** (oznaczone na początku literą A)

- 1/ Michałko B. „Zagłoba”
- 2/ Kustusz L. „Burza”
- 3/ Łączniczki Kom. Gm. TOW GP w Koleczkowie (od lewej) Maria Magdalena Bieszk, Gertruda Naczka, Łucja Pionk.
- 4/ Obelisk poświęcony koleczkowskim partyzantom w Koleczkowie
- 5/ Wywieszka z siedziby Koła ZBOWiD w Koleczkowie

## Lesôcka konspiracja w zarysie

Lesôki, to podregion północnych Kaszub, obejmujący w większości tereny zalesione, położone na zachód od Pradoliny Kaszubskiej i Redłowskiej, a na południe od doliny rzeki Redy, czyli tak zwany Trójmiejski Park Krajobrazowy. Do krainy tej zalicza się również Puszcę Darżlubską i przyległe do niej tereny. Lesôce, czyli mieszkańcy tych lesistych stron, to głównie rolnicy uprawiający śródleśne polany i przyległe tereny. Kilku mieszkańców z każdej wioski zatrudnionych było w lasach, które przed wojną w znacznej mierze stanowiły własność niemieckiego grafa Keyserlingka z Wejherowa. Ważniejsze majątki ziemskie były również w posiadaniu lub dzierżawione przez Niemców. Rodzimej inteligencji do czasów drugiej wojny światowej tu prawie nie było. Natomiast nieomal w każdej wsi mieszkało do kilka rodzin niemieckich, które stanowiły za czasów III Rzeszy wsparcie dla hitlerowskiej V Kolumny. W wioskach istniały, za małymi wyjątkami, szkoły jednoklasowe o jednym nauczycielu, realizujące w klasach łączonych program czterech klas szkoły powszechnej.

Latem 1939 roku wielu rezerwistów z omawianej krainy otrzymało wezwania do różnych jednostek wojskowych. Dla wielu nie starczyło odpowiedniej broni i innego wyposażenia wojskowego. Z chwilą agresji niemieckiej na Polskę w dniu 1 września 1939 roku, grupki młodych Lesôków znalazły się w Wejherowie lub w Gdyni i tam starały się zaciągnąć do ochotniczych oddziałów, by podjąć walkę z najeźdźcą. Kilku z nich znalazło się w wejherowskiej Ochotniczej Kompanii Harcerskiej, względnie w batalionie Czerwonych Kosynierów w Gdyni. Pozostali wstąpili do oddziałów fortyfikacyjnych, które zatrudniały też ludność wiejską, tak mężczyzn, jak i kobiety, a zaprzęgi konne jeszcze przed wybuchem wojny skierowano nad granicę polsko-niemiecką do prac transportowych.

Po kilku dniach obrony Wybrzeża, gdy dysproporcje w uzbrojeniu naszych żołnierzy okazały się nieporównywalne z jednostkami wroga, a aliancka pomoc zawiodła, nawet prości żołnierze zdawali sobie sprawę z beznadziejności obrony bałtyckich rubieży naszego kraju. Już wtedy rodził się u wielu zamiar kontynuowania walki z okupantem w konspiracji, choć wiedzy, a tym bardziej doświadczenia w tym zakresie, Kaszubi nie mieli żadnego. Wielu żołnierzy i ochotników kaszubskich starało się przed pójściem do niewoli lub ucieczką do domów nie zniszczyć broni, a ukrywali ją w lasach, młynach, tartakach, leśniczówkach, stodołach, a nawet w kościołach. Wymieniali też między sobą adresy i zawierali szerokie znajomości, by zachować łączność pomiędzy sobą w przyszłości.

Jeszcze broniły się ostatnie reduty Wybrzeża, jak Kępa Oksywska i Półwysep Helski, a agresorzy hitlerowscy zastosowali wobec ludności cywilnej na zajętych terenach brutalny terror, obliczony na szybkie i całkowite wyniszczenie przywódców na Kaszubach i zlikwidowanie wszystkiego co polskie, uniemożliwienie tym sposobem jakiegokolwiek oporu i konspiracji. Organizowano po wioskach lesockich łapanki mężczyzn w wieku od 16 do 60 lat, zamknięto ich w zamienionych na tymczasowe areszty w remizach strażackich, szkołach, karczmach, by następnie grupowo pędzić do więzienia sądowego w Wejherowie. By dać pozory przestępstwa i nazwać przypadkowo wyciągniętych z chałup mężczyzn *Buschmenerami* (partyzantami), kazano im zabrać z domów różne ostre narzędzia i z takim ekwipunkiem doprowadzono do wspomnianego więzienia. Tak było w Reszkach, Zbychowie, Nowym Dworze Wejherowskim, Sopieszynie, Przetoczynie, Koleczkowie i w innych miejscowościach.

W wejherowskim więzieniu odbyła się selekcja pojmanych cywilów. Jednych kierowano na tereny niemieckie, innych na Żuławy przeważnie do jesiennych prac polowych, a także do porządkowania Westerplatte, a jeszcze innych do porządkowania innych pobojozisk oraz do budowy obozu koncentracyjnego Stutthof. Bardziej podejrzanych zdaniem gestapowców wywieziono w Lasy Piaśnickie na stracenie. Przeprowadzano tam masowe egzekucje w tym również dzieci, a nawet niemowląt. Były przypadki, że hitlerowscy zbrodniarze brali dzieci za

nóżki i główki roztrzaskiwali o pnie drzew. Wielu przed zasypywanie zbiorowych mogił jeszcze żyło

Na przełomie września i października 1939 roku władze okupacyjne dokonały w wioskach na Lesókach wielu dodatkowych aresztowań osób umieszczonych jeszcze przed wybuchem wojny w *Deutsches Fahndungsbuch* (księgach poszukiwań Polaków) lub wskazanych przez miejscowych hitlerowców. Aresztowano oprócz członków Polskiego Związku Zachodniego i innych organizacji społecznych, także księży, nauczycieli, wójtów, sołtysów, działaczy społecznych - prawie wszystkich inteligentów. We wspomnianym więzieniu odbywała się stała selekcja kolejnych więźniów, w wyniku której większość aresztowanych trafiła również w wspomniane wyżej Lasy Piaśnickie, gdzie zamordowano około 12 tysięcy Polaków. Wśród zamordowanych znaleźli się między innymi ks. proboszcz z Kielna Władysław Szypniewski, ks. proboszcz Bolesław Witkowski i ks. wikariusz Augustyn Warczak, obaj z Mechowa, kierownicy i nauczyciele szkół: z Szemuda Emil Kwidziński, z Donimierza Alojzy Karwasz, z Przetoczyna Paweł Kielas, z Kieleńskiej Huty Tadeusz Błaszczak, z Rekowa Górnego Wiktor Czapiewski, ze Starzyna Jan Grenda, z Mechowa Mieczysław Lorkowski, ze Świecina Bolesław Pawłowski, z Osowej Wiktoria Czerwionka, z Wielkiego Kacka Franciszek Niklewicz i Jan Stark. Zamordowani zostali również wójtowie: Andrzej Dampc z Chwaszczyna, Hipolit Roszczyniański z Rumi-Zagórza i Edward Łakomy z Wejherowa-Wsi, a także sołtysi: Leon Sicha z Łebna, Władysław Klebba z Rekowa Górnego, leśniczowie: Leopold Rzerzycho z Przetoczyna i Stanisław Rygulski z Rekowa Górnego i nadleśniczy inż. Roman Kunikowski z Wejherowa, kierownicy urzędów pocztowych: Alojzy Błaszczkowski z Szemuda i Łucjan Kellas z Redy. W Piaśnicy ponieśli też śmierć dzierżawca Bojańskiej Dąbrowy Józef Wołoszyn, działacze chłopscy: Feliks Sikorski z Kielna, Leon Grabiński z Bojana, Ksawery Hoppe z Warzna, Leon Błaszke z Rekowa, Teodor Kreft z Będargowa, kowal Franciszek Królak z Nowego Dworu, kupiec Alojzy Damaszk z Częstkowa i inni. (Nie podałem wszystkich straconych w Piaśnicy osób wywodzących się przede wszystkim z miast Wejherowa, Gdyni, Rumi i Redy).

W obozie koncentracyjnym Stutthof zginęli na początku 1940 roku m.in. kierownicy szkół Edmund Borzyszkowski z Kielna i Feliks Ciepłuch z Bojana, pchor. Jan Semmerling z Zagórza, Lech Parell mechanik z Łęczyc i inni. W ten sposób władze okupacyjne pozbawiły Lesòki przywódców i autorytety moralne. Do budowy tego obozu wykorzystano osoby cywilne wzięte podczas kampanii wrześniowej do niewoli, m.in. Antoniego Dawidowskiego z Bojana, Alfreda Liedtke z Koleczkowa. Część z nich wróciła szczęśliwie do domów, część zginęła bez wieści.

W pierwszych miesiącach okupacji hitlerowskiej Lesòki objęła intensywna germanizacja, uzasadniona w pojęciu Niemców przez bezprawne wcielenie tych ziem do III Rzeszy. Do szkół wprowadzono nauczycieli niemieckich, przeważnie przynależnych do SA lub SS, a dzieci w wieku 7 do 14 lat zostały objęte obowiązkiem szkolnym. Zakazano używania języka polskiego i kaszubskiego nie tylko w szkołach, urzędach, na ulicy, ale również w życiu codziennym w rodzinie, a nawet w modlitwie i u spowiedzi. Niszczono wszędzie napisy polskie, również na cmentarzach, palono polskie książki, a za ich posiadanie groziła wysoka kara. W miejsce unicestwionych Kaszubów i wypędzonych Polaków sprowadzano Niemców z Rzeszy lub z terenów zagarniętych. Prawie w każdej wsi powołano z miejscowych Niemców *Hilfspolizei* (policję pomocniczą) i wprowadzono jednostki niemieckiej obrony przeciwlotniczej. Powołano urzędy niemieckie i posterunki policji. Nasylenie terenu Niemcami było więc bardzo wysokie. Wprowadzono tak zwaną listę niemieckiej przynależności narodowej (*Volkliste*), początkowo dobrowolną, a od wiosny 1942 roku przymusową.

Co światlejsi Lesòce, nie mogąc pogodzić się z okupacyjną rzeczywistością, próbowali różnych form oporu. Na przykład kierownik szkoły z Gowina Alfons Tessar „Zan” wciągnął pochodzącego z Bojana Pawła Hebla „Zagłoba”, „Szybki” do działalności charytatywnej, a później konspiracyjnej w wejherowskiej organizacji „Charitas”, zwanej częściej „Pomoc Po-

lakom”, założonej w połowie września 1939 roku z inicjatywy ks. prałata Edmunda Roszczyńskiego, rodem z Łęczyc, który pod koniec października 1939 roku został zamordowany w Cewicach koło Łęborka. Po nawiązaniu kontaktów z organizacją podziemną „Obrońcy Polski” i przekształceniu „Charitas” w bardziej konspiracyjną „Polska Żyje”, obaj wymienieni utworzyli grupy dywersyjno-sabotażowe „Dysab”, a po przyłączeniu tej organizacji w połowie 1942 roku do Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”, działali w komendzie powiatowej „Gryfa”: „Zagłoba” - jako kierownik wywiadu i kontrwywiadu, „Zan” - jako łącznik z komendą miasta Wejherowa. W tejże komendzie działali aktywnie Lesôce: Leon Stefanowski „Zdrój” z Szemuda (urodzony w Koleczkowie) i Franciszek Okrój „Kora”, „Hasse”, urodzony w Bieszkowicach, którego 19-letni syn Stefan zginął 13 stycznia 1942 roku podejrzany o sabotaż w *Apparatenbau* Zagórze.

W kilku innych wsiach na Lesôkach podjęto organizację różnych innych form konspiracyjnych. Na przykład w Koleczkowie rodzeństwo Kustuszów, prowadząc sklep spożywczy, wysyłali przy pomocy ludzi zaufanych z różnych placówek pocztowych paczki żywnościowe i z tytoniem do osób przebywających w obozach. Gromadzili też zapasy żywności w schronach na potrzeby planowanej partyzantki. W Zbychowie uczeń gimnazjum, autor niniejszej publikacji, skupił wokół siebie grupę młodzieży i przy pomocy podręczników wyższych klas szkoły powszechnej oraz niższych klas gimnazjalnych, a także książek szkolnych zabezpieczonych przez sołtysa Jana Warasa w jego zagrodzie, prowadził doszkalanie tej młodzieży w różnych przedmiotach. Młodzież ta obchodziła potajemnie kaszubski rok obrzędowy. Wiele matek nauczało potajemnie swoje dzieci czytać i pisać po polsku. Nieliczni nauczyciele polscy, którzy kończyli niemieckie seminaria pedagogiczne jeszcze przed pierwszą wojną światową, zostali zatrudnieni w terenowych urzędach okupanta. Przekazywali oni najbardziej potrzebującym Polakom kartki żywnościowe i odzieżowe, a później dostarczali je partyzantom, przekazując im też cenne dla nich dokumenty i informacje. Tak postępowali: Władysław Pionk i Franciszek Suchorz, zatrudnieni w biurze Bürgemeistra (wójta) Rascha w Bojanie, Władysław Raatz, pracujący w urzędzie gminy w Wielkim Kacku, lub Piotr Szulc, referent gminny w Nowym Dworze Wejherowskim.

Żołnierze polscy pochodzący z Kaszub, a przebywający w obozach jenieckich, naciskani przez władze obozowe do przyjęcia *Volksliste*, uciekali z obozów w rodzinne strony, gdzie byli najczęściej zaczynem ruchu partyzanckiego. Obrońca mostów tczewskich z okresu kampanii wrześniowej, kapral Józef Bolesław Liedtke przybył z obozu pod Kołobrzegiem w rodzinne strony i przybrał nazwisko Stanisław Orłowski (tak go zameldowano w Chyloni jako uciekiniera z Litwy). Jako członek znanej przed wojną na Lesôkach kapeli braci Liedtków, w której oprócz ojca grało siedmiu jego braci, miał szerokie znajomości i kontakty. W dniu 1 października 1942 roku zorganizował w rodzinnej zagrodzie na Bukowej Górze spotkanie przedstawicieli komendy powiatowej TOW „Gryf Pomorski” Pawła Hebla „Zagłoba” i Bernarda Michałko „Batory” z młodzieżą koleczkowską. Zdecydowano na tym spotkaniu powołać w Koleczkowie komendę gminną „Gryfa”.

W dniu 10 października 1942 roku zaprzysiężeni zostali pierwsi członkowie tejże komendy „Gryfa” i nadano im pseudonimy: Józef Bolesław Liedtke „Stół”, Leonard Kustusz „Burza”, nauczyciel Alfred Loeper „Lew”. Ten ostatni jako podporucznik rezerwy dostał się do niewoli niemieckiej w Sandomierskim, uciekł z transportu jeńców w okolicach Łęborka i po powrocie do domu pracował na gospodarstwie rodzinnym w Koleczkowie. W kilkanaście dni później złożyli gryfowską przysięgę kolejni mieszkańcy Koleczkowa: Teodor Bieszke „Byk”, Florian Kustusz „Gbur”, Antoni Liedtke „Nóż”, Franciszek Bieszke „Igllica”, Leon Treder „Topór”, Bernard Kepke „Grzyb”, Jan Libon „Brona”, Edwin Loeper „Kołacz”, Klemens Stuba „Róg”. Powołano komendę gminną „Gryfa” z „Lwem” na czele. W skład dowództwa komendy weszli: „Burza” jako zastępca komendanta, kapral „Jeleń” jako członek komendy do spraw wojskowych, kapral „Stół”, któremu powierzono funkcję łącznika pomię-

dzy komendami gminnymi, powiatową i rejonową, kapral „Byk” członek komendy w charakterze męża zaufania upoważnionego do przyjmowania i zaprzysiężenia nowych członków.

Jesienią 1942 roku koleczkowską komendę TOW „Gryf Pomorski” zasilili jako członkowie wspierający następujący mieszkańcy sołectwa: Liedtke Wiktor „Ława”, Liedtke Paweł „Buk”, Augustyn Ewelt „Porucznik”, Antoni Galuhn „Klaftownik”, a także Wiktor Frankowski, Aleksander i Idzi Górscy, Wiktor i Bolesław Gurscy, Władysław, Leon i Jan Pionkowie z Koleczkowskiego Młyna, Wojciech Pionk, Jan Naczka, Paweł i Leon Kibortowie, Józef i Paweł Kopiccy, Teodor Stuba, Jan Warkusz, Alojzy Loeper, Bernard Bieszk i inni. Spoza Koleczkowa na listę komendy gminnej zostali wpisani: kapral Stanisław Klebba „Rak” z Gnieźdźewa, Jan Kiel z Dęptowa, Jan Michalski z Chyloni, Wiktor Okrój z Bieszkowic, Józef Schroeder i Antoni Damaszkę, obaj z Bojana. Członkami komendy zostali również Franciszek Liedtke i Augustyn Rohde z Kamienia. Na przełomie 1942 i 1943 roku przyjęto pierwsze kobiety, a wśród nich Marię Kustusz „Słowik”, Marię Magdalenę Bieszk „Brzoza”, Barbarę i Jadwigę Kustusz, Łucję Pionk, Wandę Loeper, Juliannę Liedtke, Klarę Rohde, Annę Bieszke z Koleczkowa oraz Zofię Grzenkowicz z Częstkowa. Razem z mężem przysięgę gryfowską złożyła żona Bernarda Kepke, Joanna, którą gestapo aresztowało 29 września 1943 roku. Znalazła się z pięciorgiem nieletnich dzieci w obozie Potulice koło Nakła, gdzie cała piątka zmarła w przeciągu jednego miesiąca.

Wydana w dniu 22 lutego 1942 roku odezwa (*Aufruf*) gdańskiego gauleitera Alberta Forstera polecająca wciągnięcie wszystkich Kaszubów na niemiecką Volksliste spowodowała specyficzną martyrologię ludności poddanej temu bezprawnemu zabiegowi. Stała się przed swoistym ultimatum: albo przyjęcie niemieckiej grupy narodowościowej, tak zwanego *Eindeutschungu*, albo represje, więzienia, obozy z zagładą włącznie. Następstwem przyjęcia grupy było powołanie mężczyzn do armii niemieckiej (*Wehrmacht*, *Kriegsmarine*). Wybór był więc trudny i zarazem dramatyczny. Większość Lesózków zdecydowała się na pierwszą ewentualność, bo po przyjęciu *Volksliste* tylko mężczyźni zostali narażeni na bezpośrednie skutki wojny, a pozostała rodzina miała szansę ocalenia. Wcieleni do Wehrmachtu Kaszubi mieli możliwość, o ile znaleźli się na froncie, przedostania się do armii aliantów, a stąd do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, lub do armii Andersa, względnie do Ludowego Wojska Polskiego na wschodzie, a także do działających prawie w całej Europie oddziałów partyzanckich. Tak uczyniły setki Lesózków powołanych do armii niemieckiej.

Wielu mieszkańców omawianego podregionu powołanych do Wehrmachtu, po wykorzystaniu porekruckiego urlopu, nie wracało do niemieckich jednostek wojskowych, a z bronią i zapasem amunicji zgłaszało się do lesóckiej partyzantki. Tak uczynili między innymi: Jan Bizewski „Lis” z Dębogórze, Jan Dziecielski „Strzała” z Bojana, Alfred Liedtke „Młot”, Wiktor Bruhn „Paca”, Paweł Pionk „Karabin” z Koleczkowa. Ten ostatni jadąc na urlop, zostawił niemieckiemu koledze w jednostce list zaadresowany do własnej żony, w którym donosił, że powrót do koszar nastąpił w terminie, ale zaistniały nieprzewidziane komplikacje o których pisać nie może. Kolega przesłał go pocztą połową w wyznaczonym dniu do Koleczkowa. Uratował on żonę Pionka od szykan ze strony władz okupacyjnych. Ponieważ dezerterzy z armii niemieckiej nie mogli z wiadomych przyczyn ukrywać się w domach, wybudowano dla nich schrony mieszkalne, tzw. bunkry w lasach. Pierwszy taki schron wybudowali „Byk” i „Klaftownik”, zatrudnieni w lesie, w oddziale 250 leśnictwa Głodówko na skarpie położonej w pobliżu strumienia Zagórska Struga, zwanego przez miejscową ludność Słężą.

Dezercje Kaszubów z armii niemieckiej przybrały tak szerokie rozmiary, że sam Himmler osobiście zainteresował się tym zjawiskiem i zakazał pod koniec 1943 roku wysyłania ich na front wschodni, gdzie ucieczki były masowe. Wstrzymał też Kaszubom urlopy porekruckie i inne, nawet zdrowotne ze szpitali. Zażądał też stanowczo od władz gdańskich, by zabrały się energiczniej do zwalczania partyzantki na Kaszubach. Wejherowskie władze okupacyjne zainteresowały się szczególnie regionem lesóckim, gdyż z tego terenu zdezerterowało lub nie stanęło w ogóle w niemieckich jednostkach wojskowych, uchodząc przed poborem do podzie-

mia, według niemieckich szacunków około 20 do 25 procent zapisanych na listach poborowych. Tyleż samo nie stawiało się w wyznaczonych jednostkach wykorzystując urlop do dezercji.

Koleczkowska komenda gminna TOW „Gryf Pomorski”, nad którą troskliwą opiekę sprawował „Zagłoba”, powołała na początku 1943 roku oddział szturmowy, czyli partyzancki, do którego przyjęto gryfowców po odbytej zasadniczej służbie wojskowej i tych, którzy otrzymali przeszkolenie wojskowe w armii niemieckiej. Dowódcą oddziału szturmowego władze gryfowskie mianowały podporucznika Alfreda Loepera „Lwa”, którego władze naczelne „Gryfa” awansowały do stopnia porucznika. Jego zastępcą wyznaczono kaprała Leonarda Kustusza „Burza”, który otrzymał stopień organizacyjny plutonowego.

Powstały dwa zespoły schronów partyzanckich: jeden w rejonie Sarniej Góry na pograniczu leśnictw Piekiełko i Kamień, drugi na terenie leśnictwa Głodówko pomiędzy Piekiełkiem a Gacynami położonymi na polanie łązyckiej. Powstało też wiele pojedynczych bunkrów w lasach, w zaroślach, na miedzach, zagajnikach śródpolnych, nie licząc tych w zabudowaniach i schronów żywnościowych oraz różnego rodzaju magazynów.

Poważnym problemem było zaopatrzenie partyzantów w broń i amunicję. Najpierw zebrano broń ukrytą w czasie trwania obrony Wybrzeża w 1939 roku. Następnie zdobywano ją w wiejskich siedzibach straży (*Landwache*), na posterunkach policji, w placówkach wojskowych i magazynach, na wartowniach i lotniskach, w leśniczówkach i od cywilnych Niemców. Rozbrajano małe grupki żołnierzy i policji w terenie, wartowników przy obiektach militarnych (np. w Bieszkowicach), jak również wojskowych urlopowiczów w pociągach na trasie Gdynia - Wejherowo - Lębork. Wyrzucano ją podczas biegu pociągu w umówionych miejscach. Pewne ilości broni i amunicji dostarczali rodzinom partyzanckim żołnierze niemieccy za tłuszcz, jajka i mięso.

Partyzantów w lasach wspierali zwykli członkowie „Gryfa” żyjący na stopie okupacyjnej legalności i ich rodziny. Dostarczali do bunkrów lub punktów kontaktowych żywność, czystą bieliznę, odzież, szczególnie w okresie zimowym, lekarstwa, odbiorniki radiowe. Łącznicy przekazywali partyzantom różnego rodzaju informacje i rozkazy odgórne. Punkty kontaktowe mieściły się w zabudowaniach w różnych wioskach. Na przykład w Koleczkowie takim punktem kontaktowym były: domy: Kustuszów, Liedtków, Bieszków, w Bojanie Schroedera i Hermannów, w Kamieniu Liedtków, w Kielnie na plebanii, W Czestkowie u Grzenkowiczów.

Pomijając codzienną działalność komendy i oddziału szturmowego TOW „Gryf Pomorski” w Koleczkowie z zakresu wywiadu, działalność propagandową, samokształceniową i patriotyczną, wzbudzającą nadzieje gnębionych Polaków na rychły koniec okupacji, partyzanci przeprowadzili szereg akcji dywersyjnych, sabotażowych, odwetowych, a nawet zaczepnych. Niszczono w całej okolicy naziemne przewody telefoniczne i energetyczne doprowadzające prąd do reflektorów i innych urządzeń wojskowych. Kilkakrotnie przecinali w różnych miejscach kabel telekomunikacyjny łączący Berlin z Gerłożą (kwatery Hitlera). Podpalali też magazyny, a także stodoły i stogi ze zbożem w majątkach niemieckich. Specjalnie dobrane grupy żołnierzy leśnickiego podziemia uszkodziły w lesie przed lotniskiem w Rumi rurociąg paliwowy, wypuszczając w ten sposób wiele tysięcy litrów benzyny lotniczej do ziemi. Przeprowadzali również wypadki na posterunki policji i urzędy gminne, w tym w Nowym Dworze Wejherowskim, Szemudzie, Sopieszynie, Wielkim Kacku i na posterunki wojskowe. Współdziałali też w zlikwidowaniu 6-osobowego patrolu żandarmerii pod Leśniewem, który bardzo brutalnie odnosił się do Polaków. Oddział szturmowy porucznika „Lwa” wziął udział 21 listopada 1943 roku w wypadzie na lotnisko ćwiczebne w Strzebielinie, niszcząc tam kilka samolotów, zdobywając broń, amunicję, sprzęt wojskowy i biurowy. Podobny wypad, ale nie tak udany, miał miejsce na lotnisko w Rumi. Pod Białą Rzeką wykolejono transport z wyposażeniem wojskowym, zdążający na front wschodni. Ich dziełem było wykonanie wyroku sądu gryfowskiego w dniu 23 maja 1944 roku na polakożerczym leśniczym Georgu Scherfie w leśniczówce Kamień, którego obciążała śmierć zbiorowa dziesięciu gryfowców w Różnym



Dębnie i pojedyncze mordy popełnione na Polakach. Z rąk grupy łążyckiej, podlegającej komendzie „Gryfa” w Koleczkowie, zginął leśniczy Bruno Schwartz z Piekielek, który zawzięcie tropił partyzantów i podjął z nimi walkę.

Ukrywający się partyzanci i kilku mieszkańców okolicznych osiedli, utrzymywali kontakty z grupą gryfowską na Grabowcu, której przewodził Józef Drewa „Gryf”, „Ewa” i bracia Wojciech i Brunon Czoske. Do kierownictwa tej grupy należała Irena Czoske, która w marcu 1942 roku z rodziną i innymi mieszkańcami Grabowca dostała się do obozu Potulice. Paweł Hebel „Zagłoba” w asyście Józefa Drewy „Ewa”, Ludwika Miotka „Pióro”, Alfonsa Hebła i Józefa Wojewskiego dokonali niewiarygodnego czynu, polegającego na uwolnieniu Ireny, siostry Drewy, z wspomnianego wyżej obozu. Przebrani w mundury Wehrmachtu i esesmanów z podrobionymi dokumentami gestapowskimi zażądali wydania do dyspozycji sądu niemieckiego Ireny Czoske i podstęp ten się udał. Irena wróciła na Grabowiec.

Stanisław Miotk z Różnego Dębu zignorował wezwanie do stawienia się w *Arbeitsamt* (pośrednictwo pracy) w Gdyni, gdyż był przekonany, że zostanie przekazany do Organisations Todt (OT) do prac przymusowych przy budowie umocnień militarynych na wschodzie, lub zachodzie na tak zwanym Wale Atlantyckim. Tak postąpiono z dziesiątkami Polaków z terenu całych Lesóków, w tym z Józefem Bieszkim i Stefanem Naczkiem z Koleczkowa, Janem Okrojem z Bieszkowic, Kłoką i Warasem ze Zbychowa i wielu innymi. Wówczas wejherowska żandarmeria powiadomiona przez wspomnianego leśniczego Scherfa o pobycie podejrzanych w Różnym Dębnie, zorganizowała z udziałem policjantów z okolicznych posterunków obławę w wskazanym miejscu. Żandarmi wykryli przypadkowo w zagrodzie Miotków schron braci Konkolów. Zabili Klemensa, a Stanisław w odwet zastrzelił policjanta, ratując się ucieczką. Po tym zdarzeniu, w dniu 20 czerwca 1944 roku, podjudzani przez leśniczego Scherfa żandarmi przeprowadzili publiczną egzekucję na podwórzu Ignacego Miotka, mordując pięciu rolników z Będargowa i okolicy. Zastrzelili Ignacego i Fabiana Miotków, Władysława i Wojciecha Doszów, Beniamina Kreftę oraz pięciu zakładników sprowadzonych z wejherowskiego więzienia, a mianowicie: Leona i Mikołaja Nastalnych, Franciszka Milkę, Franciszka Kiepkę i Franciszka Kiełńskiego. Gospodarstwo Miotków spalili, a ciała zamordowanych zakopali w zbiorowej mogile w lesie pod Zęblewem, nieopodal schronu „Jutrzenka”, o którym oczywiście nie wiedzieli. Dziś większość z nich spoczywa na cmentarzu w Łebnie.

Partyzanci koleczkowskiej komendy gminnej „Gryfa” stoczyli trzy potyczki z Niemcami. Pierwsza miała miejsce 25 października 1943 roku przy zagrodzie braci Stubów na Koleczkowskich Pustkach. W trakcie tej potyczki zginął policjant niemiecki, a dwóch partyzantów, Antoni i Paweł Liedtcy, odnieśli lekkie zranienia. Oddział partyzancki Bieszków z Wielkiej Roli stoczył 17 sierpnia 1944 roku potyczkę pod Rogulewem na Marszewskiej Górze, w czasie której polegli gryfowcy Paweł Makurat z Kieleńskiej Huty i Antoni Rohde z Rogulewa, a ciężko ranny Leon Bieszke z Wiczlina zginął później w Stutthofie. Największa na Kaszubach północnych bitwa partyzancka miała miejsce nad Slezą 29 lutego 1944 roku, ale o niej w dalszej części opracowania.

Pod koniec 1943 roku, w okresie największego rozkwitu koleczkowskiej komendy TOW „Gryf Pomorski”, liczba gryfowców tej komendy wahała się w granicach 160 do 180 osób, wywodzących się z samego Koleczkowa i prawie z wszystkich wsi sąsiednich, jak również z Kępy Oksywskiej. Z tej liczby do oddziału partyzanckiego, pododdziałów i grup należało około 70. gryfowców. Coraz więcej partyzantów musiało się ukrywać. Na omawianym terenie było to trudne i skomplikowane. Ryzyko wykrycia ukrywających się było bardzo duże. Mała zaplecze partyzanckie, bo stale zwiększała się liczba kierowanych na roboty przymusowe do Rzeszy i Organization Todt, do obozów w Stutthofie, Potulicach i innych. Wielu wyrokiem *Sondergericht* (sądów specjalnych) lub bez nich po prostu mordowano. Dla przykładu Herrmann Franciszek został zamordowany 25 marca 1943 roku, Hebel Franciszek stracony 8 lutego również w tym roku w Gdańsku, Herrmann Jan 6 października 1944 roku ścięty w Kró-

lewcu, Herrmann Juliusz stracony 10 października 1944 roku w Gdańsku, a Teresa Herrmann w obozie Stutthof została poddana zbrodnictwom pseudomedycznym, skutkiem czego straciła płodność. Są to nieliczne przykłady z rejonu działania komendy gminnej TOW Gryf Pomorski Koleczkowo.

W tych warunkach problem wyżywienia tak dużej ilości leśnych pogłębiał się z miesiąca na miesiąc. Coraz bardziej skomplikowaną sprawą stawało się dostarczenie partyzantom czystej bielizny, ciepłej odzieży na zimę, lamp i świec do oświetlenia schronów. Poruszanie się w terenie było coraz bardziej niebezpieczne. Niemcy z coraz większą zawziętością tropili wszędzie *Polnische Banditen* (polskich bandytów).

Wówczas zrodziła się koncepcja rozdrobnienia koleczkowskiego oddziału na mniej liczne pododdziały i grupy partyzanckie. Największy oddział pozostawiono jednak w lasach koleczkowskich na terenie leśnictw Piekiełko i Głodówko. Jemu miały podlegać wszystkie inne rozrzucone w terenie. Oto pododdziały szturmowe podporządkowane porucznikowi Alfredowi Loeperowi:

#### 1. Dębogórski.

W lipcu 1943 roku partyzanci koleczkowscy Bernard Grablowski „Igliwie” i Franciszek Bieszk „Igllica” z polecenia koleczkowskiej komendy „Gryfa” nawiązali kontakt z leśniczym Franciszkiem Hoppą z leśniczówki Dębogórze na Kępie Oksywskiej. Po zaprzysiężeniu leśniczego i jego małżonki Amalii, przystąpiono do werbowania członków do tej grupy. Przysięgę złożyli: bracia Augustyn, Jan, Leon i Stefan Rzepowie, Augustyn Bruhnard, Józef Bruzdowicz, Józef Słowi, Jan Kuna, wywodzący się z całej okolicy, a nawet z Chyloni. Skierowano też do tego pododdziału Jana Bizewskiego z oddziału koleczkowskiego. Dowódcą tej grupy został mianowany kapral „Igliwie”. Głównym zadaniem dębogórskich partyzantów było śledzenie ruchu okrętów i statków w porcie gdyńskim i obserwacja bazy łodzi podwodnych w Babich Dołach oraz lotniska w Rumi. Informacje z tego zakresu były dostarczane za pośrednictwem łączników do komendy koleczkowskiej, a następnie do komendy głównej TOW „Gryf Pomorski”. Podczas prac fortyfikacyjnych prowadzonych przez Niemców w 1945 roku wokół Gdyni, przypadkowo natrafiono na jeden ze schronów pododdziału dębogórskiego i wtedy zarządzono rozproszenie pododdziału po innych grupach gryfowskich.

#### 2. Bojański.

Dezerter z Wehrmachtu Jan Dziecielski „Strzała” z Bojana zorganizował na polecenie koleczkowskiej komendy „Gryfa” na terenie swojego sołectwa pododdział partyzancki, którego został dowódcą. Grupa dysponowała ośmioma schronami mieszkalnymi położonymi w lasach pomiędzy Głodowem, Wielką Rolą a Wiczlinem i kilkoma bunkrami w zabudowaniach lub w ich pobliżu. Do oddziału stopniowo przystąpili: Augustyn Potrykus „Stark”, Franciszek Hebel, który jak wiemy, został stracony, Brunon Herrmann I, Brunon Herrmann II, bracia Herrmannowie Franciszek, Jan i Juliusz, którzy zostali straceni w Gdańsku i Królewcu, Anastazja Galuhn (zginęła w niewiadomych okolicznościach), Bernard Dytrych z Rumi, którego zastrzelił żandarm niemiecki, Paweł Bieszk, Grzegorz Grabiński, Józef Bruhn (zginął w Stutthofie), Anna Grablowska (zginęła w Potulicach), nauczycielka Klara Zalewska z Starej Piły. Po aresztowaniu w dniu 28 kwietnia 1944 roku w Gowinie i straceniu 25 września dowódcy, pododdział rozpadł się i powstało kilka luźnych grup.

#### 3. Kamieński.

Z inicjatywy Franciszka Liedtke „Socha” rolnika z Kamienia i pod jego dowództwem powstał pododdział partyzancki, w skład którego weszli: Bernard Kepke z Marchów (czasowo), Teodor Czoske z Kamienia, który został aresztowany i stracony, Jan Liedtke z Kamienia, Leon Potrykus z Nowej Karczmy, Edmund Kass i Władysław Stromski, obaj z Szemuda, Leon Rohde z Kieleńskiej Huty, Paweł Cirocki z kieleńskich wybudowań. Pododdział miał schrony w śródpolnych laskach i na terenie leśnictwa Kamień i prywatne w zagrodach. Jego zadaniem było ubezpieczanie w razie potrzeby macierzystego oddziału gryfowskiego w Koleczkowie i prowadzenie wywiadu w urzędzie gminy i posterunku policji w Szemudzie. Par-

tyzanci tej grupy mieli też za zadanie werbowanie nowych członków do organizacji gryfowskiej, szczególnie spośród tych, którzy przybywali na urlop po rekruckim przeszkoleniu w armii niemieckiej. Po aresztowaniu w 1944 roku dowódcy grupy i skierowaniu go wraz z ojcem do Stutthofu, dalsza działalność tego pododdziału była znikoma.

#### 4. Pododdział Bieszków z Wielkiej Roli.

Nazwa tego pododdziału wywodzi się od nazwiska jego założycieli. Byli nimi: Joachim, Jan i Michał Bieszkowie. Dowódcą był Joachim Bieszke, a do pododdziału oprócz wymienionych należeli: Leon Bieszke z Wiczlina, Antoni Rohde z Rogulewa, Paweł Makurat z Kieleńskiej Huty, Franciszek Bieszke i Paweł Wendt, obaj z Głodówka. Po przeprowadzonych aresztowaniach i wspomnianej potyczce na Marszewskiej Górze, gdzie poległ Antoni Rohde i Paweł Makurat, a ciężko ranny został Leon Bieszke, pododdział poszedł w rozsypkę.

#### 5. Ciechociński.

Pododdział ten został zorganizowany na Sarniej Górze, a jego twórcami byli: Paweł Kopiccki, Bernard Kepke, Leon i Paweł Kibortowie, Amndus i Jan Mazurowie. Po Pawle Kopicckim, który został aresztowany, dowództwo przejął Jan Mazur. Po aresztowaniu i osadzeniu w Stutthofie dowódcy, rodziców Kepkego i Kibortów oraz żony Kepkego w Potulicach, bracia Mazurowie i Kibortowie przenieśli się do podciechocińskich lasów i tam działali, werbując nowych członków. Uznawali wciąż zwierzchnictwo porucznika Loepera.

Oprócz wymienionych pododdziałów powstały dalsze grupy partyzanckie, uznające w większym lub mniejszym stopniu zwierzchnictwo koleczkowskiego oddziału gryfowskiego. W Kielnie powstała grupa dowodzona przez Józefa Sikorskiego „Wójt”. Jego zastępcą był Leon Melcer, łącznikiem Stanisław Drogosz, a członkami Józef i Leon Trederowie, Jan Kustusz, Jan Hoppe, Leon Bładowski i inni. W Wiczlinie i na Kolonii działała grupa dowodzona przez Leona Niemca, w Łężycach i Gacynach kilkusobowa grupa Józefa Niemca, zaś w Nowinach grupa zbychowska Ksawerego Stuby, który został aresztowany i zamordowany w Stutthofie. Po rozbiciu oddziału koleczkowskiego w ostatnim dniu lutego 1944 roku część partyzantów z Alfredem Liedtką na czele utworzyła grupę gryfowską na pograniczu Bojana, Dobrzewina i Kielna. Ta grupa nawiązała łączność z zwiadowcami Armii Radzieckiej.

Obecność partyzantów w lasach lesòckich budziła u niemieckich władz okupacyjnych coraz większy niepokój, szczególnie wówczas, gdy do granic Polski zbliżał się front wschodni, a bombardowania Gdyni przez aliantów zachodnich były coraz częstsze i precyzyjniejsze. Dlatego zorganizowano przy użyciu dużych sił policyjnych i wojskowych dwie zakrojone na dużą skalę obławy w lasach lesòckich pomiędzy miejscowościami: Bieszkowice, Koleczkowo i Łężyce.

Pierwszą obławę zorganizowano według wytycznych tajnego rozkazu operacyjnego Kapitanatu Żandarmerii w Wejherowie z dnia 4 grudnia 1943 roku. Jak wynika z tego rozkazu Niemcy wiedzieli, że w wspomnianych lasach przebywa „... 20 - 30 osobowa, względnie liczniejsza grupa partyzantów, składająca się z dawniejszych Polaków, dezertów z Wehrmachtu, zbiegów z obozów jenieckich”. W rozkazie podaje się, że partyzanci posiadają broń myśliwską, krótką, karabiny, pistolety maszynowe. Dalej informuje się, że dowódcą oddziału jest polski oficer i ostrzega, że partyzanci mogą nosić mundury niemieckie.

Obławę objęto rewiry 6 i 19 leśnictwa Piekiełko położone pod Sarnią Górą, a jej termin ustalono na 9 grudnia 1943 roku. Punkt dowodzenia wyznaczono na Wręczce, czyli krzyżowce bruku Kamień - Rumia z szosą Karczemki - Wejherowo. Dowódcą obławy mianowany został kapitan żandarmerii Karl Lassen, a jego doradcą nadleśniczy Kurt von Paschen. Dla całej akcji ustalono hasło „Werner”, zaś obławie w rewirze 6. nadano kryptonim „Saujagd 1” (polowanie na dzikie świny), a w 19. „Saujagd 2”. Do obławy użyto 4 kompanie żandarmerii polowej z Wejherowa, liczne oddziały z Kartuz, a także jednostki pomocnicze i służbę leśną z całej okolicy. Zakrojona na wielką skalę akcja spełzła na niczym, ponieważ uprzedzeni przez łączników partyzanci przenieśli się w inne rejony lasu, a schronów nie wykryto.

Kolejna obława, zakrojona na znacznie większą skalę i staranniej przygotowana, miała miejsce 29 lutego 1944 roku. Oprócz sił policyjnych z Wejherowa i Kartuz użyto cztery kompanie Wehrmachtu z Wejherowa i liczne jednostki wojskowe z Łęczyc i z całej okolicy. Obstawiono teren od strony Koleczkowa, wzdłuż strumienia Sleża, drogę łączącą leśniczówki Piekiełko i Głodówko, Szachtową Drogę i bruk Koleczkowo - Chylonia na terenie leśnym. Oblicza się, że w akcji tej wzięło udział po stronie niemieckiej około tysiąca żandarmów, żołnierzy i innych służb.

Dziewięciu partyzantów przebywało w „Lwiej Jamie” w rewirze 212 leśnictwa Głodówko, a dwóch spędziło noc w jednym ze schronów w rewirze 250 położonym nad doliną Sleży. Partyzanci z „Lwiej Jamy” zostali uprzedzeni o obławie w godzinach porannych przez łączniczkę Annę Holk z Głodówka. Postanowili przedostać się w kierunku Sarniej Góry przypuszczając, że ten odcinek nie jest obsadzony przez Niemców i będą mieli tam wsparcie licznej grupy kolegów. Po drodze z dogodnej pozycji partyzanci ostrzelali z karabinu maszynowego i broni ręcznej maszerujący Szachtową Drogą w zwartym szyku oddział niemieckich żołnierzy. Było wielu zabitych i jeszcze więcej rannych. Zabrali po drodze dwóch kolegów z rewiru 250 i wyszli na łąki położone nad Sleżą. Tu zostali ostrzelani z broni maszynowej przez liczne jednostki żandarmerii. Polegli kapral Paweł Liedtke, kapral Stanisław Klebba i szeregowiec Klemens Stuba. Ranny w nogi dowódca doczołgał się do schronu zapasowego, by tam zatamować krew. Pozostali partyzanci bronili się w pełnym okrążeniu w trudnym dla nieprzyjaciela terenie przez wiele godzin, zadając nieprzyjacielowi liczne straty. Zginęło prawdopodobnie 24 Niemców, a 56 zostało rannych

Niemcy doprowadzili na miejsce obławy wyrwanych ze snu zakładników: Teodora Bieszke, Barbarę Kustusz i Leona Pionka z Koleczkowa w przekonaniu, że wskażą im schrony partyzanckie. Zawiedli się i wówczas wysunęli ich przed tyralierę i pod ich osłoną nacierali na broniących się partyzantów. W późnych godzinach popołudniowych poległ ostatni partyzant, kilkakrotnie ranny Leonard Kustusz. Oprócz wymienionych w walce polegli: Augustyn Rohde, Franciszek Miotk, Teodor Stuba, Leon Niemc, a ranni zostali Wiktor Liedtke i Jan Libon. Ich zmuszono do wskazania schronów. Wybrali rezerwowcy, wiedząc, że tam nikogo nie ma i jest zupełnie pusty. W nim Niemcy zastali rannego porucznika Alfreda Loepera, który podjął walkę posługując się bronią krótką. Wrzucono do środka ręczne granaty, które obrońca zdołał wyrzucić na zewnątrz. Dopiero wiązka granatów poszarpała ciało porucznika. Zakładnikom kazano znieść ciała poległych przed leśniczówkę Piekiełko, skąd odtransportowano dziewięciu poległych bohaterów chłopskiego podziemia do remizy strażackiej w Bojanie. Tu sprowadzano rodziny poległych, a także przypadkowo aresztowanych Polaków celem rozpoznania zmasakrowanych partyzantów. Przywieźli też młodzież szkolną, by udowodniać jej, co spotka tych, którzy występują przeciwko *Herrenvolkowi*. Po tygodniu pogrzebano ich w zbiorowej mogile wykopanej przed cmentarzem w Kielnie. Pochowano w tym grobie dalszych dwóch partyzantów, braci Antoniego i Władysława Liedtków, którzy zginęli w nocy z 10. na 11. czerwca 1944 roku pod Koleczkowem. Po wojnie kieleński cmentarz powiększono tak, aby mogiła partyzancka znalazła się w jego obrębie.

Po wykonanym wyroku przez gryfowców na leśniczym Scherfie z Przetoczyna w lasach kamińskich zastrzelono większą ilość tzw. zakładników z więzienia wejherowskiego (prawdopodobnie 20), w tym sprowadzonych ze Stutthofu dwóch rannych podczas obławy nad Sleżą partyzantów. Miejsca pochówku tych zakładników do tej pory nie odnaleziono. Po tragicznej w skutkach obławie pozostali przy życiu partyzanci albo przeszli do innych grup lub pododdziałów gryfowskich, albo ukrywali się do końca wojny na własną rękę. Wielu nawiązało łączność z ukrywającymi się w lasach leśńskich jeńcami angielskimi, którzy uciekli z obozu w Malborku. Podoficerowie angielscy Robert Henry Easterbroock i Horacy Johnson „Paddy” byli już znani od początku 1943 roku partyzantom bojańskim i oni spowodowali, że dwaj kuzynowie Herrmannowie zamiast do Wehrmachtu, poszli do schronów. Anglicy zawdzięczali przetrwanie w dużej mierze mieszkańcom omawianego podregionu i leśńskim gryfowcom.

Dlatego też przez wiele lat powojennych utrzymywali łączność ze swoimi dobroczyńcami, często pisali do nich listy i przyjeżdżali w odwiedziny, przywożąc w trudnych latach powojennych ze sobą podarunki w postaci żywności i odzieży.

Tragicznie zginął założyciel koleczkowskiej komendy TOW „Gryf Pomorski” Paweł Hebel „Zagłoba” „Szybki” rodem z Bojana. Po tragicznej obławie pod Piekiełkiem w dniu 29 lutego 1944 roku przewoził z bunkrów pod Koleczkowem na rowerze karabin maszynowy i pod Głazicą w potyczce z *Jagdkommando* został poważnie ranny. Przy pomocy okolicznych mieszkańców dostał się do zagrody Grzenkowiczów w Częstkowie, gdzie mieścił się gryfowski punkt opatrunkowy. Tam opiekowała się nim jego narzeczona Zofia Teresa Grzenkowicz „Emilia”. W dniu 18 października 1944 roku zagrodę otoczyła wejherowska żandarmeria. „Zagłoba” skrył się na szopie, zastrzelił oficera żandarmerii, dwóch ranił i z braku amunicji został pojmany. Wcześniej Niemcy zastrzelili właściciela zagrody Pawła Grzenkowicza, a jego żonę i syna Klemensa wywieźli do Stutthofu, gdzie ponieśli śmierć. Zmaltretowanego „Zagłobę” przetransportowali do Gdańska i wszelki ślad po nim zaginął.

Z oddziału koleczkowskiego i jemu podporządkowanych pododdziałów oraz grup oddało życie co najmniej 38 gryfowców. Po tragicznej potyczce nad Slezą władze okupacyjne zastosowały wobec ludności cywilnej różnorodne represje. Po pierwszej nieudanej obławie w obozie Stutthof znaleźli się między innymi rodzice braci Mazurów i leśniczy Stanisław Tomys. Po drugiej obławie w dniu 20 kwietnia 1944 roku skierowano do tego obozu Teodora Bieszke, Marię i Floriana Kustuszów, Klarę Rohde, Agnieszkę Machoń, Józefa Stubę, rodzinę Loeperów, która później znalazła się w Potulicach, a po kilku dniach zabrano do obozu Augustyna Ewelta, Jana Warkusza, Wiktora Frankowskiego i kilka osób z sąsiednich wsi. W dniu 27 czerwca 1944 roku wywieziono do obozu w Potulicach z samego tylko Koleczkowa 19 rodzin, w tym trzyletniego Zygmunta Rohde, którego ojciec poległ nad Slezą, a matka zginęła w Stutthofie. Z Potulic nie wróciło 16 osób, a ze Stutthofu 8. Ogółem w latach drugiej wojny światowej w obozach i więzieniach znalazło się 147 koleczkowian, w tym 75 dzieci. Z tej liczby zginęło 28 osób, w tym 15. dzieci. Co czwarty mieszkaniec z tej wsi był aresztowany, zaś co czternasty oddał Ojczyźnie rzecz najcenniejszą - życie. Należy im się cześć i pamięć. Ich imię noszą: Szkoła Podstawowa w Koleczkowie i Hufiec ZHP w Wejherowie. Upamiętnia ich czyny krzyż i obelisk w Koleczkowie, tablica pamiątkowa na remizie strażackiej w Bojanie i na zbiorowej mogile na cmentarzu w Kielnie.

*Bolesław Bork*

Wykorzystana literatura:

Bork B. - Nad Slezą. Zarys walk Kaszubów lesockich, Wyd. ZK-P Gdańsk 1978.

Tenże - Twierdzą był im każdy próg, Wyd. Muzeum Piśm. i Muzyki Kasz.-Pom. Wejherowo 1998.

Bork B.M. - Koleczkowo, Wyd. O/ZKP Szemud 1993.

Komorowski K. - Konspiracja pomorska 1939-1947, Wyd. Novum Orbis Gdańsk 1993

Relacje uczestników ruchu oporu, więźniów Stutthofu i Potulic, uczestników robót przymusowych w OT.

Zdjęcia: B-1 Apel przed pomnikiem pomordowanych w Lesie Piaśnickim B-2 Ks. proboszcz W. Szypniewski z wikarym w otoczeniu członków KSM B-3 Wołoszyn J. z Bojańskiej Dąbrowy B-4 Pomnik ofiar Piaśnicy w gminie Szemud B-5 Ciepluch F. z żoną i córką przed aresztowaniem B-6 Liedtke Fr. dowódca grupy gryfowskiej w Kamieniu B-7 Bracia Władysław i Wiktor Liedtkowie B-8 Kepke B. z małżonką i dziećmi, które zginęły w Potulicach B-9 Liedtke F. (z lewej) z żoną i autor opracowania z małżonką B-10 Kaszubi w OT na wyspie Jersey: a/ po pracy b/ po wyzwoleniu c/ w Polskich Siłach Zbrojnych B-11 Dzieci z obozu Potulice na pracach polowych B-12 Pomnik pomordowanych w Różnym Dębie B-13 Szopa Grzenkowiczów na której bronił się „Zagłoba”

## Lesocka konspiracja w zarysie

Lesoki, to podregion północnych Kaszub, obejmujący w większości tereny zalesione, położone na zachód od Pradoliny Kaszubskiej i Redłowskiej, a na południe od doliny rzeki Redy, z Puszczą Darżlubską włącznie. Lesoce, czyli mieszkańcy tych lasów, to byli w okresie II wojny światowej głównie rolnicy, uprawiający śródleśne polany. Kilku mieszkańców z każdej wioski zatrudnionych było w lasach, które w większości stanowiły własność niemieckiego grafa Keyserlingka z Wejherowa. Ważniejsze majątki ziemskie były w posiadaniu lub dzierżawione przez Niemców. Rodzimej inteligencji do czasów drugiej wojny światowej tu prawie nie było. Natomiast nieomal w każdej wsi mieszkało kilka rodzin niemieckich, które stanowiły za czasów III Rzeszy wsparcie dla hitlerowskiej V Kolumny. W wioskach istniały, za małymi wyjątkami, szkoły jednoklasowe o jednym nauczycielu, realizujące program czterech klas szkoły powszechnej (klasy łączone).

Latem 1939 roku wielu rezerwistów z omawianej krainy otrzymało wezwania do różnych jednostek wojskowych. Dla wielu nie starczyło odpowiedniej broni i innego wyposażenia wojskowego. Z chwilą agresji niemieckiej na Polskę, grupki młodych Lesoków znalazły się w Wejherowie lub Gdyni i tam starały się zaciągnąć do ochotniczych oddziałów, by podjąć walkę z najeźdźcą. Kilku z nich znalazło się w wejherowskiej Ochotniczej Kompanii Harcerskiej, względnie w batalionie Czerwonych Kosynierów w Gdyni. Pozostali wstąpili do oddziałów fortyfikacyjnych.

Po kilku dniach obrony Wybrzeża, gdy dysproporcje w uzbrojeniu naszych żołnierzy okazały się nieporównywalne z jednostkami wroga, a aliancka pomoc zawiodła, nawet prości żołnierze zdawali sobie sprawę z beznadziejności obrony bałtyckich rubieży naszego kraju. Już wtedy rodził się u wielu zamiar kontynuowania walki z okupantem w konspiracji, choć wiedzy, a tym bardziej doświadczenia w tym zakresie, Kaszubi nie mieli. Wielu żołnierzy i ochotników kaszubskich starało się przed pójściem do niewoli lub ucieczką do domów, nie zniszczyć broni, a ukryć ją w lasach, młynach, tartakach, leśniczówkach, stodołach, a nawet w kościołach. Wymieniali też między sobą adresy i zawierali szerokie znajomości.

Jeszcze broniły się ostatnie reduty Wybrzeża, jak Kępa Oksywska i Półwysep Helski, agresorzy hitlerowscy zastosowali wobec ludności cywilnej na zajętych terenach brutalny terror, obliczony na szybkie i całkowite wyniszczenie przywódców na Kaszubach i zlikwidowanie wszystkiego co polskie, uniemożliwienie tym sposobem jakiegokolwiek oporu i konspiracji. Organizowano po wioskach lesockich łapanki mężczyzn w wieku od 16 do 60 lat, zamykano ich w zamienionych na tymczasowe areszty remizach strażackich, szkołach, karczmach, by następnie grupowo pędzić do więzienia sądowego w Wejherowie. By dać pozory przestępstwa i nazwać przypadkowo wyciągniętych z chałup mężczyzn Buschmenerami (partyzantami), kazano im zabrać z domów różne ostre narzędzia i z takim ekwipunkiem doprowadzono do wspomnianego więzienia. Tak było w Reszkach, Zbychowie, Nowym Dworze Wejherowskim, Sopieszynie, Przetoczynie, Koleczkowie i innych miejscowościach.

W wejherowskim więzieniu odbyła się selekcja pojmanych cywilów. Jednych kierowano na tereny niemieckie, lub Żuławy, przeważnie do jesiennych prac polowych, innych do porządkowania Westerplatte i innych pobojozisk oraz do budowy obozu koncentracyjnego Stutthof. Bardziej podejrzanych wywieziono w Lasy Piaśnickie na stracenie.

Na przełomie września i października 1939 roku władze okupacyjne dokonały w wioskach na Lesokach wielu aresztowań osób umieszczonych jeszcze przed wybuchem wojny w Deutsches Fahndungsbuch (księgach poszukiwań Polaków) lub wskazanych przez miejscowych hitlerowców. Aresztowano członków Polskiego Związku Zachodniego, księży, nauczycieli, wójtów, sołtysów, działaczy społecznych - prawie wszystkich inteligentów. We wspomnianym więzieniu odbyła się kolejna selekcja, w wyniku której większość aresztowanych trafiła w Lasy Piaśnickie, gdzie zamordowano około 12 tysięcy Polaków. Wśród zamordowa-

nych znaleźli się między innymi ks. proboszcz z Kielna Władysław Szypniewski, ks. proboszcz Bolesław Witkowski i ks. wikariusz Augustyn Warczak, obaj z Mechowa, kierownicy i nauczyciele szkół: z Szemuda Emil Kwidziński, z Donimierza Alojzy Karwasz, z Przetoczyna Paweł Kielas, z Kieleńskiej Huty Tadeusz Błaszczak, z Rekowa Wiktor Czapiewski, ze Starzyna Jan Grenda, z Mechowa Mieczysław Lorkowski, ze Swiecina Bolesław Pawłowski, z Osowej Wiktoria Czerwionka, z Wielkiego Kacka Franciszek Niklewicz i Jan Stark. Zamordowani zostali również wójtowie: Andrzej Dampc z Chwaszczyna, Hipolit Roszczynialski z Rumi-Zagórza i Edward Łakomy z Wejherowa-Wsi, a także sołtysi: Leon Sicha z Łebna, Władysław Klebba z Rekowa, leśniczowie: Leopold Rzerzycho z Przetoczyna i Stanisław Rygulski z Rekowa, a także nadleśniczy inż. Roman Kunikowski z Wejherowa, kierownicy urzędów pocztowych: Alojzy Błaszowski z Szemuda i Łucjan Kellas z Redy. W Piaśnicy ponieśli też śmierć dzierżawca Bojańskiej Dąbrowy Józef Wołoszyn, działacze chłopscy Feliks Sikorski z Kielna, Leon Grabiński z Bojana, Ksawery Hoppe z Warzna, Leon Błaszke z Rekowa, Teodor Kreft z Będargowa, kowal Franciszek Królak z Nowego Dworu, kupiec Alojzy Damaszk z Częstkowa i inni. Nie podałem wszystkich straconych z Wejherowa, Gdyni, Rumi i Redy. W Stutthofie zginęli na początku 1940 roku kierownicy szkół Edmund Borzyszkowski z Kielna i Feliks Ciepłuch z Bojana, phor. Jan Semerling z Zagórza, Lech Parell, mechanik z Łężyc i inni. W ten sposób władze okupacyjne pozbawiły Lesoki przywódców i autorytety moralne.

W pierwszych miesiącach okupacji hitlerowskiej Lesoki objęła intensywna germanizacja, pogłębiona przez bezprawne wcielenie tych ziem do III Rzeszy. Do szkół wprowadzono nauczycieli niemieckich, przeważnie przynależnych do SA lub SS, a dzieci w wieku 7 do 14 lat zostały objęte obowiązkiem szkolnym. Zakazano używania języka polskiego i kaszubskiego nie tylko w szkołach, urzędach, na ulicy, ale również w życiu codziennym w rodzinie, a nawet w modlitwie i u spowiedzi. Niszczono wszędzie napisy polskie, również na cmentarzach, palono polskie książki, a za ich posiadanie groziła wysoka kara. W miejsce unicestwionych Kaszubów i wypędzonych Polaków sprowadzano Niemców z Rzeszy lub z terenów zagarniętych. Prawie w każdej wsi powołano z miejscowych Niemców Hilfspolizei (policję pomocniczą) i wprowadzono jednostki niemieckiej obrony przeciwlotniczej. Powołano urzędy niemieckie i posterunki policji. Nasycenie terenu Niemcami było więc bardzo duże. Wprowadzono tak zwaną listę niemieckiej przynależności narodowej (Volksliste), początkowo dobrowolną, a od wiosny 1942 roku przymusową. Wpisanych na tą listę mężczyzn powoływano do Wehrmacht (armii niemieckiej).

Co światlejsi Lesoce, nie mogąc pogodzić się z okupacyjną rzeczywistością, próbowali różnych form oporu. Na przykład kierownik szkoły z Gowina Alfons Tessar ps. „Zan” wciągnął pochodzącego z Bojana Pawła Hebla ps. „Zagłoba”, „Szybki” do działalności charytatywnej, a później konspiracyjnej w wejherowskiej organizacji „Charitas”, zwanej częścią „Pomoc Polakom”, założonej w połowie września 1939 roku z inicjatywy ks. prałata Edmunda Roszczynialskiego, rodem z Łężyc, który pod koniec października 1939 roku został zamordowany w Cewicach koło Lęborka. Po nawiązaniu kontaktów z organizacją podziemną „Obrońcy Polski” i przekształceniu „Charitas” w bardziej konspiracyjną „Polska Zyje”, obaj wymienieni utworzyli grupy dywersyjno-sabotażowe „Dysab”, a po przyłączeniu tej organizacji w połowie 1942 roku do Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”, działali w komendzie powiatowej „Gryfa”: „Zagłoba” jako kierownik wywiadu i kontrwywiadu, „Zan” jako łącznik z komendą miasta Wejherowa. W tejże komendzie działali aktywnie Lesoce: Leon Stefanowski „Zdrój” z Szemuda (urodzony w Koleczkowie) i Franciszek Okrój „Kora”, „Hasse”, urodzony w Bieszkowicach, którego 19-letni syn Stefan zginął 13 stycznia 1942 roku podejrzany o sabotaż w Apparatenbau Zagórze.

W kilku innych wsiach na Lesokach podjęto organizację różnych innych form konspiracyjnych. Na przykład w Koleczkowie rodzeństwo Kustuszów, prowadząc sklep spożywczy, wysyłało przy pomocy ludzi zaufanych z różnych placówek pocztowych paczki żywnościowe

i z tytoniem do osób przebywających w obozach. Gromadzili też zapasy żywności w schronach na potrzeby planowanej partyzantki. W Zbychowie uczeń gimnazjum, autor niniejszej publikacji, skupił wokół siebie grupę młodzieży i przy pomocy podręczników wyższych klas szkoły powszechnej oraz niższych klas gimnazjalnych, a także książek szkolnych zabezpieczonych przez sołtysa Jana Warasa w jego zagrodzie, prowadził doszkalanie tej młodzieży w różnych przedmiotach. Młodzież ta obchodziła potajemnie kaszubski rok obrzędowy. Wiele matek nauczało potajemnie swoje dzieci czytać i pisać po polsku. Nieliczni nauczyciele polscy, którzy kończyli niemieckie seminaria pedagogiczne jeszcze przed pierwszą wojną światową, zostali zatrudnieni w terenowych urzędach okupanta. Przekazywali oni najbardziej potrzebującym Polakom kartki żywnościowe i odzieżowe, a później dostarczali je partyzantom, przekazując im też cenne dla nich informacje. Tak postępowali: Władysław Pionk i Franciszek Suchorz, zatrudnieni w biurze Burgemeistra Rascha w Bojanie, Władysław Raatz, pracujący w urzędzie gminy w Wielkim Kacku, lub Piotr Szulc, referent gminny w Nowym Dworze Wejherowskim.

Żołnierze polscy pochodzący z Kaszub, a przebywający w obozach jenieckich, naciskani przez władze obozowe do przyjęcia Volksliste, uciekali z obozów w rodzinne strony, gdzie byli najczęściej zaczynem ruchu partyzanckiego. Obrońca mostów tczewskich z okresu kampanii wrześniowej, kapral Józef Bolesław Liedtke przybył z obozu pod Kołobrzegiem w rodzinne strony, przybrał nazwisko Stanisław Orłowski (tak go zameldowano w Chyloni jako uciekiniera z Litwy). Jako członek znanej przed wojną na Lesokach kapeli braci Liedtków, w której oprócz ojca grało siedmiu jego braci, miał szerokie znajomości i kontakty. W dniu 1 października 1942 roku zorganizował w rodzinnej zagrodzie na Bukowej Górze spotkanie przedstawicieli komendy powiatowej TOW „Gryf Pomorski” Pawła Hebla i Bernarda Michałko ps. „Batory” z młodzieżą koleczkowską. Zdecydowano na tym spotkaniu powołać w Koleczkowie komendę gminną „Gryfa”.

W dniu 10 października 1942 roku zaprzysiężeni zostali pierwsi członkowie tej komendy i nadano im pseudonimy: Józef Bolesław Liedtke „Stół”, Leonard Kustusz „Burza”, nauczyciel Alfred Loeper „Lew”. Ten ostatni jako podporucznik rezerwy dostał się do niewoli niemieckiej w Sandomierskim, uciekł z transportu jeńców w okolicach Lęborka i pracował na gospodarstwie rodzinnym w Koleczkowie. W kilkanaście dni później złożyli gryfowską przysięgę kolejni mieszkańcy Koleczkowa: Teodor Bieszke „Byk”, Florian Kustusz „Gbur”, Antoni Liedtke „Nóz”, Franciszek Bieszke „Iglia”, Leon Treder „Topór”, Bernard Kepke „Grzyb”, Jan Libon „Brona”, Edwin Loeper „Kołacz”, Klemens Stuba „Róg”. Powołano komendę gminną „Gryfa” z „Lwem” na czele. W skład komendy weszli: „Burza” jako zastępca komendanta, kapral „Jeleń” jako członek komendy do spraw wojskowych, kapral „Stół”, któremu powierzono funkcję łącznika pomiędzy komendą gminną, a powiatową i rejonową, kapral „Byk” członek komendy w charakterze męża zaufania, upoważnionego do przyjmowania nowych członków.

Jesienią 1942 roku koleczkowską komendę TOW „Gryf Pomorski” zasilili jako członkowie wspierający następujący mieszkańcy sołectwa: Liedtke Wiktor „Ława”, Liedtke Paweł „Buk”, Augustyn Ewelt „Porucznik”, Antoni Galuhn „Klaftownik”, a także Wiktor Frankowski, Aleksander i Idzi Górscy, Wiktor i Bolesław Gurscy, Władysław, Leon i Jan Pionkowie z Koleczkowskiego Młyna, Wojciech Pionk, Jan Naczka, Paweł i Leon Kibortowie, Józef i Paweł Kopiccy, Teodor Stuba, Jan Warkusz, Alojzy Loeper, Bernard Bieszke i inni. Spoza Koleczkowa na listę komendy zostali zapisani: kapral Stanisław Klebba „Rak” z Gnieźdźewa, Jan Kiel z Dęptowa, Jan Michalski z Chyloni, Wiktor Okrój z Bieszkowic, Józef Schroeder i Antoni Damaszkę, obaj z Bojana. Członkami komendy zostali również Franciszek Liedtke i Augustyn Rohde z Kamienia. Na przełomie 1942 i 1943 roku przyjęto pierwsze kobiety, a wśród nich Marię Kustusz „Słowik”, Marię Magdalenę Bieszke „Brzoza”, Barbarę i Jadwigę Kustusz, Łucję Pionk, Wandę Loeper, Juliannę Liedtke, Annę Bieszke z Koleczkowa oraz Zofię Grzenkowicz z Częstkowa. Razem z mężem przysięgę gryfowską złożyła żona Bernarda



Kepke - Joanna, którą gestapo aresztowało 29 września 1943 roku. Znalazła się z pięciorgiem nieletnich dzieci w obozie Potulice koło Nakła, gdzie cała piątka zmarła w przeciągu jednego miesiąca.

Wydana w dniu 22 lutego 1942 roku odezwa (Aufruf) gdańskiego gauleitera Alberta Forstera polecająca wciągnięcie wszystkich Kaszubów na niemiecką Volksliste spowodowała specyficzną martyrologię ludności poddanej temu bezprawnemu zabiegowi. Stała się ona przed swoistym ultimatum: albo przyjęcie niemieckiej grupy narodowościowej, tak zwanego Eindeutschungu, albo represje, więzienia, obozy z zagładą łącznie. Nastęstwem przyjęcia grupy było powołanie mężczyzn do armii niemieckiej (Wehrmacht). Wybór był więc trudny i zarazem dramatyczny. Większość Lesoków zdecydowała się na pierwszą ewentualność, bo po przyjęciu Volksliste tylko mężczyźni zostali narażeni na bezpośrednie skutki wojny, a pozostała rodzina miała szansę ocalenia. Wcieleni do Wehrmachtu Kaszubi mieli możliwość, o ile znaleźli się na froncie, przedostania się do armii aliantów, a stąd do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, lub do armii Andersa, względnie do Ludowego Wojska Polskiego na wschodzie, a także do działających prawie w całej Europie oddziałów partyzanckich. Tak uczyniły setki Lesoków powołanych do armii niemieckiej.

Wielu mieszkańców omawianego podregionu powołanych do Wehrmachtu po wykorzystaniu porekruckiego urlopu, nie wracało do niemieckich jednostek wojskowych, a z bronią i zapasem amunicji zgłaszało się do lesockiej partyzantki. Tak uczynili między innymi: Jan Bizewski „Lis” z Dębogórza, Jan Dziecielski „Strzała” z Bojana, Alfred Liedtke „Młot”, Wiktor Bruhn „Paca”, Paweł Pionk „Karabin” z Koleczkowa. Ten ostatni jadąc na urlop, zostawił koledze w jednostce list zaadresowany do własnej żony, w którym donosił, że powrót do koszar nastąpił w terminie, ale zaistniały nieprzewidziane komplikacje, o których pisać nie może. Kolega przesłał go pocztą polową w wyznaczonym dniu do Koleczkowa. Uratował on żonę Pionka od szykan ze strony władz okupacyjnych. Ponieważ dezercerzy z armii niemieckiej nie mogli z wiadomych przyczyn ukrywać się w domach, wybudowano dla nich schrony mieszkalne w lasach. Pierwszy taki schron wybudowali „Byk” i „Klaftownik”, zatrudnieni w lesie, w oddziale 250 leśnictwa Głodówko na skarpie położonej w pobliżu strumienia Zagórska Struga, zwanego przez miejscową ludność Slezą.

Dezercje Kaszubów z armii niemieckiej przybrały tak szerokie rozmiary, że sam Himmler osobiście zainteresował się tym zjawiskiem i zakazał pod koniec 1943 roku wysyłania ich na front wschodni, gdzie ucieczki były masowe. Wstrzymał też urlopy porekruckie i inne, nawet zdrowotne ze szpitali. Zażądał też stanowczo od władz gdańskich, by zabrały się energiczniej do zwalczania partyzantki na Kaszubach. Wejherowskie władze okupacyjne zainteresowały się szczególnie regionem lesockim, gdyż z tego terenu zdezerterowało lub nie stanęło w ogóle w niemieckich jednostkach wojskowych, uchodząc przed poborem do podziemia. Według niemieckich szacunków około 20 do 25 procent zapisanych na listach poborowych nie stawilo się w wyznaczonych jednostkach lub wykorzystalo urlop do dezercji.

Koleczkowska komenda gminna TOW „Gryf Pomorski”, nad którą troskliwą opiekę sprawował „Zagłoba”, powołała na początku 1943 roku oddział szturmowy, czyli partyzancki, do którego przyjęto gryfowców po odbytej zasadniczej służbie wojskowej i tych, którzy otrzymali przeszkolenie wojskowe w armii niemieckiej. Dowódcą oddziału szturmowego władze gryfowskie mianowały podporucznika Alfreda Lopera „Lwa”, którego władze naczelne „Gryfa” awansowały do stopnia porucznika. Jego zastępcą wyznaczono kaprała Leonarda Kustusza „Burza”, który otrzymał stopień organizacyjny plutonowego.

Powstały dwa zespoły schronów partyzanckich: jeden w rejonie Sarniej Góry na pograniczu leśnictw Piekiełko i Kamień, drugi na terenie leśnictwa Głodówko pomiędzy Piekiełkiem a Gacinami położonymi na polanie łązyckiej. Powstało też wiele pojedynczych bunkrów w lasach, w zaroślach, na miedzach, zagajnikach śródpolnych, nie licząc tych w zabudowaniach i schronów żywnościowych oraz różnego rodzaju magazynów.

Poważnym problemem było zaopatrzenie partyzantów w broń i amunicję. Najpierw zebrano tą broń ukrytą w czasie trwania obrony Wybrzeża w 1939 roku. Następnie zdobywano ją w wiejskich siedzibach straży (Landwache), na posterunkach policji, w placówkach wojskowych i magazynach, na wartowniach i lotniskach, w leśniczówkach i od cywilnych Niemców. Rozbrajano małe grupki żołnierzy i policji w terenie, wartowników przy obiektach militarnych (np. w Bieszkowicach), jak również wojskowych urlopowiczów w pociągach na trasie Gdynia - Wejherowo. Wyrzucano ją podczas biegu pociągu w umowionych miejscach. Pewne ilości broni i amunicji dostarczali żołnierze niemieccy za tłuszcz, jajka i mięso.

Partyzantów w lasach wspierali zwykli członkowie „Gryfa” żyjący na stopie okupacyjnej legalności i ich rodziny. Dostarczali do bunkrów lub punktów kontaktowych żywność, czystą bieliznę, odzież szczególnie w okresie zimowym, lekarstwa, odbiorniki radiowe. Łącznicy przekazywali partyzantom różnego rodzaju informacje i rozkazy odgórne.

Pomijając codzienną działalność komendy i oddziału szturmowego TOW „Gryf Pomorski” w Koleczkowie z zakresu wywiadu, działalności propagandowej, samokształceniowej i patriotycznej wzbudzającej nadzieje gnębionych Polaków na rychły koniec okupacji, partyzanci przeprowadzili szereg akcji dywersyjnych, sabotażowych, odwetowych, a nawet zaczepnych. Niszczono w całej okolicy naziemne przewody telefoniczne i energetyczne doprowadzające prąd do reflektorów i innych urządzeń wojskowych. Kilkakrotnie przecinali w różnych miejscach kabel telekomunikacyjny łączący Berlin z Gerłożą (kwatery Hitlera). Podpalali też magazyny, a także stodoły i stogi ze zbożem w majątkach niemieckich. Specjalnie dobrane grupy żołnierzy lesockiego podziemia uszkodziły w lesie przed lotniskiem w Rumi rurociąg paliwowy, wypuszczając w ten sposób wiele tysięcy litrów benzyny lotniczej do ziemi. Przeprowadzali również wypadki na posterunki policji i urzędy gminne, w tym w Nowym Dworze Wejherowskim, Szemudzie, Sopieszynie, Wielkim Kacku i na posterunki wojskowe. Współdziałali też w zlikwidowaniu 6-osobowego patrolu żandarmerii pod Leśniewem, który bardzo brutalnie odnosił się do Polaków. Oddział szturmowy porucznika „Lwa” wziął udział 21 listopada 1943 roku w wypadzie na lotnisko w Strzebielinie, niszcząc tam kilka samolotów, zdobywając broń, amunicję, sprzęt wojskowy i biurowy. Podobny wypadek, ale nie tak udany, miał miejsce na lotnisko w Rumi. Pod Białą Rzeką wykolejono transport z wyposażeniem wojskowym, zdążający na front wschodni. Ich dziełem było wykonanie wyroku sądu gryfowskiego w dniu 23 maja 1944 roku na polakożerczym leśniczym Georgu Scherfie w leśniczówce Kamień, którego obciążała śmierć zbiorowa dziesięciu gryfowców w Różnym Dębie i pojedyncze mordy popełnione na Polakach. Z rąk grupy łążyckiej, podlegającej komendzie „Gryfa” w Koleczkowie, zginął leśniczy Bruno Schwartz z Piekiełka, który zawzięcie troił partyzantów i podjął z nimi walkę.

Do tragedii w Różnym Dębie doszło w następujący sposób: wejherowska „Pomoc Polakom” wskazała dwom aktywnym członkom Polskiego Związku Zachodniego, poszukiwanym przez gestapo, Klemensowi i Franciszkowi Konkolom względnie bezpieczne miejsce na przetrwanie terroru u Stanisława Miotka w Różnym Dębie. Obaj ukrywający się i kilku mieszkańców okolicznych osiedli, utrzymywali kontakty z grupą gryfowską na Grabowcu, której przewodził Józef Drewa „Gryf”, „Ewa” i bracia Wojciech i Brunon Czoscy. Do kierownictwa tej grupy należała Irena Czoske, która w marcu 1942 roku z rodziną i innymi mieszkańcami Grabowca dostała się do obozu Potulice. Paweł Hebel „Zagłoba” w asyście Józefa Drewy „Ewa”, Ludwika Miotka „Pióro”, Alfonsa Hebla i Józefa Wojewskiego dokonali niewiarygodnego czynu, polegającego na uwolnieniu Ireny, siostry Drewy, ze wspomnianego wyżej obozu, udając się tam w mundurach niemieckich.

Stanisław Miotk z Różnego Dębu zignorował wezwanie do stawienia się w Arbeitsamt (pośrednictwo pracy) w Gdyni, gdyż był przekonany, że zostanie przekazany do Organisations Todt (OT) do prac przymusowych przy budowie umocnień militarnych na wschodzie i zachodzie na tak zwanym wale atlantyckim. Tak postąpiono z dziesiątkami Polaków z terenu całych Lesoków. Wówczas wejherowska żandarmeria zorganizowała z udziałem policjantów z oko-

licznych posterunków obławę w Różnym Dębie. Zandarmi wykryli przypadkowo w zagrodzie Miotków schron braci Konkolów. Zabili Klemensa, a Stanisław w odwet zastrzelił policjanta, ratując się ucieczką.

Po tym zdarzeniu , w dniu 20 czerwca 1944 roku, podjudzeni przez leśniczego Scherfa zandarmi przeprowadzili publiczną egzekucję na podwórzu Ignacego Miotka, mordując pięciu rolników z Będargowa i okolicy. Zastrzelili Ignacego i Fabiana Miotków, Władysława i Wojciecha Doszów, Beniamina Kreftę oraz pięciu sprowadzonych z wejherowskiego więzienia zakładników, a mianowicie Leona i Mikołaja Nastących, Franciszka Milkę, Franciszka Kiepkę i Franciszka Kieleńskiego. Gospodarstwo Miotków spalili, a ciała zamordowanych zakopali w zbiorowej mogile w lesie pod Zęblewem, nieopodal gryfowskiego schronu „Jutrzenka”, o którym oczywiście hitlerowcy nie wiedzieli.

Partyzanci koleczkowskiej komendy gminnej „Gryfa” stoczyli trzy potyczki z Niemcami. Pierwsza miała miejsce 25 października 1943 roku przy zagrodzie braci Stubów na Koleczkowskich Pustkach. W trakcie tej potyczki zginął policjant niemiecki, a dwóch partyzantów, Antoni i Paweł Liedtcy, odnieśli lekkie zranienia. Oddział partyzancki Bieszków z Wielkiej Roli stoczył 17 sierpnia 1944 roku potyczkę pod Rogulewem na Marszewskiej Górze, w czasie której polegli gryfowcy Paweł Makurat z Kieleńskiej Huty i Antoni Rohde z Rogulewa, a ciężko ranny Leon Bieszke z Wiczlina zginął w Stutthofie. Największa na Kaszubach północnych bitwa partyzancka miała miejsce nad Slezą 29 lutego 1944 roku, ale o niej w dalszej części opracowania.

Pod koniec 1943 roku, w okresie największego rozkwitu koleczkowskiej komendy TOW „Gryf Pomorski”, liczba gryfowców tej komendy wahała się w granicach 160 do 180 osób, wywodzących się z samego Koleczkowa i prawie z wszystkich wsi sąsiednich, jak również z Kępy Oksywskiej. Z tej liczby do oddziału partyzanckiego i wymienionych wyżej pododdziałów i gup należało około 70. gryfowców. Coraz więcej partyzantów musiało się ukrywać. Na omawianym terenie było to trudne i skomplikowane. Ryzyko wykrycia ukrywających się było bardzo duże. Malowało zaplecze partyzanckie, bo stale zwiększała się liczba kierowanych na roboty przymusowe w Rzeszy i OT, do obozów w Stutthofie, Potulicach i innych. Wielu wyrokiem Sondergericht (sądów specjalnych) lub bez nich prosto mordowano. Dla przykładu Herrmann Franciszek został zamordowany 25 marca 1943 roku, Hebel Franciszek stracony 8 lutego w Gdańsku, Herrmann Jan 6 października 1944 roku ścięty w Królewcu, Herrmann Juliusz stracony 10 października 1944 roku w Gdańsku, a Teresa Herrmann w obozie Stutthof została poddana zbrodnictwom pseudomedycznym, skutkiem czego straciła płodność. Są to przykłady tylko z jednej miejscowości - z Bojana.

W tych warunkach problem wyżywienia tak dużej ilości „leśnych” pogłębiał się z miesiąca na miesiąc. Coraz bardziej skomplikowaną sprawą stawało się dostarczenie partyzantom czystej bielizny, ciepłej odzieży na zimę, lamp i świec do oświetlenia schronów. Poruszanie się w terenie było coraz bardziej niebezpieczne. Niemcy z coraz większą zawziętością tropili wszędzie „Polnische Banditen” (polskich bandytów).

Wówczas zrodziła się koncepcja rozdrobnienia koleczkowskiego oddziału na mniej liczne pododdziały i grupy partyzanckie. Największy oddział pozostawiono jednak w lasach koleczkowskich na terenie leśnictw Piekiełko i Głodówko. Jemu miały podlegać wszystkie inne rozrzucone w terenie. Oto pododdziały szturmowe podporządkowane porucznikowi Alfredowi Loeperowi:

**1. Dębogórski.**

W lipcu 1943 roku partyzanci koleczkowscy Bernard Grablowski „Igliwie” i Franciszek Bieszk „Igllica” z polecenia koleczkowskiej komendy „Gryfa” nawiązali kontakt z leśniczym Franciszkiem Hoppą z leśniczówki Dębogórze na Kępie Oksywskiej. Po zaprzysiężeniu leśniczego i jego małżonki Amalii, przystąpiono do werbowania członków do tej grupy. Przysięgę złożyli: bracia Augustyn, Jan, Leon i Stefan Rzepowie, Augustyn Bruhnard, Józef Bruzdowicz, Józef Słowi, Jan Kuna, wywodzący się z całej okolicy, a nawet z Chyloni. Skierowano

też do tego pododdziału Jana Bizewskiego z oddziału koleczkowskiego. Dowódcą tej grupy został mianowany kapral „Igliwie”. Głównym zadaniem dębogórskich partyzantów było śledzenie ruchu okrętów i statków w porcie gdyńskim i obserwacja bazy łodzi podwodnych w Babich Dołach oraz lotniska w Rumi. Informacje z tego zakresu były dostarczane za pośrednictwem łączników do komendy koleczkowskiej, a następnie do komendy głównej TOW „Gryf Pomorski”. Podczas prac fortyfikacyjnych prowadzonych przez Niemców w 1945 roku wokół Gdyni, przypadkowo natrafiono na jeden ze schronów pododdziału dębogórskiego i wtedy zarządzono rozproszenie pododdziału po innych grupach gryfowskich.

## 2. Bojański.

Dezerter z Wehrmachtu Jan Dziecielski „Strzała” z Bojana zorganizował na polecenie koleczkowskiej komendy „Gryfa” na terenie swojego sołectwa pododdział partyzancki, którego został dowódcą. Grupa dysponowała ośmioma schronami mieszkalnymi położonymi w lasach pomiędzy Głodowem, Wielką Rolą a Wiczlinem i kilkoma bunkrami w zabudowaniach lub w ich pobliżu. Do pododdziału stopniowo przystąpili: Augustyn Potrykus „Stark”, Franciszek Hebel, który jak wiemy, został stracony, Brunon Herrmann I, Brunon Herrmann II, bracia Herrmannowie Franciszek, Jan i Juliusz, którzy zostali straceni w Gdańsku i Królewcu, Anastazja Galuhn (zginęła), Bernard Dytrych z Rumi, którego zastrzelił żandarm niemiecki, Paweł Bieszk, Grzegorz Grabiński, Józef Bruhn (zginął w Stutthofie), Anna Grabłowska (zginęła w Potulicach), nauczycielka Klara Zalewska z Starej Piły i inni. Po aresztowaniu w dniu 28 kwietnia 1944 roku w Gowinie i straceniu 25 września dowódcy grupy bojańskiej, pododdział rozpadł się i powstało kilka luźnych grup.

## 3. Kamińska.

Z inicjatywy Franciszka Liedtke „Socha” rolnika z Kamienia i pod jego dowództwem powstał pododdział partyzancki, w skład którego weszli: Bernard Kepke z Marchów (czasowo), Teodor Czoske z Kamienia, który został aresztowany i stracony, Jan Liedtke z Kamienia, Leon Potrykus z Nowej Karczmy, Edmund Kass i Władysław Stromski, obaj z Szemuda, Leon Rohde z Kieleńskiej Huty, Paweł Cirocki z kieleńskich wybudowań. Pododdział miał schrony w śródpolnych laskach i na terenie leśnictwa Kamień i prywatne w zagrodach. Jego zadaniem było ubezpieczenie w razie potrzeby macierzystego oddziału gryfowskiego w Koleczkowie i prowadzenie wywiadu w urzędzie gminy i posterunku policji w Szemudzie. Partyzanci tej grupy mieli też za zadanie werbowanie nowych członków do organizacji gryfowskiej, szczególnie spośród tych, którzy przybywali na urlop po rekruckim przeszkoleniu w armii niemieckiej. Po aresztowaniu w 1944 roku dowódcy grupy i skierowaniu go wraz z ojcem do Stutthofu, dalsza działalność tego pododdziału była znikoma.

## 4. Pododdział Bieszków z Wielkiej Roli.

Nazwa tego pododdziału wywodzi się od nazwiska jego założycieli. Byli nimi: Joachim, Jan i Michał Bieszkowie. Dowódcą był Joachim Bieszke, a do pododdziału oprócz wymienionych należeli: Leon Bieszke z Wiczlina, Antoni Rohde z Rogulewa, Paweł Makurat z Kieleńskiej Huty, Franciszek Bieszke i Paweł Wendt, obaj z Głódówka. Po przeprowadzonych aresztowaniach i wspomnianej potyczce na Marszewskiej Górze, gdzie poległ Antoni Rohde i Paweł Makurat, a ciężko ranny został Leon Bieszke, pododdział poszedł w rozsypkę.

## 5. Ciechocińska.

Pododdział ten został zorganizowany na Sarniej Górze, a jego twórcami byli: Paweł Kopiccki, Bernard Kepke, Leon i Paweł Kibortowie, Amndus i Jan Mazurowie. Po Pawle Kopicckim, który został aresztowany, dowództwo przejął Jan Mazur. Po aresztowaniu i osadzeniu w Stutthofie dowódcy, rodziców Kepkego i Kibortów oraz żony Kepkego w Potulicach, bracia Mazurowie i Kibortowie przenieśli się do podciechocińskich lasów i tam działali, werbując nowych członków. Uznawali wciąż zwierzchnictwo porucznika Loepera.

Oprócz wymienionych pododdziałów powstały dalsze grupy partyzanckie, uznające w większym lub mniejszym stopniu zwierzchnictwo koleczkowskiego oddziału. W Kielnie po-

wstała grupa dowodzona przez Józefa Sikorskiego „Wójt”. Jego zastępcą był Leon Melcer, łącznikiem Stanisław Drogosz, a członkami Józef i Leon Trederowie, Jan Kustusz, Jan Hoppe, Leon Bladowski i inni. W Wiczlinie i na Kolonii działała grupa dowodzona przez Leona Niemca, w Łężycach i Gacinach kilkusobowa grupa Józefa Niemca, zaś w Nowinach grupa zbychowska Ksawerego Stuby, który został aresztowany i zamordowany w Stutthofie. Po rozbięciu oddziału koleczkowskiego w ostatnim dniu lutego 1944 roku część partyzantów z Alfredem Liedtką na czele utworzyła grupę gryfowską na pograniczu Bojana, Dobrzewina i Kielna. Ta grupa nawiązała łączność z zwiadowcami Armii Radzieckiej, przekazując im cenne informacje o lokalizacji jednostek niemieckich.

Obecność partyzantów w lasach lesockich budziła u niemieckich władz okupacyjnych coraz większy niepokój, szczególnie wówczas, gdy do granic Polski zbliżał się front wschodni, a bombardowania Gdyni przez aliantów zachodnich były coraz precyzyjniejsze. Dlatego zorganizowano przy użyciu dużych sił policyjnych i wojskowych dwie zakrojone na dużą skalę obławy w lasach lesockich pomiędzy miejscowościami: Bieszkowice, Koleczkowo i Łężyce.

Pierwszą obławę zorganizowano według wytycznych tajnego rozkazu operacyjnego Kapitanatu Żandarmerii w Wejherowie z dnia 4 grudnia 1943 roku. Jak wynika z tego rozkazu Niemcy wiedzieli, że w wspomnianych lasach przebywa „... 20 - 30 osobowa, względnie liczniejsza grupa partyzantów, składająca się z dawniejszych Polaków, dezertów z Wehrmachtu, zbiegów z obozów jenieckich”. W rozkazie podaje się, że partyzanci posiadają broń myśliwską, krótką, karabiny, pistolety maszynowe. Dalej informuje się, że dowódcą oddziału jest polski oficer i ostrzega, że partyzanci mogą nosić mundury niemieckie.

Obławę objęto rewiry 6 i 19 leśnictwa Piekiełko położone pod Sarnią Górą, a jej termin ustalono na 9 grudnia 1943 roku. Punkt dowodzenia wyznaczono na Wręcze, czyli krzyżowce bruku Kamień - Rumia z szosą Karczemki - Wejherowo. Dowódcą obławy mianowany został kapitan żandarmerii Karl Lassen, a jego doradcą nadleśniczy Kurt von Paschen. Dla całej akcji ustalono hasło „Werner”, obławie w rewirze 6. nadano kryptonim „Saujagd 1” (polowanie na dzikie świny), a w 19. „Saujagd 2”. Do obławy użyto 4 kompanie żandarmerii polowej z Wejherowa, liczne oddziały z Kartuz, a także jednostki pomocnicze z okolicy i służbę leśną z okolicznych leśnictw. Zakrojona na wielką skalę akcja spełzała na niczym, ponieważ uprzedzeni przez łączników partyzanci przenieśli się w inne rejony lasu.

Kolejna obława, zakrojona na znacznie większą skalę i staranniej przygotowana, miała miejsce 29 lutego 1944 roku. Oprócz sił policyjnych z Wejherowa i Kartuz użyto cztery kompanie Wehrmachtu z Wejherowa i liczne jednostki wojskowe z Łężyc i z całej okolicy. Obstawiono teren od strony Koleczkowa, wzdłuż strumienia Słęża, drogę łączącą leśniczówkę Piekiełko i Głodówko, Szachtową Drogę i bruk Koleczkowo - Chylonia na terenie leśnym. Oblicza się, że w akcji tej wzięło udział po stronie niemieckiej około tysiąca żandarmów, żołnierzy i innych służb.

Dziewięciu partyzantów przebywało w schronie dowódcy „Lwiej Jamie” w rewirze 212 leśnictwa Głodówko, a dwóch spędziło noc w jednym ze schronów w rewirze 250 położonym nad doliną Słęży. Partyzanci z „Lwiej Jamy” zostali uprzedzeni o obławie w godzinach porannych przez łączniczkę Annę Holk z Łężyc. Postanowili przedostać się w kierunku Sarniej Góry przypuszczając, że ten odcinek nie jest obsadzony przez Niemców. Po drodze z dogodnej pozycji ostrzelali maszerującą Szachtową Drogą w zwartym szyku oddział niemieckich żołnierzy. Było wielu zabitych i jeszcze więcej rannych. Zabrali po drodze dwóch wspomnianych kolegów i wyszli na łąki położone nad Słężą. Tu zostali ostrzelani z broni maszynowej przez jednostki żandarmerii. Polegli kapral Paweł Liedtke, kapral Stanisław Klebba i szeregowiec Klemens Stuba. Ranny w nogi dowódca doczołgał się do schronu zapasowego, by zatamować krew. Pozostali partyzanci bronili się w pełnym okrążeniu przez wiele godzin, zadając nieprzyjacielowi straty.

Niemcy doprowadzili na miejsce obławy wyrwanych nocą z domów w Koleczkowie zakładników: Teodora Bieszke, Barbarę Kustusz i Leona Pionka w przekonaniu, że wskażą im

schrony partyzanckie. Zawiedli się i wówczas wysunęli ich przed tyralierę i pod ich osłoną nacierali na broniących się partyzantów. W późnych godzinach popołudniowych poległ ostatni partyzant, kilkakrotnie ranny Leonard Kustusz. Oprócz wymienionych w walce polegli: Augustyn Rohde, Francisszek Miotk, Teodor Stuba, Leon Niemc, a ranni zostali Wiktor Liedtke i Jan Libon. Ich zmuszono do wskazania schronów. Wybrali bunkier rezerwowy wiedząc, że tam nikogo nie ma i jest zupełnie pusty. W nim Niemcy zastali rannego porucznika Alfreda Loepera, który podjął walkę posługując się bronią krótką. Wrzucono do środka ręczne granaty, które obrońca zdołał wyrzucić na zewnątrz. Dopiero wiązka granatów poszarpała ciało porucznika. Zakładnikom kazano znieść ciała poległych przed leśniczówkę Piekietko, skąd odtransportowano dziewięciu poległych bohaterów chłopskiego podziemia do remizy strażackiej w Bojanie. Po tygodniu pogrzebano ich w zbiorowej mogile wykopanej przed cmentarzem w Kielnie. Pochowano w tej mogile dalszych dwóch partyzantów, braci Antoniego i Władysława Liedtków, którzy zginęli w nocy z 10. na 11. czerwca 1944 roku pod Koleczkowem. Po wojnie mogilę partyzancką objął cmentarz.

Po wykonanym wyroku na leśniczym Scherfie z Przetoczyna w lasach kamińskich zastrzelono większą ilość zakładników z więzienia wejherowskiego (prawdopodobnie 20), w tym sprowadzonych ze Stutthofu dwóch rannych podczas obławy nad Sleżą partyzantów. Miejsca pochówku tych zakładników do tej pory nie odnaleziono. Po tragicznej w skutkach obławie pozostali przy życiu partyzanci albo przeszli do innych grup lub pododdziałów gryfowskich, albo ukrywali się do końca wojny na własną rękę. Wielu nawiązało łączność z ukrywającymi się w lasach lesockich jeńcami angielskimi, którzy uciekli z obozu w Malborku. Podoficerowie angielscy Robert Henry Easterbroock i Horacy Johnson byli już znani od początku 1943 roku partyzantom bojańskim i oni spowodowali, że dwaj kuzynowie Herrmannowie zamiast do Wehrmachtu, poszli do schronów. Anglicy zawdzięczali przetrwanie w dużej mierze lesockim gryfowcom. Dlatego też przez wiele lat powojennych utrzymywali łączność ze swoimi dobroczyńcami i często ich odwiedzali.

Z oddziału koleczkowskiego i jemu podporządkowanych pododdziałów oraz grup, oddało życie co najmniej 38 gryfowców. Po tragicznej potyczce nad Sleżą władze okupacyjne zastosowały wobec ludności cywilnej różnorodne represje. Po pierwszej nieudanej obławie w obozie Stutthof znaleźli się między innymi rodzice braci Mazurów i leśniczy Stanisław Tomys. Po drugiej obławie w dniu 20 kwietnia 1944 roku skierowano do tego obozu Teodora Bieszke, Marię i Floriana Kustuszów Klarę Rohde, Agnieszkę Machol, Józefa Stubę, rodzinę Loeperów, która później znalazła się w Potulicach, a po kilku dniach zabrano do obozu Augustyna Ewelta, Jana Warkusza, Wiktora Frankowskiego i kilka osób z sąsiednich wsi. W dniu 27 czerwca 1944 roku wywieziono do obozu w Potulicach z samego tylko Koleczkowa 19 rodzin i trzyletniego Zygmunta Rohde, którego ojciec poległ nad Sleżą, a matka zginęła w Stutthofie. Z Potulic nie wróciło 11 osób, a ze Stutthofu 8. Ogółem w latach drugiej wojny światowej w obozach i więzieniach znalazło się 147 koleczkowian, w tym 75 dzieci. Z tej liczby zginęło 28 osób, w tym 15. dzieci. Co czwarty mieszkaniec tej wsi był aresztowany, zaś co czternasty musiał oddać Ojczyźnie rzecz najcenniejszą - życie.

Bolesław Bork

## *Polskę kochali i za nią ginęli*

### **Udział dzieci i młodzieży w obronie Wybrzeża w 1939 roku**

Harcerze, junacy Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego, członkowie młodzieżowych drużyn Polskiego Czerwonego Krzyża, młodzi sportowcy, uczniowie szkół średnich, a także powszechnych, już na kilka lat przed wybuchem drugiej wojny światowej, wobec coraz wyraźniejszego zagrożenia ze strony III Rzeszy, wykazali się wielkim zaangażowaniem w różnych formach szkolenia przysposabiającego do obrony kraju i olbrzymią ofiarnością, świadcząc dobrowolnie, na miarę swych możliwości, składki pieniężne na Fundusze Obrony Morskiej, a także Fundusz Obrony Przeciwgazowej.

Z chwilą ogłoszenia w dniu 24 sierpnia 1939 roku mobilizacji alarmowej, kiedy w szybkim tempie zaczęto formować służbę sanitarną, porządkową, łącznościową i improwizowane oddziały wszelkiego rodzaju, wszędzie tam można było spotkać młodzież męską i żeńską. Mundury harcerskie chłopców i dziewcząt widziano w hufcach PW i WF, w oddziałach fortyfikacyjnych, wartowniczych, porządkowych, w drużynach sanitarnych, w punktach opatrunkowych, w służbach łączności, a także w oddziałach bojowych. Najmłodszym powierzano odpowiedzialne funkcje gońców, łączników, pomocników służb sanitarnych, a wyrosnięci i starsi starali się dostać do oddziałów bojowych: harcerskich, kolarskich, kosynierskich i innych.

W siedzibie komendy oddziałów ochotniczych w Gdyni przy ulicy Zgoda nr 4, gdzie mieścił się sztab oddziałów ochotniczych dowodzony przez podpułkownika w stanie spoczynku Mariana Hyle, roilo się od różnych mundurów, w tym gimnazjalnych, licealnych, harcerskich, Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, a nawet uzyskanych od kolejarzy, strażaków, leśników. Wielu bardzo młodych harcerzyków nie przyjęto i nie powierzono im żadnych funkcji, starając się odesłać ich do domów. Zawiedzeni pozostawali uparcie na miejscu i czekali z dnia na dzień, a nuż przydadzą się do czegoś. Może wreszcie pozwolą im spełnić jakiś chwalebny czyn dla zagrożonej Ojczyzny.

Podpułkownikowi M. Hyli podporządkowane zostało Przysposobienie Wojskowe Kobiet, którego komendantką była Aurelia Łuszczkiewicz-Gontkiewicz, a jej prawą ręką wszędobylska, niebywale sprytna mała adiutantka Dżennet Skibniewska. Jej to zawdzięczało wiele młodych dziewcząt przydział do drużyn wartowniczych, strażackich, sanitarnych, łącznościowych i innych. Z powierzonych obowiązków wywiązywali się wzorowo - słowem po harcersku.

Latem 1939 roku z terenu Gdyni i przedmieść kilkanaście dziewcząt, uczennic szkół średnich, zwerbowano do łączności. W okresie od 13 do 30 sierpnia 1939 roku przeszkolono je, a następnie zlecono im obsługiwanie central telefonicznych łączności wojskowej na terenie miasta i portu. Wśród obsługujących centralę telefoniczną na Poczcie Głównej przy ulicy 10 Lutego znalazła się harcerka Wanda Jaworska z Gdyni-Witomina. Wojskowy komendant central telefonicznych kapitan Tadeusz Rutkowski bardzo pochlebnie wyrażał się o młodych harcerkach telefonistkach i łącznikach, którzy docierali tam, gdzie nie było połączeń telefonicznych, lub przewody zostały uszkodzone przeważnie przez sabotażystów niemieckich. Łącznicy, chłopcy i dziewczęta, byli narażeni na śmierć bardziej od innych służb. Już w pierwszym dniu wojny poległa razem z kilkoma marynarzami na Cyplu Oksywskim łączniczka i sanitariuszka w jednej osobie - drużna Anna Gajewska.

O tajnych zebraniach wejherowskich bojówek Deutsche Vereinigung, które zbierały się potajemnie i odbywały ćwiczenia w zagajnikach ciągnących się na południe od Góry Wniebowstąpienia, zawiadomili policję harcerze z niższych klas wejherowskiego gimnazjum. Policja nie była tym zachwycona i nie podjęła żadnych skutecznych działań w celu zlikwidowania bojówek. Podobnie było w innych rejonach Wybrzeża.

Józef Jarmulewski, piętnastoletni syn rolnika z Karlikowa, zauważył w dniu 30 sierpnia 1939 roku na polu ojca położonego pomiędzy Tyłowem a Kartoszynem dwóch oficerów lotnictwa niemieckiej Luftwaffe, którzy zdążyli w kierunku granicy polsko-niemieckiej w rejonie Jeziora Żarnowieckiego i natychmiast zaalarmował ojca i mieszkańców rodzinnej wsi. Ludność Karlikowa pośpieszyła za hitlerowskimi szpiegami i zaalarmowała posterunek Straży Granicznej. Doszło do wymiany ognia pomiędzy uciekającymi lotnikami, a polskimi strażnikami. Jeden z lotników został zastrzelony, drugiemu udało się przekroczyć granicę. Za taką godną Polaka postawę Józef Jarmulewski, jego ojciec i ośmiu innych mieszkańców Karlikowa poniosło męczeńską śmierć w Lesie Piaśnickim.

W chwili bezpośredniego zagrożenia ze strony III Rzeszy w wielu rodzinach przeprowadzono swoisty podział zadań. Zdolni do służby wojskowej znaleźli się po ogłoszeniu mobilizacji w jednostkach wojskowych na Wybrzeżu, względnie w głębi kraju. Młodzież przedpoborowa kierowała się do miast, szczególnie do Gdyni i próbowała tam zaciągnąć się ochotniczo do wojska lub ochotniczych oddziałów zbrojnych. Nie wszędzie ich przyjmowano. Zjawiskiem codziennym w Gdyni były przemarsze przez miasto długich kolumn robotników i młodzieży, wśród której widziało się wielu podrostków skandujących z dorosłymi: „My chcemy walczyć!”, „My chcemy broni!”. Pozostali w domach mężczyźni, kobiety i młodzież angażowali się do kopania rowów strzeleckich i umocnień militarnych. Gospodarstw najczęściej pilnowały i strawę dla pracujących przy okopach członków rodziny gotowały starsze kobiety, a dzieci donosiły jedzenie pracującym nieraz w odległości kilku kilometrów członkom rodziny. Dzieci spełniały też rolę łączników pomiędzy poszczególnymi grupami budującymi w różnych miejscach okopy pod nadzorem saperów i członków „Akcji Socjalistycznej” Polskiej Partii Socjalistycznej z Gdyni.

A oto kilka przykładów serdecznego patriotyzmu i przywiązania do Polski ludności kaszubskiej, zaangażowanej w obronę rodnej ziemi (ziemi rodzinnej).

Rolnik Jan Ziemann z Kęłbowa dowiedziawszy się od strzelca z 1 Morskiego Pułku Strzelców, że w Wejherowie organizuje się ochotniczą kompanię harcerską, wysłał do jej dowódcy porucznika Ludwika Dujanowicza siedmiu swoich synów. Pięciu z nich: w wieku od 16 do 22 lat: Antoni, Jan, Klemens, Paweł i Robert przeszło szczęśliwie szlak bojowy tej kompanii od Orla nad granicą polsko-niemiecką po Babie Doły na Kępie Oksywskiej i tam dostało się do niewoli. Ranni podczas walk pod Białą Rzeką Władysław i Zygmunt, przebywali w szpitalu utworzonym w Szkole Morskiej w Gdyni, a stąd po kapitulacji Rejonu Umocnionego Hel Niemcy wywieźli ich do szpitala wojskowego w porcie Kiel.

W dniu 10 września 1939 roku podczas wycofywania się na półwysep helski z Wielkiej Wsi (Władysławowa) spieszonego oddziału Morskiego Dywizjonu Lotniczego po udanym wypadzie w kierunku Swarzewa, Poczernina i Cetniewa, mieszkańiec tej wsi Torliński przyprowadził do dowódcy kompanii porucznika Józefa Gazdowicza dwóch swoich synów: Antoniego i Stanisława, mających 17 i 18 lat, oraz wóz zaprzężony w parę koni, załadowany trzodą chlewną i przywiązanymi do niego krowami. Zwrócił się do dowódcy kompanii ze słowami: „Weźcie moich najmłodszych synów, bo starsi są już na wojnie, może i oni przysłużą się w potrzebie, a wóz, świnię i bydło też wam się przydadzą”.

W batalionie gdyńskich kosynierów, którym dowodził podpułkownik w stanie spoczynku Stanisław Węzyk, znalazła się spora grupa młodzieży gdyńskiej i z okolicznych wsi. Część z nich przyjęto i powierzono im - przeważnie harcerzom - odpowiedzialne funkcje gońców i zwiadowców. Ponieważ pododdziały tego batalionu często walczyły i wypełniały swoje zadania na tyłach polskiej linii obrony, łącznicy musieli nieraz przedzierać się przez linię frontu. Wprawdzie niemieccy żołnierze przeważnie nie zwracali specjalnej uwagi na nieletnich chłopców, ponieważ lasy były pełne uciekinierów z kaszubskich wsi, a błąkających się po lasach dzieci było dużo, to jednak przekroczenie linii frontu wymagało wiele sprytu i wiele odwagi.



Spośród wielu łączników z batalionu kosynierskiego można wyróżnić druhnę Anielę Jabłońską, Władysława Kinowskiego, Stanisława Lewińskiego, Bolesława Mauńskiego, Stefana Kalau, Leona Miotka, Jerzego Kalewskiego, a w szczególności czternastolatka, harcerza, ucznia Szkoły Powszechnej nr 4 z Gdyni-Oksywia, syna chorążego marynarki, Alfreda Dyducha, który w walkach o Kępę Oksywską został ciężko ranny w nogę i zmarł na polu bitwy. Dla przykładu druha Mieczysława Mazelewska pełniła w batalionie kosynierskim funkcję telefonistki, Kazimiera Kawecka i Aniela Prałat były sanitariuszkami, a Lucyna Kuc zaangażowana była w służbie aprowizacyjnej. Nie sposób wymienić wszystkich bardzo młodych ochotników, którzy na równi ze starszymi, niekiedy swoimi ojcami, stanęli w obronie polskiego skrawka Bałtyku.

Harcerstwo Wybrzeża zorganizowało kilka grup bojowych do walki z hitlerowskim najeźdźcą. Najlicniejszy oddział, bo Ochotniczą Kompanię Harcerską zorganizowano w Wejherowie. W dniu 23 sierpnia 1939 roku, jeszcze przed mobilizacją, komendant wejherowskiego hufca Związku Harcerstwa Polskiego w Wejherowie, podporucznik rezerwy Paweł Szewka zwołał odprawę członków Komendy, na której zapadła jednogłośnie decyzja, że harcerze powiatu morskiego podejmą walkę w wypadku agresji hitlerowskiej na Polskę. Postanowiono wystąpić do władz wojskowych i administracyjnych z propozycją utworzenia ochotniczej kompanii. W dniu następnym hufcowy Paweł Szewka przedstawił propozycję powołania kompanii harcerskiej dowódcy 1 Morskiego Pułku Strzelców podpułkownikowi Kazimierzowi Pruszkowskiemu. W omawianej sprawie zorganizowano w dniu 26 sierpnia 1939 roku w małej sali Starostwa Morskiego w Wejherowie specjalną naradę, w której uczestniczyli: starosta Antoni Potocki, burmistrz Teodor Bołduan, dowódca wydzielonego oddziału Lądowej Obrony Wybrzeża „Wejherowo” podpułkownik Kazimierz Pruszkowski, adiutant 1 MPS kapitan Konstanty Mizer, podpułkownik rezerwy Zdzisław Spilka, wójt gminy Wejherowo-Wieś major rezerwy Edward Łakomy, opiekun Przysposobienia Wojskowego w Seminarium Nauczycielskim Józef Małczyk, opiekun PW w gimnazjum i liceum im. Jana Sobieskiego Konstanty Parzych, nadleśniczy inż. Roman Kuniewski, komendant hufca ZHP harcmistrz Paweł Szewka, członek komendy powiatowej PW i WF sierżant Stanisław Rogoś. Na naradzie podjęto decyzję ostateczną powołania z młodzieży harcerskiej, z hufców PW i WF, z drużyn czerwonochrzyskich, klubów sportowych, z uczniów szkół średnich i młodzieży nie zrzeszonej Ochotniczą Kompanię Młodzieżową, nazwaną później Harcerską, nad którą patronat przejął i wyszkolenie zapewnił dowódca 1 MPS. Broń zobowiązała się dostarczyć komenda powiatowa PW i WF. Była to broń ćwiczebna, stara i różnorodna.

Po tej naradzie przystąpiono natychmiast do organizowania OKH. Zapisy ochotników dokonywały specjalnie powołane komisje rekrutacyjne. Jedna z nich miała siedzibę w komendzie powiatowej PW i WF, inna w komendzie hufca ZHP. W sali posiedzeń radnych miasta w wejherowskim ratuszu ochotniczki do plutonu sanitarnego rejestrowały Emilia Daniłowiczowa, Jadwiga Czernik i Irena Zabecka. Dowództwo kompanii powierzono pracownikowi Ubezpieczalni Społecznej w Wejherowie, kawalerowi krzyża Virtuti Militari, porucznikowi rezerwy Ludwikowi Dujanowiczowi. Podpułkownik Pruszkowski zatwierdził kadre powstałej Ochotniczej Kompanii Harcerskiej. W zorganizowaniu kompanii oprócz harcmistrza Pawła Szewki, który w ostatnich dniach sierpnia 1939 roku został zmobilizowany do swojej jednostki, duże usługi oddał komendant powiatowy PW i WF kapitan Sobieraj, a dyrektor gimnazjum i liceum dr Tadeusz Staniewski, który był wielkim entuzjastą tworzącej się kompanii, w dniu 2 września 1939 roku odprawił ostatnią grupę dwunastu uczniów do porucznika Dujanowicza. W tym samym dniu dowódca 1 MPS podpułkownik Pruszkowski odebrał od dowódcy kompanii meldunek o gotowości jednostki do działań bojowych. Stan OKH przedstawiał się następująco: 33 harcerzy, 35 ochotników z hufców PW i WF, 23 uczniów szkół średnich, 20 ochotniczek przeszkolonych przez PCK, 4 żołnierzy i podoficerów kadry zawodowej, 8 rezerwistów i ponad 20 ochotników innej przynależności, jak kluby sportowe, KSM, a także młodzieży wiejskiej nie zrzeszonej. Razem kompania liczyła niespełna 150 żołnierzy-

ochotników. Stopień przeszkolenia oczywiście był niewystarczający, organizacja improwizowana, uzbrojenie nieodpowiednie do prowadzenia normalnych działań bojowych.

W przeddzień napaści Niemiec hitlerowskich na Wybrzeże wyruszyła z Wejherowa sprzed domu przy ulicy Sobieskiego nr 257 na wyznaczone stanowisko w pełni jeszcze nie sformułowana kompania młodzieżowo-harcerska, aby zasilić jeden z najsłabszych odcinków obrony Wybrzeża, odcinek Bolszewo - Jezioro Żarnowieckie, obsadzony przez słaby V batalion Obrony Narodowej „Puck”. W godzinach rannych 6 września 1 pluton OKH pod dowództwem sierżanta Franciszka Szanderłaty stoczył swój pierwszy bój z Niemcami pod Letnim Dworem w rejonie Jeziora Orle. W bitwie tej wyróżnił się ochotnik z innego plutonu Seweryn Patalas, uczeń szkoły średniej z Wejherowa, który wprosił się na wypad do pierwszego plutonu. Ochotnicy ściągnęli na siebie znaczne siły wroga i nie ustępowali w boju regularnym jednostkom wojska. Kiedy w sukurs wejherowskiemu ochotnikom pośpieszyła placówka wojskowa z Bolszewa, Niemcy ponosząc straty w ludziach wycofali się do wcześniej zajmowanych stanowisk. Pluton ochotników bez strat własnych wrócił uradowany do Wejherowa, zdobywając uznanie swego dowódcy.

W tym samym dniu 2 pluton ochotniczej kompanii wziął udział w nocnym natarciu pierwszej kompanii V batalionu Obrony Narodowej na położoną wówczas po niemieckiej stronie wieś Rybno. Przed wypadem żołnierze ochotniczej kompanii posiadali w większości, jak już poprzednio zaznaczono, stare, jeszcze z przed I wojny światowej karabiny, a także strzelby myśliwskie, bardzo mały zapas amunicji i po jednym granacie ręcznym. Wielu z nich zdobyło w czasie zaskakującego Niemców wypadu i zdążyło się przebroić w mauzery, a nawet pistolety maszynowe. Zdobyto również znaczne ilości amunicji i kilka skrzynek ręcznych granatów. Powrót plutonu do Bolszewa nastąpił około południa dnia następnego. Zmęczeni, ale uradowani zwycięstwem chłopcy wynieśli również cenne doświadczenie w prowadzeniu walki w warunkach nocnych.

W dniu 7 września część żołnierzy kompanii harcerskiej wzięła udział razem z pododdziałami batalionu Obrony Narodowej w ponownym nocnym wypadzie na pozycje 42 pułku Grenzwache w rejonie Warszkowa. W wypadzie tym uczestniczyła między innymi druha Ula Machol (?) z Wejherowa. Spisała się mężnie, choć przypłaciła swą odwagę kontuzją, która wyłączyła ją z walki. Nieprzyjaciel nie przyjął otwartej walki i wycofał się chaotycznie z zajmowanych stanowisk. Podczas wypadu zdobyto broń ręczną i dwa karabiny maszynowe.

Podczas wycofywania się jednostek 1 Morskiego Pułku Strzelców z rejonu Wejherowa w dniu 8 września nie zdołano w porę zebrać wszystkich rannych, szczególnie z terenów zalesionych, leżących na południe od miasta. Na ratunek tym żołnierzom pośpieszyła grupa sanitariuszek z ochotniczej kompanii harcersko-młodzieżowej. Podczas wynoszenia rannych z lasów lesôckich został ciężko ranny druh Walentyn Grodzki, harcerz z Wejherowa, który pomagał młodym sanitariuszkom w akcji samarytańskiej. Zmarł w szpitalu wejherowskim.

W ósmym dniu walk obronnych na skutek ogromnej przewagi wroga i wdarcia się batalionów niemieckich na tyły obrony polskiej, zaistniała konieczność całkowitego opuszczenia Wejherowa. Razem z pododdziałami 1 MPS i V batalionu ON wycofana została z zajmowanych stanowisk kompania porucznika Dujanowicza. O zmroku tego samego dnia nastąpiła koncentracja tej kompanii w Ciechocinie koło Redy. Tam młodzi ochotnicy spędzili noc. Mieszkańcy tej osady, dziś przedmieścia miasta Redy, zadbali o wygodny nocleg i wyżywienie zmęczonych poprzednią walką i długim marszem młodych żołnierzyków.

W dniu następnym prawie cała kompania młodzieżowa zajęła stanowiska obronne w zabudowaniach Białej Rzeki i wzdłuż toru kolejowego łączącego Rumię-Zagórze z Redą. Nie wielki oddział tej kompanii został skierowany na zwiad najpierw do Rekowa Dolnego, a następnie do Rekowa Górnego. Około godziny 14<sup>00</sup> wyszło z lasów lesôckich na Białą Rzekę niemieckie natarcie w sile jednego batalionu. Około osiemdziesięciu ochotników ponad dwie godziny stawiało zaciekły opór wielokroć przeważającym i dobrze uzbrojonym siłom wroga. W krwawym boju poległo dziesięciu (?) ochotników, a jedenastu odniosło rany, dziewiętnastu

dostało się do niewoli, a kilku zginęło bez wieści. Na rozkaz dowódcy 3 batalionu 322 pułku piechoty niemieckiej majora Diesta żołnierze ochotniczej kompanii, którzy dostali się do niewoli, pomimo posiadania kart mobilizacyjnych, nie zostali uznani za żołnierzy Rzeczypospolitej i w bestialski sposób, wbrew postanowieniom konwencji międzynarodowych, wymordowani na miejscu, lub w okresie późniejszym w różnych punktach Ziemi Wejherowskiej. Pozostali przy życiu ochotnicy w liczbie około trzydziestu przedostali się na Kępę Oksywską i tam u boku 1 MPS i kompanii rezerwowej porucznika Pigławskiego walczyli do 19 września 1939 roku z ogromnym poświęceniem.

Spośród wziętych do niewoli pod Białą Rzeką żołnierzy kompanii harcercskiej hitlerowcy zamordowali w dniu 10 września 1939 roku w pobliżu leśniczówki Zagórze po wymyślnych torturach harcerza Klawikowskiego z Wejherowa. Za odmowę zeznań zatłukli kolbami druha Semerlinga z Rumi i zakłuli bagnetami Stefana Piaska z okolic Wejherowa. Rankiem 11 września na dziedzińcu wejherowskiego więzienia został rozstrzelany ochotnik Żywicki z Gościcina. W dniu 12 września żołnierze Wehrmachtu zamordowali w Rumi dalszych ochotników. Ustalono nazwiska następujących harcerzy: Hilary i Roman Jarzębińscy, Franciszek i Jan Bieszkowie, Franciszek i Leon Szrederowie, Augustyn Kolpa i (?) Sikora - wszyscy z Rumi oraz (?) Krzebiatka z Wejherowa.

W walkach o Kępę Oksywską poległ pod Dębową Górą koło Dębogórze członek PW Feliks Okrój ochotnik z Wejherowa, a w szpitalu w Szkole Morskiej w Gdyni zmarł ochotnik Bronisław Rotz z Wejherowa, a także Stanisław Maciejewski z Wejherowa, a pod Pierwoszy-nem Alfons Marciński, Paweł Nikrant z Gościcina. W dniu 18 września w krwawych zmaganiach z wrogiem poległo czterech dalszych ochotników z kompanii porucznika Dujanowicza: pod Pogórzem Bolesław Kłoczko i Mikołaj Szostropal, pod Kosakowem Stefan Szulc z Łęczyc, a pod Obłuzem ochotnik (?) Sychta. W przeddzień zakończenia walk o Kępę Oksywską wstawili się żołnierze z rozbitego V batalionu ON „Puck” i wspierający ich ochotnicy wejherowskiej Ochotniczej Kompanii Harcerskiej. Żołnierze ci pod dowództwem majora Jana Zagłoby-Smołeńskiego walczyli do końca, aż nieprzyjaciel doszczętnie rozbił ich pododdział i opanował Suchy Dwór. W dniu 19 września o godzinie 14<sup>00</sup> razem z niedobitkami 1 MPS przestała istnieć wejherowska Kompania Harcersko-Młodzieżowa. W tym dniu w Babich Dołach poległ ochotnik Jan Potrykus z Kębłowa, a Józef Labuda, mieszkający w Wejherowie, został ciężko ranny, a pozbawiony właściwej opieki zmarł w szpitalu gdyńskim będącym w rękach Niemców. Nie sposób wymienić wszystkich z nazwiska ochotników, którzy oddali życie w walce o wolność Ojczyzny. Kapral rezerwy Teofil Bochentyn, darzący ojcowską opieką chłopców z kompanii harcercskiej, został potraktowany przez Niemców jako przestępca polityczny i po dochodzeniach w Gestapo zamordowany w listopadzie 1939 roku w Lesie Piaśnickim pod Wejherowem, miejscu ohydnej zbrodni 12 tysięcy Polaków.

Na trudnym i dramatycznym szlaku bojowym od zachodniej granicy z Niemcami aż po Babie Doły na Kępie Oksywskiej było wiele bohaterstwa, wiele desperackiego poświęcenia młodych, niedoświadczonych żołnierzy wejherowskiej Ochotniczej Kompanii Harcerskiej. Było też bardzo wiele ofiar i oddanej Ojczyźnie krwi tych młodych ludzi..

Inny, nie mniej chwalebny szlak bojowy przeszła inna grupa bojowa, składająca się wyłącznie z gdyńskich harcerzy.

Podharc mistrz Marian Kruszyński w dniach 7 i 8 września 1939 roku zorganizował w porozumieniu z drużynowym 1 Morskiej Drużyny Harcerskiej imienia Króla Władysława IV w Gdyni harcmistrzem Lucjanem Cylkowskim i harcmistrzem Bolesławem Polkowskim, porucznikiem i dowódcą kompanii karabinów maszynowych w 1 baonie Obrony Narodowej „Gdynia”, zbojny oddział harcercski. Spośród wielu ochotników wybrał 23 w wieku od 17 do 19 lat, fizycznie najlepiej przydatnych do trudów żołnierskiego życia. W dniu 9 września 1939 roku oddział ten żegnany przez rodziny i kolegów wyruszył z dziedzińca Szkoły Powszechnej nr 1 w Gdyni na linię frontu pod Koleczkowem.

Chrzest bojowy przeszli mężnie i z rozważą. Otoczeni zostali czułą opieką porucznika Polkowskiego i jego żołnierzy. Stopniowo stawali się prawdziwymi żołnierzami jednostki, u boku której podjęli walkę. W dniu 10 września porucznik Polkowski został ranny przy tak zwanym Zaklętym Kamieniu opodal Koleczkowa, w miejscu, gdzie znajdowały się stanowiska cekaemów. Sanitariusze znieśli go z pola walki. Harcerze stracili oddanego opiekuna, doradcę i doświadczonego dowódcę. Zaciekle walki o zalesione tereny pomiędzy Koleczkowem a polaną Łężyce trwały do północy. W odpieraniu przeważających sił wroga dzielnie spisali się harcerze Mariana Kruszyńskiego „Kruszynki”. Nie ustępowali prawie w niczym żołnierzom podlegającym majorowi Zausze, dowódcy 1 pułku Obrony Narodowej „Gdynia”, a braki w wyszkoleniu wojskowym nadrabiali młodzieńczym zapałem i odwagą graniczącą niekiedy z brawurą.

Po opuszczeniu stanowisk pod Koleczkowem i przejściu batalionu „Gdynia” na nowe pozycje obronne w rejonie polany Łężyce, harcerze „Kruszynki” wyróżnili się w potyczce stoczonej z Niemcami pod Rogulewem. Podczas nocnego wypadu w kierunku Głodowa wzięli jeńców i zdobyli karabin maszynowy. Biorąc udział w zwiadzie w rejonie Wielkiej Roli zniszczyli punkt obserwacyjny niemieckiej artylerii. W walkach stoczonych w dniu 11 września poległ dowódca gdyńskich harcerzy-ochotników harcmistrz Marian Kruszyński, świetny gawędziarz i poeta. Dwóch dalszych harcerzy w tej walce rany i znalazło się w szpitalu w Szkole Morskiej w Gdyni, gdzie jeden z nich, prawdopodobnie Brzozowski, zmarł na skutek poważnych ran.

Po wycofaniu się z lasów okalających od zachodu i południa Gdynię, harcerze „Kruszynki” walczyli w szeregach 1 batalionu Obrony Narodowej „Gdynia” na Kępie Oksywskiej aż do samej kapitulacji. Wielu z nich poległo, wielu zaginęło, a pozostali dostali się do niewoli. Wśród poległych znaleźli się między innymi Feliks Kaźmierczak, Józef Lubiewski, Jan Nelkowski i kilku nieznanymi z nazwiska.

Jak już wspomniano łącznikami batalionu gdyńskich kosynierów byli harcerze. Jednym z nich był wspomniany druh Alfred Dyduch, czternastoletni uczeń Szkoły Powszechnej nr 4 w Gdyni-Oksywiu, syn chorążego marynarki Roberta Dyducha. W walkach na przedpolach Oksywia został ciężko ranny i zmarł na polu bitwy. Innym przykładem tragizmu tych młodych ochotników może być fakt, iż grupa łączników, a wśród nich Bolesław Mauński, Józef Kaczkowski, Stefan Heimowski, Teodor Manikowski, Zygmunt Dampc, wpadła pod Grabówkiem w ręce wroga. Wszystkich skierowano do Victoria Schule w Gdańsku, a stąd trafili do obozu koncentracyjnego Stutthof.

Również kilka słów należy poświęcić harcerzom gdańskim, którzy czynnie włączyli się do obrony polskiego Wybrzeża. Tuż przed wybuchem wojny spora grupa harcerzy napiętnowana w Wolnym Mieście Gdańsku dostała się do Gdyni i razem z harcerzami gdyńskimi wspierała w różny sposób obrońców ziem nadbałtyckich. Ich los po zajęciu Gdyni, a następnie Kępy Oksywskiej, okazał się szczególnie tragiczny. W dniu 15 września przez południowo-wschodnie tereny powiatu morskiego pędzono nocą pod silną eskortą około 3000 aresztowanych w Gdyni Polaków, a wśród nich grupę gdańskich harcerzy. Pędzono ich do Gdańska, by tam w katowniach tego miasta poddać ich wymyślnym torturom za to, że bronili swojej Ojczyzny.

W dniu 18 września przybyła do Wejherowa grupa harcerzy wyselekcjonowana z oddziałów fortyfikacyjnych, sanitarnych, kosynierskich i harcerek grup bojowych podharcmistrza Kruszyńskiego i grupy zbrojnej sierżanta Czerapniaka. Trzymano ich jakiś czas w więzieniu, następnie zmaltretowanych wystawiono na pośmiewisko wejherowskich Niemców na miejscowym rynku. Byli opluwani przez rówieśników z Hitler Jugend i prze nich bici. Pod koniec września rozesłano ich do różnych obozów koncentracyjnych, a część skierowano na rozstrzelanie.

W dniu 16 września 1939 roku komendant Morskiego Rejonu Harcerzy harcmistrz Benedykt Poraziński wydał swym podwładnym rozkaz przejścia do konspiracji. Rozkaz ten mię-

dzy innymi wykonali harcerze hufca zagórskiego, którego założycielem i komendantem był kierownik szkoły harcistrz Wojciech Sabat. W domu Suskich znajdował się punkt kontaktowy hufca. W dniu 29 września żandarmi z Rumi z wachmeisterem Ströhserem na czele wtargnęli do mieszkania Suskich i aresztowali drużyny Danutę Suskównę i Janinę Kaszubowską oraz druhów Gerarda Ratajczaka i Stefana Kahlana. Ten ostatni zaryzykował ucieczkę przez okno, ale został zraniony przez żandarma kulą z pistoletu, a następnie dobity sztyletem przez wspomnianego funkcjonariusza żandarmerii.

Harcerze i młodzież polska i kaszubska ginęła nie tylko podczas walk obronnych, ale także przez wszystkie lata okupacji niemieckiej w różnych miejscach odosobnienia i obozach koncentracyjnych.

#### Ważniejsza bibliografia:

- B. Bork - Nad Słężą. Zarys walk Kaszubów lesôckich, Wyd. ZK-P Gdańsk 1978 r.
- B. Bork - Twierdzą był im każdy próg, Wyd. Muzeum P.i M. K.-P. Wejherowo 1998 r.
- B. Bork Z. Milczewski - Wejherowo i powiat morski (maszynopis)
- Z. Flisowski - Pomorze - Reportaż z pola walki, Wyd. MON Warszawa 1973 r.
- E. Kosiarz - Obrona Gdyni 1939
  - Obrona Kępy Oksywskiej 1939
  - Obrona Helu 1939
  - Wojna obronna Polski 1939, Wyd. MON Warszawa 1979 r.
- A. Rzepniewski - Obrona Wybrzeża w 1939 r., Wyd. MON Warszawa 1970 r.
- W. Tym A. Krzepniewski - Gdynia 1939. Relacje uczestników walk lądowych, Wyd. Morskie Gdańsk 1979 r.  
Relacje uczestników walk obronnych i własne wspomnienia

Bolesław Bork

#### Zdjęcia: (numeracja na czerwono)

1. Rozmieszczenie sił polskich i niemieckich w chwili wybuchu II wojny światowej na Wybrzeżu.
2. Tablica pamiątkowa na budynku przy ul. Sobieskiego w Wejherowie.
3. Tablica upamiętniająca harcerzy i innych uczestników walk w Obłuzu.
4. Dowódca Lądowej Obrony Wybrzeża w 1939 r. płk Stanisław Dąbek
5. Druh Alfred Dyduch.
6. Harcerze podczas rewizji po kapitulacji Kępy Oksywskiej.
7. Komendant Morskiego Rejonu Harcerzy hm. Benedykt Poraziński

## Udział nauczycieli i uczniów powiatu morskiego w obronie Wybrzeża w wrześniu 1939 roku

Okres poprzedzający agresję III Rzeszy na Polskę nauczyciele powiatu morskiego i Gdyni, która do roku 1930 wchodziła w skład tego powiatu, wykorzystali na intensywne szkolenia młodzieży pozaszkolnej w zakresie wychowania fizycznego i szkolenia wojskowego na kursach Przynależności Oświatowej Młodzieży do Obrony Narodowej. Kursy te były prowadzone prawie we wszystkich szkołach powszechnych z reguły przez nauczycieli z tych placówek. Absolwentom tych kursów wydawano specjalne zaświadczenia z pieczętą i podpisem kierownika szkoły.

Wakacje letnie w 1939 roku niektórzy nauczyciele poświęcili na pomoc wojsku przy budowie umocnień militarnych, szczególnie na Kępie Oksywskiej, na Półwyspie Helskim, nad zachodnią granicą z Niemcami, stając najczęściej na czele hufców Przynależności Wojskowej i drużyn starszoharcerskich. Kilku pedagogów z omawianego powiatu powołano już wiosną 1939 roku na ćwiczenia wojskowe, znacznie więcej nauczycieli objęła mobilizacja alarmowa ogłoszona 24 sierpnia 1939 roku. Przeważnie jako oficerowie rezerwy oddali wielkie usługi w trudnym dziele formowania nowych, często improwizowanych jednostek wojskowych i oddziałów ochotniczych, w tworzeniu służb łączności, porządkowych, sanitarnych, aprowizacyjnych i innych. Te poczynania nauczycieli zostały później odczytane przez hitlerowców jako działalność przeciwko III Rzeszy Niemieckiej i w konsekwencji przyniosły ogromne straty osobowe tej grupie zawodowej.

Nauczyciel, podporucznik rezerwy piechoty, komendant wejherowskiego Hufca ZHP, harcmistrz Paweł Szeffa zwołał w dniu 23 sierpnia 1939 roku odprawę członków powiatowej komendy Hufca, na której zapadła jednomyślna decyzja, że harcerze Wejherowa i powiatu morskiego podejmą walkę w wypadku agresji niemieckiej na Polskę zgodnie z wcześniej przyjętym hasłem: „Twierdzą nam będzie każdy próg”. Postanowiono wystąpić do władz wojskowych i administracyjnych z propozycją utworzenia Ochotniczej Kompanii Harcerskiej. Propozycję poparli: opiekun Przynależności Wojskowej w Seminarium Nauczycielskim Józef Mańczyk, opiekun Przynależności Wojskowej w Gimnazjum i Liceum im. Jana III Sobieskiego nauczyciel Konstanty Parzych i kilku innych z terenu. W dniu 26 sierpnia 1939 roku w małej salce Starostwa Morskiego w Wejherowie wymienieni nauczyciele przedstawili swoją propozycję staroście powiatowemu Antoniemu Potockiemu, burmistrzowi Teodorowi Bolduanowi, wójtowi gminy Wejherowo-Wieś majorowi rez. Edwardowi Łakomemu, dowódcy Oddziału Wydzielonego Lądowej Obrony Wybrzeża „Wejherowo” podpułkownikowi Kazimierzowi Pruszkowskiemu, prezesowi Koła Przyjaciół Harcerstwa podpułkownikowi rez. Zdzisławowi Spilce, komendantowi powiatowemu Przynależności Wojskowej i Wychowania Fizycznego kapitanowi Józefowi Sobierajowi i innym osobistościom powiatowym i wojskowym. Propozycja została przez gremium powiatowe również przyjęta jednogłośnie z pewnymi uwagami i zastrzeżeniami.

Niezwłocznie przystąpiono do tworzenia Ochotniczej Kompanii Harcerskiej pod nadzorem wojskowym adiutanta 1 Morskiego Pułku Strzelców, kapitana Konstantego Mizera. Powołano komisje werbunkowe, w skład których wchodził również nauczyciele. Komisje urzędowały w Komendzie Powiatowej PW i WF i Komendzie Hufca ZHP. Przyjmowano ochotników powyżej 17-tego roku życia nie tylko z drużyn harcerskich, z hufców PW, ale również z drużyn PCK, z klubów sportowych, spośród starszych uczniów szkół średnich, a także młodzież niezrzeszoną z okolicznych wsi kaszubskich. Dlatego do nazwy kompanii dodano później obok nazwy Harcerska, również nazwę Młodzieżowa. W sali posiedzeń radnych miasta w wejherowskim ratuszu nauczycielki i drużyny PCK Emilia Daniłowiczowa, Jadwiga Czernik,

Irena Zabecka i inne panie rejestrowały tworząc przy Ochotniczej Kompanii Harcersko-Młodzieżowej ochotniczy pluton sanitarny podporządkowany dowództwu tej kompanii. Wykładowca i członek komendy powiatowej PW i WF, sierżant Stanisław Rogoś starał się zaopatrzyć ochotników w starą, różnorodną broń ćwiczebną z magazynów komendy. Dyrektor gimnazjum i liceum wejherowskiego dr Tadeusz Staniewski, wielki entuzjasta tworzącej się kompanii, w dniu 2 września odprawił ostatnią, liczącą 12 ochotników grupę uczniów do dowódcy ochotniczej kompanii porucznika rez., kawalera krzyża Virtuti Militari, harcmistrza Ludwika Dujanowicza.

Licząca niespełna 150 ochotników i ochotniczek kompania przeszła szlak bojowy z Warszkowa, położonego nad granicą z III Rzeszą Niemiecką, aż do Babich Dołów na Kępie Oksywskiej. Pluton sanitarny, zanim kompania opuściła Wejherowo, miał ważny punkt opatrunkowy w zabudowaniach osady Biała, ratując tam życie obrońców okolicznych lasów okalających Wejherowo. Nierówną i najkrwawszą bitwę kompania stoczyła w dniu 9 września pod Białą Rzeką, ponosząc duże straty. Wziętych do niewoli ochotników żołnierze Wehrmachtu, mimo posiadania kart mobilizacyjnych, w bestialski sposób wymordowali. Poległo tu 10 ochotników, 11 zostało rannych, 19 dostało się do niewoli, z których większość została zamordowana. Zginęli między innymi uczniowie wejherowskiego gimnazjum i liceum: Romuald Staniewski, syn dyrektora, Brunon Westphal, syn późniejszego komendanta TOW „Gryf Pomorski”, Otton Binkowski, Jan Deron, Marian Doluan, Jan Śledź, Konrad Frąckowiak, Stanisław Klebba, Brunon Schroeder, Jan Klimczak, Stefan Rutkowski, Oswald Skowronek, Jan Stachniewicz. Sanitariuszka Irmgarda Trela ranna zmarła w szpitalu w Gdyni. Na ulicach Rumi funkcjonariusze Einsatzgruppen rozstrzelali ochotników z Kompanii Harcersko-Młodzieżowej, a wśród nich Franciszka i Jana Bieszków, Stanisława Borkowicza, Hilarego i Romana Jarzębińskich, Jana Augustyna Kolpa, Franciszka i Leona Szrederów, Stefana Piaska. Młodzi chłopcy ginęli na różnych odcinkach frontu. Dla przykładu pod Dębogórzem na Kępie Oksywskiej poległ druh Rudolf Wielowicki

Na terenie powiatu morskiego w okolicach Łężyc i Koleczkowa, a później na Kępie Oksywskiej walczyła inna ochotnicza grupa harcerska, powołana przez nauczyciela, podharcmistrza Mariana Kruszyńskiego „Kruszynka”, przy współudziale również gdyńskiego nauczyciela, drużynowego ! Morskiej Drużyny Harcerskiej im. króla Władysława IV, harcmistrza Lucjana Cylkowskiego ps. „Lucek” i harcmistrza Bolesława Polkowskiego, porucznika i dowódcy kompanii karabinów maszynowych w 1 baonie Obrony Narodowej „Gdynia”, pod nadzorem którego walczyła w lasach koleczkowsko-łężyckich. Ranny został por. Polkowski i kilku harcerzy, a w dniu 11 września w lasach chyłońskich poległ dowódca tej 23 osobowej grupy ochotników, poeta i świetny gawędziarz, phm. „Kruszynka”. Opiekun tej grupy, nauczyciel nauczający w latach 1927 - 1939 w Pucku i w Gdyni, wspomniany harcmistrz Lucjan Cylkowski, późniejszy działacz Szarych Szeregów, partyzant Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Kaszubski”, przemianowanej w połowie 1942 roku na „Gryf Pomorski”, związany również z Armią Krajową, został zamordowany w obozie koncentracyjnym Stutthof w 1944 roku. Na przedpolach Gdyni i na Kępie Oksywskiej działała jeszcze od 15 września mniej liczna grupa harcerska starszego sierżanta Czerepiaka. Większość tej grupy stanowili harcerze, którzy przed rozpoczęciem niemieckiej agresji na Wybrzeże, opuścili Wolne Miasto Gdańsk. Również ta grupa harcerska poniosła poważne straty osobowe.

W obronie Wybrzeża działały jeszcze inne ochotnicze grupy bojowe, fortyfikacyjne, łącznościowe, cyklistów-zwiadowców, kosynierskie i inne. W wielu z nich ważną rolę odgrywali nauczyciele, również z powiatu morskiego. Znaczną część pedagogów - jak już wspomniano - objęła mobilizacja alarmowa. Serdecznie żegnani przez ludność powiatu morskiego, a szczególnie przez Kaszubów z wiosek, w których pracowali dłuższy okres czasu i swą postawą zasłużyli sobie na szacunek uczniów i zaufanie rodziców, niekiedy paradnie w bryczkach odjeżdżali do wyznaczonych jednostek wojskowych. Tak odjeżdżał na przykład nauczyciel To-

masz Wiechowski ze Zbychowa, powołany do jednostki na Półwyspie Helskim. Oprócz niego wielu innych znalazło się w formacjach broniących innych rejonów Wybrzeża. W tym czasie powołani zostali i przywdziali mundury żołnierskie tacy nauczyciele powiatu morskiego, jak Władysław Baranowski, Augustyn Bielawski, Jan Bieńkowski, Tadeusz Błaszczyk, Bonifacy Burza, Jan Edmund Duszyński, Franciszek Goździół, Jan Góra, Paweł Góra, Jan Grenda, Leon Jackowski, Franciszek Kaizer, Waclaw Kiedrowski, Paweł Kielas, Jan Koszałek, Zygfryd Kreft, Brunon Kupferschmidt, Stefan Lewiński, Alfred Loeper, Józef Miotk, Klemens Miotk, Witold Mocek, Jan Pawłowski, Stanisław Robaczyk, Paweł Rogowski, Rudolf Ruchniewicz, Wojciech Sabat, Jan Sławiński, Paweł Słowik, Franciszek Szczepaniak, Konrad Szel-Bracikowski, Walerian Szymański, Augustyn Wiśniewski i inni.

W jednostkach Lądowej Obrony Wybrzeża walczyło kilkunastu dalszych nauczycieli z powiatu morskiego i terenów sąsiadujących. Ppor. Ludwik Igielski, nauczyciel z Somonina i ppor. Waclaw Nogalski, nauczyciel z Kielna, walczyli w kompanii strzeleckiej Morskiego Dywizjonu Lotniczego. W 1 Morskim Pułku Strzelców walczyli między innymi ppor. Paweł Szeffa jako dowódca plutonu, a później dowódca kompanii ciężkich karabinów maszynowych, plut. Stefan Mościpan jako dowódca plutonu artylerii (kontuzjowany), ppor. Andrzej Mądrzak, kierownik szkoły z Częstkowa jako dowódca plutonu ciężkich karabinów maszynowych (ranny). W jednostkach Obrony Narodowej walczyli między innymi: w baonie „Kartuzy” ppor. Walerian Szeffa (ranny), w batalionie „Puck” ppor. Witold Mocek (poległ) i ppor. Jan Karaś jako dowódca plutonu, w II baonie rezerwowym służbę pełnili: por. Stefan Konwicki jako dowódca kompanii, por. Wojciech Sabat jako dowódca kompanii (zamordowany), ppor. Jan Wiła jako dowódca plutonu. W III baonie rezerwowym walczyli: ppor. Kazimierz Malinowski, kierownik szkoły z Łebna jako dowódca plutonu (ranny), ppor. Klemens Miotk (ranny) i inni.

Część pedagogów z braku przydziału do regularnych jednostek walczyła w szeregach ochotniczych jednostek bojowych, takich jak „Krakusi”, kosynierzy, cyklisci. Żołnierzem batalionu gdyńskich „Czerwonych Kosynierów” był kierownik szkoły powszechnej w Bojanie, wykładowca PW, członek Polskiego Związku Zachodniego i Związku Nauczycielstwa Polskiego Feliks Ciepluch. W dniu 13 września w Chyloni dostał się do niewoli. Skierowano go do koszar redłowskich, gdzie gromadzono jeńców - zdaniem hitlerowców - podejrzanych politycznie. Był wielokrotnie przesłuchiwany przez gestapowców na Kamiennej Górze i skierowany do obozu koncentracyjnego Stutthof. Na skutek doniesienia Bürgemeistra Raascha z Bojana o jego działalności związkowej, został ponownie skierowany z obozu na Kamienną Górę, skąd wrócił w takim stanie, że jego bliski przyjaciel Władysław Raatz, kierownik szkoły z Kolonii i inni nauczyciele będący w obozie, nie mogli w nim poznać bojańskiego kolegi. Znalazł się w bloku śmierci, nazwanym przez wachmanów „szkołą polską”, ponieważ w nim więziono wielu nauczycieli. Więźniów tych kierowano do najgorszych i często bezsensownych prac, jak wylizywanie ubikacji obsługi obozu, obnoszenie w gołych rękach w dni bardzo mroźnie brył lodu po obozie. Nauczyciel Ciepluch zginął w egzekucji ponad pięćdziesięciu więźniów w Wielki Piątek 22 marca 1940 roku w lesie obozowym, pozostawiając żonę Marię z dwojgiem nieletnich dzieci. Ciepluchowa została skierowana na prace przymusowe do Rzeszy.

Prawie identyczne przejścia wojenne i obozowe miał kierownik szkoły z Kielna Edmund Borzyszkowski, urodzony w Łęczycach. Był kosynierem, przeszedł męczarnie przesłuchań gestapowskich na Kamiennej Górze, znalazł się w bloku śmierci, owej „szkole polskiej” w Stutthofie i tam został stracony w tym samym dniu i tym samym miejscu co Feliks Ciepluch. Jego również „obciążała” przynależność do PZZ i ZNP.

W obronie Wybrzeża z powiatu morskiego polegli kolejni nauczyciele służący w regularnych jednostkach wojskowych, a wśród nich Stefan Lewiński urodzony w Sopocie, a zatrudniony w szkole powszechnej w Robakowie, który awansował w czasie walk na Wybrzeżu do stopnia kapitana. Poległ na przedpolach Gdyni 9 września. Również nauczyciel szkoły po-



wszechnej w Kieleńskiej Hucie Józef Miotk, członek PZZ, poległ w walce z agresorem niemieckim. Nauczyciel szkoły ćwiczeń przy Seminarium Nauczycielskim w Wejherowie Walerian Szymański, urodzony w Tczewie, oddał życie w obronie grodu Wejhera. Pod Dębogórzem na Kępie Oksywskiej poległ 13 września nauczyciel szkoły w Tupadłach Witold Mocalek. W kampanii wrześniowej poległ nauczyciel z Pucka Stanisław Robaczyk, urodzony w Krotoszynie. Oddali krew za Ojczyznę kolejni pedagodzy, a wśród nich Jan Sławiński, pracujący przed wojnę w szkołach powszechnych w Jastarni i Pucku, Franciszek Szczepaniak z Pucka. Obaj polegli w obronie Kępy Oksywskiej. W dniu 12 września pod Pogórzem zginął Józefowicz, nauczyciel z Jastarni. Śmierć żołnierską ponieśli nauczyciele Jan Leon Michewicz z Połczyna i Władysław Wojciechowski z Wejherowa.

Z powiatów przyległych do powiatu morskiego i Gdyni polegli również w obronie Wybrzeża: Kazimierz Simon, nauczyciel szkoły powszechnej w Gdyni, Mieczysław Sokołowski, nauczyciel gdyńskiego gimnazjum kupieckiego, Władysław Wojczyński, pracujący najpierw w Gościcinie, a następnie w Gdyni. W Kacku poległ 8 września nauczyciel z powiatu kartuskiego Aleksander Brzoskowski, a pod Dębogórzem nauczyciel z Przodkowa Jan Plata i inni. Wspomnieć należy, że pod Lublinem poległ 20 września nauczyciel szkoły powszechnej w Niepoczołowicach, absolwent wejherowskiego Seminarium Nauczycielskiego, Zygfryd Kreft urodzony w Wejherowie. Każdy dzień hitlerowskiej agresji znaczone był krwawymi wydarzeniami, jak łapanki, aresztowania, egzekucje, w których razem z ludnością cywilną cierpieli i ginęli nauczyciele.

Żołdacy niemieccy uchodząc przed polskim kontrnatarciem z dopiero co zajętej Wielkiej Wsi z zemsty zamordowali kolbami i bagnietami w pobliżu poczty dwóch miejscowych nauczycieli: Franciszka Brzozowskiego i Jana Gołę. Były to pierwsze ofiary wśród ludności cywilnej u nasady Półwyspu Helskiego. Były pierwsze, ale nie ostatnie zastosowanego przez hitlerowców terroru wobec ludności cywilnej na tym terenie. W dniu 11 września Niemcy rozstrzelali na polach pod Wielką Wsią 25 zakładników, a wśród nich nauczycieli Henryka Gończewskiego ze szkoły powszechnej w Chałupach, Teofila Kepkę z Karwińskich Błot, również nauczyciela w mundurze żołnierskim Ludwika Nowakowskiego, pochodzącego z Lwowa i Gawina z Pogorza oraz ośmioletniego Pawła Milewczyka. Pochowano ich we wspólnej mogile przy szosie prowadzącej do Pucka.

W obliczu zbliżającej się klęski co światlejsi i patriotycznie nastawieni mieszkańcy powiatu morskiego podjęli myśl o podziemnej walce z okupantem. Ukrywano broń i amunicję pozostawioną na pobojowiskach przez obie walczące strony, zabezpieczano kompasy, mapy, lornetki, ukrywano aparaty radiowe, maszyny do pisania i inny ekwipunek wojskowy. Nawiązywano też znajomości i wymieniano adresy, bo mogło to przydać się w konspiracyjnej działalności przeciwko najeźdźcom. Również nauczyciele przysposabiali się do walki podziemnej z okupantem. Nauczyciele Feliks Ciepluch z Bojana, Franciszek Ormass z Wielkiego Kacka i Roszczykowski z Kielna ukryli w lesie pod Chwarznem 35 min. Tomasz Wiechowski ze Zbychowa ukrył przed udaniem się do niewoli w lesie na Półwyspie Helskim kilka karabinów wraz z amunicją. Okrążeni w lasach pod Starą Piłą cykliści ukryli za namową nauczyciela z Chyloni o nazwisku Józwiak swoją broń, zanim wydostali się z okrążenia i wpadli w ręce niemieckie. Mieszkańcy Kazimierza pamiętają, jak dwaj rumscy nauczyciele z grupą starszych harcerzy ukryli w niektórych zabudowaniach broń i amunicję i spore ilości granatów ręcznych. Broń tę w okresie późniejszym przekazał partyzantom koleczkowskim mieszkaniec tej wsi o nazwisku Czap. Z inicjatywy wejherowskich nauczycieli Antoniego Gellasa, Leona Jackowskiego, Jana Maciejowskiego i innych ukryto znaczne ilości wyposażenia wojskowego w wieży kościoła ewangelickiego i w kapliczkach kalwaryjskich.

Nauczyciele tworzyli załóżki grup konspiracyjnych do walki podziemnej z bestialskim najeźdźcą. Nauczyciel z Połchowa Alojzy Socha „Beno” schronił się przed nadciągającymi jednostkami niemieckimi w Orłowie pod Gdynią i powołał tam grupę konspiracyjną o charakterze niepodległościowym. Grupa ta gromadziła broń i przeprowadzała akcje rekwizycyjne,

sabotażowe i dywersyjne. Twórca tej grupy i kilku jej członków wpadło w ręce niemieckich wywiadowców. Nauczyciela Sochę gestapowcy zamordowali podczas przesłuchań, a pozostałych aresztantów osadzono w obozie koncentracyjnym Stutthof. Inicjatorem działalności konspiracyjnej w Koleczkowie był między innymi nauczyciel Alfred Loeper. Podobnie działał kierownik szkoły z Gowina Alfons Tessar i kilku innych. Tworzyli oni grupy konspiracyjne, które przekształciły się później w oddziały partyzanckie i prowadziły walkę z okupantem.

- 1/ Powiat morski w latach międzywojennych obejmował obecne powiaty wejherowski i pucki  
2/ Wielka Wieś nosi obecnie nazwę Władysławowo

*Bolesław Bork*



## Wiktor Czapiewski

nauczyciel szkół powszechnych

Wiktor Czapiewski, syn rolnika Feliksa i matki Elżbiety z Orlikowskich, urodził się 27 maja 1893 r. w Łęgu w powiecie chojnickim. Pruską szkołę ludową (Volksschule) ukończył w miejscu urodzenia. Po jej ukończeniu rodzice skierowali go do Seminarium Nauczycielskiego w Kościerzynie, które ukończył z bardzo dobrym wynikiem.

W dniu 1 kwietnia 1914 r. otrzymał posadę nauczyciela początkującego w Szkole Ludowej w Stężycy, a po roku został przeniesiony do Szkoły Ludowej w Kuźnicy. W międzyczasie odbył służbę wojskową w jednostce łączności w Berlinie. Po krótkim przeszkoleniu wojskowym został skierowany na front zachodni.

Po powrocie z I wojny światowej ożenił się 4 listopada 1919 r. z córką działacza kaszubskiego Aleksandra Derdowskiego - Wandą. Czapiewscy mieli troje dzieci: dwie córki i syna.

Po ślubie podjął pracę w miejscowości Kamień w powiecie wejherowskim. Mieszkańcy powierzyli mu mandat radnego powiatowego. Z dniem 1 września 1922 r. został przeniesiony przez władze oświatowe do Rekowa Górnego w powiecie puckim na stanowisko nauczyciela kierującego. Tu przejął jednoklasową, czterooddziałową Szkołę Powszechną po nauczycielu Guse.

W nowym miejscu pracy podjął różnorodne prace społeczne. Powołał z młodzieży pozaszkolnej kółko teatralne, które wystawiło m.in. wesele kaszubskie Bernarda Sychty „Hanka się żeni”. Zadbął o rozwój biblioteki szkolnej na potrzeby uczniów, jak również społeczeństwa. Powołał w Rekowiu Górnym Kółko Rolnicze i Związek Strzelecki. Jako zapalony pszczelarz działał w powiatowym związku pszczelarskim. W latach trzydziestych pracował z młodzieżą przedpoborową na kursach Przynależności Obronnej i Oświatowego do Obrony Narodowej. Za pracę z młodzieżą został wyróżniony w dniu 15 października 1938 r. przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu dyplomem i nagrodą pieniężną. Jego szeroko zakrojona działalność wychowawcza i społeczna znalazła też uznanie w miejscowym społeczeństwie.

Wiktor Czapiewski działał bardzo aktywnie w Polskim Związku Zachodnim. Starał się ukazać społeczeństwu wielkie zagrożenie płynące z Niemiec hitlerowskich i ze strony Wolnego Miasta Gdańska opanowanego przez faszystów niemieckich. W Związku Nauczycielstwa Polskiego pełnił odpowiedzialne funkcje. Był lubiany w gronie swoich kolegów pedagogów.

Jego stosunek do Kaszubów i ich języka był bardzo pozytywny. Potrafił z nimi porozumieć się w ich języku. Do biblioteki kupował książki o tematyce kaszubskiej i czytał je dzieciom szkolnym i młodzieży na kursach. Jego żona prowadziła w szkole zajęcia praktyczne z dziewczynkami i uczyła je robót kobiecych, takich jak szydełkowanie i haft kaszubski. Śpiewała z nimi piosenki regionalne.

Z chwilą wybuchu II wojny światowej decyzją władz oświatowych został pozostawiony na miejscu do dyspozycji Ligi Obrony Kraju. W dniu 1 listopada 1939 r. został powołany na posterunek żandarmerii niemieckiej w Celbowie, gdzie został aresztowany i skierowany do więzienia sądowego w Wejherowie. Stąd w dniu 3 listopada tego roku został wywieziony z grupą kolegów nauczycieli i okolicznych księży do Lasu Piaśnickiego i tam rozstrzelany. Zginął męczeńską śmiercią za swą postawę patriotyczną, za to, że był Polakiem i nauczycielem. Cześć Jego pamięci! Po wojnie szkoła w Rekowiu Górnym do chwili jej czasowej likwidacji nosiła Jego imię. Obecnej szkole przywrócono imię Wiktora Czapiewskiego. Również jedną z ulic w Rekowiu nazwano Jego imieniem.

## Suchorz Franciszek

Urodził się 26 maja 1904 r. w Obłuzu w licznej rodzinie chłopskiej. Ponieważ był zdolnym uczniem rodzice skierowali go po szkole ludowej do Seminarium Nauczycielskiego w Kościerzynie, które ukończył w 1923 r. Pierwszą posadę otrzymał w czterooddziałowej szkole w Wiczlinie Pustki. W 1931 r. bierze ślub z Bronisławą Magrian, córką rolnika z Wielkiego Kacka. Mieli ośmioro dzieci, z których dwaj synowie i dwie córki wybrali zawód ojca.

Najtrudniejszy okres w życiu Franciszka Suchorza to okupacja hitlerowska. Miał dwie możliwości: albo jako nauczyciel, działacz związkowy i innych organizacji być aresztowany i prawdopodobnie stracony w Lesie Piaśnickim, albo uchronić siebie i rodzinę przyjmując III grupę niemieckiej listy narodowościowej. Wybrał to drugie i został przydzielony do pracy w Urzędzie Gminnym Kielno z siedzibą w Bojanie. Nie zapomina jednak kim jest i jakie ciężka na nim obowiązki wobec współbraci, których ostrzegał przed planowaną wywózką, aresztowaniem, zaopatruje ich w kartki żywnościowe i odzieżowe, szczególnie tych, którzy nie przyjęli III grupy niemieckiej. Współpracuje też z lesôckim podziemiem.

W dniu 10 kwietnia 1945 r. Franciszek Suchorz został mianowany kierownikiem szkoły w Karczemkach. Doprowadzenie szkoły do stanu używalności, nauka na dwie zmiany w klasach łączonych, zorganizowanie drużyny harcerskiej i innych organizacji szkolnych, a następnie organizacja oświaty dorosłych, powołanie komitetu rodzicielskiego, przygotowanie uroczystości szkolnych i państwowych wymagało wielkiego wysiłku i poświęcenia. Stawia uczniom i w późniejszym okresie przydzielonym nauczycielom, bardzo wysokie wymagania i dlatego szkoła uzyskuje wysokie notowania w środowisku i u władz oświatowych. Aby pomóc młodzieży rolniczej organizuje dla niej Szkołę Przynależności Rolniczej. Uczęszcza do niej młodzież nie tylko chłopska również z sąsiednich wsi.

Franciszek Suchorz był działaczem społecznym. Działał w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym, był przez kilka kadencji radnym tak gminnej, jak i gromadzkiej rady narodowej w Kielnie. Nie stronił od pracy w ognisku Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zrósł się ze swoją szkołą w Karczemkach, ze społeczeństwem z kolegami nauczycielami. Jego nazwisko jest mile wspomniane w szeroko pojętym środowisku. Na emeryturę przeszedł 24 czerwca 1969 r. pozostając jeszcze jakiś czas dyrektorem założonej przez siebie szkoły rolniczej. Kierownictwo szkoły przejęła jego córka Renata. Po długiej i nieuleczalnej chorobie zmarł 3 lipca 1977 r. i został pochowany na cmentarzu w Kielnie. Był odznaczony Brązowym, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi.

**Bork Bolesław**



III / 3. Materiały dotyczące okupacji

2) spis zawartości: k. 113 s. 1-113

1. Wzrost 1939 na Wybrzeżu k. 105 s. 1-105

2. Losy małych obywateli  
Wybrzeża opr. 3/188 k. 8 s. 1-8



Gdynia  
ZHP taj. nau.  
Bork Bolesław  
ps. „Szkołnyj”

3-4

M-802/152230

1. „Wzrosien 1939 roku  
na Wybrzezu

k. 105 str. 1-105



## WRZESIEŃ 1939 ROKU NA WYBRZEŻU

### *Kronika wydarzeń*

#### **Piątek, 1 września**

**CHWASZCZYNO** - Oddziały gdańskiej Lendespolicei zniemacka zajęły Wysoką i Osowę, a następnie wkroczyły na przedpola wsi Chwaszczyno, zagrażając przecięciem głównej arterii komunikacyjnej łączącej Gdynię z krajem.

**GDANSK** - Albert Forster ogłosił dekret o włączeniu Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy, realizując w ten sposób hasło partii faszystowskiej „Zuruck zum Reich” (powrót do Rzeszy).

Nawała ogniowa niemieckiego okrętu liniowego „Schleswig-Holstein” na Westerplatte zapoczątkowała wybuch II wojny światowej. Po ostrzale artyleryjskim rozpoczętym o godz. 4,45 ruszyły do ataku na załogę Wojskowej Składnicy Tranzytowej oddziały SS i policji w sile dwóch kompanii. Atak został odparty przez placówkę „Prom”, która podczas następnego ataku uległa zniszczeniu. Jako pierwszy poległ zawiadowca stacji **Wojciech Najzarek**.

W kolejnych dwóch natarciach na pozycje polskie na Westerplatte, oprócz gdańskich jednostek SS, SA i policji, wzięły udział oddziały szturmowe niemieckiej piechoty morskiej, które „Schleswig-Holstein” przewiózł potajemnie pod pokładem. Natarcie odparto. Straty polskie: 5 zabitych, 4 rannych, w tym dowódca odcinka obrony por. **Leon Pająk**. Straty wroga wielokrotnie większe.

Po przecięciu połączeń telefonicznych oddziały policji gdańskiej i SS „Heimwehr Danzig” oraz formacji SS Sturmabteilung „Eimann” w trzech grupach uderzeniowych zaatakowały budynek Polskiego Urzędu Poczto-Telekomunikacyjnego Gdańsk 1 przy pl. Heweliusza. Atakiem kierował dowódca policji gdańskiej płk Willi Bethke. Około 50-cio osobowa załoga poczty pod dowództwem inż. ppor. rez. **Konrada Guderskiego „Konrad”** i **Alfonsa Flisykowskiego** odparła ataki. Próba przedostania się hitlerowców na pocztę przez wyburzoną ścianę działową od strony przyległego Arbeitsamtu została unicestwiona kosztem życia „**Konrada**”. Następne ataki hitlerowców przy użyciu dwóch dział piechoty, haubicy kal. 105 mm i 3 samochodów pancernych, nie powiodły się. Oddział saperów wykonał podkop pod budynek poczty i założył ładunki wybuchowe, a straż ogniowa oblała gmach benzyną i benzolem. Po wysadzeniu ładunków i podpaleniu obiektu pocztowcy w czternastej godzinie walki skapitulowali. Poległo 4 pocztowców: **Konrad Guderski, Brunon Marszałkowski, Stanisław Rekowski, Bronisław Szulc**. W momencie kapitulacji hitlerowcy zamordowali naczelnika **Józefa Wąsika** i dyrektora **Jana Michonia**. W szpitalach zmarli: **Józef Mitkowski, Alojza Franz, Bernard Binnebesel, Stefan Cywiński, Jan Pipka**. Zmarła też poparzona 11-letnia **Erwinka Barzychowska**.

Wzięci do niewoli obrońcy poczty gdańskiej w liczbie 38 zostali osadzeni w Prezydium Policji Gdańskiej przy obecnej ul. Okopowej, później skierowani do Victoriaschule przy obecnej ul. Kładki, a następnie do kazamatów na Biskupiej Górze. **Alfons Flisykowski** był przesłuchiwany i maltretowany przez gestapo, a następnie przez Sodergericht skazany na karę śmierci (wyrok wykonano 5.X.1939 r.).

Hitlerowcy przystąpili do rozbicia i likwidacji wszystkich polskich urzędów i instytucji w Gdańsku, takich jak: Komisariat Generalny RP, Inspektorat Ceł, Dyrekcja Pocht i Telegrafów, Polska Agencja Telegraficzna, Polska Delegacja Rady Portu i Dróg Wodnych, Komisariat



Ministerstwa Komunikacji przy Międzynarodowym Towarzystwie Budowy Okrętów i Maszyn oraz polskich szkół i domów akademickich. Aresztowano komisarza generalnego, ministra pełnomocnego RP **Mariana Chodackiego** i cały personel Komisariatu oraz innych placówek polskich. Jednocześnie rozpoczęto masowe aresztowania ludności polskiej w całym mieście i na terenie Wolnego Miasta Gdańsk.

O świcie oddziały gdańskiej policji i SS zajęły dworzec kolejowy, łamiąc opór nielicznych polskich kolejarzy. Oprócz aresztowanych poprzednio 36 pracowników kolejowych, aresztowano kolejnych 826, z których większość umieszczono w KL Stutthof. (Ustalono po wojnie, że spośród tej liczby rozstrzelano 63, zginęło w obozach 155, a 116 pracowników PKP zmarło z powodu chorób nabytych w więzieniach i obozach.)

Polacy, którzy uniknęli wcześniejszych aresztowań, w większości zostali zobowiązani do codziennego dwukrotnego meldowania się o godz. 8,00 i 18,00 na policji.

W południe pędzono przez miasto do więzienia na Schisstange maltretując po drodze około 700-osobową grupę Polaków zgromadzonych do tej pory w Victoriaschule.

Aresztowano m.in. rektora kaplicy dla Polaków w Nowym Porcie, prefekta Szkoły Średniej dla Polaków ks. **Mariana Góreckiego**, rektora kościoła św. Stanisława dla Polaków we Wrzeszczu ks. **Bronisława Komorowskiego**, proboszcza parafii polskiej pw. Chrystusa Króla ks. **Franciszka Rogaczewskiego**, inspektora cel na obszar WMG por. rez. **Gustawa Szarskiego** (rozstrzelani zostali w KL Stutthof 22 marca 1940 r.). Aresztowano lekarza-stomatologa Dyrekcji PKP, działacza harcerskiego **Bernarda Filarskiego**, który przeszedł katownię Victoriaschule, więzienie Schiesstange, obóz w Nowym Porcie (został rozstrzelany 22.III.1940 r., zginęły też jego dwie córki i dwaj synowie). Aresztowano również nauczyciela Gimnazjum Polskiego w WMG, dyrygenta chóru „Lutnia” **Leona Romantowskiego** (zginął prawdopodobnie w Piańnicy), **Franciszka Leona Kręckiego**, działacza ruchu kaszubskiego, redaktora „Gryfa” i „Gazety Gdańskiej” (zginął w Stutthofie), nauczyciela **Antoniego Michnę** (zginął w Stutthofie), **Szczepana Pileckiego** (zginął w Piańnicy), **Leona Romatowskiego**, **Michała Szućę**, **Henryka Wieczorkiewicza** i dziesiątki innych zasłużonych działaczy gdańskich. Aresztowano też kpt.z.w., kmdra ppor., szefa pilotów w WMG, działacza harcerskiego **Tadeusza Ziółkowskiego**, kawalera Krzyża Oficerskiego Orderu Polonia Restituta i z więzienia skierowano go do KL Stutthof.

Aresztowano wg list proskrypcyjnych 35 dalszych polskich pracowników kolejowych, wielu pracowników celnych i pracowników poczty. Spośród aresztowanych 1.979 Polaków, zwolniono z pracy 1.861, rozstrzelano 63, zamordowano w obozach 148, brak wieści o 584, którzy prawdopodobnie również zginęli w obozach.

W bramie gmachu PKP, w którym mieściła się Komenda Gdańskiej Chorągwi Harcerzy i Harcerek, zastrzelono broniącego wstępu hm. **Jana Ożdżyńskiego**. (Wg innych źródeł zginął o godz. 4,00 przed Komisariatem Generalnym RP.)

Aresztowano w gabinecie lekarskim stomatologa, zasłużonego działacza harcerskiego i gdańskiej polonii **Bernarda Filarskiego** (zginął w masowej egzekucji w Stutthofie).

Wysoki Komisarz Ligi Narodów **Carl Jacob Burckhardt** otrzymał nakaz natychmiastowego opuszczenia Gdańska.

Aresztowano kolejarza **Antoniego Kazimierza Bellinga**, członka Gminy Polskiej - Związek Polaków w Gdańsku i Klubu Sportowego „Orzeł” wraz z braćmi **Klemensem** i **Franciszkiem** oraz teściem **Antonim Lendzionem**. Skierowani zostali do KL Stutthof.

Do zbrodniczych działań włączyła się grupa zorganizowana spośród członków SS Danziger Heimwehr, dowodzona przez SS-Sturmbannfuhrera Goetzego.

Uznano, że obywatele WMG byli i są obywatelami niemieckimi.

Na terenie WMG działała już tajna organizacja polska „Związek Jaszczurczy” lub „Jaszczurka”, w której działali m.in. **Stefan Cywiński**, **Kuziński**, **Guderski**.

**GDYNIA** - Szczególnie niekorzystne położenie polskiego Wybrzeża, powiatów morskiego, kartuskiego, kościerskiego, tczewskiego i starogardzkiego, utrudniało obronę polskim oddziałom pasa nadmorskiego i tzw. korytarza Niemcy uderzyli z dwu stron, mianowicie z Rzeszy wzmocnioną dywizją gen. Leonharda Kaupischa i z Wolnego Miasta Gdańska dywizją gen. Friedricha Eberhardta. Wybrzeże zaatakowały kilkakrotnie silniejsze i znacznie lepiej uzbrojone jednostki niemieckie, dysponujące silnym lotnictwem, marynarką wojenną, wspierane też ugrupowaniami dywersyjnymi, działającymi na tyłach polskiej obrony.

Do Dowództwa Marynarki Wojennej wpłynął nast. meldunek od mjra **Henryka Sucharskiego**: „Pancernik „Schleswig-Holstein” rozpoczął o godz. 4,45 ostrzeliwanie Westerplatte z wszystkich dział. Bombardowanie trwa.”

Z samego rana spanikowani letnicy uciekając z Wybrzeża blokowali dworzec kolejowy w Gdyni. Grupa 10 harcerek w szarych mundurach ze służby samarytańskiej pomaga ludziom, szczególnie matkom z dziećmi, zajmować miejsca w wagonach.

O godz. 13,50, po opadnięciu mgły, grupa 30 samolotów nurkowych „Junkers 87”, zaatakowała port na Oksywiu, zatapiając szkolny okręt „Mazur”, okręt ratowniczy „Nurek” i holownik „Wanda”. Jeden z trafionych przez obronę polską samolotów wroga spadł na Kępę Oksywską.

O godz. 17,30 bombowce nurkujące Luftwaffe (33 maszyny) zaatakowały na wodach Zatoki Gdańskiej zespół okrętów polskich, złożony z niszczyciela „Wicher”, stawiacza min „Gryf”, kanonierek „Komendant Piłsudski” i „Generał Haller”, trałowców „Mewa”, „Jaskółka”, „Czajka”, „Rybitwa” i „Zuraw” oraz kilkanaście kutrów. Wielu marynarzy poległo, a między nimi dowódca „Gryfa” kmdr ppor. **Stefan Kwiatkowski**. Wielu odniosło rany. Na „Mewie”, która została odholowana przez siostrzany okręt „Rybitwa” do portu Hel, poległo kilku marynarzy, w tym dowódca okrętu kpt.mar. **Wacław Lipkowski**.

„Schleswig-Holstein” ostrzelał z rejonu portu gdańskiego baseny portowe, redę portu Gdynia i znajdujące się na niej polskie okręty.

Intensywne szkolenie w zakresie obrony cywilnej prowadziły: LOPP, PW, PWK, KPW, ZHP, PCK, PBK i inne.

Z Wybrzeża ewakuowały rodziny swych pracowników m.in. PKP, Port Gdynia, Stocznia Marynarki Wojennej.

Komendant Chorągwi Harcerskiej w WMG **Alf Liczmański** przystąpił do organizowania ochotniczego oddziału harcerzy do obrony Wybrzeża.

Rozpoznał pracę konspiracyjną z polecenia swych władz por. rez. **Antoni Wiśniewski**.

**HEL** - Po zarządzeniu alarmu bojowego dowódca 21 baterii kpt. **Ignacy Dziubiński** udał się na stanowisko ogniowe, gdzie wraz z całą załogą odśpiewano hymn narodowy.

Po ogłoszeniu alarmu bojowego wyszły z Helu do swoich sektorów zgodnie z planem „Worek” okręty podwodne „Sęp”, „Ryś” i „Zbik”.

Około godz. 5,00 kilka samolotów wroga zaatakowało z niskiego pułapu bombami port rybacki i z broni pokładowej osiedle, nie wyrządzając większych szkód.

Po zbombardowaniu portu i baterii cyplowej samoloty wroga zaatakowały stanowiska obronne pod Jastarnią i Kuźnicą.

Nad ranem przyleciał z Pucka uszkodzony wodnosamolot „Cant Z-506 B” i zakotwiczył na wodach zatoki opodal portu helskiego.

Między godz. 13,50 a 14,12 wieś i umocnienia wojskowe zbombardowało 36 bombowców „Ju 87 B”. Postawa artylerzystów przeciwlotniczych uniemożliwiła lotnikom celne zrzucanie bomb. Dwa samoloty niemieckie zostały strącone.

Przybył tu z Gdyni oddział zmobilizowanych kutrów do dyspozycji dowództwa Rejonu Umocnionego Hel.

✓ D-ca Rejonu Umocnionego Hel kmdr **Włodzimierz Steyer** zwizytował szpital nr 3 w Helu.

**JASTARNIA** - Samoloty Luftwaffe ostrzelały na Zatoce Puckiej statek „Jadwiga” z rezerwistami na pokładzie i statek „Wanda” z rodzinami portowców i marynarzy z Gdyni.

**KAŁDOWO** - O godz. 4,00 grupa SA-manów pod dowództwem SA Sturmbannfuhrera Kriewalda uderzyła na placówkę polskich inspektorów celnych w Kołdowie liczącą 10 celników.

**KARLIKOWO** - Przymusowo wylądował tu trafiny przez polską obronę przeciwlotniczą samolot niemiecki. Ludność cywilna powiadomiła o tym placówkę wojskową w Kartoszynie. Żołnierze rozpoczęli pościg za lotnikami. Jeden zginął, drugi przekroczył granicę i uciekł.

**KARTUZY** - Załoga stacji kolejowej z zawiadowcą **Zmijewskim** na czele podporządkowała się władzom wojskowym. Kolejarze i żołnierze zbudowali zestaw składający się z opancerzonej lokomotywy i węglarki z armatką oraz karabinem maszynowym. Dowódcą wojskowym improwizowanego pociągu opancerzonego został por. **Matuszak**, cywilnym kolejarz **Stoltman**, a maszynistą **Walantowski**.

W budowie linii obronnych wokół miasta brała żywy udział ludność cywilna.

Por. **Edward Bednarski** otrzymał rozkaz od dowódcy IV baonu ON rozpoznania w rejonie Egiertowa. Wroga nie stwierdzono.

**KIELPINKO** (obec. Kiełpinek) - Patrole rozpoznawcze ustaliły, że nad granicą z WMG zajęły stanowiska oddziały Heimwehry wyposażone w artylerię.

**KOSCIERZYNA** - Wydzielone pododdziały batalionu ON „Kościerzyna” kontynuowały z pomocą ludności budowę lekkich umocnień na linii: Wieprznica - Garczyn - Sycowa Huta.

Granicę polsko-niemiecką przekroczył od zachodu niemiecki 368 p.p. maszerując wzdłuż osi Bytów - Kościerzyna. Natknął się na wycofujący się z rozkazu dowództwa armii „Pomorze” w kierunku południowym batalion oddziału wydzielonego „Kościerzyna”.

Dowódca IV batalionu Obrony Narodowej „Kartuzy” stracił już 1 września łączność z Kościerzyną.

Późnym wieczorem, po zniszczeniu urządzeń stacyjnych i torów kolejowych, oddziały polskie opuściły miasto

**KOLECZKOWO** - Przybyła tu 3 kompania 1 baonu Obrony Narodowej „Gdynia” zwana „Orłowska”. Kompania wysyłała patrole do sąsiednich wsi i wystawiała placówki ubezpieczające ten rejon.

**KUZNICA** - Część załogi MDLot. z Pucka przetransportowano na Półwysep i utworzono oddział przeciwdesantowy pod dowództwem kmdra **K. Szalewicza**.

**MIŁOBADZ** - Z północy na Tczew ruszyły dwa bataliony SS Heimwehr Danzig. Natarcie powstrzymano w rejonie Miłobądza. Wróg zdołał jednak zająć ze znacznymi stratami Dalwin, a po ponownym natarciu Dąbrówkę i sąsiednie przyciołki.

**NADOLE** - Pododdziały 42 pułku Grenzwache ppłk. Wutha zajęły położoną na zachodnim brzegu J. Zarnowieckiego enklawę polską Nadole, zamieszkałą przez ludność kaszubską.

5

Towarzyszące wojskom hitlerowskim grupy SS wszczęły poszukiwania za wójtem **Augustynem Konkolem** i celnikami polskimi.

Na zwołanym przez Niemców zebraniu całej ludności wydano zakaz opuszczenia wsi.

**NAKLE** - Pluton zwiadowczy rowerzystów ppor. **Rólskiego** wyparł Niemców ze wsi.

**OKSYWIE** - O godz. 13,50 kilkanaście maszyn Luftwaffe (bombowce nurkowe „Junkers 87”) zaatakowało XI baterię nabrzeżną „Canneta”, którą dowodził chor.mar. **Stanisław Brychcy**. W wyniku bombardowania 13 marynarzy poległo, jedno działo zostało zniszczone. Pozostałe przetrwały mimo ciągłych nalotów do końca działań wojennych na Wybrzeżu.

Z rana z portu wojennego wyszły, realizując plan „Worek”, okręty podwodne „Orzeł” i „Wilk”, kierując się do swoich sektorów. Później na redę wyszły trałowce: „Mewa”, „Jaskółka”, „Czajka”, „Rybitwa”, „Czapla” i „Zuraw”, kanonierki „Komendant Piłsudski” i „Generał Haller”, by postawić zagrodę minową na podejściu do bazy floty niemieckiej w Piławie.

**OLIWA** - Przed świtem pod domami zajmowanymi przez Polaków pojawiły się watahy niemieckich wyrostków, mężczyzn i kobiet pod osłoną funkcjonariuszy policji. Okna obrzucano kamieniami, rozbijano drzwi. Część Polaków popędzono do Victoriaschule.

Polska szkoła senacka została zamknięta. Wielu rodziców posyłających do niej swoje dzieci aresztowano.

O godz. 3,30 hitlerowcy napadli na bursę Gdańskiej Macierzy Szkolnej, zmaltretowali i aresztowali ks. **Leona Bemke**.

Aresztowano oliwskich kolejarzy: **Józefa Buchnę** (zmarł w Sachsenhausen), **Antoniego Buczkowskiego**, **Leona Droszyńskiego** (zginął w Dachau), **Leona Grubbę** (zginął w Mauthausen), **Pawła Jakubowskiego** (zginął w Oświęcimiu), **Franciszka Kamińskiego** (zginął w Stutthofie), **Aleksandra Filipa Kraińskiego** (zginął w Oranienburgu), **Józefa Tomasza Ossowskiego** (rozstrzelany w Stutthofie), **Jana Rogowskiego** (zakatowany 5.IX.39.). Wszyscy byli działaczami polonijnymi w Oliwie.

Aresztowano również: **Antoniego Borschke**, **Bernarda Cywińskiego**, **Leona Formelę**, **Feliksa Hallmana**, **Brunona Hinza**, **Ludwika Jabłońskiego**, **Antoniego Leszczyńskiego**, **Jana Machalińskiego**, **Augustyna Myszковского**, **Antoniego Nadolskiego**, **Alfonsa Póćwiardowskiego**, **Leona Rybińskiego**, **Jana Schutza**, **Brunona Strongowskiego**, **Franciszka Szalewskiego**, **Maksymiliana Tejkowskiego**, **Leona Waldacha**, **Tomasza Warmińskiego**, **Jana Zajączkowskiego**, **Konrada Zielińskiego**. Wszyscy byli działaczami polonii gdańskiej, przeszli obozy hitlerowskie.

**ORŁOWO** - O godz. 4,50 od strony Kamiennego Potoku wyszło po silnym przygotowaniu artyleryjskim natarcie niemieckie 1 pułku Landespolizei w sile około batalionu na polską placówkę nr 2 przy szosie Sopot - Gdynia. Zagrożona odcięciem placówka wycofała się w rejon dworca PKP w Orłowie. Kilkunastu napastników było ubranych w polskie mundury, co miało ułatwić zaskoczenie polskich placówek przednich. Ten i kolejne gwałtowne ataki wroga zostały powstrzymane, a nieprzyjaciół poniosł duże straty.

Pułk Landespolizei pod dowództwem płk Gunthera Krappe zaatakował z zaskoczenia przy silnym wsparciu artyleryjskim inne stanowiska bojowe 2 Morskiego Pułku Strzelców nad granicą polsko-gdańską, zajmując Mały i Wielki Kack, Kolibki i Orłowo. Poległo 12 strzelców, zniszczony został 1 ckm.

Ok. godz. 5,00 ukryci hitlerowcy z V Kolumny zastrzelili na ul. Wielkopolskiej kobietę prowadzącą dziecko.

6

**OSOWA** - O godz. 4,40 na stację kolejową od strony Gdańska padły 42 pociski artyleryjskie nie wyrządzając większych szkód.

**PSZCZOŁKI** - Niemiecka kompania piechoty wsparta 5. wozami pancernymi przystąpiła do natarcia wzdłuż szosy Pszczółki - Koźlin - Tczew. Natarcie zostało odparte przez jednostki polskie.

**PUCK** - Nowy samolot „Cant” bez uzbrojenia, przybyły z Włoch, a d-ca Floty kontradm. **Józef Unrug** odesłał go do Dębłina.

O godz. 4,50 bazę Morskiego Dywizjonu Lotniczego zaatakowało 18 samolotów niemieckich. Bomby uszkodziły hangary, warsztaty, koszary, część samolotów i kilka domów mieszkalnych. Podczas nalotu zginął dowódca MDLot kmdr por. **Edward Szystowski**, st. bosman **Michał Jagodziński**, st. bosman **Jan Poklekowski**, marynarz **Józef Roraff** i kilku innych podoficerów i marynarzy.

Po nalocie przystąpiono do ewakuacji sprzętu lotniska morskiego na Półwysep Hel, używając do tego kutrów rybackich i okrętu hydrograficznego „Pomorzanin II”.

Z personelu Morskiego Dywizjonu Lotniczego sformowany został oddział piechoty w sile około 300 ludzi.

**REDŁOWO** - Artyleria pancernika „Schleswig-Holstein” ostrzelała pozycje polskiej obrony na wzgórzach redłowskich.

Pluton „Krakusów”, składający się z ok. 80 kawalerzystów-ochotników, został podporządkowany dowódcy Wydzielonego Oddziału Lądowej Obrony Wybrzeża „Redłowo”. Dowódca tego oddziału ppłk **Ignacy Szpunar** powierzył plutonowi patrolowanie brzegu morskiego na odcinku od Redłowa po Kolibki.

**RUMIA** - Około godz. 5,00 samoloty wroga zbombardowały miejscowe lotnisko cywilne. Oprócz niektórych zabudowań lotniska uszkodzonych zostało wiele domów mieszkalnych. Od bomb zginęli m.in. **Magdalena Reglińska** i **Augustyn Bartel**.

**STAROGARD** - Bombowce Luftwaffe przeprowadziły bombardowanie miasta wyrządzając znaczne szkody.

Do wypuszczonych na wolność więźniów polskich strzelali miejscowi Niemcy: Kaschubowski, Gohar, Sievert, Wiechert i kilku innych, zabijając i raniąc kilku z nich.

Przed więzienie zajeżdżało auto pancerne z trzema hitlerowcami. Widząc otwarte więzienie opuściło miasto.

W Służba Pogotowia Harcerskiego, współpracując z PCK, PBK, LOPP, kierowana przez hm. **Zofię Kopeć** i phm. **Walerię Filchnerówną** oraz hm. **Alfonsa Klafkowskiego**, wspierała w różnych dziedzinach wojsko.

**STRZEBIELINO** - Grupa żołnierzy Straży Granicznej stawiała zacięty opór atakującym wieś pododdziałom 42 pułku Grenzwache. Niemcy jednak zajęli wieś i stację kolejową. Uprawdzili ze wsi prawie wszystkich mężczyzn.

**STRZEP CZ** - Około godz. 5,00 jednostki 42 pułku Grenzwache ppłka Wutha i 5. pułku kawalerii płka Dienera przekroczyły granicę zachodnią na terenie Strzeczca. Doszło do potyczek z placówkami Straży Granicznej.

7 7

**SUCHY DWOR** - Żołnierze Morskiej Brygady Obrony Narodowej wraz z ochotnikami kopali umocnienia wojskowe wokół osiedla i na całej Kępie Oksywskiej.

**SWARZEWO** - Samoloty wroga zbombardowały niedaleko położony magazyn uzbrojenia, na wodach Zatoki Puckiej uszkodzono ORP „Słask”, dworzec kolejowy i zabudowania położone wokół niego.

**SZYMANKOWO** - Zawiadowca stacji **Paweł Szczeciński** skierował na zajęty tor niemiecki pociąg tranzytowy z przebraną w kolejarzkie mundury Grupą Medena, która miała opanować mosty tczewskie i uchronić je przed zniszczeniem. Dyżurny ruchu asystent **Alfons Runowski** ok. godz. 5,00 ostrzegł telefonicznie stację Tczew przed zbliżającym się pociągiem. Oddział SA „Grosser Werder” pod przewodnictwem Hermanna Groninga wymordował o świcie dwudziestu kilku kolejarzy (21), emerytowanego inspektora celnego i dwie kobiety. Zamordowani zostali kolejarze pochodzący z Oliwy: **Roman Grubba** i **Alojzy Alfons Łukowski**.

Grupa SA Kriewolda zaatakowała pięciu polskich celników. Komendant placówki inspektor **Stanisław Szark** zdołał czerwoną rakietaż zaalarmować placówkę polską w Tczewie.

**TCZEW** - Trzy „Stukasy” dowodzone przez por. Dilleya o godz. 4,34 zbombardowały nasymp przy mostach tczewskich. Grupa Medena z pociągu towarowego, który wjechał na most tczewski na Wiśle ze znacznym opóźnieniem, dzięki pełnej mobilizacji żołnierzy z ochrony mostów nie zdołała go opanować. O godz. 5,40 eskadra samolotów niemieckich dokonała nalotu na stację kolejową i miasto niszcząc wiele zabudowań.

Grupa polskich saperów pod dowództwem ppor. **Juchtmana** o godz. 6,00 wysadziła w powietrze oba mosty tczewskie na Wiśle.

Jako ostatni opuścił stację Tczew pociąg pośpieszny nr 602, udając się z uciekinierami w kierunku Warszawy.

Pogotowie Harcerskie zajmuje wyznaczone placówki z rozkazu komendantki hm. **Józefiny Traczewskiej**, pełniącej funkcję dyrektora gimnazjum. Aktywnością wykazała się również nauczycielka gimnazjum phm. **Hanna Hass**.

Zgłosili się ochotniczo do dyspozycji dowódcy 2 Baonu Strzelców harcerze: E. Poćwiardowski (14 l.), Z. Taubenblatt (18 l.), E. Eggert (19 l.), W. Jurgo, P. Szulc.

Późnym wieczorem 2 Batalion Strzelców po oderwaniu się od nieprzyjaciela ewakuował się zgodnie z rozkazem przez Czarlin na południe.

Około 22,00 koszary w Tczewie zajął oddział SS Heimwehr Danzig.

**WARSZKOWO** - Minionej nocy patrol łącznikowy z 2 komp. MPS idąc z placówki Orle nawiązać łączność z V baonem ON natknął się w lesie pod Pniem na rozmawiających w języku niemieckim żołnierzy polskich i niemieckich. Patrol niepostrzeżenie wycofał się. Zawiadomiony o tym ppłk Pruszkowski rozkazał zluzować kompanię kpt. Florkowskiego na 3 komp. V baonu podejrzewając, że w dotychczasowej jednostce znajdują się dywersanci.

**WEJHEROWO** - Oddział Wydzielony LOWyb. „Wejherowo” dowodzony przez płka **Kazimierza Pruszkowskiego**, miał za zadanie obronę granicy polsko-niemieckiej na odcinku powiatu morskiego i tak: Kaszubski Batalion ON „Puck” dowodzony przez mjra **Jana Zagłobę-Smoleńskiego** miał za zadanie obronę odcinka od J. Zarnowieckiego do Orła, rejonu Gościecina, Bolszewa, Żydowskiej Góry broniła 3 kompania I batalionu pod dowództwem kpt. **Tadeusza Nowickiego**, zaś odcinka od Luzina po Sopieszyno strzegły 1 kompania I batalionu dowodzona przez kpt. **Wacława Skubika** i 1. pluton 2. kompanii pod dowództwem

ppor. **Andrzeja Chudego**. Komisariat Straży Granicznej Wejherowo wsparty Komisariatem Policji Wejherowo, dowodzonym przez kpt. **Leona Graczyka**, miał za zadanie dozоровanie granicy od Tyłowa do Wyszecina. Rejonów nadgranicznych: Tępcz, Tłuczewo, Kętrzyn, Niepoczułowice, Pobłocie, strzegł Komisariat Straży Granicznej w Strzeczcu.

Powiatowe władze oświatowe odroczyły termin rozpoczęcia roku szkolnego.

Na zachodnich krańcach miasta ochotnicy tzw. batalionów fortyfikacyjnych budują okopy i ziemianki, stawiają przeszkody przeciwczołgowe, przekopują drogi, ścinają drzewa.

W rejonie działania Oddziału Wydzielonego LOWyb. „Wejherowo” strącono 3 samoloty wroga. Wzięto do niewoli 2. lotników niemieckich.

Pod nadzorem burmistrza **Teodora Bolduana** i wójta gminy Wejherowo-Wieś mjra rezerwy **Edwarda Łakomego**, gromadzono zapasy żywności dla wojska i ludności cywilnej.

**WIELKI KACK** - Pododdziały 2 Morskiego Pułku Strzelców dowodzone przez kpt. **Wysockiego** odzyskały wieczorem wieś i okoliczne wzgórza opanowane rano przez wroga.

**ZBLEWO** - Zmotoryzowana czołwka 42 pułku Grenzwache po krótkiej walce z kilkunastoosobowym oddziałem Straży Granicznej zajęła wieś i okoliczne wybudowania.

**ZBYCHOWO** - Jeden z uszkodzonych przez polską obronę przeciwlotniczą samolotów niemieckich zrzucił dla odciążenia ładunek bomb na pola w pobliżu wsi. Bomby na szczęście nie eksplodowały.

**ŻARNOWIEC** - Nad graniczną Piaśnicą doszło do wymiany ognia pomiędzy strażnikami granicznymi polskimi i niemieckimi.

**ŻELISTRZEWO** - W wczesnych godzinach rannych bombowce typu H-111 zrzuciły bomby na zabudowania opodal wsi.

**ŻUKOWO** - Na osi Kokoszki - Leżno - Żukowo siły III batalionu Landespolizei mjra **Kastena** zaatakowały niewielki oddział Straży Granicznej. Atak został po krwawej walce odparty, a wróg odrzucony poza granicę.

## Sobota, 2 września

**CHAŁUPY** - Ewakuowane po zniszczeniu bazy lotniska w Pucku wodnosamoloty rozmieszczono przy brzegu od strony Zatoki Puckiej na odcinku Bór - Chałupy. Wiele z nich uległo zniszczeniu podczas nalotów niemieckiego lotnictwa.

**GDANSK** - O godz. 17,00 bombowce nurkujące wroga w ilości 47 zaatakowały Westerplatte. Zniszczona została wartownia nr 5, wszystkie moździerze i działko przeciwpancerne. Uszkodzony został budynek koszar. Zginęło 7. żołnierzy, a wśród nich plut. **Adolf Petzelt**. Huraganowe natarcia piechoty wroga zostały odparte.

Bojówki hitlerowskie w dalszym ciągu polowały na Polaków. Wielu aresztowano i doprowadzono do Victoriaschule, gdzie m.in. znalazł się student Politechniki Gdańskiej **Alfons Jan Kwiczor**.

Spośród około 1500 aresztowanych w nocy z 31 sierpnia na 1 września działacze polskich w WMG przewieziono około 200 więźniów sześcioma autokarami z Victoriaschule poprzez więzienie przy ul. Schisstange do powstającego obozu koncentracyjnego Stutthof. Przetransportowywanie Polaków osobiście nadzorował komendant przyszłego obozu Sturmbannfuhrer SS Max Pauly.

Całością zadań powierzonych grupom operacyjnym został określony kryptonimem Unternehmen Tannenberg. Zbrodniczą akcją tych grup kierował sam Heydrich przy pomocy Sonderreferat.

**GDYNIA** - W nocnym wypadzie na aktywne w pierwszym dniu wojny wojska gdańskie wzięły udział następujące pododdziały 2 MPS: z rejonu Wielkiego Kacka 5 kompania pod dowództwem por. **Andrzeja Matuszaka** i 9 kompania dowodzona przez por. **Albina Wnuka**, z rejonu Małego Kacka 1 batalion strzelców pod dowództwem kpt. **Józefa Wysockiego**. Wypad zaskoczył Niemców, którzy rzucając broń rzucili się do ucieczki. Żołnierze tych pięciu kompanii odzyskali znaczną część terenów zajętych poprzednio przez wroga, w tym stację kolejową Wielki Kack, zadając jednocześnie nieprzyjacielowi duże straty (około 100 zabitych, rannych, wziętych do niewoli), zdobywając jednocześnie znaczne ilości sprzętu wojkowego. Straty własne wynosiły 4 zabitych i 15 rannych.

Minionej nocy pracownicy Zakładu Oczyszczania Miasta usunęli swoim taborem z przedpola polskiej obrony w rejonie Orłowa przeszło 200 trupów niemieckich, grzebiąc ich na różnych cmentarzach gdyńskich.

Przy ul Zgody 4 uruchomiono punkt werbunkowy PW i WF, organizacji paramilitarnej, na czele której stał dypl.ppłk **Marian Hyla**. Przyjmowano ochotników i ochotniczki do służb wartowniczych, zaopatrzeniowych, sanitarnych, porządkowych, przeciwpożarowych, przeciwgazowych i t.p.

Naczelnik ZHP wydał rozkaz, który zaczynał się od słów: „Harcerze, obejmujecie służbę Pogotowia Harcerskiego. Każdy staje na wyznaczonym stanowisku. Macie zużyć te umiejętności, które zdobyliście przez wiele lat harcerskiego życia i harcerskich ćwiczeń ...”

Służbą Informacji Kolejowej ZHP kierowała phm. **Maria Skrzyszowska**.

Nad całością działalności harcerek czuwała komendantka środowiskowa hm. **Zofia Polkowska**, a wyróżniły się phm. **Jadwiga Rotecka** i **Halina Strzelecka** oraz druhna **Zofia Szelestowska**.

Do ochotniczych oddziałów zgłosił się phm. **Donald Steyer** i brał udział w obronie miasta i okolicy.



**GNIEW** - Wojska niemieckie po licznych utraczkach zajęły w godzinach popołudniowych miasto i okolicę.

**GORA POMORSKA** - Niemieccy kawalerzyści i żołnierze Grenzschtzu opanowali po zaciętej walce wieś i sąsiednie Kębłowo i Charwatynię.

**HEL** - Samoloty nieprzyjacielskie bombardowały zaciekle rejon portu wojennego i rybackiego, pozycje artylerii i samo osiedle. W pobliżu szpitala wojskowego zginęło od bomb 3. żołnierzy, a kilku zostało rannych.

W szpitalu polowym lekarze por. **Czajkowski**, por. **Milewski**, ppor. **Skomorocha** operowali w trudnych warunkach rannych, których stale przybywało. Ofiarnie pracowały pielęgniarki pod kierownictwem przełożonej **Cetkowskiej**. Sierż. **Radzanowski** przewiózł kutrem pościgowym „Batory” wielu rannych ze szpitala na Oksywiu.

Lekarz por. **Mieczysław Milewski** z siostrą **Marią** nawet w czasie alarmu operują ciężko rannych.

Stawiacz min „Gryf” i niszczyciel „Wicher” zostały ustawione w basenie portowym i przekształcone w pływające baterie artylerii.

Artyleria „Wichra” zestrzeliła samolot rozpoznawczy Luftwaffe. Około godz. 18,00 bombowce nurkujące zaatakowały ponownie rejon baterii im. Heliodora Laskowskiego, którą stanowiły 4 działa 152 mm. Były to największe, w pełni nowoczesne działa nabrzeżne na polskim wybrzeżu. Straty były niewielkie. Stracono prawdopodobnie 3 samoloty.

Pluton dział kal. 40 mm ze stanowiska przy Szwedzkiej Górcie zestrzelił samolot wroga.

Podczas nocnych nalotów obsługa nkm nr 2 (marynarze **Cybulski** i **Wawrzyniak**) zestrzeliła samolot niemiecki.

**KARTUZY** - Improwizowany pociąg bojowy wyruszył w późnych godzinach popołudniowych w kierunku Żukowa i dotarł do Starej Piły, gdzie drogę zagroził mu zerwany wiadukt. W drodze powrotnej natknął się na patrol gdańskiej Landespolizei, który został rozbity.

Pluton por. **Bednarskiego** rozpoznaje przejścia między jeziorami na osi linii Ręboszewo - Brodnica. Zauważono liczne patrole wojsk niemieckich zdążających od strony granicy zachodniej. Doszło do wymiany ognia.

**KOLECZKOWO** - Przybyła tu ochotnicza grupa robotników z Gdyni, którą zorganizowali członkowie „Akcji Socjalistycznej” Polskiej Partii Socjalistycznej **Stefan Pietrzykowski** i **Józef Kozłowski**. Robotnicy razem z wojskiem i miejscową ludnością budowali okopy i inne umocnienia ziemne nad drogą utwardzoną do Chyloni i na Czarnej Górze.

**KOLIBKI** - Miejscowy cmentarz przechodził w ciągu dnia kilka razy z rąk do rąk. Ostatecznie pozostał w rękach gdańskich hitlerowców.

**KOŚCIERZYNA** - Do miasta wkroczył w godzinach popołudniowych 368 pp, a za nim 374 pp z 207 dywizji gen.mjra Karl von Tiedemanna.

**LUZINO** - Jednostki niemieckich pułków Grenzwache nr 32 i 42 po zaciętych walkach z zwiadowcami polskimi opanowały wieś. Zdecydowane kontrnatarcie pododdziałów 1 MPS zmusiło wroga do wycofania się ze wsi, ponosząc dotkliwe straty w ludziach i sprzęcie.

**OKSYWIE** - O godz. 7,00 bateria „Canneta” została ostrzelana przez działa pancernika „Schleswig-Holstein”, a o godz. 10,00 przez 2 trałowce niemieckie. Podczas pojedynku artyleryjskiego jeden z trałowców został trafiony.

Grupa samolotów (6-8) zaatakowała statek żeglugi przybrzeżnej, okręt-bazę „Gdynia”. Statek trafiony bombą w śródkręcie przelamał się i zatonął. Piraci powietrzni strzelali z broni pokładowej do pływających rozbitków. Ciężką ranę odniósł dowódca okrętu kpt.ż.w., por.rez.mar. **Stanisław Kosko**, dyrektor Szkoły Morskiej w Gdyni.

Podczas tego nalotu zatopiony został również S/S „Gdańsk”. Po zatopieniu tych statków rozbitków ratowały kutry rybackie i również samotny rybak swoją łodzią.

Dr **Tadeusz Gerwel** zgłosił się jako ochotnik do Marynarki Wojennej. Powierzono mu różne funkcje w Szpitalu Morskim na Oksywiu.

**OSOWA** - Niemcy po zajęciu wsi wysiedlili do Oliwy około 80 rodzin polskich i umieścili je w obozie przejściowym.

**POMIECZYŃSKA HUTA** - Sołtys przyprowadził do dyspozycji kpt. Michała Pikulę wszystkich zdolnych do pracy mieszkańców do umacniania terenu przed wrogiem.

**PRZODKOWO** - Kilka set osób z miejscowej i z sąsiednich wiosek pracowało ofiarnie przy umacnianiu terenu pod nadzorem wojska.

**REDŁOWO** - Na Wzgórzach Redłowskich podczas brawurowego wypadu na nieprzyjaciela został ciężko ranny ochotnik **Leon Łanicki**.

**STAROGARD** - W nocy przez miasto przeszła kolumna marszowa 2. Batalionu Strzelców.

Pociągiem ewakuacyjnym opuścili miasto starosta i wyżsi urzędnicy różnych branż. Władzę w mieście przejął Komitet Obywatelski w skład którego weszli m.in. Jan Pillar, Feliks Gumiński, Józef Brucki.

Wszystkie drogi prowadzące z miasta były zatłoczone uciekinierami zdążającymi na południe. Kolumny uciekinierów atakowało niemieckie lotnictwo. Na drogach panował chaos, co utrudniało poruszanie się wojska.

O godz. 13,30 z kierunku Skarszew do miasta wjechało 6 czołgów niemieckich, które prowadził miejscowy Volksdeutsch Gerhard Wiechert.

Nad wieczorem wojska niemieckie zajęły miasto. Miejscowi Volksdeutsche z opaskami ze sfastyką na rękawach pełnili służbę porządkową na autostradzie.

Harcerz **Zygmunt Szarmach** został spoliczkowany przez żołnierzy Wehrmachtu, gdyż miał w klapie ubrania krzyż harcerski.

**STRZEBIELINO** - Kompania odwodowa 1 MPS odrzuciła w nocy z 2 na 3 września agresora z przygranicznej wsi.

**SZTUTOWO** - Na teren przyszłego obozu koncentracyjnego przywożono autokarami z Victoriaschule i koszar w Nowym Porcie Polaków. Zatrudnieni zostali do budowy obozu. Również z więzienia sądowego w Gdańsku przywieziono tu grupę około 200 Polaków, która również przystąpiła do budowy KL Stutthof.

**TCZEW** - Po zajęciu miasta przez wojsko niemieckie przybył tu na lustrację gen. Friedrich Georg Eberhardt.

Gauleiter Albert Forster mianował miejscowego Volksdeutscha Gerharda Regiera Landratem (burmistrzem) miasta, a Otto Andersa Kreisleiterem.

**WEJHEROWO** - Straż Graniczna, placówki 1 MPS i V batalionu ON „Puck” powstrzymywały nad zachodnią granicą działania rozpoznawcze i agresywne 42. pułku Grenzwache dziennymi i nocnymi wypadami, odrzucając w wielu miejscach nieprzyjaciela poza granicę państwową, zmuszając go przez to do rozpoczynania rozpoznań od nowa.

Dyrektor miejscowego gimnazjum i liceum im. Króla Jana Sobieskiego dr. **Tadeusz Staniewski** odprawił ostatnią grupę 12 uczniów liceum do Ochotniczej Kompanii Harcerskiej (Młodzieżowej) organizowanej przy 1 MPS przez hm. ppor. rez. **Pawła Szejkę**. Stan kompanii przedstawiał się następująco: 33 harcerzy, 35 ochotników z hufców PW, 23 uczniów szkół średnich, oraz 20 ochotniczek przeszkolonych przez PCK, 4 żołnierzy kadry zawodowej, 8 rezerwistów i około 23 ochotników innej przynależności.

Dowódca Oddziału Wydzielonego LOWyb. „Wejherowo” ppłk **Kazimierz Pruszkowski** odebrał meldunek od dowódcy Ochotniczej Kompanii Harcerskiej por. **Ludwika Dujanowicza** o gotowości kompanii do działań wojennych. Kompania składała się z dwóch plutonów strzeleckich w mundurach PW (92 ochotników) i żeńskiego plutonu sanitarnego (4 patrole). Udała się na wyznaczone stanowiska w rejon Orle - Rybno.

Do kpt. dra **K. Dobrowolskiego**, lekarza 1 MPS, zgłosiła się sanitariuszka **Maria Szymichowska** i opiekowała się rannymi do końca działań wojennych.

**WIELKA WIEŚ** - Przybył tu do obrony nasady Półwyspu Helskiego sformowany w Pucku z personelu lotniczego oddział piechoty.

**ŻARNOWIEC** - Placówka Straży Granicznej dokonała wypadu na niemiecki posterunek graniczny położony na północ od J. Żarnowieckiego, niszcząc jego urządzenia. Niemcy odwzajemnili się nieudanym wypadem. Strażnicy polscy, ostrzeżeni przez Kaszubów kopiących umocnienia o zbliżaniu się Niemców, zaskoczyli ich i rozbili. Zginęło 9. hitlerowców.

**ŻUKOWO** - Straż Graniczna stawiała w tym rejonie zacięty opór nacierającym siłom 2 pułku Landespolizei.

## Niedziela, 3 września

**BARŁOŻNO** - U miejscowego kierownika szkoły zgłosiła się grupa harcerzy, członków KSM, OSP, prosząc go o umożliwienie kontaktu z wojskiem, gdyż chcą walczyć z wrogiem.

**CHWASZCZYNO** - Patrol gdańskiej Landespolizei wtargnął na motocyklach do centrum wsi, jednak został wyparty przez żołnierzy polskich, tracąc motocykl z erkaemem.

**CZESTKOWO** - Matka **Paulina** i córka **Zofia Teresa Grzenkiewicz** piekły chleb i dostarczały go obrońcom Wybrzeża.

**EGIERTOWO** - Placówka Straży Granicznej pod naporem przeważających sił wroga po krwawych starciach z gdańskimi oddziałami Landespolizei opuściła wieś.

Niemcy udekorowali zdobytą wieś faszystowskimi flagami. W godzinach popołudniowych została odbita przez żołnierzy por. **Bednarskiego**.

**GDANSK** - Do walki o Westerplatte nieprzyjaciel wprowadził szkolny batalion saperów, wyposażony m.in. w miotacze ognia, wsparty ciężkimi moździerzami, artylerią lądową i okrętową dwóch jednostek pływających. Natarcie zostało odparte po ciężkich bojach. Położenie obrońców uległo dalszemu pogorszeniu. Szczególnie tragiczny był los rannych. Jednak większość obrońców wypowiedziała się za dalszym kontynuowaniem walki. Wzorem dla żołnierzy była niezachwiana postawa kpt. **Franciszka Dąbrowskiego**.

Na żądanie gauleitera Forstera opuścił swą siedzibę wysoki komisarz Ligi Narodów profesor **Burchardt**.

**GDYNIA** - „Kurier Bałtycki” podał na pierwszej stronie, że Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom. Na Wybrzeżu liczone na szybką i zdecydowaną pomoc sojuszników. Z nadzieją wyglądano na samoloty i okręty sprzymierzeńców. Często mylono samoloty niemieckie z sojusznicznymi.

Do dyspozycji PCK oddano sklep i magazyny firmy „Wedel” na rogu ulic 10 Lutego i 3 Maja.

Dotarła tu wiadomość, że Wybrzeże zostało odcięte od reszty kraju przez 207 dywizję piechoty gen.mjra Karl von Tiedemanna.

Pracownicy Miejskiego Towarzystwa Komunikacyjnego oddali wojsku i oddziałom ochotniczym 33 autobusy i 230 innych pojazdów samochodowych prawie z kompletną własną obsługą. Również personel techniczny oddał się do dyspozycji władz wojskowych.

Przystąpiono do organizowania batalionu marynarskiego, w skład którego weszli marynarze z oddziałów nabrzeżnych i zatopionych okrętów. Dowództwo nad dwukompanijnym batalionem powierzono kmdr.ppor. **Zygmuntowi Horydowi**.

**GNI EW** - W mieście panoszyli się miejscowi i napływowi Niemcy. Jeden z Volksdeutscheów zastrzelił Żydówkę **Avcin Lesz**.

**GRABOWEK** - W Etapie Emigracyjnym ulokował się sztab LOWyb. dowodzony przez płk **Stanisława Dąbka**.

2 14

Przybył tu z Redłowa pluton „Krakusów”. W planach dowództwa LOWyb. miał on stanowić kawalerię dywizyjną przeznaczoną do prowadzenia zwiadu i rozpoznawania pola walki oraz do dokonywania szybkich wypadów na wroga. Postanowiono pluton rozbudować do stanu szwadronu i odpowiednio wyposażać.

**HEL** - Około godz. 7,00 doszło do wymiany ognia pomiędzy niszczycielami niemieckimi „Lebrecht Maass” i „Wolfgang Zenker”, a polskimi okrętami „Wicher” i „Gryf” wspartymi baterią cyplową im. H. Laskowskiego. Z pojedynku zwycięsko wyszli artylerzyści polscy, uzyskując nakrycie na obu okrętach wroga. Jednostki niemieckie wycofały się pod osłoną mgły bojowej na bezpieczną odległość. Jeden z nich najprawdopodobniej zatonął, drugi został odholowany do Gdańska.

Od pocisków na ORP „Gryf” poległ ppor. **Lech Dandelski**, jeden podoficer i kilku marynarzy, a od odłamków na lądzie, zginęło 2. marynarzy, zaś ranni zostali kpt.mar. **Wiktor Łomidze** i 4. marynarzy.

Po czterech zmasowanych nalotach i ponownym ostrzale artyleryjskim stojące w porcie okręty zostały poważnie uszkodzone. Byli zabici i ranni. Zatopione zostały: płonący stawiacz min „Gryf”, niszczyciel „Wicher”, kanonierka „Generał Haller”, trałowiec „Mewa” i kilka małych jednostek. Lotnicy niemieccy strzelali do rozbitków na wodzie. Zdjęte z zatopionych okrętów uzbrojenie przydzielono do obrony przeciwdesantowej.

Załogi ze zbombardowanych okrętów zostały użyte do uzupełnienia obsługi baterii nabrzeżnych i lotniczych, a z pozostały marynarzy skompetowano oddział przeciwdesantowy.

Okręt podwodny „Wilk”, dowodzony przez kpt.mar. **Bogusława Krawczyka**, postawił 20 min na torze wodnym Hel - Gdańsk.

**JASTARNIA** - Phm. **Antoni Bizewski**, hufcowy gimnazjalnej komórki PW, współredaktor gazetki uczniowskiej „Swit” w gimnazjum wejherowskim, pełnił funkcję drużynowego drużyny sanitarnej LOPP, kolejnie był dowódcą obrony cywilnej Jastarni.

**KARTUZY** - W godzinach popołudniowych improwizowany pociąg opancerzony wyruszył w kierunku Somonina. W lesie somonińskim załoga pociągu wsparta grupą ochotników z okolicznych wsi podjęła walkę z licznymi patrolami wroga. Po nadejściu posiłków niemieckich pociąg wycofał się do Kartuz.

Jednostki 207 DP zbliżyły się do miasta z kilku stron. Opór stawiał IV baon ON „Kartuzy” ponosząc duże straty.

**KOLECZKOWO** - Nastąpiła tu koncentracja jednostek, które wzięły udział w wypadzie na Osowę i Wysoką. Stawiły się: 3-ci batalion rezerwowy pod dowództwem kpt. **Eugeniusza Nowalsetiego**, 4-ta kompania dowodzona przez ppor. **Stanisława Skowrona** i 6-ta kompania pod dowództwem ppor. **Alfonsa Olkiewicza** - wszystkie jednostki z 1 MPS oraz 3-cia kompania dowodzona przez por. **Jana Jarzębowski** z 1 batalionu ON. Na czas nie stawił się 1 batalion 2 MPS.

**OLIWA** - Aresztowano i osadzono w obozie w Nowym Porcie a następnie w Stutthofie **Dominika Borkowskiego**.

**ORŁOWO** - Strzelcom 2 MPS najbardziej dokuczała artyleria wroga, powodując znaczne straty w ludziach i sprzęcie.

**OSOWA** - Dla powstrzymania naporu sił gdańskich płk **Dąbek** zarządził wypad pod osobistym dowództwem skoncentrowanych w Koleczkowie sił na stanowiska wroga w rejonie Chwaszczyno - Wysoka.

**PELPLIN** - Ujawniła się w mieście grupa Selbstschutzu, w skład której wchodził miejscowi Volksdeutsche.

**PUZDROWO** - Jednostki Grenzwache po utraczkach ze Strażą Graniczną o godz. 13,00 zajęły wieś.

**SIERAKOWICE** - O godz. 14,00 od południowego zachodu wkroczyły do wsi pododdziały 42 pułku Grenzwache.

**SKORCZ** - W zabudowaniach tartacznych Niemcy utworzyli tymczasowy obóz odosobnienia dla Polaków wskazywanych przez Volksdeutsche, którego komendantem został SS-man Oskar Ulrich z Wilbraudowa. Przebywało w nim przeciętnie 50-100 osób. Przerzucono tu około 80 nauczycieli z terenu pow. starogardzkiego, a także księży z Osieka, Kasparusa, Lubichowa, Pińczyna i Starogardu. Ponad stu aresztantów zamordowano w dniu dzisiejszym pod Zajączkiem.

**STAROGARD** - Komisarycznym burmistrzem mianowany został wróg Polaków Kurt Alex. Przybyła z Gdańska grupa SS-manów z SS-Unterscharfuhrerem Wilhlmem Fastem za władnęła więzieniem.

**STRZEP CZ** - Pododdziały 42 pułku Grenzwache wsparte II dywizjonem 5. pułku kawalerii pod dowództwem mjr. Schultz-Kalau wyparły drobne siły Straży Granicznej i zajęły całą zachodnią część gminy Strzecz.

**TCZE W** - Broniący ze swoją drużyną mostów na Wiśle kpr. **Józef Bolesław Liedtke** został podczas ewakuacji ranny i dostał się do niewoli.

**USTARBOWO** - Silne uderzenie niemieckie, poprzedzone silnym ostrzałem artyleryjskim, zostało odparte przez wysunięte pozycje I kompanii z 1 MPS.

**WIELKI KACK** - W godzinach wieczornych w kierunku Osowy wyruszył improwizowany pociąg opancerzony zbudowany przez kolejarzy gdyńskich. Załoga usadowiona na dwóch węglarkach pod dowództwem ppor. **Janusza Drobczyńskiego** miała nękać zbliżające się od strony granicy oddziały nieprzyjacielskie w rejonie Osowy.

**ŻUKOWO** - W godzinach rannych kartuski pociąg opancerzony przy wsparciu plutonu kolarzy i plutonu junaków PW po śmiałym natarciu wyrzucił Niemców z rejonu elektrowni Rutki i z miejscowości Żukowo.

Nad wieczorem oddziały Straży Granicznej, by uniknąć okrążenia, opuściły wieś, wycofując się w kierunku Kartuz.

Od strony WMG nadjeżdżały samochody ciężarowe załadowane jednostkami Landespolizei, które zajęły wieś.

## Poniedziałek, 4 września

**CHWASZCZYNO** - Po ciężkich walkach prowadzonych z wielkim powodzeniem pomiędzy Osową a Chwaszczynem o godz. 10,30 grupa wypadowa dowodzona przez płka **Dąbka** wkroczyła do wsi. W walkach o Wysoką, Osowę i Chwaszczyno Niemcy stracili około 40 zabitych, a 21 żołnierzy i 1 oficer dostali się do niewoli. Zdobyto dwie armatki p.panc., 4 ckm, około 60 karabinów, kilka samochodów i motocykli, 2. gąsienicowe ciągniki artyleryjskie i wiele amunicji. Polacy stracili 9 żołnierzy, a 20 odniosło rany.

W wypadzie na Osowę i Wysoką został ranny ppor. **Klemens Wicki** ur. w Kielnie.

**DARGOLEWO** - Aktywne w tym rejonie oddziały 32 pułku Grenzwache osiągnęły linię łączącą Wyszecino, Smażyno, Pobłocie, Tęcz i Dargolewo.

**GDANSK** - Westerplatte było ostrzeliwane przez artylerię trzech okrętów wroga i z lądu przez wiele dział różnego kalibru.

Biskup gdański ks. Karol Maria Splett wydał list pasterski, w którym wyraził podziękowanie Bogu za to, że przez działalność i poświęcenie synów gdańskich i braci Gdańsk - ojczyzna została uchroniona przed nieprzyjacielskim zniszczeniem oraz prosił Boga o błogosławieństwo dla Führera i Ojczyzny.

**GDYNIA** - „Kurier Bałtycki” poinformował, że śmierć kryje się w zatrutych cukierkach rzucanych przez lotników niemieckich i podrzucanych przez dywersantów.

Gazeta ta zamieściła odezwę komisarza rządu mgr. **Franciszka Sokola** o podporządkowaniu się zarządzeniu i o nie opuszczaniu domów w godzinach od 20,00 do 6,00.

Polski Biały Krzyż przystąpił do organizowania na terenie Gdyni kantyn żołnierskich.

Ubiegłej nocy kolejarze przekazali Warsztatom Portowym Marynarki Wojennej lokomotywę typu OKL-27 i 6 różnych wagonów w celu przygotowania szynowego zestawu opancerzonego. Pomysłodawcą tej koncepcji był kap.mar. **Jerzy Tadeusz Bleszyński**.

St. sierż. **Czerepniak**, pracownik Komisariatu Generalnego RP w Gdańsku przystąpił do tworzenia w Gdyni ochotniczego oddziału harcerskiego do walki z wrogiem.

Jednym z organizatorów samoobrony cywilnej był oficer Żeglugi Bałtyckiej **Anatol Kniaziew**, który mimo straż nie został przyjęty do wojska.

**GRZYBNO** - Dowódca skoncentrowanych tu pododdziałów IV baonu ON kpt. **Mordawski** otrzymał tu rozkaz wycofania się w rejon Jeziora Kamień.

**HEL** - W nocy z 3 na 4 września przybył do portu wojennego ORP „Ryś” celem naprawienia uszkodzeń wyrządzonych przez niemieckie samoloty.

Wody Zatoki Gdańskiej opuścił polski okręt podwodny ORP „Orzeł” i popłynął w kierunku Gotlandii.

Wójt gminy Hel **Marian Stelmaszczyk** wyszedł z propozycją utworzenia oddziałów obrony cywilnej. Rybacy z całego Półwyspu poparli tę inicjatywę czynnie. Sprawnie działały straż pożarna, cywilna obrona przeciwlotnicza i obrona mienia obywateli.

O regularne kursowanie pociągu relacji Hel - Kuźnica zadbał zawiadowca stacji **Góralczyk**. Pociąg przewoził przeważnie wojsko na poszczególne placówki i zaopatrzenie dla żołnierzy.

W prowizorycznym szpitalu (szkoła) Marynarki Wojennej pracowały ochotniczo kobiety i dziewczęta z różnych miejscowości Półwyspu.

Ewakuowano kolejną rannych ze szpitala w miejscowej szkole do szpitali w Gdyni.

Schwytano szpiega na wieży kościelnej i drugiego przy elektrowni wojskowej. Dawali znaki świetlne lotnikom niemieckim.

**JASTARNIA** - Centralę telefoniczną do końca działań wojennych sprawnie obsługiwały telefonistki: Paulina Konke, Urszula Bilka, Wiktoria Jabłońska, Elżbieta Sell (Selin).

**KARTUZY** - Dowódca Oddziału Wydzielonego LOWyb. „Kartuzy” kpt. **Marian Mordawski** otrzymał rozkaz od płk Dąbka wycofania się w kierunku Gdyni. Przed odwrotem IV baonu ON „Kartuzy” z obu pociągów opancerzonych (jeden w przygotowaniu) zdemontowano działka, a załoga odwozła je ze znaczną ilością amunicji przez Przodkowo, Kielno, Koleczkowo na Kępę Oksywską.

W trudnych warunkach, pod naciskiem wroga, jednostki polskie wycofały się z miasta i okolicy, głównie drogą przez Grzybno, Szarłatę, Hopy do Kamienia w pow. morskim.

W mieście i na innych zajętych terenach ukazały się afisze podpisane przez gen. Brauchitscha z zapewnieniem, że władze wojskowe nie będą uważały miejscowej ludności za wrogów, jeśli podporządkują się rozkazom wojska.

**KCZEWO** - W pobliżu dworku doszło do walki pomiędzy żołnierzami IV baonu ON i straży granicznej, a jednostkami Landespolizei. Nieprzyjaciel wycofując się pozostawił 6. zabitych, 9. rannych, zaś 8. dostało się do niewoli. Straty własne 3. rannych.

**KĘBŁOWO** - Jednostki 32 pułku Grenzwache, którymi dowodził ppłk baron von Bothmer oraz wspierający ten pułk żołnierze batalionu SS „Heimwehr Danzig”, usuwając liczne przeszkody, zajęły po wielu potyczkach z jednostkami polskimi Kębłowo i Górę.

**KIELPINO** - Pierwsza kompania IV baonu ON „Kartuzy” pod dowództwem kpt. **Romana Wasilewskiego** pod silnym naciskiem nieprzyjaciela opuszcza wczesnym przedpołudniem za pociągiem opancerzonym cieśninę somonińską i zajmuje wzgórza opodal wsi. Ulega jednak przeważającym siłom wroga, opuszcza Kielpino i wycofuje się w kierunku Kartuz.

**KOCBOROWO** - Przybyła tu około dwudziestoosobowa grupa esesmanów dowodzona przez SS Sturmbannfuhrera Braunschweiga z oddziału SS-Wachsturmbann „Einemann”, która rozpoczęła aktywną działalność eksterminacyjną chorych z miejscowego zakładu psychiatrycznego.

**KOLECZKOWO** - Jednokonną furmanką, klucząc leśnymi drózkami, przywiozła dwóch rannych żołnierzy Straży Granicznej aż spod Strzeczca siostra PCK **Bardecka**. Rannymi opiekowali się sanitariusze I baonu ON „Gdynia”, a następnie odesłali ich do szpitala w Szkole Morskiej w Gdyni.

W ciągu dnia dowództwo LOWyb. wzmocniło bardzo słabą obronę środkowego odcinka frontu, podporządkowując dowódcy I baonu ON „Gdynia” pluton 2 baterii MDAL oraz 127 rez. kompanię saperów, którzy przy pomocy ludności cywilnej przystąpili do prac fortyfikacyjnych.

**Alfred Liedtke** udał się z innymi młodzieńcami do Chyloni i zgłosili się ochotniczo do batalionów robotniczych, budujących umocnienia wokół Gdyni.



18  
3

✓ **KOSCIERZYNA** - Gestapowcy przy pomocy Selbstschutzu odnaleźli poszukiwanego działacza kaszubskiego **Tomasza Rogalę**. Ze względu na podeszły wiek pozostawili go w domu, a w zamian zabrali syna **Władysława** i zamordowali następnego dnia, osieracając 5. dzieci.

**KOWALEWO** - W pobliskim lesie w wydrążonym drzewie znaleziono niemiecką radiostację nadawczo-odbiorczą, zainstalowaną tu prawdopodobnie przez Niemców z V Kolumny.

**OKSYWIE** - Pojedynek baterii „Canneta” z torpedowcem niemieckim „T-196” i 14 trałowcami wroga zakończył się sukcesem artylerzystów polskich. Okręty niemieckie pod zasłoną dymną wycofały się z walki.

**OLIWA** - Aresztowano i skierowano do więzienia w Gdańsku **Franciszkę Nadolską**.

**STAROGARD** - Niemieckim burmistrzem miasta (w miejsce komisarycznego) mianowany został Arnold Helchen, miejscowy Volksdeutsch, Kreisleiterem Johst, a Selbstschutzem kierował Plehn z Kopytkowa.

**TCZEW** - W walkach z agresorem poległo 20 żołnierzy z 2 Batalionu Strzelców, w tym por. **Tadeusz Boleń**, ppor. **Paweł Urbański**, sierż. **Jan Jeżewski**, plut. **Maksymilian Linda**, kpr. **Bronisław Radzikowski** i kilku strzelców.

**WARSZKOWO** - Utworzona obrona cywilna zajęła się m.in. tropieniem dywersantów i szpiegów na tyłach V batalionu ON. Opodal Warszkowa przechwycono dwóch szpiegów z V Kolumny: Heinza Dietricha z Darżlubia i Ewalda Steinke z Leśniewa.

**WEJHEROWO** - „Kaszubski” V baon ON operujący na północ od Wejherowa dokonał nocnego wypadu na pozycje niemieckie. W wypadzie tym wzięli udział zwolnieni z miejscowego więzienia ochotnicy uzbrojeni tylko w kosy, widły i topory. Zdobyto 2 ckm, 17 karabinów i znaczne ilości amunicji. Niemcy ponieśli znaczne straty w ludziach. Poległo kilkunastu ochotników, w tym jedna kobieta.

Oddziały niemieckie w ciągu dnia wykazywały od strony zachodniej coraz większą aktywność rozpoznawczą przy współdziałaniu lotnictwa. Na noc wycofały się najczęściej na pozycje wyjściowe za Luzino.

**WIELKA WIES** - Od początku wojny przez wieś przelewały się fale uciekinierów. Jedni szli w kierunku Helu, inni w kierunku przeciwnym.

**ZBYCHOWO** - Wiele rodzin przystąpiło do budowy własnych schronów w okolicznych kępach drzew, zaroślach i na tyłach swych gospodarstw oraz w pobliskich lasach, przenosząc tam swoje mienie.

## Wtorek 5 września

**BABIE DOŁY** - Wokół jaru, na jego zboczach i na całej Kępie Oksywskiej pracowało na zmiany około 2500 ochotników z tzw. grup (batalionów) fortyfikacyjnych. Budowano różnego rodzaju umocnienia ziemne i zakładano zasieki z drutu kolczastego.

**BYSEWO** - Z rozkazu Kreisleitara Herberta Buscha rozstrzelano 4. dalszych Polaków, których „winą” było to, że przed wojną przydzielono im działki ziemi z majątku Niemca. Spalono im również zagrody.

**CHWARZNO** - Ludność okolicznych wsi i grupy fortyfikacyjne ppor. rez. **Kazimierza Rusinka** pod nadzorem 126 kompanii saperów, dowodzonej przez por. **Orleańskiego** kopały dniem i nocą umocnienia ziemne na pośredniej linii obronnej od Redłowa po Głodowo k. Bojana.

**GDANSK** - Nastąpiło nasilenie i zagęszczenie ognia niemieckiej artylerii na Westerplatte. Do walki włączył się Wehrmacht.

Tymczasowy szef zarządu cywilnego przy dowództwie 4. armii niemieckiej F. Herrmann wydał polecenie ujęcia kolejnych przedstawicieli polskiej inteligencji i doprowadzenia ich do obozów dla internowanych.

Dowództwo wojskowe wprowadziło na zajętych terenach cywilne sądy specjalne, osławione Sondergerichte.

Gen. Brauchitsch mianował Forstera szefem zarządu cywilnego dla obszaru działań 4. armii niemieckiej.

**GDYNIA** - Na gmach Banku Polskiego przy ul. 3 Maja 25 niemiecka Luftwaffe zrzuciła bomby zapalające i burzące.

Komitet Miejski Polskiej Partii Socjalistycznej powołał Straż Obywatelską pod kierownictwem **Jerzego Michalewskiego** i **Konstantego Jacynicza**, której zadaniem było utrzymanie porządku w mieście i zwalczanie dywersantów.

W 3. barakach przy ul. Migały kobiety ochotniczki szyły mundury i furazerki dla wojska.

**GNIEWOWO** - Zaprzęgi konne z miejscowych gospodarstw zatrudnione od kilkunastu dni przy budowie umocnień dla wojska wokół Wejherowa wróciły do swoich zagród.

**HEL** - Wody Zatoki Gdańskiej opuścił ORP „Wilk”, który wraz z „Rysiem” i „Żbikiem” postawił wokół Półwyspu Helskiego zagrody minowe. Powtarzały się naloty niemieckiego lotnictwa na obiekty wojskowe i na otwarte osiedla rybackie.

Okręty podwodne, które do tej pory operowały w Zatoce Gdańskiej i wokół Półwyspu Helskiego, zostały skierowane do nowych sektorów pomiędzy polskim wybrzeżem i Bornholmem.

**KAMIEN** - Z rejonu Kartuz i Przdokowa dotarły tu pełnymi drogami przeredzone jednostki IV batalionu ON „Kartuzy” i rozbite drobne oddziały Straży Granicznej i policji, które jako jedyne zostały wysunięte na dalekie przedpola dla opóźniania działań 207 dywizji piechoty wroga. Batalion zajął skraj lasu na odcinku od Kamienia po Przetoczyno. Taborry batalionu zostały rozlokowane w Bieszkowicach.

20  
2

**KARTUZY** - Przybył tu mianowany przez gauleitera Forstera starosta i kierownik powiatowy NSDAP Herbert Busch, który przystąpił do działań eksterminacyjnych. Na jego polecenie aresztowano w mieście i na terenie powiatu około 50. Żydów. Grupę 16. zamordowano pod Borowem. Pozostali zostali prawdopodobnie zgładzeni w Lesie Piaśnickim.

Na Wzgórzu Wolności rozstrzelano 6. Polaków w odwet za przedwojenną rzekomą działalność antyniemiecką.

W walkach o miasto i najbliższą okolicę poległo około 30 żołnierzy polskich.

Aresztowano kierownika grupy dywersyjnej **Gabriela Gabrycha** (został rozstrzelany na miejscu) i członków tej grupy **Kazimierza Cyganka** i **Franciszka Swietlika** (uwięzieni w Mauthausen).

**KOCBOROWO** - Hitlerowcy pozbawili funkcji dyrektora Zakładu Psychiatrycznego dra **Józefa Kopicza** (później został zamordowany). Komisarycznym dyrektorem szpitala został mianowany dr Waldemar Schimanski - Siemens.

**KOLECZKOWO** - Ludność cywilna z wiosek lesockich przystąpiła pod nadzorem saperów do budowy zawałów leśnych tamujących przejścia leśnymi drogami..

**KOSCIERZYNA** - Kreisleiter NSDAP Gunter Modrow przy pomocy Selbstschutzu zarządził masową eksterminację Polaków na podstawie Fahndungsbuch (księgi poszukiwań), wysiedlając ich do punktu zbornego we wsi Wysin, skąd pędzono nieszczęsnych Polaków na stację kolejową i w bydlęcych wagonach przewieziono w okolice Siedlec. Wielu stracono na miejscu i w czasie transportu

Obwieszczenia podawały do publicznej wiadomości, że osoby rozmawiające po polsku będą karane chłostą do krwi.

Za ścięcie przed wojną dębu „Wilhelma” zamordowany został **I. Jareczek**.

**ŁEBNO** - Od zachodu zbliżały się czołowe jednostki 207 dp. Zajęły wieś w godzinach późno popołudniowych.

**ŁĘZYCE** - Grupa ochotników z Gdyni, na czele której stał kolejarz **Jan Kobaczyński** i miejscowa ludność kopali umocnienia dla wojska na całej polanie i wokół niej.

**MAŁY KACK** - Członkowie V kolumny niemieckiej zaatakowali bronią automatyczną żołnierzy polskich.

**OKSYWIE** - Rano 2 samoloty niemieckie zaatakowały z broni pokładowej jedyne sprawne działo baterii „Canneta”. W ciągu dnia naloty ponawiano. Również „Schleswig-Holstein” ostrzeliwał baterię. Działo zostało nienaruszone.

Pierwsza bateria przeciwlotnicza dowodzona przez por. **Feliksa Rostowskiego** około godz. 17,00 zestrzeliła samolot nieprzyjacielski.

**POBŁOCIE** - Patrole rozpoznawcze 207 dywizji piechoty po zajęciu pustek pobłockich, Lewina i Zęblewa osiągnęły w kilku miejscach szosę Łebno - Wyszecino i drogę Łebno - Przodkowo.

321

**RESZKI** - Pod nadzorem saperów 127 kompanii kpt. **Paprockiego**, pepesowców z Gdyni **Antoniego Głazika** i **Leona Cudnika** oraz miejscowego sołtysa **Goikego**, miejscowa ludność kopała okopy na zboczach Zbychowskiej Strugi i na wzniesieniu zwanym Goikową Blizą.

**SEROCK** - Ubiegłej nocy hitlerowscy oprawcy rozstrzelali tu 66 polskich jeńców wojennych.

**SKARSZEWY** - Selbstschutz szalał od kilku dni. Dokonywano aresztowań, brutalnych przesłuchań i mordów. W ręce oprawców wpadli: działacz PZZ **Alfons Kościński**, nauczyciele **Maksymilian Jeszke** i **Leonard Chyliński**, proboszcz ks. dr **Maksymilian Dunajski**, dr **Stefan Przewoski**, **Witold Przewoski**, **Bolesław Strachanowski**, **Karol Strachanowski**, **Emil Przybielski**, **Jan Swienty**, **Józef Szarmach**, **Alfons Sulewski**, **Leon Tysler**, **Emil Wiecki**, **Bolesław Kraczanowski**, **Józef Sagajewski**, **Aleksander Zielke**, **Paweł Treder**, **Franciszek Średnicki**, **Wiktor Flisikowski**, **Józef Sobieski**, **Brunon Krakowski**, **August Bucholec** i wielu innych.

**STAROGARD** - Przybył tu mianowany przez gauleitera Forstera Landwirt i Kreisleiter NSDAP **Erwin Johst**, który na wiecu przypomniał o obowiązku oddania wszelkiej broni i radiodbiorników, a także o likwidacji wszelkich napisów polskich. Wprowadził też godzinę policyjną.

Ujawniła się tu grupa Selbstschutzu, której przewodził Volksdeutsch **Paul Drews**. Zwierzchnikiem powiatowym tej organizacji paramilitarnej został **Plehn** z **Kopytkowa**.

**SZEMUD** - Dotarły tu spod Kamienia pododdziały IV baonu ON „**Kartuzy**” i zajęły przygotowane wcześniej okopy na północnym krańcu sołectwa.

**WARSZKOWO** - Jeden z batalionów 42 pułku Grenzwache po gruntownym przygotowaniu artyleryjskim uderzył na pozycje 1 kompanii V batalionu ON „**Puck**”, dowodzonej przez kpt. **Florkowskiego**. Przy pomocy 3 kompanii pod dowództwem por. **Handzlika** niemiecki batalion ze stratami został odrzucony w kierunku **Rybna**. Były niewielkie straty po stronie polskiej.

**WEJHEROWO** - W lasach lesockich ciągnących się od **Wejherowa** po granicę z **WMG** pracowało około 2300 ochotników z grup fortyfikacyjnych. Oprócz prac ziemnych stawiano przeszkody z pni drzew. Rozkopywano drogi, tarasowano przejścia, burzono mosty.

**WIELKI KACK** - Ratując rannych żołnierzy poległa przeszkolona w **PCK** sanitariuszka **Ewa Krzemińska**.

**ZBYCHOWO** - Mężczyźni, kobiety, młodzież kopali pod nadzorem wojska umocnienia ziemne na odcinku od leśniczówki **Zbychowo** po leśniczówkę **Marianowo**.

## Sroda, 6 września

**BYSEWO** - Z inicjatywy miejscowego Niemca Arnolda Henzla rozstrzelano dalszych 5. mieszkańców wsi, którym przydzielono przed wojną skrawki ziemi z parcelacji jego majątku, a ich zabudowania spalono. Uprzednio byli więzieni w piwnicy, gdzie byli torturowani. Zwłoki ofiar hitlerowcy przywiązali łańcuchami do zaprzęgów konnych i ciągnęli do wykopanego dołu.

**CHWARZNO** - Zrzucona z niemieckiego samolotu radiostacja została przechwycona przez żołnierzy polskich.

**CHWASZCZYNO** - Pododdziały 374 pp i 2 pułku Landespolizei zajęły ostatecznie wieś, wysyłając patrole w kierunku Dobrzewina i Kolonii.

**DONIMIERZ** - Po zajęciu Jeleńskiej Huty i Kowalewa jednostki 368 pp, którym dowodził płk Curt von Oesterreich, znalazły się w rejonie Donimierza i Częstkowa.

**GDAŃSK** - Załoga Westerplatte broni się pod piekielnym ogniem artylerii. Trzy silne wypady nieprzyjaciela zostały odparte. Próba podpalenia lasu na półwyspie przy użyciu cysterny z benzyną, wepchniętej torami na teren Westerplatte, nie powiodła się.

Korespondent wojenny i oficer informacyjny 207 dp. Hubert Rechlin tak w swoim pamiętniku określa przebieg działań wojennych na Wybrzeżu: - *Dywizja przesuwa się szerokim frontem w dotychczasowym kierunku (...) i po przewycięzeniu niekończących się (...) zapor, likwidacji cywilnych strzelców z za węgla oraz rozbrojeniu rozległych pól minowych 6 września wieczorem osiąga rubież Łebno-Kieleńska Huta, Sianowo. (...) Poza frontem pionierzy toczą walkę przeciw przebiegłemu, choć niewidocznemu wrogowi. Gdzie niedawno usunięto zaporę minową, po zapadnięciu zmroku znajduje się następna. Poza frontem, ukryte w lasach, działają nieprzyjacielskie bandy, poważnie zagrażając swymi ciemnymi machinacjami ruchowi gońców. (...) Ledwie rozciągnięto linię telefoniczną, a jest już ona uszkodzona. Idą więc patrole telefoniczne, biją się nocą po lasach z wrogimi i nieuchwytnymi bandami (...).*

Pismem skierowanym do proboszczów Gdańska biskup Splett zabronił odprawiania nabożeństw w języku polskim.

Zginął bez wieści nauczyciel Gimnazjum Polskiego MS **Bronisław Gawel**. Na przymusowe roboty wywieziono nauczyciela **Jana Jasikiewicza** (zginął w KL Stutthof).

**GDYNIA** - Grenzschutz-Abschnittes-Kommando 1 pod dowództwem gen. Leonharda Kaupischa stworzyło jednolity front od ujścia Piaśnicy do Kolibek nad Zatoką Gdańską, wykazując coraz większą aktywność. Przeciwko 8 batalionom polskim w pierwszej linii skierowano 24 bataliony piechoty, pułk kawalerii, pomniejsze oddziały specjalne, wozy pancerne oraz duże ilości różnorodnej artylerii, lotnictwo i okręty wojenne.

Z Warsztatów Portowych Marynarki Wojennej na Oksywiu przybył na stację osobową Gdynia improwizowany pociąg opancerzony nazwany „Smok Kaszubski”, wyposażony przez warsztatowców pod nadzorem inż. **Zdzisława Sadowego** i technika **Franciszka Mutrymowskiego** w dwa działa kal. 40 mm zdjętych z wraka „Mazur” i działa 47 mm z wraka „Bałtyk” oraz 11 karabinów maszynowych. Tak lokomotywa, jak 2 wagony towarowe i 4 platformy kolejowe zostały obite blachą okrętową. Nad platformami zamontowano

blaszany dach grubości 6 mm. „Smokiem” dowodził kpt. **Jerzy Błaszyński**, a jego z-cą wyznaczono por. **Floriana Hubickiego**. Załogę stanowiło ponad 30. marynarzy-ochotników i kilku kolejarzy. Pociąg został oddany do dyspozycji dowódcy 1 MPS ppłk. **Kazimierza Pruszkowskiego**.

Komendant Okręgu Nadmorskiego Przysposobienia Wojskowego Kobiet kpt. **Aurelia Łuszczkiewicz** powierzyła por. **Skibniewskiej Dżennet** dowództwo nad ochotniczymi służbami sanitarnymi i łączności.

Ochotniczki z przeszkoleniem PW pełniły warty przy wszystkich ważniejszych budynkach i obiektach. Specjalne grupy zajmowały się gromadzeniem broni, inne ściągaly z terenu bieliznę do szpitali, zbierały też materiały opatrunkowe i leki. Organizowano polowe punkty sanitarne, a w mieście uruchomiono trzy punkty pobierania krwi. Powstały grupy, które zajęły się szyciem mundurów i bielizny dla wojska, inne obsługiwały stacje telefoniczne. Nad tymi poczynaniami czuwał sztab Morskiej Brygady ON przy ul. Zgoda 4.

W ramach obrony cywilnej miasto zostało podzielone na dzielnice, grupy bloków i bloki. Komendy OPL działały też w ważniejszych urzędach i zakładach.

W „Kurierze Bałtyckim” ukazało się zarządzenie Dowódcy Floty kontradmirała **Józefa Michała Huberta Unruga** o przejęciu uprawnień władz administracyjnych w Gdyni i na obszarze powiatów sąsiadujących.

Druhna **Zofia Szelestowska** pracująca w ramach służby samarytańskiej w szpitalu miejskim nie opuszcza ciężko chorych i rannych podczas bombardowań niosąc im otuchę, mimo wyraźnego rozkazu zejścia do schronu.

W ramach Poczтового Przysposobienia Wojskowego przeszkolono ok. 60 ochotników do naprawy uszkodzeń łączności. Dowódcą był por. Szpyrka, z-cą sierż. Hejnowski. Oddział dysponował 2. samochodami, a każdy patrol do obrony miał lkm.

**GOŚCICINO** - Pojawiły się tu liczne patrole 32 pułku Grenzwache i 5 pułku kawalerii niemieckiej.

Przybył tu pociąg opancerzony „Smok Kaszubski”, który w godzinach wieczornych ostrzelał pozycje wroga pomiędzy Gościcinem a Luzinem.

Mieszkańcy wsi **Król, Formela, Szymański** wskazali żołnierzom 1 MPS dywersantów z V Kolumny hitlerowskiej. Dywersantów aresztowano.

**GRABÓWEK** - Dowódca szwadronu „Krakusów” por. **Mieczysław Budek** złożył dowódcy LOWyb. płk. **S. Dąbkowi** raport o gotowości oddziału do zadań bojowych. Po przeglądzie szwadronu płk. Dąbek skierował kawalerzystów w rejon Koleczkowo - Kamień.

**HEL** - Podczas falowego nalotu różnego typu samolotów Luftwaffe został ciężko ranny st.mar. **Leon Bizewski**, ładowniczy działa „Bofors” 21 baterii 2 MDAP. Przed śmiercią zwierzył się kolegom: - *To nie ciężko umierać, bo za Polskę* -. Bizewski, syn kaszubskiego rybaka z Gnieźdźewa, został odznaczony krzyżem Virituti Militari. Podczas tego nalotu poległ również na posterunku mar. **Alfons Strożyński** z Wejherowa, który przybył do tego miasta jako repatriant z III Rzeszy.

**KIELNO** - 374 pułk piechoty dowodzony przez płk. Kuno Klemma osiągnął wieczorem szosę Chwaszczyno - Szemud, zajmując uprzednio Warzno, Dąbrówkę i Karczemki.

**KOLONIA** - Wzgórze strategiczne Donasa (205,8 m n.p.m.) przechodziło w ciągu dnia kilkakrotnie z rąk polskich do niemieckich i odwrotnie. Zostało jednak w rękach polskich.

**ŁEBNO** - W miejscowej plebanii ulokował się sztab niemieckiej 207 dywizji piechoty.

**MAŁY KACK** - Działająca w majątku Niemca Horsta Kühla bojówka hitlerowska ostrzelała z broni automatycznej żołnierzy polskich.

**NOWY DWÓR WEJHEROWSKI** - W rejonie Puckiej Góry nadzorował przy kopaniu okopów i budowie umocnień militarnych swoich ludzi, harcerzy i okoliczną ludność członek PPS **Stanisław Bartosiak**. Po dwóch dniach zgłosił się ochotniczo do plutonu „Krakusów”, a cywilów rozpuścił do domów.

**ORLE** - Pierwszy pluton Ochotniczej Kompanii Harcerskiej przy 1 MPS pod dowództwem sierż. **Franciszka Szanderlaty** przeszedł swój chrzest bojowy w rejonie J. Orle. Wejherowscy ochotnicy ściągnęli na siebie znaczne siły nieprzyjacielskie i pomimo słabego uzbrojenia odrzucili Niemców na zachód. W bitwie wyróżnił się ochotnik **Seweryn Patalas**.

**POBŁOCIE** - Kompania III batalionu i 32 pułk Grenzwache zajęły we wsi kwatery, wypędzając niektórych mieszkańców z ich domów.

**POGÓRZE** - Artylerzyści 4 baterii 1 Morskiego Dywizjonu Artylerii Przeciwlotniczej zestrzelili dziś 3 samoloty wroga.

**STAROGARD** - Bawił tu ze swoją świtą gauleiter Albert Forster. Przemawiał na wiecu do zgromadzonych Niemców.

Hitlerowcy zamordowali w bestialski sposób 10 rzekomych prostytutek, a w rzeczywistości polskie nauczycielki i licealistki.

Do Haftanstalt (więzienia sądowego) przywieziono pierwszych więźniów z miasta i okolicy.

Polaków na likwidację wyznaczali najczęściej wójtowie (Amtskommissar) lub jednostki Selbstschutzu.

Kolejnym Polizeigefangnis (aresztem policyjnym) była tzw. Baszta Gdańska.

**SYCHOWO** - Jedna z drużyn kpt. **Wacława Skubika** (1 MPS) zdobyła placówkę niemiecką a następnie podjęła walkę z oddziałem rowerzystów niemieckich. W potyczce poniosło śmierć 10 hitlerowców, a 2 żołnierzy polskich odniosło rany.

Wieczorem jednostki Grenzschtzu i kawalerii wroga wsparte artylerią podeszły pod wieś kierując się w kierunku Robakowa i Kochanowa.

**SZEMUD** - Po zajęciu Częstkowa patrole 322 pp mjra von Kroechera znalazły się w Głazicy i zbliżyły się do Szemuda. Wielu mieszkańców w popłochu zdążyło w kierunku lasów.

**TCZEW** - Miasto wizytował gauleiter Albert Forster w towarzystwie dostojników i służb policyjnych.

**WARSZKOWO** - Ponowne natarcie 42 pułku Grenzwache zostało powstrzymane przez V baon ON „Puck”, dowodzony przez mjra **Jana Zagłobę-Smoleńskiego**. Batalion poniósł dotkliwie straty.

**WEJHEROWO** - Ze sztabem ppłka **Kazimierza Pruszkowskiego** ściśle współpracowali burmistrz **Teodor Bolduan** i wójt gminy Wejherowo-Wieś **Edward Łakomy**, organizując transport, ludność do prac fortyfikacyjnych, opiekę medyczną.

Wydawana tu „Gazeta Gdańska” podała, że hitlerowska Luftwaffe atakuje otwarte osiedla miejskie i wiejskie. Ostrzegająca przed piratami powietrznymi ludność cywilną.

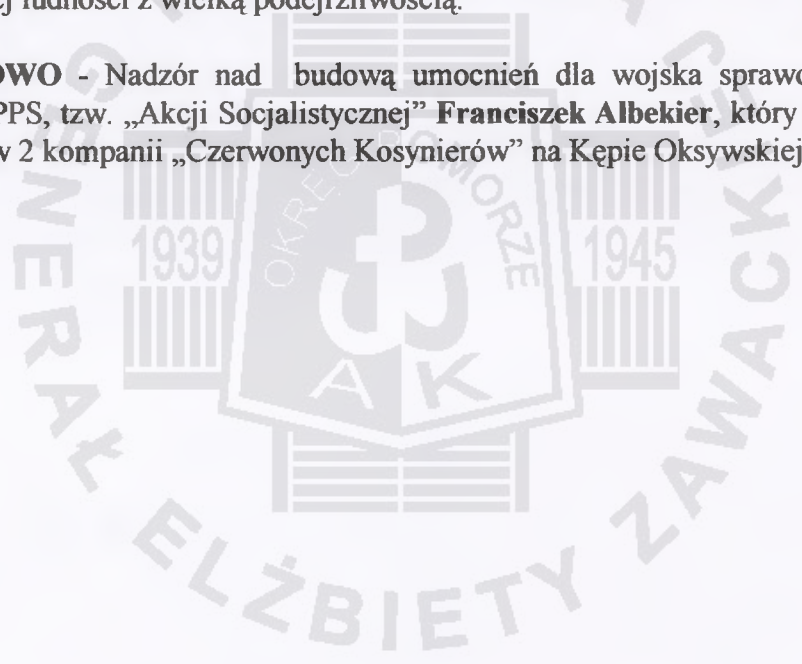
W nocy odwodowy batalion 1 MPS przeprowadził wypad na pozycje nieprzyjaciela w rejonie Kębłowa, a 3 kompania ze Strażą Graniczną na Zamostne. Podczas wypadu poległ nauczyciel szkoły ćwiczeń przy seminarium nauczycielskim **Walerian Szymański**.

Ochotnicza Kompania Harcerska stoczyła koleny bój w rejonie Wielkiej Piaśnicy, dozbierając się w niemieckie karabiny.

**WICZLINO** - Odcinka drogi Wiczlino - Zielenisz zaciekle broniła kompania kpt. **Jana Jarzębowski** z I baonu ON „Gdynia”. Wspierały ją grupy ochotników kaszubskich.

**WYSZECINO** - We wsi rozlokował się I batalion 32 pułku Grenzwache odnosząc się do miejscowej ludności z wielką podejrzliwością.

**ZBYCHOWO** - Nadzór nad budową umocnień dla wojska sprawował członek milicji partyjnej PPS, tzw. „Akcji Socjalistycznej” **Franciszek Albekier**, który później walczył jako ochotnik w 2 kompanii „Czerwonych Kosynierów” na Kępie Oksywskiej.





## Czwartek, 7 września

**BOLSZEWO-** „Smok Kaszubski” wspierał ogniem swych dział walczące tu pododdziały 1 MPS. Nad wieczorem uszkodził niemiecki samolot zwiadowczy.

**GDAŃSK** - Na Westerplatte, po huraganowym, trwającym 2,5 godz. ostrzale artyleryjskim, ruszyło dwunaste z rzędu natarcie, które z wielkim wysiłkiem powstrzymali obrońcy. Uległa zburzeniu wartownia nr 2, uszkodzone zostały wartownie 1 i 4. Amunicja była na wyczerpaniu, ranni pozbawieni opieki. W tych warunkach dowódca mjr **Henryk Sucharski** podjął decyzję poddania placówki.

Załoga Westerplatte piętnastokrotnie przeciągnęła wyznaczony czas do obrony półwyspu, odparła 12 wielkich natarć i wiele wypadów wroga na placówkę, dziesięciokrotnie silniejszemu przeciwnikowi zadała duże straty (300 - 400 zabitych), wiązała znaczne siły wroga. Straty własne: 15. poległych, a 16-ty sierż. **Rasiński** został zamordowany za odmowę ujawnienia szyfru, 13 ciężko rannych i około 30 kontuzjowanych. „Lwy Westerplatte” stały się symbolem poświęcenia, bohaterstwa i patriotyzmu w walce z hitlerowską agresją.

Reinhard Heydrich przyznał specjalnym rozkazem grupom operacyjnym szerokie kompetencje w zakresie prześladowania polskości. W dyrektywie m.in. czytamy: „...*kierowniczą warstwę ludności unieszkodliwić na tyle, na ile jest to możliwe ...*”

**GDYNIA** - Komenda gdyńska Przysposobienia Wojskowego Kobiet zamieściła w „Kurierze Bałtyckim” odezwę wzywającą kobiety do szycia bielizny dla wojska i szpitali.

W gabinecie Komisarza Rządu, pełniącego również funkcję cywilnego komisarza obrony miasta mgra **Franciszka Stefana Sokoła**, powołano na bazie milicji partyjnej PPS tzw. „Akcji Socjalistycznej” Czerwoną Żandarmerię, załazek „Czerwonych Kosynierów”. Dowódcą żandarmerii został ppor. **Stanisław Wolicki**. Zaakceptowano też powołaną wcześniej Straż Obywatelską.

Phm. **Marian Kruszyński „Kruszynka”** w porozumieniu z drużynowym 1 Morskiej Drużyny Harcerskiej im. Króla Władysława IV hm. **Lucjanem Cylkowskim**, nauczycielem szkół powszechnych i hm. por. **Bolesławem Polkowskim**, dowódcą kompanii karabinów maszynowych w 1 baonie ON „Gdynia”, przystąpił do organizowania ochotniczego oddziału harcerzy do walki z wrogiem.

Utworzona z rezerwistów Marynarki Wojennej (roczniki 1907-1910) i marynarzy ze statków handlowych i pasażerskich, mających postój w porcie lub urlopowiczów, licząca ponad 200 osób Kompania Wartownicza, dozbrojona w 40 naboju karabinowych, została skierowana w rejon Obłęża, a następnie pod Kazimierz.

**GOWINO** - Kompania strzelców w sile około 80 żołnierzy zaatakowała nocą z nienacka niemiecki batalion 322 pułku piechoty. Zaskoczeni hitlerowcy ratowali się paniczną ucieczką. W pościgu za nimi wyróżnił się strzelec **Wilhelm Wilk**. Kompanią strzelców dowodził por. **Jan Penconek**.

**HEL** - Załogę półwyspu i ludność cywilną nękały samoloty Luftwaffe i ogień okrętów Kriegsmarine.

W południe opuścił port naprawiony okręt podwodny „Rys”. Postawił on 10 min w rejonie na północny wschód od cypla helskiego. Również trawlerzy postawiły miny pomiędzy Gdynią a Gdańskiem.

**JURATA** - Lekarz Milewski organizuje tu izbę chorych i punkt opatrunkowy dla wojska i ludności cywilnej.

**KAMIEŃ** - Jeden z batalionów 368 pp uderzył na pozycje IV batalionu ON „Kartuzy”, którym od dwóch dni dowodził mjr **Stanisław Hochfeld**. Niemcom chodziło o opanowanie drogi brukowej łączącej Kamień z Zagórzem.

**KARLIKOWO** - Po zajęciu wsi władze okupacyjne rozpoczęły dochodzenie na okoliczność śmierci lotnika Luftwaffe, który w dniu 30 sierpnia wylądował w rejonie Mechowa. W śledztwie bardzo usłużni okazali się Volksdeutsche Emil Reinke i jego synowie Max i Walter. Aresztowano 10 mieszkańców wsi, w tym 15-letniego **Józefa Jarmulewskiego**. Po „śledztwie” wszyscy zginęli w Lesie Piaśnickim.

**KIELNO** - W walkach o wieś i okoliczne sioła poległo 15 żołnierzy, w tym 4 podoficerów. Działacz ludowy **Józef Sikorski** zabezpieczył sztandar kółka rolniczego Kielno - Koleczkowo.

**KOLECZKOWO** - W zorganizowanym przez mjra **Stanisława Zauchę** nocnym wypadzie pododdziałów 1 baonu ON „Gdynia” na Brzozówko, Dębową, Karczemki i Dobrzewino przewodnikiem był rolnik z Placów **Franciszek Hirsch** i jakiś nieznany mieszkaniec Koleczkowa.

**LUZINO** - Dowódca Oddziału Wydzielonego ŁOWyb. „Wejherowo” skierował w rejon Luzina 2. kompanię piechoty w celu powstrzymania naporu wroga.. Po zaciętych walkach Niemcy zajęli wieś i okoliczne osiedla. W wielu domach przeprowadzili rewizje rzekomo za bronią.

**MILWINO** - Po zajęciu wsi Niemcy zastrzelili Augustyna, Hugona i Waltera Westphalów. Wszyscy byli Niemcami, ewangelikami i członkami SA. Wyszli z kwiatami, by powitać swoich, a ci wzięli ich za polskich partyzantów.

**NADOLE** - Zmieniono nazwę wsi na Pechingen. Szukano sołtysa **Jana Rutza** i oberżystę **Ignacego Strielaua**. Majątek Konkola i jezioro zagarnął Amtsbauerfuhrer Voht.

**PĘTKOWICE** - Poprzedzone silnym ostrzałem artyleryjskim i nalotami Luftwaffe natarcie niemieckie załamało się w ogniu karabinów maszynowych 1 kompanii ze składu 1 MPS.

**PRZETOCZYNO** - Wpadł w zasadzkę zmotoryzowany dywizjon rozpoznawczy wroga z 207 dywizji piechoty dowodzony przez mjra von Wedela. Około 30 zwiadowców i minerów podchorążego **Tomczyńskiego** i **plut. Całki** oraz kilkunastu „Krakusów” obwiązało minami drzewa po obu stronach szosy. Kiedy motocykle, samochody pancerne i ciężarówki załadowane żołnierzami niemieckimi znalazły się w tym miejscu, spowodowano eksplozję min. Drzewa zwały się na kolumnę. Niemców ogarnęła panika. Ręczne granaty i serie z ręcznej broni zmasakrowały hitlerowskich zwiadowców. Uciekający Niemcy dostali się pod ogień plutonu ppor. **Waleriana Szefki**. Oddział Wedela przestał istnieć. W przygotowaniu zasadzki pomagali miejscowi Kaszubi żołnierze z IV baonu ON „Kartuzy”.

Po wycofaniu się zwiadowców pchor. Tomczyńskiego i innych żołnierzy, do wsi wkroczyły pododdziały niemieckiego 368 pp. Nastąpiły liczne aresztowania ludności kaszubskiej.

**REDA** - O zmroku nastąpiła tu koncentracja wycofanej spod Wejherowa Ochotniczej Kompanii Harcerskiej por. **Dujanowicza**. Mieszkańcy osady zajęli się wyżywieniem młodych ochotników.

**REDŁOWO** - Druga bateria artylerii przeciwlotniczej dowodzona przez kpt. **Kumorkiewicza** została ostrzelana przez artylerię okrętu liniowego „Schleswig-Holstein”. Jedno działo zostało zniszczone, drugie uszkodzone.

Straty 2 MPS w dniu dzisiejszym wyniosły ponad 40 żołnierzy, w tym 6 lub 7 oficerów. Najwięcej strat w krwawych bojach ponieśli 1 i 3 bataliony walczące w lasach witomińskich.

**SOPIESZYNO** - Pododdziały 322 pp nacierały na wieś z kilku stron. Natarcie tych jednostek początkowo opóźniał pluton pchor. **Tomczyńskiego**, a następnie już na skraju lasu pozycja ryglowa broniona przez 3 pluton z 1 kompanii 1 MPS pod dowództwem ppor. **Pankau**. Niemcom nie udało się zdobyć pozycji z marszu. Kolejne natarcia załamały się również. Otoczony pluton bronił się do późnych godzin nocnych, aż 4 kompania nawiązała z nim łączność. Natarcie powstrzymano.

Późnym wieczorem polnymi i leśnymi drogami dotarł tu spod Żukowa niewielki oddział Straży Granicznej pod dowództwem plut. **Leona Pionka**. Po kilku potyczkach z Niemcami oddział nawiązał łączność z jednostkami 1 MPS.

**SWARZEWO** - Mieszkańcy parafii swarzewskiej ukryli zabytkową figurę Matki Boskiej Swarzewskiej, ustawiając na jej miejscu kopię figury.

**STAROGARD** - Członkowie Selbstschutzu aresztowali m.in. **Franciszka Kolaska**, wybijając mu żęby i raniąc na całym ciele.

**SZEMUD** - Niemiecki 368 pp natknął się na skraju lasu w rejonie Leszczyńca na ogień 2 kompanii IV baonu ON „Kartuzy”, dowodzonej przez kpt. **Michała Pikulę**. Doszło do zaciętych i długotrwałych walk, z których zwycięsko wyszli żołnierze polscy.

Pluton „Krakusów” pod dowództwem por.kaw. **Wincentego Spyrlaka** patrolował lukę pomiędzy IV batalionem ON a 1 MPS na odcinku od Leszczyńca po Sopieszyno.

**SZPĘGAWSK** - Zamordowano tu proboszcza ks. **Hugo Ruchniewicza** oraz księży **Antoniego Kłosa i Brunona Szucę**.

**TCZEW** - Aresztowano i skierowano do KL Stutthof nauczyciela gimnazjum i liceum **Józefa Budnika** (zginął w 1939 r.).

Do obozu przejściowego skierowano: kier. szkoły w Tymawie **Jana Drosta** (zginął w Lesie Szpęgawskim), kier. szkoły w Bałdowie **Jana Gajewskiego** (zginął w egz. zbior.), kier. szkoły w Małych Walichnowach **Bernarda Góreckiego** (zginął w Lesie Szpęgawskim), naucz. gimnazjum i liceum **Hannę Hassównę** (zginęła w egzekucji), nauczyciela w Maleninie **Gerharda Kempnińskiego** (zginął w Lesie Szpęgawskim), nauczyciela w szkole rzemieślniczo-przemysłowej **Władysława Kmiecika** (zginął w egzekucji), nauczycielkę szkoły w Dzieżrząźnie **Stanisławę Orzechowską** (zginęła w Lesie Szpęgawskim), nauczycielkę w Tczewie **Stefanię Polniakowską** (zginęła w Lwsie Szpęgawskim), nauczyciela w Tczewie **Edmunda Szuprita** (zginął w egzekucji).

**USTARBOWO** - Po ciężkich walkach żołnierze niemieckiego 322 pp zajęli wieś i sąsiednie Gowino i Gowinko.

**WARSZKOWO** - Ubiegłej nocy 2 pluton Ochotniczej Kompanii Harcerskiej wziął udział łącznie z 1 kompanią V baonu ON w wypadzie na położoną po stronie niemieckiej wieś Rybno. Podczas udanego wypadu kilkunastu ochotników przebroiło się w broń niemiecką. Zdobyto znaczną ilość amunicji i ręcznych granatów.

Przez cały dzień pododdziały 42 pułku Grenzwache atakowały pozycje V batalionu ON „Puck”. Straty po obu stronach były znaczne.

Ludność okolicznych wsi pomagała wojsku w ścinaniu w Puszczy Darżlubskiej drzew, tworząc w ten sposób trudne do przebycia zwałiska.

**WEJHEROWO** - Rozlokowany wokół miasta 1 MPS był atakowany ze wszystkich stron przez główne siły korpusu gen.lot. Leonharda Kaupischa.

1 MPS stracił w dniu dzisiejszym 89 żołnierzy, w tym 3 oficerów. Największe straty poniosła 1 kompania kpt. **Skubika**, bo aż 60 żołnierzy. Trzeci pluton tej kompanii stracił swego dowódcę ppor. **Pankau** i został prawie doszczętnie rozbity.

Doszło do zaciętych walk szczególnie w okolicy Żydowskiej Góry, Gowina i Gowinka.

Pplk **Kazimierz Pruszkowski** czynił przygotowania do wycofania 1 MPS z miasta i okolicy. Wieczorem złożył wizytę ks. prałatowi **Edmundowi Roszczynialskiemu** i przekonywał go, by razem z wojskiem opuścił miasto. Otrzymał taką odpowiedź: *„Pozostanę z moimi parafianami i razem z nimi wytrwam do końca”* (został zamordowany w Cewicach).

**WICZLINO** - Natarcie kompanii gdańskiej Landespolizei, które wyszło z Wielkiego Kacka, zostało odparte przez 3. kompanię 1 baonu ON „Gdynia”.

**WITOMINO** - Wojska 1 pułku Landespolizei przełamały obronę polską na odcinku wykrwawionego 3. batalionu 2 MPS. Skierowany w miejsce wyłomu w polskiej obronie 1 batalion pod dowództwem kpt. **Józefa Wysockiego** po przeszło 2. godzinnych zaciętych walkach na bliską odległość, wyparł wroga z lasu witomińskiego.

Ochotniczy oddział harcerzy z udziałem kilku żołnierzy przeszukiwał całą okolicę, ponieważ pojawili się tu dywersanci niemieccy.

## Piątek, 8 września

**BIAŁA** - O niewielką polanę walczyły 2 i 4 kompanie 1 MPS. Czwarta kompania zdołała oderwać się od wielokroć silniejszego wroga, natomiast druga została okrążona. Strzelcy przebijając się bagnetami z okrążenia zdołali wynieść wielu rannych, w tym por. **Penconka**.

**BIESZKOWICE** - Niemieckie pojazdy z polskimi znakami rozpoznawczymi i piechota 368 pp opanowały przez zaskoczenie tabory IV baonu ON „Kartuzy”. W trakcie walk pomiędzy jednostkami mjra Hochfelda i oddziałami mjra Kohlera zostało po obu stronach wielu żołnierzy zabitych i rannych. Wieś poniosła straty w zabudowaniach.

Pluton „Krakusów” i pluton ON pod dowództwem ppor. **Zygmunta Fruczka** w obecności płka **Dąbka** przepędziły z płonącej wsi hitlerowców. Uratowano w ten sposób pozostawione przypadkowo w samochodzie przez płka **Dąbka** dokumenty sztabowe i część taborów.

Wieczorem oddziały broniące wieś i folwark Wielkie Bieszkowice pod naporem przeważających sił wroga i aby uniknąć okrążenia, wycofały się w kierunku Reszek i Starej Piły.

**BOJANO** - Z nocnego wypadu na Brzozówko, Dębową, Dobrzewino wróciła szpica pod dowództwem ppor. rez. **Józefa Przygońskiego** z 1 baonu ON „Gdynia”. Zdobyto wiele różnego rodzaju sprzętu i broni, łącznie z działkiem p.panc.

**BOLSZEWO** - Pozycje polskie wokół Żydowskiej Góry pod dowództwem mjra **Stanisława Byszka**, liczące 5 niepełnych kompanii, zostały zaatakowane przez 32 pułk Grenzwache i batalion SS „Heimwehr Danzig”. Na jednego żołnierza polskiego przypadało co najmniej 6 Niemców. Pomimo tak wielkiej przewagi Polacy utrzymali swoje pozycje.

**BRUDZEWO** - Rolnik **Wendta** ścinał przydrożne drzewa nad traktem prowadzącym do Żelistrzewa, chcąc w ten sposób utrudnić posuwanie się wojskom niemieckim.

**DONIMIERZ** - Miejscowy nauczyciel, działacz PZZ, ZNP, TPiW ukrywał się z chwilą wkroczenia wojsk agresora do wsi (zginął w Lasach Piaśnickich).

**GDAŃSK** - Sąd wojenny dywizji Eberharta skazał na karę śmierci 28 obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku. W szpitalu przebywa dalszych ośmiu pocztowców.

Ukazało się rozporządzenie mocą którego zwolniono bez wypowiedzenia na terenie b. WMG pozostałych nauczycieli narodowości polskiej.

**GDYNIA** - Oddział harcerzy-ochotników, liczących powyżej 17 lat, dowodzony przez hm. „**Kruszynkę**”, składający się z dwóch grup, wyruszył spod Szkoły Powszechnej Nr 1 przy ul. 10 Lutego i spod Szkoły Morskiej na Grabówku na linię frontu w rejonie Koleczkowa i Bojana.

Pociąg pancerny „Smok Kaszubski” po naprawie w hali montażowej warsztatów Marynarki Wojennej na Oksywiu przybył na stację osobową Gdynia i otrzymał rozkaz: - *Udać się do Wejherowa i osłaniać nocny odwrót 1 MPS.*

W szpitalu zmarł z odniesionych ran dyrektor PSM i dowódca S/S „Gdynia”, kpt.ż.w., por rez.mar. **Stanisław Kosko**.

Samarytańska służba harcerska nad matką i dzieckiem pod kierunkiem instruktorek: phm. **Haliny Strzeleckiej**, phm. **Zofii Szelestowskiej**, drużynowej **Lucyny Słupińskiej**, drużyno-

wej **Czesławy Nyklówny**, zajęła się ulokowaniem kobiet z dziećmi, ludzi starych i niepełnych, bezradnych i zagubionych, w odpowiednich pomieszczeniach, udzieleniem im pomocy lekarskiej, którą bezinteresownie i ofiarnie na każde wezwanie harcerek, udzielała dr **Kączkowska**.

**GNIEWOWO** - Leśniczy **Florian Zawidowski** bronił wsi razem z żołnierzami polskimi. Gestapo zarzucało mu później, że zabił 3 żołnierzy Wehrmachtu.

Pomiędzy godz. 18,00 a 19,00 strzelcy kpt. **Skupika** z 1 MPS w brawurowym ataku odebrali Niemcom ważne stanowiska na skraju lasu po obu stronach leśniczówki Marianowo. Poległo kilku Niemców i jeden żołnierz polski.

**GOŚCICINO** - Z rana 32 pułk Grenzwache zaatakował pozycje polskie na Żydowskiej Górze, a we wsi fabrykę mebli. Natarcie powstrzymali żołnierze 3. kompanii 1 MPS przy wsparciu artylerii własnej i „Smoka Kaszubskiego”. Batalion SS „Heimwehr Danzig” zajął po ciężkich walkach fabrykę mebli i zaatakował drobne oddziały polskie pod Bolszewem

**GOWINO** - Funkcjonariusze Einsatzkommando 16 powyciągali z domów grupę mężczyzn, załadowali do samochodu i wywieźli do Kartuz, gdzie osadzili ich w areszcie. Podczas transportu został zastrzelony bez powodu **Antoni Dampc**.

**HEL** - Półwysep był atakowany z powietrza i morza. Załoga przygotowywała się do odparcia ewentualnego desantu nieprzyjaciela.

**JASTARNIA** - Okręt podwodny „Zbik” dowodzony przez kmdr.ppor. **Michała Zebrowskiego** postawił po północnej stronie osady zagrodę minową złożoną z 20 min.

**KACK WIELKI** - W brawurowym ataku poległ nauczyciel szkoły powszechnej w Mojuszu **Aleksander Brzozkowski** (ppor.?).

**KAMIEN** - Minionej nocy podczas udanego wypadu II batalionu rezerwowego na baterię hitlerowską zniszczono 3 działa, kilka cekaemów i motocykli. W walce poległ dowódca batalionu kpt. **Jerzy Wierzbowski**. Nowym dowódcą został mjr **Franciszek Burian**.

**KARTUZY** - Oddziały SS - „Wachsturmbann Eimann” aresztowały i zamykały w więzieniu wszystkich napotkanych mężczyzn, a z domów zabierali przedstawicieli polskiej inteligencji i członków PZZ. W więzieniu znalazło się około 200 osób.

**KRYKULEC** - Po nawale artyleryjskiej pododdziały 2 pułku Landespolizei zaatakowały pozycje 9 kompanii 2 MPS. Po zaciętych walkach natarcie zostało powstrzymane. Śmiertelnie ranny został dowódca kompanii por. **Albin Wnuk**.

**LISEWO** - Rolnicy **Nowak i Lewiński** uzbrojeni w broń myśliwską walczyli z Niemcami, a następnie wycofali się ze swojej wsi razem ze Strażą Graniczną.

**OKUNIEWO** - Przywieziony tu samochodami 2 batalion rezerwy otrzymał zadanie zlikwidowania niemieckiej baterii. Zadanie wykonano.

**ORŁOWO** - Okręt liniowy „Schleswig-Holstein” ponownie ostrzelał pozycje 2 MPS.

**PĘTKOWICE** - Na pozycje 1 kompanii 1 MPS kpt. **Skubika** nacierały z rana 2 bataliony 322 pp, wspierane dywizyjną artylerią. Strzelcy wytrwali na swych pozycjach do następnego dnia.

**PIAŚNICA** - Dowódca 2 kompanii V baonu ON kpt. **Tadeusz Janiga** zagrożony oskrzydleniem od północy wycofał swych żołnierzy z zajmowanych pozycji, co spowodowało odwrót całego batalionu na pośrednią linię obrony. Wycofujący się batalion osłaniała 1 kompania pod dowództwem kpt. **Florkowskiego**.

**PIEKIEŁKO** - Szwadron „Krakusów” został wycofany nocą z rejonu Grabowca na pośrednią linię obrony Piekiełko - Reszki.

Dowódca LOWyb. zorganizował wypad z Wranczki w kierunku na Nowy Dwór i Wejherowo, w którym miały wziąć udział batalion marynarzy Z. Horyda i kompania cekaemów kadry floty. Na pozycję wyjściową dotarł jedynie III batalion ON pod dowództwem kpt. **Eugeniusza Nowalsettiego**, który o godz. 18,00 ruszył w kierunku Wejherowa. W lesie za Nowym Dworem uderzył na maszerujący batalion niemiecki, który został rozniesiony po krótkiej walce. Zdobyto 5 cekaemów, 2 lkaemy, 62 karabiny, 7 koni wierzchowych i wiele wozów z amunicją i sprzętem wojskowym. Batalion bez przeszkąd wkroczył do opuszczonego przez 1 MPS, a niezajętego przez Niemców Wejherowa.

**PUCK** - Pododdziały 42 pułku Grenzwache i 5. pułku kawalerii wroga zajęły szereg miejscowości na Ziemi Puckiej, m.in. Domatowo, Leśniewo, Starzyno, Mechowo. Wieczorem zajęły Puck, a Półwysep Helski został odcięty od zaplecza lądowego.

**REDA** - Bezdrożami Puszczy Darżlubskiej dotarli tu zmęczeni żołnierze V baonu ON „Puck”.

„Smok Kaszubski” patrolował tzw. korytarz wejherowski osłaniając wycofujące się z rejonu Wejherowa jednostki 1 MPS. W nocy prowadził obserwacje ruchów nieprzyjaciela.

**RESZKI** - Przed północą przybył tu odwołany przez dowódcę LOWyb. z rejonu Kamienia IV baon ON „Kartuzy” i zajął przygotowane wcześniej pozycje obronne.

**SKARSZEWY** - W masowej egzekucji zginął nauczyciel wejherowskiego gimnazjum ks. **Antoni Węglewski**.

**SOBIEŃCZYCE** - Leśniczy **Artur Freyer** w mundurze służbowym, uzbrojony w karabin, wycofał się razem z wojskiem polskim. Wziął udział w walkach obronnych pod Redą i na Kępie Oksywskiej.

**STAROGARD** - Członkowie Selbstschutzu aresztowali wielu Polaków. Do więzienia doprowadzili m.in. znanego działacza **Konrada Popławskiego**.

**ŚWIECINO** - Robotnik **Damaszk** strzelał z własnej broni do wkraczających do wsi żołnierzy niemieckich.

**SZEMUD** - Aresztowano aktywnego organizatora PZZ i ZNP kierownika miejscowej szkoły **Emiliana Kwidzińskiego** (zginął w Lasach Piaśnickich).

**TCZEW** - Aresztowani nauczyciele: **Paweł Kerstein, Franciszek Malinowski, Maksymilian Raszej, Józef Rozkwitalski, Franciszek Różnyński, Walter Schneff, Juliusz Sielski, Wanda Szlachetko, Stanisława Wiktorczykówna** zginęli później w egzekucji pod koszarami w Tczewie.

**WARSZKOWO** - Ppłk Wuth, d-ca 42 pułku Grenzwache, skoncentrował znaczne siły na południe od wsi, które uderzyły na stanowiska 3 kompanii V baonu ON, dowodzonej przez por. **Jana Handzlika**. Dowódca kompanii został ciężko ranny, jednak żołnierze, rekrutujący się w większości z rezerwistów z Wejherowa, wytrwali na stanowiskach do godzin popołudniowych. Niemcy zajęli pod wieczór wieś i przekroczyli rzekę Piaśnicę. Polskie jednostki wycofały się na wschód w rejon Ciechocina i Pieleszewa.

**WEJHEROWO** - Niemieckie moździerze i działa polowe o godz. 5,00 otworzyły huraganowy ogień na pozycje polskie pod Pętkowicami, na leśny cypel pod Sopieszynem, na śródlęsną osadę Białą i na cały rejon wokół Wejherowa. Lotnictwo wroga zrzucało bomby i ułotki wzywające obrońców do kapitulacji.

Dowódca 1 MPS skierował w rejon Cegielni i polany Biała w celu wzmocnienia wykrwawionych oddziałów osłonowych 5. kompanię por. **Michała Spiegolskiego** i 6 kompanię ppor. **Alfonsa Olkiewicza**. W walce poległ m.in. kaprale **Jan Deron** i **Franciszek Słodczyk**, strzelec **Antoni Szubert**. Ranni zostali ppor. **Jerzy Lachmajer** i ochotnik **Walenty Grodzki**, który zmarł w szpitalu w Wejherowie.

Trzy polskie bataliony ze wsparciem 2. dział kal. 75 mm na odcinku około 20 km stawiały przez prawie cały dzień skuteczny opór 12. batalionom nieprzyjaciela, wspieranym ogniem około 5. dywizjonów artylerii różnego kalibru i znacznymi siłami lotnictwa.

Bohaterski opór stawiali żołnierze polscy, w większości miejscowi Kaszubi, na wszystkich odcinkach frontu. Np. celowniczy ckm **Alojzy Sikora** z Sopieszyna, gdy obsługa została wybita, sam prowadził ogień do nacierających od strony rodzinnej wsi Niemców do chwili, gdy śmiertelny postrzał w szyję wyeliminował go z walki. Z okrzykiem: - „Niech żyje Polska!” poległ strzelec **Feliks Szreder**. Podczas wynoszenia rannych został trafiony pociskiem harcerz **Walentyn Grodzki** z Wejherowa.

Załoga „Smoka Kaszubskiego” w walce z samolotami nieprzyjacielskimi uszkodziła jeden z nich, który ze smugą dymu odleciał w stronę granicy polsko-niemieckiej.

Nad wieczorem dotarł do dowódcy Oddziału Wydzielonego LOWyb. „Wejherowo” ppłk **Pruszkowski** rozkaz dowódcy LOWyb. płka **Dąbka** o wycofaniu podległych mu jednostek z Wejherowa i okolicy na linię Gniewowo - Reda. Rozkaz został wykonany. Przewaga nieprzyjaciela wynosiła: w sile żywej jak 9:1, w artylerii jak 35:1, w moździerzach jak 45:1, w lotnictwie przewaga była absolutna.

Wycofujące się pododdziały 1 MPS osłaniał pluton kolarzy, w skład którego wchodziło kilku ochotników.

W obronie miasta poległo wielu żołnierzy. W miejscowym szpitalu zmarło z ran 47 strzelców, których pochowano na miejscowym cmentarzu.

Spośród grup fortyfikacyjnych pracujących w okolicznych lasach wyłonił się oddział kosynierski, uzbrojony w bagnety i ostrza kos osadzonych na drewnianych trzonkach. Oddział ten osłaniał ludzi pracujących przy budowie okopów i zatorów.

Burmistrz **Teodor Bolduan** i wójt gminy Wejherowo-Wieś mjr rez. **Edward Łakomy** udali się do Gdyni, by w Komisariacie Rzędu złożyć dokumenty służbowe i podjąć współpracę z komisarzem **Stanisławem Sokolem**.

Prezes chóru męskiego „Harmonia” **Aleksander Rutkiewicz** i członkowie chóru **Erhard Golaszewski** i **Paweł Zaborowski** ukryli cenne nuty i inne materiały zespołu.



Gestapo aresztowało byłego burmistrza z lat 1929 - 1932 **Karola Bilińskiego** (zginął w Lesie Piaśnickim).

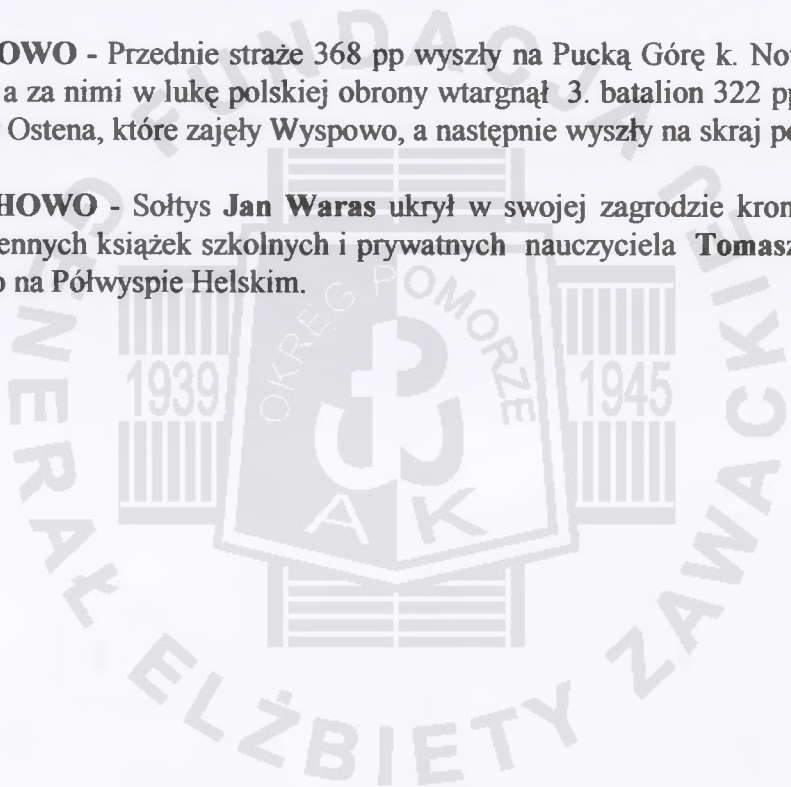
„Kurier Bałtycki” podał następujące ogłoszenie: - *Dyrekcja Prywatnego Gimnazjum i Liceum Żeńskiego pw. Królowej Polskiego Morza w Wejherowie zawiadamia, że zgodnie z zarządzeniem Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, lekcje rozpoczną się 11 września o godz. 11,00 rano.*

**WIELKI KACK** - W okolicznych lasach toczyły się zażarte boje o każdą piędź ziemi. W czasie zwiadu poległ m.in. ppor. **Aleksander Brzozkowski**, nauczyciel szkoły powszechnej w miejscowości Mojusz.

**WIERZYSKO** - W pobliskim lesie zamordowano rolnika **Jana Petkę** z Połęczyna i rolnika **Wiktora Cebulę** z Dębogór.

**WYSPOWO** - Przednie strażę 368 pp wyszły na Pucką Górę k. Nowego Dworu Wejherowskiego, a za nimi w lukę polskiej obrony wtargnął 3. batalion 322 pp pod dowództwem mjra von der Ostena, które zajęły Wyspowo, a następnie wyszły na skraj polany Gniewowo.

**ZBYCHOWO** - Sołtys **Jan Waras** ukrył w swojej zagrodzie kronikę miejscowej szkoły i wiele cennych książek szkolnych i prywatnych nauczyciela **Tomasza Wiechowskiego**, walczącego na Półwyspie Helskim.



## Sobota, 9 września

**BABIE DOŁY** - Długość frontu wokół Kępy Oksywskiej skurczyła się do 35 km.

**BIAŁA RZEKA** - Około godz. 14,00 wyszło z lasu niemieckie natarcie na wieś w sile batalionu. W przybliżeniu 80 ochotników z Wejherowskiej Kompanii Młodzieżowej starało się powstrzymać wroga. O godz. 16,30, na skutek druzgocącej przewagi wroga, kompania została rozbita. W krwawym boju poległo 10 ochotników, 11 odniosło rany, kilku zaginęło, a 19 dostało się do niewoli. Ci ostatni nie zostali uznani przez mjra Diesta za żołnierzy Rzeczypospolitej i w bestialski sposób zamordowani, a wśród nich: **Jan Klimczak, Stefan Rutkowski, Oswald Skowronek, Jan Stachniewicz**, sanitariuszka **Irmgarda Trela**. Ponad 30 ochotników przedostało się na Kępę Oksywską.

Nie powiodło się przeciwuderzenie z rejonu Białej Rzeki improwizowanego batalionu marynarskiego kmdr.ppor.inż. **Zygmunta Horyda** na pozycje nieprzyjaciela w rejonie Zbychowo - Reszki.

W godzinach wieczornych „Smok Kaszubski” wspierał walczących żołnierzy 3 batalionu, którzy zastąpili wejherowskich ochotników i podjął walkę z 3 batalionem 322 pp.

**BIESZKOWICE** - Wieś położona na skraju Wielkiej Polany stała się miejscem wypadowym Niemców na polskie jednostki rozlokowane w okolicznych lasach.

**BOJANO** - Jednostki 374 pp wspierane gdańskim dywizjonem artylerii po całodziennych uporczywych walkach na bliską odległość zdołały wyprzeć pododdziały I baonu ON „Gdynia” i zająć wieś oraz przyległe przysiółki: Bojańską Dąbrowę, Czarną Górę, Świni Rów i Głodo-wo.

Żołnierze Wehrmachtu podpalili stodołę, w której żywcem spłonął jej właściciel **Leon Grabiński**.

**BRUDZEWO** - Niemiecki zmotoryzowany oddział rozpoznawczy dokonał egzekucji na **Pawle Wencie**, ur. 2.VIII.1894 r. w Chicago. Zarzucano mu, że ścinał przydrożne drzewa, chcąc w ten sposób utrudnić wojskom niemieckim przejazd drogą do Żelistrzewa.

**CHYLONIA** - Pomędzy Janowem a Chylonią „Smok Kaszubski” został zaatakowany przez bombowce niemieckie. Pociąg doznał uszkodzeń, a załoga straty w ludziach.

**CIECHOCINO** - Od północy polskie pozycje zaatakował 2 batalion 32 pułku Grenzwache. Na skraju lasu pojawiły się też oddziały SS „Heimwehr Danzig”. Polacy podjęli walkę.

Odcinek obrony polskiej u wylotu Pradoliny Redy do Pradolony Kaszubskiej był szczególnie intensywnie ostrzeliwany przez 2. dywizjon 207 pułku artylerii spod Śmiechowa.

**DĘBOGÓRZE** - W krwawych walkach o wieś poległ m.in. **Otton Bieńkowski**, absolwent wejherowskiego gimnazjum.

**EGERTOWO** - Rozstrzelano tu 43 osoby, przeważnie miejscowych rolników.

**GDAŃSK** - Wpłynął do portu niemiecki pancernik „Schlesien”, okręt bliźniaczy „Schleswig-Holstein”.

Do obozu w Nowym Porcie nadszedł transport Polaków z więzienia w Starogardzie.

Biskup gdański Carl Maria Splett odwołał nabożeństwa polskie w podległej mu diecezji, następnie w diecezji chełmińskiej.

**GDYNIA** - Długość frontu wokół Gdyni i Kępy Oksywskiej skurczyła się do 35 km.

Ppor. **Kazimierz Rusinek**, działacz związkowy i socjalistyczny, w porozumieniu z płk. Dąbkim i komisarzem Sokolem wydał odezwę wzywającą odważnych i zdecydowanych na wszystko do stawienia się na Grabówku (ul. Morska 98), celem podjęcia walki z agresorem w szeregach kosynierskich.

Komisarz Rządu inż. Sokół polecił wykonanie w warsztatach „Żegluga Polska” 500 drążków drewnianych o dł. 2 m oraz zlecił przeróbkę tyleż kos w celu nasadzenia ich na wykonanych drążkach.

W rejon Koleczkowa dotarł 23 osobowy gdyński oddział harcerzy w wieku 17 - 19 lat pod dowództwem pfm **Mariana Kruszyńskiego** by tam podjąć walkę z wrogiem.

W Warsztatach Portowych Marynarki Wojennej opancerzono blachami okrętowymi 2 artyleryjskie ciągniki gaśnicowe zdobyte na Niemcach pod Osową i 2 wozy ciężarowe, w tym jeden z armatką kal. 37 mm.

Podczas krwawych walk na przedmieściach Gdyni poległo wielu żołnierzy, a wśród nich kpt. **Stefan Lewiński**, kierownik szkoły powszechnej w Robakowie.

Mieszkańcy miasta podjęli dobrowolnie budowę okopów, rowów strzeleckich, schronów przeciwlotniczych, barykad, zapór przeciwczołgowych na obrzeżach i w śródmieściu. Schrony i barykady powstały w okolicy ulic Starowiejskiej i Jana z Kolna, w pobliżu szpitala miejskiego, na zapleczu ul. 10 Lutego i Świętojańskiej, przy straży pożarnej i hali targowej.

**GNIEWOWO** - Próba wyrzucenia nieprzyjaciela we wczesnych godzinach rannych z lasów położonych wokół wsi przez skrajnie przemęczonych strzelców 1 MPS nie powiodła się.

**GRABOWEK** - Brak harmonijnej współpracy szefa sztabu ppłk. Mariana Sołdkowskiego z dowódcą LOWyb. spowodował zmianę na tym stanowisku. Nowym szefem sztabu został wyznaczony mjr **Józef Szerwiński**.

Około godz. 5,00 harcerz-kolarz doręczył płk. **Dąbkowi** meldunek od mjra Hochfelda następującej treści: *„Zdobylem Gniewowo. Jestem pod Wejherowem. Wojsko Pruszkowskiego uwolnione. Mam łączność na lewo z mjr. Zauchą, na prawo z kpt. Nowalsettim. Wysyłam zdobyczy samochód-kancelarię gen. von Tiedemanna.*

**GRANICZNA WIEŚ** - Powstała tu filia obozu Stutthof, w której przeciętny stan więźniów wynosił około 300 osób. Więźniami byli Polacy i Żydzi z Gdańska, Gdyni, powiatów tczewskiego, starogardzkiego, a także z Pucka i pow. morskiego.

**HEL** - Z dział niemieckich okrętów został ostrzelany szpital wojenny. Były straty w ludziach, a jeden z magazynów został doszczętnie zniszczony.

**KOLECZKOWO** - Po uporczywych walkach pododdziały 347 pp płka Kuno Klemma zajęły wieś, a wcześniej sąsiednie Bieszkówko. W walkach poległo kilkunastu żołnierzy polskich. Kilku z nich pochowano na cmentarzu parafialnym w Kielnie. Spoczywają tam m.in. **Chudziński Zygmunt, Jeber Józef, Koziółek Franciszek, Modrzejewski Kazimierz, Nojmanowicz Czesław, Ploppa Stefan, Polkiert Bolesław, Zenenko Józef** i trzech nieznanymi.

**KOSAKOWO** - Wobec zagrożenia Kępy Oksywskiej od strony północnej, dowódca Morskiej Brygady ON ppłk **Stanisław Brodowski** polecił dowódcy III batalionu ON mjr. **Franciszkowi Piotrowiakowi** zajęcie pozycji obronnych na odcionku Rewa - Kazimierz.

**ŁĘŻYCE** - Umocnienia na polanie i w przyległych lasach budowała grupa ochotników z oddziałów fortyfikacyjnych i miejscowa ludność pod kierownictwem **Jana Kabaczyńskiego**.

**MARIANOWO** - Opodal leśniczówki 6 kompania 1 MPS, dowodzona przez ppor. **Alfonsa Olkiewicza**, urządziła zasadzkę na jeden z czołowych oddziałów z 322 pp. Po krótkiej, ale zawziętej walce nieprzyjaciel musiał się wycofać, zostawiając na placu boju wielu zabitych i rannych. Poległo też kilku żołnierzy polskich.

Przy próbie opanowania leśniczówki ciężko ranny został żołnierz, który zawisł na płocie. Pod silnym ogniem niemieckich karabinów maszynowych ppor. rez. **Franciszek Szloser** zdjął rannego z płotu i w ten sposób uratował mu życie.

**OKSYWIE** - Ze zdobytej w dniu wczorajszym broni na różnych odcinkach frontu III batalion ON uzbroił dalszą swoją kompanię.

**PELPLIN** - Gmach Seminarium Duchownego zamieniono na siedzibę organów policji i SS oraz na areszt dla tzw. zakładników. Na poddaszu i w piwnicach gmachu mieścił się areszt gestapo, w którym więziono ponad 100 Polaków, m.in. nauczycieli i księży. Byli oni bici do nieprzytomności. Katedrę ograbiono z jej bezcennych dzieł sztuki nie tylko sakralnej. Archiwum zostało wywiezione w głąb III Rzeszy, a część biblioteki spalono.

Pierwszymi aresztantami byli pracownicy administracyjni seminarium i księża, w tym skarbnik kapituły katedralnej ks. dr **Maksymilian Raszeja**, penitencjarz katedralny ks. **Franciszek Baumgart**, redaktor „Pielgrzyma” ks. **Jerzy Chudziński**. Specjalnym okrucieństwem w stosunku do więźniów wyróżniał się gestapowiec Helmut Richter.

Niemcy aresztowali nauczycielkę **Wandę Niklas**, pomimo że była w siódmym miesiącu ciąży. Została stracona w Lesie Szpegawskim wraz z mężem, który zgłosił się po żonę do gestapo.

**PIELESZEWO** - „Smok Kaszubski” próbował wspierać ogniem swych działek i bronią maszynową żołnierzy 3 kompanii por. **Jana Handzlika** z V batalionu ON. Pod naporem ostrzału artyleryjskiego musiał się wycofać po naprawie toru pod Rumię-Zagórze.

Otoczony przez przeważające siły wroga oddział polskich obrońców został wzięty do niewoli. W walkach poległ m.in. plut. **Andrzej Tomala**.

**PUCK** - Do miasta dotarły pododdziały 42 pułku Grenzwache ppłk Wutha i 5. pułku kawalerii ppłka Wachsen. Policja i komisariat Straży Granicznej po wykonaniu planowych zniszczeń wycofały się na Kępę Oksywską.

Do chwili opuszczenia przez Straż Graniczną Pucka centralę telefoniczną obsługiwała pracownica poczty **Statkowska**.

**REDA** - Minionej nocy przybył tu z kierunku Pieleszewa III batalion ON.

Tego strategicznego punktu w obronie polskiego Wybrzeża broniły z determinacją osłabiony poważnie 1 MPS i resztki V batalionu ON „Puck” pod ogólnym dowództwem ppłka **Kazimierza Pruszkowskiego**.

Z południowego zachodu około godz. 11,00 zbliżył się I batalion 322 pułku Grenzwache. Po poniesionych stratach został on zastąpiony przez III batalion tegoż pułku.

Pomiędzy Redą a Rumią-Zagórzem załoga pociągu „Smok Kaszubski” odparła atak zwiadowczego samolotu wroga.

Nad wieczorem dowódca 1 MPS ppłk **Pruszkowski** odesłał liczący tylko ok. 140 żołnierzy V batalion ON „Puck” do miejscowości Pierwoszyńskie Pustki położonej na Kępie Oksywskiej w celu reorganizacji i uzupełnienia. Kompanię harcerczą już wcześniej skierował do Białej Rzeki dla ubezpieczenia drogi strategicznej Reda - Rumia-Zagórze, a następnie przetranszowano na Kępę Oksywską. Od rana rozpoznawczy pluton kolarzy prowadził działania rozpoznawcze na odcinku Reda - Pieleszewo - Smiechowo.

Bitwa o Redę rozgorzała w godzinach popołudniowych i trwała do późnych godzin nocnych. Huk strzałów z broni wszystkich kalibrów i rodzajów, wybuchy granatów i bomb, trzask płonących zabudowań, kwiki i ryki duszonych dymem i smażonych żarem zwierząt, jęki i krzyki umierających w płomieniach żołnierzy - oto piekielny obraz nieszczęsnej wsi.

Odwaga i zdecydowana wola walki towarzyszyła nie tylko żołnierzom. Pracownica centrali telefonicznej miejscowego urzędu pocztowego **Olga Drozdow** pomimo bezpośredniego zagrożenia ze strony nacierających z pobliskich lasów Niemców i nalegań oficera łączności 1 MPS kpt. **Busiakiewicza**, zeszła z posterunku wówczas, gdy wszyscy żołnierze opuszczali Redę.

W nocy 1 MPS wycofał się przez bagnistą Pradolinę Kaszubską w rejon Kazimierz - Dębogórze na Kępie Oksywskiej.

**RESZKI** - Po silnym przygotowaniu artyleryjskim wróg rzucił trzy świetnie wyposażone bataliony na bronione z determinacją wzniesienie zwane Goikową Blizą i leśniczówkę Zbychowo. Do przeciwnatarcia płk **Dąbek** skierował batalion marynarzy kmdra ppor. **Zygmunta Horyda**, który niemal bez broni maszynowej nie mógł, mimo heroicznego bohaterstwa marynarzy, sprostać sile uderzenia niemieckiego. Po zaciętych walkach jednostki polskie zostały na skutek druzgocącej przewagi wroga zmuszone do opuszczenia ostatniego skrawka Wielkiej Polany, położonego pomiędzy Reszkami a Zbychowem.

Wieczorem do wsi wkroczyły pododdziały II batalionu 368 pp, a w rejon leśniczówki III batalionu 89 pp. Aresztowano wielu mężczyzn i osadzono ich w miejscowej szkole.

**ROBAKOWO** - Na przedpolach Gdyni w zmaganiach z wrogiem poległ kpt. **Stefan Lewiński**, kierownik miejscowej szkoły powszechnej.

**ROZEWIE** - Wycofujący się w kierunku Wielkiej Wsi Hallerowa żołnierze polscy zaproponowali latarnikowi **Leonowi Wzorkowi** opuszczenie latarni morskiej na Przylądku Rozewskim. Otrzymali stanowczą odpowiedź: - *Latarnik nigdy nie opuszcza powierzonego mu posterunku* -. Taką postawę opłacił życiem. Został zamordowany w katowniach gestapowskich na Kamiennej Górze pod Gdynią.

**RUMIA** - Kiedy jednostki hitlerowskie po przełamaniu obrony wkroczyły na Pradolinę Kaszubską, ppor. **Edmund Jareczek** postanowił przerzucić 3 samoloty z lotniska w Rumi na Kępę Oksywską. Oprócz niego wystartowali piloci **Stefan Czerwiński** i **Wacław Zarudzki**. Po wylądowaniu na płaskowyżu oksywskim oddali się do dyspozycji Dowódcy LOWyb.

**SKÓRCZ** - W obozie przejściowym znaleźli się nauczyciel **Franciszek Gracz** i **Feliks Szczepański** (zginęli w Lesie Szpęgawskim).

**STAROGARD** - Z miejscowego zapełnionego więzienia wysłano pierwszy transport więźniów Polaków do obozu w Nowym Porcie.

**SWARZEWO** - Niewielkie oddziały polskie działające do tej pory w rejonie J. Żarnowieckiego przebiły się pośpiesznie na Kępę Swarzewską, by bronić tu dostępu do nasady Półwyspu Helskiego.

Opodal wsi jednostki obrony Półwyspu Helskiego (2 pluton ppor. Wacława Nogalskiego) stoczył pod wieczór potyczkę z nieprzyjacielem, który wycofał się na zachód.

**ŚMIECHOWO** - Na skraju zabudowań zatrzymał się nie atakowany w korytarzu wejherowskim „Smok Kaszubski”. Około godz. 8,00 został ostrzelany z broni maszynowej ze znajdujących się po obu stronach toru baraków. Ogień prowadzili dywersanci z V Kolumny hitlerowskiej i żołnierze 32 pułku Grenzwache. Ciężko ranny został kpt.mar. **J. Bleszyński**, który zmarł w szpitalu. Dowództwo pociągu objął por.mar. **Florian Hubicki**.

**TCZEW** - Aresztowano nauczycielkę szkoły powszechnej nr 1 **Marię Nierzwicką** (zginęła w masowej egzekucji w Lesie Szpęgawskim).

**TŁUCZEWO** - Gestapo poszukiwało intensywnie ppor. rez. **Bolesława Formelę**, posła na Sejm RP do 1938 r., działacza wielu organizacji społecznych. Wcześniej przeszedł do podziemia tworząc załączki konspiracji.

**WEJHEROWO** - Po wycofaniu się nocą jednostek 1 MPS z nastaniem dnia wkroczyły do opuszczonego miasta jako pierwsze pododdziały 32 pułku Grenzwache i agenci hitlerowskiego wywiadu, miejscowi Volksdeutsche, którzy przed wybuchem wojny uciekli do Rzeszy lub do WMG. Ci ostatni przystąpili do ścigania polskich patriotów w oparciu o sporządzone przed wojną przez centralne władze policyjne Sonderfahndungsbuch Polen (księgi poszukiwań Polaków wrogich Rzeszy).

W walkach o Wejherowo poległo około 150 żołnierzy i oficerów polskich, z których na starym cmentarzu pochowanych jest 47, a pod Białą 24. Wielu żołnierzy spoczywa na cmentarzach parafialnych lub w terenie. Natomiast na cmentarzu poewangelickim w Wejherowie pogrzebanych jest 276 żołnierzy niemieckich.

Do Domu Zakonnego Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego wkroczyło wojsko niemieckie.

Sztab 207 dp. gen. Tiedemanna ulokował się w domu Georenta przy ul. Sobieskiego.

W ukryciu zmarł poszukiwany przez gestapo wójt z Nadola **Augustyn Konkol**.

**WIELKA WIEŚ HALLEROWO** - U nasady Półwyspu Helskiego oddziały niemieckie podjęły działania zaczepne.

**ZAGÓRZE** - Nad Pradolinę Kaszubską w rejonie dworca kolejowego Rumia-Zagórze i nad dolinę Zagórzanki wyszły przednie stráže 368 pp.

**ZBYCHOWO** - Skierowana przez Dowódcę 1 MPS w kierunku Zbychowa tzw. Redzkim Rowem 2 kompania 1MPS została okrążona przez II batalion 322 pp. Część strzelców przebiła się bagnietami w kierunku Zagórze. Wielu poległo łącznie z dowódcą kompanii kpt. **Stanisławem Kossek**.

**ŻARNOWIEC** - Do dnia dzisiejszego broniła odcinka od Jeziora Żarnowieckiego po Bałtyk niewielka grupa Straży Granicznej, która próbowała wycofać się w kierunku Pucka.

## Niedziela, 10 września

**CHWARZNO** - Niemcy aresztowali miejscowego kierownika szkoły **Stefana Rudolfa Ruchniewicza** (zginął w Lesie Piaśnickim).

**CHWASZCZYNO** - Aresztowano kierownika miejscowej szkoły **Feliksa Poćwiardowskiego** i odstawiono go do KL Stutthof (zginął w KL Mauthausen-Gusen).

**CHYLONIA** - W miejscowej kuźni przygotowywano broń dla gdyńskich kosynierów (czubki kos osadzano na drzewcu).

**CIECHOCINO** - W czasie walk zostało zniszczonych 17 stodół ze zbiorami i znaczna ilość innych zabudowań gospodarczych i mieszkalnych.

**DĘBOGÓRZE** - Po wielogodzinnym ostrzale artyleryjskim, bombardowaniu lotniczym i zmasowanym ogniu moździerzy Niemcy uderzyli 5-cioma batalionami na północno-zachodnią część Kępy Oksywskiej. Odcinka tego bronił 1 MPS.

**GDAŃSK** - obrońcy Westerplatte: mjr **Sucharski**, kpt. **Dąbrowski**, kpt. **Słaby**, por. **Grodecki**, ppor. **Kręglewski** zostali odesłani do oflagu.

Aresztowano lekarza-społecznika, kier. Referatu Lekarskiego w Komendzie Gdańskiej Choraży, dra **Stefana Wawrzyńca Mirau** i osadzono w obozie w Nowym Porcie. Później w KL Stutthof ratował współwięźniów (zmarł 24.IV.1942 r.).

Forster obsadził swoimi ludźmi powiaty: wejherowski, kartuski, kościerski, tczewski, starogardzki.

Mocą rozporządzenia gauleitera A. Forstera wszystkie polskie stowarzyszenia i towarzystwa o charakterze religijnym zostały rozwiązane, a majątek tych organizacji został skonfiskowany.

**GDYNIA** - Na wezwanie PPS w blokach Gdyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Morskiej 98 stawili się robotnicy portowi i inni, rezerwiści nie powołani do wojska, marynarze ze statków handlowych, pracownicy umysłowi, kolejarze, strażacy, harcerze, młodzież z przedmieść Gdyni i z okolicznych wsi, aby zaciągnąć się do tworzonego batalionu gdyńskich kosynierów. Rozpoczęto wstępne szkolenie.

**GŁODÓWKO** - Przy *Zaklętym Kamieniu* został ciężko ranny opiekun gdyńskich harcerzy-ochotników por. **B. Polkowski**. Harcerze phm. **Kruszyńskiego** („Kruszynki”) nadrabiali w walce braki w wyszkoleniu wojskowym młodzieńczym zapalem i odwagą graniczącą z bravurą.

**GRABÓWEK** - Na dziedzińcu szkoły nr 7 prowadził z grupą ochotników szkolenie bojowe ppor. **Olgierd Sledź**. Ochotnicy zostali wcieleni do batalionu kosynierskiego.

**GRANICZNA** - Powstał tu hitlerowski obóz dla Polaków, późniejsza filia obozu koncentracyjnego Stutthof.

**HEL** - Samoloty nieprzyjaciela w ciągu dnia zrzucały bomby zapalające, które często w miękkim piachu nie wybuchały. Powstałe pożary gasiła sprawnie Ochotnicza Straż Pożarna.

Z Wielkiej Wsi zostały wycofane na nową pozycję oddziały osłonowe, które zajęły pozycje obronne w niewykończonych bunkrach betonowych.

Po wyokrętowaniu rannego dowódcy ORP „Orzeł” kmdra ppor. **Kłoczkowskiego**, dowództwo nad łodzią podwodną objął kpt.mar.**Grudziński**. Łączność pomiędzy „Orłem” a Helem została zerwana.

**KAZIMIERZ** - Pozycje obronne półkolem wokół wsi zajęła 4 kompania II baonu rezerwowego i jednostki 1 MPS. Niemiecki III batalion 89 pp dwukrotnie został odparty przez 1 kompanię kpt. **Skubika** i 6 kompanię ppor. **Olkiewicza** z 1 MPS.

O godz. 13,00 Niemcy rozpoczęły silne ostrzeliwanie artyleryjskie wsi i cypla lasu wokół leśniczówki Dębogórze. Po godz. 15,00 niemieckie patrole weszły bezkarnie drogą z Mrzeżyna na Kępę Oksywską, ale szybko pod naciskiem sił polskich wycofały się.

**KIELNO** - Żołdacy hitlerowscy zamordowali bez powodu robotnika portowego **Damaszka**.

**KOCBOROWO** - W pawilonie XXI Krajowego Zakładu Psychiatrycznego zastrzelono pacjentów **Augustyna Krzyżę** i **Wereszczyńskiego**.

Miejscowy sklep spółdzielni „Jedność” przejął w prywatne posiadanie Fritz Woyke ze Starogardu.

**KOLECZKOWO** - Rolnik Bernard Bieszk zabezpieczył księgozbiór miejscowej szkoły powszechnej i wiele cennych książek nauczycieli **Feliksa** i **Franciszka Poćwiardowskich** (obaj zginęli).

**KOSAKOWO** - Od pocisku artyleryjskiego zginął m.in. ochotnik Harcerskiej Kompanii Ochotniczej **Marian Stanisław Dolny**.

**ŁĘŻYCE** - Niemieckie pododdziały 374 pp uderzyły na I batalion ON „Gdynia”, a III batalion 89 pp zaatakował IV baon ON „Kartuzy”. Pomiędzy oba polskie bataliony, związane od czoła przez przeważające siły wroga, wtargnął niemiecki III batalion 368 pp. W tej sytuacji mjr **Zaucha** i mjr **Hochfeld** wycofali podległe im jednostki na nowe pozycje pomiędzy Starą Piłą a Chwarzmem.

Aresztowany został rolnik **Hipolit Roszczyniański**, wójt gminy Rumia Zagórze (zginął w Lesie Piaśnickim).

**MRZEZINO** - Przybyły tu pośpiesznie III batalion 32 pułku Grenzwache, batalion SS „Heimwehr Danzig”, a w odwodzie został jeden batalion 42 pułku Grenzwache.

We wczesnych godzinach popołudniowych wyruszyły przez Mości Błota w kierunku Kępy Oksywskiej dwie kompanie batalionu SS. Dzięki postawie i brawurze plutonu ppor. **Chudego** i innych jednostek polskich SS-mani ponieśli ogromne straty.

Nad wieczorem gdańscy SS-mani wrócili z wypadu meldując o silnej obsadzie polskiej na Kępie, co nie pokrywało się ze stanem faktycznym. Całej północnej krawędzi Kępy Oksywskiej broniły tylko 6 kompania batalionu rezerwowego i 2 kompania 1 MPS.

**PUCK** - Po opanowaniu miasta przez wojsko niemieckie przybyli tu funkcjonariusze SS i przystąpili do aresztowań Polaków, w pierwszej kolejności urzędników, nauczycieli, członków Polskiego Związku Zachodniego.



**OKSYWIE** - Bateria „Canneta” z cypla oksywskiego i bateria Laskowskiego z cypla helskiego zmusiły trałowce niemieckie, mimo wsparcia ogniowego „Schleswig-Holstein” i torpedowca „T-196”, do zaniechania trałowania wód Zatoki Gdańskiej.

**REDA** - Po dramatycznej walce i opuszczenia wsi przez 1 MPS do Redy wkroczyły formacje 32 pułku Grenzwache i II batalionu 322 pp. Za poniesione straty hitlerowcy aresztowali wielu Polaków wskazanych przez agentów i miejscowych Volksdeutschow.

Przed świtem dotarł na dworzec „Smok Kaszubski”. Zabrał pozostawionych przez 1 MPS rannych i sanitariuszy i odwiózł ich do Gdyni. Pociąg opancerzony mógł opuścić będący pod silnym ostrzałem dworzec kolejowy dzięki sprawnej obsłudze zwrotnic przy st. torowego PKP **Józefa Gortowskiego**.

**REDŁOWO** - Okręt liniowy „Schleswig-Holstein” i torpedowiec „T-196” ostrzelały pozycje zajmowane przez 2 MPS.

**ROZEWIE** - Hitlerowcy zniszczyli znajdujące się w latarni morskiej muzeum poświęcone Stefanowi Żeromskiemu. Zniszczyli też tablicę pamiątkową poświęconą autorowi „Wiatru od morza”.

**RUMIA** - Wojska niemieckie opanowały wieś, podeszły Pradolina Kaszubską pod Kazimierz.

Stacjonująca pod Kazimierzem Kompania Wartownicza marynarzy przy bardzo silnym ostrzale artyleryjskim i karabinów maszynowych została skierowana w kierunku Rumi celem wyparcia Niemców z cmentarza ewangelickiego. Przed cmentarzem nacierający znaleźli się w krzyżowym ogniu cekaemów. Z ponad 200 marynarzy, biorących udział w brawurowym natarciu, ocalał tylko jeden, cieśla okrętowy **Bolesław Prawdzik**, który zapamiętał niektóre nazwiska poległych kolegów: **Cirocki, Goek, Grehuta, Jaroeki, Jarzębowicz, Labuda, Nowacki, Nowakowski, Przybyszewski, Srenicki, Stanek, Trojnar, Turek, Twardowski, Weber, Wiśniewski**.

Poległ w okolicach lotniska harcerz IV Gdańskiej Drużyny Harcerskiej **Paweł Petriński**.

**STAROGARD** - Niemiec Fritz Woyke, właściciel sklepu przy rynku po przejęciu sklepu i towarów spółdzielni „Jedność” z Kocborowa, obsadził placówkę swoimi ludźmi.

**SWARZEWO** - Po zajęciu wsi 42 pułk Grenzwache i 5 pułk kawalerii zbliżyły się do nasady Półwyspu Helskiego. Marsz Niemców opóźniała kompania spieszonych lotników z puckiego MDLot.

Aresztowano miejscowego proboszcza ks. **Wojciecha Pronobisa** wraz z kilkunastoma mieszkańcami wsi i okolicy i wywieziono ich do obozu w Lęborku, mieszczącego się w szkole SS. Katami Polaków była tam młodzież w mundurach Hitlerjugend, która wybijała więźniom zęby, łamała palce specjalnie do tego celu przygotowanymi kijami.

**SZTUTOWO** - W tut. obozie zginął w niewiadomych okolicznościach jako jeden z pierwszych lekarz **Stefan Kopczyński**.

**WEJHEROWO** - Aresztowano m.in. długoletniego woźnego miejscowego gimnazjum, działacza społecznego, członka PZZ **Teofila Naczka**. Osadzono go w więzieniu sądowym (zginął w Lesie Piaśnickim).

Hitlerowcy łapali na ulicach i wyciągali z domów dziesiątki Polaków. Wśród aresztantów byli wzięci do niewoli żołnierze polskich jednostek broniących Wejherowa. Pod adresem żołnierzy padały wyzwiska i obelgi. Zgromadzonych na rynku Polaków bito i pluto im w twarz.

Do miejscowego więzienia doprowadzono m.in. urzędnika policji z Wejherowa **Aleksandra Wikiela** i strażnika granicznego z Zamostnego **Józefa Nowaczyka** i tam rozstrzelano. Zamordowany też został Niemiec antyfaszysta **Franz Lidzbarski**.

Szpital NMP prowadzony przez siostry Wincenki został zajęty przez wojska okupanta. Część sióstr wypędzono, a zatrzymano tylko te, które posiadały wyższe kwalifikacje i umiejętności medyczne.

W Wejherowie utworzono Landratsamt (starostwo), którego landratem został mianowany kreisleiter NSDAP Heinz Lorenz.

**WIELKA WIEŚ** - Ubiegłej nocy po zdemontowaniu baterii przeciwdesantowej dowodzonej przez por.mar. **Witolda Prowansa** z kompanii MDLot, przetransportowano ją w głąb Półwyspu. Atak oddziałów rozpoznawczych wroga został odparty. W odwet oddział piechoty MDLot. pod dowództwem ppor. **Józefa Gazdowicza** przeprowadził udany wypad na Niemców w kierunku Swarzewa, Poczernina i Cetniewa.

Rolnik **Torliński** przyprowadził do ppor. Gazdowicza dwóch swoich synów w wieku 17 i 18 lat **Stanisława** i **Antoniego** oraz wóz zaprzężony w parę koni, załadowany trzodą chlewną z przywiązanymi do niego krowami, oświadczając: - *Weźcie moich najmłodszych synów, bo starsi są już na wojnie. Może i oni przysłużą się w potrzebie. A wóz i bydło też mogą wam się przydać.*

Po odrzuceniu hitlerowców z zajmowanych pozycji żołnierze oddziału spieszono MDLot. znaleźli w pobliżu poczty zmasakrowane zwłoki nauczycieli **Brzozowskiego** i **Goli**.

**ZAGÓRZE** - Dowódca LOWyb. zdecydował przeprowadzenie przeciwnatarcia z doliny Zagórskiej Strugi w kierunku na Gniewowo - Redę w celu odcięcia wojsk przeciwnika rozlokowanych na Pradolinie Kaszubskiej. Chodziło też o odbicie reduty o nazwie Góra Markówca. Zadanie to zlecił do wykonania ppłk. **Sołdkowskiemu**.

Ppłk **Marian Sołdkowski** polecił podwładnym jednostkom polskim zaatakować silne ugrupowania nieprzyjaciela na kierunku Zagórze - Biała Rzeka - Reda. Doszło do gwałtownych walk z batalionami 368 pp, podczas których poległo wielu żołnierzy polskich, a wśród nich dowódca 2 kompanii III batalionu rezerwowego por. **Domaszewski** i kpr. **Władysław Szymański**. Przeciwnatarcie wroga zostało powstrzymane.

W godzinach popołudniowych „Smok Kaszubski” wspierał ogniem broni maszynowej i działek natarcie polskie na lasy lesôckie.

W pobliżu leśniczówki Zagórze po wymyślnych torturach hitlerowcy zamordowali kilku ochotników Wejherowskiej Kompanii Harcerskiej wziętych do niewoli pod Białą Rzeką.

**ZBYCHOWO** - kilku żołnierzy dowodzonych przez kpr. **Teodora Bieszke** z 3 plutonu 1 kompanii III batalionu rezerwowego znalazło się w lasach pod Zbychowem. Nie mając odwrotu ukryli broń w lesie i każdy na swoją rękę starał się przedostać na tyły nieprzyjaciela, a następnie do domu (broń posłużyła później partyzantom TOW „Gryf Pomorski”).

## Poniedziałek, 11 września

**BIAŁA RZEKA** - Einsatzkommando 16 przy współudziale Wehrmachtu przystąpiło do aresztowania „niepewnych” Polaków.

Aresztowano miejscowych nauczycieli **Józefa Wojdyłaka i Henryka Ziemkiewicza**.

**CHAŁUPY** - Niemieckie baterie lądowe ciężkiego kalibru ustawione w rejonie Pucka ostrzelały osadę rybacką Chałupy i także Kuźnicę.

**CHYLONIA** - Po obu stronach szosy prowadzącej z Chyloni na Kępę Oksywską ludność cywilna pod nadzorem saperów kopała rów przeciwczołgowy.

Wraz z grupą młodzieży z batalionów fortyfikacyjnych dostali się do niewoli: **Alfred Liedtke, Paweł Pionk, Leon Niemc i Jan Okrój**. Pierwszych dwóch odesłano do prac porządkowych na Westerplatte, trzeci znalazł się w Victoriaschule, a czwarty zdołał zbiec.

**DĘBOGÓRZE** - Do kontrataku na podchodzące na skraj Kępy Oksywskiej oddziały niemieckie ruszyły jednostki 1 MPS: 1 kompania kpt. **Wacława Skubika** i 6. kompania ppor. **Alfonsa Olkiewicza**. Napastnicy zostali zmuszeni do cofnięcia się do Rumi. Z pomocą jednostkom 1 MPS pośpieszył znacznie uszczuplony IV baon ON „Kartuzy”, który dotarł aż do kościoła w Rumi. Batalion ten podczas ciężkich walk poniósł znaczne straty osobowe i został wycofany do Chyloni.

**GDYNIA** - Pod dowództwem dr kpt. **Władysława Raucha** utworzona została 2 kompania kosynierska licząca 160 ochotników. Zakwaterowano ją w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych przy ul. Świętojańskiej.

Z rozkazu sztabu płka **Dąbka** dowódcą tworzącego się pośpiesznie batalionu Czerwonych Kosynierów został ppłk w st. spocz. **Stanisław Wężyk**.

Na linię obrony w lasy witomińskie wyruszyła ochotnicza grupa harcerzy dowodzona przez sierż. **Czerapniaka**. Harcerze byli uzbrojeni w broń sportową, myśliwską i krótką.

Znany polski sportowiec **Jerzy Juraha-Giedroń**, znający doskonale tereny położone wokół Gdyni, doprowadził kolejny pilny transport amunicji na linię obrony w rejonie Stara Piła - Reszki. Tam dołączył do marynarzy kmdra ppor. **Horyda** i w brawurowym natarciu na przeważające siły wroga poległ.

Bank Polski w Gdyni przygotował zapas waluty do ewakuacji na Półwysep Helski.

**GNIEŹDŹEWO** - Niemcy aresztowali grupę mieszkańców pod zarzutem współpracy z wojskiem polskim. Kilka osób już nigdy nie wróciło do domów.

**GOWINO** - Funkcjonariusze Einsatzkommando 16 aresztowali wskazanych przez Volksdeut-schów mieszkańców wsi.

**HEL** - Pancernik „Schleswig-Holstein” z redy portu gdańskiego ostrzelał nasadę Półwyspu Helskiego.

**JANOWO** - Niemcy ostrzelali z broni maszynowej bezbronny oddział fortyfikacyjny na czele którego stał **Jan Tomaka**.

**KAZIMIERZ** - Natarcie z kierunku Redy - Białej Rzeki jednego batalionu 322 pp załamało się w ogniu polskiej piechoty już na łąkach Pradoliny Kaszubskiej.

Niemcy atakując wieś przed swymi jednostkami pędzili ludność cywilną zabraną z Rumi.

**KRYKULEC** - Ponowne zmasowane uderzenie sił gdańskich na okoliczne lasy i wzgórza zostało odparte przez jednostki 2 MPS i grupy ochotnicze.

**ŁĘŻYCE** - Przeciwko dwóm batalionom ON (I i II) dowództwo korpusu gen. Kaupischa skierowało 5 bat., w tym I, II i III z 374 pp i III z 368 pp oraz I batalion pp Landespolizei.

Po zaciętych, długotrwałych walkach wkroczyły do wsi pododdziały 2 pułku Landespolizei.

W walkach na polanie Łężyce wstawili się oprócz żołnierzy cywilni cykliści por. **Skupienia** i gdyńscy kosynierzy ppor. **Kąkolewskiego**.

Próba oczyszczenia z Niemców rejonu lasów położonych pomiędzy polaną Łężyce a Marszewem wieczornym natarciem wykrwawionego IV batalionu ON i batalionu 2 MPS nie powiodła się.

**OKSYWIE** - Bateria „Canneta” ostrzelała z dobrym skutkiem piechotę niemiecką w rejonie Kazimierza, Dębogórza i Mostów. Po wystrzeleniu około 100 pocisków baterię zaatakowało 10 samolotów nurkujących, a po ich ataku ogień otworzył „Schleswig-Holstein”.

Ze składów na Półwyspie Helskim dostarczono nocą kutrami amunicję przeciwlotniczą do dział rozmieszczonych na Kępie Oksywskiej.

**PUCK** - Oddziały niemieckie, które wkroczyły do miasta, wywołały swym zachowaniem popłoch wśród ludności cywilnej. Wśród osób aresztowanych znalazła się nauczycielka **Teodora Sławińska**, sekretarz miejskiego Ogniska ZNP.

**PRZETOCZYNO** - Aresztowano miejscowego nauczyciela **Pawła Kielasa** i osadzono w więzieniu wejherowskim (zamordowany w Lasach Piaśnickich).

**ROGULEWO** - U boku 2 kompanii I batalionu ON „Gdynia” przeszła swój chrzest bojowy 1 kompania Czerwonych Kosynierów, dowodzona przez ppor. **Józefa Kąkolewskiego**. Kosynierzy zdobyli 3 lekkie karabiny maszynowe i kilkanaście karabinów z amunicją. Stracili 3 ochotników, a 8 zostało rannych.

Harczerze gdyńscy phm. **Kruszyńskiego** wyróżnili się w wielu potyczkach stoczonych z wrogiem. Podczas wypadków w rejon Głodowa i Wielkiej Roli wzięli jeńców, zniszczyli punkt obserwacyjny artylerii niemieckiej. W walce poległ: dowódca, świetny harcerz, gawędziarz i poeta oraz druhowie **Feliks Kaźmierczak** i **Józef Lubiewski**.

**ROZEWIE** - Aresztowano latarnika **Leona Wzorka**, który pełnił funkcję prezesa koła PZZ w Łebczu i osadzono go w więzieniu w Pucku.

**RUMIA** - Na 2 kompanię z III batalionu rezerwowego marynarzy, którą dowodził kpt. **Pa-siewicz**, gen. Tiedemann skierował najpierw pododdziały 368 pp, a gdy marynarze trwali na swoich pozycjach, rzucił dodatkowo 2 bataliony 48 pp i III batalion 89 pp. Marynarze po krwawych walkach ulegli przemocy. Niemcy zajęli po południu Rumie.

Lotnictwo niemieckie zbombardowało szereg budynków mieszkalnych i strzelało z broni pokładowej do zmierzających w kierunku Kępy Oksywskiej cywilnych uciekinierów. Zabito i raniono około 30 osób.

46

Żołnierze frontowi Wehrmachtu strzelali do wszystkich mieszkańców, którzy pokazali się na ulicach. Zginęli w ten sposób m.in. bracia **Jan, Józef, Leon Freitagowie**, robotnicy portowi pracujący w Gdyni, urzędnik **Franciszek Rychert**, portowcy **Jan Palcikowski** oraz pięciu braci **Mienników**.

W wyniku łapanki przeprowadzonej przez Niemców w Rumi przytrzymano kilkadziesiąt osób. Aresztowanych popędzono do Redy i umieszczono w miejscowym kościele. Po selekcji część aresztantów skierowano do więzienia w Wejherowie z przeznaczeniem na zagładę. Niektórych zwolniono, w tym sołtysa **Leona Semerlinga**, rolnika **Grzegorza Rzepę**, rzeźnika **Alojzego Klawikowskiego**. Gdy wracali do Rumi, żołnierze Wehrmachtu uznali ich za polskich szpiegów i zastrzelili.

**WEJHEROWO** - Funkcjonariusze Einsatzkommando 16 aresztowali w mieście i na terenie powiatu około 40 Polaków i umieszczyli ich jako zakładników w miejscowym więzieniu. Wśród aresztantów znaleźli się m.in. właściciel elektrowni z Bolszewa **Jan Kotłowski** z dwoma synami: **Kazimierzem i Janem Konradem**, właściciel tartaku z Luzina **Jan Kąkol**, właściciel miejscowej drukarni **Alfons Pater**.

Wymienione wyżej kommando i całe Einsatzgruppe przy współpracy miejscowych Niemców, przede wszystkim członków SS i SA, tworzyli spisy Polaków, których ich zdaniem należy aresztować i rozstrzelać.

W więzieniu hitlerowcy zamordowali m.in. policjanta **Aleksandra Wikulę** i komendanata Straży Granicznej w Zamostnem, byłego powstańca wielkopolskiego **Józefa Nowaczyka**.

Na dziedzińcu więziennym wykonano egzekucję na ochotniku Wejherowskiej Kompanii Harcerskiej **Żywickim** z Gościcina.

Syn wejherowskiego fotografa Volksdeutscha Englera w mundurze SS wskazywał żandarmom jego zdaniem niebezpiecznych Polaków.

Niemcy powołali w mieście wojskową komendę miasta, ochranianą dwoma kompaniami Wehrmachtu z 207 dp.

**WIELKA WIEŚ** - W godzinach rannych wieś przeszła ponownie w ręce wroga. Do portu weszły lekkie jednostki Kriegsmarine. Nastąpiły kolejne aresztowania osób figurujących w Fahdungsbuch. Z grupy 250 rybaków, rolników, urzędników wyselekcjonowano grupę 25-osobową i zapędzono ją na plac wiejski, gdzie dokonano egzekucji. Wśród rozstrzelanych znaleźli się: **Baczkowski Marian, Bolda Alojzy, Bzik Leon i Paweł, Brzozowski Franciszek, Ceynowa Wiktor, Derc Józef, Detlaff Józef i Juliusz, Gola Alfons, Gogolaski Leon, Hasse Karol, Janicki Jan, Jeż Wacław, Koziróg Józef, Mielczyk Bernard i jego 8-letni syn Paweł, Nadolski Józef i Stefan, Nowak Ludwik, Nowakowski Ludwik, Pomieczyski A., Staniszewski Stanisław, Urban Franciszek, Wrecza Leon i jego syn Franciszek**.

Natarcie 1 kompanii MDLot wyrzuciło wroga ze wsi, a za uciekającymi Niemcami zorganizowano pościg w kierunku Cetniewa i Poczernina.

W krwawych walkach u nasady Półwyspu Helskiego poległo 33 żołnierzy polskich i kilka osób cywilnych.

Miejscowi Niemcy, agenci i szpiegzy hitlerowscy informowali wojska niemieckie o położeniu pozycji polskich na RU Hel i wskazywali bezpieczne przejścia u nasady mierzei.

**ZAGÓRZE** - W godzinach rannych dowódca 368 pp płk Oesterreich po silnym przygotowaniu artyleryjskim rzucił do natarcia 2 bataliony. Dwie kompanie III batalionu rezerwowego marynarzy odparły pierwsze ataki. Szczególnie zacięte walki toczyły się o Górę Markówca zwaną Redutą, która przechodziła kilkakrotnie z rąk do rąk.

## Wtorek, 12 września

**BIAŁA RZEKA** - Podążający brzegiem lasu w kierunku Rady żołnierze I baonu ON „Gdynia” błyskawicznym atakiem opanowali stanowisko dowodzenia 207 DP gen. Tiedemanna. On i oficerowie sztabowi musieli ratować się ucieczką. Zdobyto samochód generała, a w nim dokumenty sztabowe, które Dowódca LOWyb. skrupulatnie wykorzystał.

W sąsiednim lesie Niemcy zamordowali: **Stanisława Borkowicza, Augustyna Burke, Jana Kłopa, Roberta Miennika, Romana Polasika, Franciszka i Leona Szrederów, Leona Ziemaną.**

**BOLSZEWO** - Aresztowano oskarżonych o wrogi stosunek do Niemców przed wojną następujących mieszkańców wsi: **Franciszek Bogacki, Wiktor Gołabek, Teofil Hoeft, Franciszek Malotka, Józef Pranszke, Józef Procz, Engelbert Rybandt** i innych. Z więzienia w Wejherowie skierowano ich do KL Stutthof.

**CHWARZNO** - Pozycje pomiędzy Chwarznem a Dęptowem utrzymywała, odpierając silne uderzenia Niemców, przydzielona do dyspozycji Oddziału Wydzielonego LOWyb. „Redłowo”, 3 kompania I baonu ON „Gdynia”.

Przed północą śmiałego napadu na sztab batalionów Landespolizei, mieszczącego się w zabudowaniach dworskich, dokonała grupa marynarzy i kosynierów gdyńskich.

**DĘBOGÓRZE** - Wieczne i nocne próby zepchnięcia wojsk niemieckich ze skraju Kępy Oksywskiej w rejonie Dębogórza nie powiodły się.

Wśród wielu poległych znalazł się ochotnik Wejherowskiej Kompanii Harcerskiej **Zygmunt Rzepka**, członek PW z Wejherowa.

**DĘPTOWO** - „Krakusi” i cywilni kolarze por. **Skupienia** przejęli ciężar obrony rozległego obszaru leśnego wzgórz morenowych pomiędzy Szmeltą a Grabówkiem przed atakami wroga.

**GARCZYN** - Późnym wieczorem Niemcy zamordowali kilka osób, w tym Żyda **Mendelso- na, Hermana** i jego żonę **Rozalię, Zamuri Wilhelma, Józefa Kowalskiego** z Gdańska.

**GDAŃSK** - Na okupowanych terenach sądy doraźne (Standgericht) wydawały zbiorowe wyroki śmierci na wielu Polakach.

Niemcy wywieźli do Stalagu I wziętą do niewoli załogę Westerplatte (bez oficerów).

**GDYNIA** - W celu zablokowania wejścia do portu zatopiono kilka statków w samym przejściu pomiędzy falochronami.

Ostatni numer „Kurier Bałtyckiego” doniósł, że powołano komendę główną Straży Obywatelskiej, która wystosowała m.in. odezwę o dostarczenie różnych pojazdów mechanicznych i konnych, za które należność wypłaca Komunalna Kasa Oszczędności w godzinach 10,00 - 13,00 każdego dnia.

„Dziennik Gdyński” zawiadomił czytelników, że ogłoszona przez radio niemieckie wiadomość o zajęciu 10 bm. Warszawy jest nieprawdziwa.

Z Gdyni do Karlskrony przedarł się cywilny jacht „Olga” i tam został internowany.

Dowódca LOWyb. **płk Dąbek** postanowił opuścić Gdynię bez walki, nie chcąc narażać miasta na zniszczenia.

Przysposobienie Wojskowe Kobiet, kierowane przez komendantkę **Aulerię Łuszczkiewicz-Gontkiewicz**, wezwało odważne kobiety do zgłaszania się na ul. Zgoda 4.

Płk Dąbek nakazał kobietom-ochotniczkom zniszczenie wszelkich akt przed planowanym opuszczeniem Gdyni.

W akcjach szturmowych w rejonie Redłowa wyróżnił się dowódca III plut. 4 komp. 2 MPS ppor. rez. **Paweł Grzegorz Wojewski** z Gościcina.

**GORECZYNO** - Miejscowy nauczyciel **Władysław Dąbrowski** został aresztowany i zamknięty w więzieniu kartuskim, później kościerskim (zginął w egzekucji w Skarszewach).

**GRABÓWEK** - Dowódca LOWyb. chcąc osłabić napór wroga na Kępę Oksywską, odciąć od swych podstaw wyjściowych oddziały niemieckie przebywające na Pradolinie Kaszubskiej i zdeorganizować lub zniszczyć artylerię nieprzyjaciela, podjął poprzedniej nocy decyzję uderzenia trzema batalionami wspartymi „Smokiem Kaszubskim” na jednostki tyłowe z rejonu Zagórze - Szmelta w kierunku na Redę - Gniewowo. V batalion ON wzmocniony kompanią marynarzy miał z Kępy Oksywskiej związać walką wojska niemieckie w Rumi. Dowodzenie operacją powierzył pplk. **Marianowi Sołodkowskiemu**.

Trudne położenie obrońców Wybrzeża i rozbitcie przez nieprzyjaciela wiele jednostek polskich na przedpolach Gdyni, skłoniło płka **Dąbka** do wydania rozkazu wycofania całości sił na Kępę Oksywską. Sztab LOWyb. przeniesiono z Etapu Emigracyjnego na Grabówku do Babich Dołów na Kępie Oksywskiej.

Nie wrócił z akcji z rejonu Rogulewa patrol interwencyjny łączności nr 4. Również 2 patrole tej formacji nie powróciły spod Rumi i Janowa.

**HEL** - W wyniku wymiany ognia pomiędzy trałowcami niemieckimi, a baterią przeciwdesantową bosmana **Ficka** (2 działa kal. 75 mm) został trafiony trałowiec niemiecki „Otto Braun”.

Decyzją kontradm. **Unruga** dwa działa DAN przydzielono dowódcy baonu „Hel” celem zwalczania baterii niemieckich.

Porządku i bezpieczeństwa na terenie RU Hel pilnowali: 2 Morski Pluton Żandarmerii zakwaterowany w budynku nadleśnictwa i posterunki polowe w Jastarni i Kuźnicy.

**JANOWO** - W godzinach przedpołudniowych „Smok Kaszubski” wspierał ogniem swych dział obronę Kępy Oksywskiej. Po południu został zaatakowany przez 13 samolotów nurkujących. Rozbity, z uszkodzonymi hamulcami, wycofał się po naprawieniu torów kolejowych do Gdyni. Skierowano go do Warsztatów Portowych Marynarki Wojennej celem przeprowadzenia remontu, a załogę przydzielono do spieszonych jednostek na Kępie Oksywskiej.

Kolejna próba wyjścia szerokim frontem jednostek niemieckich nad Pradolinę Kaszubską na odcinku Janowo - Gdynia, nie powiodła się.

**JURATA** - Do izby chorych przywieziono kolejnych dwóch żołnierzy niemieckich.

**KARLIKOWO** - Dezerter z Marynarki Wojennej **Max Reinke** odebrał gospodarstwo rolne **Bieszkowi**. Jako Ortsbauernfuhrer stał się postrachem kaszubskich rolników. Głównie z jego inicjatywy aresztowano około 30 Polaków, przeważnie członków PZZ z terenu gminy Krokowa. Większość aresztowanych zginęła w Lesie Piaśnickim.

**KAZIMIERZ** - Po długotrwałym i skoncentrowanym ostrzale artyleryjskim oraz atakach lotniczych do natarcia na północno zachodni skraj Kępy Oksywskiej przystąpiły trzy bataliony 368 pp. Ostrzelane zostały ogniem 7 dział kal. 75 mm z 2 i 3 baterii MDA, artylerią „Smoka Kaszubskiego” i bronią maszynową 1 MPS. Natarcie zostało powstrzymane.

W godzinach popołudniowych natarcie wznowiły trzy bataliony 322 pp. Po morderczej walce siły polskie zostały zdziesiątkowane i wróg wdarł się do Kazimierza i na skraj Kępy Oksywskiej.

**KOSAKOWO** - Położenie wojska, a szczególnie ludności cywilnej stawało się coraz bardziej nieznosne. Niemcy skoncentrowali na niewielkim przeciw terenie ogień artylerii: z polany Gniewowo - 2. dywizjonów art. lekkiej, z rejonu Reszek - dywizjonu art. ciężkiej, z okolic Mrzezina - 207 dywizjonu art. polowej. Bombowce nurkujące przeprowadzały długotrwałe naloty na pozycje wojskowe i wioski. Wiele zabudowań w Kosakowie i innych wsiach spłonęło.

Przybyła tu grupa kosynierska zorganizowana przez kpt. **Stanisława Raucha** w Orłowie.

**KOŚCIERZYNA** - Do tej pory Niemcy ujęli 36 Żydów i rozstrzelali ich prawdopodobnie na cmentarzu żydowskim w Skarszewach.

**LISÓWKO** - W pobliskim lesie członkowie SS i Selbstschutzu rozstrzelali trzech Polaków, a ich zwłoki zakopali na miejscu.

**LUZINO** - Na siedzibę żandarmerii władze okupacyjne przeznaczyły budynek polskiego urzędu gminnego. Komendantem placówki został Anton Badzing.

**ŁĘŻYCE** - W walkach na polanie Łężyce wyróżnili się szwadron „Krakusów”, cykliści i kosynierzy, którzy następnie prowadzili uporczywe walki z wielokrotnie przeważającymi siłami wroga w rejonie Szmelty i Zagórza.

**MOSTY** - Pierwsza faza walk na północnym skraju Kępy Oksywskiej zakończyła się porażką agresorów. Rozbity został batalion SS „Heimwehr Danzig” dowodzony przez hr. mjrą Georga von Rittberga. Przy ponownym ataku 32 pułkowi Grenzwache udało się zająć Rewę i podejść pod Mosty i Mechlinki. Do kontrnatarcia ruszył batalion marynarzy. Jego założyciel i dowódca inż. kmdr ppor. **Zygmund Horyd** poległ, prowadząc marynarzy do ataku na białą broń. Poległ też jego adiutant ppor. mar. **Nikodem Hernes** i wielu marynarzy. Dowództwo nad przetrzebionym batalionem, liczącym około 60 ludzi, przejął mjr **Piotrowiak** i poprowadził marynarzy do kolejnego ataku na Mosty, które dzięki bezprzykładowemu męstwu żołnierzy w granatowych mundurach zostało odbite.

**OKSYWIE** - Nacierające na północną część Kępy Oksywskiej tyraliery piechoty niemieckiej ostrzeliwała bateria „Canneta”.

**PIERWOSZYNO** - Trzy trałowce: „Jaskółka”, „Czajka” i „Rybitwa” podpłynęły z Jastarni pod cypel rewski i ostrzelały ogniem swych dział nacierające wzdłuż szosy Mrzezino - Pierwoszyno oddziały niemieckie. Do ostrzału przyłączyła się helska bateria cypłowa.

**POGÓDKI** - Niemcy aresztowali posła na Sejm RP **Piotra Szturmowskiego**, znęcali się nad nim i zamordowali go w bestialski sposób.

**POGÓRZE** - Poległ tu m.in. ceniony społecznik i lubiany przez rybaków pedagog ppor. **Józef z Jastarni**.

**POŁCZYNO** - Miejscowy nauczyciel **Ałojzy Socha** po wkroczeniu Niemców ukrył się u krewnych w Gdyni-Orłowie, gdzie zajął się organizowaniem ruchu oporu (zginął podczas okupacji).



**REDA** - W wczesnych godzinach rannych w rejon dworca kolejowego przebił się lasami I baon ON „Gdynia”. Na rozkaz Dowódcy LOWyb. zawrócił i po wielu potyczkach dotarł do Chyloni, a stąd skierowany został na Kępę Oksywską.

W walkach o Redę poległo conajmniej 20 żołnierzy polskich. Przez żołnierzy Wehrmachtu zastrzeleni zostali: **Leon Rossman, Wincenty Drywa i Jan Kleba** (w pobliżu Mostów).

**REWA** - W celu zablokowania dojścia statkom i okrętom niemieckim do Pucka w kanale Depki zatopiono kilka kutrów.

Dywizjon minowców otworzył z Zatoki Puckiej celny ogień na maszerujące z Mrzezina do Rewy kolumny wroga. Zniszczono wiele pojazdów i stanowisk obrony niemieckiej.

**RUMIA** - IV i V bataliony ON toczyły ciężkie boje z batalionami 89 i 368 pp, m.in. o cmentarz i kościół. Po początkowych sukcesach musiały się wycofać. Do natarcia ruszył słabo uzbrojony niewielki oddział marynarzy i portowców, niedawno zorganizowany w Oksywiu i został doszczętnie rozбит. Również V batalion ON spadł do siły jednego plutonu i praktycznie przestał istnieć.

W starciach wręcz poległo wielu żołnierzy polskich, w tym ppor. **Józef Swidziński**.

Lotnictwo nieprzyjacielskie zbombardowało szereg budynków mieszkalnych i ostrzelało z broni pokładowej uciekających cywilów. Obliczono później, że na terenie gminy Rumia-Zagórze zostało zniszczonych 239 budynków mieszkalnych.

Niemcy zamordowali kolejną grupę wziętych pod Białą Rzeką do niewoli ochotników Wejherowskiej Kompanii Harcerskiej. Oto niektórzy z nich: **Franciszek Bieszke, Jan Bieszke, Stanisław Borkowicz, Hilary Jarzębiński, Roman Jarzębiński, Jan Augustyn Kolp, Franciszek Szreder, Leon Szreder, Stefan Piask**. Spośród osób cywilnych zginęli: **Bernard Freitag, Jan Freitag, Leon Freitag, Jan Kwidziński, Franciszek Palczykowski, Franciszek Rychert, Paweł Szweda, Józef Wieczorek, Leon Wreza** i inni.

W kolejnej grupie aresztantów śmierć ponieśli m.in. **Jan Borchman, Władysław Kaszuba, Gustaw Kupferschmidt, Józef Maniura, Paweł Pietrzykowski, Teofil Sowiński** i dwaj chłopcy: **Henryk Rzepa i Józef Trela**.

W niewiadomych okolicznościach zginęli: **Teodor Czarnowski, Józef Formela, Antoni Gwiazda, Franciszek Labuhn i Antoni Strzyzewski**.

**SKÓRCZ** - W utworzonym tu obozie odosobnienia zamknięto pierwszą grupę nauczycieli aresztowanych w okolicy.

**STAROGARD** - W starostwie rozpoczął urzędowanie mianowany przez gauleitera Forstera sadysta Erwin Johst, który za naczelne zadanie uznał zlikwidowanie wszystkich niepewnych Polaków.

**SZMELTA** - Na nadciągające na pierwszą linię w Rumi pododdziały niemieckie zorganizował zasadzkę 16-osobowy oddział marynarzy i gdyńskich kosynierów. Rozbito prawie doszczętnie duży oddział Wehrmachtu i liczne tabory. Straty Polaków były nikłe.

**TCZEW** - Do koszar przybyła 20-osobowa grupa SS-manów dowodzona przez SS Scharfführera Waltera Martensa z oddziału „Eimanna”, która przystąpiła do eksterminacji więzionych tu Polaków. Przeciętny stan więźniów w obozie wynosił około 200 osób. Z rąk hitlerowców zginęło około 100 osób.

**TOMASZEWO** - Hitlerowcy w bestialski sposób zgładzili tu posła na Sejm, rolnika **Piotra Szturmowskiego**

**WEJHEROWO** - Naczelnikiem więzienia mianowany został znany z okrucieństwa Oberwachmeister Wilhelm Schmundt, dotychczasowy pracownik więziennictwa w Gdańsku. Komendantem Schutzpolizei został niejaki Schmidt.

Hitlerowcy spalili na rynku cały nakład wydanych w miejscowej drukarni opowiadań Leona Ropla, zawartych w zbiorze pt.: „Na jantarowym brzegu”. Spłonęły też „Pówiostczy kaszëbsczi” i inne wydawnictwa.

Aresztowano grupę Żydów wejherowskich. Mężczyźni po przejściu kilka katowni znaleźli się w KL Stutthof. Rodziny aresztowanych osadzono w miejscowym więzieniu, a następnie większość zgładzono prawdopodobnie w Lesie Piaśnickim.

Gestapo doprowadziło do miejscowego więzienia nauczycielki seminarium nauczycielskiego siostry **Pankówny: Kazimierę i Stanisławę** oraz nauczyciela gimnazjum męskiego **Konstantego Parzycha**, który prowadził modelarnię lotniczą i opiekował się gimnazjalną krótkofalówką (zginęli w Lasach Piaśnickich).

**ZAGÓRZE** - Po silnym ostrzale artyleryjskim i powtarzanych nalotach Luftwaffe, na wyczerpane pododdziały płka **Solodkowskiego** ruszyło przeciwnatarcie przeważających sił nieprzyjaciela. Niemcom udało się jedynie odbić Górę Markówca.

W zaciętych walkach o Górę Markówca poległ pchor.rez. **Stanisław Dobrucki** z Akademickiego Kręgu Starszoharcerskiego z Gdańska.

Pociąg opancerzony „Smok Kaszubski” dostał się z samego rana w nawałę artyleryjską wroga. Bez strat wycofał się w kierunku Janowa.

W godzinach popołudniowych przybył z Witomina na pozycję wyjściową do natarcia na Redę - Gniewowo osłabiony I batalion rezerwy pod dowództwem kpt. **Izajasza Chwalimira Pochwałowskiego**, po nim IV baon ON „Kartuzy”. Nie stawiał się na wyznaczoną godzinę I baon ON „Gdynia”. Oba bataliony uwikłały się w walkach: o Rumie IV baon ON, wzdłuż drogi Zagórze - Zbychowo batalion rezerwy. Ten ostatni rozgromił kompanię wroga, rozbił tabory I batalionu 368 pp, a pod Zbychowem zaatakował cały batalion wspomnianego pułku. Zdobyta broń posłużyła do uzbrojenia kompanii kosynierskiej.

Jednak do walki włączył się 207 batalion pionierów i inne jednostki wroga. Wtedy batalion rezerwy został okrążony i stracił 75 procent stanu osobowego. Poległ również dowódca batalionu kpt. **Chwałimir Pochwałowski**, por. **Jan Bartoszczyk**, ppor. **Jan Krol**, kpr. **Władysław Szymański** i inni.

Około godz. 18,00 do natarcia ruszył spóźniony I batalion ON wzmocniony 1 kompanią Czerwonych Kosynierów. Z pojedynku z I batalionem 368 pp wyszedł zwycięsko. Zdobyto m.in. 8 ckm i 7 lkm. W natarciu poległo 7. żołnierzy, w tym por. **Domaszewski**. Wśród rannych znalazł się dowódca 2 kompanii kpt. **Topa**. Batalion dotarł lasami aż nad dworzec kolejowy w Redzie.

Z terenu Rumi-Zagórze zginęli w niewiadomych okolicznościach: robotnik portowy **Jan Borchmann**, ogrodnik **Władysław Kaszuba**, elektromonter **Józef Maniura**, **Paweł Pietrzykowski**, **Teofil Sowiński**, **Gustaw Kupferschmidt**, **Teodor Czarnowski**, **Józef Formela**, **Antoni Gwiazda**, **Franciszek Labuhn**, **Antoni Strzyżewski** i dwóch dziesięcioletnich chłopców: **Józef Trela** i **Henryk Rzepa**.

**ZBYCHOWO** - Uciekający w popłochu z pola walki nad drogą Zagórze - Zbychowo żołdacy hitlerowscy zabrali ze Zbychowa i okolicznych wsi wielu mężczyzn, zapędzili ich do remizy strażackiej w Nowym Dworze Wejherowskim, a następnie do więzienia w Wejherowie. Złapanym przypadkowo cywilom w wieku od 16 - 60 lat kazali zbierać po zagrodach różne ostre narzędzia. Tak „uzbrojonych” filmowano do celów propagandowych. Część z nich nie wróciła do swoich domów.

## Sroda, 13 września

**BABIE DOŁY** - Po północy płk Dąbek znużony fizycznie i psychicznie do tego stopnia, że nie był w stanie wydać rozkazów na nadchodzący dzień.

**CHAŁUPY** - Grupa niemieckich trałowców (M-8 i R-21) ostrzelała osiedle i pobliskie stanowiska obrony przeciwdesantowej. Straty były znikome.

**CHWARZNO** - Nauczyciele: **Ciepluch, Ornass** i **Roszczykowski**, żołnierze batalionu Czerwonych Kosynierów, zanim dostali się do niewoli, ukryli w lesie 35 min.

**CISOWA** - W godzinach popołudniowych liczne patrole niemieckie pojawiły się na skraju lasu, a wieczorem zajęły osiedle.

W ręce niemieckiego patrolu konnego wpadli dwaj kosynierzy: **Feliks Ciepluch**, kierownik szkoły z Bojana i **Edmund Borzyszkowski**, kierownik szkoły z Kielna (obaj zginęli w masowej egzekucji w Stutthofie 22 marca 1940 r.).

**DĘBOGÓRZE** - Podjęta przez ppłka **Pruszkowskiego** próba oczyszczenia z hitlerowców północno zachodniego skraju Kępy Oksywskiej po początkowych sukcesach nie powiodła się. Straty po obu stronach okazały się bardzo duże. Ppor. **Jan Penconek** w bezpośrednim pojedynku pokonał zabójcę ochotników WKH spod Białej Rzeki mjr Diesta. Sam ginie w kilka minut później od serii karabinu maszynowego (pośmiertnie odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*). Polegli też ppor. **Witold Mocek**, nauczyciel z Tupadeł i 5 dowódców plutonów, żołnierz WKH **Rudolf Wielowiecki** i wielu innych. Po stronie niemieckiej zginął m.in. kpt. Kyan. Walki były tu tak krwawe, że batalion Diesta i I baon 2 MPS przestały praktycznie istnieć.

W walkach o Dębową Górę wslawił się pluton karabinów maszynowych ppor. **Pawła Szecki**.

**GDAŃSK** - W meldunku niemieckich służb bezpieczeństwa frontowego zapisano: „... polski opór wokół Gdyni był w dniu dzisiejszym szczególnie zacięty, a polska artyleria nękała ogniem niemieckie stanowiska”.

Aresztowano nauczyciela gdańskich szkół handlowych **Józefa Feliksa Kalewskiego** (zginął w Lasach Piaśnickich).

**GDYNIA** - Po opuszczeniu zajmowanych na wschód od Gdyni stanowisk przez 2 MPS na linii frontu pozostały dwie drużyny strzelców i grupa ochotników pod dowództwem ppor. **Zygmunta Cywińskiego** pozorując, że pozycje polskie są wciąż obsadzone.

U wylotu z miasta ul. Świętojańskiej został zaatakowany przez grupę artylerzystów i kosynierów niemiecki patrol konny, i zmuszony do wycofania się w kierunku Redłowa.

Oficerowie łączności z kpt. **Tadeuszem Rutkowskim** na czele, pełniący służbę przy centrali telefonicznej na poczcie głównej przy ul. 10 Lutego, po powrocie z odprawy w Komendzie Miasta podziękowali pełniącym tam dyżur telefonistkom i odeszli na Kępę Oksywską. Telefonistki rozpuszczono do domów.

Po opuszczeniu miasta przez oddziały wojskowe i ochotnicze w Gdyni pozostała tylko Straż Obywatelska, drobne oddziały kosynierskie, osłonowe i ubezpieczenia. Znajdującą się w magazynach portowych żywność Czerwoni Kosynierzy udostępnili ludności cywilnej.

Cywilny komisarz obrony mgr **F. Sokół** objechał swym samochodem miasto. Kobiety-ochotniczki pełniły nadal wartę przed ważniejszymi obiektami. Na ulice jak codzień wyszli zamiatacze, w wielu miejscach palono dokumenty. W pomieszczeniach firmy „Bekon” przy ul. Mściwoja 3 zapisywano ochotników do działalności konspiracyjnej pod okupacją.

W trakcie wycofywania się na Kępę Oksywską poległ dowódca drużyn osłonowych, gdyński artysta ppor. **Zygmunt Cywiński**.

Mistrz okrętowy **Mieczysław Filipowicz** otrzymał rozkaz zniszczenia wszelkich urzędzeń stoczniowych w Warsztatach Portowych Marynarki Wojennej.

W Gdyńskiej Komendzie Garnizonu drużna **Feliksa Wyrzykowska** z dwoma koleżankami pełniły od początku agresji niemieckiej na Wybrzeże całodobową służbę w centrali telefonicznej. Po wycofaniu wojska na Kępę Oksywską telefonistki zostały, by spalić resztę dokumentów wojskowych.

W służbie harcerek dobrze się zasłużyli: harcmistrze **Alf Liczmański, Bolesław Polkowski, Stanisław Szymański, Kazimierz Strugała** i phm. **Leon Zynda** oraz wielu innych.

**GRABÓWEK** - W przyległych lasach w ręce Landespolizei wpadła grupa łączników z batalionu Gdyńskich Kosynierów. Potraktowano ich bardzo brutalnie i odstawiono do Victoria Schule w Gdańsku.

Po opuszczeniu Etapu Emigracyjnego przez wojsko grupa harcerek z **Zofią Klasa** i przy pomocy położnej **K. Starkowicz** niosła pomoc pozostawionym chorym i rannym, cywilom i żołnierzom, a później spędzonym tu przez Niemców jeńcom.

Pluton łączności PPW nie powiadomiony o wycofaniu się na Kępę Oksywską dostał się do niewoli niemieckiej.

**HEL** - Minionej nocy trałowce „Jaskółka”, „Czajka” i „Rybitwa” postawiły zagrodę minową wokół cypla helskiego.

**KOSAKOWO** - Razem z wojskiem przenieśli się na Kępę Oksywską ochotnicy z grup fortyfikacyjnych. Przystąpili do kopania okopów i stanowisk karabinów maszynowych wokół wsi pod nadzorem członka PPS **Józefa Kozłowskiego**.

Niemieckie samoloty po raz kolejny ostrzelały z broni pokładowej oznakowane czerwonym krzyżem samochody wiozące rannych do szpitala w Babich Dołach.

Piloci samolotów, którzy przybyli tu z lotniska w Rumi, otrzymali od płka **Dąbka** rozkaz odlotu do Szwecji. Podczas lotu nad Zatoką Gdańską zestrzelony został samolot R XIII D-7, pilotowany przez **Stefana Czerwińskiego** z MDLot. Puck. Pilot zginął. Wkrótce po wystartowaniu zawrócił na Kępę z powodu defektu silnika samolot RWD-13, pilotowany przez **Wacława Zarudzkiego**. Ppor. **Edmund Jareczek**, kierownik Ośrodka Lotniczego PW w Rumi, wraz z ppor. **Tadeuszem Nowackim** wylądowali na samolocie RWD-13 w Visby na Gotlandii.

**MECHOWA** - **Mieczysław Lorkowski**, b. organista i wójt, ostatnio nauczyciel, został zamknięty w więzieniu wejherowskim (zginął w Lasach Piaśnickich).

**OKSYWIE** - Z żołnierzy bez przydziału, marynarzy z uszkodzonych okrętów i z biur, robotników i uchodźców, sformowano pod nadzorem kpt. **Jarzębowski** kolejny batalion, którego dowódcą został por. **Tadeusz Sozański**. Dowództwo 1 kompanii powierzono por. **Wacławowi Szyszko**, 2 kompanii ppor. **Marianowi Klisiowi**, 3 kompanii por. **Zdzisławowi Pigłowskiemu**, a kompanię karabinów maszynowych por. **Bogusiowi**.

W zaciętej walce został ranny ochotnik **Stanisław Jente**. W szpitalu w Babich Dołach amputowano mu lewy goleń.

**PELPLIN** - Aresztowany redaktor „Pielgrzyma” ks. **J. Chudziński** poddany został brutalnym przesłuchaniom.

**PUCK** - W miejscowym więzieniu wśród wielu innych władze okupacyjne osadziły robotnika z Jastrzębiej Góry **Wilhelma Orła**. Niemcy zarzucali mu współpracę z polską policją polityczną.

**RUMIA** - W dniach od 9 - 13 września na skraju Wyżyny Kaszubskiej i w Dolinie Kaszubskiej poległo ponad 400 polskich obrońców Wybrzeża. Około 250 pochowano na cmentarzu w Rumi, około 15 na cmentarzu w Redzie oraz ponad 50 w trzech zbiorowych mogiłach żołnierskich przy drodze Zagórze - Zbychowo. Pozostali zostali pogrzebani po lasach i zabrani przez rodziny, które pogrzebały ich na cmentarzach w innych miejscowościach.

Niemcy wczoraj i dziś organizowali łapanki i przeprowadzali w wielu domach rewizje, podczas których niekiedy wzniecali pożary. Aresztantów początkowo przetrzymywano na lotnisku, a następnie pędzono do Redy, gdzie umieszczeni zostali w kościele. W jednym z podpalonych budynków został zastrzelony jego właściciel kolejarz **Wojciech Bissy** i przebywający u niego pracownik PKP z Redy **Franciszek Matys**.

**SOPOT** - Sztab gen. Leonharda Kaupischa został przeniesiony z Wejherowa do tutejszego Grand Hotelu.

**STAROGARD** - Ubiegłej nocy hitlerowcy zamordowali w Lesie Szpęgawskim 10. starogardzian, pozostawiając ich zmasakrowane zwłoki na pastwę zwierzyny leśnej. Oto ich nazwiska: **Adam Cieślak, Jan Gędziński, Franciszek Gross, Józef Grzybek** (nieletni harcerz), **Zygmunt Halbe, Bronisław Pawłowski, Leon Sosiński, Piotr Samościuk, Jan Sznaza, Jan Szulc**.

SS-mani w mundurach i cywilni członkowie Selbstschutzu otoczyli tzw. Działki i wywelekli z domów około 60 Polaków. Ponieważ żaden z aresztantów nie figurował na liście Sieverta, umieszczono ich w więzieniu.

**STEFANOWO** - O godz. 5,00 II batalion 2 MPS pod dowództwem mjra **Witolda Skwarczyńskiego**, wzmocniony kompanią marynarzy pod dowództwem por. **Sobieraja**, ruszył do natarcia na grupę Gisena. Odebrano przeciwnikowi na kilka godzin Mechlinki i Mosty.

**SZPĘGAWSK** - W pobliskich lasach dokonano pierwszego mordu aresztowanych Polaków.

**TUPADŁY** - W walkach o Gdynię poległ miejscowy nauczyciel **Witold Mocek**.

**WEJHEROWO** - Przybyła tu, jeszcze niepełna ekipa landratury, wyznaczona przez władze cywilne Rzeszy przed wybuchem wojny, m.in.: Landrat Heinz Lorenz, Oberinspektor Ernest Kripke, inspektorzy Herbert Buchau i Walter Kalweit, Polizeiferwaltung Walter Fister, Bauinspektor Herrmann Duve, Buroinspektor Hans Schmetler. Kierownikiem i starszym sędzią Amtsgericht (sąd okręgowy) został dr Joachim Hammer, a sędzią Rene Fevre. Lekarzem powiatowym mianowany został dr Pahnke z Gdańska. Kierownikiem handlowym mianowano Richtera z WMG.

Żołnierze Wehrmachtu przy współudziale miejscowych Niemców zrzeszonych w Hilfspolizei przeprowadzili w mieście i w powiecie morskim wielką obławę. Aresztowano głównie osoby pochodzenia żydowskiego i inteligentów, razem 117 osób. Część osadzono w miejscowym więzieniu, wielu w Victoria Schule.

Gestapo aresztowało nauczyciela seminarium nauczycielskiego **Antoniego Gelesa** i przekazało do Etapu Emigracyjnego na Grabówku (zginął w Lesie Piaśnickim). Aresztowano też dyr. Gimnazjum i Liceum im. Królowej Polskiego Morza **Marię Alicję Kotowską** (zginęła w Lasach Piaśnickich). Aresztowano również nauczycieli szkoły dla głuchoniemych **Jana Szymona Maciejewskiego** i **Jana Wilhelma Tyszkowskiego** oraz nauczyciela gimnazjum **Józefa Urbańskiego** (zginęli w Lasach Piaśnickich).

Żołnierze niemieccy spalili na boisku gimnazjalnym wiele map, książek i dokumentów polskich.

Na zajętych terenach wprowadzono niemiecką markę obok polskiego złotego jako prawny środek płatniczy (2 zł = 1 marka).

**WIELKI KACK** - Gestapo aresztowało nauczyciela, działacza PZZ i TPiW **Mariana Sobackiego** i po długich przesłuchaniach skierowało go do KL Mauthausen-Gusen (zginął w obozie).

**WITOMINO** - Z wielką ostrożnością, bojąc się zasadzek, w godzinach popołudniowych wkroczyły do opuszczonego osiedla pododdziały gdańskiej Landespolizei.

**ZAGÓRZE** - Nad wieczorem wkroczyły do osiedla patrole, a następnie pododdziały Wehrmachtu. Aresztowano kilku mężczyzn.

## Czwartek, 14 września

**BABIE DOŁY** - Skoncentrowane na Kępie Oksywskiej siły polskie liczyły około 7,5 tys. żołnierzy i marynarzy. Dysponowały: 4. działami 105 mm, 1. działem 100 mm, 15. działami 75 mm, 9. działami ppanc 37 mm oraz około 140 ckm

Dowódca LOWyb. płk. **Stanisław Dąbek** spędził prawie cały dzisiejszy dzień na pierwszej linii obrony. Odwiedzał oddziały, zapoznawał się z sytuacją frontową, uzgadniał z dowódcami zamierzenia, wydawał rozkazy i polecenia, podtrzymywał na duchu swoich żołnierzy.

Pułkownik S. **Dąbek** mianował nowym dowódcą „Krakusów” (prawie zupełnie spieszo-nych) por. **Wincentego Spyrlaka**.

Niemcy bezustannie nekają wojska polskie nalotami samolotów. Nad Kępą Oksywską ze-strzelono 3 samoloty wroga.

**BOLSZEWO** - Gestapo aresztowało miejscowego nauczyciela **Alojzego Glińskiego** (zginął później w KL Dachau).

**GDAŃSK** - Utworzono XX okręg wojskowy III Rzeszy na obszarze polskiego Pomorza i Wolnego Miasta Gdańska z gen.art. Waltherem Heitzem na czele.

16 oddział operacyjny pod zwierzchnictwem SS-Obersturmbannfuhrera dr Rudolfa Trogera stał się samodzielnym Einsatzkommando. Jego zadaniem była przede wszystkim ekstermi-nacja ludności polskiej w ramach *Unternehmen Tannenberg*.

Odbyły się egzekucje o charakterze odwetowym za rzekome krzywdy wyrządzone Volksdeutschem w Bysewie, Starej Kiszewie i Władysławowie.

**GDYNIA** - Gdańskie jednostki wojskowe i paramilitarne zajmowały stopniowo miasto i port. Grupa kosynierska por. **Cieślaka**, zadając straty Niemcom, wycofywała się do portu. Część ochotników przeprowiła się wplaw przez kanały portowe na Osywie, część przeszła do kon-spiracji.

Do gmachu gdyńskiego magistratu przeniósł swą kwaterę dowódca gdańskich jednostek gen. Eberhardt.

Pierwszą czynnością gdańskich żołdaków, oddziałów SS, SA i gestapowców było zniszczenie wszelkich oznak polskości w mieście. Następnie przystąpiono do tzw. akcji oczyszczania miasta z elementów polskich, siejąc wszędzie terror i grozę. Aresztowano setki osób, w tym dyrektora Szkoły Handlu Morskiego **Aleksandra Szulca**, dyrektora Szkoły Przemysłowej **Tadeusza Zalewskiego**, burmistrza Wejherowa **Teodora Bolduana**, nauczycieli gdyńskich **Alfreda Babińskiego**, **Karola Kopecia**, wójta gminy Wejherowo-Wieś **Edwarda Łakomego**, aktywnego członka PZZ **Franciszka Szulfera**, dyr. Urzędu Morskiego, publicy-stę gospodarczego **Stanisława Walentego Łęgowskiego** i inż. **Mariana Bokowskiego** z Urzędu Morskiego (zginęli w Lesie Piaśnickim), działacza Polonii Gdańskiej **Józefa Feliksa Kalewskiego** (zginął w Piaśnicy), **Kazimierza Sołtysika** (zginął w Piaśnicy) i dziesiątki in-nych działaczy.

Zostali też aresztowani: organizator ochotniczych oddziałów harcerskich, komendant Gdańskiej Chorągwi Harcerzy hm. **Alf Liczmański** z grupą harcerzy przy próbie przekrocze-nia linii frontu (zamordowany w Granicznej Wsi), dziennikarz gdański, v-ce prezes Zarządu Gminy Polskiej, działacz harcerski **Władysław Cieszyński** (zginął w Lesie Piaśnickim), przebywający w ekspozyturze DOKP działacz polonii gdańskiej **Szczepan Czaja**.

## Czwartek, 14 września

**BABIE DOŁY** - Skoncentrowane na Kępie Oksywskiej siły polskie liczyły około 7,5 tys. żołnierzy i marynarzy. Dysponowały: 4. działami 105 mm, 1. działem 100 mm, 15. działami 75 mm, 9. działami ppanc 37 mm oraz około 140 ckm

Dowódca LOWyb. płk. **Stanisław Dąbek** spędził prawie cały dzisiejszy dzień na pierwszej linii obrony. Odwiedzał oddziały, zapoznawał się z sytuacją frontową, uzgadniał z dowódcami zamierzenia, wydawał rozkazy i polecenia, podtrzymywał na duchu swoich żołnierzy.

Pułkownik S. **Dąbek** mianował nowym dowódcą „Krakusów” (prawie zupełnie spieszonych) por. **Wincentego Spyrlaka**.

Niemcy bezustannie nekają wojska polskie nalotami samolotów. Nad Kępą Oksywską zestrzelono 3 samoloty wroga.

**BOLSZEWO** - Gestapo aresztowało miejscowego nauczyciela **Alojzego Glińskiego** (zginął później w KL Dachau).

**GDAŃSK** - Utworzono XX okręg wojskowy III Rzeszy na obszarze polskiego Pomorza i Wolnego Miasta Gdańska z gen.art. Waltherem Heitzem na czele.

16 oddział operacyjny pod zwierzchnictwem SS-Obersturmbannführera dr Rudolfa Trogera stał się samodzielnym Einsatzkommando. Jego zadaniem była przede wszystkim eksterminacja ludności polskiej w ramach *Unternehmen Tannenberg*.

Odbyły się egzekucje o charakterze odwetowym za rzekome krzywdy wyrządzone Volksdeutschem w Bysewie, Starej Kiszewie i Władysławowie.

**GDYNIA** - Gdańskie jednostki wojskowe i paramilitarne zajmowały stopniowo miasto i port. Grupa kosynierska por. **Cieślaka**, zadając straty Niemcom, wycofywała się do portu. Część ochotników przepłynęła się w pław przez kanały portowe na Osywie, część przeszła do konspiracji.

Do gmachu gdyńskiego magistratu przeniósł swą kwaterę dowódca gdańskich jednostek gen. Eberhardt.

Pierwszą czynnością gdańskich żołdaków, oddziałów SS, SA i gestapowców było zniszczenie wszelkich oznak polskości w mieście. Następnie przystąpiono do tzw. akcji oczyszczania miasta z elementów polskich, siejąc wszędzie terror i grozę. Aresztowano setki osób, w tym dyrektora Szkoły Handlu Morskiego **Aleksandra Szulca**, dyrektora Szkoły Przemysłowej **Tadeusza Zalewskiego**, burmistrza Wejherowa **Teodora Bolduana**, nauczycieli gdyńskich **Alfreda Babińskiego**, **Karola Kopecia**, wójta gminy Wejherowo-Wieś **Edwarda Łakomego**, aktywnego członka PZZ **Franciszka Szulfera**, dyr. Urzędu Morskiego, publicystę gospodarczego **Stanisława Walentego Łęgowskiego** i inż. **Mariana Bokowskiego** z Urzędu Morskiego (zginęli w Lesie Piaśnickim), działacza Polonii Gdańskiej **Józefa Feliksa Kalewskiego** (zginął w Piaśnicy), **Kazimierza Sołtysika** (zginął w Piaśnicy) i dziesiątki innych działaczy.

Zostali też aresztowani: organizator ochotniczych oddziałów harcerskich, komendant Gdańskiej Chorągwi Harcerzy hm. **Alf Liczmański** z grupą harcerzy przy próbie przekroczenia linii frontu (zamordowany w Granicznej Wsi), dziennikarz gdański, v-ce prezes Zarządu Gminy Polskiej, działacz harcerski **Władysław Cieszyński** (zginął w Lesie Piaśnickim), przebywający w ekspozyturze DOKP działacz polonii gdańskiej **Szczepan Czaja**.



Pracowników Komisariatu Rządu wyprowadzono na plac nad torami i przetrzymano ich tam z innymi aresztantami przez 3 doby bez pożywienia.

Aresztowano kilkaset młodych gdynian, którzy z grupą około 100 marynarzy zostali popędzeni do Gdańska, a następnie znaleźli się w KL Stutthof.

**GOŚCICINO** - Na gminny posterunek żandarmerii zarekwirowano prywatny budynek Polaszka. Do posterunku wprowadzili się komendant Bruno Hoffmann i posterunkowy Johan von Kallen. Pomocnikami zostali miejscowi Volksdeutsche Parschau i Miłosch.

**GOSZCZYNO** - Do miejscowego posterunku żandarmerii zostali skierowani: na komendanta Martin Sonnenmann, na posterunkowego Willi Schmidt.

**GRANICZNA WIEŚ** - Przywieziono tu pierwszą 50-cio osobową grupę więźniów, zasilając tworzący się nowy obóz.

**HEL** - Trzy trałowce: „Jaskółka”, „Rybitwa” i „Czajka” na rozkaz dowódcy Morskiej Obrony Wybrzeża kmdra **Stefana Frankowskiego** ubiegłej nocy postawiły zagrodę minową z 60 min na południe od cypla Helu. Zadanie zostało wykonane i wszystkie jednostki szczęśliwie wróciły do bazy.

ORP „Orzeł” wszedł o godz. 21,30 na redę Tallina. Jego los okazał się niepewny. Taki meldunek odebrał kontradmirał **Unrug**.

**JASTARNIA** - Nalot samolotów nieprzyjaciela w kilku etapach spowodował rozbitcie dywizjonu trałowców. Zatopione zostały „Jaskółka” i „Czapla”, okręt hydrograficzny „Pomorzanin”, a czwarty poważnie uszkodzony. Pozostałe przeszły do portu helskiego, gdzie zostały rozbrojone. Załogi i broń przydzielono do jednostek przeciwdesantowych.

O godz. 3,00 trałowce wyszły na Zatokę Pucką i otworzyły ogień na pozycje nieprzyjaciela w rejonie Mechlinek.

**KARTUZY** - Na Wzgórzu Wolności zostali zamordowani: **Leon Cichosz, Robert Granzicki, Nikodem Klucz, Leon Litwin, Jan Majewski, Paweł Necel**.

Starosta Herbert Busch obwieścił mieszkańcom, że Polacy zostali rozstrzelani w odwet za przedwojenną działalność antyniemiecką.

**KIELNO** - Na komendanta tutejszego posterunku żandarmerii wyznaczono Paula Dupke. Później komisariat został wzmocniony dwoma posterunkowymi.

**MECHLINKI** - Po północy ruszyło polskie natarcie na wieś opanowaną przez Niemców. Jednak na skutek miążdzącej przewagi wroga utknęło w miejscu ponosząc straty. Zdecydowany atak grupy żołnierzy pod dowództwem ppor. **Zmigróda** osiągnął wieś, a druga grupa z por. **Dzierżanowskim**, ppor. **Krupińskim** i sierż. **Perkowskim**, dowodzona przez kpt. **Kowrygo** zajęła sąsiednie Mosty.

O świcie zespół polskich trałowców ponowił ryzykowny wypad do brzegów Kępy Oksywskiej i ostrzelał oddziały niemieckie, które dwukrotnie zostały wyparte z Mechlinek. Również bateria cyplowa kmdra **H. Laskowskiego** oddała kilkadziesiąt strzałów na pozycje wroga w rejonie Mechlinek i Dębogórze, rozbijając tam kolumny pojazdów.

**MOSTY** - Pod wieczór silne jednostki nieprzyjaciela zdołały ponownie opanować wieś i sąsiednie Mechlinki.

**OKSYWIE** - Jedyne działo baterii „Canneta” przepędziło z redy portu gdyńskiego flotylę niemieckich kutrów trałowych.

**PIERWOSZYNO** - Pododdziały grupy Volla nacierały wielokrotnie na pozycje I batalionu ON „Gdynia”. Żołnierze mjr **Zauchy** byli nieustępliwi i utrzymali swoje pozycje na wzgórzach pierwoszyńskich.

**PUCK** - Komendantem miejskiego posterunku żandarmerii został mianowany Walter Frisel.

**RUMIA** - Powrócił z Gdańska zbiegły przed wojną kupiec Alojzy Kreft. Ten gestapowski agent zajął się ustalaniem adresów tych Polaków, którzy byli znani z poglądów antyniemieckich, należeli do PZZ i innych patriotycznych organizacji.

Gestapo aresztowało ks. **Ignacego Błażejewskiego** z zakładu OO Salezjanów i przewieziono go z grupą innych zakładników do więzienia w Wejherowie (zginął później w Lesie Piaśnickim). Spośród duchownych zginęli czterej inni księża: ks. wikariusz **Alojzy Knitter**, ks. **Edmund Wohlfeil**, ks. **Paweł Brzeziński**, ks. **Henryk Schmelter**.

Oprócz ujętego wcześniej kucharza **Kazimierza Tuczyńskiego** aresztowano m.in. robotników: **Jana Ambrożaka**, **Kazimierza Babisza**, **Czesława Bambrycha**, **Franciszka Drywę**, **Franciszka Hinza**, **Władysława Mankowskiego**, **Tadeusza Ramusa**, **Stanisława Zalewskiego**, również kolejarzy: **Jana Góralskiego**, **Józefa Jakusza**, **Witolda Jarzębowski**, **Michała Kubiaka**, **Bernarda Ligęzę**, **Edmunda Nogalskiego**, **Pawła Schmidta**, **Franciszka Stranssa**, a także ślusarzy **Jerzego Kuppera** i **Romana Żelasko**, murarza **Jana Dampca**, malarza **Brunona Dittermanna**, stolarza **Leona Owczyńskiego**, urzędnika **Jana Jaszę**. Prawie wszyscy znaleźli się później w KL Stutthof, gdzie wielu zginęło.

**STAROGARD** - Na skutek wysiedleń i rugów wszystkie polskie dobra ziemskie w powiecie przekraczające obszar 125 ha znalazły się w rękach niemieckich.

Ubiegłej nocy członkowie Selbstschutzu aresztowali w powiecie 33 księży, znęcając się nad nimi. Proboszczowi z Grabowa ks. **J. Gordonowi** przebito od kopnięcia przeponę brzuszną, proboszczowi z Bobowa ks. **J. Kuchenbeckierowi** wycięto znak swastyki na czole.

**STRZEPCZ** - Wilhelm Wegner został mianowany komendantem miejscowego posterunku żandarmerii.

**SUCHY DWÓR** - 1 MPS wczesnym rankiem ruszył do natarcia w kierunku Dębogórza, osiągając tę wieś, ale nie był w stanie ją utrzymać. Również nocne natarcie strzelców ppłka **Pruszkowskiego** i nowo utworzonego batalionu por. **Sozańkiego**, nie przyniosło spodziewanego efektu. Przewaga sił nieprzyjaciela była przytłaczająca.

**SZEMUD** - Komendantem miejscowego posterunku żandarmerii wyznaczony został wachmeister Fritz Hirsch.

**TYŁOWO** - Ernest Muller został mianowany komendantem miejscowego posterunku żandarmerii.

**WEJHEROWO** - Powiatowym komendantem żandarmerii mianowany został kpt. żandarmerii Karl Lassen, a jego współpracownikami: August Bruckner, Michael Fischer, Eugen Hasenwinkel, Johan Lorenz.

Na posterunku miejskim żandarmerii znaleźli się: Bruno Petersen, Kurt Rick, Gottfrid Vaesen, Kurt Hausemann. Na burmistrza powołano członka SS Nitschke.

Komendant żandarmerii wydał zarządzenie o zaciemieniu okien od godz. 18,00 do 6,00.

Aresztowano m.in. właściciela drukarni przy rynku, wydawcę „Gazety Kaszubskiej” **Karola Doronia** i zesłano go do jednego z obozów zagłady III Rzeszy, skąd już nie wrócił.

Aresztowano i wywieziono do Skarszew katechetę seminarium nauczycielskiego ks. **Pawła Małachowskiego** (zginął w egzekucji).

Do miejscowego więzienia trafili m.in. **Jan Pawłocki**, nauczyciel z Swiecina i **Augustyn Wiśniewski**, obrońca Wybrzeża, nauczyciel z Połczyna (obaj zginęli w Lasach Piaśnickich).

Poszukiwany przez władze okupacyjne sekretarz Starostwa Morskiego, czł. PZZ, ZPiW, prezes chóru męskiego „Harmonia” i Okręgu V Kaszubskiego w Pomorskim Związku Śpiwaczym **Augustyn Westphal** ukrywał się na peryferiach miasta.



## Piątek, 15 września

**BABIE DOŁY** - Samoloty Luftwaffe ostrzelały z broni pokładowej i zrzuciły bomby na główny budynek szpitala. Od kuli lub odłamków zginął lekarz kpt. **Tomankiewicz**, jeden z sanitariuszy i siostra PCK **Anna Dettlaff**. Rannych zostało kilku pacjentów, w tym kobiety. Szpital był oznakowany wg obowiązujących przepisów prawa międzynarodowego.

**BOJANO** - Dzierżawca majątku Bojańska Dąbrowa **Józef Wołoszyn** podjął próbę zorganizowania z mieszkańców okolicznych wsi grupę konspiracyjną (został aresztowany i stracony w Lesie Piaśnickim).

**CHWASZCZYNO** - Przez południowo wschodnie tereny powiatu morskiego, bokiem Chwaszczyzna przepędzono nocą pod silną eskortą około 3000 aresztowanych w Gdyni Polaków, a wśród nich grupę gdańskich harcerzy, którzy przed wybuchem wojny otrzymali nakaz opuszczenia WMG.

**DEBOGORZE** - Jednostki 1 MPS wzmocnione 2 kompanią kosynierską kpt. **Raucha**, która przebroiła się w 80 procentach w broń palną, zajęły po uporczywych walkach wieś. Jednak oddziały polskie nie wytrzymują zmasowanego ognia artylerii i broni maszynowej i wycofały się do Suchego Dworu.

W wypadku nocnym zorganizowanym przez jednostki polskie poległ ppor. **Jan Plata**, nauczyciel z Przodkowa. W wypadku brał udział świeżo sformowany batalion rozbitków i ochotników dowodzony przez por. **Tadeusza Sozańskiego**. W walce wyróżnił się harcmistrz ppor. **Szymański**.

Podczas ataku na pozycje nieprzyjaciela poległ nauczyciel **Władysław Wojczyński** z Gdyni.

**GDAŃSK** - W związku z zapowiedzianą wizytą Hitlera na Wybrzeżu biskup diecezji gdańskiej Carl Maria Splett wydał pismo okólne do wszystkich proboszczów i organizacji kościelnych, aby: „*Domy parafialne i kościoły udekorować flagami ze swastyką i w chwili przejazdu Hitlera uderzyć w dzwony. Czas bicia dzwonów zostanie w odpowiednim czasie podany telefonicznie poszczególnym urzędom parafialnym przez miejscowe władze partyjne ...*”

W dniu wczorajszym doprowadzono do Victoria Schule grupę aresztantów z Etapu Emigracyjnego na Grabówku, a wśród nich znalazł się proboszcz z Grabówka ks. **Alfons Wysiedzki**, wikariusz z tego kościoła ks. **Jan Lesiński**, prefektów gimnazjum i liceum ks. **Zygmunta Wieckiego** i ks. **Józefa Szarkowskiego**. Po długim i uciążliwym marszu stali całą noc do dzisiejszego rana w deszczu na dziedzińcu szkolnym.

Zarządzono likwidację obozu przejściowego Victoria Schule, a więźniów wraz z kierownictwem obozu i załogą składającą się z SS-manów K. Eimanna postanowiono przenieść do koszar w Nowym Porcie. Następnym etapem dla wielu miał być obóz koncentracyjny Stutthof. Komendantem obozów był SS-Sturmbannführer Max Pauly.

Oficjalnie rozpoczął działalność na terenach okupowanych Selbstschutz, lecz prace organizacyjne w poszczególnych powiatach trwały już od wielu dni.

Nauczyciel, dziennikarz, pisarz, działacz oświatowy **Władysław Cieszyński** został aresztowany (zginął w Lasach Piaśnickich).

## **Piątek, 15 września**

**BABIE DOŁY** - Samoloty Luftwaffe ostrzelały z broni pokładowej i zrzuciły bomby na główny budynek szpitala. Od kuli lub odłamków zginął lekarz kpt. **Tomankiewicz**, jeden z sanitariuszy i siostra PCK **Anna Dettlaff**. Rannych zostało kilku pacjentów, w tym kobiety. Szpital był oznakowany wg obowiązujących przepisów prawa międzynarodowego.

**BOJANO** - Dzierżawca majątku Bojańska Dąbrowa **Józef Wołoszyn** podjął próbę zorganizowania z mieszkańców okolicznych wsi grupę konspiracyjną (został aresztowany i stracony w Lesie Piaśnickim).

**CHWASZCZYNO** - Przez południowo wschodnie tereny powiatu morskiego, bokiem Chwaszczyzna przepędzono nocą pod silną eskortą około 3000 aresztowanych w Gdyni Polaków, a wśród nich grupę gdańskich harcerzy, którzy przed wybuchem wojny otrzymali nakaz opuszczenia WMG.

**DEBOGORZE** - Jednostki 1 MPS wzmocnione 2 kompanią kosynierską kpt. **Raucha**, która przebroiła się w 80 procentach w broń palną, zajęły po uporczywych walkach wieś. Jednak oddziały polskie nie wytrzymują zmasowanego ognia artylerii i broni maszynowej i wycofały się do Suchego Dworu.

W wypadzie nocnym zorganizowanym przez jednostki polskie poległ ppor. **Jan Plata**, nauczyciel z Przodkowa. W wypadzie brał udział świeżo sformowany batalion rozbitków i ochotników dowodzony przez por. **Tadeusza Sozańskiego**. W walce wyróżnił się harcmistrz ppor. **Szymański**.

Podczas ataku na pozycje nieprzyjaciela poległ nauczyciel **Władysław Wojczyński** z Gdyni.

**GDAŃSK** - W związku z zapowiedzianą wizytą Hitlera na Wybrzeżu biskup diecezji gdańskiej Carl Maria Splett wydał pismo okólne do wszystkich proboszczów i organizacji kościelnych, aby: *„Domy parafialne i kościoły udekorować flagami ze swastyką i w chwili przejazdu Hitlera uderzyć w dzwony. Czas bicia dzwonów zostanie w odpowiednim czasie podany telefonicznie poszczególnym urzędom parafialnym przez miejscowe władze partyjne ...”*

W dniu wczorajszym doprowadzono do Victoria Schule grupę aresztantów z Etapu Emigracyjnego na Grabówku, a wśród nich znalazł się proboszcz z Grabówka ks. **Alfons Wysiedzki**, wikariusz z tego kościoła ks. **Jan Lesiński**, prefektów gimnazjum i liceum ks. **Zygmunta Wieckiego** i ks. **Józefa Szarkowskiego**. Po długim i uciążliwym marszu stali całą noc do dzisiejszego rana w deszczu na dziedzińcu szkolnym.

Zarządzono likwidację obozu przejściowego Victoria Schule, a więźniów wraz z kierownictwem obozu i załogą składającą się z SS-manów K. Eimanna postanowiono przenieść do koszar w Nowym Porcie. Następnym etapem dla wielu miał być obóz koncentracyjny Stutthof. Komendantem obozów był SS-Sturmbannführer Max Pauly.

Oficjalnie rozpoczął działalność na terenach okupowanych Selbstschutz, lecz prace organizacyjne w poszczególnych powiatach trwały już od wielu dni.

Nauczyciel, dziennikarz, pisarz, działacz oświatowy **Władysław Cieszyński** został aresztowany (zginął w Lasach Piaśnickich).

**GDYNIA** - Specjalne jednostki grup operacyjnych Sipo, SD i Einsatzkommando 16 przystąpiły do masowych i planowych aresztowań mieszkańców miasta i uciekinierów z całego Wybrzeża. Ujętych przytrzymywano w koszarach, salach kinowych, kościołach i na otwartych placach.

Po selekcji część aresztantów kierowano do Etapu Emigracyjnego na Grabówku, innych do siedziby gestapo na Kamiennej Górze. Podobne aresztowania przeprowadził Wehrmacht. Liczbę aresztowanych ocenia się na około 4000.

Aresztowano działacza ruchu kaszubskiego, sędziego Sądu Okręgowego, znawcę prawa morskiego, **Władysława Kiedrowskiego** (został zamordowany w Lesie Piaśnickim).

**HEL** - ORP „Wilk” zgodnie z rozkazem przeszedł cieśninę Sund i popłynął do Anglii.

Do sztabu komandora **Frankowskiego** przydzielono przybyłego z Gdyni Komisarza Rządu mgr. **F. Sokoła** i część personelu Komendy Portu Wojennego z Gdyni.

**KIELNO** - Rozesłano listy gończe z wyznaczoną nagrodą pieniężną za ujęcie działacza samorządowego i spółdzielczego z Placów **Franciszka Hirsza**, który w okresie zaborów działał aktywnie w Towarzystwie Ludowym, a w okresie międzywojennym jako radny powiatowy i działacz PZZ organizował antyfaszystowskie wiece na Kaszubach. Obecnie ukrywał się z rodziną w Starej Hucie.

**KOSAKOWO** - O godz. 2,00 uszczuplony stratą paru oficerów i ok. pół setki szeregowych I batalion 1 MPS ruszył na nocny wypad wykonując rozkaz Dowódcy LOWyb.

Cała Kępa Oksywska była intensywnie ostrzeliwana przez artylerię wroga z lądu i z morza oraz bombardowana z powietrza. Bombowce nurkujące strzelały do wszystkiego, co się na płaskowyżu poruszało. Uszkodzona została składnica amunicji w Wąwozie Ostrowskim.

Przeprowadzono reorganizację i uzupełniono składy osobowe w szwadronie „Krakusów”.

**KROKOWA** - Amtskommissarem tutejszej gminy został członek SA, miejscowy młynarz, **Draws**.

**KROKULEC** - Z kolumny pędzonych do Gdańska Polaków zamordowano dwóch osłabionych harcerzy gdańskich i staruszkę w cywilu.

**LINIA** - Utworzono tu posterunek żandarmerii z komendantem Ernestem Schmidtem na czele.

**MECHLINKI** - W walkach o wieś zostali ranni m.in.: dowódca kompanii „Orłowskiej” por. **J. Jarzębowski** i dowódca plutonu ckm ppor. **Andrzej Mądrzak**. Dowództwo kompanii objął por. **Stefan Dzierżanowski**.

**MOSTY** - Kompanie 2 MPS szturmem odebrały Niemcom Mosty i Mechlinki. Strzelcy redłowski zdobyli jeńców i sporo sprzętu oraz amunicji.

**ORŁOWO** - Niemcy aresztowali redaktora „Gazety Gdańskiej” i z-cę dyr. Drukarni Gdańskiej, członka wielu organizacji polskich w WMG **Henryka Wieczorkiewicza** (zamordowany w Stutthofie).

**PELPLIN** - Gestapowcy z Selbstschutzu zamordowali kolbami członka PZZ **Józefa Szuldkę**.

Gestapo aresztowało zasłużonego nauczyciela i inspektora szkół senackich w Gdańsku **Erwina Behrendta** (zginął w masowej egzekucji w Lesie Szpegawskim).

**POGÓRZE** - Spieszeni „Krakusi” prowadzili ciężkie walki z Niemcami, którzy próbowali od tej strony wdrzeć się w głąb płyty oksywskiej.

Bateria MDAL ostrzelała prowizoryczne lotnisko na Mościch Błotach, wyrządzając szkody sztukasom i obsłudze lotniska.

Spieszona załoga 3 baterii MDAPLot. podeszła wieczorem pod elektrownię na Oksywiu, likwidując tam punkt obserwacyjny gdańskiej artylerii.

**REDA** - Pierwszymi funkcjonariuszami miejscowego posterunku żandarmerii byli: Otto Koch, Alfred Boch i w charakterze pomocników kilku Volksdeutsche.

Aresztowano i przetransportowano do więzienia w Wejherowie miejscowego nauczyciela **Franciszka Gozdziąła** (zginął w Piaśnicy).

**REWA** - Dywizjon 5. minowców polskich zaatakował z Zatoki Puckiej ogniem artylerii zgrupowania niemieckie na skraju północnym Kępy Oksywskiej.

**SMAŻYNO** - Amtskommissarem gminy powołano miejscowego rolnika i właściciela młyna, członka SA, Pachura.

**STAROGARD** - W głębi lasu, w miejscu zwanym Zajączek, SA-mani zamordowali Żydów **Józefa Pakmura i Goldfische**.

**SUCHY DWÓR** - Do ponownego rannego natarcia na Dębogórze ppłk **Pruszkowski** wyrzucił 3 samochody, które załadowane kosynierami. Pod silnym ogniem wroga dopadły i opanowały wieś. Z kolei strzelcy i kosynierzy bagnietami i kosami torowali sobie drogę. Ulegając jednak przemocy z poważnymi stratami wycofali się do Suchego Dworu.

Podczas brawurowego natarcia na Dębogórze został ranny dowódca 2 kompanii kosynierskiej kpt. **Rauch**.

**WEJHEROWO** - Hitlerowskie formacje policyjne, członkowie Selbstschutz, SS i SA aresztowały około 40 osób zamykając ich w miejscowym więzieniu. Funkcjonariusze SS **Franz Muza, Rudolf Welz** i **Waldemar Engler** aresztowali robotnika **Władysława Wolskiego**, członka PPS, PZZ i powstańca wielkopolskiego (zginął w Lesie Piaśnickim). W więzieniu znalazł się również nauczyciel Pomorskiego Zakładu Krajowego **Leon Jackowski** (zginął również w Lesie Piaśnickim).

Powiatowy Finanzamt (urząd skarbowy) objął dr **Strick** pochodzący z Wolnego Miasta Gdańska, a komisarycznym kierownikiem „Zielonej Apteki” został **Gerald Kohler** z Gdańska.

Wojskowy komendant miasta zabronił gromadzenie towarów i podwyższanie na nie cen.

Z rejonu Kłajpedy przybyło do miasta 32 Baltendeutsche (Niemców bałtyckich).

Aresztowano dyrektora Wojewódzkiego Zakładu Wychowawczego ks. **Feliksa Niklewskiego** i nauczyciela miejscowego gimnazjum ks. **Henryka Szmeltera**. Skierowano ich do więzienia na przesłuchania (zginęli w Lasach Piaśnickich).

## Sobota, 16 września

**BABIE DOŁY** - Dowódca LOWyb. płk **S. Dąbek** w godzinach rannych wycofał zagrożone z zachodu pododdziały 2 MPS z rejonu Mostów i Mechlinek.

1 MPS po uporządkowaniu i zreorganizowaniu liczył 19 oficerów i 405 podoficerów i szeregowych. Stan wyjściowy tego pułku wynosił 60 oficerów i niespełna 1800 podoficerów i szeregowych, nie licząc w tym Ochotniczej Kompanii Harcerskie.

**BIESZKOWICE** - Robotnik rolny **Leon Gołąbek** i rolnik **Józef Heyke**, obaj z Cierzni zostali aresztowani i zesłani do Victoria Schule w Gdańsku.

**DĘBOGÓRZE** - W krwawych bojach o tę miejscowość poległ m.in. nauczyciel z Gdyni ppor. **Władysław Wojczyński**.

**DOBRZEWINO** - Gestapowcy wspomagani przez Selbstschutz aresztowali rolnika **Leona Halmana** i odstawili go do Victoria Schule, a następnie do Nowego Portu.

**GDYNIA** - W ramach akcji „Tannenberg” na Kamiennej Górze powstała pod kierownictwem dyrektora kryminalnego Classa Teilkommando osławionej Einsatzkommando 16, która przejęła nadzór nad likwidacją podejrzanych Polaków.

Od wkroczenia do Gdyni służby hitlerowskie aresztowały 6-7 tysięcy Polaków osadzając ich w budynkach Etapu Emigracyjnego, w koszarach artylerii przeciwlotniczej w Redłowie, w szkołach, kościołach, kinach, halach, a wielu przetrzymywano na otwartych placach w mieście.

Niemcy uwięzili nauczyciela i działacza harcerskiego **Jana Kamrowskiego**.

Komendant Morskiego Rejonu ZHP hm. **Benedykt Poraziński** specjalnym rozkazem polecił swoim podwładnym przejście do konspiracji.

**HEL** - Na skutek odniesionych uszkodzeń i wyczerpania zapasów min i torped okręt podwodny „Wilk” zawiadomił szefa Marynarki Wojennej, że zgodnie z rozkazem udaje się do Anglii.

**KIELNO** - Miejscowa żandarmeria wtargnęła do plebanii i aresztowała miejscowego wikariusza ks. **Klemensa Klewicza**.

**KOLECZKOWO** - Żandarmi z Kielna aresztowali robotnika Pawła Liedtke i skierowali go do porządkowania pobojowiska na Westerplatte.

**KOSAKOWO** - Nocne natarcie oddziałów polskich pod ogólnym dowództwem mjra **Zauchy** w kierunku Kazimierza nie miało szans powodzenia. Na skutek bardzo dużych strat pododdziały wycofały się spod morderczego ognia nieprzyjaciela.

Ogień artylerii z morza i z lądu, bomby stukasów i wodnopłatowców nieprzyjaciela rujnowały wsie Kępy i nękały porządkujące się oddziały polskie. Straty broniących się z determinacją żołnierzy, marynarzy, ochotników, a także ludności cywilnej szybko rosły.

Wojsko i ludność cywilna odczuwały dotkliwy deficyt wody pitnej, a po zbombardowaniu magazynów żywnościowych na Oksywiu, również podstawowych artykułów żywnościowych.



**ODARGOWO** - Ortsgruppenleiterem tutejszego Selbstschutzu został mianowany rolnik o nazwisku Lau.

**POGÓRZE** - Na zagrożony odcinek obrony płk Dąbek skierował pluton Czerwonej Żandarmerii dowodzony przez ppor. **S. Wolickiego**.

Poległ dowódca drużyny Ochotniczej Kompanii Harcerskiej starszy strzelec **Antoni Zieman**.

**POŁCZYNO** - Właściciel tutejszego majątku Hanemann został mianowany Ortsgruppenleiterem Selbstschutzu.

**PUCK** - Stadtleiterowi NSDAP Franzowi Fraimannowi, który był członkiem SS, gauleiter Forster powierzył funkcję burmistrza.

Czteroosobowym zespołem policji ochronnej (Schupo) kierował Wachmeister Ferdynand Müller, a sędzią miejscowego sądu mianowany został Adolf Hesse.

**REDA** - W godzinach od 9,00 do godzin popołudniowych trwała rewizja przeprowadzana przez 5 żandarmów i 24 żołnierzy Wehrmacht we wskazanych przez Volksdeutschów domach. Wielu Polaków aresztowano i przekazano do więzienia w Wejherowie.

**REDŁOWO** - W koszarach redłowskich Niemcy zorganizowali specjalny obóz dla politycznie podejrzanych. Wśród wielu znalazł się tu działacz PZZ i ZNP nauczyciel **Bronisław Kalinowski** i działacz PZZ, kierownik szkoły z Bojana **Feliks Ciepluch**. Po przejściu katowni na Kamiennej Górze znaleźli się w KL Stutthof i tam zginęli.

**RUMIA** - Do tutejszego posterunku żandarmerii przydzielono pięciu funkcjonariuszy: Kurta Peatschke, Paula Stohsera, Karla Mendarfa, Franza Bitaua, Paula Ribatzke.

**SMAŻYNO** - Miejscowi Niemcy i Baltendeutsche utworzyli liczącą około 40 osób grupę Selbstschutzu.

**STAROGARD** - Do Lasu Szpęgawskiego skierowano około 30-osobową grupę Polaków, którym w oddziale 109 polecono kopanie grobów masowych. Grupa ta wykopała około 40 grobów o wymiarach 10x4x2,5 m.

**TCZEW** - Do tutejszych koszar przewieziono redaktora „Pielgrzyma” ks. **J. Chudzińskiego** i poddano ponownym przesłuchaniom.

**WEJHEROWO** - Landrat Lorenz otrzymał tajną instrukcję gauleitera Forstera, w której m.in. zaznaczono, że: „... *bardzo ważną sprawą jest ujęcie i internowanie polskich przywódców i intelektualistów, do których zalicza się szczególnie nauczycieli, duchownych, wszystkich ludzi z akademickim wykształceniem oraz ewentualnie kupców.*”

Przybyła tu pierwsza zreformowana grupa Einsatzkommando 16, której zadaniem była realizacja instrukcji Forstera.

Szefem powiatowej placówki gestapo został mianowany Obersturmfuhrer SS Hans Soehne, członek EK 16. Na siedzibę gestapo wyznaczono willę lekarza Panka przy ul. Szosa Krokowska nr 6.

Powołana została powiatowa zreorganizowana komórka Selbstschutzu, podlegała inspektorowi rejonu piątego w Starogardzie. Ta organizacja o charakterze policyjnym, rekrutująca się

z Volksdeutschów, których szkolono w metodach eksterminacji Polaków. Kandydatów werbowano jeszcze przed wojną. Komendantem powiatowym został Hans Soehn, szef miejscowego gestapo.

Aresztowano i skierowano do Victoria Schule: robotnika **Antoniego Brzeskiego**, murarza **Feliksa Lehmana**, robotnika portowego **Władysława Rataja**, listonosza **Bolesława Słowińskiego** i innych.

Do miejscowego więzienia trafili m.in.: **Augustyn Bielawski**, nauczyciel z Łętowic, **Wiktor Czapiewski**, nauczyciel z Rekowa, **Jan Grenda**, nauczyciel ze Starzyna, **Jan Koszałek**, nauczyciel z Pierwoszyna (wszyscy zginęli w Lasach Piaśnickich).

**ZAGÓRZE** - Na Kępie Oksywskiej aresztowano kierownika miejscowej szkoły powszechnej, wybitnego działacza ZHP, komendanta hufca Rumia-Zagórze, **Wojciecha Sabata** (zginął w 1942 roku).

**ŻELISTRZEWO** - Komendantem tutejszego posterunku żandarmerii został mianowany **Gustav Lihske**.



## Niedziela, 17 września

**BIESZKOWICE** - Członek Schutzabteilung Johan Lieske otrzymał wiadomość, że ma w imieniu Volksdeuschów powitać przed gmachem Starostwa Morskiego w Wejherowie przejeżdżającego do Gdańska Hitlera.

**BOJANO** - Gestapo przesłuchiwało dzierżawcę Bojańskiej Dąbrowy (Syberii) **Józefa Wołoszyna** zarzucając mu, że ukrywał broń (zginął w Lesie Piaśnickim).

**DĘBOWA ŁAKA** - Zasłużony ks. **F. Bolt** został skierowany przez Chełm do KL Stutthof.

**GDAŃSK** - Z Victoriaschule odesłano do Nowego Portu historyka, badacza dziejów floty, **Kazimierza Lepszego**. Przeszedł Sachsenhausen i Dachau.

**GDYNIA** - W meldunku żandarmerii z Gdyni pod dzisiejszą datą czytamy: „*Ranni niemieccy żołnierze po wyzwoleniu oświadczają, że byli dobrze traktowani przez Polaków*”.

W mieście obowiązywała godzina policyjna, a okna od zmroku do świtu muszą być ściśle zasłonięte.

Wzięto jako zakładników pracowników portowych, a wśród nich **Mariana Bukowskiego** i **Ludwika Bartłomieja Budka** (obaj zginęli w Lesie Piaśnickim).

Gen. Kaupisch nie czuł się jeszcze na siłach, by ostatecznie zająć Kępę Oksywską. Próbował wyczerpać obrońców fizycznie i psychicznie ogniem artylerii, bombardowaniem oraz zrzucaniem ulotek propagandowych.

Do wejherowskiego więzienia przekszano z Etapu Emigracyjnego aresztowanego wcześniej pracownika Urzędu Morskiego **L. B. Budka**.

**HEL** - W porcie szwedzkim Stavsnas został internowany ORP „Sęp”. ORP „Ryś” po internowaniu został przyholowany do fortecy Vaxholm.

W nocy z 17 na 18 września ORP „Orzeł” zdołał w dramatycznych warunkach wydostać się z Talina bez zezwolenia gospodarzy na pełne morze.

**HORNIKI DOLNE** - W pobliżu zagrody rodzinnej zastrzelono byłą urzędniczkę celną **Gertrudę Burczyk**. Na polecenie hitlerowców ojciec został zmuszony pochować córkę.

**KOSAKOWO** - Broniący tego odcinka frontu I batalion ON „Gdynia” po dokuczliwych stratach został wzmocniony kompanią ochotników por. **Pieglowskiego**.

Niemiecki samolot zrzucił bomby na oznakowany autobus wiozący rannych do szpitala w Babich Dołach. Nikt nie ocalał.

**LISEWO** - Właściciel młyna członek SA Paul Albrecht spowodował aresztowanie rolnika **Tomasza Nowaka** z Połchówka Młyn, pełniącego w okresie międzywojennym funkcję wójta.

**REDŁOWO** - Od pocisku pancernika „Schleswig - Holstein” został ciężko ranny **Leon Łaniecki**, ochotnik Piechoty Morskiej. Po wyjściu ze szpitala został aresztowany i powieszony.

**SUCHY DWÓR** - Po godzinnym ostrzale przez artylerię lądową i morską przed południem wyruszyło silne natarcie niemieckie na wzgórze 14,4. Przeciwnatarcie załamało się.

Dowódca 1 MPS ppłk Pruszkowski otrzymał od płka Dąbka rozkaz, by łącznie z podporządkowanym mu III batalionem ON we współdziałaniu z 3 batalionem mjr Jabłonowskiego zorganizować nocne natarcie na wzgórze 14,4. Natarcie na skutek nieskoordynowania działań i postawie maruderów, mimo krwawych zmagania i bohaterstwa Polaków zakończyło się niepowodzeniem.

Przebrojona w broń palną 2 kompania kosynierów została przydzielona III rezerwowemu batalionowi ON.

**SZPEGAWSK** - Oprócz ks. dra **Leona Heyke** i wielu innych Polaków zamordowano z zimną krwią kościernego proboszcza **Hugo Ruchniewicza** oraz księży **Antoniego Kłosa** i **Brunona Szucę**.

**SZTUTOWO** - Do tworzącego się obozu koncentracyjnego przywieziono piętą grupę więźniów żydowskich z Wolnego Miasta Gdańska. Wśród więźniów znajdował się kantor synagogi gdańskiej **Schuftan**, redaktor pisma „Volksstimme” **Lange**, kupiec żydowski **Schmidtmeier** i wielu innych przywódców żydowskich.

W KL Stutthof zachorował ciężko bojownik o polskość Gdańska, działacz patriotyczny związany z ruchem kaszubskim **Leon Franciszek Kręcki**. Kierował on Organizacją Wojskową Pomorza, był wydawcą i współpracownikiem „Gryfa” i „Gazety Gdańskiej”. Znalazł się w obozowym szpitalu (zmarł w obozie w 1940 r.).

Z KL Stutthof do twierdzy w Królewcu został przekazany badacz i popularyzator wiedzy o morzu i Pomorzu, długoletni dyrektor Instytutu Bałtyckiego **Józef Borowik**.

**ŚWIECINO** - Volksdeutsch Hans Thiel oddał w ręce gestapo robotnika rolnego **Wojciecha Hebla** oskarżając go o to, że doniósł Straży Granicznej o jego wrogich poczynaniach w stosunku do państwa polskiego.

**WEJHEROWO** - Do placówki NSDAP dotarł okólnik gauleitera A. Forstera, w którym czytamy: „*Polecam jeszcze raz i kładę na sercu podległym mi władzom, że w stosunku do Polaków należy postępować bezwzględnie. Bez sensem jest okazywanie im jakichkolwiek względów...*”

W gmachu Starostwa Morskiego rozpoczął oficjalne urzędowanie Landrat Heinz Lorenz, dotychczasowy Kreisleiter NSDAP w Gdańsku-Oliwie.

Obowiązywała godzina policyjna od 19,00 do 7,00 rana. W tym czasie nie wolno było poruszać się bez specjalnego upoważnienia po ulicach miasta.

Na kierownika handlu został zatwierdzony miejscowy Niemiec o nazwisku Richter.

Komendant miasta w raporcie do władz w Berlinie obiektywnie stwierdził: „*Ranni Niemiecy żołnierze w szpitalach w Wejherowie i Pucku byli traktowani dobrze*”.

Do organizacji „Polska Żyje” ks. **Roszczyński** zwerbowany został listonosz z Luzina **Bernard Michalko** (zginął w partyzantce).

Do tutejszego więzienia trafił badacz kaszubszczyzny, działacz społeczny, organizator szkolnictwa polskiego na Pomorzu **Józef Łęgowski** (zginął w Lesie Piaśnickim).

**ZBYCHOWO** - Z przejściowego szpitala w Szkole Morskiej wrócił okreśną drogą do domu syn rolnika Bolesław Bork. Nie zastał ojca, który znajdował się w wejherowskim więzieniu w roli zakładnika.

**ŻELISTRZEWO** - Sprowadzone tu ciężkie haubice ostrzeliwały Kępę Oksywską i RU Hel.

## Poniedziałek, 18 września

**BABIE DOŁY** - W zamierzeniach dowództwa niemieckiego było zakończenie w dniu dzisiejszym działań wojennych na Kępie Oksywskiej przed jutrzejszym przyjazdem Hitlera do Gdańska. Koncentracja sił i środków była ogromna.

Szpital na 80 miejsc, rozszerzony na 150, musiał przyjąć około 1000 rannych. Sytuację w szpitalu pogarszało stałe ostrzeliwanie go przez artylerię z lądu i z morza oraz naloty bombowe niemieckiej Luftwaffe. Coraz bardziej dokuczliwy był brak wody pitnej, niektórych lekarstw i materiałów opatrunkowych.

W nocy miało miejsce ostatnie przeciwnatarcie zorganizowane przez płka **Dąbka**. Poprowadził je kpt. **Antoni Kowrygo**, dowódca improwizowanego III batalionu 2 MPS. Na skutek druzgocącej przewagi wroga, niekorzystnego terenu, przyzwyczajenia się nieprzyjaciela do prowadzenia nocnych walk i nadwątłych morale żołnierzy, natarcie załamało się.

**GDYNIA** - Przesłuchania, jakie prowadzili funkcjonariusze SD, były bardzo brutalne i kończyły się nieraz śmiercią. Tak było dla przykładu z nauczycielem **Józefem Brauerem**.

Gestapo aresztowało nauczyciela, działacza PZZ i TPiW **Mariana Sobackiego** i po długich przesłuchaniach skierowało go do KL Mauthausen-Gusen (zginął w obozie).

**HEL** - „Schleswig-Holstein” z redy portu gdańskiego wystrzelił 20 salw z dział kaliber 280 mm na baterię cypłową dowodzoną przez kpt. marynarki **Zbigniewa Przybyszewskiego**, nie wyrządzając większych szkód.

ORP „Ryś” został internowany w porcie szwedzkim Stavsenas, zaś internowany w Talinie ORP „Orzeł” wyrwał się na Bałtyk i rozpoczął swą dramatyczną podróż do Wielkiej Brytanii.

**KOSAKOWO** - Niemiecka 207 dp zdołała zdobyć zachodnią część Kępy Oksywskiej i zepchnąć po całodziennych krwawych walkach obrońców na linię Kosakowo - Obłuże.

Broniący wsi I batalion ON „Gdynia” był naciskany od północy przez 32 pułk Grenzwache, a od zachodu przez I batalion 322 pp. Pomimo, że zarysowała się groźba odcięcia batalionu od pozostałych jednostek polskich, utrzymał Kosakowo w ciągu dnia i następnej nocy.

Gen. Tiedemann przerzucił na Kępę Oksywską 368 pp, który zajął Suchy Dwór. Oddziały polskie wycofały się w tym rejonie na nowe pozycje.

Dowódca batalionu Czerwonych Kosynierów ppłk **Wężyk** skierował 3 kompanię pod dowództwem por. **Burakiewicza** na zagrożony odcinek obrony pod Suchym Dworem.

Na południe od wsi ppłk **Sołdkowski** i mjr **Jabłonowski** dowodzili mieszaniną piechoty, saperów, artylerzystów, kosynierów i spieszonych krakusów.

Walki w rejonie Kosakowa były krwawe. Wśród wielu poległ nauczyciel **Franciszek Szczepaniak**, członek PZZ i Związku Strzeleckiego, sekretarz Ogniska ZNP w Pucku i Harcerz R.P. oraz hm. **Roman Kaźmierczak**. Po zajęciu wsi hitlerowcy zamordowali kierownika miejscowej szkoły **Pawła Słowika**.

**MLYN KAINA** - Resztki IV baonu ON uległy przemocy i zostały rozbite po wtargnięciu jednostek nieprzyjaciela w lukę na kierunku Suchy Dwór - Pogórze.

**OBLUŻE** - Płk **Sołdkowski**, dowodzący południowym odcinkiem obrony, dokonywał nadludzkich wysiłków, aby uporczywą obroną i powtarzanymi przeciwnatarciami zahamować postępy sił gdańskich. Zdołano utrzymać „Paged” i sąsiadujące z nim wzgórza.

Wieczorem miało miejsce natarcie polskie na wielokrotnie przeważające siły wroga w kierunku na Suchy Dwór. Niepowodzenie tego natarcia wywarło dodatkowo ujemny wpływ na stan moralny żołnierzy.

**OKSYWIE** - Baza Marynarki Wojennej, a szczególnie jedyne działo baterii cyplovej, były atakowane z powietrza i z morza oraz przez artylerię gdańską z portu handlowego w Gdyni. Pomimo to działo „Canneta” nie pozwalało swobodnie manewrować jednostkom Kriegsmarine na wodach przybrzeżnych.

Kolonii Nowe Oksywie broniła jeszcze w pełni nie sformowana kompania kosynierska por. **Michała Bildziukiewicza**.

Osiedla bronił z grupą ochotników i policji ppłk **Nieczuja-Ihnatowicz**.

Kompania marynarzy dowodzona przez kpt. mar. **A. Kremera** pod nawałą ognia odbiła tory kolejowe zdobywając 3 ckm i dużo amunicji. Niemcy stracili około 60 zabitych i rannych, a po stronie polskiej poległo około 40 marynarzy, w tym dowódca.

W piwnicach koszar Marynarki Wojennej pełno było rannych, chorych, maruderów i personelu administracyjnego. Bunkier amunicyjny wypełniony był jeńcami niemieckimi.

**POBŁOCIE** - Sołtysem i Ortsbauerfuhrerem został mianowany miejscowy Niemiec, członek SA, rolnik **Emanuel Krause**.

**POGÓRZE** - W zaciętych walkach o tą strategiczną wieś wstawili się szczególnie „Krakusi” por. **Spyrlaka**.

Ratując 11-osobową drużynę kpr. Drużnego ginie harcerz Wejherowskiej Kompanii Ochotniczej **Bolesław Kłoczko**. Zanim zginął pod gruzami domu zlikwidował wiązką granatów grupę Niemców.

Płk **Dąbek** zapytany przez Dowódcę 1 MPS co robić dalej, odpowiedział: „*Bić się tak długo, jak możecie, o mnie się nie martwcie*”.

**STARE OBLUŻE** - Podczas natarcia na pozycje wroga ranny został m.in. dowódca MBON ppłk **Stanisław Brodowski**. W walce z wrogiem poległ też najmłodszy obrońca Kępy Oksywskiej, niespełna 14-letni harcerz **Alfred Dyduch**.

Młodzi chłopcy **Witold Lew** i **Kazimierz Majewski** z oddziału „Krakusów” zostali ciężko ranni. Majewski wkrótce zmarł.

Obserwując zmagania na Kępie Oksywskiej ppłk **Pruszkowski** wypowiedział znamienne słowa: „*Nas było już za mało, by się bronić, a Niemców za dużo, by mogli wszyscy zmieścić się w tym natarciu.*”

**STEFANOWO** - W godzinach popołudniowych po huraganowym ostrzale artyleryjskim ruszyło silne natarcie w kierunku Babich Dołów. Atak został odparty dzięki ofiarności i niebywalej odwadze kosynierów ppor. **Kąkolewskiego** i por. **Pigłowskiego**.

**SUCHY DWÓR** - Żołnierze rozbitego V batalionu ON „Puck” pod dowództwem mjra **Zagłoby - Smoleńskiego** i grupa ochotników Wejherowskiej Kompanii Harcerskiej bronili każdego metra płaskowyzu. Chłopcy por. **Dujanowicza** trwali na stanowiskach do końca.

Pododdziały 368 pp zajęły ponownie wieś i zagroziły oskrzydleniem 1 MPS i III batalionowi rezerwowemu. W tej sytuacji oba bataliony musiały wycofać się w kierunku Pogórza i Starego Obłuza.

Płk **Pruszkowski** z karabinem w rękę w otoczeniu kilku żołnierzy osłaniał odwrót rozbitym pododdziałom 1 MPS. Nie chciał ustąpić nacierającym siłom wroga. Wycofał się dopiero

70

pod presją swoich podwładnych (on i jego pułk zostały po wojnie odznaczone Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari).

W końcowej fazie walk ciężko ranny został ppłk **Stanisław Brodowski**, d-ca Morskiej Brygady ON.

**TCZEW** - Do miejscowych koszar przywieziono aresztowanych w Pelplinie przedstawicieli inteligencji polskiej, kilku kupców i rolników oraz wszystkich zidentyfikowanych członków PZZ.

**WEJHEROWO** - Do miejscowego więzienia doprowadzono grupę harcerzy wyselekcjonowaną z oddziałów fortyfikacyjnych, sanitarnych i grup bojowych płm **Kruszyńskiego** oraz sierż. **Czerapniaka**. Zmaltretowanych wystawiono na rynku, gdzie stali się pośmiewiskiem wejherowskich Volksdeutschów. Część wysłano do obozu pod Starogardem Szczecińskim, część zginęła później w Lesie Piaśnickim.

Miejscowi agenci gestapo aresztowali działacza PZZ, robotnika **Tadeusza Wolskiego** i woźnego Starostwa Morskiego **Józefa Gniecha** (obaj zginęli później w Lesie Piaśnickim).

W mieście pojawiły się afisze oznajmujące, że Fuhrer Adolf Hitler przejedzie przez miasto w kierunku Gdańska, w zwizku z czym należy udekorować wszystkie domy.

W godzinach popołudniowych przejeżdżał przez miasto Adolf Hitler wraz ze swoją świtą. Biły dzwony. Władze okupacyjne zarządziły nadzwyczajne środki bezpieczeństwa. Postawiono w stan pogotowia miejscową żandarmerię, gestapo i szturmową jednostkę Wehrmachtu. Trasa przejazdu wiodła ulicami Sobieskiego i 3 Maja. Przed gmachem Landratsamtu (Starostwa) Hitler odebrał raport od członka SA Johanna Lieske z Bieszkowic. Następnie Fuhrer przeprowadził krótką rozmowę z dowódcą 207 dp gen.mjr. von Tiedemannem, po czym udał się w dalszą drogę do Gdańska.

Z inicjatywy proboszcza parafii wejherowskiej ks. **Edmunda Roszczynialskiego** powołana została tajna organizacja o początkowej nazwie „Karitas”. Ta charytatywna organizacja, w skład której wchodził m.in. **Zofia Albecka**, ks.dr **Józef Bartel**, **Jan Bianga**, **Gertruda Bi-stram**, **Władysław Grzenkowicz**, **Paweł Hebel**, **Anna Heimowska**, **Stanisława Milczewska**, **Antoni Piotrowski**, ks. **Teodor Plewa**, **Gertruda Plewa**, **Jan Rogowski**, **Felicja Sławińska**, **Mieczysława Struska**, nauczyciele **Franciszek Szonk** i **Alfons Tessar**, miała na celu udzielanie pomocy materialnej rodzinom polskim, które na skutek terroru i represji straciły jedynego żywiciela. Akcja charytatywna zataczała coraz odleglejsze tereny wiejskie. Przerzucała zagrożonych aresztowaniem na pustkowia do zaufanych Polaków. Później coraz częściej nazywano tą organizację „Pomoc Polakom”.

**WIELKI KACK** - Na utworzony posterunek żandarmerii skierowani zostali funkcjonariusze Willi Nitzschke i Otto Schiller. Rozpoczęli rewizje w domach Polaków wskazanych przez miejscowych Volksdeutschów. Chodziło im głównie o broń i aparaty radiowe.

**ŻELISTRZEWO** - Nauczyciel **Brunon Koperschmidt** brał udział w walkach obronnych, a po powrocie do domu został zatrzymany przez gestapo (zginął w Lasach Piaśnickich).

## Wtorek, 19 września

**BABIE DOŁY** - Dowódca III batalionu rezerwowego mjr **A. Jabłonowski** po rozbiciu jego oddziału czuł się w obowiązku złożenia o tym raportu dowódcy LOWyb. Płk **Dąbek** serdecznie go uściskał i podziękował mu za wzorową postawę jego batalionu.

Około godz. 11,00 płk **Dąbek** złożył Dowódcy Floty i Obszaru Nadmorskiego kontradm. **Józefowi Unrugowi** ostatni meldunek stwierdzając, że lądowa obrona polskiego Wybrzeża wyczerpała wszelkie możliwości walki i że zlikwidowanie jej oporu jest kwestią niewielu godzin.

Resztki oddziałów polskich w godzinach rannych trzymały się nieźle. Nieprzyjaciel przystąpił do przygotowywanego od kilku dni ostatecznego natarcia na wyczerpanych obrońców Kępy Oksywskiej. Stopniowo wygaszały poszczególne ogniska oporu: III batalion rezerwy został rozbity około godz. 10,00, niedobitki 1 MPS poddały się około godz. 14,00, II batalion 2 MPS został zlikwidowany po zaciętej walce około godz. 14,30, III batalion 2 MPS został rozproszony około godz. 16,30, załoga Oksywia broniła się do godz. 17,00, u schyłku dnia bronili się oficerowie sztabowi i około 15. oficerów z grupką żołnierzy z 2 MPS, a gdy sytuacja okazała się beznadziejna, dowódca LOWyb. płk **Stanisław Dąbek** śmiercią z własnej ręki skończył swą walkę o polskie Wybrzeże, nie chcąc pójść do hańbiącej niewoli. Najstarszy z żyjących oficerów ppłk **Ignacy Szpunar**, wykonując rozkaz nieżyjącego już Dowódcy LOWyb. o godz. 17,15 zarządził koniec walki. Płka **Stanisława Dąbka** pochowano w płaszczu żołnierskim razem z lekarzem **Włodzimierzem Tomankiewiczem** i sanitariuszką **Walerią Studzińską** na trawniku między zabudowaniami szpitala. Swego dowódcę zegnało około 30 oficerów, kilku żołnierzy, marynarzy i pacjentów szpitala.

Po śmierci płka **Dąbka** Niemcy pozostawili szablę z prawem noszenia jej w niewoli najstarszemu stopniem ppłk. **Szpunarowi**, ale w krótko o tym gościu zapomnieli.

Razem z niedobitkami 1 MPS przestała istnieć Ochotnicza Kompania Młodzieżowo-Harcerska. W ostatnim dniu obrony poległ **Jan Potrykus**, a **Józef Labuda** został śmiertelnie ranny.

Na szlaku bojowym od Warszkowa po Babie Doły wyróżnili się m.in: **Antoni Dujanowicz** - mianowany plutonowym 18 września, **Bolesław Kłoczko** - wyróżniany kilkakrotnie przez dowódcę kompanii, **Stefan Makurat** - za skuteczne prowadzenie ognia pod Białą Rzeką, **Stefan Piasek** - za bohaterską postawę na całym szlaku, **Zygmunt Rzepka** - za samotne trwanie na placówce pod Dębogórzem, **Semerling** - za godną postawę w obliczu wroga. Odznaczenia bojowe przyznano dalszym 7. ochotnikom.

Kompania ochotników wejherowskich poniosła bardzo duże straty osobowe: 24 poległych, 4 zamordowanych, 19 rozstrzelanych i 11 zaginionych.

Zejście do jaru bronili w godzinach popołudniowych spieszeni rowerzyści-ochotnicy. Część z nich wzięła udział w ostatnim natarciu, jakie poprowadził płk. **Dąbek**. W obronie Babich Dołów poległo około 60 oficerów, żołnierzy, marynarzy i ochotników.

Hitlerowcy wydzielili z grupy niewolników i aresztowali 25 gdyńskich funkcjonariuszy służby śledczej policji państwowej (później zostali zamordowani w Lesie Piaśnickim).

Wg założeń gen. **Władysława Bortnowskiego** jednostki LOWyb. winne być w stanie walczyć 2-3 dni na przedpolach Gdyni oraz około tygodnia bronić się na Kępie Oksywskiej.

**GDYNIA** - Straty obrońców Gdyni i Kępy Oksywskiej oblicza się na około 1.900 poległych i ponad 3.000 rannych i zaginionych. Nieprzyjaciel poniósł w przybliżeniu podobne straty.



Na Wybrzeżu od pierwszych dni wojny walczyli Polacy gdańscy: pracownicy polskich instytucji, absolwenci szkół Macierzy Szkolnej, studenci, harcerze. Polegli lub zostali ranni m.in.: hm. **Tadeusz Szymański**, drużynowy **Jan Tessmer**, hm. **Oskar Zawrocki**, phm. **Marian Bohusz-Szyszko**.

**HEŁ** - Przed południem „Schleswig-Holstein” oddał około 35 salw na baterię cyplową, z których tylko jeden pocisk trafił w betonową podstawę działa. Ogniem kierował niemiecki samolot ze znakami czerwonego krzyża.

Artylerzyści baterii cyplowej ostrzelali zespół trałowców wroga wspierających niemieckie oddziały na Kępie Oksywskiej. Baterie z Półwyspu pośpieszyły z pomocą obrońcom Kępy Oksywskiej, których stanowiska w Babich Dołach i Wąwozie Ostrowskim znalazły się pod ogniem 7 trałowców niemieckich. Salwy spowodowały uszkodzenie trałowca „Nautilus” i wycofanie się jednostek wroga z Zatoki Puckiej.

Dowódca Floty zlikwidował jako zbędne dowództwo okrętów podwodnych.

**KOSAKOWO** - Podczas walk na terenie gminy zginęło 20 osób cywilnych, w tym w Pogórze 4, w Obłuzu 12 i w Oksywiu 4 osoby.

**OBLUŻE** - Dwa plutony 4 kompanii kosynierskiej dowodzone przez inż. por. **Lisowskiego** próbowały przełamać pierścień hitlerowskich wojsk, zamykający zgrupowanie ppłk. **Sołdkowskiego**.

Około godz. 9,00 poległ z bronią w ręku ppłk **Marian Sołdkowski**. W pierwszej linii zginął też kpt. **Kazimierz Twardowski**.

Okrażeni „Krakusi”, cyklisci i grupka żołnierzy bronili się do wyczerpania amunicji. Do walki zagrzewali ich por. **Spyrłak**, podporucznicy **Mazurek**, **Sledź** i **Zajac**. Ten ostatni poległ, a por. **Spyrłak** został ranny.

Obok koszar rezerwy policji Niemcy zastrzelili dyrektorów banków gdyńskich: **Linkego** i **Wodzickiego**.

**OKSYWIE** - Artylerzyści baterii „Canneta” od wczesnych godzin rannych podjęli nierówny pojedynek z dwoma zespołami Kriegsmarine: pierwszemu przewodził „Schleswig-Holstein”, drugiemu okręt artyleryjski „Drache”. Brak amunicji uniemożliwił im walkę do końca.

Rejonu koszar zaciekle bronili 3. i 4. plutony kompanii por. **Lisowskiego**, a do walki zagrzewał ich sam dowódca kosynierów ppłk **Stanisław Wążyk**.

W walce poległ dowódca Morskiego Dywizjonu Artylerii Lekkiej mjr **Władysław Kański**.

Niemcy zastrzelili dwóch wziętych do niewoli szeregowych za to, że trzymali rzekomo zbyt nisko podniesione ręce.

Obrońcy Wybrzeża stawili czoła przeciwnikowi liczebniejszemu dwukrotnie. Porównanie uzbrojenia obu walczących stron pogłębia tę dysproporcję. Niemcy dysponowali: 136. działami piechoty, 390. granatnikami, 120. działami przeciwpancernymi, a improwizowane bataliony polskie: 23. lekkimi działami piechoty, 52. granatnikami, 20. działami przeciwpancernymi i 12. przeciwlotniczymi.

**RUMIA** - W czasie działań wojennych na terenie gminy Rumia-Zagórze zginęło 11 osób cywilnych, nie licząc osób aresztowanych i zamordowanych przez Niemców.

Został aresztowany miejscowy nauczyciel **Antoni Zaborowski**. Po długotrwałych przesłuchaniach osadzono go w nieuznanym jeszcze oficjalnie obozie koncentracyjnym Stutthof.

**STAROGARD** - Burmistrz wezwał wszystkich Żydów do ratusza, a stąd przeprowadzono ich do synagogi. Wszyscy zostali zamordowani.

Pierwsza masowa egzekucja Polaków i Żydów z powiatu starogardzkiego i sąsiednich miała miejsce w Lesie Szpęgawskim.

**STEFANOWO** - W rejonie folwarku doszło do zaciętych walk I baonu ON „Gdynia” z dwoma batalionami nieprzyjaciela. Około godz. 14,30 polski baon przestał istnieć.

**TCZEW** - W nocy z 19 na 20 września został zamordowany na terenie koszar redaktor naczelny „Pielgrzyma” ks. **Jerzy Chudziński**.

**WEJHEROWO** - Ks. proboszcza **Edmunda Roszczynińskiego** odwiedził spokrewniony z jego rodziną feldmarszałek Erwin Rommel. Ponieważ wejherowski proboszcz był zagrożony i znalazł się w niebezpieczeństwie (figurował prawdopodobnie w Fahndungsbuch), marszałek zostawił mu pismo, które miało uchronić go przed represjami władz okupacyjnych.



## Sroda, 20 września

**BIESZKOWICE** - W sklepie będącym własnością rodziny Kreftów okoliczni Bürgermeisterowie spotykali się przy gorących trunkach i oceniali, segregowali swoje poczynania i wydawali sądy o mieszkańcach swoich gmin. Te wiadomości Kreftowie przekazywali zainteresowanym osobom, przestrzegając je przed groźącym niebezpieczeństwem.

**CHAŁUPY**- Zakończono budowę pierwszej zagrody z głowic torpedowych, która miała zabezpieczyć inwazję sił niemieckich na Półwysep Helski.

**GDAŃSK** - Reichsführer SS Himmler zalegalizował strukturę wcześniej stworzonego przez von Alvenslebena Selbstschutzu, który nominalnie był pomocniczym organem policyjnym podporządkowanym Ordnungspolizei, a faktycznie jego zadaniem było zlikwidowanie tych Polaków, którzy stali na przeszkodzie hitlerowskiemu planowi germanizacyjnemu.

Na czas pobytu Hitlera na Wybrzeżu Einsatzkommando 16, wzmocnione urzędnikami z Rzeszy, otrzymało zadanie zabezpieczenia pobytu Führera.

Hitler zażądał od Forstera, aby „... z kraju tego (Pomorza) powstał w ciągu najbliższych 10 lat kwitnący okręg niemiecki...”

**GDYNIA** - Niemcy aresztowali w charakterze zakładników dyrektora Urzędu Morskiego **Stanisława Walentego Łęgowskiego** (zginął w Lesie Piaśnickim).

Wśród ludności cywilnej obserwuje się znaczne podenerwowanie i wyczuwa niepewności jutra.

**GRZYBOWSKI MŁYN** - Michałowi Grubie władze okupacyjne odebrały 50 ha gospodarstwo rolne i młyn. Majątek ten przekazano Eduardowi Ebergt, szwagrowi burmistrza Kościerzyny Otto Fricke.

**HEL** - Samoloty Luftwaffe ponownie zrzucały ulotki wzywające do zaprzestania walki na osamotnionym Półwyspie.

Baterie wroga ostrzeliwały od strony Pucka i Osłonina, jak również z okrętów Kriegsmarine dniami i nocą stanowiska wojskowe i otwarte osady na Półwyspie Helskim.

**KALISKA** - Aresztowano na polu przy wykopkach **Antoniego Stenkę** z Będominek i **Jana Benkę** z Zielenina.

**KOLECZKOWO** - Na stanowisko sołtysa Bürgermeister Herbert Raasch mianował Volksdeutscha, członka SA, Kurta Frasse, człowieka ograniczonego i bardzo wpływowego. Nie był lubiany we wsi.

**KOSAKOWO** - Wziętych do niewoli kosynierów i innych ochotników Niemcy rozstrzelali w wielu wypadkach na miejscu lub kierowano do obozów zagłady.

Hitlerowcy krwawo rozprawili się z ludnością cywilną na Kępie Oksywskiej, zarzucając jej udzielanie pomocy żołnierzom polskim.

W walkach obronnych pod Kosakowem i w okolicznych osadach poległo około 270 żołnierzy i marynarzy oraz sporo ochotników broniących każdej piędzi ziemi. Polegli spoczywają w czterech zbiorowych mogiłach na miejscowym cmentarzu.

Wielu polskich rannych żołnierzy przebywało przez wiele godzin, a nawet dni pod gołym niebem, leżąc w chłodzie i deszczu na ziemi. Rannym z pomocą pośpieszyły siostry czerwokrzyżskie z Gdyni. Nie zawsze Niemcy dopuszczali je na pobojowiska do rannych i odnosili się do nich brutalnie.

**NIEPOCZOŁOWICE** - Nadeszła smutna wiadomość, że oddał swe życie za Ojczyznę nauczyciel miejscowej szkoły ppor. rehz. **Zygmunt Kreft**.

**NOWY WIEC** - W zabudowaniach gospodarstwa Emila Wieckiego zajętego przez Selbstschutz w bezlitosny i okrutny sposób pozbawiono życia około 300 Kaszubów.

**OKSYWIE** - Trzech młodziutkich harcerzy: **Leszek Urbaś**, **Ryszard Glasner** i prawdopodobnie **Robert Dyduch**, przy współudziale technika radiowego **Zygmunta Hatowskiego**, uszkodzili przejęty przez Niemców nadajnik radiowy radiostacji Gdynia - Oksywie. Był to pierwszy akt sabotażu odnotowany na tym terenie.

**PELPLIN** - Gestapo aresztowało wykładowcę Wyższego Seminarium Duchownego ks. dra **Pawła Kirsteina** oraz grupę innych księży. Wykładowca poniósł śmierć w zbiorowej egzekucji dokonanej w tczewskich koszarach.

Krwawa pelplińska jesień pochłonęła w sumie 24 księży tutejszej kapituły.

**PUCK** - Powołanemu na stanowisko burmistrza członkowi SS Fritzowi Freimannowi powierzono również funkcję kierownika miejskiej placówki NSDAP. Jego zastępcą został Karl Busch, właściciel majątku ziemskiego położonego opodal miasta.

Niemcy przygotowują w obiektach polskiego lotniska przystań dla swoich wodnosamolotów.

**REKOWO** - W tutejszym pałacu odbywały się narady okolicznych władz okupacyjnych. Po naradach odbywały się zazwyczaj ciągnące się do godzin rannych libacje.

**RUMIA** - Na stanowisko Amtskommissara powołano miejscowego Volksdeutscha, członka SS, Maxa Hilse. Zasugerował podwładnym, że najważniejszym zadaniem w tej chwili jest wykrycie i zlikwidowanie podejrzanych Polaków.

**SOPOT** - Podczas narady wojennej w Grand Hotelu w obecności Hitlera i Forstera podjęto decyzję w sprawie dalszego prowadzenia walk przeciwko oblężonemu Rejonowi Umocnionemu Hel. Ustalono, że główne natarcie winno być skierowane drogą lądową od nasady Półwyspu.

**STAROGARD** - Oprawcy i sadyści hitlerowscy: Fast, Drews, Sievert, Wiechert i inni urządzali w miejscowym więzieniu pijackie orgie, a następnie torturowali w brutalny i wyszukany sposób wybranych więźniów. Większość z nich poniosła śmierć.

**STUTTHOF** - Powołany w obozie Standtgericht na swych posiedzeniach bez udziału oskarżonych wydawał wyroki. Oskarżonych informowano tylko o wyroku.

**SZPĘGAWSK** - Do pobliskiego lasu przywieziono samochodem ciężarowym 12 działaczy polskich, kazano im wykopać wspólną mogiłę, nad którą wszystkich rozstrzelano. Nazwiska ofiar są nieznane.

**TCZEW** - W koszarach zamordowano oprócz redaktora „Pielgrzyma” ks. **Chudzińskiego** również 46 innych aresztantów z miasta i okolicy.

Do koszar doprowadzono kolejną grupę szesnastu księży pelplińskich. Wieczorem po przesłuchaniach zostali rozstrzelani i pogrzebani pod murem więziennym.

**WEJHEROWO** - Na naradzie członków NSDAP Kreisleiter Lorenz zakomunikował zebrany, że najważniejszym zadaniem Selbstschutzu jest jak najszybsze zlikwidowanie Żydów i inteligencji polskiej.

Wieczorem odbyła się narada między świeżo mianowanym dowódcą niemieckich sił morskich w Zatoce Gdańskiej kontradmirałem Hubertem Schmudtem i gen. Leonhardem Kaupischem, do którego należało operacyjne dowodzenie wojskami lądowymi na Wybrzeżu. Na naradzie ustalono zasady koordynacji działań wojsk lądowych, marynarki wojennej i lotnictwa w szturmie na Półwysep Helski.

Dotarła tu wiadomość, że pacjent zakładu psychiatrycznego **Leon Chustak** z Wejherowa został wraz z innymi chorymi psychicznie zamordowany w Lesie Szpęgawskim.

Miejscowi Niemcy wrzaskliwie przyjęli wiadomość, że Hitler zmienił nazwę Gdyni na Gotenhafen. Za używanie nazwy Gdynia karano.

**WICZLINO** - Hitlerowcy urządzili sobie libację w szkole. Dla rozrywki strzelali do bydła pasącego się na pastwisku. Zastrzelili krowę i cielaka. Lekką ranę odniósł pastuch.

**WYGODA** - Grupa podchmielonych hitlerowców zauważyła łowiącego na jeziorze rybaka. Zaczęli do niego strzelać, aż któraś z kul trafiła go śmiertelnie. Pozostawili nieżyjącego w wodzie.

## Czwartek, 21 września

**CHAŁUPY** - W największym miejscu Półwyspu Helskiego, położonym na wschód od Chałup, przystąpiono do ułożenia zapory z głowic torpedowych, aby w razie potrzeby powstrzymać napór wojsk lądowych nieprzyjaciela.

**GDAŃSK** - SS-Gruppenführer Richard Hildebrandt został mianowany przez Himmlera wyższym dowódcą SS i policji na okręg Gdańsk - Prusy Zachodnie.

Do portu wszedł niemiecki pancernik „Schlesien”, który był bliźniaczym okrętem „Schleswig-Holstein”.

Gen. W. von Brauchitsch wydał zarządzenie, że za posiadanie broni, amunicji i innego sprzętu wojskowego grozi kara śmierci.

**GDYNIA** - Hitler lustrował wczoraj i dziś pobojuwiska wokół Gdyni i na Kępie Oksywskiej. Zmienił też „na zawsze i nieodwracalnie” nazwę polskiego portu na Gotenhafen. Nazwy polskie innych miejscowości na Wybrzeżu zamieniono na niemieckie używane w okresie zaborów, a później nadano im brzmienie bardziej germańskie.

Gauleiter Forster powołał na stanowisko nadburmistrza SS-Oberführera Horsta Schlichtinga. Kierownikiem partyjnym w Gdyni mianowany został Erich Temp.

Niemieckie władze oświatowe wezwały podstępnie na konferencję dyrektora Prywatnej Szkoły OO Jezuitów w Orłowie **Jana Konweckiego** i nauczycieli: **Jerzego Blajera, Jana Borowskiego, Jana Borysiaka, Czesława Głowę, Karola Suchego, Edmunda Ząbka**. Wszystkich aresztowało gestapo (zginęli w Lesie Piaśnickim).

Komendantka oddziałów ochotniczych w Gdyni **Aurelia Łuszczkiewicz** ze swoją adiutantką **Dżennet Skibniewską** wybrały się z grupą harcerek i druhen czerwonokrzyskich na Kępę Oksywską, żeby pochować poległych i sporządzić ich spis, znosząc upokorzenie i razy hitlerowców.

**GOSZCZYNO** - W przygotowanym przez władze gminne posterunku żandarmerii ulokowali się skierowani tu funkcjonariusze: Willi Schmidt i Martin Sonnenmann.

**GRABÓWEK** - Do tutejszego Etapu Emigracyjnego, w którym władze okupacyjne utworzyły Sammelkonzentrationslager der polnische Inteligenz (obóz zbiorczy polskiej inteligencji), spędzono po przeprowadzonej selekcji setki osób aresztowanych w Gdyni i do tej pory przetrzymywanych w różnych pomieszczeniach i na placach w mieście.

**HEL** - Od godz. 9,30 „Schleswig-Holstein” i „Schlesien” na zmianę ostrzeliwały baterię cypłową, wyrządzając niewielkie szkody. Bateria im. H. Laskowskiego uzyskała nakrycie na obu okrętach nieprzyjaciela.

Na skutek zburzenia sali operacyjnej w budynku szpitala wojennego (szkoła) i innych uszkodzeń, został on ewakuowany do Juraty.

**OSOWA** - Działaczka PZZ i ZNP **Wiktoria Czerwonkówna** została aresztowana i osadzona w wejherowskim więzieniu (zginęła w Lesie Piaśnickim).

**POGÓRZE** - Komendantem miejscowego posterunku żandarmerii mianowany został SA-man Karl Brandt.

**PUCK** - Pod wieczór przybył tu 374 pp, który został wyznaczony do natarcia na Półwysep Helski.

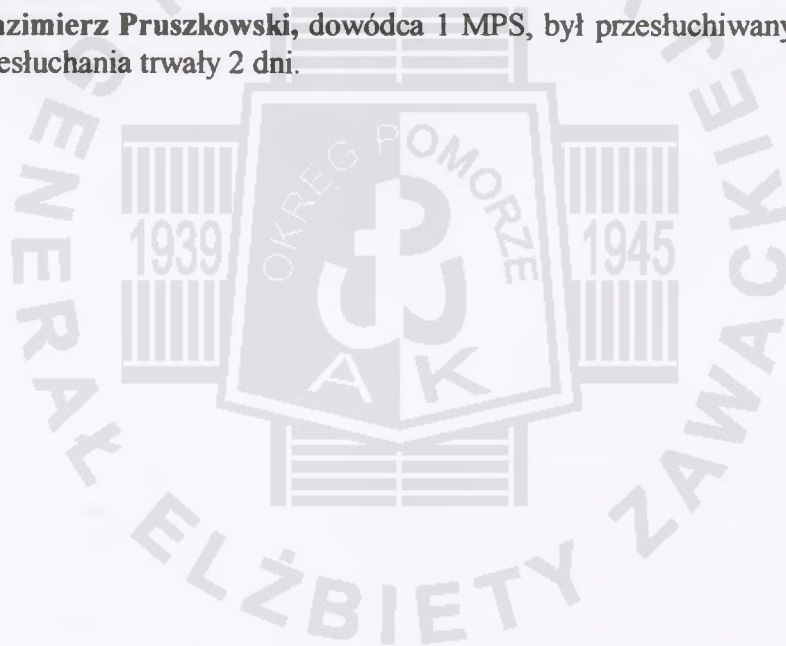
**REDA** - Aresztowano drogomistrza **Franciszka Talaškę**, długoletniego przewodniczącego miejscowego koła PZZ i osadzono w więzieniu wejherowskim (po długich przesłuchaniach zamordowano go w Lesie Piaśnickim).

**STRZELNO** - Miejscowy żandarm Horn często nadużywał swojej broni, strzelając nie tylko do psów, ale również do ludzi.

**WERBLINIA** - Aresztowano polskiego leśniczego o nazwisku **Dolaszka**. Gestapo zarzucało mu zabójstwo 2. Volksdeutschów w pobliżu granicy polsko-niemieckiej.

**WEJHEROWO** - Ukazało się zarządzenie zabraniające wszelkich transakcji wartościowymi przedmiotami, np. złotem, srebrem, kryształami, dywanami, zbiorami znaczków pocztowych i t.p. majątnościami.

Płk. **Kazimierz Pruszkowski**, dowódca 1 MPS, był przesłuchiwany przez gestapo w więzieniu. Przesłuchania trwały 2 dni.



## Piątek, 22 września

**BABIE DOŁY** - Hitler wraz ze swoją świtą wizytował pobojojiska na Kępie Oksywskiej. Cieszył się naiwnie każdym zniszczonemu domowi, każdej wyrwie i trupom nie sprząniętym z pobojojiska.

**BOJANO** - Amtskommissarem gminy Kielno z siedzibą w Bojanie został mianowany właściciel miejscowego majątku ziemskiego, członek SA. Herbert Raasch.

Urząd gminy ulokował w prywatnym budynku rolnika Franciszka Schutza, który ukrywał się przez całą okupację. Syn Władysław przypadkowo rozpoznany przez sołtysa Wetzlinga został osadzony w KL Stutthof.

Raasch zawładnął majątkami: Bojańską Dąbrową (Syberią), Świnim Rowem, gdzie ulokował swoją matkę i kilkoma innymi gospodarstwami.

**GDAŃSK** - Gauleiter A. Forster wydał rozporządzenie „O obowiązku szkolnym w Prusach Zachodnich”. Zgodnie z tym rozporządzeniem obowiązkiem szkolnym na obszarze okupowanym zostały objęte dzieci w wieku od 6. do 14. lat. W zarządzeniu nakazał zamknięcie prywatnych szkół z językiem polskim, a prywatnym szkołom niemieckim nadał status szkół publicznych.

**GDYNIA** - Gen. Walter Heitz wydał do wszystkich podległych mu jednostek rozkaz w sprawie opanowania Półwyspu Helskiego. Zalecił ścisłą współpracę w działaniach ofensywnych sił lądowych, marynarki wojennej i lotnictwa.

**HEL** - Za zgodą admirała Unruga komandor por. Stanisław Hryniewiecki, kpt. mar. Wiktor Łomidze, w towarzystwie dwóch dalszych oficerów i dwóch marynarzy przedarli się przez blokadę wroga na Zatoce Gdańskiej i dotarli do Łotwy.

**KOCBOROWO** - Z Krajowego Zakładu Psychiatrycznego rozpoczęto gromadny wywóz pacjentów na zagładę do Lasu Szpęgawskiego. Transporty opuszczały zakład co kilka dni. Ofiarą egzekucji padło 1962. chorych w wieku od 11 do 89 lat i około 130 dzieci z oddziału szpitala w Gniewie. Z oddziału w Chojnicach stracono 218 pacjentów.

Funkcjonariusze oddziału SS K. Eimanna przywieźli tu na stracenie kilkudziesięciu pensjonariuszy z Zakładu Psychiatrycznego w Swieciu.

**KOSCIERZYNA** - Z miejscowego więzienia wywieziono 7 osób i rozstrzelano w lesie pod Kaliskami.

**LAS SZPĘGAWSKI** - Na zlecenie lekarza SS-mana Fritza Metzera zamordowano tu dodatkowo 88 pacjentów szpitala psychiatrycznego w Kocborowie.

**LINIA** - Żandarmeria aresztowała oficera rezerwy, strażnika gminnego, Leona Popiela. Po wielodniowych przesłuchaniach znalazł się w obozie zagłady Mauthausen (tam został zamordowany w 1942 r.).

**PELPLIN** - W lesie Wytnik koło Leśnej Jani Niemcy zamordowali tutejszego kleryka F. Chylę



**STAROGARD** - W dniu dzisiejszym hitlerowcy zamordowali miejscowych Żydów: **Władysława Golkina i J. Trachtenberga**.

**STRZELNO** - Starszy Wachmeister Hom doniósł Landratowi w Wejherowie, że Polak **Klingier** z Jastrzębiej Góry na stwierdzenie Niemca Theo Skotzke z Tupadeł, iż „... czas najwyższy, że skończył się polski terror”, odpowiedział: „Nie kracz tak głośno, bo wojna z Polską jeszcze się nie skończyła”. Klingier został aresztowany.

**SZEMUD** - W prywatnym domu Józefa Czoski ulokowany został posterunek żandarmerii. Komendantowi posterunku Hirschowi przydzielono najpierw dwóch pomocników, funkcjonariuszy Conrada i Detlaffa, a później trzeciego, Bizewskiego z Karwi.

**SZPĘGAWSK** - Funkcjonariusze oddziału K. Eimanna dokonywali masowych mordów pensjonariuszy zakładów psychiatrycznych w Kocborowie, Świeciu, Chojnicach i częściowo w Wejherowie.

**WEJHEROWO** - Do miejscowego Landratsamtu wpłynęło rozporządzenie gauleitera Forstera wprowadzające na okupowanych terenach powszechny, ośmioletni obowiązek szkolny.

Utworzone w gminach powiatu morskiego posterunki żandarmerii zostały poważnie wzmocnione w obawie przed zamieszkami.

Po aresztowaniu ks. **Roszczyńskiego** kierownictwo nieformalnej grupy „Pomoc Polakom” przejął ks. **Józef Bartel**, prefekt Ośrodka Szkolno-Wychowawczego Nr 2 dla Głuchych im. J. Siostrzyńskiego.

**WERBLINIA** - Żandarmeria ze Strzelna na polecenie gestapo osadziła w więzieniu w Pucku miejscowego mistrza krawieckiego **Augustyna Lewickiego**, który ze swym bratem, dozorcą więziennym w Pucku, zakopali 2 września w ogrodzie kilka skrzyń więziennej broni. Hauptsturmführer Stroem z Wejherowa podczas wizji lokalnej stwierdził, że ziemia w ogrodzie w pewnym miejscu była świeżo skopana, z czego wywnioskował, iż broń wykopano i ukryto w innym miejscu.

**WIELKA WIEŚ** - Pododdziały 374 p.p. prowadziły intensywne rozpoznanie czołowych pozycji polskich u nasady Półwyspu Helskiego.

Niemcy przygotowywali się do szturmu drogą lądową na Półwysep Helski.

**Sobota, 23 września**

**CHAŁUPY** - Artyleria lądowa z przeciwnej strony Zatoki Puckiej ostrzelała wieś, nie powodując większych szkód ani strat wśród oddziałów przeciwdesantowych.

Działo kal. 75 mm z 43 baterii przeciwdesantowej otworzyło ogień do trałowca „M-8” zmuszając go do odejścia na pełne morze.

**GDAŃSK** - Gauleiter Forster powołał w osobie dr Mohra Pełnomocnika d/s Gospodarczych, którego zadaniem było m.in. przejęcie majątku polskiego w okręgu Gdańsk - Prusy Zachodnie.

**GRABÓWEK** - W osobnym pomieszczeniu w Etapie Emigracyjnym odizolowano od reszty więźniów grupę osób nazwanych Schwerverbrecher (ciężki przestępca), a wśród nich: burmistrza Wejherowa **Teodora Bolduana**, wójta gminy Wejherowo-Wieś **Edwarda Łakomego**, wójta Rumi-Zagórza **Hipolita Roszczynialskiego**, dyrektora Szkoły Średniej Macierzy Szkolnej w Gdańsku **Kazimierza Soltysiaka**, nauczyciela z Nowego Portu **Antoniego Olszewskiego**, księdza z Gdańska **Waltera Hoefsta**, urzędnika „Pagedu” **Jerzego Augustyniaka** i innych.

**HEL** - Przez cały dzień okręty liniowe „Schleswig-Holstein” i „Schlesien” ostrzeliwały osiedla i baterię cypłową. Choć ogień był korygowany przez samolot i trałowce, nie wyrządził w baterii poważniejszych uszkodzeń. Zburzono jedynie kilka domów.

Inne okręty z różnych pozycji przez cały dzień ostrzeliwały ogniem nękającym cały Półwysep Helski.

Okręt podwodny „Wilk” przedostał się do Anglii.

**KARLIKOWO** - Toczyło się śledztwo w sprawie zastrzelenia podoficera Luftwaffe w dniu 1 września. Pomocy niemieckim organom dochodzeniowym udzielili miejscowi Niemcy: Emil Reike oraz dwaj synowie Max i Walter, członkowie SS.

**KUŹNICA** - Lotnictwo niemieckie zbombardowało nie bronioną i nie obsadzoną przez wojsko wieś. W wyniku bombardowania zdemolowanych zostało 30 domów rybackich. Pod gruzami zginęło wiele dzieci i kobiet.

**POGÓRZE** - Okupacyjne władze powiatowe mianowały komendantem miejscowego posterunku żandarmerii Karla Brandta.

**POŁCZYNO** - Wachmeister Gluckert meldował w raporcie, że „... działalność żandarmerii polega obecnie na usuwaniu polskich napisów ze znaków drogowych i budynków urzędowych.”

Wspomniany wyżej Wachmeister zanotował w innym raporcie, że w czasie wycofywania się Polaków z Domatowa zabito rzekomo 3. Volksdeutsche. Jednego ze sprawców zatrzymało gestapo, a drugim ma być **Jan Okoń**.

**PUCK** - W mieście ulokował się sztab dowódcy 207 dp dowodzonej przez gen. Tiedemanna.

**PSZCZÓŁKI** - Trzymano tu przez około 2 tygodnie pod gołym niebem wiele tysięcy żołnierzy polskich wziętych do niewoli.

**RUMIA-ZAGÓRZE** - Gmina przemianowana na Rahmel-Sagorsch otrzymała placówkę partii hitlerowskiej NSDAP.

**SZEMUD** - W zaroślach natrafiono na zwłoki nieznanego polskiego żołnierza. Pochowano je potajemnie na miejscowym cmentarzu.

**SZPEGAWSK** - W pobliskim lesie zostali zamordowani m.in. działacze harcerscy z Gdańska: prof. **Erwin Behrendt**, nauczycielka i drużynowa **Edyta Czoskówna**.

**WIELKA WIEŚ** - U nasady Półwyspu Helskiego wzmogła się aktywność sił lądowych, artylerii i lotnictwa wroga.

**WIELKI KACK** - Funkcjonariusze Selbstschutzu aresztowali miejscowego kierownika szkoły **Franciszka Niklewicza** (zginął bez wieści).



## Niedziela, 24 września

**BĘDARGOWO** - U rolnika Stanisława Miotka znaleźli schronienie za pośrednictwem wejherowskiej organizacji „Caritas” działacze PZZ Klemens i Stanisław Konkolowie z Wejherowa.

**GDAŃSK** - Selbstschutz okręgu zachodniopruskiego skupiał w swych szeregach ponad 8 tys. członków, którzy zgłaszali się dobrowolnie w placówkach przyjąć.

**HEL** - Niemiecka artyleria lądowa prowadziła nieregularny ogień nękający na całą długość Półwyspu Helskiego.

Złota polska jesień odchodzi. Pojawiły się chmury i deszcz dość intensywny.

**KOŚCIERZYNA** - Powstała w mieście placówka (Teilkommando) Einsatzkommando 16, która zajęła się przede wszystkim likwidacją inteligencji polskiej.

**KUŹNICA** - Patrole 10 kompanii KOP dotarły w godzinach rannych do granic Wielkiej Wsi, nie napotykając wojsk nieprzyjaciela.

**PUCK** - Wodnosamoloty Luftwaffe z lądowiska w Zatoce Puckiej przeprowadzały naloty na obiekty wojskowe i osady zamieszkałe przez rybaków na całym Półwyspie Helskim.

**RZUCEWO** - W trójkącie Rzućewo - Smolno - Osłonino rozmieszczono 3 ciężkie baterie, które kierowały ogień nękający na środkową i wschodnią część Półwyspu Helskiego.

**STAROGARD** - W celu likwidacji inteligencji polskiej została tu powołana placówka (Teilkommando) Einsatzkommando 16.

**SWARZEWO** - Dowódca 374 pp płk Kuno Klemm przeniósł tu swoją kwaterę, by na miejscu mógł kierować bezpośrednimi działaniami piechoty na mierzeję helską.

**WIELKA WIEŚ** - Przybył tu mianowany na stanowisko komendanta żandarmerii znany sadysta Adolf Brandt.

## Poniedziałek, 25 września

**CHAŁUPY** - Terrorystyczny nalot samolotów niemieckich wyrządził poważne straty osobowe wśród miejscowych rybaków, szczególnie wśród dzieci i kobiet, a także duże straty materialne.

**GDYNIA** - Według meldunków niemieckich przesłuchano w dniu dzisiejszym 2.700 osób, z których 1.200 zwolniono. Podczas przesłuchań na podstawie Fahdungsbuch aresztowano 21 osób, w tym profesora Szkoły Morskiej, działacza harcerskiego **Henryka Tadeusza Kossakowskiego**, ur. 15.VII.1893 r. (część aresztantów rozstrzelano w Nowym Porcie, część w Lesie Piaśnickim).

**HEL** - Oba okręty liniowe Kriegsmarine „Schleswig-Holstein” i „Schlesien” wyszły z portu gdańskiego w asyście mniejszych jednostek i na wysokości wzgórz redłowskich otworzyły ogień z 8 dział kal. 280 mm i 20 dział kal. 150 mm na cypel helski. Artylerzyści polscy zdolali przepędzić niemieckie kolosy, ale sami ponieśli straty. Polegli: dalmierzysta st.mar. **Ski-ba** i marynarz **Izydorski**, a dziesięciu innych zostało rannych, w tym dowódca baterii kpt.mar. **Przybyszewski**.

Podczas gdy bateria im. H. Laskowskiego prowadziła walkę z okrętami liniowymi, 32 i 33 baterie nabrzeżne ostrzelały kutry trałujące pod Rewą, zmuszając je do ucieczki za zasłoną dymną.

Do sztabu Morskiej Obrony Wybrzeża dotarła informacja, iż do portu Sandhamm w Szwecji wpłynął ORP „Zbik”.

**SMOLNO** - Przybyła tu bateria kolejowa Kriegsmarine kal. 150 mm do skuteczniejszego ostrzału RU Hel.

**STRZEP CZ** - Funkcjonariusze gestapo przy pomocy Selbstschutzu aresztowali rolnika **Franciszka Petę**, zarzucając mu przechowywanie broni palnej (zginął w Lesie Piaśnickim).

**WEJHEROWO** - Do dnia dzisiejszego aresztowano i osadzono w miejscowym więzieniu około 250 tzw. zakładników. Byli to najczęściej nauczyciele, oficerowie rezerwy, księża, sołtysi, członkowie PZZ. Z terenu miasta aresztowano ponad 50 osób, z gminy Luzino 14, Donimierz 20, Chwaszczyno 36, Rumi-Zagórza 14, Krokowa około 50, Pucka-Wsi około 60 (większość z nich trafiła później w Lasy Piaśnickie).

Kreisleiter NSDAP Lorenz odczytał swoim bezpośrednim podwładnym tajny memoriał Urzędu Polityki Rasowej partii hitlerowskiej zalecający, że język polski nie może być tolerowany w sprawach urzędowych, szkołach, na miejscach publicznych, a nauczanie ma się odbywać zgodnie z ideologią hitlerowską.

W skład komendy powiatowej żandarmerii oprócz Hauptmanna Karl Lassena weszli: A. Bruckner, M. Fischer, E. Hausenwinkel i J. Lohrenz.

**ZAGORZE** - Powołano tu posterunek żandarmerii (Gruppenposten) z Hauptwachmeisterem Paul Stohserem na czele.

## Wtorek, 26 września

**CHAŁUPY** - Grupa rozpoznawcza z 9 kompanii III batalionu 374 pp podeszła pod rozbudowaną pozycję polską i okopała się.

**GDAŃSK** - Na mocy zarządzenia Reichsführera SS H. Himmlera zalegalizowano na Pomorzu Gdańskim formację Selbstschutzu.

**GDYNIA** - Terenowa placówka Teilkommando EK-16, powołana do akcji „Tannenberg”, zaadoptowała gmach „Polskorbu” przy ul. Lipowej nr 8-10 na Kamiennej Górze i stała się postrachem gdynian i Kaszubów z okolicy.

**HEL** - Wróg kontynuował bombardowania i ostrzeliwanie z morza i ładu Rejonu Umocnionego Hel.

Lotnictwo niemieckie po raz kolejny zrzucało ulotki nawołujące żołnierzy polskich do zaprzestania walki.

Wśród ludności cywilnej niektórych osad na Półwyspie wzrastał nastrój kapitulacyjny, popierany przez niektórych rezerwistów.

**KARWIA** - Wrócił aresztowany przez żołnierzy polskich Niemiec Ernst Litzau, członek Jung Deutsche Partei, agent V Kolumny hitlerowskiej i odgrażał się mieszkańcom wsi oraz okolicy

**KIELNO** - Żołnierze Wehrmachtu zastrzelili bez powodu na własnym podwórku robotnika portowego **Antoniego Damaszkę**, ur. 11.XII.1887 r. w Jeleńskiej Hucie. Pozostawił bez środków do życia żonę Małgorzatę i sześcioro dzieci w wieku od 7 do 18 lat.

**KROKOWA** - Wachmeister z posterunku żandarmerii w Minkowicach zatrzymał **Balbinę Zygmuntowicz**, żonę sekretarza gminnego w Krokowej i skonfiskował u niej 120 zł, które zebrała z przeznaczeniem na PCK.

**POŁCZYNO** - Żandarmi i Volksdeutsche usunęły napisy polskie z lokali gastronomicznych, handlowych, warsztatów i znaków drogowych.

**STRZELNO** - Wachmistrz z tut. posterunku żandarmerii doniósł władzom powiatowym, że Polak **Klinger** nie doniósł o tym, że jego brat przed ucieczką na Półwysep Helski powiedział: „Chcę przed końcem wojny zastrzelić jeszcze kilku Niemców”.

**WEJHEROWO** - Właściciel miejscowego hotelu Volksdeutsch Stolpe radził **Bernardowi Baranowskiemu**, że należy przejść do porządku dziennego nad tym, co się stało i uznać aktualną sytuację za nieodwracalną. Na to wejherowianin przypomniał mu niemieckie przysłowie: „*Surowi władcy nie panują długo*”. Polaka aresztowano.

**ŻARNOWIEC** - Aresztowano urzędnika celnego **Wacława Zygmantowskiego** i skierowano go do więzienia w Wejherowie.

## Środa, 27 września

**CHAŁUPY** - Natarcie pododdziałów III batalionu 374 pp mjra von Belowa na pierwszą polską pozycję opóźniającą zostało odparte.

**GDAŃSK** - Szeft administracji cywilnej okręgu Gdańsk - Prusy Zachodnie Albert Forster wydał przepis o konfiskacie polskiego majątku publicznego i prywatnego. Wprowadził w WMG i na terenach okupowanych markę niemiecką jako jedyny środek płatniczy.

**GDYNIA** - Władze okupacyjne powołały Kriegsmarinearsenal Gotenhafen (Arsenał Marynarki Gdynia).

**GNIEWOWO** - Aresztowano i osadzono w wejherowski więzieniu leśniczego **Floriana Zawidowskiego** pod zarzutem zastrzelenia w czasie walk wrześniowych 3. żołnierzy niemieckich w leśniczówce Marianowo.

**GNIEŹDŹEWO** - Funkcjonariusze gestapo aresztowali grupę mieszkańców wsi podejrzanych o współpracę z jednostkami polskimi w czasie kampanii wrześniowej.

**HEL** - Radiogram przesłany przez dowódcę armii „Warszawa” gen. Rómmla admirałowi **Unrugowi** po kapitulacji stolicy dawał Dowódcy Floty wolną rękę w dalszych poczynaniach i stwierdzał, że nie jest pożądanym zbytecznym przelewem krwi.

Okręty liniowe „Schleswig-Holstein” i „Schlesien” znowu zaatakowały baterię cypłową. Ogień polskich dział, kierowany przez kpt.mar. **B. Mańkowskiego**, szybko uzyskał trafienie, zmuszając przeciwnika do wycofania się pod osłoną dymną na bezpieczną odległość. Jeden pocisk uderzył w działo pancernika raniąc 6 niemieckich marynarzy.

Dotarła tu wiadomość z Warszawy, że podjęto decyzję o tworzeniu struktur konspiracyjnych w całym kraju.

**JASTARNIA** - Pod wieczór okręt liniowy „Schlesien” z pod cypla oksywskiego zaatakował ogniem swych dział rejon Jastarni, przenosząc go w kierunku Helu.

**JASTRZĘBIA GÓRA** - Żandarmeria przeprowadziła gruntowną rewizję w domu **Muzy**, który na początku agresji hitlerowskiej na Wybrzeże uszedł na Półwysep Helski. Był poszukiwany jako przewodniczący koła PZZ. Dokumenty tej organizacji przed opuszczeniem wsi zakopał w ogrodzie. Jego żona oświadczyła żandarmom, że dokumenty zostały spalone.

Do więzienia w Pucku trafił robotnik **Wilhelm Orzeł**, oskarżony o antyniemieckie poglądy i współpracę z polskimi organami policyjnymi.

**JURATA** - 32 bateria ostrzelała trałowce i kanonierki wroga, a następnie oddała ok. 10 salw do pancernika „Schlesien” uszkadzając jego burtę.

**KARWIŃSKIE BŁOTA** - Żandarmeria z posterunku w Minkowicach poszukiwała właściciela sklepu **Waleriana Piepera**, członka PZZ, który włączył z wrogiem na Półwyspie Helskim. Na wniosek wachmistrza Schirmera władze administracyjne zamknęły jego sklep.

Żandarmeria poszukiwała robotnika **Juliusza Nadolskiego** oskarżając go o to, że powiadomił władze polskie o zdradzie tajemnicy wojskowej przez kupca Nachtigalla, skutkiem czego został on aresztowany i przez 4 dni przebywał w areszcie w Pucku.

**LINIA** - Żandarmeria aresztowała **Mieczysława Lorkowskiego**, który pracował tu początkowo w charakterze organisty, a po roku 1920 mianowany został wójtem. Jako ekstern złożył egzamin pedagogiczny i nauczał w miejscowej szkole. Odznaczony był Srebrnym Krzyżem Zasługi (został stracony w Lesie Piaśnickim).

**ŁEB CZ** - Funkcjonariusze żandarmerii z posterunku w Strzelnie aresztowali nocą nauczyciela **Stefana Tarnowskiego**.

**MINKOWICE** - Wójt niemiecki Drewa doniósł do tut. posterunku żandarmerii, że synowie rolników **Nowaka** i **Lewińskiego** z Lisewa, wycofali się razem z jednostkami polskimi, mając przy sobie broń myśliwską.

**PUCK** - Niemieckie władze wojskowe zabroniły rybakom wychodzenie na połów w morze.

**RUMIA-ZAGÓRZE** - Zamknięto kościół OO Salezjanów i umieszczono w nim Parteihaus (dom partii), który stał się siedzibą partii hitlerowskiej NSDAP.

**SOBIENICZYCE** - Aresztowano i odstawiono do komendy żandarmerii w Pucku leśniczego **Artura Freyera**, zarzucając mu udział w walkach z niemieckimi żołnierzami. W chwili aresztowania znaleziono u niego broń krótką, a w biurku amunicję.

**STRZELNO** - Z raportu miejscowej żandarmerii wynika, że istniały wciąż duże braki w zaopatrzeniu, szczególnie brak było cukru, mydła i nafty.

Miejscowa żandarmeria przeprowadziła rewizje w Mieroszynie, Tupadłach i w Jastrzębiej Górze. Szukano broni, amunicji i aparatów radiowych. Zabierano też i niszczone książki polskie.

**ŚWIECINO** - W domu robotnika **Hefta** żandarmeria z Minkowic przeprowadziła rewizję za bronią, a u bełego sołtysa **Emila Robakowskiego** skonfiskowano aparat radiowy.

**WEJHEROWO** - Z meldunków terenowych posterunków żandarmerii wynikało, że wszystkie wioski cierpią na złe zaopatrzenie w artykuły pierwszej potrzeby.

Funkcjonariusze EK-16 aresztowali w mieszkaniu przy ul. Sienkiewicza 10 **Bolesława Kralewskiego** i wtrącili go do więzienia.

Z tut. więzienia uciekł żołnierz Ochotniczej Kompanii Młodzieżowej **Bernard Hazuka**, który dostał się do niewoli po zdobyciu przez Niemców Kępy Oksywskiej.



**Czwartek, 28 września**

**GDAŃSK** - SS-Oberfuhrer Ludolf Herrmann von Alvensleben, szef Okręgu III Północnego Selbstschutzu nadzorował masowe zbrodnie ludobójstwa na Pomorzu Gdańskim, szczególnie na Wybrzeżu, grabił dobra świeckie i kościelne.

**GDYNIA** - Adam Feigel z Januszem Korzeniowskim i Janem Wittem utworzyli lokalną organizację konspiracyjną o nazwach „Orzeł Biały”, czy też „Feigel” o charakterze samoobrony, a później wojskowym (Feigel zginął w Stutthofie).

**HEL** - W związku z otrzymaną radiodepeszą od gen.dyw. Rómmla Dowódca Floty zwołał naradę wojenną, na której zapadła decyzja o dalszym kontynuowaniu oporu.

Wszystkie oddziały piechoty na Półwyspie Helskim zostały podporządkowane dowódcy batalionu KOP „Hel”.

Lotnictwo niemieckie oprócz dużej ilości bomb zrzucało masę ulotek w języku polskim nawołujących do kapitulacji.

Niektóre oddziały piechoty złożone ze starych rezerwistów znających wojnę z 1914-1918 r. ogarnął bunt przeciwko bezsensownemu trwaniu na straconej pozycji. Aresztowano kilkunastu żołnierzy i cywilów i odizolowano ich od swoich jednostek.

Evakuowano resztę ludności cywilnej z Helu w głąb Półwyspu, ponieważ wzmagał się z dnia na dzień ostrzał artyleryjski z lądu i morza.

**JASTARNIA** - Dowództwo wojskowe zaproponowało ludności cywilnej ewakuację na drugą stronę Zatoki Puckiej. Gdy podstawiono do przeprowadzenia przerzutu statek s/s „Jadwiga”, nikt nie skorzystał z tej możliwości.

**KARWIA** - Rybacy nie otrzymywali odpowiedniej ilości soli do konserwowania ryb.

**KOCBOROWO** - Z miejscowego Zakładu Psychiatrycznego wywieziono w Lasy Szpęgawskie dalszych 16 pacjentów i tam zamordowano.

**SOPOT** - Kontradm. Schmundt i gen. Kaupisch ustalili wytyczne do uderzenia na Półwysep Helski drogą lądową.

**SZPĘGAWSK** - W dniu dzisiejszym w lesie zamordowano 14 mężczyzn i 1 kobietę.

**WEJHEROWO** - Oddział karny dezertersów z Wehrmachtu w liczbie około 40 ludzi przystąpił pod nadzorem do wymiany kabli telefonicznych na ul. Sobieskiego. Po 4. dniach zastąpili ich cywile.

Rozpoczęła działalność Kreissparkasse (powiatowa kasa oszczędności) i Wohnungs und Quartieramt (urząd mieszkaniowy), którego zadaniem było rekwirowanie budynków i mieszkań z przeznaczeniem głównie dla Niemców z WMG i Rzeszy oraz dla Baltendeutschów, a także na urzędy okupanta.

**WIELKA WIEŚ** - Czujki polskie zaobserwowały, że pododdziały 374 pp przygotowują się do natarcia na Półwysep Helski.

## **Piątek, 29 września**

**GDAŃSK** - Przed Sondergericht (sąd specjalny) postawiono 38 obrońców Poczty Polskiej i skazano na karę śmierci. Wyrok wykonano.

Hitler określił zasady depolonizacji Pomorza, Wielkopolski i Śląska. Polacy nietutejsi z tych terenów mieli być wyniszczeni względnie przymusowo usunięci do Generalnej Gubernii.

**GOŚCICINO** - Miejskowa żandarmeria zatrzymała rolników: **Franciszka Szymańskiego, Józefa Króla i Formelę**. Podejrzewano ich o to, że na początku września wskazywali żołnierzom polskim niemieckich dywersantów.

**GOWINO** - Kpr. **Paweł Hebel** zdołał zbiec z transportu jenieckiego w rejonie Słupska i wrócić do domu. Nawiązał współpracę z organizacją charytatywną ks. Roszczyńskiego „Pomoc Polakom” w Wejherowie.

**HEL** - Rozpoczęły się aktywne działania niemieckich wojsk lądowych i marynarki wojennej przeciwko RU Hel.

Odebrano radiowe wezwanie dowództwa korpusu Kaupischa do kapitulacji. Wezwanie pozostawiono bez odpowiedzi.

W rozkazie nr 27 Dowódcy Floty czytamy: „... *Hel pozostał jedynym bastionem, który stawia rzeczywisty opór wrogowi. Jesteśmy ostatnimi obrońcami ojczyzny (...)* Musimy do ostatniej chwili trwać na posterunku; aby zademonstrować światu, że żołnierz polski, nawet w najcięższych warunkach oddaje bez walki ani piędzi ziemi. Największe ofiary i przelana krew staną się żywym świadectwem naszego trwania nad polskim morzem. Żołnierze! Obrona Helu jest nie tylko spełnieniem ślubów wobec naszych dzieci, szczególnie wobec naszych synów, jest nie tylko symbolem, ale także zwykłym obowiązkiem żołnierskim, którego w tej chwili wymaga od nas Polska i który z poświęceniem wypełnić musimy”.

**JASTARNIA** - W 13 kompanii przeciwdesantowej wybuchł lokalny bunt, który został bezkrwawo stłumiony przez oficerów i marynarzy z sąsiednich jednostek.

**KIELEŃSKA HUTA** - Dotarła tu wiadomość, że miejscowy nauczyciel **Józef Miotk** poległ na polu bitwy.

**PUCK** - Odbyło się tu uroczyste zebranie Jung Deutsche Vereinigung, partii hitlerowskiej do której przed wybuchem wojny należeli m.in.: Karl Busch, Fritz Henke, Ferdynand Koschnitzki, Joseph Radtke, Fritz Freimann, Paul von Ritzen, Anton Priebe, Hans Reinhold.

Przy ulicy Wejhera 5 otwarto kino-teatr o nazwie „Mewe”, przeznaczone głównie dla żołnierzy i urzędników niemieckich.

W domu Behlaua zarekwirowano odpowiednie pomieszczenia na miejską siedzibę żandarmerii.

Policja ochronna rozpoczęła swoją działalność w domu przy Rynku nr 2. Komendantem placówki został Ferdynand Müller, późniejszy kat Polaków w Lesie Piaśnickim.

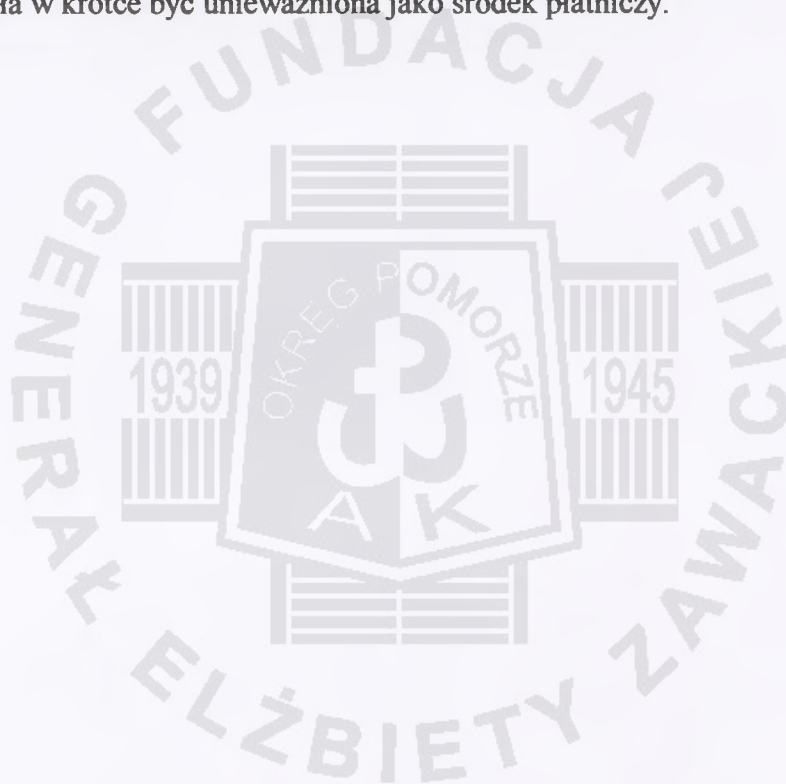
**RUMIA** - Na skutek donosu kolejarza, hitlerowca Preibiska, wachmistrz Stohser z miejscowymi żandarmami wtargnął do mieszkania **Suskich**, gdzie mieścił się punkt kontaktowy rumskich harcerzy. Aresztowano: **Danutę Suską, Janinę Kaszubowską, Gerarda Ratajczaka** i

90  
uczni<sup>a</sup> branży elektrycznej **Stefana Kalaua**. Ten ostatni przy próbie ucieczki został postrzelony przez wachmistrza Stohsera, a następnie dobity bagnetem. Pochowano go na miejscowym cmentarzu.

**TLUCZEWO** - **Bolesław Formella** (1903-1944), absolwent Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Króla Jana Sobieskiego w Wejherowie, działacz wielu roganizacji społecznych, poseł na Sejm, ppor.rez. był od początku okupacji intensywnie poszukiwany przez gestapo. Przeszedł do podziemia, gdzie próbował tworzyć różne grupy dywersyjne (później był komendantem TOW „Gryf Pomorski”).

**WEJHEROWO** - Przybyło do miasta około 200 Baltendeutschów, którym przydzielono mieszkania po wysiedlonych Polakach.

W ciągu 12 dni ludność powiatu morskiego wymieniła na marki 3.592 tys. zł, bowiem złotówka miała w krótkce być unieważniona jako środek płatniczy.



## Sobota, 30 września

**BOLSZEWO** - Członek SA, sołtys niemiecki Willi Boeske stał się postrachem Polaków. Kilku mieszkańców wsi, w tym polskiego sołtysa **Hugona Kujawę**, aresztowano i osadzono w wejherowskim więzieniu. Około 20 Polaków wywieziono na przymusowe roboty do Rzeszy, a Kujawa poniósł śmierć w Lesie Piaśnickim.

**BRUDZEWO** - Na posterunek żandarmerii w Celbowie zgłosiła się Klara Wendt z Brudzewa i podała, że jej mąż Paweł, inwalida wojenny z armii niemieckiej z I wojny światowej, zginął 3 tygodnie temu zastrzelony przez żołnierzy niemieckich i został zakopany przy drodze do Żelistrzewa. Chciała się dowiedzieć, czy rzeczywiście mąż tam spoczywa i czy może go pochować na cmentarzu. Dodała, że graf von Krockow potwierdza fakt pogrzebania Wendy przy tej drodze.

**CHAŁUPY** - Po zmasowanym i długotrwałym ostrzale artyleryjskim z lądu i morza wyszło silne natarcie 9 kompanii 374 pp. Z dużymi stratami została wyparta z pierwszej pozycji obrony 10 kompania KOP i zajęła nowe stanowiska za Chałupami oddając wieś Niemcom, którzy wzięli 69 jeńców.

W celu powstrzymania kroczącego niemieckiego natarcia por. **Więckowski** otrzymał od dowódcy lądowej obrony RU Hel mjra **Wiśniewskiego** rozkaz wysadzenia przygotowanej wcześniej zapory minowej. Około 10 t materiału wybuchowego zawartego w głowicach torpedowych wywołało po wybuchu popłoch w szeregach wroga i potężne zamieszanie. Oddziały nacierające poniosły duże straty. Na minie zginął m.in. dowódca zgrupowania artylerii niemieckiej mjr Christoph.

**GDĄŃSK** - Sąd polowy Brygady Eberhardta skazał na karę śmierci dalszych 10. polskich pocztowców.

Szef gdańskiego gestapo dr Troeger poinformował swego przełożonego z Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie Heydricha, że przesłuchania ludności polskiej w Gdyni i na Wybrzeżu zostały w zasadzie zakończone.

Selbstschutz okręgu zachodniopruskiego skupiał w swych szeregach już 16.370 Volksdeut-schów.

**GDYNIA** - Grupy operacyjne Sipo i SD przy pomocy Wehrmachtu i innych służb bezpieczeństwa przebadaly około 7.000 aresztowanych w mieście Polaków. Ze względu na „bezpieczeństwo” zatrzymano z tej liczby 2.250 poszukiwanych Fahndungsbuchami Polaków, poza tym 130 osób zdenuncjowanych przez Volksdeut-schów i 120 tzw. zakładników. Większość zatrzymanych umieszczono w Sammelkonzentrationslager der polnischen Intelligenz, mieszczącym się w Etapie Emigracyjnym na Grabówku.

**HEL** - O świcie samoloty Luftwaffe zrzuciły ponownie dużą ilość ulotek wzywających żołnierzy polskich do poddania się.

**JASTARNIA** - St.mar. **Alojzy Ossowski** po przeczytaniu ulotki powiedział: „*Nie tak prędko i nie tak łatwo pludry jedne! Jeżeli wam pilno, przyjdźcie i weźcie, ale nim to nastąpi, musi jeszcze spłynąć wiele waszej krwi do morza*”.

92  
↓

**ŁEBNO** - Aresztowano i przekazano do więzienia w Wejherowie polskiego sołtysa **Leona Siche**, rolnika, czynnego działacza PZZ. Burgemeister Ruhlmann, kierownik postęwrunku żandarmerii Hirsch i Ortsbauernfuhrer Glaubke w sporządzonym raporcie oskarżyli go, że w dniu 19.V.1935 r. na zebraniu koła PZZ w Łebnie odczytał deklarację, w której m.in. stwierdził: „*My zebrani członkowie PZZ przyrzekamy do ostatniego tchu i ostatniej kropli krwi bronić granic Polski, jeśli zajdzie taka potrzeba*” (zginął w Lesie Piaśnickim).

**PIAŚNICA** - „*!...! Pod koniec września 1939 r. szłam z Orla do Leśniewa przez las piaśnicki. W pewnym momencie zatrzymał mnie żandarm w lesie. Gdy spojrzałam w bok, zauważyłam niezwykłych ludzi leżących nad wykopanym dołem. Usłyszałam jęki i spojrzałam na wiszącego na sośnie księdza. Zauważyłam także, jak jeden żandarm trzymał za nóżki małe dziecko i uderzył jego główką o drzewo. Strasznie mnie przeraził ten widok*”. Jest to relacja przed sądem Elżbiety Elwart.

**PUCK** - Wysiedlono do Królewca, Jeleniej Góry i Wrocławia 10 siostr Elżbietanek. Dom Starców, który prowadziły, zamieniono na szpital wojskowy, a do obsługi rannych żołnierzy zaangażowano ewangelickie siostry Diakonistki.

Z tutejszego więzienia wywieziono na zagładę w Lasy Piaśnickie około 80 Polaków.

**RUMIA** - Z inicjatywy bosmana rez. **Józefa Kuchnowskiego**, przy współudziale **Jana Wojewódki**, ppor.lotn. **Jana Semmerlinga**, podoficera zawodowego Marynarki Wojennej **Józefa Kortasa** i zduna **Kasprowicza** powstała organizacja konspiracyjna o nazwie „Orzeł Biały”, której zadaniem było zbieranie broni (inicjatywa Kortasa), szkolenie wojskowe i działalność samopomocowa. Zrzeszała ona wg różnych źródeł 200 do 280 członków z Rumi-Zagórza i okolicznych wsi. Konfident gestapo Józef Kortas, karany sądownie i zwolniony dyscyplinarnie z wojska polskiego, przekazał spis członków organizacji gestapo i nastąpiły masowe aresztowania, tortury, rozstrzelania względnie zsyłki do KL Stutthof.

**TCZEW** - Kolejarz **Franciszek Kłosa ps. „Gruby”** tworzy lokalną organizację konspiracyjną o nazwie Organizacja Wojskowa Pomorza.

**WEJHEROWO** - Wielu miejscowych członków PZZ z chwilą wkroczenia hitlerowców do miasta, a przede wszystkim po pierwszych aresztowaniach i egzekucjach, szukało schronienia w oddalonych od miasta wsiach. Nawiazanie kontaktów z ludnością wiejską ułatwiał powołany przez ks.prałata **Edmunda Roszczynialskiego** komitet charytatywny pod nazwą „Pomoc Polakom” lub „Caritas”.

Do tej pory w Lesie Piaśnickim zginęło blisko 2000 osób, głównie dowiezionych z tutejszego więzienia.

**ŻARNOWIEC** - Komisaryczny zarządca miejscowego majątku ziemskiego Volksdeutsch Theo Lau został mianowany rejonowym Bauernfuhrerem.

## Niedziela, 1 października

**GDAŃSK** - Gen. Walter von Brauchitsch wydał zarządzenie „*O ściganiu przestępstw popełnionych przed 1 września 1939 r. na okupowanych obszarach polskich*”, co sankcjonowało wszelkie zbrodnie popełnione na Polakach.

**HEL** - Admirał **Unrug** zwołał naradę wojenną, w której uczestniczyli: dowódca Morskiej Obrony Wybrzeża kmdr **Stefan Frankowski**, szef sztabu Dowódcy Floty kmdr **Marian Majewski**, dowódca Rejonu Umocnionego Hel kmdr **Włodzimierz Steyer**. Postanowiono wszcząć rozmowy w sprawie kapitulacji.

Dowódca floty admirał **J. Unrug** wydał do obrońców RU Hel rozkaz dzienny nr 28 o nast. brzmieniu: „*W dniu dzisiejszym o godz. 8,00 rano zwróciłem się przez radio do prowadzącego przeciwko nam działania wojenne admirała niemieckiego z propozycją zaprzestania walki i porozumienia się przez parlamentariuszy. Żołnierze! W tej decydującej chwili wzywam Was do zachowania karność i spokoju oraz bezwzględnego wykonania rozkazów Waszych przełożonych*”.

O godz. 14,00, gdy walki na Półwyspie Helskim ucichły, do kwatery dowódcy wojsk lądowych gen. Kaupischa w Grand Hotelu w Sopocie udała się delegacja Dowództwa Floty na rozmowy w sprawie warunków kapitulacji w składzie: kmdr **Marian Majewski** i kpt. **Antoni Kasztelan** jako tłumacz (później więziony w KL Stutthof, następnie zgilotynizowany).

Jeden z warunków kapitulacji zobowiązywał stronę polską do przekazania wojskom niemieckim całego uzbrojenia i wyposażenia w stanie nienaruszonym. Tego warunku załoga RU Hel nie wykonała. W nocy z 1 na 2 października zniszczono prawie cały sprzęt będący w posiadaniu załogi.

Dowódca Floty nakazał spalenie wszystkich dokumentów, szyfrów i waluty wartości około 5 mil. złotych.

Bezskuteczną próbę ucieczki podjęły motorówki strażnicze „Kaszub”, „Mazur”, „Słazak”, 3 kutry rybackie i kilka innych jednostek. Do Szwecji dotarł jedynie kuter pościgowy straży granicznej „Batory”, na którym znajdowało się 22 oficerów i marynarzy.

Artyleria przeciwlotnicza strąciła wczesnym rankiem 2 samoloty wroga, a na 5 min. przed wejściem w życie zawieszenia broni zestrzelono ostatni samolot niemiecki, powiększając liczbę zestrzelonych maszyn nad Półwyspem Helskim do 36.

Holownik „Smok” został zatopiony przez własną załogę.

Dowódcą grupy wojsk wyznaczonych do okupacji Półwyspu przez dowództwo niemieckie został kmdr por. Oskar Schomburg.

**JASTARNIA** - Ppor.inż. **Obmiński** zniszczył własny samochód marki „Mercedes”, rozbijając go o drzewo, by nie dostał się w ręce wroga.

Po zawieszeniu broni wszedł na minę postawioną przez ORP „Żbik” niemiecki trałowiec „M-85” i zatonął z 24.osobową załogą.

**JURATA** - Wieczorem i nocą znoszono do łodzi rybackich broń, sprzęt wojskowy, amunicję, a następnie zatopiono to wszystko na znacznej głębokości.

**KIELNO** - Miejscowa żandarmeria aresztowała pielęgniarkę **Joannę Józwiak**, zarzucając jej „działalność wojskową” podczas kampanii wrześniowej na Wybrzeżu (zginęła w Lesie Piaśnickim).

Przypadkowo wpadł w ręce żandarmerii nauczyciel **Roszczykowski**. Po wstępnych badaniach został skierowany do więzienia w Wejherowie.

**KOLECZKOWO** - Z transportu jenieckiego zbiegł nauczyciel ppor. rez. **Alfred Loeper** i podjął pracę w gospodarstwie rodzinnym (poległ jako d-ca oddz. szturmowego „Gryfa” w walce z wrogiem 29 II 1944 r.).

**KUŹNICA** - Oddziały niemieckie dotarły z przesadną ostrożnością do pierwszych zabudowań wsi.

**STAROGARD** - W Baszcie Gdańskiej więziono wielu Polaków i znęcano się nad nimi. Tu Johst i kulku innych hitlerowców dokonało brutalnego gwałtu na 5-6 polskich dziewczętach.

**TCZEW** - Mianowany przez gauleitera Forstera na stanowisko starosty kierownik NSDAP **Otto Anders** nadzorował wraz z burmistrzami Tczewa, Pelplina i Gniewu akcję eksterminacyjną inteligencji polskiej.

**TUPADŁY** - **Alfons Jeka** (1914-1945), bosmanmat Marynarki Wojennej organizuje grupę konspiracyjną na terenie gminy Krokowa, która później weszła w skład Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. (Poległ 6.III.1945 r. wraz z bratem **Stanisławem** i innymi członkami grupy w rejonie Sulicic w walce z Niemcami).

**WEJHEROWO** - Na istniejących w powiecie morskim 121 budynków szkolnych, 96 w czasie działań wojennych zajętych zostało przez wojsko niemieckie, głównie na szpitale i punkty opatrunkowe.

Komendant miejskiego posterunku żandarmerii **Pfennig** podał w raporcie, że wszczęto obserwację i dochodzenie wobec pewnej grupy Polaków, którym na podstawie doniesień miejscowych Niemców zarzuca się wrogi stosunek do Rzeszy i Niemców.

Władze okupacyjne wprowadziły **Bezugscheine** (kartki przydziałowe) na towary tekstylne oraz wszystkie wyroby z tych materiałów. Reglamentacją objęto też wyroby skórzane.

## Poniedziałek, 2 października

**BOLSZEWO** - Na skutek donosu niemieckiego sołtysa Wilhelma Roeske aresztowano nauczyciela **Alojzego Glińskiego** (zginął w 1941 r. w Dachau).

**DOBRZEWINO** - Żandarmeria z Kielna aresztowała robotnika **Ksawerego Hoppe**, zarzucając mu, że 5.VI.1939 r. oskarżył Volksdeutscha Waltera Weihsa o obrazę słowną: „*Ty polsko świnio, poczekaj tylko, jak przyjdzie Hitler, wtedy się z wami rozliczy!*” Za słowe te Weihs skazany został na rok więzienia i 200 zł grzywny.

**GDAŃSK** - Z rąk oprawców SS-Wachsturmbann Eimann padło wiele dzieci, szczególnie w Piaśnicy. Znęcali się też w sposób sadystyczny nad chorymi w Kocborowie.

**GDYNIA** - W obronie Wybrzeża poległo wg niepełnych danych 1.575 obrońców wojskowych, w tym 88 oficerów, 136 podoficerów i 935 szeregowych. Pozostali to żołnierze nieznanymi.

**HEL** - Minionej nocy wypłacono wszystkim żołnierzom żołd za październik i następne 3 miesiące, a rezerwistom dodatek połowy.

Otwarto wszystkie magazyny udostępniając ich zawartość żołnierzom i ludności cywilnej.

Wyżsi oficerowie wizytowali podległe im oddziały, żegnali się z marynarzami i żołnierzami, dziękowali im za ofiarność i męstwo w walce.

Dowódca RU Hel kmdr dypl. **Włodzimierz Steyer** powiedział do załogi baterii cypłowej: „*Odchodząc do niełatwej niewoli pamiętajcie, że jesteście Polakami, pamiętajcie też, że Polak powinien mieć swój honor i pamiętajcie, że my tu wrócimy!*”

Admirał **Unrug** w pożegnalnym rozkazie umieścił prorocze słowa: „*Nadejdzie ta chwila, gdy po skończonej wojnie defilować będziemy nie tylko w Warszawie, ale również w Berlinie*”.

Artylerzyści byterii nabrzeżnej, zanim odeszli do niełatwej niewoli, zniszczyli swoje działa. Zniszczono też sprawne jeszcze okręty i statki.

Przed godz. 11,00 do portów na Helu i w Jastarni weszły okręty wojenne wroga i zarekwirowano polskim rybakom kutry, które przewiozły załogę RU Hel do Gdyni i Pucka, a stąd skierowano pojmanych do obozów jenieckich.

Do niewoli odeszło około 2850 marynarzy i żołnierzy. Podczas 32 dniach obrony Półwyspu Helskiego poległo lub odniosło rany ponad 200 obrońców. Straty nieprzyjaciela były nieco wyższe od polskich.

Wyznaczony na rokowania kapitulacyjne kpt. **Antoni Kasztelan** początkowo przebywał w Oflagu, a następnie został przekazany gestapo, gdzie został pozbawiony dystynkcji oficerskich, katowany i zgilotynowany 14.XII.1941 r. Wzięty do niewoli komisarz cywilny w sztabie Dowódcy Floty **Stefan Franciszek Sokół** został przekazany gestapo, które oskarżało go o organizację oddziałów Czerwonych Kosynierów. Przeszedł Stutthof i inne obozy koncentracyjne.

Do ostatniego dnia trwał na swojej placówce kierownik Stacji Meteorologicznej **Moczulski** i regularnie dokonywał do dnia dzisiejszego pomiarów meteorologicznych, przekazując dane do sztabu RU Hel.



**JASTARNIA** - Wójt gminy Hel z siedzibą w Jastarni **Marian Stelmaszczyk** do końca współpracował z komendantem Wojskowej Komendy Placu kpt. **Galiczem**, organizując cywilną służbę obrony przeciwlotniczej, służbę ochrony mienia, straż przeciwpożarową, służbę pomocniczo-sanitarną, nocne dyżury cywilnej służby alarmowej, dożywianie ludności i t.p.

Zawiadowca stacji PKP **Góralczyk** do końca zabezpieczał z grupą kolejarzy sprawne kursowanie pociągu z Jastarni do Helu.

Do kapitulacji sprawną łączność telefoniczną zabezpieczały telefonistki **Paulina Konka, Wiktoria Jabłońska, Urszula Bilka i Elżbieta Sellin**.

**JURATA** - Poległych w obronie Półwyspu Helskiego 34. żołnierzy i marynarzy KOP pochowano w zbiorowej mogile (31 na cmentarzu przy szosie Jurata - Hel, a na cmentarzu w Juracie 3.

Szpital z około 40. pacjentami polskimi zajęty został przez żołnierzy Wehrmachtu.

**LINIA** - Żandarmeria aresztowała nauczyciela **Franciszka Kajzera** i skierowała go do więzienia w Wejherowie (zamordowany w Lasach Piaśnickich).

**RUMIA** - Pracownik Urzędu Gminnego **Józef Kuchnowski** czynił próby zorganizowania konspiracyjnego batalionu, zwanego niekiedy „Orzeł Biały”.

**WEJHEROWO** - Ukazało się zarządzenie zabraniające słuchania audycji obcych stacji radiowych.

**WIELKI KACK** - Ukrywający się tu nauczyciel z Połchowa **Alojzy Socha**, z członkami luźnej jeszcze grupy konspiracyjnej, przystąpił z zaufanymi ludźmi do zbierania porzuconej podczas działań wojennych broni.

Pracownicy utworzonego Urzędu Gminy **Bolesław Jan Piotrowski, Władysław Raatz i K. Richert** podjęli akcję pomocy rodzinom polskim.

W pamiętniku por. **Wincentego Spyrlaka**, napisanym w obozie jenieckim czytamy m.in. o improwizacji, inicjatywach wielu żołnierzy i ochotników, bitewnym uporze, o nocnych patrolach i wypadach w gąszczach pagórkowatego terenu, o zwałach drzew hamujących postęp wroga, o uwikłanych w bitwy na lądzie marynarzach, o krakusach i kosynierach, o likwidowaniu dywersantów, a wreszcie o wciąż napotykanym, gdzieś w samym ognisku walki, wszędobylskim pułkowniku **Dąbku**.

Opracował

(Bolesław Bork)

## Wykaz skrótów

KSM - Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży (męskie i żeńskie)  
 LOPP - Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej  
 LOWyb. - Lądowa Obrona Wybrzeża  
 MDAL - Morski Dywizjon Artylerii Lekkiej  
 MDAPlot - Morski Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej  
 MDLot - Morski Dywizjon Lotniczy  
 MPS - Morski Pułk Strzelców  
 ORP - Okręt Rzeczypospolitej Polskiej  
 OSP - Ochotnicza Straż Pożarna  
 ON - Obrona Narodowa  
 PW - Przynsposobienie Wojskowe  
 PWK - Przynsposobienie Wojskowe Kobiet  
 KPW - Kolejowe Przynsposobienie Wojskowe  
 PCK - Polski Czerwony Krzyż  
 PBK - Polski Biały Krzyż  
 PKP - Polskie Koleje Państwowe  
 PW i WF - Przynsposobienie Wojskowe i Wychowanie Fizyczne  
 PZZ - Polski Związek Zachodni  
 RUHel - Rejon Umocniony Hel  
 WMG - Wolne Miasto Gdańsk  
 ZHP - Związek Harcerstwa Polskiego  
 GUBR - Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy  
 OKH - Ochotnicza Kompania Harcerska (Młodzieżowa)  
 PSM - Państwowa Szkoła Morska  
 ZNP - Związek Nauczycielstwa Polskiego  
 TPiW - Towarzystwo Powstańców i Wojaków  
 TOW GP - Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Pomorski”  
 RWD - symbol (marka) polskiego samolotu  
 baon - batalion  
 pp - pułk piechoty  
 DP (dp) - dywizja piechoty  
 hm - harcistrz, phm - podharcistrz  
 lkm - lekki karabin maszynowy  
 ckm - ciężki karabin maszynowy

## Wykaz skrótów i zwrotów niemieckich

DVL - Deutsche Volksliste - niemiecka lista narodowa  
 NSDAP - Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Pracy  
 SD - Sicherheitsdinst - służby bezpieczeństwa  
 Sipo - Sicherheitspolizei - policja bezpieczeństwa  
 EK - Einsatzkommando - grupa specjalna  
 SS - Schutzstaffeln der NSDAP - oddział obronny NSDAP  
 SA - Sturmabteilungen der NSDAP - oddział szturmowy NSDAP

Gestapo - Geheime Staatspolizei - tajna policja państwowa  
Schupo - Schutzpolizei - policja ochronna  
Landespolizei - gdańska policja polowa  
KL - Konzentrationslagers - obóz koncentracyjny  
Arbeitsamt - Urząd Pracy  
Buschmänner - znaczy tyle co partyzant  
Sondergericht - cywilny sąd specjalny  
Heimwehr - samoobrona  
Victoriaschule - szkoła zwycięstwa  
Deutsche Vereinigung - zjednoczenie Niemców (partia mniejszości niemieckiej)  
Fahndungsbuch - księga poszukiwań (Polaków podejrzanych)  
Grenzschutz - ochrona granic  
Grenzwache - straż graniczna  
Volksdeutsche - mniejszość niemiecka na terenach polskich  
Wehrmacht - niemieckie lądowe siły zbrojne

### Stopnie oficerskie SS

SS - Untersturmführer - podporucznik SS  
SS - Obersturmführer - porucznik SS  
SS - Hauptsturmführer - kapitan SS  
SS - Sturmbannführer - major SS  
SS - Obersturmbannführer - podpułkownik SS  
SS - Standartenführer - pułkownik SS (lub Oberführer)  
SS - Brigadeführer - generał brygady SS  
SS - Gruppenführer - generał dywizji SS

## Z A Ł A C Z N I K I

**Kadra Ochotniczej Kompanii Harcersko-Młodzieżowej**

por. rez.	Ludwik Dujanowicz	d-ca kompanii
sierżant	Stanisław Rogoś	szeft kompanii
plutonowy	Paweł Byczyński	podoficer gospodarczy (do 2 IX)
sierżant	Jakub Jakubowski	podoficer gospodarczy (od 3 IX)
kapral	Teofil Bochentyn	podoficer broni
ochotnik	Bolesław Sekuterski	magazynier
sierżant	Franciszek Szenderłata	d-ca I plutonu
podchorąży	Karol Suchodolski	d-ca II plutonu
ochotnik	Seweryn Patalas	d-ca 1 drużyny
ochotnik	Bolesław Kłoczko	d-ca 2 drużyny
kapral	Oswald Skowronek	d-ca 3 drużyny
st. strzelec	Jan Klimczak	d-ca 4 drużyny
st. strzelec	Antoni Ziemann	d-ca 4 drużyna (od 4 IX)
instr. PCK	Jadwiga Czernik	d-ca III plut. sanitarnego
instr. PCK	Irena Ząbecka	z-ca d-cy III plut. sanitarnego
ochotnik	Wanda Piotrowicz	d-ca 1 patrolu sanitarnego
ochotnik	Zofia Manuth	d-ca 2 patrolu sanitarnego
ochotnik	Urszula Machol	d-ca 3 patrolu sanitarnego
ochotnik	Damian Gibała	d-ca 4 patrolu sanitarnego
ochotnik	Paweł Prykanowski	d-ca taboru
ochotnik	Henryk Hirsz	koniuszy (woźnica)
ochotnik	Brunon Bojke	koniuszy

**Lista aresztowanych mieszkańców Karlikowa**

Bobkowski Otton, rolnik	Pietrzak Antoni, kupiec
Hebel Jan, robotnik	Pranga Ambroży, syn rolnika
Jarmulewski Józef, syn rolnika	Sellmann Jan, robotnik
Malisa Jan, kupiec	Schmidt Jan, robotnik
Okoń Jan, rolnik, sołtys	Wolski Franciszek, kołodziej

**Agenci hitlerowskiego wywiadu z Wejherowa**

Abandowitz Georg	SS	ogrodnik	ul. Sw. Jacka
Bischoff Paul	SA	rzeźbiarz	ul. Piłsudskiego
Dargusch Eugen	SA	ogrodnik	ul. Wałowa
Ehrich Paul	SA	robotnik	ul. Wniebowstąpienia

Gessler Gerhard	SA	rzeźnik	ul. Kolejowa
Gleske Paul	SS	kupiec	ul. Klasztorna
Glowienke Angton	SS	robotnik	ul. Sw. Jana
Gorzeltz Willy	SA	cieśla	ul. Judyckiego
Goyke Adam	SA	murarz	ul. Naniecka
Goyke Ignaz	SA	murarz	ul. Naniecka
Heinemann Georg	SA	malarz	ul. Kościuszki
Hewelt Franz	SA	robotnik	ul. Strzelecka
Kluge Herbert	SA	ogrodnik	ul. Smiechowska
Kubatzki Ulli	SS	cukiernik	ul. 3 Maja
Link Hans	SA	kupiec	ul. Piłsudskiego
Milz Fritz	SA	rzeźnik	ul. Naniecka
Mueller Erwin	SS	rzeźnik	ul. Kolejowa
Mueller Heinz	SS	rzeźnik	ul. Kolejowa
Patelcik Albert	SA	robotnik	ul. Judyckiego
Plotzke Hans	SA	robotnik	ul. Gdańska
Rzeppa Paul	SA	blacharz	ul. Wałowa
Schewe Hans	SA	woźny magistratu	ul. Judyckiego
Schoenberger Heinz	SA	piekarz	ul. Pucka
Selin Leo	SA	blacharz	ul. Gdańska
Tosch Hans	SA	bezrobotny	ul. Gdańska
Wiedenhoef Paul	SA	robotnik	ul. Młyńska
Vocht Hans	SA	robotnik	ul. Gdańska
Zernikow Willi	SA	malarz	ul. 3 Maja
Zollwick Aloisius	SA	urzędnik	ul. Wniebowstąpienia
Zollwick Anton	SA	cieśla	ul. Gdańska

**Wykaz poległych żołnierzy Kompanii Harcersko - Młodzieżowej  
w dniu 9 września 1993 r. pod Białą Rzeką**

Bork Antoni	ochotnik PW	Wejherowo	Zakład Opiekuńczy
Klimczak Jan	st. strzelec	Wejherowo	rezerwista
Rogoś Stanisław	sierzant	Wejherowo	podoficer zawodowy
Rutkowski Stefan	ochotnik ZHP	Kębłowo	
Skowronek Oswald	kapral	Wejherowo	podoficer rezerwy
Stachniewicz Jan	ochotnik	Wejherowo	szkoła średnia
Szenderlata Franciszek	sierzant	Wejherowo	podoficer zawodowy
Szlas Grzegorz	ochotnik PW	Wejherowo	
Treder Irmgarda	ochotnik ZHP	Rumia	sanitariuszka (zmarła w szpit.)

**Lista zaginionych żołnierzy Kompanii Harcersko - Młodzieżowej  
w dniu 9 września 1939 r. pod Białą Rzeką**

Gibała Damian	ochotnik ZHP	Wejherowo
---------------	--------------	-----------

Hewelt Leon	st. strzelec	Wejherowo	rezerwista
Jakubowski Jakub	sierżant	Wejherowo	podof. rezerwy
Prykanowski Paweł	ochotnik ZHP	Wejherowo	
Somiuk Franciszek	ochotnik ZHP	Wejherowo	Zakład Opiekuńczy
Szlachcikowski Czesław	ochotnik ZHP	Wejherowo	Zakład Opiekuńczy
Szutka ?	ochotnik PCK	Bolszewo	
Słezak ?	ochotnik	Wejherowo	szkoła średnia
Więcki Klemens	ochotnik PW	Wejherowo	

### Wykaz zamordowanych żołnierzy Kompanii Harcersko - Młodzieżowej przez hitlerowców 9 września 1939 r. w Białej Rzece

Binkowski Otton	ochotnik ZHP	Wejherowo	Zakład Opiekuńczy
Borkowicz Stanisław	ochotnik	Rumia	szkoła średnia
Deron Jan	ochotnik PW	Wejherowo	zabity kolbami
Doluan Marian	ochotnik PW	Gościcino	robotnik F-ki Mebli
Staniewski Romuald	ochotnik ZHP	Wejherowo	szkoła średnia

### Lista aresztowanych Polaków członków PZZ z gminy Krokowa w dniu 12 września 1939 r.

Abraham Jan I	rolnik	Sławoszyno
Abraham Jan II	syn rolnika	Sławoszyno
Bachmann Władysław	celnik	Lubocino
Bielawski Augustyn	kier. szkoły	Łętowice
Byczke Franciszek	rolnik	Sławoszyno
Ceynowa Jan	rolnik	Sławoszyno
Freyer Artur	gajowy	Sobieńczyce
Gałecki Jan	kolejarz	Krokowa
Hebel Wojciech	robotnik	Swiecino
Heft Teodor	rolnik	Sławoszyno
Hempel Franciszek	rolnik	Jeldzino
Koss Leon	rolnik	Jeldzino
Koziróg Bernard	rolnik	Sławoszyno
Kruążel Józef	rolnik	Odargowo
Lewiński Stanisław	syn policjanta	Lisewo
Lewnau Feliks	robotnik	Jeldzino
Maciczka Wacław	robotnik	Swiecino
Myszka Stefan	rolnik/kupiec	Swiecino
Nagel Józef	rolnik	Parszkowo
Pawłowski Bolesław	celnik	Lubocino
Pieper Walerian	kupiec	Karwieńskie Błota
Sudolski Stanisław	nauczyciel	Odargowo

Zygmunowski Wacław

celnik

Zarnowiec

**Wykaz poległych i zamordowanych żołnierzy osób cywilnych  
pochowanych na cmentarzu w Rumi**

ppor.	Swidziński Józef	strzelec	Ulenberg Augustyn
sierz.	Rogoś Stanisław	strzelec	Wolniewicz Feliks
plut.	Tomala Andrzej	strzelec	Bolda Jan
st. magt	Olszewski ?	strzelec	Gralewski Jerzy
mat	Cykla Leon	strzelec	Kaizer Władysław
mat	Perszona Rudolf Jakub	strzelec	Piotrowski Roman
mat	Formela Alojzy	strzelec	Sztokowski ?
mat	Frycz Władysław	strzelec	Goetze ?
mat	Grunau Bolesław	strzelec	Hinc Bernard
mar.	Lis Zygmunt	strzelec	Jeżewski Augustyn
mar.	Olszewski Jan Władysław	strzelec	Korejko Józef
mar.	Poniecki Leon	strzelec	Korias Edward
mar.	Stanszowicz Michał	strzelec	Kowalewski Józef
mar.	Szymański Walerian	strzelec	Kwidziński Józef
mar.	Cymmerman Bolesław	strzelec	Mayer Piotr
mar.	Turek Jan	strzelec	Nitko Paweł
strzelec	Osiński Alojzy	cywil	Labuda Franciszek

kilkadziesiąt niezidentyfikowanych

**Sieć placówek żandarmerii w powiecie morskim**

**Wejherowo****Oddział Powiatowy**

Lassen Karl - kapitan żandarmerii - komendant  
 Bruckner August - z-ca komendanta  
 Fischer Michel      Hasenwinkel Eugen  
 Lohrenz Johann

**Posterunek Miejski**

Wittgen Karl - komendant  
 Petersen Bruno      Rick Kurt  
 Vaessen Gottfried      Hausmann Kurt

**Puck****Posterunek Miejski**

Frisel Walter - komendant

**Posterunki gminne:****Rumia-Zagórze**

Paetschke Kurt  
 Stohser Paul  
 Mendarf Karl  
 Bietan Franz  
 Ribatzke Paul  
 Reda

**Gościecino**

Hoffmann Bruno  
 von Kallen Johann  
**Luzino**  
 Badzing Anton  
**Strzepecz**  
 Wegner Wilhelm

Koch Otto  
 Boch Alfred  
**Jastarnia**  
 Koepke Karl  
 Joers August  
 Papenborg August  
**Wielki Kack**  
 Nitzschke Willi  
 Schiller Otto  
**Połczyno**  
 Demuth Otto  
 Meyer Willi  
**Goszczyno**  
 Sonnenmann Martin  
 Schmidt Willi

**Linia**  
 Schmidt Ernst  
**Szemud**  
 Hirsch Fritz  
**Kielno**  
 Dupke Paul  
**Pogórze**  
 Brandt Karl  
**Wielka Wieś**  
 Brandt Adolf  
**Tyłowo**  
 Muller Ernst  
**Zelistrzewo**  
 Lihske Gustaw

**Więźniowie przetransportowani z więzienia w Wejherowie 16 września 1939 r. do Victoria Schule w Gdańsku na dalsze przesłuchania**

Brzeski Antoni s. Nikodema, robotnik, Wejherowo  
 Halman Leon, rolnik, Dobrzewino  
 Heyke Józef, rolnik, Cierznia-Bieszkowice  
 Lehman Feliks ur. 1911 r., murarz, Wejherowo  
 Klewicz Klemens, ks. wikariusz, Kielno  
 Liedtke Alfred s. Antoniego, ur. 1907 r., robotnik, Koleczkowo  
 Pionowski Franciszek, bezrobotny, Rumia - Zagórze  
 Rataj Władysław s. Piotra, robotnik portowy, Wejherowo  
 Słowiński Bolesław ur. 1908 r., listonosz, Wejherowo

**Polegli na Kępie Oksywskiej w dniu 17 września 1939 roku**

ochotnik Robert Ehrlich z Gościcina, poległ pod Oksywiem  
 ochotnik Stanisław Maciejewski z Wejherowa, poległ w Pogórze  
 ochotnik Alfons Marciński z Wejherowa, poległ pod Pierwoszymem  
 porucznik Jan Sławiński ur. 1909 r., nauczyciel z Pucka i inni

**Lista poległych żołnierzy 1 MPS (niepełna)**

kpt.	Stanisław Kosek	kpt.	Wacław Skubik
kpt.	Kazimierz Twardowski	por.	Włodzimierz Biernacki
por.	Jan Penconek	por.	Józef Sławiński
por.	Jan Adolf Sledź	por.	Tadeusz Zeglicki
ppor.	Jan Brzeziński	ppor.	Stefan Jasiuk
ppor.	Bogdan Klinowski	ppor.	Stefan Kisielewski
ppor.	Stefan Lewiński	ppor.	Józef Łaziewicz
ppor.	Antoni Owsiany	ppor.	Paweł Pankau



ppor.	Antoni Paszkowski	ppor.	Emil Paustian
ppor.	Mieczysław Sokołowski	ppor.	Władysław Wojczyński
oficer	Banach ?	chorąży	Stanisław Mąka
pdchr.	Otton Bienkowski	pdchr.	Jan Deron
pdchr.	Jan Gałka	pdchr.	Kłosowski ?
pdchr.	Alojzy Sikora	pdchr.	Sychowski ?
pdchr.	Romuald Staniewski	pdchr.	Zygmund Tomczyński
plut.	Tadeusz Darmoliński	st.sierz.	Franciszek Szenderłata
sierz.	Władysław Gliszczyński	sierz.	Tadeusz Bryniarski
sierz.	Józef Grzyb	sierz.	Kazimierz Skołyśzewski
kpr.	Bolesław Adamczyk	kpr.	Bernard Dettlaff
kpr.	Stanisław Kowal	kpr.	Korzeniowski ?
kpr.	Kujawa ?	kpr.	Pawliczek ?
kpr.	Konstanty Lechendo	kpr.	Jan Szczekało
kpr.	Franciszek Słodczyk	st.strzel.	Mieniec ?
st.strzel.	Stefan Skalski	st.strzel.	Józef Sycha
st.strzel.	Stanisław Trubach	strzel.	Baranowski ?
strzel.	Aleksander Barton	strzel.	Feliks Dampc
strzel.	Brunon Daszke	strzel.	Aleksander Dereszkiwicz
strzel.	Marian Dolny	strzel.	Dumiński ?
strzel.	Józef Duda	strzel.	Leon Formela
strzel.	Paweł Gemza	strzel.	Mieczysław Gojat
strzel.	Walentyń Grocki	strzel.	Grzenkowicz ?
strzel.	Mieczysław Gulczyński	strzel.	Jóskowski ?
strzel.	Władysław Jeliński	strzel.	Antoni Zelewski
strzel.	Józef Juras	strzel.	Zdzisław Kinowski
strzel.	Konrad Kleba	strzel.	Roman Knopik
strzel.	Bolesław Kopera	strzel.	Andrzej Kowalek
strzel.	Władysław Kuźel	strzel.	Leon Lehman
strzel.	Feliks Licbarski	strzel.	Bronisław Lisowski
strzel.	Marian Łczyński	strzel.	Aleksander Mackowski
strzel.	Aleksander Minicki	strzel.	Aleksander Mochaus
strzel.	Czesław Murawski	strzel.	Jan Olkiewicz
strzel.	Karol Pawlus	strzel.	Papke ?
strzel.	Franciszek Petka	strzel.	Pełka ?
strzel.	Stefan Piasek	strzel.	Józef Plichta
strzel.	Mieczysław Płaczek	strzel.	Józef Potrykus
strzel.	Ludwik Psoniak	strzel.	R.Ramer
strzel.	Wacław Romanowski	strzel.	Stanisław Rutkowski
strzel.	Augustyn Sadowski	strzel.	Sinek ?
strzel.	Józef Sikora	strzel.	Łucjan Siwy
strzel.	Aleksander Skok	strzel.	Oswald Skowronek
strzel.	Jan Sobol	strzel.	Władysław Sroczek
strzel.	Jan Stachowicz	strzel.	Jan Styn
strzel.	Franciszek Szczypior	strzel.	Antoni Szubert
strzel.	Antoni Trebla	strzel.	Jan Włoszowski
strzel.	Józef Zienkiewicz	strzel.	Alfons Czoska

U kolejnych poległych nieznany jest stopień wojskowy: Jan Klimczak,

## **Absolwenci wejherowskiego gimnazjum polegli w kampanii wrzeźniowej**

Deron Jan, poległ pod Sopieszynem

Dolny Marian, zginął w rejonie Babich Dołów

Frąckowski Konrad, poległ w nieustalonym miejscu

Klebba Stanisław, zginął w nieustalonym miejscu

Nickholz Grzegorz, podchorąży, poległ

Szreder Brunon, podchor. rez. poległ pod Kazimierzem

Torliński Bolesław, prawnik, poległ pod Oksywiem



2. opr. B/138 - „Losy młodych obrońców  
Wybrzeża Jesienią 1939 roku” - data  
wpływu 29.05.2000 i 17.11.2001 (drugiej egz.),  
mprints

h. 8 s. 1-8



wplymisto 29.05.2000  
L. dz. 2195/Pom/2000

FUNDACJA  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
Jl. W. Garbary 2, tel. 65-22-186  
87-100 TORUŃ

Moż i' + x4'01

B/138

## *Losy małych obrońców i dzieci Wybrzeża jesienią 1939 roku*

Mieszkańcy Wybrzeża, w skład którego zaliczam Gdynię, Gdańsk i powiaty: morski, kartuski, kościerski oraz tczewski, doznali podczas agresji we wrześniu i okupacji hitlerowskiej jesienią 1939 r. ciężkich prześladowań i okrucieństw ze strony wojsk agresora, władz i formacji okupacyjnych. W żadnym innym regionie Polski oddziały Wehrmachtu, Einsatzgruppen, Gestapo, SA, SS, żandarmerii, Selbstschutzu i zwykłej policji okupanta nie dokonały tylu okrutnych mordów, co na terenie Wybrzeża i w ogóle Pomorza. Eksterminacją objęte były również dzieci i młodzież.

Na Wybrzeżu dwa morskie pułki strzelców, pięć baonów Obrony Narodowej, kompanie w większości niepełne spieszonych marynarzy i lotników wspierało w walce szereg ochotniczych formacji. W skład tych jednostek wchodziły grupy wywodzące się z harcerstwa, przysposobienia wojskowego, młodzieży szkolnej, czerwonochrzyskiej, z klubów sportowych i tej zwyczajnej niezrzeszonej młodzieży z wiosek i miast kaszubskich. Nawet w batalionie Gdyńskich Kosynierów, który rekrutował się głównie z robotników portowych Gdyni, różne funkcje pomocnicze pełniła młodzież: chłopcy i dziewczęta z Gdyni i okolicy.

Hitlerowscy napastnicy z szczególnym okrucieństwem odnosili się do młodych ochotników, nazywali ich bandytami i traktowali nie jak żołnierzy, a jak przestępców. Większość z nich została zamordowana w chwili pojmania. Pozostałych przy życiu kierowano do dyspozycji Einsatzkommando lub Gestapo. Ginęli w katowniach Gdyni: w Redłowie i na Kamiennej Górze, w Gdańsku: w Victoria Schule, w więzieniach przy ul. Strzeleckiej, na Biskupiej Górze, w obozach w Nowym Porcie, Granicznej Wsi, Stutthofie i wielu innych miejscach. Część kierowano w Lasy Piaśnickie na zagładę.

Ziemi kartuskiej w pierwszych dniach września 1939 r. bronili razem z żołnierzami IV baonu Obrony Narodowej i Straży Granicznej junacy w mundurach Przysposobienia Wojskowego z Somonina i okolicy. Większość z nich zginęła w niewiadomych okolicznościach, część została zlikwidowana w lasku sosnowym koło wsi Borowo. Razem z I baonem Obrony Narodowej Kołeczka bronili harcerze pod dowództwem phm. Mariana Kruszyńskiego z I Morskiej Drużyny Harcerskiej im. Króla Władysława IV z Gdyni. Znaczyli swój szlak bojowy krwią od Kołeczki przez Łężyce, Chylonię po Babie Doły na Kępie Oksywskiej. Polegli w otwartej walce: dowódca tej grupy „Kruszynka”, świetny gawędziarz i poeta, przyboczny Feliks Kaźmierczak, druhowie Józef Lubiewski, Jan Nelkowski i kilku innych, a ci, którzy dostali się do niewoli, osadzeni zostali w specjalnie przygotowanych obozach.

Podobny los spotkał harcerzy z grupy bojowej sierżanta Czerapniaka, z oddziałów fortyfikacyjnych, wartowniczych, sanitarnych i kosynierskich. Młodych obrońców w mundurach harcerskich z obozów w Chyloni, Grabówku, Redłowie i innych po odpowiedniej selekcji pędzono w dniu 18 września do Wejherowa, gdzie trzymano ich jakiś czas w więzieniu sądowym. Zmaltretowanych wystawiono na miejscowym rynku na pośmiewisko wejherowskich Niemców, gdzie mali oprawcy z Hitlerjugend pluli im w twarze. Pod koniec września rozesłano ich do różnych obozów koncentracyjnych, część rozstrzelano w Lesie Piaśnickim.

Na przedpolach Gdyni walczyli też w różnych formacjach harcerze z Gdańska, którzy na Wybrzeże dostali się jeszcze przed wybuchem wojny. Liczną grupę wziętych do niewoli gdańskich harcerzy pędzono nocą w dniu 15 września pod silną eskortą przez południowo-wschodnie tereny powiatu morskiego do Gdańska. Tam w katowniach poddano ich wymyślnym torturom jedynie za to, że byli Polakami i bronili swojej ojczyzny.

Ginęły też zupełnie niewinne dzieci. W Victoria Schule w Gdańsku trzymano grupę polskich podrostków w wieku szkolnym, z których większość zmarła z wycieńczenia i chorób zakaźnych. Również w obozie przejściowym w Gniewie w zniszczonym średniowiecznym zamku

na skutek bardzo złych warunków sanitarnych zmarło wiele dzieci przeważnie z wiosek powiatu tczewskiego. W obozie przesiedleńczym w Wysinie, przez który przeszło około 12 tys. rodzin kaszubskich z Kościerzyny i okolicy, zmarło też kilkaset dzieci. Podobnie było w innych obozach hitlerowskich.

Jednym z najmłodszych obrońców polskiego Wybrzeża był 14-letni harcerz, uczeń Szkoły Powszechnej nr 4 na Oksywiu, syn chorążego Marynarki Wojennej, Alfred Dyduch. W walkach o Kępę Oksywską został ciężko ranny w nogę i zmarł z upływu krwi na polu bitwy. Na cyplu oksywskim poległa w pierwszych dniach wojny łączniczka i sanitariuszka młodociana Anna Gajewska. Zginął też 16-letni chłopiec z Pogorza Łukasz Łąga i wielu innych. Należy wspomnieć o tragicznej śmierci w pierwszym dniu wojny w Gdańsku 11-letniej Erwinie Borzychowskiej, wychowannicy dozorczy Poczty Polskiej Jana Pipki, która w czasie walk o budynek urzędu została poparzona miotaczem ognia i zmarła.

Józef Jarmulewski, 15-letni syn rolnika z Karlikowa zauważył w dniu 30 sierpnia 1939 r. na polach ojca, położonych między Tyłowem a Kartoszynem, dwóch oficerów niemieckiej Luftwaffe. O tym fakcie zawiadomił natychmiast ojca, a ten mieszkańców wsi. Ludność Karlikowa pośpieszyła za hitlerowskimi szpiegami i zaalarmowała posterunek Straży Granicznej. Doszło do wymiany ognia pomiędzy Niemcami a polskimi strażnikami, w wyniku czego jeden z nich zginął, a drugiemu udało się przekroczyć granicę. Za taką postawę Józef Jarmulewski, jego ojciec i ośmiu innych mieszkańców Karlikowa poniosło śmierć w Lesie Piaśnickim w dniu 10 października 1939 r.

W dniu 9 września 1 Pułk Strzelców Morskich i 5 baon Obrony Narodowej wycofały się do Redy, by tam bronić podejścia pod Kępę Oksywską. Walcząca u boku 1 MPS Ochotnicza Kompania Harcerska, dowodzona przez por. rez. Ludwika Dujanowicza, skierowana została do Białej Rzeki, by tam zabezpieczać przed dywersantami tor kolejowy na odcinku Reda - Rumia-Zagórze. Na Białą Rzekę wyszło niespodziewanie natarcie niemieckie w sile jednego batalionu. Wsi broniło około 80. ochotników i niewielka grupa policjantów. W krwawym, dwugodzinnym boju poległo 10 ochotników, 11 odniosło rany, 19 dostało się do niewoli, a kilku zginęło bez wieści. Na rozkaz dowódcy III batalionu 322 pułku Landeswehry mjra Diesta żołnierze harcerskiej jednostki, pomimo posiadania kart mobilizacyjnych, nie zostali uznani za żołnierzy Rzeczypospolitej i wbrew konwencjom międzynarodowym zostali w bestialski sposób zamordowani. Kilku z nich rozstrzelano tego samego dnia koło Leśniczówki Marianowo, a następnego dnia w pobliżu leśniczówki Zagórze zamordowano harcerzy: Klawikowskiego z Wejherowa, druha Semerlinga z Rumi Niemcy zatłukli kolbami, a druha Piaska ze Śmiechowa zakłuli bagnietami.

Rankiem 11 września na dziedzińcu wejherowskiego więzienia pozbawiono życia ochotnika w/w kompanii Żywickiego z Gościcina, a nieco później Brunona Bojke. W tym samym dniu żołnierze Wehrmachtu zamordowali na Gorze Markówca w Zagórze grupę cywilów i dalszych ochotników, m.in. braci Jastrzębskich, Bieszków, Szrederów, Kolpę i Sikorskiego, wszystkich z Rumi oraz Krzebiatka z Wejherowa. Podczas egzekucji nie wszyscy zostali trafieni śmiertelnie. Ranny Pryza zdołał zbiec z miejsca kaźni i ukryć się w ewangelickiej kapliczce, ale i tam go Niemcy odnaleźli, dobili bagnietami, a ciało wrzucili do Zagórskiej Strugi. Z rąk oprawców zginęli później syn nauczyciela Borkowicza z Rumi, Dujanowicz junior i kilku innych. Druh Alfons Drewa został ścięty w Królewcu, a opiekun tej młodzieży, kpr. Teofil Bochentyn zginął w egzekucji w Lesie Piaśnickim.

A oto niepełna lista dalszych poległych w walkach ochotników harcerskiej kompanii por. Dujanowicza: Antoni Bork - poległ w Białej Rzece, Marian Dolny - poległ pod Kosakowem, Damian Gibała - zginął w Białej Rzece, Walentyn Grodzki - ranny pod Wejherowem, zmarł w szpitalu, Jakub Jakubowski - poległ w Białej Rzece, Jan Klimczak - zginął w Białej Rzece, Bolesław Kłoczko - poległ w Pogórze, Józef Labuda - ranny w Babich Dołach, zmarł w szpitalu, Stanisław Maciejewski - zginął pod Pierwoszynem, Feliks Okrój - poległ pod Dębową Górą, Jan Potrykus - poległ w Babich Dołach, Paweł Prykanowski - stracił życie pod Redą, Stanisław

Rogoś - poległ pod Białą Rzeką, Bronisław Rota - ranny pod Dębogórzem, zmarł w szpitalu, Stefan Rutkowski - poległ w Białej Rzece, Zygmunt Rzepka - poległ na Kępie Oksywskiej, Oswald Skowronek - zginął w Białej Rzece, Franciszek Somiuk - stracił życie pod Białą Rzeką, Jan Stachowicz - poległ w Białej Rzece, Czesław Szlachcikowski i Franciszek Szenderlata - poległ pod Białą Rzeką, Mikołaj Szostropal - poległ w Pogórze, Stefan Szulc - zginął w Kosakowie, Barbara Szutka - zginęła w Redzie, Jan Sychta - poległ w Starym Obłuzu, Ślęzak - poległ w Białej Rzece, Irmgarda Treder - ranna pod Białą Rzeką, zmarła w szpitalu, Klemens Wiecki - zginął pod Białą Rzeką, Rudolf Wielewiecki - poległ w Dębogórze.

Do powyższej listy należy dodać inną, dotyczącą poległych lub zaginionych uczniów męskiego gimnazjum i liceum im. Króla Jana III Sobieskiego w Wejherowie: syn dyrektora tej szkoły Romuald Staniewski, Otton Bienkowski, Jan Deron, Marian Doluan, Jan Śledź, Konrad Frąckowiak, Stanisław Klebba, Brunon Schroeder, Brunon Westphal.

Zgodnie ze wskazaniami wielkorządcy utworzonej prowincji Gdańsk - Prusy Zachodnie Alberta Forstera, skierowanymi na wiecu do Niemców w Wejherowie: - musicie Polaków wytepić od kołyski ..., mordowano niemowlęta, dzieci i młodzież razem z dorosłymi. Działo się tak głównie w Lesie Piaśnickim, największym miejscu kaźni na ziemiach północnych Kaszub i w ogóle na Pomorzu i w Polsce w tym czasie. O eksterminacji ludności w Piaśnicy mówiono wiele i szeroko po wojnie na procesie Alberta Forstera. Charakterystyczna jest wypowiedź Elżbiety Elwart, która relacjonowała przed sądem: /-/ Pod koniec września 1939 r. szłam z Orla do Leśniewa przez las piaśnicki. W pewnym momencie zatrzymał mnie żandarm. Gdy spojrzałam w bok, zauważyłam nieżywych ludzi leżących nad wykopanym dołem. Usłyszałam jęki i spojrzałam na wiszącego na sośnie księdza. Zauważyłam także, jak jeden żandarm trzymał za nóżki małe dziecko i uderzył jego główką o drzewo. Strasznie przeraził mnie ten widok ...

Po dokonanych egzekucjach, które odbywały się niemal każdego dnia, okoliczni mieszkańcy, a szczególnie robotnicy leśni wchodzili na tereny masakry. Jeden z nich, Leon Angel z Wielkiej Piaśnicy zeznał, że znalazł wokół świeżo zasypanych mogił drobiazgi świadczące o obecności dzieci w masowych egzekucjach, jak pończoszki dziecięce, koszyk dziecięcy, karty używane przez dzieci, fotografię młodej dziewczyny ...

Pociąg nr 591 wjeżdżający do Wejherowa od strony Lęborka miał przyłączone wagony z ludźmi, które przetaczano na rampę towarową i tam rozdzielano mężczyzn od kobiet i dzieci, ładowano na ciężarówkę i do autobusów, a następnie wożono szosą krokowską w kierunku Piaśnicy. Tej budzącej zgrozę scenierii towarzyszył płacz dzieci i lament matek zrozpaczonych wydzieraniem im dzieci. Matkom pozwolono zatrzymać jedynie niemowlęta. Według zeznań kolejarzy większość tych ludzi posługiwała się językiem polskim, niektórzy czeskim, a także niemieckim. W wagonach pozostały po dzieciach zabawki, gry i książeczki dziecinne, gazety polskie. Jaki odsetek spośród 12 tys. ofiar Lasu Piaśnickiego stanowiły dzieci i młodzież, trudno ustalić, gdyż Niemcy od jesieni 1944 r. zacierali ślady swej zbrodni paląc zwłoki pomordowanych. Jedynie w dwóch masowych grobach odnaleziono w 1946 r. 305 zwłok pomordowanych. Ustalono następujące nazwiska osób młodocianych: Jan Abraham, syn rolnika ze Sławoszyna, Franciszek Baran, uczeń z Gdyni, Jan Bistram, uczeń z Wejherowa, Aleksander Burkiet, uczeń z Gdyni, Stanisław Lewiński, syn policjanta z Lisewa, Stanisław Mania, uczeń z Pucka, Mazurkiewicz, syn aptekarza z Pucka, Jan Napierała, syn rolnika z Kapina, Marian Napierała, uczeń. Feliks Piliński, uczeń z Wejherowa, Tadeusz Strambrowski, uczeń z Wejherowa.

W dniu 11 września 1939 r. hitlerowcy rozstrzelali w polu pod Wielką Wsią 24 tzw. zakładników. Wśród rozstrzelanych marynarzy, podoficerów Morskiego Dywizjonu Lotniczego w Pucku, osób cywilnych znalazły się dzieci, w tym ośmioletni Paweł Milewczyk. W Gdyni zastrzeleni zostali przez niemieckiego żandarma w dniu 26 października 1939 r. Bolesław Bandzarewicz lat 15 i Józef Radomski lat 16 w momencie, gdy podnieśli z błota obok bloków mieszkalnych Polskiej Agencji Eksportu Drewna porzucone polskie książki. W godzinach rannych 11 listopada 1939 r. funkcjonariusze służb bezpieczeństwa i żandarmerii przeprowadzili obławę na terenie dzielnicy Gdynia-Obłuze. Pod pretekstem rzekomego wybijania szyb w budyn-

ku żandarmerii aresztowali spośród spędzonych mężczyzn dziesięciu chłopców, doprowadzili ich na plac w pobliżu kościoła na Oksywii i tam na oczach rodziców rozstrzelali: Ignacego Biełńskiego lat 16, Edmunda Burczyka lat 17, Konstantego Kolaska lat 19, Franciszka Kosińskiego lat 19, Norberta Piepkę lat 16, Romana Sadeckiego lat 16, Henryka Walkusza lat 16, Franciszka Witczaka lat 20, Czesława Wojciechowskiego lat 17, Stanisława Zarzyckiego lat 19. Pozostałe osoby z obławy doprowadzono do Etapu Emigracyjnego na Grabówku i tam przeprowadzono selekcję. Nadmienić należy, że ojciec Edmunda Burczyka na widok śmierci syna doznał wstrząsu nerwowego i wkrótce zmarł.

W Rumi-Zagórze wachmeister Paul Stöhser, komendant posterunku żandarmerii przy ul. Hallera, w ostatnich dniach września przy dworcu kolejowym na oczach ludzi pozbawił życia wystrzałem z pistoletu harcerza Henryka Kalana. Lubował się w takich polowaniach na ludzi i mordował bez zmużenia oka „podejrzanych”. W dniu 29 września aresztował w domu Suskich grupę harcerzy rumskich drużyny i drużyny: Janinę Kaszubowską, Danutę Suskównę, Gerarda Ratajczaka, Stefana Kalana. Ten ostatni zaryzykował ucieczkę przez okno, ale został zraniony kulą z pistoletu, a następnie dobity sztyletem przez wachmeistra.

Niemcy mordując jesienią 1939 r. wiele tysięcy Polaków osierocili dzieci i pozbawili wiele rodzin żywicieli. Tymi pozbawionymi środków do życia i opieki zajęła się charytatywna organizacja konspiracyjna „Pomoc Polakom”, która działała w Wejherowie i na terenie powiatu morskiego pod kierownictwem ks. prałata Edmunda Roszczyniańskiego. Po zamordowaniu księdza w Cewicach pod Lęborkiem kierownictwo tej organizacji przejął inż. Grzegorz Wojewski z Gościcina. Setki opuszczonych dzieci i rodzin korzystało z pomocy tej organizacji, która w okresie późniejszym zmieniła nazwę na „Polska Żyje”, a w 1942 r. weszła w skład Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. Wielu młodocianych obrońców Wybrzeża zasiliło szeregi tej organizacji, wiele oddało życie w działalności konspiracyjnej.

*Bolesław Bork*

opr. XII '01  
- karty inf. - J.

Wpłynęło dnia 17 XI  
l. dz. 4176 Pom 2001

5

## *Losy małych obrońców i dzieci Wybrzeża jesienią 1939 roku*

Mieszkańcy Wybrzeża, w skład którego zaliczam Gdynię, Gdańsk i powiaty: morski, kartuski, kościerski oraz tczewski, doznali podczas agresji we wrześniu i okupacji hitlerowskiej jesienią 1939 r. ciężkich prześladowań i okrucieństw ze strony wojsk agresora, władz i formacji okupacyjnych. W żadnym innym regionie Polski oddziały Wehrmachtu, Einsatzgruppen, Gestapo, SA, SS, żandarmerii, Selbstschutzu i zwykłej policji okupanta nie dokonały tylu okrutnych mordów, co na terenie Wybrzeża i w ogóle Pomorza. Eksterminacją objęte były również dzieci i młodzież.

Na Wybrzeżu dwa morskie pułki strzelców, pięć baonów Obrony Narodowej, kompanie w większości niepełne spieszonych marynarzy i lotników wspierało w walce szereg ochotniczych formacji. W skład tych jednostek wchodziły grupy wywodzące się z harcerstwa, przysposobienia wojskowego, młodzieży szkolnej, czerwono krzyżskiej, z klubów sportowych i tej zwyczajnej niezrzeszonej młodzieży z wiosek i miast kaszubskich. Nawet w batalionie Gdyniskich Kosynierów, który rekrutował się głównie z robotników portowych Gdyni, różne funkcje pomocnicze pełniła młodzież: chłopcy i dziewczęta z Gdyni i okolicy.

Hitlerowscy napastnicy z szczególnym okrucieństwem odnosili się do młodych ochotników, nazywali ich bandytami i traktowali nie jak żołnierzy, a jak przestępców. Większość z nich została zamordowana w chwili pojmania. Pozostałych przy życiu kierowano do dyspozycji Einsatzkommando lub Gestapo. Ginęli w katowniach Gdyni: w Redłowie i na Kamiennej Górze, w Gdańsku: w Victoria Schule, w więzieniach przy ul. Strzeleckiej, na Biskupiej Górze, w obozach w Nowym Porcie, Granicznej Wsi, Stutthofie i wielu innych miejscach kaźni. Część kierowano w Lasy Piaśnickie na zagładę.

Ziemi kartuskiej w pierwszych dniach września 1939 r. bronili razem z żołnierzami IV baonu Obrony Narodowej i Straży Granicznej junacy w mundurach Przysposobienia Wojskowego z Somonina i okolicy. Większość z nich zginęła w niewiadomych okolicznościach, część została zlikwidowana w lasu sosnowym koło wsi Borowo. Razem z I baonem Obrony Narodowej Koleczkowa bronili harcerze pod dowództwem pfm. Mariana Kruszyńskiego z I Morskiej Drużyny Harcerskiej im. Króla Władysława IV z Gdyni. Znaczyli swój szlak bojowy krwią od Koleczkowa przez Łężyce, Chylonię po Babie Doły na Kępie Oksywskiej. Polegli w otwartej walce: dowódca tej grupy „Kruszynka”, świetny gawędziarz i poeta, przyboczny Feliks Kaźmierczak, druhowie Józef Lubiewski, Jan Nelkowski i kilku innych, a ci, którzy dostali się do niewoli, osadzeni zostali w specjalnie przygotowanych obozach.

Podobny los spotkał harcerzy z grupy bojowej sierżanta Czerapniaka, z oddziałów fortyfikacyjnych, wartowniczych, sanitarnych i kosynierskich. Młodych obrońców w mundurach harcerskich z obozów w Chyloni, Grabówku, Redłowie i innych po odpowiedniej selekcji pędzono w dniu 18 września do Wejherowa, gdzie trzymano ich jakiś czas w więzieniu sądowym. Zmaltretowanych wystawiono na miejscowym rynku na pośmiewisko wejherowskich Niemców, gdzie mali oprawcy z Hitlerjugend pluli im w twarze. Pod koniec września rozesłano ich do różnych obozów koncentracyjnych, część rozstrzelano w Lesie Piaśnickim.

Na przedpolach Gdyni walczyli też w różnych formacjach harcerze z Gdańska, którzy na Wybrzeże dostali się jeszcze przed wybuchem wojny. Liczną grupę wziętych do niewoli gdańskich harcerzy pędzono nocą w dniu 15 września pod silną eskortą przez południowo-wschodnie tereny powiatu morskiego do Gdańska. Tam w katowniach poddano ich wymyślnym torturom jedynie za to, że byli Polakami i bronili swojej ojczyzny.



Ginęły też zupełnie niewinne dzieci. W Victoria Schule w Gdańsku trzymano grupę polskich podrostków w wieku szkolnym, z których większość zmarła z wycieńczenia i chorób zakaźnych. Również w obozie przejściowym w Gniewie w zniszczonym średniowiecznym zamku na skutek bardzo złych warunków sanitarnych zmarło wiele dzieci przeważnie z wiosek powiatu tczewskiego. W obozie przesiedleńczym w Wysinie, przez który przeszło około 12 tys. rodzin kaszubskich z Kościerzyny i okolicy, zmarło też kilkaset dzieci. Podobnie było w innych obozach hitlerowskich.

Jednym z najmłodszych obrońców polskiego Wybrzeża był 14-letni harcerz, uczeń Szkoły Powszechnej nr 4 na Oksywiu, syn chorążego Marynarki Wojennej, Alfred Dyduch. W walkach o Kępę Oksywską został ciężko ranny w nogę i zmarł z upływu krwi na polu bitwy. Na cyplu oksywskim poległa w pierwszych dniach wojny łączniczka i sanitariuszka młodociana Anna Gajewska. Zginął też 16-letni chłopiec z Pogorza Łukasz Łaga i wielu innych. Należy wspomnieć o tragicznej śmierci w pierwszym dniu wojny w Gdańsku 11-letniej Erwinie Borzychowskiej, wychowannicy dozorczy Poczty Polskiej Jana Pipki, która w czasie walk o budynek urzędu została poparzona miotaczem ognia i zmarła.

Józef Jarmulewski, 15-letni syn rolnika z Karlikowa zauważył w dniu 30 sierpnia 1939 r. na polach ojca, położonych między Tyłowem a Kartoszynem, dwóch oficerów niemieckiej Luftwaffe. O tym fakcie zawiadomił natychmiast ojca, a ten mieszkańców wsi. Ludność Karlikowa pośpieszyła za hitlerowskimi szpiegami i zaalarmowała posterunek Straży Granicznej. Doszło do wymiany ognia pomiędzy Niemcami a polskimi strażnikami, w wyniku czego jeden z nich zginął, a drugiemu udało się przekroczyć granicę. Za taką postawę Józef Jarmulewski, jego ojciec i ośmiu innych mieszkańców Karlikowa poniosło śmierć w Lesie Piaśnickim w dniu 10 października 1939 r.

W dniu 9 września 1 Pułk Strzelców Morskich i 5 baon Obrony Narodowej wycofały się do Redy, by tam bronić podejścia pod Kępę Oksywską. Walcząca u boku 1 MPS Ochotnicza Kompania Harcerska, dowodzona przez por. rez. Ludwika Dujanowicza, skierowana została do Białej Rzeki, by tam zabezpieczać przed dywersantami tor kolejowy na odcinku Reda - Rumia-Zagórze. Na Białą Rzekę wyszło niespodziewanie natarcie niemieckie w sile jednego batalionu. Wsi broniło około 80. ochotników i niewielka grupa policjantów. W krwawym, dwugodzinnym boju poległo 10 ochotników, 11 odniosło rany, 19 dostało się do niewoli, a kilku zginęło bez wieści. Na rozkaz dowódcy III batalionu 322 pułku Landeswehry mjra Diesta żołnierze harcerskiej jednostki, pomimo posiadania kart mobilizacyjnych, nie zostali uznani za żołnierzy Rzeczypospolitej i wbrew konwencji międzynarodowym zostali w bestialski sposób zamordowani. Kilku z nich rozstrzelano tego samego dnia koło leśniczówki Marianowo, a następnego dnia w pobliżu leśniczówki Zagórze zamordowano harcerzy: Klawikowskiego z Wejherowa, druha Semerlinga z Rumi Niemcy zatłukli kolbami, a druha Piaska ze Śmiechowa zakłuli bagnietami.

Rankiem 11 września na dziedzińcu wejherowskiego więzienia pozbawiono życia ochotnika w/w kompanii Żywickiego z Gościcina, a nieco później Brunona Bojke. W tym samym dniu żołnierze Wehrmachtu zamordowali na Gorze Markówca w Zagórze grupę cywilów i dalszych ochotników, m.in. braci Jastrzębskich, Bieszków, Szrederów, Kolpę i Sikorskiego, wszystkich z Rumi oraz Krzebiatka z Wejherowa. Podczas egzekucji nie wszyscy zostali trafieni śmiertelnie. Ranny Pryza zdołał zbiec z miejsca kaźni i ukryć się w ewangelickiej kapliczce, ale i tam go Niemcy odnaleźli, dobili bagnietami, a ciało wrzucili do Zagórskiej Strugi. Z rąk oprawców zginęli później syn nauczyciela Borkowicza z Rumi, Dujanowicz junior i kilku innych. Druh Alfons Drewa został ścięty w Królewcu, a opiekun tej młodzieży, kpr. Teofil Bochentyn zginął w egzekucji w Lesie Piaśnickim.

A oto niepełna lista dalszych poległych w walkach ochotników harcerskiej kompanii por. Dujanowicza: Antoni Bork - poległ w Białej Rzece, Marian Dolny - poległ pod Kosakowem,

Damian Gibała - zginął w Białej Rzece, Walentyn Grodzki - ranny pod Wejherowem, zmarł w szpitalu, Jakub Jakubowski - poległ w Białej Rzece, Jan Klimczak - zginął w Białej Rzece, Bolesław Kłoczko - poległ w Pogórze, Józef Labuda - ranny w Babich Dołach, zmarł w szpitalu, Stanisław Maciejewski - zginął pod Pierwoszynem, Feliks Okrój - poległ pod Dębową Górą, Jan Potrykus - poległ w Babich Dołach, Paweł Prykałowski - stracił życie pod Redą, Stanisław Rogoś - poległ pod Białą Rzeką, Bronisław Rota - ranny pod Dębogórzem, zmarł w szpitalu, Stefan Rutkowski - poległ w Białej Rzece, Zygmunt Rzepka - poległ na Kępie Oksywskiej, Oswald Skowronek - zginął w Białej Rzece, Franciszek Somiuk - stracił życie pod Białą Rzeką, Jan Stachowicz - poległ w Białej Rzece, Czesław Szlachcikowski i Franciszek Szenderłata - polegli pod Białą Rzeką, Mikołaj Szostropal - poległ w Pogórze, Stefan Szulc - zginął w Kosakowie, Barbara Szutka - zginęła w Redzie, Jan Sychta - poległ w Starym Obłuzu, Słężak - poległ w Białej Rzece, Irmgarda Treder - ranna pod Białą Rzeką, zmarła w szpitalu, Klemens Wiecki - zginął pod Białą Rzeką, Rudolf Wielewiecki - poległ w Dębogórze.

Do powyższej listy należy dodać inną, dotyczącą poległych lub zaginionych uczniów męskiego gimnazjum i liceum im. Króla Jana III Sobieskiego w Wejherowie: syn dyrektora tej szkoły Romuald Staniewski, Otton Bienkowski, Jan Deron, Marian Doluan, Jan Śledź, Konrad Frąckowiak, Stanisław Klebba, Brunon Schroeder, Brunon Westphal.

Zgodnie ze wskazaniami wielkorządcy utworzonej prowincji Gdańsk - Prusy Zachodnie Alberta Forstera, skierowanymi na wiecu do Niemców w Wejherowie: - musicie Polaków wytępić od kołyski ..., mordowano niemowlęta, dzieci i młodzież razem z dorosłymi. Działo się tak głównie w Lesie Piaśnickim, największym miejscu kaźni na ziemiach północnych Kaszub i w ogóle na Pomorzu i w Polsce w tym czasie. O eksterminacji ludności w Piaśnicy mówiono wiele i szeroko po wojnie na procesie Alberta Forstera. Charakterystyczna jest wypowiedź Elżbiety Elwart, która relacjonowała przed sądem: /-/ Pod koniec września 1939 r. szłam z Orła do Leśniewa przez las piaśnicki. W pewnym momencie zatrzymał mnie żandarm. Gdy spojrzałam w bok, zauważyłam niezwykłych ludzi leżących nad wykopanym dołem. Usłyszałam jęki i spojrzałam na wiszącego na sośnie księdza. Zauważyłam także, jak jeden żandarm trzymał za nóżki małe dziecko i uderzył jego główką o drzewo. Strasznie przeraził mnie ten widok ...

Po dokonanych egzekucjach, które odbywały się niemal każdego dnia, okoliczni mieszkańcy, a szczególnie robotnicy leśni wchodzili na tereny masakry. Jeden z nich, Leon Angel z Wielkiej Piaśnicy zeznał, że znalazł wokół świeżo zasypanych mogił drobiazgi świadczące o obecności dzieci w masowych egzekucjach, jak pończoszki dziecięce, koszyk dziecięcy, karty używane przez dzieci, fotografię młodej dziewczyny ...

Pociąg nr 591 wjeżdżający do Wejherowa od strony Lęborka miał przyczepione wagony z ludźmi, które przetaczano na rampę towarową i tam rozdzielano mężczyzn od kobiet i dzieci, ładowano na ciężarówki i do autobusów, a następnie wożono szosą krokowską w kierunku Piaśnicy. Tej budzącej zgrozę scenierii towarzyszył płacz dzieci i lament matek zrozpaczonych wydzieraniem im dzieci. Matkom pozwolono zatrzymać jedynie niemowlęta. Według zeznań kolejarzy większość tych ludzi posługiwała się językiem polskim, niektórzy czeskim, a także niemieckim. W wagonach pozostały po dzieciach zabawki, gry i książeczki dziecinne, gazety polskie. Jaki odsetek spośród 12 tys. ofiar Lasu Piaśnickiego stanowiły dzieci i młodzież, trudno ustalić, gdyż Niemcy od jesieni 1944 r. zacierali ślady swej zbrodni paląc zwłoki pomordowanych. Jedynie w dwóch masowych grobach odnaleziono w 1946 r. 305 zwłok pomordowanych. Ustalono następujące nazwiska osób młodocianych: Jan Abraham, syn rolnika ze Sławoszyna, Franciszek Baran, uczeń z Gdyni, Jan Bistram, uczeń z Wejherowa, Aleksander Burkiet, uczeń z Gdyni, Stanisław Lewiński, syn policjanta z Lisewa, Stanisław Mania, uczeń z Pucka, Mazurkiewicz, syn aptekarza z Pucka, Jan Napierała, syn rolnika z Kapina,

Marian Napierała, uczeń, Feliks Piliński, uczeń z Wejherowa, Tadeusz Strambrowski, uczeń z Wejherowa.

W dniu 11 września 1939 r. hitlerowcy rozstrzelali w polu pod Wielką Wsią 24 tzw. zakładników. Wśród rozstrzelanych marynarzy, podoficerów Morskiego Dywizjonu Lotniczego w Pucku, osób cywilnych znalazły się dzieci, w tym ośmioletni Paweł Milewczyk. W Gdyni zastrzeleni zostali przez niemieckiego żandarma w dniu 26 października 1939 r. Bolesław Bandzarewicz lat 15 i Józef Radomski lat 16 w momencie, gdy podnieśli z błota obok bloków mieszkalnych Polskiej Agencji Eksportu Drewna porzucone polskie książki. W godzinach rannych 11 listopada 1939 r. funkcjonariusze służb bezpieczeństwa i żandarmerii przeprowadzili obławę na terenie dzielnicy Gdynia-Obłuże. Pod pretekstem rzekomego wybicia szyb w budynku żandarmerii aresztowali spośród spędzonych mężczyzn dziesięciu chłopców, doprowadzili ich na plac w pobliżu kościoła na Oksywiu i tam na oczach rodziców rozstrzelali: Ignacego Bielińskiego lat 16, Edmunda Burczyka lat 17, Konstantego Kolaska lat 19, Franciszka Kosińskiego lat 19, Norberta Piepkę lat 16, Romana Sadeckiego lat 16, Henryka Walrusza lat 16, Franciszka Witczaka lat 20, Czesława Wojciechowskiego lat 17, Stanisława Zarzyckiego lat 19. Pozostałe osoby z obławy doprowadzono do Etapu Emigracyjnego na Grabówku i tam przeprowadzono selekcję. Nadmienić należy, że ojciec Edmunda Burczyka na widok śmierci syna doznał wstrząsu nerwowego i wkrótce zmarł.

W Rumi-Zagórze wachmeister Paul Stöhser, komendant posterunku żandarmerii przy ul. Hallera, w ostatnich dniach września przy dworcu kolejowym na oczach ludzi pozbawił życia wystrzałem z pistoletu harcerza Henryka Kalana. Lubował się w takich polowaniach na ludzi i mordował bez zmrżenia oka „podejrzanych”. W dniu 29 września aresztował w domu Suskich grupę harcerzy rumskich drużyny i druhow: Janinę Kaszubowską, Danutę Suskównę, Gerarda Ratajczaka, Stefana Kalana. Ten ostatni zaryzykował ucieczkę przez okno, ale został zraniony kulą z pistoletu, a następnie dobity sztyltem przez wachmeistera.

Niemcy mordując jesienią 1939 r. wiele tysięcy Polaków osierocili dzieci i pozbawili wiele rodzin żywicieli. Tymi pozbawionymi środków do życia i opieki zajęła się charytatywna organizacja konspiracyjna „Pomoc Polakom”, która działała w Wejherowie i na terenie powiatu morskiego pod kierownictwem ks. prałata Edmunda Roszczyńskiego. Po zamordowaniu księdza w Cewicach pod Lęborkiem kierownictwo tej organizacji przejął inż. Grzegorz Wojewski z Gościcina. Setki opuszczonych dzieci i rodzin korzystało z pomocy tej organizacji, która w okresie późniejszym zmieniła nazwę na „Polska Żyje”, a w 1942 r. weszła w skład Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. Wielu młodocianych obrońców Wybrzeża zasililo szeregi tej organizacji, również wiele oddało życie w działalności konspiracyjnej.

*Bolesław Bork*  
Rekowo Górne 27  
84-123 Połchowo

*Book Bolesław*



III/3. Materieły dotyczące okupacji

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ  
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
oraz Wojskowej Służby Polek  
87-100 Toruń, pl. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186  
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl  
NIP 956 16 25 127; REGON 870502736  
KRS 00000 41692  
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

3) Dokumenty JOW "Gryf Pom." i  
in. przekazane przez B. Borka  
Fundacji 10.04.1995

1. Dyplom "Pomorska Komisja Weryfikacyjna  
Zw. Weteranów Powstań Narodowych P. P.  
1914/19 - Franciszek Okwój, kserokop. oryg. k. 1 s. 1.
2. Odciski pieczętek JOW "Gryf Pom." - kserokop. oryg. + k. 1 s. 2  
- 3. + oryg. k. 1 s. 3
4. Odezwa Prezesa Rady Naczelnej JOW "Gryf Pom."  
z 2.1.03.1945 o rozwiązaniu organizacji, k. 1 s. 4  
mpis, oryg.
5. Meldunek zandarmerii Strzebielino z 27.09.1939  
- obława na partyz., światłokop. oryg. k. 1 s. 5-6
6. Pismo z Kd Stutthof z 7.04.1943 do Klary  
Ziemorun w sprawie Jana Ziemoruna,  
światłokop. oryg. k. 1 s. 7
7. Pismo gestapo z Gdańska do Kd Stutthof  
z 6.04.1944 w sprawie Wiktora Liedtke i Jana Sibona,  
światłokop. oryg. k. 1 s. 8
- 8 do M-Slorty wzięmiów Kd Stutthof: Pomocnik Josefa (2),  
Pomocnik Jana (1), Zarach Benedykta, Wenty  
Ambroziego, światłokop. oryg. k. 5 s. 9-13

Gdynia  
ZHP taj. nau  
Bork Bolesław  
ps. "Szkolny"

4-4 M: 802/1527 Pom.

Dokumenty przekazany przez  
B. Borke 10 04 95 dla FAP PK  
E2



1. (Dyplom)<sup>2</sup> - Pomorska Komisja Weryfikacyjna Zw. Weteranów Powstań Narodowych  
R. P. 1914/19 - Okręg Franciszek -  
z 7.02.1939, kserokop. oryg. k. 1 s. 2





**POMORSKA KOMISJA WERYFIKACYJNA**  
**ZWIĄZKU WETERANÓW POWSTAN NARODOWYCH R. P.**  
\_\_\_\_\_ **1914|19** \_\_\_\_\_

Zaświadcza na podstawie złożonych dowodów, że

druh ..... *Skroń Franciszek*

ur. dzony ..... *17. 7. 1897*

zamieszkały w ..... *Wajpanowie*



brał czynny udział w pracach niepodległościowych  
i został zweryfikowany na

# CZŁONKA ZWYCZAJNEGO

ZWIĄZKU WETERANÓW POWSTAŃ NARODOWYCH R. P. 1914/19

Chełmno, dnia *7. lutego* 1937 r.

Nr. *2102*.

Pomorska Komisja Weryfikacyjna

*Dep. Anty.*

*Janowski*  
*Janowski*



2. Pieczęćki Tow. „Gryf Pomorski”,  
kserokop. oryg. odcisków.

k. 1 s. 2





*Odbitki pieczęci Tow G*

3. Odciski pieczętel Polskiej Armii  
Podziemnej - POW „Gryf Pomorski” - oryg.  
(1944)

K. 153





*for Cloro*



*for Cloro*



*for Cloro*



*for Cloro*

4. „Odezwia do wszystkich podległych  
jednostek” z 21.03.1945 podpisane  
przez Augustyna Westphala (Przewodniczący  
Naczelnej), Mariana Jankowskiego  
(za Komendanta Nowoselnego), Ludwika  
Miotkha, mps, ony.

k. 154



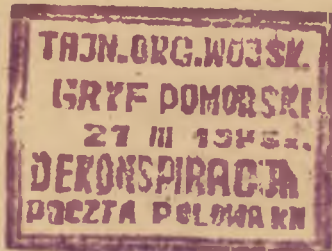
Tajna Organizacja Wojskowa

Wejherowo 21 marca 1945r.

Gryf Pomorski

Rada Naczelna  
Główny Wydział Organizacyjny  
Komenda Naczelna

*orzynst*



O D E Z W A

do wszystkich podległych Jednostek.

Nasza Ojczyzna Polska została oswobodzona z okupacji hitlerowskiej dzięki naszym sojusznikom; Związkowi Radzieckiemu, Ameryki i Anglii oraz wybitnej pomocy walczących Polaków na wszystkich frontach i w kraju. Walki nasze partyzanckie i nasz trud poniesiony dał nam Wolność i Niepodległość Rzeczypospolitej Polski. Spełniliśmy swój obowiązek i dobrze zasłużyliśmy się Ojczyźnie. Składamy hołd i cześć wszystkim partyzantom poległym za Ojczyznę. Równocześnie składamy serdeczne podziękowanie wszystkim Kierownikom, Komendantom i członkom za ofiarność i trud włożonej walki o Wolność Ojczyzny.

Wydajemy rozkaz rozwiązania i zlikwidowania z dniem dzisiejszym wszystkich Jednostek należących do Organizacji Gryf Pomorski. Rozkazujemy przekazać wszelką broń Władzom Polskim, a posiadane dokumenty dotyczące działalności Gryfa Pomorskiego złożyć na ręce Augustyna Westphala zamieszkałego w Wejherowie. Zaleca się zdolnym do służby wojskowej wstępować w szeregi Wojska Polskiego i Milicji Obywatelskiej, a pozostałym podejmować pracę zawodową.



Przewodniczący Rady Naczelnej  
*Augustyn Westphal ps. Piotr Morski*  
Augustyn Westphal ps. Piotr Morski/

za Kierownika C.W.O.  
*Ludwik Miotk ps. Pięćstał*  
/Ludwik Miotk ps. Pięćstał/

za Komendanta Naczelnego  
*Marian Jankowski ps. Zajączszarak*  
/ Marian Jankowski ps. Zajączszarak/

5. Meldunek kom. posterunku  
żandarmerii Strzebielino z 27.09.1939  
- obywat. na partyzantów koleżkow-  
skich. - Światłobop. z Muzeum  
Stutthof (?)

k. 1 s. 5-6





Nr. 5.  
Gend.-Gruppenposten Strelin  
Kr. Neustadt.

Strelin, den 27.

An  
den Landrat Neustadt.

Betreff: Festnahme des veretz. Schneidersmeisters August Lesitzky v

Der veretz. Schneidersmeister August Lesitzky von Berlin  
22. 9. 39 vom Gend.-Gruppenposten Strelin vorläufig festgenommen  
in das AG.Gef. Putzig eingeliefert.

Lesitzky ist der Bruder des Bruder des AG.Gef. Aufsehers Lesitzky  
Putzig. Letzterer hat bei Beginn des Krieges einige Kisten mit  
und Waffen aus dem AG.Gef. entnommen und nach Berlin verbracht,  
dort in einem Garten vergraben. Dabei war ihm auch der Schneider  
August Lesitzky von Berlin hilfreich.

Der SS-Untersuchungsleiter Stroganow vom SD, Dienst Neustadt hat am  
an der Angebl. Vergrabungsstelle in Berlin nach den dort veretz.  
Waffen und Akten gesucht, hat solche aber nicht mehr vorfinden  
war dort eine ganz kleine Vergrabungsstelle vorhanden, sodass  
Strohballen eingeschoben werden kann, dass dort auch die angeführten  
Sachen versteckt worden waren. Wennfalls hat man sie in der Zwischenzeit  
zeit wieder an einem anderen Ort versteckt.

Der Schneider Lesitzky von Berlin hat, etwas von den Waffen-  
und Aktenversteck zu wissen, musste er aussagen, dass am 2. 9. 39,  
vorm. um 5.00 Uhr, sein Bruder, der Gefangenenaufseher, bei ihm ge-  
wesen ist. Er will ihn aber nur auf einen beabsichtigten deutschen  
Flüchtlingsangriff aufmerksam gemacht haben.

Es kann mit Sicherheit angenommen werden, dass der Schneidersmeister  
Lesitzky genau über den Waffen- und Aktenversteck orientiert ist.  
Der Gefangenenaufseher Lesitzky wurde bereits vom SD festgenommen  
und in das AG.Gef. Putzig eingeliefert. Ebenso ein forralter namens  
Dulascha, der im Hinblick auf Verdacht steht, 2 Volksgenossen in der  
Nähe der Grenze ergriffen zu haben.

Die Gend.-Stützpolizeiinst. Danzig wurde vom SD bereits benachrichtigt  
und wird von dort weiter mit der Sache beauftragt.  
Soviel hier bekannt wurde, hat der Gef. Aufseher Lesitzky im Keller  
des Gefangnisses bereits 2 Kisten mit Akten ausgegraben.

Gend. Einlieferer Neustadt.

Neustadt, den 27. 9. 39.

Waffenfallung dem Herrn Landrat in Neustadt vorzulegen.

Lassen

Gend. Stützpol. in Danzig

15

Meldunek kom. post. żandarmerii  
Szrebielino z 27.08.38r.

Na dole podpis kpt. żandarmerii  
Lassena, który zarządzał obławą  
na partyzantów Kołczkowski



Wielka Kwatera Armii Szrebielino?

6. Pismo komendanta K. L. Stutthof  
z 7.07.1943 do Klary Ziemann  
o śmierci i spaleniu w kremato-  
rium Jans Ziemanns,  
światłokop. oryg. k. 13. 7



Kommandantur des  
Konzentrationslagers Stutthof

Stutthof, den 7.7.1943.

An Frau Klara Ziemann

Kamla u.

Kr. Neustadt.

Ihr Ehemann Johann Ziemann geb. 10.9.83

in Strepasch ist am 17.6.1943 an den

Folgen von Fleckfieber

im hiesigen Krankenhaus verstorben.

Die Leiche wurde am 21.6.1943 im staatlichen Krematorium  
eingeschert.

Die Sterbeurkunde können Sie gegen Entrichtung einer Gebühr  
von 60 Rpf bei dem Standesamt II in Stutthof anfordern. Genaue  
Angaben der Personalien des Verstorbenen und des Todestages  
sowie deutliche und volle Anschrift des Empfängers der Sendung  
sind erforderlich.

Der Totenschein ist anliegend beigelegt.

Der Lagerkommandant  
i.A.

*Mallke*  
Sturmscharführer  
u. Krim.-Sekr.

7. Pismo gestapo z Gdańska z  
6.04.1944 do komendatury R L Stuttgart  
w sprawie Wiktora Liedtke i  
Jana Libone, iniatTokop. oryg. k. 1 s. 8



Geheime Staatspolizei  
Staatspolizeileitstelle Danzig

Danzig, den 6. April 1944  
Neugarten 27  
Fernsprecher 210 51

Tgb.-Nr. ....  
(Bei Antwortschreiben anzugeben)

Zentralstelle für Bandenbekämpfung/Wi.

An die  
Kommandantur des KL Stutthof  
in Stutthof.

**Betrifft:** Deserteure Viktor Liedtke und Johann Liebon  
aus Kollendorf, Kreis Neustadt/Westpr., zur Zeit im Kranken-  
bau des dortigen Lagers.  
**Vorgang:** Mein FS. vom 14.3.44 Nr. 4468.

Ich habe die Deserteure Liedtke und Liebon dem  
Gericht der Wehrmachtskommandantur Danzig zur Übernahme ange-  
boten.  
Es wird gebeten, die Genannten der Wehrmacht auf Verlangen herauszu-  
geben.

Im Auftrage  
gez. G a m b s



Beglaubigt:  
Kanzleiangestellte.

8. Warta więzienia KL  
Stutthof Pomocyka Józefa,  
Światłokop. oryg. k. 2 5.9-10



## Konzentrationslager Stutthof

Familienname: <u>R o m e z y k ,</u> Vorname: <u>Joseph</u> geb. am: <u>14.3.10</u> in: <u>Burchazwo Kr. Karthaus</u> Beruf: <u>Eisenbahner</u> Religion: <u>kath.</u> Staat: <u>Polen</u> verh., led., gesch.: <u>ledig</u> Kinder:	Häftling Nr. <u>1 0 6 9 3</u> Blut: - <b>Schutzhaft angeordnet:</b> am: durch (Behörde): Bisherige Parteizugehörigkeit: Vorstrafen:				
Grund: <div style="font-size: 2em; transform: rotate(-90deg); position: absolute; left: -100px; top: 50px; font-family: cursive;">                     1066. Romczyk                      Joseph                 </div>	<table border="1" style="width: 100%; border-collapse: collapse;"> <tr> <td style="width: 50%;">eingeliefert: <u>5.4.1941</u></td> <td style="width: 50%;">entlassen: <u>24.4.4</u></td> </tr> <tr> <td>überführt:</td> <td>zurück:</td> </tr> </table>	eingeliefert: <u>5.4.1941</u>	entlassen: <u>24.4.4</u>	überführt:	zurück:
eingeliefert: <u>5.4.1941</u>	entlassen: <u>24.4.4</u>				
überführt:	zurück:				
<div style="border: 1px solid black; width: 100px; height: 100px; margin: 0 auto;"></div> (Bild)					





Fotokopia niniejsza została sporządzona z dokumentu przechowywanego w Archiwum Muzeum Stutthof w Sztutowie pod sygnaturą - I-III

Sztutowo, dn. 12 V 1982 r.

DYREKTOR

*Groch*



6 1

10693

(1)

ROMCZYK Joseph Eisenbahner  
(Name) (Vorname) (Beruf)  
 geb. am: 14.3.1910 in Burchazwo, Krs. Kartheus  
 ledig/verh.: ledig Kinder: - Relig.: kath.  
 Wohnort: Burchazwo Straße:  
 Staatsangehörigkeit: Polen  
 Gesundheitszustand: *Armenleiden*  
 Bemerkung: Stapo Danzig

Daten der Veränderung:		zur polnischen Minderheit bekannt.	
Strafanstalt:	ein	ja: / nein	Stutthof 5.4.41
	aus		Stutthof
B-Schule	ein		24.6.41 Grenzdorf
	aus		19.8.41 Stutthof
Stutthof	ein	Polnischer Berufs-Verband.	11.8.41 Kreisbauamt
	aus		5.4.41
	ein	ja: / nein	19.9.41 Stutthof
	aus		19.9.41 Kreisbauamt
	ein		29.1.42 Stutthof
	aus		23/5.42 Lageramt
	ein		<i>Entl. aus 21/4.42</i>
	aus		<i>16.5.42</i>

A  
10

Fotokopia niniejsza została sporządzona z dokumentu przechowywanego w Archiwum Muzeum Stutthof w Sztutowie pod sygnaturą I-111

Sztutowo, dn. 18 V 1982 r.

DYREKTOR

*Gracjan*



Publikacja i reprodukcja zastrzeżona



9. Mapa więzienia II L  
Stutthof Romczyka Jana,  
Światłokopia, oryg. k. 1 s. 11



## Konzentrationslager Stutthof

Familienname: <b>R o m c z y k</b> ,	Häftling Nr. <b>1 0 6 9 4</b>
Vorname: <b>Johann</b>	Blut:
geb. am: <b>5.4.1919</b> in: <b>Karthus</b>	<b>Schutzhaft angeordnet:</b>
Beruf: <b>Arbeiter</b>	am: durch (Behörde):
Religion: <b>kath.</b> Staat: <b>Polen</b>	Bisherige Parteizugehörigkeit:
verh., led., gesch.: <b>led.</b>	Vorstrafen:
Kinder:	

**Grund:**

*Romczyk  
Jan.*

eingeliefert: **5.4.1941**

entlassen: **24.4.41**

überführt:

zurück:

(Bild)

V

Fotokopia niniejsza została sporządzona z dokumentu przechowywanego w Archiwum Muzeum Stutthof w Sztutowie pod sygnaturą ...1-111-

Sztutowo, dn. 22 V 1982 r.



1939



1945

ARCHIWUM MUZEUM STUTTHOF  
Publikacja i reprodukcja zastrzeżona

DYREKTOR

*Grodzki*

FUNDACJA ZAWACKIEJ-ELŻBIETY

VV

10. Karta wigimia K. L. Stutthof  
Zaracha Benedykta, światłokop.  
omył. k. 1 s. 12



**KL.** Konzentrationslager Stutthof

**PA**

Häftl.-Nr.: **21 980**

### Häftlings-Personal-Karte

Fam.-Name: <u>Zarach</u>	Überstellt	Personen-Beschreibung:
Vorname: <u>Benedikt</u>	am: _____ an KL.	Grösse: <u>180</u> cm
Geb. am: <u>16.2.17</u> in <u>Langbusch</u>		Gestalt: <u>schlank</u>
Stand: <u>led.</u> Kinder: <u>---</u>	am: _____ an KL.	Gesicht: <u>oval</u>
Wohnort: <u>Langbusch, Krs. Karthaus</u>		Augen: <u>braun</u>
Strasse: _____	am: _____ an KL.	Nase: <u>normal</u>
Religion: <u>kath.</u> Staatsang.: <u>Pole</u>		Mund: <u>wulstig</u>
Wohnort d. Angehörigen: <u>Vater:</u>	am: _____ an KL.	Ohren: <u>abstehend</u>
<u>Leo J., Adm. v. o.</u>	am: _____ an KL.	Zähne: <u>gut</u>
	am: _____ an KL.	Haare: <u>dkl. blond</u>
Eingewiesen am: <u>28.4.43</u>	am: _____ an KL.	Sprache: <u>polnisch</u>
durch: <u>Stapo Danzig</u>		Bes. Kennzeichen: _____
in KL.: <u>Stutthof</u>		Charak.-Eigenschaften: _____
Grund: <u>Arbeitsverweigerung</u>	Entlassung:	
Vorstrafen: <u>keine</u>	am: _____ durch KL.:	
	mit Verfügung v.: _____	

M. 84.  
Grund:

Strafen im Lager:

Art:

Bemerkung:

verstorben am: 25. Mai 1944

einmündig am: 26. ...

Sicherheit b. Einsatz: \_\_\_\_\_

Körperliche Verfassung: \_\_\_\_\_



12

Fotokopia niniejsza została sporządzona z dokumentu przechowywanego w Archiwum Muzeum Sztetki w Sztutowie pod sygnaturą h-111-

Sztutowo, dn. 12 V 1982 r.



1939

1945



DYREKTOR

*[Handwritten signature]*

ARCHIWUM MUZEUM SZTETKI  
Publikacja i reprodukcja zastrzeżony

FUNDACJA  
RAK ELŻBIETY ZAWACKIEJ

41. Karta więzienia KL Stuttgart  
Wenty Ambrożego, śniatkokop. omg. k.15.13



# Konzentrationslager „Stutthof“

## Personalien

1 6 3 9 0

Familienname und Vornamen M e n t a, Ambrosius  
(Zunahme unterstreichen)

geb.am: 20. 12. 1923 zu: Sallakowo, Mrs. Marthaus

wohaft in: wie oben Str., Gasse, Platz Nr. \_\_\_\_\_

Familienstand: ledig Beruf: Arbeiter

Staatsangehörigkeit: Pole Religion: kath.

Vorbildung: Volksschule

Fremdsprachen: polnisch

Ansteckende Krankheiten oder Gebreden: keine

## Haftzeiten

Bereits früher wo und wie lange in Schutzhaft gewesen: nein

Vorstrafen: a) kriminell nein

b) politisch nein

Jetzt ununterbrochen in Haft seit: 12.8.42 Sthf., 17.9.42

Die Festnahme erfolgte in: Sallakowo

Warum in Schutzhaft (eigene Angaben): seinen Arbeitsplatz verlassen

Einweisende Dienststelle: Stapo Danzig

Wird die Familie versorgt: ,/,

Rentenempfänger: nein

## Angehörige

Anschrift des Vaters: Valentin Menta wie oben

der Mutter: Pauline, geb. Szazypior wie oben

der Ehefrau: \_\_\_\_\_

Anzahl der Kinder: \_\_\_\_\_ Alter: \_\_\_\_\_

13

1



Fundacja Zawackiej Elżbiety została utworzona 1 sierpnia 1939 roku w celu pomocy przy chorobach zakaźnych i z wyjątkiem w Szpitalu w Sztutgarcu, ul. Sztutgarska 1-111-11379

Sztutowo, dn. 28.VI.1945

DYREKTOR

*Grahne*

WIELKA YOUNG & RUBICAM  
(właściciel marki) - Agencja Wzrost i Rozwój  
ul. Chałubińskiego 10, 01-644 Warszawa  
tel. 22 638 55 18, fax 22 638 55 19  
www.wyr.pl  
REGON 142373868  
NIP 525-200-428  
KRS 00000000000000000000000000000000



**Bork Bolesław**

Bork Bolesław

